



GEORGINA HOWELL

CÓRKA PUSTYNI

NIEZWYKŁE ŻYCIE
GERTRUDE BELL

GEORGINA HOWELL

CÓRKA PUSTYNI

NIEZWYKŁE ŻYCIE GERTRUDE BELL

Tłumaczył
Jacek Spólny

Słowo wstępne
Jacek Pałkiewicz

ZYSKI S-KA
WYDAWNICTWO

Georgina Howell
Córka pustyni
Niezwykłe życie Gertrude Bell
ISBN: 978-83-7785-987-2

TYTUŁ ORYGINAŁU: Queen of the Desert

Copyright © Quilco Ltd, 2006
All rights reserved

Copyright © for the Polish translation
by Zysk i S-ka Wydawnictwo s.j., Poznań 2016

Redakcja: Magdalena Wójcik
Skład i łamanie wersji papierowej: Paweł Uniejewski

Projekt graficzny okładki: Dariusz Peplowski

Ilustracja portretowa na okładce: Maciej Szajkowski

Wydanie I

Zysk i S-ka Wydawnictwo
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67, faks 61 852 63 26
Dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90
sklep@zysk.com.pl www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji **elektronicznej** wykonano w systemie **Zecer**.

Dla Christophera Bailey,

współpracownika, a także współautora

SŁOWO WSTĘPNE

Jeśli komuś wydaje się, że przygoda i bohaterskie wyprawy to przywilej wyłącznie mężczyzn, jest w błędzie. Potwierdza to przykład Gertrude Bell (1868–1926), wybitnej brytyjskiej podróżniczki, archeolożki, pisarki, doradcy politycznego, a przy okazji i szpiega na Bliskim Wschodzie, w okresie osmańskiego zmierzchu.

„Maskulinizowany obieżyświat”, „głędząca, kręcąca pupą koturnowa baba”, „mała istota z płaską pierśią, którą zwą kobietą” albo mniej złośliwie: „zarozumiała pannica z Oksfordu”, tak mówili, nie kryjąc irytacji i uszczypliwości, funkcjonariusze administracji brytyjskiej, generałowie, dyplomaci. Nie byli hojni w określeniach panny Gertrude Bell, eleganckiej kobiety o smukłej sylwetce, zielonych oczach i rudych włosach. Była postacią kłopotliwą dla autokratycznych i kolonialnych wojskowych, bo zmuszeni byli słuchać i trawić jej poglądy. Nie cierpieli z całego serca jejmości na usługach brytyjskich sił zbrojnych w Kairze, notabene czołowej orientalistki swoich czasów. To wszystko działo się w złotym okresie kolonializmu, kiedy Imperium Brytyjskie było największym państwem w dziejach. W chwili przyjścia Gertrude na świat królowa Wiktoria od trzydziestu lat reprezentowała „rygorystyczną moralność i konwenanse społeczne”. Idealna kobieta wiktoriańska miała być „aniołem w domu” — kobietą skromną i zaradną, przy tym strażniczką domowego ciepła — a nie włóczyć się po świecie.

Historia obdarzonej niespożytymi pokładami energii Gertrude Bell to opowieść o pasji wiedzy, historii, znajomości języków i cywilizacji Bliskiego Wschodu, ale przede wszystkim pasji swojej skrajnej niezależności. Urodzona w majątnej rodzinie brytyjskich przemysłowców, dała się poznać jako dziecko stanowcze i przy tym mało posłuszne. Spragniona szerokich horyzontów uwielbiała czytać, ale też i jeździć konno. Jako pierwsza kobieta ukończyła z wyróżnieniem studia historii nowożytnej na Oksfordzie. Dyplomu jednak nie dostała, bo uczelnia ta przyznała to prawo kobietom dopiero trzydzieści lat później.

Mając 24 lata, udała się z wizytą do swojego wuja, ambasadora Wielkiej Brytanii w Persji. „Niewiele jest bardziej radosnych chwil dla człowieka wychowanego w złożonym porządku społecznym, niż gdy stoi na progu podróży w nieznaną” — pisała wiele lat później w jednej ze swoich książek podróżniczych. Wiedziona ciekawością świata, pełna fantazji i determinacji, niezrażona trudnościami dokonała niewiarygodnych jak na tamte czasy wyczynów. Gotowa do poświęcenia i wysiłku, od razu przywykła do twardego życia obozowego i do braku podstawowych wygód czy intymności. Nauczyła się pokonywać głód, upał i zimno oraz palić fajkę wodną w długie wieczory na pustyni i używać marihuany czy opium. Po trudach dnia wieczorem zasiadała przy ognisku i piła świeżo parzoną kawę ze srebrnej zastawy.

Miała skłonności do ekstrawagancji. Oprócz namiotu do spania wozila ze sobą też drugi namiot na brezentową wannę, jej bagaż zawierał modne suknie wieczorowe, szyfonowe bluzki, lniane spódnicospodnie, futra i obuwie z modnej kolekcji. Spędzała po dziesięć godzin na wielbłądzie, trzymając w ręku parasolkę lub czytając książkę. Podczas podróży w Jerozolimie dotarła do miejsc, które nigdy wcześniej nie były odwiedzane przez europejską kobietę. Na szaleństwo mogło zakrawać przemierzanie przez białą kobietę w towarzystwie kilku tragarzy terytoriów, na których regularnie walczyły zwaśnione plemiona. Ponadto w krajach o surowej ortodoksyjnej obyczajowości cudzoziemki bywają narażone na poważne problemy związane ze zwyczajami czy religią.

Nieraz ryzykowała życie, kiedyś zbiegła z rąk grupy rabusiów i przez trzy dni w samotności szukała bezpiecznego schronienia. W listopadzie 1913 roku wyruszyła z do na skraju pustyni Wielki Nefud. Od samego początku jej nieliczna grupa napotykała trudności. Zrabowano im broń, później zostali zatrzymani przez oddziały tureckie. Rząd turecki zaapelował do ambasady brytyjskiej o zakaz kontynuowania wyprawy, w konsekwencji Londyn poinformował Bell, że w przypadku jakichkolwiek trudności nie zostanie jej udzielona pomoc i będzie zdana na siebie samą. Wszystko to nie przeszkadzało jej, bo uwielbiała adrenalinę. Miała niezwykły dar do zjednywania sobie miejscowych władców, a szacunek budziła w nich jej biegła znajomość arabskiego.

Znajdowała chrześcijańskie twierdze, ruiny asyryjskich i rzymskich budowli. Została zauroczona archeologicznymi wykopaliskami w Baalbek, miejscu dawnego fenickiego kultu. „Kompleks monumentalnych świątyń i kolumn [...] — komentowała — jest drugim po Akropolu zabytkiem, które robi takie wrażenie”. Z pasją poświęciła się badaniom wykopalisk, stając się uznanym archeologiem samoukiem.

Nawiązywała przyjaźnie z wodzami plemiennymi, gościła w namiotach wpływowych szejków, interesowała się ich obyczajami i kulturą koczowniczych plemion. Mężczyźni zwracali się do niej „Wasza Ekscelencjo”, prosząc, aby rekomendowała ich w Konstantynopolu, i oferowali okazałe kolacje i sypialnie, bo słowo „gość” jest święte od Jordanu po Eufrat. Politycy mówili, że nie tracąc kobiecego wdzięku, „posiada umysł mężczyzny”, co dla niewiasty epoki wiktoriańskiej musiało być wielkim komplementem. Dyskutowała ze swoimi gośćmi o poezji, zajmowała się fotografią, kopiowała inskrypcje kufickie na ścianach meczetów. I wyrażała poglądy polityczne: „Żadna wojna na pustyni — pisała o konflikcie arabskich rodów — nigdy nie zakończy się i każde zło stanie się dla młodych impulsywnych szejków pretekstem do konfliktu”. Osąd niezwykle aktualny i dzisiaj.

Jej styl życia nie był powszechnie akceptowany, ale przełamował ówczesne kanony i ograniczenia kulturowe, otwierając drogę dzisiejszym kobietom. Nie raz

pisalem, że nie skrywam podziwu dla tej dzielnej przedstawicielki płci pięknej, która wzbudzała admirację jeszcze w swojej epoce.

„Zbliża się do mnie niepokazna karawana — pisał w 1914 roku sir William Willcocks, inżynier, budowniczy tamy w Asuanie. — Oczywiście wszyscy są Arabami, z wyjątkiem jednego wyglądającego na kobietę. To była Gertrude Bell. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom, gdy z dała od cywilizacji, pomimo wielotygodniowych pustynnych trudów, ujrzałem strojną Brytyjkę”.

Niespełniona uczuciowo, z bagażem niefortunnego romansu, czołowa orientalistka swoich czasów, zapisała się w historii jako jedna z negocjatorek i architektów współczesnego Iraku, a także jako agent wywiadu. „Konkurowała” z legendarnym Lawrence’em z Arabii, próbując być równie jak on użyteczna dla rządu Wielkiej Brytanii. Przed wybuchem I wojny światowej brytyjski MSZ potrzebował informacji o obiektach militarnych Imperium Tureckiego oraz o penetracji niemieckiej w północnej Arabii. A Bell dobrze знаła nastroje wśród arabskich poddanych Turków, ponadto pod pretekstem fotografowania zdobywała wiele informacji o znaczeniu strategicznym o oddziałach tureckich rozmieszczonych w regionie.

W 1921 roku, razem ze swoim kolegą, została delegowana przez Winstona Churchilla do udziału w konferencji w Kairze mającej na celu ustalenie granic brytyjskiego mandatu na Bliskim Wschodzie w skomplikowanej i delikatnej atmosferze między arabskimi przywódcami i dyplomatami Jego Królewskiej Mości. Z tego wydarzenia zachowała się zbiorowa fotografia na tle słynnej piramidy i Sfinksa, na której nieposkromiona kobieta — Gertrude Bell — widnieje obok Winstona Churchilla i Thomasa Edwarda Lawrence’a.

W 1925 roku, gdy wróciła do domu, zastała rodzinę w poważnych kłopotach finansowych z powodu wojny i kryzysu gospodarczego. W tym czasie ogrom pracy, połączony z chronicznym zapaleniem oskrzeli spowodowanym przez palenie papierosów, nałóg, z którego, nawet w najgorszych chwilach, nie potrafiła się wycofać, stopniowo drażył jej zdrowie. Silna i nieugięta kobieta słabła i cierpiała, także z powodu ataków malarycznych. Ale Bell nie poddawała się postępującemu załamaniu i jest niewykluczone, że „przypadkowa śmierć z przedawkowania tabletek nasennych” w rzeczywistości była samobójstwem.

Dzięki filmowi Wenera Herzoga *Królowa pustyni* z Nicole Kidman w roli głównej oraz biografii autorstwa Georginy Howell świat pozna szerzej niezwykle burzliwe życie kobiety wyprzedzającej swą epokę.

JACEK PAŁKIEWICZ

PRZEDMOWA

Było lato 1997 roku. Współpracownicy „The Sunday Times Magazine” zebrali się na kolację w pewnej londyńskiej restauracji na zaproszenie redaktora Robina Morgana, który miał podzielić się z nimi pomysłami na reportaże, jakie miałyby się ukazać w ciągu najbliższej zimy. Philip Norman, który w swych wielokrotnie nagradzanych wywiadach ukazywał magię i szaleństwo rock and rolla, znawca spraw watykańskich John Cornwell z Jesus College w Cambridge, Bryan Appleyard, który w cudownie prostych słowach umie objaśnić najbardziej zawile problemy naukowe, i inni zabierali się właśnie do kaczki *en croûte*, gdy dowiedzieliśmy się, że każdy z nas ma napisać reportaż do nowej serii pod tytułem „Mój bohater”. Wracalam do domu podekscytowana. Wiedziałam, kim będzie „Moja bohaterka”, której wspaniałe życie od dłuższego już czasu zasługiwało na przypomnienie. Jeszcze nigdy w ciągu trzydziestu sześciu lat pracy dziennikarskiej nie otrzymałam tylu listów będących reakcją na ten reportaż, który ukazał się w październiku tamtego roku.

Swego czasu znana bardziej niż Lawrence z Arabii, Gertrude Bell postanowiła konkurować w męskim świecie na warunkach ustalonych przez mężczyzn. Unikała reklamy. Nie przejęłaby się tym, że w początkowej scenie *Angielskiego pacjenta*, popularnego filmu z 1997 roku, brytyjscy żołnierze błędnie odczytują jej nazwisko w czasie studiowania mapy rozpostartej na składanym stoliku w namiocie osłoniętym siatką maskującą:

- Ale czy przedostaniemy się przez te góry?
- Na mapie Bella jest jakaś droga.
- Miejmy nadzieję, że on się nie mylił.

On!

Na początku czciłam Gertrude Bell jako jedną z heroin dzikich lądów, które wiodły pełne romantyzmu życie. Uwielbiałam sposób, w jaki się ubierała i w jaki żyła — w wielkim stylu, z pistoletem przywiązany do łydki pod jedwabnymi halkami, sukniami z koronek i z muślinowymi zakładkami, przy stole na pustyni, nakrytym sztywnym płóciennym obrusem i srebrną zastawą; z nogami w białych pończochach i w płóciennych butach z cholewami Yapp. Nie była feministką, nie potrzebowała i nie życzyła sobie specjalnego traktowania. Podobnie jak pani Thatcher — podziwiana czy pogardzana, zależnie od sympatii — zmagła się ze światem takim, jakim go zastała. Tyle że działo się to w latach 80. XIX wieku, gdy mało która kobieta odbierała wykształcenie i miała okazję wykazania się gdziekolwiek poza domem.

Bellowie byli bardzo bogaci, ale to nie dzięki pieniądзом Gertrude skończyła z wyróżnieniem studia na Oksfordzie, wychodziła obronną ręką ze spotkań z morderczymi plemionami pustyni, została szpiegiem i majorem armii

brytyjskiej, poetką, uczoną, historyczką, alpinistką, fotografką, archeolożką, ogrodniczką, kartografką, lingwistką i wybitną funkcjonariuszką państwową. W każdej z tych dziedzin okazywała się wybitna, wręcz przecierała nowe szlaki. Jej osobowość była barwna — pod tym względem można porównać ją do takich gigantów ludzkości, jak Elżbieta I czy Katarzyna Wielka. T.E. Lawrence napisał, iż Gertrude „urodziła się z nadmiarem talentów”. Ale po przodkach odziedziczyła przede wszystkim dyscyplinę i była niezmiernie dumna z pragmatyzmu swojej rodziny — rozumienia spraw ekonomii, dobrego zarządzania potężną firmą hutniczą, publicznej i prywatnej dobroczynności. W potrzebie poświęciła się monotonnej, nieciekawej pracy biurowej: tworzeniu systematycznych kartotek, które wydobyły Biuro Rannych i Zaginionych Czerwonego Krzyża czasów wojny z chaosu i zmieniły w sprawnie działający system; detalom administracyjnym i kartograficznym; setkom pomiarów na stanowiskach archeologicznych; wreszcie sporządzaniu setek oficjalnych oświadczeń w Basrze i Bagdadzie.

Po obejmującym trzy pokolenia awansie od rzemieślników do wyższych sfer klasy średniej Bellowie zaczęli wchodzić do rodów arystokratycznych. Pozostawali poza wielkimi kręgami towarzyskimi Anglii, owymi ekskluzywnymi klubami, które obdarzały dziedzicznymi przywilejami i władzą oraz określały przesady, kontakty i znajomości swoich członków. Gertrude dana była rzadka wolność od pułapek, które zamykają nas w koleinach życia społecznego. Stykała się z wielkimi tego świata na równej stopie, ale wiedziała, co znaczy pochodzenie z klasy robotniczej, życie na krawędzi pomiędzy przetrwaniem a straceniem w przepaść ulicy i przytułku. Jej jasne, jednoznaczne spojrzenie przenikało poprawność polityczną, zadufanie w sobie, status i sławę. Nie ustępowała z drogi przemądrzałemu biskupowi, nadętemu politykowi czy zadowolonemu z siebie profesorowi. W wieku piętnastu lat zdecydowała, że coś, czego nie można udowodnić, nie istnieje, i bez wahania oznajmiła to nauczycielowi Pisma Świętego. Stawała przed wszystkimi, nie unikając ich wzroku, czy chodziło o protekcyjnego wykładowcę, czy o wymachującego sztyletem derwisza, skorumpowanego tureckiego urzędnika czy też zniewieściałego angielskiego arystokratę. Miała znajomych w najróżniejszych kręgach społecznych, od irackiego ogrodnika do wicekróla Indii, od korespondenta „Timesa” do noszącego bitewne blizny plemiennego wojownika, od mudżahedina do sługi z Aleppo. Gdy już zyskało się jej zaufanie, stawała się najbardziej kochającym, troskliwym i najwierniejszym z przyjaciół.

Miała rzecz jasna wrogów. Gardziła nudnymi żonami brytyjskich oficerów: „Do diabła ze wszystkimi bezrozumnymi kobietami!” — powiedziała kiedyś; rzucała się do ataku na każdego, kto jej zagrażał. Nie cofała się przed łotrami czy mordercami i demaskowała ich, siedząc z nimi przy kolacji. Na pewnym etapie swoich badań doszłam do przekonania, że zginęła z ręki któregoś z tych ostatnich,

pogląd ten żywią również inni badacze jej życia i co najmniej jeden członek British Council. Jakby świadoma nieustającego zagrożenia, zawsze spała z bronią pod poduszką, nawet w rodzinnym domu w Yorkshire, gdzie wolała nocować w domku letniskowym w ogrodzie niż we własnej, wygodnej sypialni, w otoczeniu ukochanej rodziny. Czy w ten sposób chciała ich ochronić? Bez wątplenia istnieli ludzie życzący jej śmierci, ale nie napotkałam żadnych dowodów morderstwa, chociaż o fakty jest trudno. Jestem przekonana, że tak jak pchana ciekawością i podnieceniem zawsze śmiało ruszała na wyprawy w nieznane, tak samo wyruszyła na ostatnią wędrowkę.

Pragnęła wyjść za mąż i założyć rodzinę, lecz fatum raz po raz kładło kres tym tęsknotom. Była jednak mocno kochana, między innymi przez tę wielką rodzinę, której w końcu poświęciła pracę i życie: lud Arabii. A on jej nie zapomniał. Niedawno jej nazwisko i praca na rzecz Iraku z powrotem znalazły się w programach nauczania tamtejszych szkół. Lawrence wywołał arabską rewoltę, za to Gertrude wskazała Arabom, jak mogą stać się narodem. Pochlebstwami i nachalnością, wskazówkami i machinacjami doprowadziła ich wreszcie do tak często obiecywanej i niemal zdradzonej niepodległości. Stała na straży tego zadania przez lata chude i tłuste, podczas gdy Lawrence zdręczał się i wahał, by na koniec porzucić sprawę arabską i próbować ucieczki przed swą własną, niełatwą osobowością, którą zamienił na niepozorną maskę niejakiego szeregowego lotnika Shawa.

Gertrude Bell realizowała swoje arabskie ambicje z niesamowitą konsekwencją. Pokazała bystrym, ale niepewnym współpracownikom z Wydziału Wywiadu w Kairze, jak wygrać na swoim odcinku wojny; ramię w ramię z Arabami wiodła rodzącą się administrację brytyjską w Mezopotamii ku pomyślnej przyszłości, z korzyścią dla obu stron. I nie ustępowała, gdy jej zwierzchnik w aparacie kolonialnym próbował doprowadzić do jej zwolnienia, gdy Churchill żądał całkowitego wycofania Brytyjczyków z Iraku, kiedy knowania polityczne w Europie mało nie zniweczyły dzieła jej życia, wreszcie gdy postawiła wszystko na jedną kartę i odwiodła króla Fajsala od zmarnowania wszystkiego w imię supremacji Arabów.

Utworzyła bibliotekę publiczną i Muzeum Irackie w Bagdadzie, którego główne skrzydło zostało poświęcone jej pamięci w 1930 roku. Muzeum wciąż strzeże ocalałych skarbów kraju, który był kolebką pierwszych cywilizacji. Przyszłość Iraku ciągle wisi na włosku, lecz jedno nie podlega dyskusji. Umierając w 1926 roku, Gertrude Bell pozostawiała gospodarny i skuteczny rząd iracki, pozbawiony zinstytucjonalizowanej korupcji, strzegący równości i pokoju. Dziś, w czasach, kiedy „Imperium” i „kolonializm” są źle odbieranymi słowami, Anglia nie musi się wstydzić ustanowienia Iraku, będącego ostatecznym spełnieniem obietnicy niepodległości Arabów. Zgadzam się z dawną znajomą Gertrude

z Oksfordu, Janet Hogarth, która napisała: „Moim zdaniem była największą kobietą naszych czasów i należy do najwybitniejszych kobiet wszech czasów”.

Za życia Fajsala Irak był miejscem, w którym ludzie mogli zajmować się swoimi sprawami bez lęku i cierpienia. Jego syn, książę Ghazi — chłopczyk, któremu Gertrude kupowała zabawki u Harrodsa — odziedziczył koronę w 1933 i rządził krajem silną, może zbyt silną ręką: stłumienie powstania asyryjskiego doprowadziło do masakry 1933 roku. Dynastia, którą Gertrude umieściła na tronie, panowała jeszcze trzydzieści dwa lata po jej śmierci, podczas gdy w Europie kolejna wojna wybuchła już po trzynastu, ogarniając resztę świata. Czego Ameryka i Anglia nie dałyby za perspektywę pokoju i praworządności w Iraku przez choćby cztery lata?

Dzięki obfitej korespondencji, dziennikom i urzędowym stanowiskom wywiadu, aż ośmiu książkom oraz magnum opus, *The Review of the Civil Administration of Mesopotamia*, Gertrude Bell jest kobietą, której życie należy do najlepiej opisanych w dziejach. Głos, dający się wyłowić w jej pismach, tak osobisty i wizjonerski, nasycony poczuciem humoru, krystaliczną czystością i stanowczością, towarzyszył mi przy powstawaniu tej książki. Mimo że brak żyłki narracyjnej nie pozwolił jej na osadzenie wszystkiego, co miała do powiedzenia, w kontekście własnego życia, uważam, że głosu Bell należy wysłuchać i docenić go — z tego też powodu wykorzystałam o wiele więcej jej własnych słów, niż jest to przyjęte w konwencjonalnej biografii. Opowiadają o jej życiu, zarazem pozwalając dostrzec iskry błyskotliwych myśli, dając żywy obraz jej dowcipu i charakteru.

PODZIĘKOWANIA

Kiedy myśl o tej książce dopiero się rodziła, Valerie Pakenham — niegdyś współpracowniczka, od dawna przyjaciółka — stwierdziła, że muszę się nią zająć. Słów zachęty nie szczędził Simon Trewin z agencji Peters Fraser and Dunlop. Możemy mówić o wielkim szczęściu, gdyż Georgina Morley wsparła nas z ramienia Macmillana w Londynie, także potem pomagając z niesłabnącym entuzjazmem. Ani trochę nie przeszkadzał jej dość nietypowy styl tej biografii i po mistrzowsku zredagowała ją razem z Sarah Crichton z nowojorskiego Farrar Straus and Giroux.

W początkach pisania o Gertrude Bell na łamach „The Sunday Times Magazine” miałam okazję skorzystać z pomocy Lesley Gordon, nieżyjącej już archiwistki z Biblioteki im. Robinsona Uniwersytetu w Newcastle upon Tyne, mającej pieczę nad archiwum Gertrude Bell. Poświęciła życie pamięci Gertrude, pisząc podręcznik i przekazując materiały do zorganizowanej przez British Council wystawy w 1994 roku. Pisarze i historycy winni jej są dożywotną wdzięczność za „Projekt Gertrude Bell”, dzięki któremu zdobyła fundusze na udostępnienie dziennika, listów i siedmiu tysięcy zdjęć w Internecie. Niestety, gdy napisaliśmy do niej o książce, okazało się, że nie żyje. Mimo to mogliśmy skorzystać z jej pomocy zza grobu: towarzysząca wystawie broszurka jej autorstwa, *Gertrude Bell 1868–1926*, jest niezrównanym krótkim przewodnikiem.

Poszukiwanie oryginalnych dokumentów ułatwili nam cierpliwi bibliotekarze i archiwiści z Biblioteki im. Robinsona: Helen Arkwright wraz z Melanie Wood, Elaine Archbold, Frankiem Addisonem i Alanem Callenderem. Erudyta Jim Crow ze School of Historical Studies na Uniwersytecie Newcastle, jeszcze jeden entuzjasta Gertrude, pomógł nam w zrozumieniu istoty jej wkładu w rozwój archeologii i fotografii. Yvonne Sibbold z Alpine Club i alpinista Michael Westmacott byli tak dobrzy, że przejrzeni nasz rozdział o wspinaczce uprawianej przez Gertrude, której dramatyzm nie tak łatwo dostrzec w jej pismach wśród szczegółowych wyliczeń półek i kominów skalnych, tyrolek i nawisów. Wdzięczni jesteśmy Timothy’emu Dauntowi za wskazówki dotyczące kampanii pod Gallipoli oraz Patricii Daunt, idącej po śladach Gertrude przez stanowiska, które ta badała i pokochała na pustkowiach Anatolii.

Gwen Howell czytała każdy rozdział w trakcie powstawania, czyniąc błyskotliwe uwagi i dostrzegając fragmenty, które umknęły uwadze specjalistów. Tom Buhler oddał do naszej dyspozycji swą dogłębną wiedzę na temat procesu pisarskiego na wszystkich jego etapach i od samego początku czuwał nad duchem tej książki. Od początku kierowaliśmy się również rozległą wiedzą Charlotte Stafford na temat wyglądu graficznego tomu. Daniel Bailey brał udział w pierwszych rozmowach na temat koncepcji książki o Gertrude i przez dwa lata

zachęcał do pracy, w dodatku odpowiadając co pewien czas na pytanie o stopnie i zwyczaje wojskowe. Alice Whittley żywo interesowała się naszą pracą, cały czas służąc pomysłami.

Krytycy zarzucają Gertrude brak demokratycznego podejścia. Mamy nadzieję, że udało nam się zbić ich zarzuty, ale jej poparcie dla kampanii przeciwko prawu kobiet do głosowania trudno pojąć po stu latach. Joanna Morrill podsuwała nam doskonale wybrane teksty dotyczące obu tych spraw.

Paul Miles umieścił plany ogrodów Gertrude w Yorkshire w kontekście postwiktorianskich założeń ogrodowych oraz wyjaśnił mit i legendę mandragory.

W czasie przechadzki w miejscu zburzonego dworu Bellów w Rounton przypadkiem spotkaliśmy wnuka siostry Gertrude, Boba Richmonda, i jego ojca, Milesa. Tak wtedy, jak i później okazali nam znaczną pomoc. Susanna Richmond, córka siostry przyrodniej Gertrude, Elsy, mieszkała czas jakiś z rodzicami Gertrude, Hugh i Florence. Podsunęła nam wiele wartych uwagi refleksji i krytycznych pytań. Cały czas wygłasza odczyty na temat ciotki i pamięta magiczną chwilę empatii, jakiej doznała w czasie jej ostatniego przyjazdu do Anglii. Z wielką przyjemnością odwiedzaliśmy Patricję Jennings, siostrzenicę Gertrude, która wspomina ją z nabożną czcią. W znajdującym się w majątku Trevelyana w Durham domu pokazywała nam rodzinne albumy i cedr libański, którego nasiono Gertrude własnoręcznie zasadziła na trawniku.

Sir John i lady Venetia Bell, wspólnie uprawiający grunty w Yorkshire nabyte przez dziadka Gertrude, w swojej niezmiernej życzliwości pokazywali nam zdjęcia i pamiętki. Szczególnie wdzięczni jesteśmy Venetii za rekomendacje i wskazówki, fotografie i pozwolenia. Dr William Plowden w swej dobroci opowiedział nam mnóstwo anegdot i przekazał cenną, niewydaną drugim biografię Dame Florence Bell. Dziękujemy także za kontakty uzyskane od Nicka Vestera.

Szczególne podziękowania należą się: Jane Mulvagh i Anthony'emu Bourne'owi za cudowną gościnność i listy polecające; Anne-Françoise Normand za wprowadzenie w historyczną tożsamość Iraku; Martinowi Brownowi, sekretarzowi Rady Parafialnej w Rounton, za fotografię, i Terry'emu Huckowi za pokazanie scenografii festiwalu w Rounton. Malcolm Hamlyn z firmy Edmund Carr zasłużył na naszą wdzięczność za profesjonalne rady w trakcie prac nad całym tym przedsięwzięciem. W czasie pobytu w Red Barns, domu rodzinnym czasów dzieciństwa Gertrude, dziś hotelu, właściciel, Martin Cooper, pozwolił nam powłóczyć się po strychach i piwnicach, gdzie bawiła się Gertrude. Podczas wizyty na terenie hut Bellów w Clarence w Middlesbrough Graham Bennet z Bridge Museum pokazał nam ówczesne zdjęcia sir Hugh i lady Bellów obecnych na otwarciu mostu napowietrznego na Tees.

Wdzięczni jesteśmy pani Jane Hogan z biblioteki Uniwersytetu w Durham za

pomoc przy pracy nad zbiorami, w tym niezmiernej wagi korespondencją Gertrude z Valentine'em Chirolem. Gillian Robinson z Imperial War Museum pomógł w odnalezieniu ostatniego listu od podpułkownika Doughty-Wyliego na temat żony.

Serdeczne podziękowania za pomoc dla pań Abu Husainy z National Archives, Judy Hunton z Redcar Public Library, Brendy Mitchell z Tyne Tees Television, Diany Wright z Literary and Philosophical Society w Newcastle, Davida Spoonera z Cabinet Office, Julie Carrington z Królewskiego Towarzystwa Geograficznego i Helen Pugh z Czerwonego Krzyża. Jessica Stewart z Berkeley w Kalifornii oddała nam wielką przysługę, udostępniając transkrypcje wielu spośród ledwie czytelnych, ręcznie pisanych tekstów Gertrude z archiwum Tekstów Różnych Bell w Bibliotece im. Robinsona. Anita Burdett, ekspert do spraw Bliskiego Wschodu, prowadziła kwerendy w National Archives, Women's Library, archiwach Czerwonego Krzyża i Imperial War Museum.

Za pomoc i podpowiedzi dziękujemy: redaktorce naczelnej, Georginie Difford, i Kate Harvey z wydawnictwa Macmillan; Zoe Pagnamenta z PfD, naszej agentce w Nowym Jorku; Claire Gill i Emily Sklar z PfD w Londynie. Emmie Grey za grafikę na okładce.

Spośród licznych dozgonnych przyjaciół w świecie literackim, którzy pomagali nam pomysłami i krytyką, w sposób szczególny dziękujemy Virginii Ironside, Jonathanowi Mantle'owi, Jean Moore i Nicky Hessenberg. Fiona McCarthy wyjaśniła aluzję Gertrude do gęsi Byrona. Refleksje o charakterze Gertrude stały się niewyczerpanym źródłem rozmów z Betty Woodall. Peter i Anthea Pemberton dodawali nam sił niesłabnącym zainteresowaniem, a czasem zarzutami, że nie piszemy książki na grzbiecie wielbłąda.

W lutym 1905 roku Gertrude Bell rozbiła w czasie niepogody obóz w Tneib, na wschód od Morza Martwego w pobliżu Madaby. Przyjechali do niej Beduini z plemienia Beni Sakhr. Pisała: „Bardzo zaprzyjaźniłam się z Beni Sakhrami”. „*Maszallah! Bint Arab* — rzekli. — Bóg tak chciał: córka pustyni”.

Jesteśmy jednym tym bardziej, że jesteśmy liczni
W miejscu naszego rozdarcia wiele jest miejsca dla miłości
Nasze niepodobieństwo ujawnia swoje piękno, błyszczące jednym wspólnym
życiem
Jak górskie szczyty w promieniach poranka.

RABINDRANATH TAGORE,

Jedność w różnorodności

1. GERTRUDE I FLORENCE

Jest 22 marca 1921 roku, ostatni dzień Konferencji w Kairze i ostatnia szansa Brytyjczyków na ustalenie powojennych losów Bliskiego Wschodu. Jak wszyscy turyści, delegacja ogląda piramidy i robi sobie przed Sfinksem zdjęcia na wielbłądach. Pod głową z zatartym na poły obliczem stoi niedbale dwóch spośród najświetniejszych Anglików dwudziestego wieku: sekretarz kolonii Winston Churchill, który właśnie, ku rozbawieniu wszystkich obecnych, spadł z wielbłąda, i T.E. Lawrence w ciasnym gorscie prążkowanego garnituru i kapeluszu trilby wyższego rangą urzędnika. Pomiedzy nimi swobodnie na grzbiecie wielbłąda siedzi Gertrude Bell, jedyna delegatka posiadająca wiedzę niezbędną dla zrealizowania celów Konferencji. Twarz, o ile można dostrzec pod rondem przybranego różami słomkowego kapelusza, promienieje radością. Jej marzenie o niepodległym narodzie arabskim ma się spełnić, zaakceptowano wybranego przez nią króla: jej Irak ma stać się krajem. Rano tuż przed wyjazdem z hotelu Semiramis Churchill nadał do Londynu ten najważniejszy z telegramów: „Syn szarifa, Fajsal, daje nadzieję na najlepsze i najtańsze rozwiązanie”¹.

W wyniku jakiej ewolucji potomkini hodowców owiec z Kumbrii stała się w swoim czasie najbardziej wpływową postacią na Bliskim Wschodzie? Była Angielką z krwi i kości, wychowaną na wichrowych wzgórzach Yorkshire. Rolnicy z północy stali się rasą bardzo szczególną od jedenastego stulecia, kiedy jako jedyni wśród Anglików nie poddali się władzy Wilhelma Zdobywcy. Twardzi fizycznie i psychicznie, małowówni, wypowiadają się prosto z mostu i bez upiększeń.

Prapradziadek Gertrude Bell był kowalem z Carlisle, dziadek założył pierwszą wytwórnię alkaliów i odlewnię w Jarrow. Jej sławny i potężny dziadek, sir Isaac Lowthian Bell, urodzony w 1816 roku, był chemikiem i metalurgiem, jednym z najwybitniejszych przemysłowców w kraju. Produkował jedną trzecią stali używanej w Anglii i znaczną część metalu, który służył do budowy kolei i mostów w szybko rozrastającym się Imperium. Został członkiem Towarzystwa Królewskiego, najbardziej szacowanej instytucji naukowej w kraju. Zdobył najpierw wykształcenie techniczne, potem studiował na uniwersytecie w Edynburgu i na Sorbonie, następnie w Danii i na południu Francji. Był autorem *The Chemical Phenomena of Iron Smelting*. Uważany za „pioniera brytyjskiej metalurgii”, jako pierwszy dostrzegł wartość fosforu, ubocznego produktu wyrobu stali, jako nawozu. Ludzie zwracali się do niego per „sir Isaac”, bliżsi znajomi nazywali „Lowthianem”. W 1854 został wybrany na burmistrza Newcastle upon Tyne, później posła Partii Liberalnej z okręgu Hartlepool i sędziego pokoju Durham. Znał Karola Darwina, Thomasa Huxleya, Williama Morrisa i Johna Ruskina, ludzi,

którzy doprowadzili do przełomów w dziedzinie ewolucji, nauk ścisłych, sztuki, architektury i reform społecznych. Lowthian pełnił funkcję prezesa i wiceprezesa ośmiu krajowych instytucji technicznych i chemicznych, z których kilka sam założył. Był również dyrektorem North Eastern Railway.

Razem z dwoma braćmi, Johnem i Tomem, prowadził Bell Brothers, spółkę będącą właścicielem kopalń węgla i żelaza, kamieniołomów, fabryk i hut, w których piece płonęły dwadzieścia cztery godziny na dobę, malując nocne niebo na czerwono. Spółka i firmy z nią związane zatrudniały czterdzieści siedem tysięcy osób, a rodzina chwaliła się, że mogą zrobić wszystko „od igły do okrętu”². Oprócz jednej huty żelaza i stali w Newcastle i drugiej w Port Clarence w Middlesbrough założył pierwszą w kraju przetwórnię chemiczną produkującą aluminium — wówczas tak samo cenne jak złoto. W dniu uruchomienia zakładu przejechał powozem przez miasto w aluminiowym kasku, który zdjął na powitanie tłumu. Zainstalował pierwszą w Anglii maszynę do wyrobu lin stalowych.

Lowthian był autorem kilku książek naukowych³, jednak najbardziej znaczące z jego osiągnięć polegało na całościowej i logicznej ocenie szans Anglii na konkurowanie ze światem w produkcji stali⁴. Dużo inwestował w badania nad procesem jej wytopu, zależało mu na tym, by w Anglii rozwijały się nowe branże przemysłowe. W nadziei, że cały kraj pójdzie za jego przykładem, opowiadał się za rządowym wsparciem dla badań naukowych i rozwoju technicznego. Tu jednak, mimo wieloletnich starań, nie dopiął swego. Zgodnie z jego przewidywaniami inne kraje — szczególnie Niemcy z fabrykami zbrojeniowymi Kruppa i hutami Thyssena — poprawiały swoją biegłość techniczną i wydajność, prześcigając Anglię oraz budując siłę i bogactwo, które miały szansę zaprezentować w czasie I wojny światowej.

Zwalisty *pater familias*, który miał się doczekać około sześćdziesięciu wnuków — dokładna liczba jest przedmiotem sporów — wraz z żoną, Margaret Pattinson, dał rodowi Bellów wzór życia wygodnego, ale nie rozrzutnego. Biorąc pod uwagę ogromną skalę jego przedsięwzięć i pozycję Billa Gatesa swych czasów, Lowthian nie pozwalał sobie na ekstrawagancje. Mogło to wynikać z wpływu Margaret, pochodzącej z rodziny sklepikarzy i naukowców. Jego pierwszy dom, Washington New Hall — cztery kilometry na południe od Newcastle upon Tyne, rzut kamieniem od domu przodków Jerzego Waszyngtona — był nie do końca dworem, dom zaś wzniesiony u szczytu potęgi, Rounton Grange, nie do końca willą. Myślał o gotyku, lecz w końcu wybrał skromniejszy styl Arts and Crafts Williama Morrisa, podkreślający rolę tradycyjnego rzemiosła jako panaceum na spustoszenie siane przez rewolucję przemysłową. Taki też będzie charakterystyczny styl prywatnych domów i gmachów użyteczności publicznej Bellów. W odróżnieniu od licznych dziedziców wielkich fortun, starszy syn Lowthiana, Hugh, ojciec Gertrude, także żył skromnie jak na przemysłowca.

Widać to w jego pierwszym domu, Red Barns, w wiosce rybackiej Redcar na wybrzeżu Yorkshire, niedaleko Clarence. Po śmierci Lowthiana jego londyński dom sprzedano, przypuszczalnie dzieląc pieniądze pomiędzy Hugh i jego rodzeństwo — Charlesa, Adę, Maisie oraz Florence.

Lowthiana darzono raczej podziwem niż miłością. Wygląda na to, że w stosunku do rodziny był oschłym dyktatorem. Gertrude i jej rodzeństwo zwracali się do niego „Pater”. W ilustrowanym rodzinnym alfabecie, który przygotowały na święta 1877 roku w Rounton⁵, kiedy Gertrude miała dziewięć lat, można odnaleźć uczucia dzieci wobec opryskliwego dziadka.

*A Aby wszyscy zjechali w święta,
Bo to jest Buzia bólem ściągnięta,
C Coraz gniewniej zmarszczony Pater...*

Elsa, młodsza siostra przyrodnia Gertrude, dopisała ołówkiem „Sir Isaac Lowthian Bell”, żeby nie było wątpliwości, iż opis nie odnosi się do miłszego i łagodniejszego Hugh.

Pewna rodzinna anegdota wskazuje na trwogę, z jaką Bellowie patrzyli na Patera. Lowthian bezwzględnie zakazywał korzystania ze swoich koni. Gdy jedna z wnuczek zasłabła pewnego razu przy kolacji wskutek kontuzji odniesionej w czasie jazdy konnej (złamany obojczyk), wszyscy skrzętnie ukrywali prawdę: pożyczyla jego wierzchowca i pojechała z miejscową szlachtą na polowanie. Babka, Margaret, miała podobno cięty język. Pewien gość na herbatce zauważył raz wobec gospodyni: „Pani babeczki są cudowne”. „Właśnie widzę — zareplikowała stara dama. — Od przyjazdu nie wyjmuję pani ręki z miski”⁶.

Niedawno dowiedzieliśmy się nieco nowych rzeczy o Lowthianie z dokumentów znalezionych w jednej z siedzib Bellów, Mount Grace Priory, ruinach średniowiecznego opactwa, gdzie ojciec i macocha Gertrude dożyli końca swoich dni. English Heritage odnawiało domostwo, które miało zostać udostępnione publiczności, i pod deskami podłogi natrafiono na dokumenty. Znaleziono w nich wzmiankę o pewnym tragicznym wydarzeniu w Washington New Hall, gdzie „w 1872 roku w przewodzie kominowym udusił się siedmioletni kominiarczyk”. Jeżeli chłopczyk zginął w kominie Lowthiana w 1872, hutnik dopuścił się naruszenia prawa. Parlament bite dwadzieścia sześć lat wcześniej zakazał wykorzystywania dzieci do czyszczenia kominów. Możliwe, iż sir Isaac dowiedział się o obecności kominiarza, gdy było już za późno. Niemniej jednak — być może z powodu głębokiego wzburzenia albo z chęci ucieczki przed kompromitującymi dowodami — pospieszenie przeniósł się do nowo zbudowanego Rounton Grange, nawet nie sprzedając pustego Washington New Hall. Dziewiętnaście lat później oddał go na dom dla sierot i opuszczonych, pod

warunkiem zmiany nazwy na „Dame Margaret’s Hall”; dziś mieszczą się tu sympatyczne mieszkania. Być może jakiś związek z tą historią ma udany lobbying Hugh Bella, który wiele lat później doprowadził do uchwalenia ustawy o ochronie dzieci przed niebezpieczną pracą. (W latach 60. XIX wieku Earl of Shaftesbury donosił, że cztero- i pięcioletnie dzieci nadal pracują w niektórych fabrykach od szóstej rano do dziesiątej w nocy).

W materiałach odkrytych pod podłogą widnieje również takie zdanie: „Pewnej zimowej nocy [sir Isaac] wszedł przed Hall i zastał stangreta zamrożonego na koźle powozu”. Okoliczności okryte są tajemnicą. Możliwe, że nieszczęsny stangret dostał ataku serca, a nie po prostu zamarznął, mimo to widać wyraźnie, że troska o bliźniego nie była raczej dominującą cechą charakteru Lowthiana.

Dokumenty, zawierające wiele dających się potwierdzić faktów z życia i działalności Lowthiana, mogą być autorstwa panny K.E.M. Cooper Abbs, krewnej Bellów i ostatniej lokatorki Mount Grace. Być może chciała zachować pamięć o życiu Lowthiana powodowana oburzeniem, że członkowie rodziny celowo lub przypadkiem spalili po jego śmierci tak wiele papierów. Do dziś nie powstała biografia człowieka swego czasu równie sławnego, co Isambard Kingdom Brunel.

Ojciec Gertrude, sir Hugh, człowiek bardziej sympatyczny, kierował firmami Bellów i odziedziczył ogromną fortunę. Podobnie jak ojciec, kształcił się w Edynburgu, na Sorbonie i w Niemczech, gdzie studiował matematykę i chemię organiczną. W wieku lat osiemnastu zaczynał pracę w hucie Bell Brothers w Newcastle, został dyrektorem rozwijającej się huty w Port Clarence, wyrastającej ponad brudne dachy Middlesbrough, by w końcu przejąć stery całego interesu. Wydobywał syderyt z wzgórz Cleveland, węgiel z Durham, sprowadzał wapień z serca Anglii, mieszkał nad Tees i zasiadał w zarządzie kolei North Eastern Railway, przywożącej surowiec dla huty. W działaniach społecznych nie miał sobie równych, zwłaszcza po ślubie z Florence Olliffe. Budował szkoły i zakładał biblioteki, wznosił świetlice i szeregowce dla robotników, utworzył dom kultury dla pracowników i parobków w Rounton i utrzymywał dom wczasowy dla zasłużonych rodzin, potrzebujących odpoczynku na wsi po życiu spędzonym w fabrykach. Zbudował także sławny most napowietrzny, do dziś służący do szybkiego i taniego przewozu pracowników i turystów przez rzekę Tees. W 1906 został Lordem Korony na North Riding, przyjmując członków rodziny królewskiej i inne ważne osobistości, które zapuściły się do wietrznego Yorkshire. Trzykrotnie obierano go burmistrzem Middlesbrough.

Jako dostawcy Imperium, Bellowie patrzyli na brytyjski przemysł z globalnej perspektywy. Sir Hugh był wytrawnym mówcą, potrafił wygłaszać przekonujące mowy na takie tematy, jak wolność handlu, za którą gorąco się opowiadał, i samorządność Irlandii, której żarliwie się sprzeciwiał.

Z publikowanych wystąpień przebijają werwa i poczucie humoru, dzięki którym oddziaływał na słuchaczy. Wedle jego własnych słów:

Wolność handlu podobna jest do miłosierdzia: przynosi podwójne błogosławieństwo — temu, kto daje, i temu, kto bierze — i ja ze swej strony nie zamierzam nakładać na nią żadnych ograniczeń. Wolny rynek to najlepsza ochrona przed tyranią bogactwa, jaką mamy. Z trwogą spoglądam na wielkie fortuny gromadzone w rękach poszczególnych ludzi. [...] W naszym kraju są miliony żyjące z tygodniówek, z pracy, której za tydzień może zabraknąć. To o nich się troszczę, o nich się niepokoję, nie o klasę, do której należę⁷.

Popierał rozwój nowych związków zawodowych, przestrzegając przy tym, iż pisma Karola Marksa mogą przyciągnąć socjalistów do ruchów rewolucyjnych, które zniszczą brytyjski przemysł i miejsca pracy w bliskim mu świecie wolnej konkurencji.

W chwili narodzin Gertrude królowa Wiktorja od trzydziestu już lat zasiadała na tronie. Przyświecała jej nieustępliwa determinacja księcia Alberta, by miejsce dwuznacznego rozpasania Anglii czasów hanowerskich Jerzych zajęły wiktoriańska pracowitość i przyzwoitość. Wielka Brytania, a zwłaszcza Anglia, przewyższała resztę świata osiągnięciami technicznymi — co zademonstrowała peanem na cześć Imperium, jakim stała się Wielka Wystawa w Crystal Palace w 1851 roku. Armia brytyjska, dysponująca oddziałami na całym świecie, stanowiła prawdopodobnie największą potęgę militarną wszech czasów. Brytyjska marynarka wojenna kontrolowała oceany i handel zamorski, strzegąc pokoju na morzach. Podczas gdy inne cesarstwa, rosyjskie i osmańskie, tkwiły w stanie feudalnego poddaństwa i korupcji na wszystkich szczeblach instytucjonalnych, model brytyjski, inspirowany przykładem Wiktorii i Alberta, przynajmniej niósł ze sobą umiar, troskę o filantropię i uczciwość. W trakcie dziewiętnastego stulecia koncepcja Imperium ewoluowała od tworu opartego na wyzysku ekonomicznym ku organizmowi zdolnemu do dumy ze sprawowania uczciwych i dobroczynnych rządów. Agresywni w swej działalności handlowej, lecz społecznie odpowiedzialni Bellowie byli wcieleniem nowego nastawienia i emanowali pewnością siebie właściwych ludzi we właściwym miejscu i czasie.

Hugh w wieku dwudziestu trzech lat ożenił się z Mary Shield, dziewczyną z okolicy, córką znacznego kupca z Newcastle upon Tyne. Ślub odbył się na szkockiej wyspie Bute w zatoce Clyde, gdzie Shieldowie posiadali letni dom. Pierwsze dziecko, Gertrude, urodziło się w 1868 roku w Washington New Hall, domu ojca Hugh. Życie rodzinne kręciło się wokół tego pełnokrwistego przemysłowca, dzięki któremu Bellowie stali się szóstą najbogatszą rodziną w Anglii. Życie z nim musiało być niełatwe, a w domu nie panowała raczej spokojna atmosfera. Mamy wiele przykładów jego żywiołowego temperamentu

i jadownego dowcipu. Mimo że Hugh, starszy syn, miał skłonności do polityki, wbito mu do głowy, że ma wiązać swą przyszłość z Middlesbrough, najszybciej rozwijającą się częścią interesu hutniczego. Lowthian, urzędujący w najstarszych zakładach w Newcastle, od czasu do czasu wizytował nową hutę w Port Clarence i niewątpliwie na każdym kroku krytykował pracę Hugh.

Hugh i Mary razem z dwuletnią córką na pewno z wielką ulgą wyprowadzali się z Washington New Hall i zaczęli spokojniejsze życie we własnym domu. Nie dane im było cieszyć się nim zbyt długo. Piękna, acz delikatna Mary przeżyła zaledwie trzy tygodnie po urodzeniu drugiego dziecka, Maurice'a, w 1871 roku.

Życie Hugh przez pewien czas zdominował smutek. Budował Red Barns w Redcar z myślą o zdrowym, szczęśliwym życiu rodziny nad morzem. Teraz wprowadziła się tam jego siostra, Ada, która zajęła się domem i opieką nad dziećmi. Hugh pracował sześć dni w tygodniu w Clarence, niedziele zaś musiał teraz spędzać z siostrą, mamką i kilkorgiem służących. Wolności zażywał na spacerach nad morzem czy wśród pól, za rękę z pełną wigoru córeczką — Maurice był jeszcze za młody na przechadzki — w rozmowach z nią i poszukiwaniu w jej szczerej twarzy śladów podobieństwa do matki. Od tych wczesnych lat dzieciństwa datuje się zażyły stosunek ojca i córki, który nie ulegnie zmianie do końca jej życia.

Hugh stał się atrakcyjną partią: uroczym, młodym wdowcem z dwójką osieroconych przez matkę dzieci. Do znalezienia kandydatek na żonę nie potrzeba było nawet znacznego majątku. Szczególnie pociągały jego ciepłe poczucie humoru i figlarny, lecz serdeczny uśmiech. Niemniej jednak córki arystokracji uważałyby małżeństwo z jakimś Bellem za mezalians, z kolei Hugh nie był bynajmniej snobem. Maisie zwalczyła opór lady Stanley of Alderley i wyszła za jej dowcipnego syna Lyulpha, późniejszego lorda Sheffield. Ta imponująca kobieta znana była ze zwyczaju odwracania się od prowadzonej z jednej strony rozmowy, by głośno oznajmić towarzyszowi znajdującemu się po jej drugiej stronie: „Głupcy są tacy nużący”. Była babką Bertranda Russella i jedną z założycielek Girton College w Cambridge. Zgodę na małżeństwo syna z Maisie lady Stanley uważała za dowód swego wielkiego liberalizmu: Bellowie byli wszak „handlarzami”. „Sir Hugh był multimilionerem, przez co nie zrobił na mnie zbyt dużego wrażenia” — jak stwierdził później Bertrand Russell.

Ada, ładna i towarzyska młoda kobieta, tęskniła za Londynem i nie uśmiechała jej się nieciekawa rola żyjącej w staropanieństwie ciotki, tak dobrze znana niezameżnym kobietom czasów wiktoriańskich. Niebawem razem z siostrą, Maisie, upatrzyły kogoś dla brata i uknuły spisek mający na celu zetknięcie tych dwojga.

Poznały dwudziestodwuletnią Florence Eveleen Eleanore Olliffe dzięki wspólnemu zainteresowaniu muzyką⁸. Studiowała w Royal College i śpiewała

w Bach Choir. W 1870 przeniosła się do Londynu z Paryża, gdzie jej ojciec, szanowany i sympatyczny sir Joseph Olliffe, był lekarzem w ambasadzie brytyjskiej. Przerwy wielkanocne spędzała w Surrey, w domu dziadka, sir Williama Cubitta, posła i byłego burmistrza Londynu. Kiedy indziej bawiła znów u ciotecznego dziadka, Thomasa², w jego majątku w Hampshire, Penton Lodge. Wakacje letnie spędzano w Trouville albo Deauville, nadmorskich miejscowościach modnych wśród zamożnych paryskich rodzin. Gdy ojciec nagle zmarł w początkach wojny francusko-pruskiej, rodzina musiała szybko wyjechać z Francji. Florence żegnała się z Paryżem, mając lat dziewiętnaście, i zaczynała o wiele mniej kolorowe życie na 95 Sloane Street w Londynie, w ciasnym, zatęchłym domu o wnętrzach obitych zakurzonym czerwonym aksamitem i zastawionych ciężkimi meblami, skąd nie można się było pozbyć kociego odoru. Ówczesne angielskie towarzystwo, opisywane kiedyś jako „szereg zamkniętych drzwi”, musiało stanowić bolesny kontrast wobec pogodnego, kosmopolitycznego świata, który przed chwilą porzuciła.

Florence była wysoka i smukła, miała niebieskie oczy o dość długich rzęsach i ciemne włosy. Niezwykle towarzyska, mówiła po angielsku z nieznacznym, lecz bardzo ujmującym francuskim akcentem. Maisie zadbała o obecność Florence na rodzinnych przyjęciach w Londynie, kiedy zjeżdżał tam Hugh, Ada z kolei zaprosiła ją parę razy do Red Barns. Po tych wizytach ciotka zmuszała sześciolletnią Gertrude do pisania do Florence miłych listów, podpisanych przez „Pani serdeczną małą przyjaciółkę”.

Plan Ady i Maisie mało nie spalił na panewce. Zbyt gorliwie starały się o połączenie tych dwojga i Florence wkrótce wyczuła pismo nosem. Zapowiadała, że nigdy nie wyjdzie za Anglika, powtarzając to z coraz większym naciskiem przez całe dwa lata, w ciągu których Hugh się jej nie oświadczał. Hugh zareagował na naciski siostr stwierdzeniem, że się nie ożeni, i zagrzebywaniem się coraz głębiej w pracy. Jednak z opisu Florence po pierwszym spotkaniu Hugh, stojącego w tunelu z róż w ogrodzie Maisie, wynika, że jej serce od razu zabiło mocniej. Jawił się jej oczom „piękny, lecz bardzo smutny [...], gęste kędziory włosów i jasnokasztanowa broda”¹⁰.

Trudności Hugh brały się po części z niemożliwości wyobrażenia sobie, że kobieta wychowana w najbardziej wyrafinowanych sferach najpiękniejszego miasta na świecie pogodzi się z życiem pod Middlesbrough. Jedna biografka Gertrude opisywała swoje ówczesne wrażenia z tego miasta w czasie odwiedzin u mieszkającej tam ciotki: „Okolice Middlesbrough i Tees od strony morza okrywała warstwa brudu. [...] Powietrze w promieniu trzydziestu kilometrów śmierdziało chemią, popiołem i sadzą, pękające w szwach domy cuchnęły zaś kapustą, serem i kotami. Po deszczu piwnice [...] zalewało czarne, lepkie błoto”¹¹. Określenie „ciemności za dnia” ukuto dla opisanego przemysłowego smogu. Pewien

współczesny komentator opisywał szczególnie Middlesbrough i Cleveland jako miejsca, do których „niemal udało się nie wpuścić dziennego światła”¹².

Redcar, wioska z brukowanym gościńcem, smagana sztormami znad wybrzeża północnego Yorkshire i mająca niebawem rozrosnąć się do rozmiarów niedużego miasteczka, stawała się sypialnią, w której liczni zamożni przemysłowcy z Middlesbrough stawiali sobie nowe domy. (Na przykład wielki dom sąsiada Bellów należał do znanego metalurga). Tutaj wychowywali dzieci z dala od sadzy i zanieczyszczeń, tworząc elitarne środowisko, któremu ciągle sporo brakowało do towarzystwa, do jakiego przywykła Florence.

Perspektywa życia tutaj musiała odstręczać młodą kobietę nawykłą do *hôtel particulier* przy rue Florentin, z eleganckim dziedzińcem skrytym za zdobnymi, osiemnastowiecznymi bramami. Florence, urodzona w 1851, burzliwym pierwszym roku Drugiego Cesarstwa pod rządami Napoleona III, co dzień przechadzała się z opiekunką w Jardin des Tuileries, gdzie mogła jeździć eleganckimi powozami, bawić się hula-hoop albo kupować landrynki i pierniki na straganach pod markizami w pasy. Nieopodal ich domu znajdował się Place de la Concorde z „wielobarwnymi, tryskającymi wesoło kaskadami”. Dużo później pisała: „Urodzić się w Paryżu jest wielkim przywilejem. Poznawać najpierw Paryż, znać go przez cały czas, dorastać w jednej z najpiękniejszych jego części, uważać go za coś naturalnego, należeć do niego i mieć go na własność. Czy to nie wystarczy do szczęścia?”¹³. Mimo społecznych niepokojów miała bardzo szczęśliwe dzieciństwo, chodziła na skromny *cours*, coś między nauką u guwernantki i w prywatnej szkole, gdzie nie nauczyła się wiele poza dobrymi manierami i muzyką.

Wybór Ady i Maisie był jak najbardziej trafiony. Jako córka lekarza, Florence nie pochodziła ani z „handlarzy”, ani z arystokracji i miała kilka pasji ważniejszych od wszelkich wad zamieszkania w Middlesbrough: uwielbiała dzieci i domowe ognisko. Ta świeżo upieczona imigrantka żyła jak gdyby na wygnaniu, niezakorzeniona w Londynie i wciąż tęskniąca za Paryżem. Tęskniła do bezpiecznej przystani domowej, zdążyła też wyrobić sobie zdanie na temat prawidłowego wychowania dzieci i prowadzenia domu. Życie nie mogło przynieść niczego ciekawszego od własnego królestwa, gdziekolwiek by się ono miało znaleźć.

Hugh uległ w końcu intrygom sióstr, i Florence, w wieczór prywatnej inscenizacji opery jej autorstwa. *Sinobrody* został wykonany przez krewnych i znajomych 4 czerwca 1876 roku w domu lady Stanley przy Harley Street. Ada i Maisie śpiewały, akompaniował pianista Anton Rubinstein. Hugh zaproponował potem, że odwiezie Florence powozem do domu. Odprowadził ją do salonu przy 95 Sloane Street. „Lady Olliffe — oznajmił jej matce — przywiozłem pani córkę — i chciałem spytać, czy mógłbym znowu ją stąd zabrać”¹⁴. W odpowiedzi na tak

eleganckie zagajenie lady Olliffe wybuchnęła płaczem.

Po skromnym ślubie 10 sierpnia w małym kościółku przy Sloane Street wyjechali na szykowny miesiąc miodowy do Waszyngtonu, do ukochanej siostry Florence, Mary, i jej męża, Franka Lascellesa, będącego wówczas sekretarzem w ambasadzie Wielkiej Brytanii. Florence z drżeniem, jak może każda panna młoda i macocha, oczekiwała tej naprawdę doniosłej chwili, jaką był pierwszy przyjazd do domu. Jako dziedzice dyrektora North Eastern Railway, krewni Hugh Bella zarządzili transportem. Zawiadowca stacji w Middlesbrough zdjął kapelusz i zaprosił ich do pociągu do Redcar. Po latach córka Florence, lady Richmond, wspominała, jak pewnego dnia odprowadzała ojca na dworcu King's Cross. Został na peronie, by mogli porozmawiać do chwili odjazdu pociągu. Zatłoczony pociąg nie ruszył punktualnie. Świadomi opóźnienia, nie przerywali rozmowy, aż podszedł do nich konduktor. „Gdyby zechciał pan skończyć rozmowę, sir Hugh — zasugerował, uchylając czapki — będziemy gotowi do odjazdu”¹⁵. Na linii do Redcar znajdował się własny przystanek Bella przy małym peronie w ogrodzie Red Barns. Wracając z huty, Hugh mógł po prostu wysiąść z pociągu, przejść ogród różany obok fontanny i znaleźć się przy tylnym wejściu do domu. Gertrude, która zawsze tam czekała, witała go z radością. Gdy była mała, brał ją na barana i niósł do domu, a gdy trochę podrosła, chwycił ją z dokumentami i biegła obok niego, krzycząc na cały głos.

Na powrót młodej pary z miesiąca miodowego dwoje dzieci, na pewno umytych i uczesanych, czekało na peronie Bella. Za nimi stała w szeregu służba, gotowa dygnąć lub skłonić się na powitanie. Florence, chcąc od samego początku nawiązać z nimi zażyłe stosunki, miała zamiar poprosić Gertrude i Maurice'a o oprowadzenie po wszystkich zakamarkach domu. Jakież więc było jej przerażenie, gdy w Middlesbrough dosiadł się do nich brat Hugh, Charles, który — pełen najlepszych chęci, ale zupełnie pozbawiony wrażliwości — towarzyszył im do Red Barns. Hugh, tak samo wyprany z romantyzmu, przeszedł prosto do gabinetu na parterze i zaczął wertować dokumenty. Pozostawiona w salonie z Charlesem, którego z całego serca pragnęła się pozbyć, roztargniona Florence musiała prowadzić z nim rozmowę, a świeżo upieczony szwagier tkwił w fotelu, także nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

Zadowolona z siebie Ada wyjechała do Londynu, a dla ośmioletniej Gertrude i pięcioletniego Maurice'a zaczęło się nowe życie. Dzieci w tym wieku nie mogą zwykle pojąć, że ich rodzice prowadzą jakieś życie niezależnie od nich, wieść o ożenku ojca z Florence musiała nimi wstrząsnąć. Gdy potem rozmawiali o macosze, Maurice domyślał się, że ma z osiemdziesiąt lat, choć siostra przypuszczała, że może być nieco młodsza. Prawdopodobnie, zaryzykowała, Florence ma lat sześćdziesiąt. Biedna Florence była tymczasem dwudziestoczterolatką, osiem lat młodszą od Hugh.

W ten sposób w życiu Gertrude pojawiła się dobra kobieta, która miała na nią wpływ większy i ukształtowała ją bardziej niż ktokolwiek inny, czasami stosując sprzeciw, lecz głównie pozytywnie i konstruktywnie. Florence miała liczne talenty. Znała się na muzyce i literaturze, była autorką książek, esejów i sztuk teatralnych; umiała porozumieć się z najróżniejszymi ludźmi i mocno interesowała się socjologią i kształceniem dzieci. Wszystko, co robiła, mieściło się w granicach ról, które uważała za najważniejsze w życiu kobiety: żony i matki. Bez reszty poświęcała się rodzinie, jednocześnie działając społecznie, co znalazło uznanie u wielu i doprowadziło w końcu do nadania jej Wielkiego Orderu Imperium Brytyjskiego. Salonowe dramaty i komedie, które pisywała, początkowo przeznaczone były do wystawiania przez dzieci w święta i przy okazji innych rodzinnych zebrań. Z czasem, dzięki staraniom znajomych w sferach teatralnych, trzy spośród jej sztuk wystawiono na West Endzie. Anonimowo, co wiele mówi o jej charakterze.

Początkowo zachowanie mieszkańców północy konfundowało Florence. Natychmiast po zawarciu znajomości z sąsiadami próbowała zaprowadzić zwyczaj „domowych wtorków”, na których zjawiałyby się małżeństwa i podawano by lekkie menu (bez alkoholu). Ze zdumieniem dowiadywała się, że mieszkańcy Yorkshire nie zwykli towarzyszyć swoim żonom na tego typu spotkaniach. Jej biografka, Kirsten Wang, pisze, że kiedy pewna dama zjawiała się u Bellów z mężem, zbiła Florence z pantafelów, szepcząc: „Udało mi się przyjechać z panem T. Tyle trudu kosztowało mnie namówienie go do przyjazdu tutaj!”. Wyraźnie przekonane, że im więcej, tym lepiej, kobiety zjeżdżały się razem i zasiadały możliwie najdalej od siebie, po czym zapadała cisza. Desperackie starania Florence, by sadzać je bliżej kominka, napotykały odpowiedź: „Dziękuję, tu jest mi bardzo dobrze”. W jednej z książek Florence pisze o bohaterce, nauczycielce, która niedawno przyjechała na północ: „Dziewczyna czuła się skrępowana w towarzystwie szczerých kobiet z Yorkshire. [...] Tego rodzaju ludzie, kiedy nie mają nic do powiedzenia, nie mówią nic; w jeszcze większy popłoch wprawiały ją ich prostota i szczeróść, z jaką się wypowiadały. Niemniej jednak na swój sposób nie były dla niej niemiłe”¹⁶. Świeżo upieczona pani Bell nie ustępowała i niebawem jej „rozrywki” stały się obowiązkowym punktem w życiu miasta.

Ale Florence o wiele bardziej zależało na zacieśnieniu relacji z dziećmi Hugh. Ośmiolatka przyglądała jej się z rezerwą. Ta nieznajoma, która wdarła się do ich życia rodzinnego, miała w sobie coś nieznanego dziecku: paryski polot w zachowaniu i ubiorze. Mimo że Florence była w zasadzie osobą poważną i skłoną do moralizatorstwa, nigdy nie krytkowała osób, którym zależało na wyglądzie czy ładnym ubraniu. Swoje staranne przemyślane opinie w tej i innych sprawach często wyrażała pośrednio. Była osobą bardzo dyskretną i wolała przekazywać poglądy w opowiadaniach bądź esejach. W jednym tak opisywała

bohaterkę:

Ursula miała coś, co Francuzi określają słowem *genre*. [...] Najbliższym jego odpowiednikiem jest „styl”, ale to [...] sugeruje agresję i przebojowość; *genre* to wrodzony wdzięk, który zależy nie od ubrań, tylko od sposobu, w jaki się je nosi. Powodem braku takiego słowa w angielszczyźnie jest tak rzadkie występowanie tej cechy, że nie ma potrzeby wymyślenia specjalnego terminu.

Idąc za przykładem Florence, Gertrude nabywała *genre*, co wywoływało u tych, którzy spotykali ją po raz pierwszy, uwagi w rodzaju „maniery z Mayfair i suknie z Paryża”. Lecz Florence nigdy nie kierowała się modą. Całe życie nosiła stroje edwardiańskie, bo dobrze się w nich czuła, nawet w latach 20. XX wieku, kiedy wszystkie kobiety nakładały krótkie spódnice. Wnuczka pamięta, jak pewnego dnia Florence poślizgnęła się i upadła na chodnik w Londynie. Dziecko ze zdumieniem spostrzegło, że pod spódnicami Florence są dwie normalne nogi. Skłonna do elegancji, przez większość czasu, na zewnątrz i w domu, nosiła szare jedwabne rękawiczki, nawet siadając do pianina.

Gertrude rosła szybko, była dzieckiem krnąbrnym, nawykłym do rywalizacji z ciotką Adą, guwernantką, bratem i liczną służbą o względy ojca. Florence z taką łatwością mogła zrobić sobie z niej wroga, tymczasem zawsze była macochą serdeczną, łagodną, dobroduszną i wyrozumiałą. Takim samym zainteresowaniem darzyła oboje dzieci, była dociekliwa i obdarzona poczuciem humoru. Sama pełna wigoru, lubiła, żeby bez przerwy czymś się zajmowały: kiedy nie były w ruchu, wołała, żeby czytały, a nie „łazikowały”. Zawsze miała pod ręką coś do poczytania najmłodszemu. Maurice, skłonny do głuchoty, nie mógł pamiętać matki, za to od razu polubił macochę.

Gertrude żywiła mieszane uczucia wobec Florence, którą miała nazywać „matką”. Ojciec z pewnością nakłaniał ją do jak najserdeczniejszego powitania Florence i spełniania wszystkich jej prośb, ale dziecko musiało boleć pojawienie się w ich ścisłym gronie kobiety, którą początkowo z pewnością uważała za intruza. Hugh i Gertrude łączyła niecodzienna więź. Byli dla siebie całym światem i tak miało już zawsze pozostać, nawet gdy przebywali na przeciwległych krańcach kuli ziemskiej. Jak pisała Florence: „Związek z ojcem od wczesnego dzieciństwa miał największy wpływ na życie Gertrude. Jej przywiązanie, bezwarunkowy podziw, łącząca ich zażyłość, wzajemne, głębokie uczucie — aż do samego dnia jej śmierci były dla obojga fundamentami istnienia”¹⁷. Słowa Florence na temat Gertrude zdradzają też szlachetne i dobre serce tej kobiety: nie powodowała się zazdrością, nie próbowała rozdzielić oddanych sobie córki i ojca.

Sir Edward Poynter, RA, namalował w 1876 roku portret podwójny. Nie przedstawia on jednak, jak można by się spodziewać, ślubnego wizerunku Hugh i Florence, lecz ośmioletnią Gertrude o rudych kędziornach opadających do ramion

obszywanego koronką fartuszka, prowadzoną przez dumnie uśmiechniętego Hugh. Obraz pierwszej żony, Mary, powstał zaraz po ślubie, w związku z czym Hugh mógł wpaść na pomysł zamówienia także portretu drugiej. Sugestia zmiany tematu pasuje do troskliwej Florence.

Trudno powiedzieć, czy Gertrude doceniła ten taktowny gest. Życzliwość i dyskrecja nie pozwoliłyby Florence na zdradzenie się z trudnościami w relacjach z pasierbicą, istnieje jednak wiele wskazówek, że tak właśnie było. *Angela*, sztuka ogłoszona drukiem w 1926 roku — być może nieprzypadkowo dopiero po śmierci Gertrude — opowiada o drugim małżeństwie przemysłowca z Yorkshire, gdzie nowa żona próbuje dojść do ładu z wyjątkowo mocnymi więziami łączącymi ojca i pozbawioną matki córkę.

„Gertrude była dzieckiem upartym i samodzielny” — napisała Florence we wstępie do *The Letters of Gertrude Bell*. Czasami do przesady:

Pomysłowa [Gertrude] urządziła młodszemu bratu, którego wiek nie był odpowiedni do pomysłów tak śmiałych, najbardziej niebezpieczne przygody. Kazała mu na przykład, ku jego przerażeniu, iść w jej ślady i zeskakiwać z dwumetrowego ogrodowego muru. Ona lądowała zwykle na nogach, jemu udawało się to z rzadka.

Pewnego razu, słysząc łoskot i niewróżący niczego dobrego brzęk, Florence wybiegła z salonu do szklarni. Gertrude poprowadziła Maurice'a na wspinaczkę szczytem dachu. Sama przeszła zręcznie i szybko, a błąd ze strachu brat ruszył za nią niepewnym krokiem. Gertrude bezpiecznie zeszła na ziemię, ale Maurice przebił się nogą przez dach i poleciał w dół, lądując wśród odłamków szkła. Kiedy indziej wpuściła ogrodowy wąż do komina pralni i zagasila ogień. Tym razem Florence puściły nerwy, na co Gertrude i Maurice zebrali z holu wszystkie czapki i kapelusze i obrzucili nimi macochę. Gertrude przestała ciskać nimi dopiero wtedy, gdy jeden z kapeluszy Florence wpadł do ognia. „Już w dzieciństwie Gertrude bardzo interesowała się ubraniami” — opowiadał mi jeden z krewniaków.

Przez większość swego ośmioletniego życia Gertrude przywykła do pomiatania służbą i patrzenia z góry na guwernantki. Nie znosiła dyscypliny i lubiła doprowadzać ludzi do szału. Panna Ogle odeszła nadąsana, ale Florence więcej nadziei wiązała z panną Klug. Ta niemiecka dama wytrzymała o wiele dłużej, lecz Florence musiała co pewien czas łagodzić gniew nowej guwernantki z powodu wybryków Gertrude.

Dom, w którym pani Bell zaprowadzała swoje nowe królestwo, był surową ceglana budowlą w stylu Arts and Crafts, wczesnym i raczej chaotycznym eksperymentem Philipa Webba z miejscową tradycją. Webb zaprojektował sam Red House dla Williama Morrisa i do swego drugiego dzieła, Red Barns, przeniósł wiele elementów stamtąd. Morris wykonał dekoracje wewnątrz i wszędzie zastosowano jego urocze tapety w roślinne wzory. Gmach był mały i ciężki

w porównaniu z eleganckimi domami znanymi Florence z młodości, ale miał się rozrastać wraz z rodziną. Ganek wychodził na Kirkleathan Street, prowadzącą do dużego kwartału domów w stylu króla Jerzego wokół pustego placu. Z Red Barns było niedaleko piechotą do długiej plaży w Redcar, ciągnącej się od Coatham na południe aż do klifów w Saltburn. Wokół niczym niewyróżniającego się półksiężycy piasku, gdzie przy niewielkim przypiływie pozostawiano rybackie łodzie o zakładkowym poszyciu, stały latem kabiny plażowe pod dachami w pasy oraz osły, na których jeździły dzieci. Okolica była płaska i niezbyt ładna. Lecz Florence zawsze była zdania, że dzieci powinny dorastać na wsi, i nie ulega wątpliwości, że Gertrude i Maurice kochali to miejsce.

Dzieci praktycznie wychowywały się w siodle, mając stale nowe kucyki. Wyczyny nieustraszonej Gertrude często kończyły się oczywiście tak, że Maurice wracał do domu posiniaczony po próbach naśladowania siostry. Rówieśnicy znali ją jako najbardziej odważnego z jeźdźców, a w listach do ciotek i kuzynostwa bez przerwy chwaliła się swoją sprawnością. „Kucyk zachowywał się jak zwierzę, wierzgał nieustannie. Jeśli tak samo będzie obchodził się z matką, obawiam się, że ona zaraz spadnie” — pisała do kuzyna Horace’a¹⁸.

Wałęsając się, galopując po plaży albo na polowaniu, dziewczęta jeździły na damskim siodle w odpowiednim stroju, składającym się z czarnego zakietu i zapinanej nad bryczesami spódnicy. „Wczoraj jechałam jak cyrkowiec” — pisała Gertrude, co miało oznaczać, że owego dnia jeździła na koniu okrakiem. Dzieci Bellów kłusowały po piasku pod nadzorem parobka, opiekunki lub guwernantki. W towarzystwie niespokojnej panny Klug, kiedy nie było ich już widać z domu, Gertrude poganiała kucyka kopniakami i odjeżdżała w dal, przez co zrozpaczona guwernantka musiała za nią biec i wołać ją po imieniu. Pewnego dnia po spacerze z dziećmi na plażę panna Klug wróciła sama i przerwała biblioteczne dumanie Florence, zalewając się łzami. Gdy kazała im wracać do domu na herbatkę (opowiadała), uciekły i skryły się między łodziami rybackimi, skąd nadaremnie usiłowała je wywabić przez wyczerpujące pół godziny.

Uparta i samolubna Gertrude zawsze domagała się uwagi i oczekiwała, że ojciec będzie poświęcał każdą spędzaną w domu chwilę zabawie z nią. Niezmiernie zajęty w zakładach Hugh często bywał w domu tylko jeden dzień w tygodniu. Florence rzecz jasna chciała spędzać trochę czasu sam na sam z mężem, a jej wiktoriańskie obstawanie przy ustalonym porządku w domu, choć niezbyt uciążliwe, nie mogło nie krępować wolności dzieci. Gertrude przekonała się, że woli macochy nie da się nagiąć równie łatwo jak ojcowskiej. Sposób dziecka na przeciwstawienie się dyktatom Florence polegał na odczekaniu do powrotu ojca, a potem nakłanianiu go, by stawał w jej obronie.

Niebawem przyszły na świat własne dzieci Florence — Hugo w 1878, Elsa w 1879 i Molly dwa lata później. W Red Barns dobudowano piętrowe skrzydło

z sypialniami, łazienką i salą do nauki oraz stajnie. Uwielbiająca chodzenie po drzewach Gertrude uznała, że rusztowanie to świetny wynalazek. Kiedy pewnego razu się po nim wspinała, Florence zauważyła ją przez okno, wybiegła do ogrodu i kazała natychmiast schodzić. Gertrude udała, że nie słyszy, więc Florence posłała po nią Hugh. Wróciła do środka i z przerażeniem patrzyła, jak mąż wchodzi do córki po drabinie — pod każdą pachą trzymając małe dziecko.

Hugh był wspaniałym ojcem i nie obawiał się, że dzieci zrobią sobie krzywdę. Jak wspominała później Elsa, chodził z nimi na przechadzki po wydmach i „znienacka zaczął nas laską za kostki nóg, żebyśmy spadli w przepaść”. Pamiętała, jak „biegł po twardym piasku z dziećmi za ręce, po czym podnosił nas i zderzał z sobą”. Na pytania Gertrude udzielał wyczerpujących odpowiedzi, których uważnie wysłuchiwała, w odróżnieniu od rodzeństwa. Gdy któreś z nich zastanawiało się: „Ciekawe, skąd się bierze przyływ” albo „Co to jest bimetalizm?”, natychmiast krzyczały: „Tylko nie mów!”. Hugh śmiał się i mówił: „Niegrzeczne dzieciaki!”.

Życie Hugh stopniowo zaczynało się układać i w pewnej chwili uświadomił sobie, że znowu ma szczęśliwą rodzinę, a oświadczenie się Florence nie było pomyłką. W liście do Molly Florence opowiada o punkcie zwrotnym w początkach ich wspólnego życia w Red Barns:

Pamiętam, jakby to było wczoraj, przyjazd do Redcar, kiedy byliśmy mniej więcej w Waszym wieku — a ojciec mógł dostać się [do parlamentu] z Middlesbrough niemal walkowerem i strasznie zależało mu na tym, i na zajęciu się polityką, bo wiesz, jak bardzo dba, i zawsze dbał, o wszystkich. Myślał tylko o tym. Jego ojciec (to bardzo poufny list!!!) był temu przeciwny, kompletnie nie wykazywał zrozumienia — jak zawsze — a interesy nie szły dobrze, i chodziliśmy w tę i z powrotem po żwirowej ścieżce i rozmawialiśmy o tym, i w końcu postanowiliśmy nie decydować się na to i zadowolić samym Middlesbrough. Sama wiesz, z jakim poświęceniem się temu potem oddał. Ale było to... wyrzeczenie na całe życie i żal na resztę życia i wtedy zdawaliśmy sobie z tego sprawę. A potem poczuł, co by to było, gdyby musiał zrobić to sam — i jaką radość daje taka troska i taka bliskość drugiego człowieka. Jak ogromnie małżeństwo odmienia całe życie — że jest ktoś, komu zależy na tym, co się z tobą dzieje, tak samo, jak tobie samej!¹⁹

Z punktu widzenia Gertrude życie w Red Barns było ideałem i ona sama uświadomiła sobie z czasem, że pojawienie się Florence tylko polepszyło stosunki w rodzinie. Dzieci całe lato bawiły się na zewnątrz, miały własne rabaty w ogrodzie. Gertrude odkrywała, że kocha kwiaty i ma naturalny dar do roślin. W pewnym wczesnym zapisie w dzienniku notuje staranną kursywą: „Zakwitły żółte krokusy, śnieżyczki i pierwiosniki”²⁰.

Ortografia, muzyka — za którą przepadała Florence — i gotowanie były

trzema dziedzinami, którymi się nie interesowała i w związku z tym nie wyróżniała się w nich, mimo najlepszych starań macochy. Z drugiej strony Gertrude ciągle chodziła z książką. Czytała wszystko, co wpadło jej w ręce: ulubionymi lekturami były *The Days of Bruce* Aguilar i *History of the English People* Greena, do której zaglądała codziennie rano przed śniadaniem. „Czytam bardzo dobrą książkę pod tytułem *The Tower of London* [...]. Roi się w niej od morderstw i tortur”.

W czasie tajemniczych „chorób” Florence — to znaczy ciąż — Gertrude i Maurice razem z licznymi kuzynami spędzali czas na łagodniejszych wybrzeżach morskich na południu albo w Szkocji, gdzie urządzali pikniki, uczyli się wspinać po skałach i łowić ryby.

Najukochańsza Mamo!

Doskonale się tutaj bawimy. Wczoraj złapaliśmy żywego piskorza. Co rano idziemy w skafandrach na skały i skaczemy do zatoki, mówimy, że skaczemy na główkę. Świetna zabawa. Przekaż pozdrowienia Papie.

Twoje kochające dziecko, Gertrude

Najbardziej upodobała sobie towarzystwo Horace’a Marshalla, brata ciotecznego i syna siostry jej matki, Mary Shield, żony Thomasa Marshalla. Byli też chłopcy państwa Lascellesów i ich siostra, Florence, nazwana na cześć jej macochy, młodsza od Gertrude, lecz zawsze należąca do jej ulubieńców. Gertrude za kieszonkowe kupowała ptasie jaja do swojej kolekcji, rywalizując z Horace’em — „5 kawek, 2 mysikróliki, 1 dzwonec, 2 makolągwy” — pisała w dzienniku — albo trzymała tyle zwierząt i ptaków, na ile zezwalała Florence. W szopie w ogrodzie mieszkał kruk Jumbo, zawsze trzymany z dala od niespokojnego kota wabiącego się Szach. Gdy z czasem zdychały, Gertrude kołała żal urządzeniem wystawnych pogrzebów z konduktami, w których szły rodzina i świta, tekturowymi trumnami, krzyżami i kwiatami.

Za ogrodem w Red Barns i torami kolejowymi znajdował się duży, ogrodzony park (zmieniony dziś w park publiczny), gdzie dzieci mogły jeździć na kucykach i bawić się będąc widoczne z domu. Wokół stawu biegły pośród drzew ścieżki, gdzie można było jeździć albo chodzić na szczudłach do chwili, kiedy rozbrzmiewał gong na obiad albo „herbatkę”, ostatni posiłek przed pójściem spać. Czasem w niedzielę Hugh brał najstarszą dwójkę na konne przejażdżki po okolicy albo plażę, z przygotowanym przez Florence podwieczorkiem w koszu. Gertrude rozkładała kanapki na kocu w kratę i pełniła funkcję gospodyni goszczącej Hugh i Maurice’a.

Na dni deszczowe Gertrude i Maurice obmyślili zabawę w chowanego, nazwaną „Służącymi”, która wiele lat później, na pustyni, nabierze zgoła odmiennego sensu. Poczynając od piwnicy, gdzie dzieci mogły stanąć prosto, ale

dorośli musieli się nachylać, trzeba było przebiec licznymi korytarzami i wąskimi, krętymi schodami do pokojów panien służących tak, by nie zostać zauważonym przez służbę. Osoba dostrzeżona krzyczała i wracała do piwnicy i wszystko zaczynało się od nowa. Punktem wyjścia mógł być też zbiornik z wodą na strychu, gdzie wchodziło się po krótkiej, przytwierdzonej do ściany drabinie, pralnia i pokój gospodyni w suterenie, zastawiony malowanymi na kremowo kredensami i wyklejony tapetą Williama Morrisa, która przedstawiała śpiewające kosy na porośniętej liśćmi i owocami pergoli na tle granatowego nieba. Jeszcze do dziś zachowały się jej fragmenty.

Gertrude szczęśliwie trafiła na macochę o czułym usposobieniu. Większa surowość mogłaby zachwiać pewnością siebie pasierbicy lub, co bardziej prawdopodobne, zmienić ją w buntowniczkę, którą jakimś sposobem nigdy nie została. Młodsza córka Florence, Molly, późniejsza lady Trevelyan, tak pisała o matce: „Nie pamiętam, żeby zwracała się do nas surowym słowem albo krzyczała na nas za jakieś występki. Była łagodna i cierpliwa, pełna czułości dla wszystkich dzieci, niesamolubna i współczująca w stopniu, jakiego nie znałam u nikogo innego. [...] Jej spokojna obecność była zawsze ostoją”²¹.

Towarzystwo Florence było również bardzo ciekawe. Dzieci zmieniły ogrodową szopę w miejsce zabaw, przezwane „Wigwamem”. Miały stempel z nazwiskiem i wystosowywały do rodziców, ogrodnika czy guwernantki pieczętowane listy, zawierające bardzo uprzejme zaproszenia na podwieczorek lub kolację. Florence, wychodząca z domu na jedno z tych przyjęć w najlepszej wieczorowej sukni i z diamentami we włosach, zastała dzieci czekające z dwukólką, którą chciały zawieźć ją do szopy. W drodze do Wigwamu przewróciły wózek na żwir, ale Florence, choć podrapana i brudna, bohatercko dotrwała do końca popołudnia, nie tylko okazując dobroduszość, lecz również dając przykład zachowania zimnej krwi w trudnej sytuacji towarzyskiej.

Inne zaproszenie adresowano do „Państwa Bell na herbatkę w sobotę, 13 sierpnia 1892 roku o godzinie 5 po południu”, z dopiskiem „RSVP”. Florence, której francuski akcent dzieci często wyśmiewały, odpowiedziała w podobnym tonie: „Monsieur i Mesdames de Viguevamme, Red Barns, Coatham, Redcar — pisała. — Markiza de Bokozryw z przyjemnością zje dziś o wpół do ósmej kolację w towarzystwie pana Farmazona, panny Bzdurki i panny Pizzicato”, dodając — prawdopodobnie nie chcąc poświęcać kolejnej wieczorowej sukni: „Z żalem uwiadamia, iż delikatny stan zdrowia nie pozwala jej tym razem na założenie dworskiej sukni z piórami ani na pudrowanie włosów”.

Mimo całego dowcipu i tolerancji Florence miała rygorystyczne wymagania co do zachowania. Spod jej pióra ciągle wychodziły eseje pod tytułami takimi, jak *Pomniejszy moralista* czy *Si jeunesse voulait* („Czym skorupka za młodu...”). Jej zasady dotyczące dobrych manier były niezmiennie i potrafiła zganić stangreta,

który zamiast czekać na koźle, schował się przed deszczem, albo dziecko, które nieprawidłowo przywitało gości. Z uporem twierdziła, iż maniery są tak samo ważne dla nas, jak dla innych. Być może przytaczała jakąś rozmowę ze starszą już Gertrude, kiedy pisała: „Choćbyśmy mieli do zaproponowania najbardziej wartościowe walory intelektualne, jeśli zwrócimy na nie uwagę bliźniego tak, jakbyśmy dawali mu policzek, raczej nie pozyskamy sobie jego życzliwej przychylności dla naszych przyszłych osiągnięć”²².

Niecierpliwiej Gertrude przychodziło to z pewnym trudem. Dla niej rozmowa polegała na dowiedzeniu się o czymś lub przekazaniu jakiejś informacji. Niezbyt interesowała ją ocena jej osiągnięć według bliźnich. Za to kiedy indziej Florence rozumowała podobnie jak Gertrude, skarżąc się na przykład na „tendencję, widoczną u wielu skądinąd rozsądnych ludzi, do życia w przekonaniu, że ich rasa jest szczególnie interesująca, ich cechy rodzinne zasługujące na uwagę, szkoła, do której chodzili, jedyną możliwą, dzielnicą Londynu, w której mieszkają, najbardziej sympatyczna, a ich dom tam po prostu najlepszy”; było to „perfidne zagrożenie, któremu należy się przeciwstawiać”. Sama będąc z pochodzenia na poły Angielką, a na poły Irlandką, była niezwykle wyczulona na zarzuty w rodzaju tych pospolicie wyrażanych w karykaturach „Puncha” na temat Francuzów, ich nawyków, higieny, jedzenia i moralności, które częstokroć, o czym dobrze wiedziała, przewyższały cechy Brytyjczyków. To otwarcie na inne standardy i sposoby życia było najlepszym przygotowaniem do podróży, jakie Gertrude mogła odebrać w dzieciństwie. Później miała wyciągnąć zeń logiczne wnioski — bardziej dalekosiężne, niż mogłaby przewidzieć Florence.

Mimo „porządnego” wychowania, kosmopolityczne towarzystwo, z jakim zetknęła się Florence przed wyjściem za Hugh Bella, oznaczało zanurzenie się w intelektualne i artystyczne środowisko, z którym raczej nie miałyby styczności, gdyby wychowywała się w Anglii. Dopiero po wstąpieniu na tron Edwarda VII aktorki, malarze i nuworysze zyskali łatwy wstęp do kół arystokratycznych na prawach innych niż mecenat. Florence miała połączyć wielką zażyłość z aktorami, szczególnie z Coquelinem, gwiazdorem francuskiego teatru, Sybil Thorndike i amerykańską aktorką Elizabeth Robins. Florence poznała Robins, która wprowadziła na sceny angielskie sztuki Ibsena, wkrótce po swoim przyjeździe do Londynu. Mimo że aktorka była czynną działaczką ruchu sufrażystek, z którym Florence nigdy się nie zgadzała, stały się serdecznymi przyjaciółkami. Robins doprowadziła do wystawienia najslawniejszego dramatu Florence, *Alan's Wife*, na West Endzie w 1893 roku, sama grając główną rolę w tej tragedii z życia klasy robotniczej. Stała się jednym z częstszych gości w domu Bellów, znacznie wzbogacając atmosferę intelektualną, w której miała dorastać Gertrude. Liza, jak ją nazywali, zabawiała dzieci, prowadząc je do swojego pokoju i pokazując teatralne „padanie plackiem” na twarz na dywanie. Kiedy Gertrude była już starsza, po

odejściu Florence do sypialni obie kobiety siedziały długo w nocy i rozmawiały o wadach i zaletach prawa wyborczego dla kobiet. Florence miała tak bardzo wyrobione poglądy na ten temat i tak często sprzeciwiała się temu prawu w pismach, że nie potrafiła dyskutować o tym z Lizą. Gertrude i Liza przez całe życie prowadziły korespondencję i wieczna podróżniczka często wspominała w listach pisanych w namiocie, jak bardzo brakuje jej ich „pogawędek przy kominku”.

Florence opowiedziała Gertrude i Maurice'owi o znajomości z Karolem Dickensem, którego córka, Kitty Perugine, była jedną z jej pierwszych koleżanek. Dickens żył w bliskich stosunkach z jej rodzicami, sir Josephem i lady Olliffe, podobnie jak jego rówieśnik, Thackeray. Dickens często odwiedzał ich w Paryżu. Florence pamiętała, jak pewnego razu, gdy miał wygłosić w ambasadzie brytyjskiej odczyt w celu zebrania datków na fundusz dobroczynny założony przez jej ojca, wszedł do salonu z pytaniem: „A gdzie zasiądzie panna Florence?”. „Nigdzie — odparła stanowczo lady Olliffe. — Jest za młoda”. „Doskonale — podchwycił wesoło. — W takim razie ja też nie idę”. Skończyło się na tym, że Florence siedziała w pierwszym rzędzie i lała rzęsiste łzy z powodu smutnej śmierci Paula Dombeya. Dickens pisał potem w liście: „Florence niezwykle podniecona na odczycie”.

Przemyślenia Florence na temat oświaty wyprzedzały swoje czasy i w dużej mierze brały się z podziwu, jaki żywiła dla postępowych teorii europejskich. Kiedy miała już od dawna dorosłe dzieci, w 1911 roku pojechała do Rzymu zapoznać się z myślą reformatorki oświatowej, Marii Montessori. Opowiadała się za kształceniem dziewcząt w domach w miarę możliwości finansowych. Taką metodę obrała także dla swoich dwóch córek, Elsy i Molly. Molly pisała później:

Wedle wyobrażeń matki jej dwie córki potrzebowały wyrosnąć na dobre żony i matki oraz przygotować się do udziału w życiu społecznym swojej sfery. Musimy doskonale znać francuski i niemiecki i liznąć, o ile nie zgłębić, język włoski. Musimy umieć grać na pianinie i co nieco śpiewać, nauczyć się dobrze tańczyć i prowadzić towarzyską rozmowę. Żadne poważniejsze wykształcenie nie mieściło się w planach matki. Fizyka, matematyka, ekonomia polityczna, łacina i greka — po temu nie było najmniejszej potrzeby²³.

Żadna ze znanych im dziewcząt nie miała przygotowania zawodowego, „dziewczęta z naszej klasy” po prostu nie chodziły do szkoły. Ze tego rodzaju maksymy sprawdziły się w przypadku tych dwóch dziewcząt, poznać można po wrażeniu, iż ludzie świetnie czuli się w ich towarzystwie. Mniej imponujące niż Gertrude, lecz obdarzone jak ona wyprostowaną postawą i wyczuciem w doborze stroju, były ciekawą i zabawną parą, rozchwytywaną w towarzystwie. Virginia Stephen, późniejsza Virginia Woolf, wspomina o nich w pełnym refleksji liście na temat balu na zakończenie pierwszego roku swoich studiów w Cambridge: „Był to

bal w Trinity [...] przyszły Boo i Alice Pollock, i córki Hugh Bella (może je znasz — MAP nazywa je »najbardziej błyskotliwymi młodymi rozmówczyniami w Londynie« — i bardzo przypadły do gustu Thoby'emu [jej bratu], a on spodobał się im)»²⁴.

Florence wyznawała powszechną wówczas teorię medyczną, że dziewczęta stają się przemęczone, gdy poddać je nadmiernemu wysiłkowi umysłowemu. Wykształcenie miało zagrażać szczególnie zdrowiu nastolatek. Jeszcze w 1895 roku, kiedy Gertrude miała dwadzieścia siedem lat, niejaki dr James Burnett, autor *Delicate, Backward, Puny and Stunted Children*, donosił światu, że dojrzewająca dziewczynka zawsze będzie ustępować braciom pod względem naukowym z powodu „nieuporządkowanego życia miednicowego”, i zapewniał czytelników: „Jeszcze nigdy nie spotkałem ani jednego wyjątku od tej reguły”. Elizabeth Missing Sewell zaznaczała w swej książce, *Principles of Education, Drawn from Nature and Revelation*, że dziewczynkę należy bezwzględnie chronić przed nauką, bowiem „jeśli pozwolić na podjęcie ryzyka, które dla chłopca jest czymś obojętnym, prawdopodobnie zapadnie na jakąś chorobę, która, o ile nie okaże się śmiertelna, co najmniej okaleczy ją na całą resztę życia”. Florence dbała o to, by wszystkie córki Bellów prowadziły życie równie aktywne, co ich bracia, lecz zaczynała sobie uświadamiać, że jej przepis na wykształcenie nie sprawdza się w odniesieniu do każdej. Jak to ujęła: „Tysiąc z nas, które mogą przejść równą drogą do samego końca, przypada na jedną, która może przepłynąć rzekę albo wspiąć się na górę zagrządzającą drogę”. Dochodziła do wniosku, że Gertrude jest właśnie tym wyjątkiem.

Kiedy Maurice wyjechał do szkoły z internatem, piętnastoletnia Gertrude nie podejrzewała, że będzie za nim aż tak bardzo tęsknić. Rodzeństwo przyrodnie było o wiele młodsze i w jej życiu zrobiło się dość pusto. Już dawno wyprzedziła biedną pannę Klug, nieustannie obrażoną na stanowcze zaprzeczenia i pogardliwe zachowanie swej kłopotliwej podopiecznej. Gertrude całe życie miała trudności z usiedzeniem w fotelu i teraz można było ją zastać o najrozmaitszych porach leżącą na dywanie i niecierpliwie wertującą książkę lub tłukącą robótkę, której nie była w stanie dokończyć. Chodziła po domu z kwaśną miną, popisując się niedawno nabytymi poglądami, spierając z każdym, kto miał na to ochotę, i wchodząc pod nogi służącym. Gdy zachęcano ją do wyjścia i pobawienia się w ogrodzie, wymyśliła grę o nazwie „Rakieta”, przypominającą squasha, w którą mogła grać sama, z całych sił uderzając piłką o drzwi wozowni. Nieustanne tłuczenie i okrzyki wściekłości, kiedy nie trafiała, musiały strasznie drażnić Florence, usiłującą skupić się na przykład na jakimś opowiadaniu dla dzieci czy traktacie o hodowli roślin. Mimo protestów ojca Gertrude uparcie wrzucała do stawu psa, ponieważ „tak strasznie tego nie znosi”.

Florence, która miała na głowie troje młodszych dzieci, nie wiedziała, czym

zając nastolatkę. Nie była jedynym członkiem rodziny, który prędzej czy później uznawał Gertrude za osobę trudną. Molly Trevelyan pisała: „Gertrude staje okoniem i wkrótce czeka mnie kolejna scena z nią — zaprzecza wszystkiemu, co mówi Matka, usilnie stara się być nieprzyjemna i odpychająca”²⁵. Florence nietrudno było dojść do wniosku, że Gertrude jest szczególnym przypadkiem i że piętnastolatce tak bardzo pewnej siebie, zdolnej i żądnej wiedzy trzeba postawić większe wymagania.

Florence nawiązała z pasierbicą najlepsze stosunki, jakie mogła, a jej wpływ na Gertrude będzie trwały. Pod tym wpływem nie zawsze będzie obierać kierunek, jakiego życzyłaby sobie macocha, lecz w sprawach najważniejszych, nawet znajdując się gdzieś bardzo daleko, Gertrude całe życie iść będzie śladami Florence. Zawsze przestrzegała konwenansów i zwyczajów wpojonych jej przez wychowanie. Przywiązana do rodziny, gdy życie prowadziło ją bardzo nawet daleko od domu, nigdy nie dystansowała się od zainteresowań krewnych i nie uważała, że są mniej ważne od jej własnych.

Gertrude ze zdumieniem dowiedziała się teraz, że rodzice posyłają ją do szkoły w Londynie.

Janet Wallach, *Desert Queen*, s. 297. [\[wróć\]](#)

Z przemówienia sir Hugh Bella w dniu 10 I 1910 r., wygłoszonego w trakcie kampanii wyborczej do parlamentu, gdzie kandydował z ramienia Partii Liberalnej. [\[wróć\]](#)

Dokumenty na temat sir Isaaca Lowthiana Bella odnalezione w Mount Grace Priory. [\[wróć\]](#)

The Iron Trade of the United Kingdom, Literary and Philosophical Society, Gallery, 669–1/13: 1875. [\[wróć\]](#)

W posiadaniu dr. Williama Plowdena. [\[wróć\]](#)

Anegdota o rozmowie między Margaret Bell a Susanną Richmond. [\[wróć\]](#)

Z wystąpienia Hugh Bella w czasie kampanii wyborczej w dniu 10 I 1910 r. [\[wróć\]](#)

Informacje biograficzne o Florence Bell pochodzą z Kirsten Wang, *Deeds and Words: The Biography of Dame Florence Bell, 1851–1930*, nieogłoszonego drukiem rękopisu w posiadaniu dr. Williama Plowdena. [\[wróć\]](#)

Thomas Cubitt przebudował Osborne Castle na wyspie Wight na polecenie królowej Wiktorii i księcia Alberta. [\[wróć\]](#)

Relacja córki Florence, Elsy, lady Richmond, z rozmowy z matką, [w:] Wang, Deeds and Words. [\[wróć\]](#)

Anne Tibble, One Woman's Story. [\[wróć\]](#)

R. Russell, London Fogs. [\[wróć\]](#)

Florence Bell tuż przed śmiercią, [w:] Wang, Deeds and Words. [\[wróć\]](#)

Relacja lady Richmond z rozmowy z matką, Florence Bell, ibidem. [\[wróć\]](#)

Rozmowa z Susanną Richmond. [\[wróć\]](#)

Cyt. z: Florence Bell, The Story of Ursula. [\[wróć\]](#)

Florence Bell, The Letters of Gertrude Bell, wstęp. [\[wróć\]](#)

List GLB z 1881 r. do kuzyna, Horace'a Marshalla. [\[wróć\]](#)

List do córki Molly, lady Trevelyan, [w:] Wang, Deeds and Words. [\[wróć\]](#)

Pierwszy dziennik GLB, 1879. [\[wróć\]](#)

Molly Trevelyan, [w:] Wang, Deeds and Words. [\[wróć\]](#)

Esej Florence Bell, On the Better Teaching of Manners, ibidem. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

Virginia Stephen w liście do Emmy Vaughan z czerwca 1900, [w:] Stephens, Flight of the Mind, t. 1, s. 34. [\[wróć\]](#)

Molly Bell, [w:] Lesley Gordon, Gertrude Bell 1868–1926, broszura towarzysząca wystawie, 1994, RL. [\[wróć\]](#)

2. WYKSZTAŁCENIE

Najdroższa, najukochańsza Mamo!

Tak strasznie nie cierpię tego miejsca. [...] gdybyś tylko przyjechała do miasta, nie czułabym się taka przygnębiona. Z każdym dniem chcę Cię bardziej [...].

Kup mi, proszę, „Elegię” Graya, także dwie kosmetyczki i pokrowiec na nocną koszulę. I niemiecką książkę, *Deutsches Lesebuch*, Carla Oltrogge¹.

Tak więc Gertrude spakowała kufer i pojechała z Florence do Londynu w wagonie trzeciej klasy — zwrócono jej bowiem uwagę, że popisywanie się majątkiem przed innymi uczennicami nie wyjdzie jej na dobre. W czasie semestrów pierwszego roku mieszkała z matką Florence, lady Olliffe, w imponującym, lecz dość zniszczonym domu przy 95 Sloane Street. Życie płynęło tu statecznym nurtem, ożywianym jedynie wizytami niesfornego Tommy’ego, brata Florence, który w czasie gry w bilard z przyrodnią siostrzenicą zwykle smarował kredą nie tylko czubek kija, ale także własny nos. Umiał rozdrażniać małe dziewczynki do łez, a ze starszymi flirtował w zamiarach, które, jak kiedyś objaśnił poważnemu ojcu, były „zupełnie niegodziwe”. Jego „głupia i głucha” siostra Bessie, która mieszkała u matki, pewnego razu zauważyła przez okno, jak flirtuje z jakąś młodą damą na ogrodowej ławce. Otworzyła okno i cisnęła w niego tenisową piłką. Przeleciała tuż obok przedmiotu jego zainteresowań i trafiła go prosto w bok głowy².

Wybór szkoły dla Gertrude ułatwił fakt, iż dawna koleżanka Florence, Camilla Croudace, została niedawno „Lady Resident” Queen’s College przy Harley Street³. Mieszcząca się w eleganckiej, trzypiętrowej, pomalowanej na kremowo kamienicy w stylu króla Jerzego szkoła została założona dwadzieścia lat przed przyjściem na świat Gertrude przez reformatora oświaty i socjalistę chrześcijańskiego, Fredericka Denisona Maurice’a. Ta kolebka wykształcenia akademickiego dla kobiet jako pierwsza otrzymała królewski status żeńskiej placówki oświatowej w 1853 roku. Wychodziły z niej pewne siebie absolwentki, zdolne do odegrania znaczącej roli w intelektualnym, handlowym i publicznym życiu kraju. Z czasem w jej murach miała uczyć się pisarka Katherine Mansfield, ale w 1884 roku, gdy zapisywała się do niej Gertrude, wiele absolwentek czekała kariera guwernantek.

Co prawda Gertrude nie mogło spotkać nic lepszego niż taka szkoła, lecz podniecenie wnet ustąpiło miejsca tęsknocie za domem. Z początku było to ciężkie przeżycie dla młodej kobiety, która w zasadzie wyjeżdżała jak dotąd z rodzinnego miasteczka jedynie na wakacje w towarzystwie rodzeństwa i kuzynów. Dzieląca je odległość z pewnością potęgowała czułość wobec macochy. Uważnie

przypatrywała się koleżankom i wkrótce pisała do niej z prośbą o kupienie gorsetów — sztywnych fiszbinów, które inne dziewczęta nosiły pod ciasno zapinanymi pasami.

Uczennice wożono na koncerty i do galerii, do kościołów i katedr. Gertrude szybko wyrabiała sobie zdanie na każdy temat i wypowiadała je z emfazą, między innymi w listach do domu. „Rubens mi się nie podoba. W ogóle mi się nie podoba. [...] ściany korytarzy wyklejone najokropniejszą zieloną tapetą, jaką można sobie wyobrazić. [...] Jak ja nie cierpię katedry św. Pawła. [...] nie ma detalu, który nie byłby ohydny, ba, odstraszący”⁴.

Młode damy wszędzie chodziły pod skrupulatną opieką, a Gertrude, która chciała zobaczyć więcej miasta, irytowało, że nie może wypuszczać się nigdzie samodzielnie. „Chciałabym pójść do Narodowej — pisała rodzicom — ale wiecie co — nie ma kto mnie tam zabrać. Gdybym była chłopcem, chodziłabym tam co tydzień!”⁵

W Queen’s College, podobnie jak w Red Barns, wymagano ścisłego przestrzegania konwenansów epoki. Gertrude musi się na to godzić, tłumaczyła pani Croudace, jako na warunek większej swobody i niezależności. W odpowiedzi na żale Gertrude Florence zauważała tylko, że wołałaby, żeby dziecko nie używało skrótów w rodzaju „Narodowej” zamiast nazwy Galerii Narodowej. Rozdrażniona Gertrude odpowiadała ze złością:

Przebrnęłam [przez Twój list], co uważam za szlachetny akt samodyscypliny — ale zemściłam się, szybko go paląc. [...] Następny list napiszę, kiedy nie będę taka zła i będzie mi się chciało wyszukiwać słowa, a przymiotników będzie w nim tyle, co u samego Carlyle’a. [...] Czy mając na myśli monarchię, mam pisać: Królowa Anglii, Szkocji, Irlandii, Cesarzowa Indii, Obrońca Wiary? Życia nie starczy mi na określanie wszystkiego pełnym mianem⁶.

Czytając ten nieco przemądrzały liścik, Florence być może cicho westchnęła. Hugh nie umiałby powstrzymać uśmiechu na myśl o uporze i sile argumentacji córki.

Po wybuchach następowały wkrótce pełne skruchy wiadomości, że oto poczyniła pewne nowe postanowienia i ma nadzieję, iż w przyszłości będzie dla Florence lepszą i bardziej posłuszną córką.

Gertrude prawdopodobnie nigdy przedtem nie zastanawiała się, czy ludzie ją lubią. Teraz musiała przyznać, że nie jest zbyt lubiana w szkole, i zaczęła umacniać w sobie coś, co można by nazwać uczuciem odwzajemnionym, to znaczy wyniosłością i niechęcią do towarzystwa „zwykłych” kobiet, co będzie dla niej typowe przez całe życie. Florence z całym taktem, na jaki umiała się zdobyć, przestrzegała ją przed skłonnością do przechwałek, co wywołało kolejny wybuch. Koleżanki ze szkoły, mówiła, są „nieciekawe”, po czym znalazła bardziej dyplomatyczny sposób na wyrażenie swojego niezadowolenia: „Dowiadywanie się,

że w niczym nie wyrasta się ponad przeciętność, jest bardzo nieprzyjemnym procesem. [...] W szkole odczułam to dotkliwie na własnej skórze i wcale a wcale mi się to nie podoba”⁷.

Drugiego roku w Queen’s College zamieszkała w internacie i stosunki z rówieśnikami ułożyły się lepiej. Na weekend zaprosiła ją do siebie znajoma z młodości Florence, córka Thackeraya, Anne, żona Richmonda Ritchiego i wdowa po historyku, którego książki pochłaniała przed śniadaniem, J.R. Greenie. Ale kontakty z nowymi koleżankami musiały przejść ostrą cenzurę z Redcar. Musiała sobie zapamiętać, że zaproszeń nie wolno przyjmować, zanim Florence i Hugh nie sprawdzili reputacji rodziny za pośrednictwem pani Croudace. W efekcie trzy już przyjęte zaproszenia musiały zostać odrzucone, co z pewnością nie przysporzyło jej sympatii. Zakładano, że rodziny były „nie dosyć dobre” dla Bellów, gdyż nie cieszyły się dostatecznym uznaniem. To mało prawdopodobne. Florence nie pozwoliłaby Gertrude odwiedzać domów, gdzie spożywało się alkohol, gdzie przyjęcia stawały się okazją do pozamałżeńskich znajomości, gdzie dziewczęta nie pozostawały pod ścisłą opieką — innymi słowy, kręgów zbliżonych do często rozpasanej arystokracji, obejmujących być może nawet księcia Walii.

W szkole Gertrude brylowała. Była wyjątkową uczennicą, która chętnie przechodziła do klasy wyżej, gdy tylko materiał stawał się zbyt łatwy. Po pierwszym roku spośród czterdziestu dziewcząt w klasie miała najwyższe noty, 88 na 88, z historii Anglii, swojego ulubionego przedmiotu. Była druga z gramatyki angielskiej, trzecia z geografii, czwarta z francuskiego i historii starożytnej. Kiepsko szło jej z Pisma Świętego. Gdy nauczyciel spytał, dlaczego jest tak słaba, skoro z innych przedmiotów idzie jej tak świetnie, wypaliła: „Nie wierzę w ani jedno słowo!”⁸. Hugh i Florence tylko sporadycznie chodzili do kościoła i nikt nie mógł przekonać Gertrude, że jest jakiś Bóg. Zaczęła nazywać siebie ateistką.

Z podobną elastycznością przyjmowała krytykę swoich prac z historii. Kiedy pan de Soyres przekonywał, że wypracowanie o Cromwellu nie zasługuje na zwyczajową ocenę „celującą”, ponieważ zakładało istnienie pewnych faktów bez dowiedzenia ich i pominęło kontrargumenty, pisała oburzona do domu, usprawiedliwiając się przed ojcem: „Wada mojego wypracowania polega na tym, że starałam się udowodnić, iż Cromwell miał *rację*, podczas gdy oczekiwano ode mnie dowodu, że się *nie mylił*”⁹.

Uznała, że ma mnóstwo zajęć, i błagała Florence o pozwolenie na rezygnację z lekcji haftu i gry na pianinie. Nauka gry, pisała, to „czysta strata czasu”, sprytnie dodając: „Wyobraź sobie, ile książek mogłabym przeczytać zamiast godziny ćwiczeń”¹⁰. Macocha, przekonana, że nic nie przychodzi bez wytrwałości, nie uległa tej kuszącej perspektywie. Gertrude odczekała kilka tygodni i wzięła się za urabianie ojca. Hugh wstawił się za nią — jak miało się dziać zawsze — i wreszcie zezwolono jej na zarzucenie pianina, ale nie igły do haftowania.

Te dwie umiejętności uznała co prawda za zbędne, ale zaczynała kochać poezję, rozkosz, której nie porzuciła do końca życia. Mając czternaście lat, wyśmiewała się z kuzyna Horace'a, który nie przeczytał ostatniego tomiku Roberta Browninga. Pisała do domu: „Dzisiaj przez większość dnia robiłam Miliona. Zawsze mam ochotę stanąć na głowie, gdy nie mogę znaleźć lepszego ujścia dla przyjemności po *Licydasie* czy *Comusie*. Bardzo trudno zachować znajomość całego tego piękna dla siebie, nie mając możliwości porozmawiania o nim z nikim”¹¹.

Ze strumienia listów do domu zaczynała wyłaniać się różnica w relacjach z ojcem i z matką. Ciągłe polegała na zdaniu ojca w bardziej ważkich sprawach i zdarzało się jej pisać do niego z pytaniem, co sądzi o autonomii dla Irlandii czy losie Gladstone'a i Partii Liberalnej. Do Florence zwracała się w inny sposób, prosząc na przykład o nową bawełnianą sukienkę, żeby wyglądać sztywnie w trakcie wizyty u Maurice'a i kuzyna Herberta Marshalla w Eton. Wyrosła na bardzo atrakcyjną młodą kobietę. Spojrzenie zielonych oczu było nieco napastliwe, a nos haczykowaty, ale miała za to silną, szczupłą, dobrze ukształtowaną figurę i obfitość niesfornych, rudych włosów.

Obaj nauczyciele historii, panowie de Soyres i Rankine, uważali ją za błyskotliwą uczennicę, podobnie jak dyrektor wydziału historycznego, pan Cramb. Uznali, że powinna kształcić się dalej, i w ostatnim semestrze napisała do ojca z pytaniem, czy mogłaby studiować na Oksfordzie. Przekonanie Hugh i Florence nie było takie łatwe. Florence nie miała nic przeciwko szkole, lecz nigdy nie wyobrażała sobie córki na Oksfordzie. Jednak po rozmowie z panią Croudace w Londynie zgoda została udzielona. Gertrude została zapisana do Lady Margaret Hall, jednego z dwóch żeńskich college'ów na Oksfordzie, w 1886 roku.

Po spotkaniu z niepokojącą lady Stanley, jedną z założycielek Girton College w Cambridge, Gertrude pisała Florence: „Miałam wyrzuty sumienia, kiedy się z nią witałam — jakbym miała wypisane na czole »Nie idę do Girton«, ale nie powiedziała ani słowa!”¹².

W 1885 dowiedziała się, że dziadek, Lowthian, otrzymał tytuł baroneta. Napisała do niego z gratulacjami, ale zwierzała się Hugh: „Chyba mogę powiedzieć tak między nami, że jest mi naprawdę bardzo przykro, to wielka szkoda. Moim zdaniem całkowicie sobie na to zasłużył, szkoda tylko, że nie odrzucił propozycji”¹³. Wtedy nie zdawała sobie sprawy, że Hugh nic o tym nie wiedział. „Wyobraź sobie moje zdumienie, gdy otworzyłem »Timesa« — pisał do matki — i zobaczyłem obwieszczenie, że Pater ma zostać baronetem! Dlaczego nikt mnie o tym nie uprzedził?”. Dodał co prawda: „Cieszę się z uznania dla zasług kochanego, bystrego Patera”, ale poczucie urazy jest łatwo wyczuwalne. Hugh czuł, że powinno się go było zapytać o zdanie. Przecież miał odziedziczyć tytuł. Gertrude i Hugh byli, zdaje się, zgodni, iż dziedziczenie tytułów na mocy

urodzenia, a nie zdolności, jest dyskusyjne, okazując nastawienie do równości i prostego życia, który przejęli z kwakerskiej tradycji Pattinsonów. Tym można chyba tłumaczyć fakt, że Hugh pisał do niej, a nie do swojego ojca.

Staruszka, która została w ten sposób lady Bell, była już bardzo chora i miała przed sobą jeszcze tylko rok życia. Wkrótce potem rodzinę zasmucił inny zgon: wujek Tommy, niesforny brat Florence, zginął pod kołami londyńskiego autobusu.

W Redcar Gertrude wciągnęła się w działalność społeczną Florence, do czego dochodziło zawsze, gdy tylko zbyt długo przebywała w domu. Wkrótce po zamążpójściu macocha podjęła się wielkiego zadania, inspirowanego działalnością Charlesa Bootha, który kilka lat później zaczął ogłaszać wielotomowe dzieło na temat biedy, *Life and Labour of the People in London*. W ciągu blisko trzydziestu lat wraz ze swym komitetem przeprowadzała rozmowy z tysiącem rodzin pracowników huty w Clarence, oglądając życie tych przedstawicieli klasy robotniczej pod mikroskopem. Gertrude co jakiś czas włączała się w prace komitetu, rozmawiając z kobietami, a w 1889 pełniąc funkcję skarbniczki szeregu przedsięwzięć w zakładach. Później, pod nieobecność Florence, organizowała podwieczorki, wygłaszała odczyty uzupełnione pokazem slajdów na temat swoich wypraw i urządziła świąteczne imprezy dla robotników.

At the Works, książka opublikowana wreszcie przez Florence w roku 1907, zawierała wyczerpujący materiał faktograficzny, który mógł dawać szerokie podstawy do prowadzenia kampanii na rzecz zmian. Łatwo uznać dzieło Florence za niepełne. Po ukazaniu cierpień biedniejszych rodzin robotniczych, zwłaszcza gdy trafiały się cięższe czasy, cofa się przed głębszą analizą rys w społeczeństwie doby wiktoriańskiej. Nie proponuje działań zaradczych. Zwracano uwagę, że rangę dokonań Florence podważa jej pozycja małżonki dyrektora huty. W ten sposób pomija się niezwykłą osobowość Hugh i rolę przedsiębiorstw Bellów. Będąc kapitalistą i pracodawcą, Hugh nie postrzegał kierownictwa i robotników jako stron konfliktu, tylko jako grupy powiązane wzajemnymi zależnościami. Ludzie otrzymywali godziwą zapłatę i mieli zapewnione wygody i rozrywki nieznane większej części przemysłowej biedoty i pracownikom nieoświeconych właścicieli ziemskich. Kontynuował ojcowskie dzieło propagowania oświaty, której brak stawał się przyczyną wielu kłopotów w źle prowadzonych domach. Nie dość, że myślał liberalnie, angażował się także w działalność Partii Liberalnej. Uczestniczył w debacie na temat ciężącego na państwie obowiązku troski o obywatela. Wierzył w rolę nowych związków zawodowych, których rozwój pracodawcy powinni wspierać w ramach wspólnej dbałości o dobro robotników. Socjalizm stawał się już jądrem tej nowej filozofii politycznej, choć nie w swych skrajniejszych, marksistowskich odmianach. Hugh wspierał ruch zmierzający w stronę państwa opiekuńczego, zrealizowanego jeszcze za jego czasów przez Lloyda George'a i Churchilla za pomocą ustawodawstwa o zasiłkach dla niezdolnych do

pracy i bezrobotnych, wreszcie o emeryturach. Wystarczyło, że Florence ukazywała cierpienie robotników i narastanie problemu. Szacunek Hugh dla jej inteligencji i determinacji tłumaczy niewątpliwie jej wyjątkowy dostęp do robotników, ich rodzin i domów.

Chcąc zrozumieć znaczenie dzieła Florence, trzeba pamiętać, że powszechne wówczas poglądy klasy średniej na robotników oparte były na niedostatecznej wiedzy i moralizatorstwie. Żony kupców i damy na londyńskich kolacjach zyskiwały poklask, wygłaszając opinie w rodzaju: „Nie mogę współczuć klasom pracującym, bo nie umieją porządnie dbać o dzieci i porządek w domu. Dzieci umierają i jest to wina matek”. Tymczasem Florence przedstawiała fakty o życiu robotników i ich rodzin z taką siłą, że nikt po lekturze *At the Works* nie mógłby wygłosić podobnej opinii. Po ustaleniu faktów analizowała je. Przeprowadziła imponujące badania socjologiczne, wnioski pozostawiając późniejszym socjologom przemysłu i reformatorom. Analogicznie, komponowanie muzyki uczuć pozostawiła przyjacielowi rodziny, Karolowi Dickensowi, który miał od Boga dar kreślenia niezapomnianych rysów duszy i twarzy największych nędzarzy.

Czytelnicy *At the Works* poznawali najbiedniejszych robotników i dowiadywali się, „jak strasznie blisko krawędzi katastrofy kroczy człowiek [...], który w warunkach normalnych ma ledwie tyle, żeby przeżyć”. Pensja wynosiła od 18 do 80 szylingów tygodniowo; czytelnicy przekonywali się, jaka część idzie na rzeczy zupełnie podstawowe — czynsz, węgiel i drewno, ubrania i dojazdy „w miejscu, gdzie wielu ludzi oddziela od pracy rzeka, przez którą trzeba przepłynąć się parowym promem po pół pensa za kurs”. Dowiadywali się, że ilość żywności, mająca wystarczyć trzyosobowej rodzinie na tydzień, przez rodzinę lepiej sytuowaną zostałaby spożyta w ciągu dwóch dni. Bogacze często krytykowali kobiety z klasy robotniczej z powodu brudnych spódnic, które włożyły po błocie. Florence ujawniała prawdę: kobiety nie chciały pokazywać fatalnego stanu rozpadającego się obuwia. Opisywała, jak nastoletnie dziewczęta wychodziły za mąż, ożywiane nadzieją i podnieceniem, po czym rodzenie następujących szybko po sobie dzieci łamało ich zdrowie, wpadały w przygnębienie i były niezdolne do fizycznego wysiłku związanego ze sprzątnięciem, cerowaniem i gotowaniem: „nie ma w tym nic dziwnego, że ubrania są niezacerowane, podłoga niezamieciona”. Florence opisuje rozpad małżeństwa, gdy znużony robotnik zaczyna szukać „pociechy i rozrywki poza domem”; jego życie schodzi na manowce z powodu żony „nie dlatego, że ma ona złe intencje, lecz po prostu z powodu niemożności poradzenia sobie z istnieniem, mimo największych starań, a przede wszystkim z powodu złego stanu zdrowia”. Przeprowadziła oczywiste porównanie — z kobietą z klasy średniej, za którą ktoś może posprzątać i pozmywać. „Zrozumiemy to lepiej, gdy się do tego przyznamy i przestaniemy oszukiwać samych siebie; jeśli szczerze przyznamy [...], że istnieje

jeden kodeks postępowania dla bogatych i drugi dla biednych”.

Bellowie, zaangażowani w działalność społeczną i dobroczynną, budowali świetlice, biblioteki, szkoły i biura. Florence rozumiała, że w Middlesbrough potrzeba miejsca do wypoczynku, gdzie znużeni robotnicy mogliby chodzić wieczorami, żeby nie słyszeć wiecznie płaczących dzieci. Chciała stworzyć alternatywę dla pubu, gdzie mężczyźni za dużo wydawali i często wybuchały awantury. W 1907 otworzyła Winter Garden, duży, ogrzewany, nowoczesny gmach, „lekki, jasny, pogodny [...], otwarty dla wszystkich za opłatą jednego pensa”¹⁴. Filiżanka herbaty i suchary kosztowały kolejnego pensa, za to nie podawano alkoholu. Na uroczystości otwarcia Hugh wygłosił jak zwykle zgrabne przemówienie: oświadczył, że na żadnym stanowisku nie zależy mu tak bardzo, jak na roli „współpracownika, przemysłowca na czele swojej armii”; wyraził nadzieję, że Winter Garden poprawi i wniesie radość w życie tej armii. Kobiety także mogły przychodzić, chociaż Florence przyznawała, iż większość matek wieczorami musiała zostawać w domu, by gotować i zajmować się dziećmi. Z radością zauważyła, że w pierwszy dzień zjawilo się „mnóstwo kobiet!”.

Hugh pokrył koszt przygotowania placu i budowy gmachu, w okolicy zebrano jeszcze 2070 funtów. Gotowe wnętrza ozdobiono wiszącymi koszami kwiatów, wyposażono w stoły bilardowe, rzędy krzeseł i stolików z prasą. Organizowano konkursy orkiestr dętych, występowali wszelkiego autoramentu śpiewacy i grajkowie. Po godzinach pracy było zawsze tłoczno, a zaglądną tam czasami Florence proszono, żeby zagrała na pianinie czy poprowadziła śpiewy. Winter Garden, nazwany potem Dame Florence Bell Garden, od początku cieszył się wielkim powodzeniem. W rocznicę ślubu Hugh dał Florence w prezencie akt własności budynku.

Gertrude brała w tym wszystkim udział, choć stojąc nieco z boku. Obserwując z bliska, na czym polega poświęcanie się poprawie losu bliźnich, wymagające nieustannego okazywania współczucia i wieloletniej wytrwałości w pracy, za którą nie dostaje się podziękowań, zrozumiała, że taka praca jest nie dla niej. To była domena Florence. Pełna milczącego uznania dla ogromnych osiągnięć macochy na tym polu, Gertrude zaczynała rozglądać się za czymś innym. Miała działać na arenie międzynarodowej, nie lokalnej, dążąc do celów na skalę światową.

Dzięki długim dyskusjom z ojcem Gertrude miała już wyrobione poglądy na wiele współczesnych problemów. Rwała się do debaty i miała nadzieję uczestniczyć w niej podczas licznych obiadów i kolacji, na które ją zapraszano. Jednak kiedy stykała się z „normalnymi” poglądami „normalnych” ludzi, często złościł ją ich brak zrozumienia. Pisała do domu z Londynu: „Mam dosyć tych obiadów, na których ludzie bez ustanku powtarzają »Myślę«”¹⁵. Miała ochotę na rozmowy z ludźmi, którzy znali fakty albo byli gotowi je poznawać. Nietrudno

wyobrazić ją sobie przy stole, wiercąca się na krześle między dwójką sympatycznych dorosłych i robiącą wszystko, byle tylko zmienić ociążały tok rozmowy, zmierzającej powoli do tych samych co zwykle wniosków. Jeśli tematem stawała się wolność handlu, dyskusja mogłaby mieć taki na przykład przebieg:

SĄSIAD: Jeżeli obniżymy cła importowe, będzie okropne bezrobocie, bo nie możemy konkurować z tanią siłą roboczą z zagranicy.

GERTRUDE: Nonsens. Skąd pan wie?

SĄSIAD: Ponieważ, moja młoda przyjaciółko, nasze fabryki zostałyby zlikwidowane.

GERTRUDE: Fabryki być może zostaną zamknięte, ale nie musi to oznaczać powszechnego bezrobocia.

SĄSIAD: Skąd taki wniosek?

GERTRUDE: Bo jeśli Anglia kupi tańszą bawełnę w Indiach, ludzie będą mieli więcej pieniędzy do wydania na rzeczy produkowane w Anglii.

SĄSIAD: A co stanie się z biednym chłopem, który nie będzie miał z czego żyć?

GERTRUDE: Przyjedzie do Middlesbrough i nauczy się pracy przy surówce w Clarence, i zarobi więcej, mając lepsze kwalifikacje.

Będąc córką Florence w takim stopniu, jak i córką Hugh, Gertrude często dawała się wciągać w rozmowy o klasie robotniczej. Była sympatyczką liberałów i Gladstone'a i opierała swoje poglądy na temat kontrowersji politycznych na logicznym rozumowaniu o solidnej podbudowie historycznej. Stawała się czymś w rodzaju towarzyskiej miny.

W 1886 na Oksfordzie studenci ciągle jeździli dwukółkami, dr Jowett stał na czele kolegium Balliol, a na dziedzińcu Christ Church widywało się czasem przechodzącą postać Lewisa Carrolla. Mimo że istniały już dwa college'e dla kobiet, uniwersytet nadal pozostawał bastionem mizoginizmu. Dziewiętnastoletnia Gertrude wstępowała do niemal całkowicie męskiego świata pod opieką pierwszej dyrektorki lady Margaret Hall, panny Elizabeth Wordsworth, wnuczki brata poety. Lecz nawet tutaj, gdzie można by spodziewać się rozkwitu emancypacji, kobiety wchodzące na teren college'ów męskich, przyjmujące mężczyzn czy znajdujące się w mieszanym towarzystwie musiały mieć przyzwoitki. Panna Wordsworth była ostrożna. Kobieta, mawiała, została pomyślana jako „pomoc dla Adama” i powinna pielęgnować „drobniejsze wdzięki”. Gertrude z niechęcią godziła się na naukę ładnego charakteru pisma i „sposobów zamykania i otwierania drzwi”. Z drugiej strony wszędzie jeździła na rowerze i zadawała się z każdym towarzystwem, które ją przyjmowało. Pływała, wiosłowała, grała w hokeja, występowała w teatrze, tańczyła i zabierała głos w debatach, chociaż ciągle musiała poświęcać wiele

cennych godzin na ręczne robótki. Szybko nauczyła się porównywać niezwykłą swobodę własnego wychowania z postępowaniem świata. „Idę dzisiaj na herbatkę u Mary, gdzie mam poznać jakiegoś jej krewniaka, który jest dyrektorem Wellington. Taka jest nieszczęśliwa, bo panna Wordsworth orzekła, że należy przyjąć go w salonie! Herbatka poza własnym pokojem to już zupełnie co innego [...]”¹⁶. Jej pokój był dość ponury, choć łóżko i podłoga niebawem pokryły się dobrze znajomym kłębowiskiem książek i papierów. Poprosiła Florence, żeby ogrodnik przesłał jej pociągiem dzbanek ze śnieżyczkami.

Obecność kobiet wprawiała całą uczelnię w popłoch. Miały stać się pełnoprawnymi studentkami i wykładowczyniami dopiero w 1919; Cambridge opierał się jeszcze dłużej. Większość studentów za czasów Gertrude patrzyła na uniwersytet jako na szereg klubów dla mężczyzn, gdzie można było zawrzeć liczne znajomości, które przydadzą się później w pracy w wojsku, parlamencie, Kościele czy w służbie Imperium. Dla kobiet nie było tam miejsca, tak samo jak przy picciu, hazardzie czy wyścigach — lub uganianiu się za spódniczkami. Było to męskie społeczeństwo funkcjonujące dla mężczyzn, a obecność kobiet zbijała ich z pantafelku, była tak samo kłopotliwa, jakby na studia przysły ich własne matki i siostry, nie pozwalając zachowywać się tak, jak mężczyźni zachowują się pod nieobecność kobiet.

W tamtej epoce zasłaniano nawet nogi fortepianu, żeby nie wydawały się prowokacyjne. Na Oksfordzie pogląd o niższości kobiet stanowił integralną część nauczania. Kobiety chcące brać udział w niektórych wykładach czy przystępować do egzaminów musiały składać specjalne podania. „Przeciążenie kobiecych mózgów — pisał ówczesny filozof, Herbert Spencer — doprowadziłoby do »pogorszenia zdolności do rozmnażania«”. „Bóg stworzył was niższymi od nas i takimi pozostaniecie aż do końca czasu”¹⁷ — grzmiał dziekan John Burgon w New College Chapel. Gdy jeden nauczyciel, niejaki pan Bright, kazał kobietom siedzieć odwróconym tyłem, ramiona Gertrude zaczęły się trząść. Chichot szybko udzielił się trzem obecnym w pomieszczeniu kobietom, które wkrótce nie mogły opanować śmiechu. Kłopot, pisała do Hugh, miał pan Bright, a nie ona.

Co dzień pracowała siedem godzin, lecz do domu pisała:

Taka ilość pracy jest beznadziejna. Na przykład w zeszłym tygodniu miałam przeczytać życie Ryszarda III, dwutomową biografię Henryka VIII, dzieje Hallama i Greena od Edwarda IV do VI, trzeci tom Stubbsa, 6 albo 7 wykładów pana Lodge’a, przejrzeć kilka wykładów pana Campiona z zeszłego semestru i trochę wykładów pana Brighta, wreszcie napisać 6 wypracowań na zajęcia z panem Hassallem. Pytam się: jak to możliwe?¹⁷

Tak więc Gertrude, w luźnej czarnej sukni, która owijała się wokół jej sznurowanych butów z cholewami, wciskała biret z frędzlami na spięte w kok włosy i wraz z resztą kobiet z LMH szła przez University Parks do Balliol College

na pierwszy wykład z historii. Na auli było już dwustu mężczyzn, zajmujących ławki. Zdumiewająco ordynarni, pozostali na miejscach, nie chcieli się nawet przesunąć. Kobiety zaprowadzono na podium, gdzie zajęły miejsca na krzesłach obok profesora. Na koniec wykładu pan Lodge zwrócił się do siedzących koło niego kobiet i nieznośnie protekcyjnym tonem spytał: „Ciekaw jestem, co na to młode damy?”. Z błyskiem zielonych oczu Gertrude zareplikowała na głos: „Nie sądzę, żebyśmy dowiedziały się czegoś nowego. Nie sądzę, żeby powiedział pan cokolwiek, co nie znalazłoby się w pańskiej książce”. Wybuchnął śmiech i atmosfera stała się nieco lżejsza.

Gertrude zdumiewała pewnością siebie. Pewnego razu w trakcie ustnego egzaminu zaczęła spierać się z jakimś wykładowcą o położenie pewnego niemieckiego miasta. „Przykro mi, ale jest na prawym brzegu. Byłam tam i wiem”¹⁸. Kiedy indziej obraziła czcigodnego historyka, profesora S.R. Gardinera, przerywając jego wypowiedź słowami: „Obawiam się, że inaczej oceniam Karola I”¹⁹. Na wieść o tym panna Wordsworth zadrżała, martwiąc się: „Czy z niej wyrośnie osoba, którą będzie można przypuścić do łóżka w chorobie?”. Ale bycie pielęgniarką nie leżało w planach Gertrude. Skończyła studia w dwa lata, miast zwyczajowych trzech, stwierdziła, że egzaminy były „urocze!”, i natychmiast poszła zagrać w tenisa. Następnie pojechała do Londynu kupić suknię ze szmaragdowego jedwabiu na bal absolwentów i wróciła w ogromnym słomkowym kapeluszu tonącym w różach stulistnych. Niebawem dowiedziała się, że zdobyła najwyższe oceny.

Najwyższa ocena na dyplomie oznacza szczyt zdobyczy intelektualnych. Ocenę drugiego stopnia otrzymuje się za sumienne przyswojenie sobie obfitej wiedzy i udzielanie logicznych i sensownych odpowiedzi na pytania egzaminatora. Student z oceną najwyższą musi wykraczać poza granice przyjętych w danym czasie teorii, rozszerzać horyzonty wiedzy i konsekwentnie stawiać czoła najlepszym umysłom w swojej dziedzinie. Gertrude jako pierwsza kobieta uzyskała ocenę celującą z historii nowożytnej, co było miarą wybitnych cech jej umysłu.

Z tamtego czasu pochodzi pewien limeryk, który mógł wyjść spod ręki któregoś ze spotkanych przez Gertrude studentów i zostać jej poświęcony.

*Siedzę bez przerwy i kuję,
I w końcu dostaję tróję,
A tamtej dziewczynie
O rudej czuprynie
Dają w mig piątkę — ja nie kapuję!*

Sama Gertrude uważała się wprawdzie za osobkę przedsiębiorczą, ale żona jednego z jej nauczycieli charakteryzowała ją jako „afektowaną”. Można odnaleźć

paralele między panną Bell a Lucy Honeychurch z *Pokoju z widokiem* E.M. Forstera (opublikowanego w 1908 roku), bohaterką w tym samym wieku i na podobnym etapie w życiu: była nietolerancyjna, patrzyła na siebie jak na człowieka fascynująco innego i pełnego wzniosłych ideałów. Przepadała za towarzystwem mężczyzn i już zaczynała pogardliwie przezywać ich żony „nudnymi psami”, co stało się nawykiem na resztę życia. Z drugiej strony patrzyła z góry na męskie uniesienia, jak gdyby miała pięćdziesiąt, a nie dziewiętnaście lat. „W gospodzie przebywa z nami kółko czytelnicze studentów z Oksfordu. [...] Sądząc po hałasie, jaki wyczyniają, czytają bardzo niewiele”²⁰.

Kobiety na Oksfordzie przypadły jej do gustu o wiele bardziej niż większość wcześniejszych szkolnych koleżanek, choć jedna nowa znajoma, Edith Langridge, tak samo jak ona przyszła na studia po Queen’s College. Polubiła Mary Talbot, siostrzenicę dyrektora administracyjnego college’u Keble, ale najlepszą przyjaciółką stała się Janet Hogarth. Brat Janet, archeolog i orientalista David Hogarth, odegra później w jej życiu dużą rolę. Janet przenikliwie pisała o dziewiętnastoletniej Gertrude:

Myślę, że była najbardziej błyskotliwą osobą w naszym gronie, najżywszą, obdarzoną niewyczerpaną energią, cudownym wigorem, nieograniczoną zdolnością do pracy, rozmowy, zabawy. Stanowiła osobliwą mieszankę dorosłości i dzieciństwa, dojrzała w ocenie spraw i ludzi, dziecinna w sile przekonań, najbardziej ujmująca całkowitą wiarą w ojca i żywy intelektualnie świat, w którym się wychowała²¹.

Jednak najlepszy obraz duszy Gertrude zawdzięczamy Florence, dobrej kobiecie, której powierzono opiekę nad wyjątkowo zdolnym dzieckiem i która złamała swoje własne zasady, byle tylko pasierbica otrzymała wykształcenie równe mężczyznom. Florence zajęła się tą trudną dziewczyną z wielkim wyczuciem, bo każdy niewłaściwy ruch mógłby zmienić Gertrude w buntowniczkę. Kierowała życiem pasierbicy, patrzyła, jak ich drogi rozchodzą się w zadziwiających, lecz pozytywnych kierunkach. Z czasem też przekonała się, że pozostała w tyle za przygodami i działalnością Gertrude. Nigdy nie miała żalu o kosmopolityzm Gertrude, o to, że jest lepszą pisarką i administratorką, bardziej szanowaną intelektualistką, osobą bardziej podziwianą — choć niekoniecznie kochaną — sławniejszą i bardziej wpływową. Ze swej strony Gertrude pokochała Florence, może nie tak bardzo jak ojca, ale jak osobę, z którą do końca życia chciała utrzymywać bliski kontakt i którą czasami chroniła przed wiedzą o większych tarapatkach, w jakie popadała. Do ojca pisała listy bardziej uczuciowe i pełne sympatii, tak jak listy Florence do własnych dzieci, Elsy, Hugh i Molly, podobnie charakteryzuje szczególną zażyłość. Ożywiana uczuciem, lecz nie zaślepiona miłością, Florence pisała po śmierci pasierbicy: „[...] w gruncie rzeczy jądrem natury Gertrude była zdolność do odczuwania głębokich uczuć. Życie jej

naznaczone było zarówno wielkim radościami, jak i wielkim smutkiem. Jak mogło być inaczej przy temperamencie tak bardzo żądnym przeżyć? Jej płomienna i magnetyczna osobowość pociągała wszystkich, z którymi się zetknęła”.

Elsa Richmond, red., *The Earlier Letters of Gertrude Bell*. [\[wróć\]](#)

Opis życia przy Sloane Street 95 według relacji lady Richmond, [w]: Wang, *Deeds and Words*. [\[wróć\]](#)

Z broszury na 150-lecie, Queen’s College, 1848–1998, 1998. [\[wróć\]](#)

List GLB, [w]: Anne Tibble, Gertrude Bell; Tibble służyła w Rounton. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

Z: Lesley Gordon, *Gertrude Bell 1868–1926*. [\[wróć\]](#)

List GLB do ojca. [\[wróć\]](#)

Za: William Lillie, *The History of Middlesbrough*. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

Wallach, *Desert Queen*, s. 20. [\[wróć\]](#)

Josephine Kamm, *Gertrude Bell*, s. 52. [\[wróć\]](#)

Incydent we wspomnieniach Arthura Hassalla z Christchurch na Oksfordzie, [w]: Florence Bell, Letters. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

Courtney, Oxford Portrait Gallery. [\[wróć\]](#)

3. KOBIETA CYWILIZOWANA

Gdy jako pierwsza kobieta dostała celującą ocenę z historii nowożytnej na Oksfordzie, o Gertrude i jej sukcesach ukazało się obwieszczenie w „Timesie”. Mając przed sobą zarozumiałą intelektualnie, wręcz zadzierającą czasem nosa młodą kobietę, która wróciła po Oksfordzie do Red Barns, Florence radziła Hugh, że muszą odzwyczaić ją od „oksfordzkiej pozy”, w przeciwnym bowiem razie nikt nie będzie się chciał z nią ożenić. Florence postanowiła oswoić Gertrude z życiem i pokazać jej, że nie polega ono jedynie na zdawaniu egzaminów i wygrywaniu sporów. Ale tymczasem dziewczyna zasłużyła sobie na urlop.

Pojedzie do ciotki Mary, siostry Florence, do Bukaresztu, gdzie jej mąż, sir Frank Lascelles, był przedstawicielem Wielkiej Brytanii. Mary bardzo lubiła Gertrude, która niezmiernie ją bawiła, a jej córka Florence, nazwana na cześć Florence Bell, należała do najlepszych przyjaciółek Gertrude. Do tego dochodzili chłopcy Lascellesów: Billy, który po ukończeniu Sandhurst czekał na powołanie do gwardii, i jego młodszy brat, Gerald. Billy, przedmiot pierwszego „niepewnego flirtu” Gertrude, miał wyjechać po Hugh i Gertrude do Paryża i zawieźć ją, bez innych opiekunów, do Monachium, gdzie mieli spotkać się z Geraldem i jechać dalej, do Europy Wschodniej.

Gertrude była mocno podekscytowana i szykowała się na wielką radość. Zeszczuplała w ciągu paru ostatnich lat i z niezgrabnej chłopczycy zmieniła się w dobrze wychowaną młodą kobietę, której atutem były wspaniałe, rude włosy, spięte luźno, żeby kosmyki łagodziły efekt przenikliwego spojrzenia. Były święta, a Bukareszt roku 1888 należał do najbardziej eleganckich i tętniących życiem towarzyskim stolic Europy, którego serce pulsowało na dworze i w poselstwie. Jechała z kuframi najmodniejszych strojów na czteromiesięczną karuzelę balów, kolacji i wieczorów w operze; płaszczy z futrzanymi kołnierzeniami i białych sznurowanych butów na ślizgawki w lesie; indyjskich szali, mufek i mitenek na kuligi na wzgórzach, wśród których stały średniowieczne zamki i barwnie malowane karczmy.

Państwo Lascelles niebawem przedstawili ją królowi Karolowi i królowej Elżbiecie, pięknej i raczej smutnej, z którą Gertrude nawiązała przelotną przyjaźń. Lepiej znana pod literackim pseudonimem Carmen Sylva, królowa była lubiana o wiele bardziej od surowego i dość przeciętnego męża. „Król tak bardzo przypominał wszystkich innych oficerów — pisała Gertrude do kuzyna Horace’a — że nigdy nie pamiętałam, kim jest, i tylko litościwa opatrność nie pozwalała mi kilkakrotnie w ciągu wieczoru kierować do niego drobnych, przyjacielskich skinieć głową, niczym do jednego z licznych znajomych. [...] Raz w czasie walca z Billym nadepnęłam mu na nogę. »Uwaga, król« — szepnął Billy, ale było za późno”¹. Wiele debiutantek przy pierwszych spotkaniach

z koronowanymi głowami zdobyłoby się najwyżej na monosylaby, ale Gertrude wykazała się tu zdolnością podchodzenia do ważnych ludzi bez płaszczenia się i bez skrepowania:

Nie wyobrażasz sobie nawet, jaka królowa jest czarująca. Wczoraj byliśmy na balu charytatywnym, [...] przyszła i rozmawiała długo z ciocią Mary i ze mną, w końcu dała mi 10 franków i kazała zakupić bilety na loterii [...]. Ucięłam sobie długą pogawędkę z królową, która nagle znalazła się tuż przede mną [...], ale nie musiała ze mną rozmawiać, jeśli nie chciała. Opowiadała, jak spędza zimę — brzmi to okropnie, biedaczka².

Lascellesowie organizowali mnóstwo pouczających wycieczek. Bawiły ją namiętne, niemal gwałtowne debaty, którym przysłuchiwała się na salach posiedzeń; miała tyle wieczornych rozrywek i balów, ile mogła zapragnąć jej dusza. Umiała tańczyć, znała wszystkie kroki, a nawet uczyła sekretarki w poselstwie nowego tańca, bostona. Opisywała Florence odmienny sposób obierania partnera stosowany w Rumunii:

Nigdy nie tańczy się do końca z tą samą osobą. Odbywa się to tak: partner podchodzi i prosi cię do tańca. Okrążacie salę trzy, cztery razy, po czym mężczyzna z eleganckim ukłonem zostawia cię przy opiekunce, podchodzi kto inny i zabiera cię w tan. [...] Wszyscy oficerowie przychodzą rzecz jasna w mundurach i oficerkach z ostrogami, ale tańczą tak dobrze, że w ogóle nie kłują — [...] nie będę nawet próbować wymieniania wszystkich partnerów, bo nie sposób ich spamiętać³.

Po wieczorach, w czasie których tańczyła nieustannie do trzeciej nad ranem, w blasku księżyca wracali po śniegu parą powozów opatuleni w koce, a uprężę kłusujących koni dzwoniły na oblodzonym bruku ulic. W salonie poselstwa czekały kanapki i coś ciepłego do picia, siadali więc przy kominku i godzinę albo dłużej rozmawiali o wszystkich, których poznali tego dnia. Gertrude znalazła się w środowisku bardziej wyrafinowanym i kosmopolitycznym od tego, jakie poznawała pod czujnym okiem Florence. Ze zdziwieniem przekonywała się, że towarzystwo nie odrzuca kobiet rozwiedzionych. Nie używająca kosmetyków, jak wszystkie porządne młode damy w tamtych czasach, była pod wrażeniem zalotnej damy dworu królowej, która otwarcie się pudrowała — po czym pudrowała twarze wszystkich młodych mężczyzn, którzy stali za drzwiami garderoby. Wśród całej rzeszy hrabiów i książąt, sekretarzy i ambasadorów Gertrude poznała dwóch mężczyzn, którzy potem odegrają wielką rolę w jej życiu: Charlesa Hardinge'a z poselstwa brytyjskiego w Konstantynopolu, późniejszego wicekróla Indii, i trzydziestosześcioletniego Valentine'a Ignatiusa Chirola, zagranicznego korespondenta „Timesa”. Chirol, bliski znajomy Lascellesów, miał stać się jednym z najbliższych przyjaciół Gertrude; pisała do niego listy z całego świata, a znajomość ich przetrwa do końca jej życia. Ukochanemu *domnulowi* (rumuńskie

słowo oznaczające dżentelmena) wyjawiała uczucia i dylematy, których nie potrafiła wyznać nawet rodzicom. Z początku ujęła ją rozległość jego wiedzy na temat świata, jego z kolei bawiły jej dociekliwość i napastliwy styl rozmowy, którego szybko się nauczył. Zaczynał jako urzędnik Foreign Office; potem, dzięki znajomości kilku języków, wiódł życie wypełnione podróżami, wykładami i pisaniem, cały czas przekazując do Whitehall ważne informacje. Poznał tajniki brytyjskiej potęgi imperialnej oraz zagrożeń wobec niej, z czasem został redaktorem działu zagranicznego „Timesa”.

Wskutek niezależności myślenia Gertrude zdarzało się wpadać w tarapaty. Kiedy pewnego razu przysłuchiwała się rozmowie wuja z zagranicznym mężem stanu na temat problematyki europejskiej, wtrąciła się ze słowami: „*Il me semble, Monsieur, que vous n'avez pas saisi l'esprit du peuple allemand*”⁴. Obecni popatrzyli na nią z dezaprobatą, z wyjątkiem Chirola, który odwrócił się z uśmiechem. Przerazona ciotka Mary odprowadziła Gertrude na stronę i ją zrugala. Wspominając ten incydent po dwudziestu pięciu latach, Florence pochwałała reakcję siostry: „Nie ulega wątpliwości, że [...] Gertrude popełniała błąd, wygłaszając swoje zdanie, zwłaszcza krytyczne, wobec ludzi przewyższających ją wiekiem i doświadczeniem”. Lecz dodawała: „Miał nadejść czas, gdy wielu wybitnych mężów stanu z zagranicy nie tylko wysłuchiwało jej opinii, lecz również wyciągało z nich wnioski w działaniu”.

Rumuńskie wakacje dobiegły wreszcie końca, a szczęśliwe cztery miesiące Gertrude miały zakończyć się wycieczką do Konstantynopola z państwem Lascelles. W dodatku towarzyszył im Chirol, wybierający cudowne i egzotyczne miejsca do zwiedzania, które zwykli turyści by przeoczyli. Billy powiózł ją kaikiem po zatoce Złoty Róg: „Znamienity widok: zachodzące słońce skrzyło się na wodzie, barwiąc wyblakłe tureckie bandery na pancernikach i zmieniając wszystkie białe minarety w Stambule w olśniewające kolumny”⁵ — pisała do domu.

Gertrude miała niebawem „zadebiutować” w Londynie w ramach rytuału dla dziewcząt z zamożnych rodzin, które kończyły szkołę i stawały się członkiniami „towarzystwa”, i zostać przedstawiona królowej na przyjęciu zwanym „salonem”. Tymczasem w Redcar Florence przystąpiła do realizacji groźby poskromienia Gertrude. Dla inteligentnych ludzi pokroju Florence i Hugh o moralności nie przesądzał fakt, że chodzi się do kościoła, a dom utrzymuje w czystości i porządku. Za to intelektualistki, które zajmowały się „męską pracą” — politycznymi debatami, zebraniami, kampaniami — zaniedbując dzieci, mężów i domy, były z całą pewnością niemoralne. Dickens sportretował ten typ w niezapomnianej pani Jellaby z *Samotni*, powstałej trzydzieści lat wcześniej. Była damą „obdarzoną niezwykle siłą charakteru i oddaną bez reszty sprawom publicznym”, szczególnie „Afryce jako takiej”. Nosiła rozpiętą z tyłu suknię i nieuczesane włosy. Brudny

pokój zavalony był papierami, wygłodniałe dzieci kręciły się przy niej i jęczały, a łagodny i małomówny pan Jellaby, z którego męskości nie pozostało nic po długotrwałym życiu z taką jędzą, siedział w kącie, przyciskając do ściany bolącą głowę. Być może Gertrude jest sawantką, myślała sobie Florence, lecz nie zostanie panią Jellaby.

Florence musiała na jakiś czas wyjechać i zostawiła trójkę najmłodszych dzieci pod opieką pasierbicy. Miała uczyć je historii, pilnować domu, służących i rachunków i mieć wszystko gotowe na wieczór, kiedy Hugh wracał z Clarence. Maurice uczył się w Eton, gdzie miał zostać do dziewiętnastego roku życia. Gertrude, która lubiła towarzystwo dzieci i przepadała za całym swoim rodzeństwem, stanęła na wysokości zadania, ślęcząc nad rachunkami, odwiedzając żony robotników Clarence i organizując dla nich rozrywki, próbując nauczyć się ręcznych robótek i zdając Florence relacje z każdego dnia: „Wyszłam do ogrodu przewietrzyć się, ale niebawem zjawiły się tam dzieci, oznajmiając, że są baronami i mają zamiar mnie obrabować. Dość zdziwił mnie taki ich pogląd na rolę arystokracji. [...] Bawiliśmy się w skakanie przez sznurek. [...] Parę dni temu Molly kompletnie skonfundowała pannę Thomson [guwernantkę] pytaniem, jak po francusku mówi się »Ten koń kołowacieje«!”⁶

Sama nie będąc wybitną kucharką, uczyła Molly i Elbę piec babeczki i pierniki. W przerwach pomiędzy obowiązkami domowymi chodziła na lekcje tańca, czytała *Jonsona Swinburne'a* i od czasu do czasu pozostawiała dzieci pod opieką służących i jechała do lady Olliffe na Sloane Street obstałowywać suknie przed sezonem londyńskim. Kłopoty z rachunkami wskazują na wagę, jaką Florence przywiązywała do oszczędności i do poznania przez pasierbicę wartości pieniędzy. Z pisanych wówczas przez Gertrude listów nie sposób domyślić się, że wyszły spod pióra potomkini szóstego najbogatszego rodu w Wielkiej Brytanii.

Co do sukienek dla dziewczynek, Hunt [niania] chciałaby zamówić dla Molly jedną batystową w deseń taki, jak u Elsy, 16 pensów za jard beli szerokości 90 cm; i dwie z muślinu, który lepiej się pierze, 13 pensów i metr szerokości. Dwie wstawki, jedna kosztuje sześć i ćwierć pensa, niezbyt ładna, druga 10 i pół pensa, naprawdę ładna, ale 4 pency za jard droższa. [...] Pan Grimston mówi, że nie dostarczy baraniny po 9 pensów za funt, mięso jest teraz bardzo drogie. Pytałam u innych rzeźników i wszyscy sprzedają po 10 albo 10 i pół pensa za funt. [...]

Zapłaciłam wszystkim poza rzeźnikiem z pieniędzy, które mi przysłałaś, i na następny raz został mi jeszcze funt. [...] Byłam dzisiaj w Clarence w sprawie jutrzejszego odczytu na temat opieki nad dziećmi. [...] Potem złożyłam kilka wizyt i wróciłam z papą o 4.35. Od tego czasu zrywałyśmy z Molly pierwszaki⁷.

Po poświęceniu odpowiedniej ilości czasu rodzinie Gertrude pojechała do

Londynu „zadebiutować”. W trakcie szeregu przyjęć, wyjazdów na wieś i balów, na które je zapraszano, dziewczęta miały poznać pewną liczbę odpowiednich, z góry zatwierdzonych kawalerów, spośród których miały wybrać dla siebie mężów. W obowiązkowej białej sukni z trenem i z wysokimi, białymi piórami wpiętymi w rude włosy, Gertrude jechała z Florence i Hugh w rzędzie wolno przemieszczających się powozów do Buckingham Palace, gdzie złożyła oficjalny pokłon przed starzejącą się królową. W towarzystwie licznych przyzwoitek uczestniczyła w spotkaniach w dziesiątkach wielkich domów, na przykład u księcia Devonshire, u państwa Londonderry i Stanleyów, spędzała czas na Audley Square u lorda i lady Russellów. Z ich licznych dzieci szczególnie upodobała sobie Florę. Pojechała w olśniewającym kapeluszu do Ascot; oglądała mecz krykieta między Eton i Harrow; i wyjeżdżała na weekendy do wszystkich domów na wsi, gdzie należało się pokazać. Pisała do Florence: „Pamiętasz rozmowy o tym, co inne dziewczęta robią z czasem? No, to właśnie się dowiedziałam — bez przerwy jeżdżą od domu do domu na tygodnie krykieta, oznaczające całe dni spędzone na krykiecie i noce na tańcach [...]”⁸.

Z przyjemnością rozmawiała z ludźmi najróżniejszego formatu. „Usiadł przy mnie lord Carlisle i rozmawialiśmy o futbolu i Kościele! Zdziwiło go to, jak dużo znam kościelnych plotek, a mnie to, że on zna się na futbolu. Muszę Ci się przyznać, że miałam na sobie bardzo ładną suknię, która zrobiła wielką furorę”.

Tak samo, jak Oksford krępował ją po swobodzie, jaką cieszyła się w domu, tak teraz towarzystwo londyńskie narzucało jej konwenanse, których nie trzymano się równie ściśle w Bukareszcie. Ponieważ społeczeństwem rządziły rody arystokratyczne pokroju Cecilów, Howardów, Cavendishów czy Stanleyów, otrzymywanie bądź brak zaproszeń od tych arbitrow towarzystwa określało stopień atrakcyjności młodej kobiety. Gertrude najbardziej ciążyła, tak samo jak w szkole i na studiach, konieczność wychodzenia wszędzie z przyzwoitką, nawet do galerii albo kościoła. Przyzwyczajona do galopowania po Yorkshire i przeskakiwania przez płoty w trakcie polowania, w czasie weekendów na wsi musiała zadowolić się statecznym tempem kawalkady złożonej z innych gości, parobków i woźniców. Musiała nawet uważać, z jakimi książkami widzą ją ludzie — zganiono ją za lekturę *Le Disciple* Bourgeta. Nie chroniło jej nawet czytanie jej po francusku: powieść mówi o uczniu, który stosuje naturalistyczne teorie swojego nauczyciela w życiu codziennym.

Czasami wyrывała się na wolność. Jej dobra znajoma z czasów Lady Margaret Hall, Mary Talbot, święta kobieta, która miała wyjść za przyszłego biskupa Chichesteru, poświęcała swoje tragicznie krótkie życie pracy w slumsach londyńskiego East Endu. Z pewnością świadoma, jak bardzo ich drogi się rozchodzą, pewnego razu Gertrude wymknęła się przyzwoitkom i naraziła na niezadowolenie Florence, jadąc sama nową kolejką podziemną do Whitechapel,

gdzie z fascynacją towarzyszyła Mary w terenie.

Florence wyraziła swoją krytykę wobec flirtu Gertrude z Billym Lascellesem. Ich pokrewieństwo, mówiła, nie zwalnia Gertrude z przestrzegania konwenansów, zwłaszcza że Billy przebywał w Londynie, a rodzina za granicą. Gertrude miała obowiązek zachowywać się porządnie, mimo że często ją to drażniło. „Siedzieliśmy z Billym w ogrodzie i długo rozmawialiśmy [...] chciał zabrać mnie do Paddington i odesłać do domu dorożką, nie obawiaj się, nie pojechałam — co by się stało, była godzina dziesiąta?”⁹ — pisała. Inny mężczyzna, kapitan X, zabrał ją na wystawę i odwiózł do domu sam na sam w dorożce. Powiedziała Florence: „Mam nadzieję, że Cię to nie oburza”. Jeżeli liczył na romans, musiał poczuć się zawiedziony. „Przez całą drogę w tamtą stronę rozmawiałam o wierzeniach religijnych, a z powrotem o bardzo metafizycznych koncepcjach prawdy. [...] Uwielbiam rozmawiać z ludźmi, którzy naprawdę chcą rozmawiać z sensem o sprawach, które nas interesują”¹⁰. Na pisemną naganę Florence z powodu braku dyskrecji Gertrude odpowiadała z rozbijającą szczerością: „Wątpię, żeby wielu z naszych czujnych znajomych widziało mnie w niedzielę, po południu lało jak z cebra. Byłam pewna, że Ci się to nie spodoba, ale wiesz co, mnie także się nie podobało!”¹¹.

Kiedy z czasem Gertrude przyszło pilnować Elsy i Molly na tańcach w Londynie, z wielką przyjemnością pomagała im w przebieraniu się w fatalaszki, lecz szybko się nudziła, gdy musiała przyglądać się z boku. Przypominając sobie wygłoszoną w czasie majowych balów uwagę Florence, że swego czasu obowiązki przywoitki bardzo ją postarzały, pisała: „Siedziałam na ławce i patrzyłam, jak wirują w tańcu, i dokładnie wiedziałam, jak czułaś się wtedy w Oksfordzie”¹².

Jaka była dwudziestokilkuletnia Gertrude? Kusząca jest myśl, że posiadamy choćby częściowy jej opis pióra tego subtelnego znawcy charakterów, Henry’ego Jamesa. Pisarz był dobrym znajomym Florence i Elizabeth Robins i Gertrude spotkała go kilkakrotnie, czasami u Bellów, kiedy indziej na kolacjach wydawanych przez Russellów, gdzie bywał często. Słyszając, jak pokpiwa sobie z powieści pani Humphry Ward, uznała go za „najlepszego krytyka — umiarkowanego, sprawiedliwego i tak pełnego wzdgardy! Każde zdanie trafiało w samo sedno, stając się jednocześnie kolejnym gwoździem do trumny pisarskiej sławy pani Ward”¹³. O głównym bohaterze powieści James powiedział: „Cień, postać bez końca odkładana na później, niczego nie osiąga”. Trudno przypuszczać, iż prostoduszna i bardzo bezpośrednia osobowość Gertrude umknęła uwadze Jamesa wtedy bądź później, i wręcz nasuwa się porównanie jej do Nandy, bohaterki jego powieści *The Awkward Age*, która ukazała się kilka lat później, w 1899 roku. Zupełnie możliwe, iż Gertrude była jedną z młodych dam, które stały się dlań inspiracją. Florence Bell była zagorzałą zwolenniczką i powierniczką Jamesa w jego staraniach o zaistnienie na deskach teatru. Jedną z głównych postaci

w opowiadaniu *Nona Vincent* z 1892 roku ma wiele rysów jej charakteru.

The Awkward Age zanurzony jest w nieco wcześniejszym okresie życia Jamesa, gdy regularnie bywał na proszonych kolacjach w londyńskim towarzystwie. Opisuje „czasem przerażające, często opóźnione, lecz nigdy do końca niepowstrzymane początki” debiutantki oraz „siedzenie na parterze panny, poprzednio czekającej na górze” — sytuację, którą „można uznać za kryzys ze względu na konieczność uwzględnienia przez grono swobodnie rozmawiających nowej, niewinnej, zupełnie niezaaklimatyzowanej osoby”. Komedia przedstawia wykwinną grupę dorosłych, „zbitych z tropu przez błyskotliwy umysł i parę jasnych, przenikliwych oczu, z którymi trzeba się liczyć”. W Jamesowskim świecie mrocznych salonów i subtelnych podtekstów Nanda wyróżnia się bezkompromisowością, dociekliwością, silnym temperamentem i nieomal kłopotliwą uczciwością. „Nie tak ładna” jak śliczna mała Aggie, „jest opanowana [...], bezpośrednia, [...] dziwnie pozbawiona [...] bojaźliwości i wesołkowatości [...], niełatwo dająca się onieśmielić”, w rozmowie okazuje „nieuładzoną jasność młodych”. Pod „fryzurą [...] z blond włosów” oczy patrzą, utkwione w rozmówcę z „ładną bezpośredniością”, wobec której „reszta wypada urodziwie”. W miarę możliwości woli chodzić pieszo, niż jeździć powozem.

Dwudziestoczteroletnia Gertrude jeszcze nigdy nie zakochała się na serio — co musiało się wkrótce zmienić. Od trzech lat obracała się w towarzystwie, lecz osobowość miała już zbyt zdecydowaną, umysł zbyt ostry, a zmysł krytyczny nadto wyrobiony, by mogła bez kłopotu porozumieć się ze słabiej rozwiniętymi osobowościami i intelektami, które ją otaczały. Wielu rówieśników bało się jej ze względu na pozycję społeczną lub intelektualne zdolności, a ona — w sposób typowy dla córek wpływowych i sławnych ojców — nie potrafiła ukryć poczucia wyższości wobec mężczyzn, którzy ustępowali Hugh. Na pewno zdawała sobie z tego sprawę i czuła, że nie jest zdolna do wyzwolenia się spod pewnej presji oczekiwań ze strony rodziny. Była kobieca, atrakcyjna, energiczna, gotowa na spotkanie szczęścia, ale Bukareszt pozostał w jej pamięci jako miejsce, gdzie się najlepiej bawiła i była otaczana największym podziwem. Gdy ciotka Mary ponownie zaprosiła ich do Lascellesów, tym razem przebywających w Persji, nie posiadała się z radości. Miało to być jej pierwsze spotkanie ze Wschodem.

Gdy tylko dowiedziała się, że „Jego Eks” sir Frank ma objąć stanowisko ambasadora w Teheranie, zaczęła uczyć się języka. Pierwszym nauczycielem perskiego był lord Stanley z Alderley — z rodziny, do której weszła ciotka Maisie — potem uczęszczała do London School of Oriental Studies. Gdy pół roku później znalazła się w Persji, rozumiała to, co się przy niej mówiło. Wraz z kuzynką, Florence, pojechała pociągiem z Niemiec przez Austrię do Konstantynopola, potem przez Tyflis i Baku okrążyły Morze Kaspijskie. Poczucie wyzwolenia i radości narastało z każdym odwiedzanym krajem, a gdy jej noga postąpiła w Persji, była jak

nowo narodzona.

W pierwszym dniu pobytu o wschodzie słońca wyjechała z Teheranu, a przewodnik zaprowadził ją na szczyt góry. U swych stóp oglądała krajobraz, który podobał jej się bardziej niż wszystkie inne. Chwila została uwieczniona w liście do kuzyna, Horace'a Marshalla, z 18 czerwca 1892 roku. To moment czystej rozkoszy, opisany w ekstatycznych słowach, tchnących nieomal mistycyzmem, gdy wzrok błąka się po widnokregu bez granic i zapuszcza poza kres pustyni, która stanie się jej duchowym domem:

Ach, pustynia wokół Teheranu! Wiele mil pustki, nie rośnie *nic*, otoczonej nagimi, posepnymi górami w koronach śniegu, z głębokimi bruzdami potoków. Do tej pory nie miałam pojęcia, co to takiego jest pustynia; cudowny widok i raptem w samym jej środku, jak spod ziemi, dzięki odrobinie zimnej wody wyrasta ogród. Co za ogród! Drzewa, fontanny, zbiorniki, róże i dom; domy, o których w dzieciństwie słyszeliśmy w baśniach: wykładane drobnymi kawałkami lustra, tworzącymi śliczne desenie, błękitnymi kafelkami, dywanami, wszędzie rozlega się echo płynącej wody i fontann [...] ¹⁴.

Skrepowana i zaszufadkowana w Anglii, na Wschodzie Gertrude stała się sobą. Poczła uniesienie, otwarła się na życie i przyrodę, przez co zmuszona była przyznać się przed samą sobą, że istnieją dwie Gertrude. Poczucie różnicy brało się po części stąd, że tutaj było niewiele reguł, niewiele oczekiwań. Wyłoniła się z cienia Bellów na światło samodzielności. W efekcie spokorniała i dochodziła do wniosków, które w domu nigdy nie przyszłyby jej do głowy:

Ciekawe, czy po zmianie całego otoczenia, wszystkich kontaktów i znajomości pozostajemy tymi samymi ludźmi? Tutaj to, co jest mną, to znaczy pusty słoć, do którego każdy przechodzień nalewa, co chce, napełnia się winem, o jakim w Anglii nawet nie słyszałam. [...] Jaki wielki jest świat, wielki i cudowny. Wydaje mi się niedorzecznym zarozumiałstwem mieć śmiałość przenieść swoją małą osóbkę przez jego połowę i ważyć się na zmierzenie [...] spraw, dla których nie posiada się żadnych odpowiednich miar ¹⁵.

Każdy z zaczarowanych dni zaczynał się od dwugodzinnego konnego wypadu za miasto, po którym następowała kąpiel w zimnej wodzie o różnym aromacie i śniadanie w namiocie w ogrodzie ambasady. Dalej czekało mnóstwo przyjemności: wyprawy i zwiedzanie, pyszne, długie obiady, leżenie w hamaku z książką w ręku, zabawy i rozrywki, oraz upojne wieczory, spędzane na tańcach i ucztach w bajecznych pałacach i pawilonach aż do chłodnych godzin nad ranem. Rewelacją stawała się już sama jazda konno albo powozem po ulicach:

Tutejsze kobiety unoszą welon Madonny Rafaela i patrzą. [...] Niemal wstydziałam się przed żebrakami na ulicy — noszą swoje łachmany z większym wdziękiem niż ja najstaranniej dobrane stroje, a zasłony najzwyczajniejszych kobiet (bo zasłona jest miernikiem kobiecej toalety) są nałożone znacznie lepiej niż moja.

Zasłona winna spadać od czubka głowy aż po pięty, jestem o tym przekonana, i nie powinna być przezroczysta¹⁶.

I przyszła wreszcie miłość, w postaci sympatycznego sekretarza poselstwa, Henry'ego Cadogana, najstarszego syna Fredericka Cadogana i wnuka trzeciego earla Cadogana. Gertrude opisywała go w listach z drobiazgowością, która mogła zapowiadać jej przyszłe zainteresowania. Miał trzydzieści trzy lata, był „wysoki i rudy, i bardzo chudy. [...] Inteligentny, wspaniale gra w tenisa i w bilard, entuzjasta bezika, przepada za jazdą konną, chociaż wcale nie umie jeździć [...], przystojny, czysty, elegancki, spogląda na nas jak na przedmiot szczególnej troski, który trzeba zabawić”¹⁷. Był dobrze wykształcony — miał wręcz skłonności naukowe — a zainteresowanie wobec Florence i Gertrude wkrótce skupiło się na tej drugiej. Znał perski w mowie i piśmie i znosił jej stopy książek do przeczytania. Znalazł też dla niej nauczyciela do dalszej nauki języka.

Jest to z całą pewnością niezasłużona niespodzianka, że po przejechaniu takiego szmatu drogi dopiero w Teheranie znalazłam kogoś tak uroczyego — jeździ z nami, układa dla nas plany — pokazuje śliczne rzeczy z bazarów — jest zawsze pod ręką, gdy go potrzebujemy. [...] Wydaje się, że przeczytał wszystko, co potrzeba, w językach francuskim, niemieckim i angielskim¹⁸.

Ciotka Mary, chyba niezbyt dobrze czująca się w czasie długiej wizyty Gertrude, pozwalała na wiele tam, gdzie Florence zamartwiałaby się na śmierć. Podczas częstych przejazdów i pikników Gertrude i Henry oddalali się cwałem w stronę ogrodów czy strumieni, gdzie siadali sobie we dwoje, czytali i rozmawiali. Wyszukiwali na bazarach skarby i grali ze znajomym kupcem w tryktraka. Zwiedzili skarbiec szacha, łowili pstrągi i polowali z sokołami na przepiórki. Gdy w Teheranie robiło się za gorąco, zagraniczne poselstwa przenosiły się na kwatery letnie do chłodnego Gulahek, gdzie posiłki podawano w cieniu drzew w ogrodach albo pod otwartymi namiotami. Włóczeniu się po bazarach położył kres wybuch cholery. Z nieznaną granic ufnością młodego wieku Henry i Gertrude nadal jeździli tam, gdzie im się spodobało. Henry miał wyrobione poglądy i skłonność do pouczania. Umiał sprzeciwić się Gertrude i co najmniej raz zdarzyła się „poważna różnica zdań, po której pożegnaliśmy się bez życzenia sobie dobrej nocy! [...] W niedzielę poszliśmy z panem Cadoganem na długi spacer i z ożywieniem rozmawialiśmy o polityce. Jego poglądy na temat Home Rule pozostawiają wiele do życzenia, ale zdołałam chyba odmienić jego zdanie na temat zwolenników unii!”¹⁹

Najmocniej łączyła ich fascynacja Persją i jej tajemniczą romantycznością. Henry czytał poezję suficką, potrafił wyjąć z kieszeni książkę i recytować przed Gertrude powłóczyste strofy Hafiza, czternastowiecznego sufickiego mistrza i najślawniejszego poety perskiego, opiewające ową tęsknotę za Ukochaną, która wypełnia próżnię pomiędzy sferami sacrum i profanum. Pewnego dnia wstali przed

świttem i pojechali ku opustoszałemu zbocz, na którym stała cytadela zmarłych. „Niebawem słońce z nagłym błyskiem wychyliło się znad ośnieżonych szczytów i równinę zalały potoki światła [...], kamienna dolina [...], która zaprowadziła nas na koniec świata żywych”¹⁹. Tu znaleźli lśniącą białą Wieżę Milczenia, pierwszy etap na drodze ku życiu po śmierci, gdzie zoroastrycy pozostawiali trupy do oczyszczenia przez słońce i sępy. „Tutaj zrzucają okrywą ciała [...], zanim dusze przejdą przez siedem planetarnych wrót i zanurzą się w świętym ogniu słońca”²⁰.

Dwoje podróżników okrążyło wieżę, wspięło się na platformę na jej szczycie i wsłuchało w wielką ciszę pustkowi. Potem zeszli, popuścili koniom wodze i ścigali się w jałowym krajobrazie z pasją i uczuciem uniesienia właściwym dla młodości. Opisała tę chwilę, wyrażając całe szczęście i wyzwolenie, jakie daje miłość:

Życie chwyciło nas i napełniło obłąkańczą radością. Szum wiatru i bujna ziemia krzyczały: „Życie! Życie!”. Życie! Życie! Wspaniałe i szczodre! Starość była daleko — śmierć zostawiliśmy na tronie w opustoszałych górach, w otoczeniu miast-upiorów i przeżytych wier. Dla nas rozległa równina i świat bez granic, dla nas świeża uroda poranka, dla nas młodość i radość życia!²¹

Gdy w pewien księżycowy wieczór leżeli w trawie nad strumieniem, w powietrzu przesyconym wonią fiołków i róż, gdzie dochodząca z oddali muzyka mieszała się z pohukiwaniem sowy, Henry oświadczył się i został przyjęty. Z miejsca powiadomiła Hugh i Florence o zaręczynach i czekała na odpowiedź. Kiedy się w końcu doczekała, usłyszała, że to niemożliwe. Musi nie tylko natychmiast zerwać zaręczyny, lecz także wracać do domu, jeśli nie zaraz, to natychmiast, gdy tylko będzie jej mógł towarzyszyć Gerald, brat Billy’ego. Czuła, że dobiegają końca chwile największego szczęścia w jej życiu oraz nadzieje na małżeństwo z Henrym. Hugh dowiadywał się u sir Franka i innych i doszedł do wniosku, że dochody Henry’ego zupełnie nie wystarczają do założenia rodziny. Jak z gryzącą ironią zauważył Hugh, „urok i inteligencja Henry’ego nie przeszkodziły mu popaść w długi”. Nie mówił tego córce, lecz słyszał o czymś jeszcze gorszym — że Henry jest nałogowym hazardzistą.

Sytuacja finansowa Bellów robiła co prawda wrażenie solidnej, ale Hugh nadal był tylko dyrektorem huty. To jego ojciec i stryj trzymali w ręku firmę oraz kapitał. Hugh utrzymywał żonę i piątkę dzieci w dość skromnym domu, Red Barns, jeden z synów chodził do Eton, gdzie wkrótce miał dołączyć doń drugi. Lowthian mieszkał w czteropiętrowej willi na wsi, Rounton Grange, i w zasadzie do własnego użytku miał dom w Londynie na 10 Belgrave Terrace. Hutnictwo, podobnie jak inne branże przemysłowe, przeżywało kryzys, zyski zaczęły topnieć. Pod koniec 1889 Gertrude z zainteresowaniem podsłuchiwała rozmowę dwóch mężczyzn w pociągu, zastanawiających się, czy huty „dorabiają się majątku”²². Mówiła Florence: „Uważali się za oszukanych nieszczęśników; nie

wyprowadzałam ich z błędu!”. W lipcu 1892 roku rozczarowana i załamana Gertrude pisała niezwykle poruszający list do Chirola:

Pan Cadogan jest bardzo biedny, jego ojciec, o ile mi wiadomo, praktycznie zbankrutował, a mój, choć jest aniołem, gotowym zrobić dla mnie wszystko, nie udźwignąłby utrzymania jeszcze jednej rodziny, a właśnie tego od niego wymagamy. [...] Mam nadzieję, że spotka się z panem Cadoganem w Londynie i wspólnie chociaż coś ustalą. Póki co nie możemy się z Henrym Cadoganem uważać za narzeczonych i obawiam się, że nasze szanse na małżeństwo oddaliły się w bardzo nieokreśloną przyszłość. Piszę o tym rozsądnie, przyznasz chyba, ale serce wcale nie słucha rozumu i chciałoby się wypłakać — w najgorsze dni zdarzają się chwile tak niedobre, że pozostaje tylko milczeć. [...] Łatwiej udawać radość, kiedy nikt nie wie, że masz powody, żeby czuć cokolwiek innego. Tak bardzo mi zależy... zapominam, jak to jest być dzielną, a za taką zawsze się uważałam.

Henry'emu nie pozostało nic innego, jak tylko spędzić jeszcze kilka lat w Persji i postarać się o lepiej opłacane stanowisko. Dusza bardziej małostkowa od Gertrude mogłaby buntować się przeciw decyzji ojca, lecz ona napisała do Florence list, który uderza poczuciem honoru i wyjątkowego zrozumienia dla sytuacji rodziców:

Nasze położenie jest bardzo trudne, jesteśmy strasznie nieszczęśliwi. Widujemy się rzadko [...], od czasu listu ojca czujemy, że nie mamy prawa się spotykać. Najbardziej nie mogę znieść myśli, że Ty lub papa moglibyście przypisywać mu jakiegokolwiek cechy inne niż dobroć, szlachetność i łagodność. Tylko tego zaznałam z jego strony.

Okropne, że piszę takie rzeczy, odczujecie tylko niepotrzebną i bezsensowną przykrość. Nie wolno Wam ani przez chwilę sądzić, że gdybym miała wybór, nie zgodziłabym się na wszystko to samo od początku: niecierpliwość i ból, i to, co mnie jeszcze czeka. Warto [...]. Niektórzy przeżywają całe życie, nie doświadczając takich cudowności. [...] Można tylko nieco sobie popłakać, gdy trzeba się odwrócić i znowu wtłoczyć w ciasne ramy dawnego życia — och, matko, matko²³.

Nie ma wątpliwości, że Gertrude była zakochana. Henry być może również szczerze ją kochał. Możliwe, że byliby szczęśliwi, on porzuciłby hazard, a ona podporządkowała się ograniczeniom wynikającym z jego skromnej kariery i jeździłaby za nim na kolejne placówki. Lecz szansa nie została im dana. Znieśli jakoś bolesne pożegnanie i ona wróciła na Sloane Street, gdzie czekało pocieszenie ze strony kochającej Florence. Kilka dni później z północy zjechał Hugh, który wziął ukochaną córkę w objęcia i osuszał jej łzy.

Chwilowo pokonana przez życie, Gertrude w ciągu kilku następnych miesięcy pisała niewiele listów. Odczuła to wszystko głęboko i wolno dochodziła do siebie. Wiosną znalazła się we Francji i pisała do domu o romantycznym ogrodzie w Nîmes, którego piękno kojarzyło się jej z pewnym ogrodem w Persji, gdzie kiedyś była tak szczęśliwa:

Pojechałam powozem do ogrodu, w którym stoi świątynia nimf. Żaby skrzeczały, małe sówki wrzeszczały w drzewach i ciepła, aromatyczna noc z wszystkimi odgłosami była tak bardzo podobna do tamtych nocy w dalekim ogrodzie, gdzie pohukują sowy. Długo płakałam w świątyni i napełniłam rzymskie łaźnie łzami, których o zmroku nikt nie widział²⁴.

Niecały rok po jej wyjeździe z Persji Henry Cadogan umarł na zapalenie płuc po krótkiej chorobie wywołanej wpadnięciem do lodowato zimnej rzeki w czasie łowienia ryb. W jej życiu uczuciowym ustanowiony został tragiczny schemat. Mimo powodzenia tak licznych nadzwyczajnych przedsięwzięć po tych przejściach nie zdołała nigdy do końca się pozbierać.

Po części dla zajęcia ją czymś Florence wpadła na pomysł, że pasierbica mogłaby napisać książkę podróżniczą z wykorzystaniem swych dzienników i listów, słanych niemal codziennie z Persji w czasie kilku pierwszych spędzonych tam, szczęśliwych miesięcy. Gertrude była przeciwna pomysłowi, ale niewykluczone, że Florence zwróciła się do wydawnictwa Bentley, a Gertrude z ociąganiem uległa w reakcji na pismo od nich. Pisała do koleżanki, Flory Russell:

Bentley chce wydać moje rzeczy o Persji, ale życzą ich sobie więcej, więc po dłuższym wahaniu postanowiłam się zgodzić i piszę sześć kolejnych rozdziałów. To dość nudne i w ogóle wolałabym nie ogłaszać ich drukiem. Bo wiesz, pisałam je dla zabawy i wycisnęłam z nich już wszystko, co ciekawe, bo bez fałszywej skromności muszę powiedzieć, że są okropnie słabe. Poza tym nie cierpię ludzi, którzy chętnie drukują, co się da, i wypełniają świat swoimi tanimi szkaradziejstwami — a teraz stanę się jedną z nich. Najpierw odmówiłam, ale matka uznała to za błąd, a ojciec odczuł zawód, więc ustąpiłam, ponieważ zwykle mają rację. Lecz w głębi serca nie zmieniłam pierwotnego zdania. Nie rozpowiadaj o tym. Nie chcę, by ludzie to czytali.

Kierowała się w równym stopniu emocjami, co rozumem, lecz raczej nie myliła się w swojej ocenie. Denison Ross, dyrektor London School of Oriental Studies i wielki admirator swojej uczennicy, miał napisać przedmowę do jednego z późniejszych wydań. Przyznawał, że w rozdziałach powstałych w Persji jest „coś [...], czego zabrakło w późniejszych”. *Obrazki perskie* ukazały się anonimowo w 1894 roku jako kompromis między życzeniami Florence i niechęcią Gertrude, i wnet popadły w zapomnienie.

Persja zainteresowała ją nieskończenie bardziej dzięki poznaniu języka. Ale, jak pisała Florence: „Jeszcze nie osiągnęła etapu, na którym uczący się języka

odkrywa z zachwytem, że opanował nową wiedzę, olśniewającego etapu, kiedy nie tylko rozumie się dosłowne znaczenie wyrazów, ale docenia się ich wartość i różnice między nimi. Niedługo potem Gertrude czytała w ten sposób perską poezję²⁵.

Gertrude kontynuowała naukę w Londynie, miała zamiar studiować poezję miłosną Hafiza. Henry zapoznał ją z jego twórczością, rozmawiali o jej rytmie i mistycznej interpretacji. Zajął się tym, chcąc podtrzymać żar miłości. Tym razem postanowiła napisać coś naprawdę wartościowego: zbiór własnych tłumaczeń wierszy Hafiza na angielski wraz z jego biografią, osadzoną w ówczesnym kontekście historycznym. Był to swego rodzaju pomnik wystawiony Henry'emu.

Denison Ross napisał przedmowę, w której skromnie relacjonował, iż ucząc Gertrude, „miał zdrową świadomość własnych ograniczeń w obliczu tak błyskotliwego umysłu”; ułożenie biografii Hafiza ze źródeł rękopiśmiennych, stwierdzał, było nie lada wyczynem, gdyż nie istniały dzieje islamskiej Persji czasów poety.

Antologia *The Divan of Hafiz* ukazała się w wydawnictwie Heinemann w 1897, roku diamentowego jubileuszu królowej i — na nieszczęście dla Bellów — śmierci ciotki Mary, dzięki której w życiu Gertrude zdarzały się liczne miłe odmiany. Książka spotkała się z tak entuzjastycznym i szerokim odzewem, na jaki tylko liczyć może tom poezji. Edward G. Browne, największy wówczas autorytet w dziedzinie literatury perskiej, powiedział na temat tych tłumaczeń: „co prawda dość swobodne, moim zdaniem mają jednak zdecydowanie największą wartość artystyczną i najwierniej oddają ducha poezji Hafiza” oraz, z jedynym być może wyjątkiem — parafrazy rubajatu Omara Chajjama pióra Edwarda FitzGeralda — „są prawdopodobnie najlepszymi i najszczerzej poetycznymi przekładami jakiegokolwiek perskiego poety na język angielski”.

Celowa niejasność poezji Hafiza, gry słowne i muzykalność formy, metrum i rymu języka perskiego sprawiają, że jest ona w zasadzie nieprzetłumaczalna. Gertrude postanowiła pisać wierszem wolnym, który obiera sobie oryginał za punkt wyjścia, ujmując jego istotę i funkcję, by unieść się nad ziemię. Denison Ross opisał problem i jego rozwiązanie w przedmowie, zestawiając dosłowne tłumaczenie początku jednego z wierszy z wersją Gertrude.

Oto cztery pierwsze linijki jego tłumaczenia:

*Nie zaprzestanę poszukiwań, póki moje pragnienie nie zostanie spełnione,
Moja dusza albo dotrze do ukochanej, albo opuści swoje ciało.
Nie mogę bezustannie brać nowych przyjaciół jak ludzie bez wiary,
Stoję u jej progu do chwili, gdy moja dusza opuści swoje ciało.*

Gertrude pisała:

*Nie ustaję w pragnieniu, dopóki pragnienie
Się nie nasyci, nie pozwalam ustom
Tknąć ust czerwonych, a duszy na mgnienie
Ulecieć z ust, które szukały tamtych ust na próżno.
Inni odnajdą może miłość równie piękną;
Ja na jej progu składam swoją głowę [...]*

Szczególnie uderzające są ostatnie wersy, w których znacznie oddala się od oryginału:

*Ale gdy kochankowie zejdą się z westchnieniem,
Nie bez pochwały wspomną na Hafiza
I nie bez łez, co stoczą się po bladych licach,
Na których radość jest rozpaczy cieniem.*

Miała szczęście do nauczycieli perskiego i arabskiego: poza Denisonem Rossem uczył ją wybitny językoznawca S. Arthur Strong, którego określała mianem „mojego pandita”. „Mój pandit gratulował mi biegłości. [...] Coś mi się zdaje, że inni jego uczniowie muszą być strasznymi osłami! [...] Wczoraj oddał mi wiersze [tłumaczenia Hafiza] — jest z nich szczerze zadowolony”²⁶.

Gertrude całe życie po wielokroć czytała poetów klasycznych i nowoczesnych, zbierając kolejne wydania i zabierając poezję do biblioteczki podróżnej. Ku zaskoczeniu i rozczarowaniu Florence i Hugh, po wszystkich pochwałach, jakie odebrała jako tłumaczka Hafiza, najwidoczniej uznała własny talent poetycki za sprawę drugorzędną i całkowicie zarzuciła wierszopisanie. „Zawsze miałam wrażenie, iż ten talent przepelnia wszystkie jej pisma — pisała Florence. — Duch poezji zabarwiał opisy prozą, obrazy, które widziała i które udało jej się pokazać innym”. Zdaniem macochy duch ów był dziwnym i ciekawym elementem charakteru „zdolnego czasem do bardzo konkretnej twardości i celowego lekceważenia uczuć; oraz wyposażenia umysłu, które obejmowało wybitne zdolności praktyczne i rozumienie spraw publicznych godne męża stanu”²⁷.

Być może nierozsądne było oczekiwanie, że Gertrude będzie pisać kolejne tomy poezji poza mnóstwem cudownych listów, dzienników i książek. Ten jeden raz tęsknota za nieosiągalnym ukochanym, metafizycznym albo z krwi i kości, uderzyła w strunę obolałej duszy, zdolnej do wydania doskonałej poetycko melodii. Wydaje się, że rozbudzona siła twórcza była reakcją na coś rzeczywistego. W pewnym sensie wszystkie strony jej życia stanowiły namiętne odpowiedzi: jej

książki podróżnicze, badania, archeologia, nauka, zwłaszcza języków; alpinizm, służba Imperium Brytyjskiemu, w końcu wola odtworzenia cywilizacji arabskiej. Czytając tłumaczenia wiersza Hafiza na śmierć ukochanego syna, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że słyszymy Gertrude, czy uniknąć porównań z jej własną straszną stratą:

*Dobry zdawał się świat, nie mogłem powstrzymać
Wiatru Śmierci, co rozwiął wszystkie me nadzieje [...]
Światło mych oczu i owocu serca,
Mój tyś przynajmniej w niezmiennej pamięci!
Ach, nie wstrzymała go żadna rozterka,
Gdy mnie zostawiał trudniejszą pielgrzymkę!
Chociaż pękają juki, wielbłądniku,
Na miłość boską, dźwignij z ziemi ciężar,
Litość mi będzie w drodze towarzyszką!*
List do Horace'a Marshalla, 1889. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB do Horace'a Marshalla, 18 VI 1892 r. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

Gertrude Bell, Obrazki perskie, [w:] Opowieści królowej pustyni, s. 21.
[\[wróć\]](#)

Ibidem, s. 22. [\[wróć\]](#)

Ibidem, s. 22. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB, 30 X 1889 r. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

Florence Bell, Letters, s. 34. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

Ibidem, s. 36. [\[wróć\]](#)

4. STAĆ SIĘ OSOBA

W grudniu 1897 dwudziestodwuletnia Gertrude wyruszyła z Maurice'em w pierwszą podróż dookoła świata. Była przywiązana do brata, podobnie jak cała rodzina: lubili go też hutnicy w Clarence, do czasu, gdy służba wojskowa zaprowadziła go daleko od Cleveland. Podróżowali z rozmachem, w luksusowych kabinach parowca pocztowego City of Rio de Janeiro. Maurice od razu poprosił kapitana o zgodę na wyznaczenie na pokładzie pola golfowego, które cieszyło się ogromną popularnością wśród pasażerów. Był duszą towarzystwa na balu kapitańskim, Gertrude zaś natychmiast zaprzyjaźniła się z obecnymi na okręcie dziećmi i urządziła turniej gry w pikietę.

Maurice lubił się drażnić. Zabrał ze sobą książkę dla Gertrude, zatytułowaną *Dobre maniery dla kobiet*, i z przyjemnością odczytywał jej co bardziej pouczające ustępy, podczas gdy ona siedziała na leżaku, paląc i wpatrując się w horyzont. „Anielka naszych czasów — czytał — powinna używać igły z taką samą zręcznością, z jaką jeździ rowerem”... Więc czy w czasie podróży Gertrude będzie przyszywać mu guziki? Łatwo sobie wyobrazić, że na takie dictum wyrwała mu książkę i w niego rzuciła.

Po powrocie do Yorkshire w czerwcu następnego roku od nowa zajęła się pracą z kobietami w Clarence, dając odczyty na temat podróży i organizując imprezy. Grała w tenisa i golfa, polowała, łowiła ryby. W czasie wizyt w Londynie w księżycowe noce razem z grupą przyjaciół wybierała się na długie spacery nadbrzeżem do Strandu, przez City do Tower Bridge, a stamtąd na Sloane Street przez Holborn Viaduct i Oxford Street. W holu wejściowym trzymała stary rower i jeździła przez Hyde Park do British Museum, na lekcje arabskiego i do London Library, ze stosem książek w koszyku na kierownicy. Parkiem Kensington Gardens jeździła na łyżwy na Prince's Rink, na lekcje tańca i fechtunku. Gdy powiedziała ojcu, jak ciężko jest pedałowac pod wiatr, przesłał jej czek na nowy rower. „Po południu poszłam do sklepu, wsiadłam na rower i odjechałam. Jeździ jak marzenie! — pisała do niego. — Przemierzyłam cały Londyn. [...] Mam wyrzuty sumienia, bo jest o wiele za dużo rzeczy, które chciałabym mieć. Nie wychodzi mi to na dobre i chciałabym, żebyś na kilka najbliższych miesięcy wypróbował na mnie jakiś system odmawiania”.

W 1901, po długotrwałym kryzysie w branżach górniczej, hutniczej i stoczniowej, schorowany sir Lowthian, mający już osiemdziesiąt pięć lat, podjął starania dla ochrony interesów rodziny Bell. Rozumiał, że mimo jego wysiłków Anglia nie poczyniła postępów technicznych na taką skalę jak Niemcy. Ameryka i Japonia też wyprzedzały ją w produkcji żelaza i stali. Postanowił połączyć swoje

spółki z wieloletnim rywalem Bellów, Dormanem Longiem, dla stworzenia bazy potrzebnej na przyszłość. Sprzedaż akcji i spółek chemicznych oraz połączenie działalności kolejowej Bellów z North East Railway przyniosło rodzinie ogromne ilości pieniędzy. Każde z wnucząt i ich kuzynów otrzymało po pięć tysięcy funtów. Ten uśmiech losu z pewnością dopomógł Gertrude i jej przyrodniemu bratu, Hugonowi, w podjęciu decyzji o udziale w niepowtarzalnym wydarzeniu, durbarze lorda Curzona w Delhi, na którym miano ogłosić objęcie przez Edwarda VII tronu cesarza Indii. Potem mieli kontynuować podróż jeszcze przez pół roku: będzie to druga podróż Gertrude dookoła świata.

Uroczystość, odbywająca się w styczniu 1903 roku, u szczytu potęgi Imperium, była czymś niezapomnianym dla wszystkich, którym dane ją było oglądać. W Delhi Gertrude i Hugo dołączyli do reszty towarzystwa — Russellów, Valentine'a Chirola i kuzyna, Arthura Godmana — i wszędzie, jak opisuje to Gertrude, spotykali wszystkich. Mieszkali w urządzonym przez wicekróla, wspaniałym obozie dla gości i oglądali widowiskowy pochód z najlepszych miejsc. Zapisała w dzienniku:

Cudowniejszego widowiska nie sposób sobie wyobrazić. [...] Najpierw żołnierze; potem straż wicekróla, rodzima kawaleria; potem Pertab Singh na czele Korpusu Kadetów, złożonego z samych synów radźów; potem wicekról i lady Curzon, za nimi Connaughtowie, wszyscy na słoniach; potem liczący około setki radźów oddział na słoniach, skrząca się masa złota i klejnotów. Radźowie byli od szyi po pas obwieszani perłami i szmaragdami, ramiona oplatały sznury pereł, z turbanów zwisały perłowe kitki; stroje mieli ze złotogłowa lub aksamitu przetkanego złotem. Na uszach słoni uwieszono chwosty z pereł¹.

Niezależnie jednak od tego, czy dostawała w prezencie nowy rower, czy pozwalała sobie na luksusowe wakacje, Gertrude często się zastanawiała, jak należałoby wykorzystać dany jej czas i środki. Wahala się między samorealizacją a poświęceniem energii bezinteresownej służbie społeczeństwu. Tego rodzaju rozterki miały jej towarzyszyć do końca życia. Będąc zagorzałą ateistką, przecierała szlaki nowego myślenia i patrzenia na człowieka i społeczeństwo. Utylitaryzm, podstawa filozofii moralnej według Jeremy'ego Benthama, podkreślał, iż zasadniczymi celami człowieka są dążenie do szczęścia oraz unikanie cierpienia i nieszczęścia. Tego rodzaju cele realizować mógł jedynie człowiek wolny, jednak wolności powinno towarzyszyć odpowiednie poczucie osobistej i etycznej odpowiedzialności wobec bliźniego i świata. John Stuart Mill zajmował się praktycznymi problemami połączenia wolności z odpowiedzialnością, proponując formy rządów, które pozwoliłyby na spójny rozwój społeczeństwa przy zachowaniu jednostkowej wolności.

Ciągle debatowano nad właściwym zachowaniem człowieka w społeczeństwie, a wnioski dotyczyły całego moralnego wymiaru życia. Na

przykład do jakiego stopnia osoba wybierająca się na partię tenisa powinna się przejmować, czy dobrze spędza czas; czy powinna dać przeciwnikowi wygrać i czy wypada grać w tenisa, kiedy inni pracują? Czy też partia tenisa jest po prostu partią tenisa?

Do tego sprowadzał się spór, jaki co pewien czas wybuchał pomiędzy Gertrude i Hugonem w czasie ich wojaży. W Redcar, przed wyjazdem do Indii, odwiedził ich wykładowca Trinity College, który uczył Hugona na Oksfordzie i zachęcał go do kariery duchownego. Tego rodzaju plany zaskoczyły wszystkich Bellów, wedle określenia Gertrude ludzi „beztrosko areligijnych”, i sprawiły gorzki zawód Florence, która życzyła sobie, żeby Hugo pielęgnował talent muzyczny i został pianistą czy kompozytorem. Gertrude, posługującej się myśleniem naukowym, przekonania religijne Hugona nie mogły być bardziej obce. Po obiedzie Gertrude oprowadzała gościa, wielbego Michaela Furse’a, późniejszego biskupa Pretorii i St Albans, po ogrodzie, by raptem przyprzeć go do muru pytaniem: „Domyślam się, że nie pochwała pan planu Hugona, by odbyć wycieczkę dookoła świata ze mną?”. „A to dlaczego?” — spytał zbity z tropu Furse. „Bo prawie na pewno — odparła — nie wróci jako chrześcijanin”. „A to czemu?” „Ach, bo mam o wiele lepszą głowę od niego — odpaliła, jak zwykle bezczelna. — Rok w moim towarzystwie na pewno zaburzy jego wiarę”. Furse wybuchł śmiechem, po czym upomniał ją, że nie powinna być aż tak tego pewna².

Takiemu wyzwaniu nie potrafiła się oprzeć. Hugo opowiadał rodzicom:

Gertrude doskonale nadaje się na towarzyszkę podróży, bo nie dość, że [...] bardzo interesują ją sprawy orientalne, w dodatku (co bardzo interesuje mnie) ma silne poglądy ateistyczne i materialistyczne, co, jak mawia Michael Furse, działa na mnie jak płachta na byka. Czasami wygłasza je agresywnie: wydaje mi się, że agresja z jej strony napotka agresję z mojej, po czym będziemy dla siebie niegrzeczni i się pokłócimy!

Początkowo spór toczył się w nastroju żartobliwym, na przykład Gertrude opowiedziała anegdotę o biskupie Londynu, dr. Temple. Pewnego razu pojechał dorożką do Fulham i zostawił napiwek, który nie zadowolili woźnicy. Ten powiedział: „Święty Paweł dałby mi szylinga i sześć pensów”. „Święty Paweł — odparł z wielką godnością biskup — urzędowałby w Lambeth, a stamtąd kurs do Fulham kosztuje tylko szylinga”.

Rozmawiali o utylitaryzmie. Gertrude utrzymywała, iż dążenie do osobistego szczęścia jest najsilniejszą ludzką motywacją do działania — przy czym nie może ono nigdy naruszać szczęścia innych. Ludzie muszą używać rozumu. Poezja jest zajęciem lepszym od krokietu, twierdziła, bo prawdopodobnie może się bardziej przydać społeczeństwu. Dla Hugona każdy czyn był moralny albo niemoralny, a człowiek musi starać się kroczyć ścieżką moralności. Gdy się wspinała, mówiła Gertrude, robiła to wyłącznie dla własnej przyjemności i nie przyczyniała nikomu

szkody — nie było to ani moralne, ani niemoralne. Temperatura rozmowy podniosła się, gdy oświadczyła, że Chrystus był równy prorokowi Mahometowi i Buddzie — wszyscy byli wielkimi ludźmi, ale niczym więcej niż ludźmi. Hugo się zdenerwował, Gertrude wpadła w nastrój nonszalancki i bardziej prowokacyjny. Gdy oznajmiła, że gdyby biedni zarazili się myślą, iż wszyscy ludzie są równi, zabrakłoby służących, Hugo zaczął się bocyć i przez jakiś czas omijali się z dala.

Gertrude zachłannie zwiedzała. Nie pomijała żadnej świątyni, muzeum czy ruiny, do których można było dotrzeć. Nie przestawała jednocześnie uczyć się języków i czytać. Zdumiony Denison Ross pewnego dnia otrzymał od niej telegram z Rangunem z prośbą: „Proszę przesłać pierwszy hemistich wersu kończącego się *a khayru jalisin fi zaman kitabue*”. Niezależnie od ewentualnych telegraficznych zniekształceń zdołał odpowiedzieć: „*A’azz makanin fiddunya zahru sabihin*”, dzięki czemu dokończyła wiersz:

*Najlepszym miejscem na świecie jest grzbiet rączego konia,
Najlepszym z dobrych towarzyszy książka*³.

Gertrude i Hugo zakończyli objazd kuli ziemskiej w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Gertrude wspinała się kilka dni w Górach Skalistych, a potem pojechała do Chicago. „Jeździliśmy wkoło kolejką górską. Nie mogę powiedzieć, żeby mi się podobało — pisała do rodziców. — [...] Czułam tylko przyspieszenie i zakręt i mało nie spadł mi kapelusz”⁴.

Po śmierci jej dziadka, Lowthiana, w 1904 roku, kiedy Gertrude miała lat trzydzieści sześć, Hugh odziedziczył tytuł baroneta i rodzina przeniosła się z Red Barns do większego Rounton Grange. Obszerne domostwo z ogromnymi kominami na liczącej trzy tysiące mórg posiadłości zostało wzniesione przez architekta Philipa Webba w 1876 roku jako sztandarowe dzieło ruchu Arts and Crafts. Budynek, miodowej barwy i pokryty czerwoną holenderką — godłem Bella — stał pośród starych drzew, na których ścięcie nie pozwalał Lowthian. Prawie każdy z mieszkańców dwóch wiosek położonych na terenie posiadłości znajdował zatrudnienie w Rounton. Robotnicy mieszkali niedaleko od domu, w szeregowej zabudowie również zaprojektowanej przez Webba. Florence zatrudniła kilka córek hutników z Clarence, przyuczyła je do obowiązków służb domowych i praczek i dbała o to, by „dom wypoczynkowy”, pomyślany jako miejsce wyjazdu dla ich rodzin, nie stał pusty.

W domu, jak dotąd największym przedsięwzięciu Webba, zastosowano elementy dekoracji nawiązujących do średniowiecza oraz motywy gotyckie. Szeroka klatka schodowa biegła spiralnie od salonu z przepastnym kominkiem, wzdłuż całej jednej ściany ciągnęła się arkadowa galeria. W salonie z kominkiem

Adama i dwoma fortepianami leżał dywan tak wielki, że przed corocznym trzepaniem musiało wynosić go ośmiu mężczyzn. Po całym pomieszczeniu rozstawiono grupki stołów i krzeseł, przy których dało się pomieścić największe przyjęcie. W jadalni, bogato ozdobionej przez Williama Morrisa, znajdował się gobelinowy fryz projektu Morrisa i Burne-Jonesa ze scenami z *Powieści o Róży* Chaucera, tkany przez kilka lat przez pierwszą lady Bell i jej córki, a siostry Hugh. Były służbówki dla głównego lokaja, gospodyni i ochmistrza, piętrowa pralnia i kwatery dla służby. Co kwadrans z dziedzińca stajni rozlegały się „dzwony Rounton”. Hugh urządził niebawem „wozownię” dla szoferów i samochodów.

Lista na Boże Narodzenie 1907 roku, sporządzona ręką Florence, zawiera nazwiska dwudziestu pracowników i prezenty dla nich: chusteczki do nosa, broszki, pasy, swetry i szpilki do kapeluszy dla kobiet; szpilki do krawatów, chusteczki i noże dla mężczyzn. Dla rodziny torebki i książki, boa, etui na nożyczki, *Encyklopedia Larousse’a*, rękawiczki i skrzynie na narzędzia, koniki na kółkach i grzechotki dla dzieci. W tym samym roku odnotowuje się również prezenty dla czwórki stałej służby w domu londyńskim. W 1900 roku, po śmierci lady Olliffe, w której domu rodzina chyba zawsze wolała się zatrzymywać w czasie pobytu w Londynie, Florence przejęła dom przy 95 Sloane Street i kompletnie go wyremontowała, z podłogami włącznie. Gertrude, która miała tam własne pokoje, pisała do Chirola w Boże Narodzenie: „95. rozrasta się w oczach. Po powrocie zastaniesz nas w najpiękniejszym domu w Londynie!”. Miesiąc później donosiła z radością, że jej koleżanka, Flora Russell, jest pod „dużym wrażeniem”.

Gertrude miała trzydzieści sześć lat, kiedy rodzina przeprowadzała się do domu dziadka. Nie zachowywała się bynajmniej jak stara panna, ale Rounton poszerzyło jej horyzonty pod dwoma istotnymi względami. Jako jedna z pań domu, obok Florence, mogła zapraszać dużą liczbę gości. I okresy pobytu w Anglii upływały teraz pod znakiem przyjęć u krewnych i znajomych. Życie towarzyskie zaczęło się na dobre bałem noworocznym w 1906 dla wszystkich przyjaciół i znajomych.

Z miejsca zajęła się rozległym ogrodem, trawnikami, zagajnikiem pełnym narcyzów, ogrodem różanym i dwoma jeziorami — na jednym z nich dało się pływać łodzią. Z ogromną przyjemnością, we współpracy ze szkockim ogrodnikiem Tavishem i jego kilkunastu pomocnikami, zakładała nowe uprawy i wkrótce w Rounton wyrósł jeden z najciekawszych ogrodów w Anglii.

Kwiaty ceniła od dnia dziewiątych urodzin, gdy otrzymała własną grządkę i zaczęła hodować „pierwiosnki i śnieżyczki”, a pierwszy dziennik pokazuje, jak często „szła do ogrodu” patrzeć na kwiaty. W swych książkach podróżniczych nie kryła miłości do polnych kwiatów i ich roli w krajobrazie: na przykład przy opisie starożytnego muru rozvodziła się nad kępami dzikich fiołków, które powrastały

w szczeliny. Nawodniona pustynia była dla niej czymś zdumiewającym, cudem momentalnego pojawienia się barwy i zapachu. „Rozbiłam obóz w brzoskwiniowym gaju, pełnym śnieżnych kwiatów i brzęku pszczół. Trawę gęsto okraszały anemony i fioletowe jaskry”⁵, pisała, po czym:

Na równinie Jordanu — cóż to? Ujrzelśmy, że pustkowie zakwitło niczym róża. Niezapomniany widok [...], brodząc po pas w kwiatkach, znalazłam najśliczniejszy irys, jaki widziałam w życiu — wielki, o słodkim aromacie i tak ciemnopurpurowy, że zwisające w dół płatki są niemal czarne. Teraz stał się ozdobą mojego namiotu⁶.

Z Alp napisała do siostry z prośbą o książkę na temat flory alpejskiej, by mogła poznać „czarowne” kwiaty, które tam widziała. W szwajcarskiej dolinie Glion pisała o „łąkach pełnych — pełnych kwiatów. Całe stoki białe, jakby spadł na nie śnieg — od dużych narcyzów. Nigdy nie widziałam niczego równie pięknego. [...] Czy to nie dziwne, jak cała flora różni się w sąsiednich dolinach [...]”⁷. Gdy pięła się na niższe partie Schreckhorn w 1901, uwagę jej odwracał zapach fiołków: „Przeszłam maleńką łączkę, podziwiając okazy botaniczne, gdy przewodnicy gotowali zupę. Na uprawianych przez człowieka łąkach rosną wszystkie rodzaje alpejskich roślin. Pod dużymi głazami natrafiłam nawet na bardzo aromatyczne, białe fiołki. Wszystko to było przeznaczone tylko dla mnie”⁸.

Gdy zatrzymała się u znajomych, Rosenów, w Jerozolimie w 1899 roku, zajęła się „na gwałt” uprawą ogrodu przy konsulacie. Częstotliwość, z jaką napomyka o roślinach i ogrodnictwie w listach do Chirola, wskazuje, że to zainteresowanie ich łączyło: „Moje japońskie drzewka zaczynają kwitnąć i wszystkie rośliny z Syrii przyjmują się jak najlepiej — gdy wrócisz, dam Ci bukiet czarnych irysów z Moabu!”⁹.

Przywoziła ze sobą, czasami przesyłała, sensacyjne okazy botaniczne. Raz szyszki libańskiego cedru — jedną zasadzono w Rounton, ślady innej widać jeszcze w Wallington Hall, gnieździe rodu Trevelyanów, do którego weszła przez małżeństwo jej przyrodnia siostra, Molly. Kiedy indziej mandragorę, tajemniczą roślinę, której bulwiaste i rozgałęzione korzenie pod rozetą liści przypominają ludzką postać. Już w średniowieczu uważano, że przy wrywaniu korzeń „wrzeszczy” — wydając odgłos, który miał doprowadzać ludzi do szaleństwa. Na dawnych rysunkach widać ludzi zasłaniających uszy i psy przywiązane łańcuchem do rośliny: przy wrywaniu mandragory pies wariował. Rounton także przypadła w udziale mandragora. „Przesyłam paczuszkę nasion — pisała do domu — ciekawszych ze względu na skojarzenia, jakie budzą, niż dla urody samych roślin — to sławna, bajeczna mandragora. Jej korzeń osiąga dwa metry, więc nic dziwnego, że ktoś może zacząć krzyczeć przy wykopywaniu — jeśli nie mandragora, to na pewno kopiący”¹⁰.

W trakcie podróży dookoła świata, odbywanej z Hugonem po durbarze

w 1903 roku, zatrzymała się na czas jakiś w Tokio i poznała Reginalda Farrera, „wybitnego ogrodnika”. Farrer uwielbiał pełne umiaru piękno japońskich ogrodów, drwiąc sobie z popularnych wówczas w Anglii „imitacji”. Urodzony z zajęczą wargą i wskutek tego mający trudności z mówieniem, zasłaniał wadę dużymi, czarnymi wąsami. Urodził się w Clapham na północy Yorkshire, nieopodal rodzinnej posiadłości Bellów. Miał stać się wielkim kolekcjonerem roślin; wołał ogrody naturalne i pisał o tym prozą godną Wilde’a. W Balliol zakochał się w Aubreyu Herbercie, synu earla Carnarvon. Herbert pełnił obecnie funkcję attaché przy ambasadzie brytyjskiej w Tokio, a Farrer należał do grona znajomych z Oksfordu, którzy go otaczali. Miał w Tokio dom i jeździł z Gertrude i Hugonem po japońskiej prowincji i po Korei. W liście z 28 maja pisała, jak schodzi z góry Fudzi, niosąc „różowego obuwika”. „Odwiedzili nas Reginald Farrer, Collierowie i pan Herbert, po czym zabrali Hugona do herbaciarni, gdzie chcieli spędzić wieczór w towarzystwie gejsz! Ciekawe, jak się tam odnalazł”¹¹.

Kontrast między Gertrude a gejszą był uderzający, a opublikowana rok później książka Farrera *The Garden of Asia* zawiera rozdział o życiu kobiet w Japonii — z całą pewnością był to temat ożywionych rozmów z Bellami. Podwójne normy stosowane wobec Japonek — które były albo gejszami, albo małżonkami — traktował jako analogię do sytuacji rodaczek, które były albo nudne, więc odpowiednie na żony, albo nie nudne, a tym samym nieodpowiednie. Gertrude, panna w wieku trzydziestu pięciu lat, pełna ciekawości świata i energii, stała się może inspiracją dla tej myśli, która miała zaprzętać go przez całe życie.

Ogrodnictwo do początku dwudziestego stulecia raczej różniło się od znanego nam dzisiaj. Powszechnie stosowano szklarnie, wymuszające kwitnienie tysięcy roślin i wypełniające ogrody w miastach i okazałych posiadłościach jaskrawymi plamami kwiatów w układach geometrycznych, żywymi kobiercami na klombach, które potrafiły osiągać długość setek metrów. W 1877 roku w londyńskich parkach posadzono dwa miliony roślin wyrosłych w szklarniach. Pionierem upraw zimotrwałych — bardziej naturalnych ogrodów współczesności — był ogrodnik i pisarz William Robinson, który założył wydawnictwo, by wydać wojnę ściółkowaniu. Współpracujący z Gertrude Jekyll Robinson napełniał klomby wieloletnimi ziołami i sadił kwiaty w falach, osiągając efekty znane nam dziś jako „ogród angielski”.

Farrer jako jeden z pierwszych zakładał skalniaki. Gertrude wymarzyła sobie taki ogród wokół jeziora w Rounton, gdzie obsadziłaby go alpejskimi kwiatami, które tak bardzo podobały jej się w czasie wypraw górskich. Ogrody skalne Farrera i Gertrude nie były podmiejskimi kupami kamieni, pomiędzy których z trudem wyrastały słabowite, kolczaste rośliny. Zakładali je przy wapiennych kamieniołomach jako rodzaj naturalnego zbocza górskiego, w którego rysach i szczelinach roślinność kwitła tak samo, jak dzieje się to wiosną w górach. *My*

Rock Garden Farrera ukazał się 1907 roku, cztery lata po ich pierwszym spotkaniu, za to skalny ogród Gertrude w Rounton powstał dwa lata wcześniej. Użyła ogromnych kamiennych brył z kamieniołomów w Cleveland Hills, wydobytych w trakcie eksploatacji rudy żelaza, i musiała skorzystać z pomocy wszystkich pracowników ogrodu i stajen w Rounton, nie licząc ludzi ze wsi, dla ułożenia naokoło niewielkiego jeziora olbrzymiego skalnego naszyjnika. Następnie obsadziła go mnóstwem kwiatów z przerwami na kępy kwitnących krzewów, z których w rodzinnym albumie Bellów wyróżniają się azalie. W kwietniu 1910 roku pisała do Chirola: „Większość popołudni spędzam w skalnym ogrodzie, pięknym pomimo aury, która przechodzi samą siebie obfitością deszczu i zimna. W każdym razie świat jest cudownie piękny i niezależnie od pogody sądzę, że nie ma w całym świecie drugiego takiego cudu, jak angielska wiosna”¹².

Kilka lat później zakładała ogród wodny w innej części jeziora: „Oko wiary widzi już irysy, wykwitające nad kamienie i kupy błota. Będzie tu ślicznie”¹³ — pisała do niego.

Latem 2004 roku londyńska National Portrait Gallery zorganizowała wystawę pierwszych podróżniczek, zatytułowaną „Z dala od utartego szlaku”. Fragment poświęcony Gertrude zawierał akwarelę przedstawiającą ją jako nastolatkę, pędzla Flory Russell, mapę oraz piękny mały teodolit, подарowany jej wraz z nagrodą Gill Memorial Award Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w 1913 roku. Była pierwszą kobietą wyróżnioną przez tę szacowną instytucję za liczne wyprawy badawcze. Krótki, mieszczący się w czterech linijkach podpis — tyle miejsca jej poświęcono — brzmiał: „Mimo licznych osiągnięć czynnie sprzeciwiała się uzyskaniu przez Brytyjki prawa głosu”. Chociaż to w zasadzie prawda, stwierdzenie stanowi jednak uproszczoną ocenę jej prawdziwych intencji, niebiorącą pod uwagę ówczesnych złożonych stosunków politycznych ani jej sytuacji córki rewolucji przemysłowej. Ten uproszczony zarzut jest często wysuwany i stanowi jeden z powodów, dla których jej zasługi pozostają niedoceniane.

Prawo głosu dla kobiet było centralnym tematem moralnych i intelektualnych debat tamtej epoki i od chwili, gdy mogła siadać do stołu z dorosłymi, Gertrude z pewnością przysłuchiwała się namiętnym dyskusjom w tej sprawie, którą zajmowano się ze wszelkich możliwych punktów widzenia. Hugh i Florence mieli powody, by się temu sprzeciwiać, lecz niektórzy znajomi, przede wszystkim aktorka Elizabeth Robins, zaciekle opowiadali się za takim prawem. Wszyscy Bellowie zgadzali się z Johnem Stuartem Millem, najwybitniejszym zwolennikiem kobiecej emancypacji, że kobieta musi przede wszystkim stać się „osobą” — w gronie rodzinnym pokpiwano sobie, iż kobiety rzadko czuły się w wystarczającym stopniu osobami.

Książkę Florence *At the Works* krytykowano za brak wniosków, autorka tymczasem wyrażała jedno silne przekonanie: „Zawsze tylko pewna część kobiet zdolna będzie udźwignąć ogromny ciężar, jakie warunki życia dzisiaj składają na barki kobiety pracującej”. Przez „kobiety pracujące” rozumiała żony robotników, a w tych kilkunastu słowach zawarte jest sedno jej sprzeciwu wobec prawa głosu dla kobiet.

O wpływie Florence na Gertrude można ewentualnie mówić w kontekście poparcia tej drugiej, dziś niezbyt dla nas zrozumiałego, dla ruchu przeciwko przyznaniu kobietom prawa głosu. Naocznie przekonywała się, towarzysząc macosze w czasie wizyt u rodzin robotniczych w Middlesbrough, że kobiety te już sięgały kresu swych możliwości. Bez żon, które całkowicie oddawały się niemającym końca potrzebom domu, rodzina, a tym samym struktura społeczeństwa, rozpadała się. Wiele kobiet, jak widziały Florence i Gertrude, nie wytrzymało, rodziny przymierały głodem, mężczyźni zapijali się na śmierć. Czy te sprawy, pytała Florence, nie są tak samo ważne jak projekty ustaw i reformy? Jak żona z Clarence mogła zostawić dzieci, żeby iść głosować, czy znaleźć czas na czytanie — albo, będąc analfabetką, na naukę czytania — aby zrozumieć współczesne problemy polityczne? Co kobieta z Clarence mogła wiedzieć o sprawach, w których miałyby głosować — wolnym handlu, reformie ordynacji wyborczej i prawa karnego, korupcji polityków, home rule? Takimi sprawami zajmowały się wtedy rządy, a głosowanie, dziś uważane za uniwersalne prawo każdego człowieka, traktowano wówczas jako coś bardzo poważnego, wymagającego wykształcenia i przenikliwości politycznej.

Sprawami takimi, jak opieka zdrowotna, edukacja, sposoby spędzania czasu wolnego, praca społeczna, pomoc dla ubogich, zasiłki, przytułki, zajmował się samorząd, a Florence i większość jej znajomych z klasy średniej bez reszty się w nie angażowała. Lękały się reakcji na żądania sufrażystek — pozostających w granicach prawa i łamiących je sufrażetek, która mogłaby wywołać szybki odwet i zniweczyć postępy już wywalczone przez kobiety.

Gertrude do działania pchnęła nie tylko presja rodziny, ale także agresywna postawa Christabel Pankhurst, która w roku 1904 stanęła na czele kobiet w walce z czymś, co określała jako „szkodliwą naturę seksualności mężczyzn”. Sufrażetki prowadziły wojnę płci przy użyciu metod równoznacznych z terroryzmem. Zwolenniczki Pankhurst niszczyły mienie, wybijały okna i demolowały wagony kolejowe, deptały klomby kwiatów i cięły kobiece akty w galeriach malarstwa. Obwoływały małżeństwo zalegalizowaną prostytutką, wszczynały rozruchy i działały w gangach, rozbierając napadanych mężczyzn i urządzając im chłosty. Wlewały smołę i kwas do pocztowych skrzynek i słały paczki kwasu siarkowego do Lloyda George’a, później podejmując próbę spalenia jego domu. Atakowały mężczyzn podobnych do premiera, Herberta Asquitha. 28 października 1908 roku

Gertrude pisała: „Wczoraj wieczorem byłam na uroczym przyjęciu u Glenconnerów, a tuż przed moim przyjazdem cztery sufrażetki (jak zwykle) rzuciły się na Asquitha, na co rozwścieczony Alec Laurence pochwycił dwie i wykręcił im ręce, aż zaczęły wrzeszczeć. Wtedy jedna ugryzła go w dłoń do krwi [...]. Opowiadał mi o wszystkim zbroczony własną krwią”¹⁴. Wyraźnie żałowała, że widowisko ją ominęło, lecz mogło być to zrzącenie opatrności. Mimo że gardziła przemocą, niewykluczone, że wmieszałyby się w awanturę i rozbiła jakiś wazon na głowie sufrażetki. Tego rodzaju rozgłos mógł jej tylko zaszkodzić.

Poza obawą Florence przed obciążaniem żon robotników i uszkodzeniem sprawie kobiecej przez zapalczywe sufrażystki Bellowie mieli także swoje powody, by przeciwstawiać się hałaśliwej kampanii na rzecz prawa głosu dla wszystkich kobiet. Co prawda reformy roku 1832 i następne zwiększyły liczbę uprawnionych do głosu ze skromnego pół miliona do pięciu milionów w 1884 roku, jednak prawo głosu ciągle ograniczało się do ludzi majątnych, wskutek czego głosować mogła tylko jedna czwarta Brytyjczyków. Skoro tylu mężczyzn nie mogło oddawać głosu, parlament nie mógł dopuścić możliwości przyznania tego prawa wszystkim kobietom.

Rozwiązanie może zdawać się oczywiste — przyznać prawo głosu wszystkim dorosłym, niezależnie od płci i stanu posiadania. Ale w ten sposób system zalaliby wyborcy, którzy nie płacą podatków i żądają największej pomocy. Zastanawiano się nad udzieleniem prawa głosu tylko kobietom zamożnym, jednakże w świetle ówczesnych przepisów majątek kobiety po małżeństwie automatycznie przechodził na jej męża. Wskutek tego mężatki nie otrzymałyby prawa głosu, którym mogłyby cieszyć się wdowy, stare panny i prostytutki.

Zdaniem kobiety myślącej tak niezależnie i racjonalnie, jak Florence Nightingale, prawem kobiet do głosu można by zająć się dopiero po przekształceniu praw własności. Kamienie i kije sufrażetek utonęłyby w morzu dwudziestu milionów mężczyzn, domagających się zachowania swoich praw majątkowych. Zdaniem liberalnych reformatorów formatu Bellów istniały problemy społeczne bardziej naglące od długotrwałej batalii o naprawienie zachwianej równowagi wyborczej narodu.

Gertrude przystąpiła do ruchu sprzeciwu wobec prawa głosu dla kobiet w 1908 roku, stając się członkinią Anti-Suffrage League. To była jej pierwsza praca, do której, jak to ona, zabrała się z całych sił. Włączyła się do debaty z wolą jej wygrania, tak samo jak na Oksfordzie, a mając na uwadze jej talent administratorki, można przypuszczać, że to ona organizowała pierwsze zbieranie 250 tysięcy podpisów pod petycją przeciwko sufrażystkom w roku 1909. Jej działalność oznacza się jednak brakiem poczucia „misji”, sugerującym, iż zajęła się nią przede wszystkim ze względu na Florence. O pierwszym zebraniu Ligi pisała, co następuje:

Przewodniczącą jest lady Jersey [...]. Zmuszono mnie do objęcia funkcji honorowego sekretarza, co jest istnym okropieństwem [...]¹⁵.

Miesiąc mordęgi przy organizacji jak największego zebrania antysufrażystowskiego w Middlesbrough. Udało się i wywołało duży rozgłos [...]. Bardzo to było ciekawe, ale zajęło straszne mnóstwo czasu, wiele godzin pisania listów i chodzenia po domach¹⁶.

Już później, w Iraku, czynnie działała na rzecz muzułmanek. Uczestniczyła w zakładaniu pierwszej szkoły żeńskiej w Bagdadzie, prowadziła zbieranie funduszy na szpital dla kobiet i organizowała pierwszy cykl odczytów, wygłoszonych przez lekarkę. Czasy walki z sufrażystkami miała wspominać z mieszanymi uczuciami: stara znajoma, Janet Hogarth, zauważała „rozbawienie” Gertrude na myśl o swojej dawnej postawie.

Jej zaangażowanie w ruch wygasło w ciągu kilku lat. Na to miejsce pojawiły się nowe, pochłaniające całą energię zainteresowania: skupiała się na archeologii jako motywie swych wypraw na pustynię, czekała ją też głęboka miłość. Niezgrabna studentka stała się wielce cywilizowaną i zdolną kobietą: zamożną, niezamężną, bez zajmujących uwagę dzieci. Jej zdolności obejmowały całe spektrum: od wierszopisania po administrację, od przecierania szlaków nowych przygód i uprawiania sportu po archeologię. Znała dzieje powszechnie i współczesne kontrowersje polityczne jak mało kto, łącząc to z upodobaniem do ładnych ubrań. Znała sześć języków, w których potrafiła napisać porządny list albo odbyć dyskusję. Wszystkiemu temu towarzyszyły cechy bardziej ludzkie: mocne przywiązanie do rodziny, podziw dla krajobrazu i architektury — umiłowanie życia jako takiego. Niewielu dorównywało jej skalą umiejętności. Jako „osoba” wcielała w życie największe aspiracje, jakie John Stuart Mill przewidywał dla kobiet.

Dziennik GLB, 29 XII 1902 r. [\[wróć\]](#)

Biskup St Albans do GLB, [w:] Florence Bell, Letters. [\[wróć\]](#)

Relacja E. Denisona Rossa w przedmowie do Gertrude Lowthian Bell, tł., The Teachings of Hafiz. [\[wróć\]](#)

List GLB, 1903. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 25 XII 1900 r. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB, 28 V 1903 r. Informacje na temat Reginalda Farrera z: Nicola Schulman, A Rage for Rock Gardening. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 22 IV 1910 r. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 21 XI 1912 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 28 X 1908 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, X 1908 r. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 21 XI 1912 r. [\[wróć\]](#)

5. ALPINIZM

Gertrude od dzieciństwa charakteryzowała niezwykła siła ciała i umysłu. Mimo drobnej budowy była silna i wysportowana; potrzebowała dużo ruchu, możliwie najintensywniejszego. Polowała, tańczyła, jeździła na rowerze, strzelała, łowiła ryby, uprawiała ogród i jeździła na łyżwach, w czasie wakacji niestrudzenie wędrowała. Nie dawała sobie taryfy ulgowej i w wieku lat trzydziestu, gdy większość rówieśniczek pełniła już obowiązki żon i matek, była gotowa na nowe wyzwanie, mające udowodnić, że nie żyje ot tak sobie, bez celu. I wtedy odkryła wspinaczkę górską. O pierwszym ważnym wejściu, w 1899, pisała: „Straszne — po prostu przerażające! Ściana biegła pionowo w dół, a ja właściwie jeszcze nigdy nie byłam na żadnej górze. Sądzę, że gdybym wiedziała, co mnie czeka, nigdy bym się na to nie zdecydowała [...]. Nie dałam nic po sobie poznać”¹.

W czasie rodzinnych wakacji w Alpach Francuskich dwa lata wcześniej obiecała, że wróci i zdobędzie Meije, którego śnieżny grzbiet wznosił się nad wioską La Grave i małym górskim zajazdem, gdzie zatrzymali się Bellowie. Krewni patrzyli na nią z ukosa. Góra stanowiła domenę poważnych alpinistów, coś zupełnie innego od wszystkiego, z czym miała do tej pory do czynienia. Okazało się, że najwygodniej wspiąć się na liczący 4000 metrów szczyt w białym. W tamtych czasach nie istniały „odpowiednie” stroje dla alpinistek, więc zdejmowała spódnicę w miejscu, gdzie wiązała się liną z przewodnikami, żeby założyć ją z powrotem, gdy znalazła się znowu na lodowcu.

Z punktu widzenia zamożnych rodzin końca czasów wiktoriańskich letnie wakacje w Alpach oznaczały romantyczny i egzotyczny wypad, porównywalny do dzisiejszych wycieczek na takie sławne wyspy, jak Barbados czy Saint-Barthelemy. Na program składały się spacer po górach, zdrowe posiłki, intensywna jazda na rowerze, przejażdżki łodziami po jeziorach i gra w karty przed spaniem. Bellowie, mimo że zaprawieni w podróżach, pod tym względem nie różnili się od innych, i chociaż Gertrude doprowadzała spacer do przesady, Alpy nie oznaczały dla niej niczego więcej prawie do końca owych dwóch tygodni w La Grave.

Był 1897, rok diamentowego jubileuszu królowej, dla Bellów pamiętny także wskutek śmierci Mary Lascelles, siostry Florence. Mary była świadkiem każdego etapu dorastania Gertrude, starała się złagodzić nadto „oksfordzkie” nawyki młodej kobiety w mocno towarzyskim środowisku bukareszteńskim i z troską przyglądała się jej romansowi z Henrym Cadoganem. Zmarła ledwie miesiąc po jeszcze jednym pobycie Gertrude u Lascellesów, tym razem w Berlinie, gdzie sir Frank był ambasadorem brytyjskim. Czteromiesięczna żałoba nie przyniosła pogodzenia się z losem i Hugh i Florence uznali, że wszystkim należą się wakacje. Mieli się wszyscy zebrać w sierpniu. Florence dojedzie do nich do Paryża po wizycie

u Lascellesów w Poczdamie. Hugh, Gertrude, Hugo, Elsa zgromadzą się w Londynie, dołączą do Florence, a potem wszyscy pojedą starannie zaplanowanymi, pełnymi zabytków kultury etapami do Massif des Écrins w Delfinacie, po drodze zwiedzając galerie w Lyonie i kościoły Grenoble.

Na miejscu Hugh i Gertrude wstawali wcześniej i jeździli na rowerach lub spacerowali. Florence początkowo mocno się przeziębila i kurowała w łóżku. Pozostali lubili siadać w słońcu i pić gorącą czekoladę. Ojciec i córka idealnie nadawali się do spokojniejszych wypadów, lubili widoki i kwiaty, rozmowy i wspólne gubienie drogi. Hugh postanowił razem z Gertrude na poły wejść, a na poły wspiąć się na najbliższy szczyt, Bec de l'Homme. Przedarli się stromym, porośniętym szarotkami stokiem do stóp lodowca, następnie spięli się linami i pół godziny wspinali. Zjedli obiad na *arête*, podziwiając widoki, potem zeszli. Hugh to wystarczało, ale Gertrude zapuszczała się coraz dalej i wracała coraz później. Zorganizowała własną wyprawę z dwoma miejscowymi przewodnikami, Mathonem i Mariusem, na pomniejszy szczyt (3630 metrów), mniej więcej sto pięćdziesiąt metrów poniżej Meije i o wiele łatwiejszy. Gertrude zapisała 7 sierpnia w dzienniku: „Elsa z papą zostali na Col, zaś ja z przewodnikami weszłam na Pic de la Grave, przez trzy i pół godziny wycinając stopnie w lodzie [...]. Papa i Elsa sami z powrotem do schroniska”².

Tuż przed końcem wakacji zdobyła przełęcz Brèche, przy czym przewodnicy kierowali ją z dala od bardzo trudnej trasy. Nocowała w schronisku dwie godziny drogi od zajazdu. Nazajutrz uradowana zbiegła z ostatniego stoku i znalazła się w La Grave. „Dumnie wkroczyła do wioski [...] w jednym szeregu z przewodnikami, zadowolona z siebie”, pisała Florence, która wstała tego dnia z łóżka i siedziała na tarasie opatulona w szale i płaszcz. Trzydziestoletnia Gertrude poznała dreszczyk i ryzyko wspinaczki — kości zostały rzucone. Kiedy Bellowie opuszczali mały hotelik, ona wiedziała, że jeszcze tu wróci.

Dotrzymała tej obietnicy kilka sezonów później, już po objechaniu całego świata. Przyjechała do La Grave z Bayreuth, gdzie bawiła wraz z muzycznym Hugonem, Frankiem Lascellesem i jego córką Florence oraz drogim *domnulem* z rumuńskich czasów, teraz sir Valentine'em Chirolem, który usilnie starał się odwieść ją od planów nowej, niebezpiecznej przygody. W tamtych czasach mężczyźni, często brytyjscy studenci na wakacjach, atakowali czasem Alpy bez żadnej zaprawy alpinistycznej pod warunkiem, że dobrali sobie dobrych przewodników. Raki miały pojawić się dopiero za kilka lat, a i wtedy uważano je za sprzęt niegodny sportowca. Karabinków ani nylonu jeszcze nie wynaleziono. Liny musiały być grube i ciężkie (i robiły się jeszcze cięższe po nasiąknięciu wodą). Bez nowoczesnych przyrządów i praktyki Gertrude była nowicjuską w tym samym stopniu, co w roku 1897. Ciągle chyba w nastroju operowym spotkała się z Mathonem i Mariusem i umówiła się z nimi na wejście na Meije 29 sierpnia.

Kilka poprzednich nocy przespali w schronisku, pierwszy dzień poświęcili na trening. Gdy się ściemniało, dołączył do nich Anglik nazwiskiem Turner i jego przewodnik, Rodier. Gertrude wyszła obejrzeć zachód słońca i trwożnie spoglądała na niebotyczne Meije, masę pionowych spadków i nieprzyjaznego cienia. O ósmej cała piątka upchała się pod daszkiem do spania. Mając słomę za materac i płaszcza za poduszkę, Gertrude stwierdziła, że „nic jej nie brakuje”, lecz nie zmrużyła oka przez wszystkie cztery godziny tego noclegu, z pewnością myśląc o bliskości Turnera, z którym leżeli ściśnięci „jak śledzie”. Tuż po północy umyła się w rwącej rzece pod gwiazdzystym niebem, po czym razem z Mariusem podążyli za latarnią Mathona ku granicy wiecznych śniegów. O wpół do drugiej w jasnym blasku księżyca związali się liną i weszli na Glacier du Tabuchet. Wtedy Gertrude zrzuciła spódnicę. Ciągle jeszcze nie miała spodni wspinaczkowych — „Dałam spódnicę Mariusowi po tym, jak Mathon powiedział, że nie mogę w niej dalej pójść. Miał rację, chociaż się bardzo wstydziałam”³.

Przebywszy z północy na południe Brèche, dotarli do Promontoire, skalnej płaszczyzny, gdzie urządzili dziesięciominutowy odpoczynek. Po przejściu — „niezwykle przyjemnym” — długiego komina znaleźli się na stromej grani Grand Pic. W kilku miejscach Mathon i Marius po prostu wciągali Gertrude jak pakunek.

Jak dotąd szło dość gładko, ale nadeszła chwila inicjacji. „Mieliśmy jakieś dwie i pół godziny strasznie trudnych skał — pisała później. — [...] przeraźliwe. Przez pierwsze pół godziny myślałam, że wszystko stracone. Zdawało mi się niemożliwością wspięcie się na taką ścianę bez poślizgnięcia się [...], lecz wkrótce wiszenie na powiekach nad przepaścią stało się czymś normalnym”⁴.

Na znanej z pułapek Pas du Chat Gertrude potrafiła już dźwigać ciężar własnego ciała i w ogóle tak dobrze dawała sobie radę, że nim się zorientowała, miała za sobą jeden z najtrudniejszych odcinków drogi. Za kwadrans dziewiąta rano dotarli na Grand Pic i zostało im jeszcze pokonanie Cheval Rouge. Jest to pięć metrów pionowej niemal skały, która zawdzięcza swoją nazwę temu, że trzeba piąć się po niej okrakiem, siedząc niczym na koniu. Następnie czekał jeszcze siedmiometrowy nawis i sam szczyt. Idący przed nią Mathon raptem zaczął i zerwał linkę czekana, który miał przywiązany do nadgarstka. Czekan przeleciał obok niej i przepadł w nieludzkiej ciszy i pustce poniżej. Potem znaleźli się na szczycie czterotysięcznego Meije, zalanym żarem słońca, mając niezrównane widoki na wszystkie strony. Tam doszli do nich Turner i Rodier.

Po półgodzinie Mathon zaczął sprowadzać Bell z powrotem do rzeczywistości. Zejście trwało dłużej niż wejście i było równie ciężkie. Mieli iść wszyscy razem. W połowie Grand Pic przewodnicy umocowali podwójną linę do żelaznego kołka i spuścili Gertrude i Turnera na małą półkę. Usiedli obok siebie, buty wystawały nad zawrotną rozpadliną. Następny kawałek — zdaniem Gertrude

„paskudny” — trzeba przebyć bez podwójnej liny. Znajdowała się na Brèche, na którą przed dwu laty weszła z innej strony, i nie spodziewała się, że oto ma przed sobą najgorsze chwile całego przedsięwzięcia. Mathon, związany z nią i idący przodem, zniknął nagle za skalnym załomem. Czekając i niedługo poczuła szarpnięcie za linę i usłyszała jego głos: „*Allez, Mademoiselle*”. Z listu do rodziców: „Na skalnym nawisie można się było trzymać dwóch małych występów, u dołu miałam La Grave, sama wisiałam w powietrzu, a za załomem Mathon mocno trzymał linę — oczywiście skręconą — takie wrażenie zostało we mnie z owych dziesięciu minut”⁵.

Po trzech godzinach nieustającej koncentracji cała i zdrowa wróciła na lodowiec i dostała z powrotem spódnicę. Pan Turner, zauważyła złośliwie, „był wykończony”. Tylko wspinacze wiedzą, jak długi dzień w górach umie zmienić człowieka w mieszaninę łez i uniesienia, jak można jednocześnie marzyć o spaniu i przeżywać raz jeszcze każdą chwilę przebytego właśnie niebezpieczeństwa. Na pewno z rozdygotanym ciałem i umysłem wracała do wsi z Mathonem i Mariusem. Tam, ku swojemu zaskoczeniu, ujrzała gości i pracowników oberży, tupiących w nogi dla rozgrzania się na mrozie i czekających przed drzwiami, by jej pogratulować. Klepali ją po plecach i wystrzelili fajerwerki dla uczczenia pierwszego w jej życiu wejścia. Padła na łóżko i spała jednaście godzin, po przebudzeniu się wypila pięć filiżanek herbaty i nadała telegram do Red Barns: „*Meije traversée*”.

Gertrude zawsze musiała mieć jakiś plan. Po zdobyciu ostróg na Meije i po kilku dniach treningu na łatwiejszych skałach porwała się na najwyższy szczyt południowych Alp Francuskich, Barre des Écrins. Było to ogromne wyzwanie dla alpinisty z tak małym doświadczeniem jak ona, ale nie miała wątpliwości, iż da sobie radę z mierzącą 4100 metrów górą — oficjalnie sklasyfikowaną jako *extrême*. W ramach ustępstw przed ryzykiem wyprawy nabyła parę męskich spodni, które mocno ścisnęła paskiem pod spódnicą. W ten sposób opis wspinaczki zaczynał się każdego dnia słowami: „Precz ze spódnicą i w górę!”.

Gertrude i przewodnicy nocowali 31 sierpnia w schronisku wraz z innym alpinistą, księciem Ludwikiem Orleańskim — „miłym, rozchichotanym chłopcem” — i jego tragarzem, Faurem, który gotował kolację. Czytała relację Edwarda Whympera z pierwszego wejścia na Écrins, aż zrobiło się ciemno, potem rozmawiała z księciem Ludwikiem i kilkoma Niemcami, którzy przybyli jeszcze do schroniska. Ruszyli dziesięć po pierwszej w nocy. Dzień znaczyły wypadki, być może biorące się z dużego zimna. Marius upuścił czekan i Gertrude usiłowała ogrzać ręce, siedząc na nich, podczas gdy Faure zszedł poszukać sprzętu. Raz poślizgnęła się i upadła plackiem na lód, ale przytrzymał ją linę Mathon: oboje skaleczyli dłonie, on poważnie. Robiła zdjęcia zgrabiałymi palcami. W południe silny wiatr podrywał chmury śnieżnego pyłu, opóźniając zejście ze szczytu. Obiad

na lodowcu — chleb z dżemem i sardynki — zjedli przed trzecią po południu. W trakcie zejścia Mathon jakiś czas błędził, a ona boleśnie skręciła nogę na leżących luzem kamieniach. Ze spodni zostały strzępy i po zejściu była skostniała z zimna „Ubranie miałam w strzępach, więc dla przyzwoitości nałożyłam spódnicę — to znaczy założył mi ją Mathon, bo ja nie miałam czucia w palcach”⁶. Wrócili do obozu po dziewiętnastu godzinach na Écrins — nawet dla niej zbyt długich.

Nie była to ostatnia wspinaczka tego roku, choć niechęć do chwalenia się swoimi sukcesami wywołała wśród biografów pewną dezorientację co do dokładnego programu jej alpinistycznych wyczynów. Po dniach wstawania zaraz po północy i kładzenia się spać w szałasach późnym wieczorem raczej trudno byłoby oczekiwać od niej konsekwentnego prowadzenia dziennika czy pisania listów do domu. A jeśli dokumenty istniały, to część zaginęła i nawet Alpine Club, najstarszy klub alpinistyczny na świecie, nie posiada dokładnego spisu jej osiągnięć.

Na sezon 1900 roku Gertrude obrała Alpy Szwajcarskie. W Chamonix z nowymi przewodnikami, Ulrichem i jego bratem Heinrichem Führerem, z zapalem studiowała mapy i omawiała swój nowy plan. Postanowiła zdobyć Mont Blanc, liczący 4810 metrów, najwyższy szczyt w Alpach. Tłumaczyła, że jego biała kopuła drwi sobie z niej znad przeciwległego brzegu Jeziora Genewskiego. Nie jest to co prawda trasa najtrudniejsza, ale poważna i wymagająca wysiłku fizycznego. Jak dotąd życiem przypłaciło ją ponad tysiąc alpinistów. Wspinała się zaledwie rok po zdobyciu Meije; znany współczesny alpinista zwierzał się w Alpine Club, że z wejścia na Mont Blanc najwyraźniej pamięta trud podążania śladami panny Bell. Jej sława zaczynała zataczać coraz szersze kręgi. Jak pisała wtedy do domu: „Jestem osobą! I mam wrażenie, że jedno z pierwszych pytań, jakie ludzie zadają sobie przy spotkaniach, brzmi: »Czy znasz pannę Gertrude Bell?«”⁷.

W ciągu sezonów 1899–1904 stała się jedną z najwybitniejszych alpinistek. Zdobywając Mont Blanc, szła w ślady niesamowitej Francuzki, Marie Paradis, która wspięła się na ten szczyt niemal sto lat wcześniej, w roku 1808. Historia damskiego alpinizmu sięga jeszcze roku 1799, kiedy niejaka panna Parminter zdobyła kilka gór w Alpach, lecz Mont Blanc padł ponownie dopiero w latach 80. XIX wieku, kiedy Meta Brevoort i Lucy Walker rywalizowały pod względem liczby zdobytych szczytów i przełęczy. Gertrude wyróżniła się liczbą osiągnięć w czasie jedynych pięciu sezonów — co zasługuje na szczególną uwagę dlatego, że wspinaczka stanowiła tylko jedno z jej wielu zainteresowań. W kontekście całego jej życia nie była niczym ponad krótkotrwałe szaleństwo, czymś mniej ważnym niż podróże, nauka języków, archeologia czy fotografia, choć chyba ważniejszym od uprawy skalnych ogrodów, fechtunku i polowań.

Wraz z Führerami zaatakowała w tym samym sezonie jeszcze dwie góry w paśmie Mont Blanc, Grépon i Dru. Mimo trzymania się z daleka od dziennikarzy

i fotografów, we własnym gronie lubiła chwalić się biegłością w tej nowej dziedzinie: „Ulrich jest w siódmym niebie i mówi, że w niczym nie ustępuję mężczyznom, a sądząc po umiejętnościach przeciętnych alpinistów, ma chyba rację. [...] Marzy mi się Matterhorn i muszę spróbować gdzieś go wcisnąć. [...] Myślę, że dałabym radę każdej górze”⁸.

Kręciła na siebie bat, lecz była urodzoną alpinistką, obdarzoną taką siłą i odwagą, że rozrachunek nastąpił dopiero po pewnym czasie. W 1901 ponownie umówiła się z Ulrichem i Heinrichem, tym razem w berneńskim Oberlandzie. To najdłuższe, liczące sto dziesięć kilometrów pasmo w Alpach Szwajcarskich obejmuje największe skupisko ważnych tras po lodzie. Tym razem, jeśli wierzyć dziennikom jej admiratorki, lady Monkswell, Gertrude nabyła niebieski kombinezon wspinaczkowy ze spodniami. Nie zakładała go jednak nigdy poza górami i, ciągle bardzo przyzwoicie, w bazie przebierała się w spódnicę. Sądząc z pisemnej prośby „o dwie złote spinki do krawata i grube, czarne podwiązki” do Molly w Londynie, jej schludny, męski wygląd w górach stał się wzorem dla narciarek na kilka kolejnych dziesiątków lat.

Na początek przymierzyła się do Schreckhornu, który wznosi w niebo dwa opływowe szczyty niczym ogromne fale, mające się za chwilę rozbić. Stanowi najwyższy punkt długiego, wąskiego szeregu skalnych występów i jeden z najtrudniejszych czterotysięczników w Alpach europejskich, zwłaszcza ze względu na siedmiusetmetrową skalną wieżę tworzącą jego wierzchołek. Góruje nad nim tylko gigantyczna ostroga Finsteraarhornu. Nawet z nowoczesnym wyposażeniem jest uważany za zbyt trudny dla większości wspinaczy.

Do szałasu w Baregg, gdzie zatrzymała się z przewodnikami pierwszej nocy, doszli dwaj weseli młodzieńcy, Gerard i Eric Collier, i wieczór upłynął wesoło. Wszyscy razem ruszyli pod górę zaraz po północy. Z listu do domu wynika, że pierwsze śnieżne żleby i niewielkie granie pokonała z rozpędu, bez oglądania się za siebie. Pisze: „Zaczynałam dochodzić do wniosku, że Schreckhorn cieszy się nieuzasadnioną sławą, lecz godzina na grani od siodła do szczytu kazała mi zmienić zdanie. To kapitalny kawałek wspinaczki [...], kilka bardzo porządnych odcinków [...], wspaniała zabawa!”². Dotarła na szczyt kwadrans przed Gerardem i Erikiem. Podniecona, szusowała na dół, gdzie ostrzyła sobie apetyt na obiad, lecz w szałasie zastała trzech Francuzów, którzy palili jej drewno i pili jej herbatę. Skrzyczała ich, po czym wyszła przebrać się w spódnicę. Po szybkim odejściu tamtych usiadła i zaczęła rozmawiać z Führerami o swoim śmiałym planie zdobycia dziewiczej północno-wschodniej ściany Finsteraarhornu. Jak dotąd trzykrotnie podejmowano takie próby, bez powodzenia. Przyjdzie i na to czas, odparł Ulrich, zapewne z trudem przełykając ślinę, a na razie zachowają ten plan w największej tajemnicy.

Tymczasem trzeba się było przyłożyć do głównego celu całej wyprawy:

zdobycia pierwszy raz w historii kolejnych szczytów pasma Engelhorner. Ten romantyczny, lecz potworny szereg małych wapiennych szczytów znany jest z obfitości pionowych tras. Conan Doyle'owi nie przyszło do głowy żadne dziksz miejsce zniknięcia Sherlocka Holmesa niż pobliskie wodospady Reichenbach, gdzie strumień, wezbrany od topniejącego śniegu, przepada w tumanach piany w przepaści z czarnych skał. Zamierzała atakować te szczyty jeden po drugim w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Mając Führerów za przewodników, planowała pierwsze wejścia po trasach uznawanych dotąd za nie do zrobienia. Do domu pisała: „Bawię się jak szalona!”.

W hotelu w Rosenlauri spotkała wesołą rodzinę Collierów i wspólnie rozegrali partię krykieta, posługując się gałęziami sosny jako słupkami do wicketów i siatkami na motyle w celu wyławiania piłek z rzeki. Ponieważ chwilowo z powodu śnieżycy nie było wstępu w wyższe partie gór, Ulrich trenował Gertrude, wypuszczając ją na najtrudniejsze z niższych ścian. Prowadził ją niewygodnymi żlebami i kazał wbijać gwoździe, zarzucać liny i wycinać stopnie w skale. Energii starczyło jej jeszcze na zdobycie niewielkiego występu, na który jeszcze nikt się nie wspiął, i usypanie tam stosu z kamieni. Ulrich był pod takim wrażeniem, że przystał na jej brawurowe plany.

W ciągu tych dwóch tygodni Gertrude weszła na siedem dziewiczych szczytów, z których jeden był pierwszej klasy, i na dwa „stare”, a wszystko nowymi trasami albo po raz pierwszy. Jeden z nich został nazwany na jej cześć i do dziś figuruje w literaturze na temat Engelhornu: Gertrudspitze — Szczyt Gertrude — pomiędzy Vorderspitze a Ulrichspitze. Będąc u szczytu formy i mając na koncie takie sukcesy, 6 i 7 września porwała się na najtrudniejsze wejście roku: niezdobyty trawers pierwszej klasy Urbachthaler Engelhorn, sam Wielki Engelhorn.

Wspinaczkę zaczęli z niewielkiej dolinki od strony zachodniej, Ochsental. Od północy, wschodu i południa pustać tę okalają pionowe ściany polerowanej skały. Chcieli ruszyć z południowego końca w trasę, którą miejscowi przewodnicy i wytrawni wspinacze uważali za niemożliwą. „Wybraliśmy punkt, w którym skalna ściana jest niezmiernie gładka, lecz przeorana mikroskopijnymi kanalikami z wodą, mającymi czasami nawet osiem centymetrów głębokości i dziesięć szerokości. Można się było za nie chwycić ręką i oprzeć na nich stopę”¹⁰.

Gdy wychodzili, zaczął padać śnieg. Przebycie pierwszych trzydziestu metrów trwało czterdzieści pięć minut, w jednym miejscu stanęli przed wysoką na dwa metry ścianą, na której nie było za co chwycić. Stojąc na barkach Heinricha, Ulrich dotarł do bardziej obiecującego odcinka skały, ale śnieg przeszedł tymczasem w gęsty deszcz ze śniegiem. Na szczęście znaleźli głęboką jaskinię i zjedli śniadanie, potem szli dalej w deszczu, aż wyrosła przed nimi gładka grań bez żadnego występu czy zagłębienia. Cofnęli się trawersem i spróbowali w innym

miejscu. Pnąc się ostrożnie wąskim żłebem i kominem pełnym skalnych odłamków, dotarli do szczytu przełęczy. Z jednej strony ciągnął się rząd czterech szczytów, na które wchodzili poprzednio, z drugiej widzieli dwa — pierwszy, Klein Engelhorn, zasłaniał ten najwyższy, sam Urbachthaler Engelhorn. Droga na Engelhorn, z której widać było górną połowę, wiodła ścieżką deptaną tylko przez kozice. Jeszcze nikt w dziejach nie wszedł na siodło ani od południowej, ani od północnej strony. Ale pogoda sprzysięgła się przeciwko nim, zaczął padać gęsty i mokry śnieg i niestety musieli uznać, że tego dnia niczego więcej już nie dopną. Spuszczali się po ścianie wśród potoków topniejącego śniegu, który wpadał im za kołnierze, cholewki i rękawy. O świcie siódmego września wyruszyli od nowa, przy idealnej, słonecznej pogodzie.

Klein Engelhorn, za którym skrywało się wejście na szczyt, sam był po części zasłonięty skalną przyporą, z którą dość łatwo się uporali. Jednak ten mniejszy wierzchołek okazał się skałą bardzo nieprzystępną.

Jedna trzecia część u podnóża [Klein Engelhornu] składała się z zupełnie gładkich, pionowych skał, następny odcinek z bardzo stromej ściany skalnej z kilkoma niewyraźnymi żłebami, a partia najwyższa z wielkich, ustawionych na sztorc brył i głębokich rozpadlin między nimi. Największa trudność polegała na tym, że wszystko było odsłonięte, nie można się było wcisnąć w żaden zaciszny komin, wszędzie sama ściana i droga pod górę¹¹.

Mozolnie pięli się przed siebie i do góry, pokonali płytką szczelinę, potem się zatrzymali. Znaleźli się u dołu idealnie gładkiego nawisu, w położeniu co najmniej bardzo niepewnym. Ulrich wszedł na barki Heinricha i macał tak daleko, jak mógł sięgnąć, nie znajdując żadnego punktu zaczepienia. Przez chwilę na pewno wisieli tak w bezruchu, aż wreszcie Gertrude zaproponowała, że wejdzie zamiast Ulricha na ramiona Heinricha, a Ulrich na jej barki, żeby spróbować jeszcze raz. Upływał czas, a oni cał za całem zajmowali miejsca, mroźną ciszę zakłócało jedynie dyszenie i tłumione okrzyki. Gdy utworzyli piramidę, a buty Ulricha wbiły się w barki Gertrude, znowu wyciągnął ręce — i ciągle niczego nie znajdował. Zaciskając zęby, napięła każdy mięsień i każde ścięgno mierzącego metr sześćdziesiąt sześć ciała, by dać mu cztery dodatkowe centymetry. Dzięki temu udało się znaleźć najmniejsze z możliwych zagłębień i dzięki swej niebywalej sile zaczął wolno unosić się na samych koniuszkach palców. Nie mógł wykonać żadnego innego ruchu, ale nie miał na czym oprzeć stopy, więc manewr powinien skończyć się fatalnie. Cierpiąca pod nim w milczeniu Gertrude rozumiała, co się zaraz stanie. Kiedy zdjął nogę z jej ramienia, wyciągnęła rękę i stworzyła podpórkę dla jego stopy. Pisała: „Zawołał: »Nie czuję się bezpiecznie — jeśli się ruszysz, wszyscy zginiemy«, na co odpowiedziałam: »W porządku, mogę tak stać cały tydzień«”.

Ulrich z największą ostrożnością dotarł na bezpieczną półkę i teraz przysła

kolej Gertrude. Ostatnia na linie, ale na drugim miejscu, nie mogła zostać wydzwignięta w górę: lina biegła od Ulricha do Heinricha pod nią. Mogła jednak z całych sił trzymać się liny i największym wysiłkiem przebyła następne trzy metry, docierając do Ulricha na półce. Heinrich musiał zrobić to samo za pomocą dwóch lin, ale zaczynając dwa metry niżej. Nie dał rady. „Wydaje mi się, że się pogubił; w każdym razie oświadczył, że nie jest w stanie wejść [...]. Nie było innego wyjścia, jak go zostawić”.

Po przełożeniu lin Heinrich przywiązał się do ściany i z zaciętą miną czekał na ich powrót. Ulrich i Gertrude szli dalej kolejnym blokiem, ale zaledwie kilka metrów od szczytu ugrzęźli i nie byli w stanie posunąć się ani kroku naprzód. Ulrich zszedł z marsową miną i oznajmił Gertrude, że muszą ponowić próbę od jakiegoś niższego punktu. Znajdowali się po przeciwległej stronie góry niż wiszący i czekający na nich Heinrich. Przepelzli nad przepaścią i doszli do komina. Ona wcisnęła się tak głęboko, jak się dało, a Ulrich wspiął się na jej barki i poszedł w górę. Nagle znaleźli się na wierzchołku Klein Engelhornu. Jeszcze jeden problem pojawił się, kiedy mokra lina, po której się spuszczali, uwięzła między skałami i Ulrich musiał wrócić do początku komina, żeby ją wyciągnąć. Zaczepiała się tak dwa razy, dwukrotnie też musiał wracać. W końcu rzucił ją Gertrude i zszedł bez asekuracji. Jeszcze trochę skomplikowanych manewrów linami czekało ich, kiedy dotarli do Heinricha, ale zdołali dotrzeć do podnóża przypory, gdzie zaczęła się poważna część wspinaczki. Gdy wspominała cztery godziny najcięższej alpinistycznej roboty, jaką można sobie wyobrazić, Gertrude nie mieściło się w głowie, że można znieść tak wiele w takim krótkim czasie.

Z palcami zdrętwiałymi od porannego odmrożenia każdy inny człowiek wróciłby do bazy, ale Gertrude postanowiła sobie, że dotrze do najwyższego szczytu Urbachthaler Engelhorn, i nie zamierzała ustępować. Wygląda na to, że Heinrich poszedł z nimi pod przymusem; prawdopodobnie zamierzał przed nocą znaleźć się w domu, a pozostanie samemu nad przepaścią z pewnością nie poprawiło mu humoru. Po zjedzeniu suchego prowiantu cała trójka minęła Klein Engelhorn bokiem i weszła w żleb ku szczytowi, którego używały kozice. „Okazało się to dość łatwe — choć jeszcze nikt przed nami tego nie zrobił” — zanotowała Gertrude.

O siódmej ponownie znaleźli się u podnóża skał. Było za ciemno, by poważnie się na zejście do doliny, więc postanowili przenocować w znanym Führerom szalasię pasterskim. Dla niej było to coś w rodzaju sielanki, niewinne i uroczne przeżycie. Domek na zboczu otaczały wartkie katarakty. Zajmowało go trzech małomównych, palących fajki pastuchów i rodzina dużych świń. Rozniecono ognisko i alpinistów poczęstowano najpyszniejszym chlebem i mlekiem, jakie Gertrude w życiu jadła. Potem weszła na strych z sianem, owinęła się kocem i kołdrą z siana i spała osiem godzin, dopóki nie obudziło ją świńskie

chrząkanie. Opuszczała to miejsce z ociąganiem, przyglądając się powrotowi stada kóz, które pasły się w górach całą noc. O wpół do ósmej weszli z Ulrichem na ścieżkę w dół — Heinrich zniknął o świcie — i rozmawiali z poufałością, jaka rodzi się po wspólnie przeżytym niebezpieczeństwie. W wiosce Innertkirchen zaprowadził ją do domu i przedstawił swojemu siedemdziesięcioletniemu ojcu. „Czarujący dom — pisała — stara, drewniana chata z 1749 roku, z niskimi izbami i długimi rzędami okien, w których wisiały muślinowe firanki i stały doniczki z pelargoniami. Wszystko nieskazitelnie czyste”.

Usiedli do stołu. Miała wilczy apetyt: jadła chleb, ser, dżem jagodowy i jajka. Były to dwa najwspanialsze dni, jakie spędziła kiedykolwiek w Alpach. Opowiadała Hugh i Florence: „Jak sądzicie, co udało się zrobić w czasie tych dwóch tygodni? Dwa stare szczyty, siedem nowych — jeden pierwszej klasy i cztery inne całkiem porządne. Jedno nowe siodło, także pierwszej klasy. Trawers Engelhornu, także nowy i pierwszej klasy. Całkiem nieźle, prawda?”.

A potem trzeba było wracać do Redcar i jesiennego deszczu, i zebrań matek, i ponownego przeżywania przygód ilustrowanych przezrociami z magicznej latarni na pokazach dla kobiet z Clarence.

Ponownie zjawiała się w Szwajcarii w 1902 roku, żeby zmusić Ulricha do wypełnienia obietnicy ataku na Finsteraarhorn. Przekonała się o swojej rosnącej sławie. Ku jej ogromnej satysfakcji konduktor w pociągu zapytał, czy jest tą samą panną Bell, która zeszłego roku zdobyła Engelhorn. W tej samej oberży Rosenloui natknęła się na rywalkę, która utwierdziła ją w ambitnych planach. Pisała:

Jest tutaj inna alpinistka, Fraulein Kuntze — rzeczywiście bardzo dobra, chociaż nie cieszy się na mój widok, gdyż zabieram jej Ulricha Führera, z którym się dotąd wspinała. Jest z nią pewien Niemiec, wybitny alpinista z Berna. Porozmawiałam z nimi dzisiaj po południu, gdy przyszli. [...] Zrobili parę rzeczy w okolicach Engelhornu, ale rzecz najważniejsza pozostaje cały czas do zrobienia¹².

„Rzeczą najważniejszą” był Finsteraarhorn. Gertrude tak bardzo zależało na tym szczycie, że nie przejęła się pierwszą z „niemożliwych misji”, jakie obmyślił dla nich Ulrich, trawersem Lauteraarhorn–Schreckhorn. Miało być to pierwsze wejście. 24 lipca wspięli się na wysoki grzbiet, gdzie, zabawnym zbiegiem okoliczności, natknęli się na imponującą Fräulein Helene Kuntze, która także postanowiła uspać stos na tym wierzchołku i zapisać się w annałach alpinizmu. Wygląda na to, że obie panie mocno się posprzeczały, lecz laury zostały w końcu przyznane Gertrude. Dość rozbawiona, zdobyła pierwszy szczyt bez większych trudności, niejako z rozpędu, co chyba zaskoczyło ją samą. Według „Alpine Journal” jest to pod względem technicznym jej najważniejsze wejście.

Naprawdę zasłużyła już sobie na próbę podejścia na Finsteraarhorn, najwyższą górę Oberlandu. Pierwsze wejście miało miejsce w roku 1812, ale ściana

północno-wschodnia pozostawała niezdojta, i właśnie nad tą nową i trudną trasą od dwóch lat nieśmiało zastanawiali się z Ulrichem. Ostra jak brzytwa, wyniosła i kapryśna góra sięga poziomu 4274 metrów, a majestatyczną iglicę widać w promieniu setek kilometrów. Samotna i oddalona od cywilizacji, znana jest ze złej pogody i częstych lawin. Doświadczeni wspinacze cofali się przed przeszkodą, którą zamierzali pokonać ta trzydziestopięcioletnia kobieta i jej przewodnik. Miał być to najbardziej niebezpieczny wyczyn alpinistyczny Gertrude, przez następne ćwierć wieku uznawany za jedną z najwspanialszych wypraw w dziejach Alp.

W ramach treningu wraz z Führerami zapisała na swoim koncie żleb Wellhorn, gdzie jedynym problemem był dojmujący ziąb. Potem wybrała się z Ulrichem na rekonesans skał na Wetterhornie, nietypowym podejściu pod Finsteraarhorn, które on jednak uznał za obiecujące. „O wpół do szóstej rano wyszłam na — cóż, Ulrich nazywa to badaniem ruchu skał: sprawdza się, czy spadają na ciebie kamienie, a jeśli nie spadają, znaczy to, że tą drogą można wchodzić. [...] Przeszliśmy pod lodowym wodospadem, gdzie na klęczkach badałam ruch kamieni. [...] Bolało”.

Na tym podejściu strwonili całą dobę, a nazajutrz rano zaczęli na nowo. W pogodny wieczór wrócili wcześniej do szłaśu i Gertrude bez płaszczu wyszła na trawę, odwracając kamienie, by obejrzeć kępy delikatnych fiołków. Wyszli z szłaśu za dwadzieścia pięć druga w nocy, za pierwszy cel mając niestabilny żleb, wznoszący się przed nimi szeregiem przechylonych pod różnymi kątami żandarmów i wież. „Wielkie szpice nieustannie tracą równowagę i osypują się [...]. Wszystkie zwieńczone są obluzowanymi kamieniami, wystającymi i zwisającymi, i gotowymi lada chwila spaść”. Włożyła rękę w szczelinę i poruszyła kruszący się, półmetrowy kawałek skały. Spadł na nią i zaczęła się ześlizgiwać po lodzie, zatrzymując się w końcu na maleńkiej półce. „Stałam na nogi bez pomocy liny, co nie miało znaczenia, bo po chwili odkryłam, że około metra ode mnie jest w połowie przecięta”.

Używając skróconej liny, pięła się po żlebie pod coraz mniejszym kątem, tymczasem pod nimi od zachodu nadciągając zaczęły złowróźbne czarne chmury. Szczyt żlebu był daleko, jeszcze za nim majaczył wierzchołek góry. Stopniowo tracili ducha: przez kolejną godzinę niewiele posunęli się do przodu, za to pogoda pogarszała się z każdą chwilą. Zaczął padać śnieg i w odległości ponad trzystu metrów od szczytu szlak zwęził się, tworząc przerażający szpic z siedmiometrowym nawisem. Jeżeli zdołają się tam dostać, myślał Ulrich, powinni dobrnąć do wierzchołka. W każdym razie nie było innego wyjścia.

Tymczasem wzmógł się wiatr, a nad doliną wstawać zaczęła gęsta mgła. Chcąc dostać się na szpic, musieli czołgać się ostrą jak brzytwa przełęczą. Następnie przywiązali linę Ulricha do skały i ostrożnie spuścili go na pochyłą platformę pod nawisem, skąd miał spróbować wspiąć się w górę. Po kilku

minutach zrezygnował: zbrocze nie dość, że wychylało się do przodu, to jeszcze jego powierzchnia rozpadała się i kruszyła pod rękami. Potem przeszli na drugą stronę wieży, gdzie od podnóża biegł w szklistym lodzie niemal pionowy korytarz. Ta droga także okazała się niezdobyta. Mimo że od końca żlebu dzieliło ich zaledwie kilkanaście metrów, znajdowali się w rozpaczliwej sytuacji. Pozostała tylko jedna, przygnębiająca możliwość: zawrócić i przy okropnej pogodzie schodzić urwiskiem. Wiatr zasypywał ich lawiną rzadkiego śniegu i po półgodzinie schodzenia mgła stała się tak gęsta, że widzieli tylko skałę przed sobą. Pisała: „Do końca życia zapamiętam każdy cal tamtej skalnej ściany”.

Udało im się przebyć pionowy komin i znaleźli się na wąskiej półce, schodzącej stromo w dół. Tam każde przypięło się liną do skały i opadło dwa i pół metra na gładki i śliski śnieg. Mogli trzymać się przytwierdzonej liny, lecz mgła ich oślepiła i czuli się jak idący na spotkanie śmierci. Dochodziła szósta wieczorem. Brnęli tak do ósmej wśród szalejącej śnieżycy.

Staliśmy obok wielkiego szpica u szczytu komina, który znienacka pękł i na czubku zapełgał przez chwilę błękitny ognik. Czekan podskoczył mi w ręce i zdawało mi się, że przez wełnianą rękawicę czuję rozgrzany metal — czy to możliwe? Zanim się zorientowaliśmy, skała błysnęła jeszcze raz. [...] runęliśmy w dół komina, jedno za drugim, wbiliśmy końcówki czekanów między jakieś łupki i spiesznie odsunęliśmy się od nich. Nie jest miło nosić przy sobie swój osobisty piorunochron¹³.

Musieli się zatrzymać i spędzić noc w połowie urwiska a, w samym środku burzy. Nie mieli wyboru. Wcisnęli się w szczelinę ściany: Gertrude się w niej zmieściła. Ulrich siadł na jej stopach, by je ogrzać, Heinrich stał niżej, obaj z nogami w plecakach. Każdy z osobna przywiązał się do skały powyżej na wypadek, gdyby trafił w nich piorun i wypadli ze szczeliny. Ciężar ciała mogli przesuwając tylko minimalnie i niewygodnie szybko stała się nieznośna. „Złota zasada mówi, by nie brać brandy, bo po wypiciu reaguje się mocniej. Znałam ją i uparcie się jej trzymałam”. Zasypiała „dość często”, budzona przez grzmoty i błyskawice, mimo wszystko pod wrażeniem potęgi burzy, trzaskania i syczenia skał, rozpalanych przez piorun niczym wilgotne drewno. „Ponieważ nie dało się już nic przedsięwziąć, podziwiałam niezwykłą wspaniałość nawałnicy ze swobodną myślą [...] i wszystkie cudowne i potworne zjawiska na wysokościach [...]. Stopniowo rozpogadzało się i pięknie zaświeciły gwiazdy. Między drugą a trzecią wzeszedł wąski sierp księżycy”.

Tęsknili za słonecznym ciepłem, ale świt przyniósł oślepiającą mgłę i przenikliwy, niosący śnieg wiatr. Wynurzyli się ze szczeliny zdrętwiali z zimna. Gertrude zjadła pięć pierników, dwa batony czekoladowe, kromkę chleba i skrawek sera z garścią rodzynek; nadeszła pora na łyżeczkę brandy. Przez kolejne cztery godziny trzy postacie po omacku posuwały się w dół na linach sztywnych i śliskich

od lodu, wśród wichury, która wzdymała śnieżne spirale. Korytarze zmieniły się w wodospady. Wykuty w lodzie stopień zaraz napełniał się wodą. W przypadkach skrajnego zagrożenia Gertrude zawsze umiała w jakiś sposób oderwać myśli od cierpienia i przeć do przodu. Ta niezwykła zdolność pozwoliła jej teraz wspiąć się na szczyt odwagi. „Gdy już nie może być gorzej, człowiek przestaje się tym tak przejmować. Zaciska zęby i zмага się z losem [...]. Wiem, że o niebezpieczeństwie myślałam tylko raz, i to z dużym spokojem”.

Taka chwila nadeszła później, gdy cała trójka odpadła w tym samym miejscu, jedno za drugim runęli w przepaść, zatrzymani łamiącym żebra szarpnięciem liny. Zdawało im się, że najgorsze już minęło, ale mylili się. Nemezis przybrała postać krótkiego, zlodowaciałego stoku u podnóża skalnej wieży. W tak odległej przeszłości, choć zaledwie wczoraj, trudno było pełznąć tędy pod górę. Teraz wszystko pokryła warstwa dziesięciu centymetrów śniegu, pod którą znikły wszystkie rysy i punkty zaczepienia. Obok wartko spływała katarakta wodnistego śniegu. Mężczyźni — Ulrich obok, Heinrich poniżej — nie mieli wystarczającego oparcia, by ją podtrzymać, a połać następnych kilku metrów była za bardzo oddalona. „Poszło nam kiepsko. [...] Musiałam zamocować zapasowy kawałek liny na skale poniżej, przez co właściwie na nic się nie przydała. Ale był to jedyny możliwy plan. Nie mogłam porwać się na skałę. Oddałam czekan Heinrichowi i powiedziałam mu, że pozostaje mi tylko spać”.

W stanie skrajnego napięcia postąpiła pochopnie. Heinrich nie zdążył się zaasekurować przed jej skokiem. Spadli oboje, powiązani, na łeb, na szyję korytarzem lodu. Za to Ulrich, słysząc, że ma zamiar spać, wbił czekan w jakąś rysę, złapał go jedną ręką i utrzymał ich dwoje drugą. Później nie mógł uwierzyć, że mu się to udało. Gertrude pisała: „Byłam o włos od śmierci i wstydzę się roli, jaką w tym wszystkim odegrałam. Dopuszczałam wtedy realną możliwość, że nie zejdziemy żywi”.

Czuła rozdzierający ból w barku i plecach, spowodowany prawdopodobnie zerwaniem mięśnia. Wszyscy troje trzęśli się z zimna i wilgoci. Dzień niemiłosiernie się dłużył. O ósmej wieczorem od bezpiecznego celu dzieliło ich jeszcze kilka rozpadlin i serak. Serak, lodowa bariera na dolnej krawędzi lodowca, jest bardzo niebezpieczny ze względu na nieustanne pęknięcie i przesuwanie się pod wpływem nacisku. Nie należy przekraczać go nocą. Lecz oni byli zdesperowani. Pół godziny mokrymi zapałkami usiłowali zapalić pochodnię pod osłoną ociekającej wodą spódnicy Gertrude. Poddali się i zaczęli posuwać po omacku w absolutnym mroku, ale Heinrich zaraz wpadł w wysoką na dwa i pół metra zaspę z miękkiego śniegu. „Była to jedyna chwila rozpacz” — wspominała później.

Czekała ich jeszcze jedna noc pod gołym niebem, na lodowcu i w zacinającym deszczu ze śniegiem. Każdy z mężczyzn niósł worek, który w ostateczności miał służyć za materac, i Heinrich jak dżentelmen, czego trudno by

było oczekiwać, oddał swój Gertrude, natomiast Ulrich umieścił jej stopy obok swoich w drugim worku. Przepędzała czas, rozmyślając o Maurisie gdzieś daleko na froncie wojny z Burami, dowodzącym kompanią ochotniczą Regimentu Yorkshire. Pisał o nocach w ulewnym deszczu i zapewniał, że wcale nie czuje się z tym źle.

W szarówce o brzasku drugiego dnia, zdrętwiali z odmrożenia, ledwie się wlekli. Niewiele z tego rozumiejąc, dobrnęli wreszcie do końca tułaczki. Po powrocie do wioski Meiringen po pięćdziesięciu siedmiu godzinach na górze dotarli do hotelu pełnego niespokojnych o nich ludzi. Po gorącej kąpieli i kolacji w łóżku Gertrude przespała dwadzieścia cztery godziny. Ręce i nogi miała odmrożone — palce u nóg tak opuchnięte i sztywne, że musiała o kilka dni opóźnić powrót do Londynu, bo nie mogła włożyć butów. Palce rąk odzyskały sprawność na tyle szybko, że mogła napisać najdłuższy w życiu list do ojca, przyznając, że wróżby *domnula* o jej prawdopodobnym zgonie w Alpach nieomal się spełniły.

Dystans od lodowca do szczytu Finsteraarhornu wynosi tysiąc metrów. Do szczęścia zabrakło ostatnich stu. Pięćdziesiąt trzy godziny na linie prawie w całości minęły w najgorszej możliwej aurze, przy wietrze, który mógł strącić ich ze zbocza, w takim zimnie, że spadający śnieg zamarał na ich ciałach i na linie, i od czasu do czasu w takiej mgle, że nie widzieli, gdzie stawiają następny krok. Trawers z Lauteraarhornu na Schreckhorn jest jej najważniejszym podejściem, lecz pozostanie na zawsze w pamięci ze względu na wyprawę na Finsteraarhorn. Próba skończyła się porażką, lecz okryła ją chwałą. Bezpieczny powrót w takich warunkach był niesamowitym wyczynem. „W całych Alpach mało jest miejsc równie stromych i równie wysokich. Trasę pokonano trzykrotnie, licząc pańską córkę, i nadal jest ona uważana za jedną z najwspanialszych w Alpach — pisał do Hugh Ulrich Führer. — Szacunek należy się panie Bell. Gdyby nie jej odwaga i determinacja, z pewnością byłoby już po nas”.

Rok później Gertrude zrobiła sobie kilkudniową przerwę w podróży dookoła świata na wspinaczkę w okolicach jeziora Louise w Górach Skalistych. Tam, ku swej uciechu, natknęła się na trzech szwajcarskich przewodników, którzy drażnili się z nią bez litości, dopytując: „Jak łaskawej Fräulein podobało się na Finsteraarhornie?”.

Ostatnia ciekawa trasa, w sierpniu 1904 roku, prowadziła na Matterhorn od strony włoskiej, raz jeszcze z Ulrichem i Heinrichem. Była zdania, że bez zaliczenia tego ostatniego giganta nie ma skończonych Alp. To góra o dziejach burzliwszych niż wszystkie inne w Szwajcarii. Na Matterhornie przydarzyło się więcej śmiertelnych wypadków niż na jakimkolwiek innym alpejskim szczycie. Gertrude wielokrotnie czytała relację Edwarda Whympera — brytyjskiego alpinisty, który trzydzieści dziewięć lat wcześniej jako pierwszy zdobył Matterhorn — o przerażającym zejściu, w czasie którego czterech członków grupy poślizgnęło

się i spadło, a tylko zerwana lina uratowała Whympera i dwóch pozostałych przewodników przed tym samym losem. Śmierć towarzyszy niewątpliwie złamała mu życie: „Co noc, czy rozumiecie, widzę swych towarzyszy z Matterhornu kolejno przewracających się na plecy, z rozpostartymi rękoma, w idealnym porządku i równej od siebie odległości [...]. Tak, zawsze będę ich widział”¹⁴.

Gertrude знаła górę tak dobrze z opowiadań, że każdy krok wydawał się znajomy. Po niezbyt obiecującym świcie niebo wypogodziło się i całą trasę przebyli bez kłopotów. Pod szczytem natrafili na znany z trudności nawis Tyndall Grat. W tym punkcie wisiała zwykle sznurowa drabina, ale porwała się i została wymieniona na stałą linę. Przebycie siedmiu metrów potrwało dwie godziny. „Wspominam to z wielkim szacunkiem. Na wystającym fragmencie trzeba było rzucić się na linę i, wisząc w ten sposób, prawym kolaniem trafić na wąską półkę, z której ledwie można dosięgnąć najwyższego stopnia sznurowej drabiny, jedyne, który pozostał. Tak się to robi [...], pamiętam też, że się dziwiłam, jak to możliwe”.

Dla biednego Heinricha okazało się to „niezwykle trudne”. Na szczycie znaleźli się o dziesiątej rano i zeszli od strony szwajcarskiej, pierwotną trasą Whympera, obwieszoną linami tych, którzy niedawno się tędy wspinali. Gertrude porównywała zejście „[...] raczej do zjazdu po poręczy niż do wspinaczki”¹⁵.

Matterhorn, jako góra o najbardziej rozpoznawalnej sylwetce, widnieje na poświęconym Gertrude oknie kościoła w East Rounton. Szczyt umieszczono naprzeciw obrazka pokazującego ją na wielbłądzie z palmami w tle. Te części jej życia rzeczywiście znajdowały się w opozycji i od tej pory miała się skupić na archeologii i pustyni. Matterhorn był jej ostatnią wielką górą. W 1926 pułkownik E.L. Strutt, redaktor „Alpine Journal”, pisał, że w latach 1901–1902 nie było alpinistki wybitniejszej niż Gertrude Bell:

Wszystkie jej przedsięwzięcia, fizyczne czy umysłowe, przeprowadzane były z taką klasą, że byłoby naprawdę dziwne, gdyby w górach nie wyróżniła się tak samo, jak na pustyni czy na polowaniach. Jej siła, nie do wiary w tak drobnej postaci, wytrzymałość, a nade wszystko odwaga były tak ogromne, że jeszcze dzisiaj jej towarzysz i przewodnik, Ulrich Führer — a niewielu może być sędziów bardziej kompetentnych — mówi o niej z podziwem graniczącym z czcią. Przed laty mówił mi, że spośród wszystkich amatorów, tak mężczyzn, jak i kobiet, z którymi podróżował, nieliczni przewyższali ją umiejętnościami technicznymi, a żaden nie dorównywał spokojem, odwagą i rozsądkiem.

List GLB. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB, 7 VIII 1897 r. [\[wróć\]](#)

Gordon, Gertrude Bell, „Gertrude Bell as a mountaineer”. [\[wróć\]](#)

List GLB [\[wróć\]](#)

List GLB [\[wróć\]](#)

Elizabeth Burgoyne, Gertrude Bell from her Personal Papers, 1889–1914, s. 68. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

Gordon, Gertrude Bell, „Gertrude Bell as a mountaineer”. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

Edward Whymper, Scrambles among the Alps in the Years 1860–69. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

6. PODRÓŻE PO PUSTYNI

„Panna Gertrude Bell wie o Arabach i Arabii więcej niż prawie wszyscy Anglicy i wszystkie Angielki naszych czasów”¹. Tak pisał lord Cromer, były Wysoki Komisarz w Egipcie, w roku 1915, gdy nic jeszcze nie wróżyło zakończenia I wojny światowej, a wiedza Gertrude miała okazać się kluczem do wyjścia z martwego punktu.

Jako turystka w Jerozolimie w 1900 roku nie mogła przewidzieć, dokąd i jak daleko zaprowadzi ją ta wizyta. Tak zaczynała się jej namiętna miłość do pustyni. Większość ludzi nie miała bladego pojęcia o terenach znanych pod ogólnikową nazwą „Arabii”, jak gdyby jedna rasa i jeden naród panowały nad wszystkimi niezamieszkanymi pustyniami, żyznymi dolinami i niegościnnymi górami, terytoriami plemiennymi, regionami, imamatai, szejkanatami i koloniami zajmującymi więcej niż 2 100 000 kilometrów kwadratowych. Te ponad dwa procent łądu na kuli ziemskiej rozciągało swój romboidalny kształt od Jordanu nad wschodnim brzegiem Morza Śródziemnego przy rogu kontynentu afrykańskiego po Ocean Indyjski na południu, od Morza Czerwonego do Zatoki Perskiej, na północy sięgając granic z Persją, Rosją i Turcją.

Ogromna przestrzeń miała otrzymać miano „Bliskiego Wschodu” dopiero w 1902 roku, gdy określenie zostało wymyślone przez stratega amerykańskiej marynarki wojennej, Alfreda Thayera Mahana. Z punktu widzenia Zachodu od czasu przebiccia Kanału Sueskiego w latach 60. XIX wieku pustynne szlaki, powstałe w ciągu tysiącleci orientalnego handlu wielbłędami, stały się nieistotne. Skoro brytyjskie parowce mogły swobodnie docierać do Indii przed czasami silnika spalinowego i ropy naftowej, ten wielki łąd, z wyjątkiem południowych wybrzeży i gór na północy, miał już znaczenie tylko dla jego tureckich władców w dalekim Konstantynopolu. Kraje znane dziś jako Syria, Liban, Izrael, Palestyna, Jordania, Arabia Saudyjska i Irak stanowiły wówczas nieróżniące się niczym od siebie regiony Imperium Osmańskiego.

Turcy przez kilkaset lat napływali do miasteczek i kilku większych miast wokół pustyni w sercu Bliskiego Wschodu, w końcu przejmując ich zarząd. Imperium Osmańskie systematycznie starało się o zastąpienie szariat, świętego prawa islamu, własnymi przepisami napoleońskimi, wprowadzając turecki jako język administracji i szkolnictwa. Turcy wciągali wybitnych Arabów w sieć swoich powiązań, aż z czasem łagodne rządy Imperium w Arabii zmieniły się w żelazny uścisk. Wszystko to opierało się na ustrojowej korupcji i podsycaniu wrogości między narodami. Ale Gertrude przekonała się niebawem, że władza turecka kończyła się po przejechaniu kilku mil pustkowia: tam beduińscy szejkwowie robili, co im się podobało, broniąc bezcennych studni, szlaków karawan i nielicznych pastwisk przed sąsiadami i rywalami. Pustynie pozostawały poza prawem i można

je było przebyć, jak dzielnie czyniła to Gertrude, uzbroiwszy się w znajomość języka, stosunków politycznych i obyczajów plemion beduińskich, tych plemion, które z czasem zaczęły chętnie zapraszać ją do namiotów.

Mimo dominacji islamu i Arabów arabskie miasta były niezwykle kosmopolityczne. Nieliczni Żydzi ocalali ze zniszczenia ich społeczności przez Rzymian w pierwszym stuleciu naszej ery chronili się, gdzie mogli. Grekom, Egipcjanom, Persom, Ormianom i Asyryjczykom, zarówno chrześcijanom, jak i muzułmanom, żyło się dobrze z wielbłądziejego handlu pomiędzy Indiami, Europą i Afryką. Ciągnęli zyski z dorocznych pielgrzymek muzułmanów do Mekki i Medyny i służyli Turkom jako drobni urzędnicy.

Charakter najbardziej kosmopolityczny miała Jerozolima. Ciągle podbijana przez wieki od zniknięcia Rzymian, na pozór stała się miastem arabskim, przyłączonym do Imperium Osmańskiego w 1840 roku. Odtąd przyciągała uwagę każdego europejskiego narodu, chcącego potwierdzić swą tożsamość religijną. Francuzi, Brytyjczycy, Niemcy, Włosi i zwłaszcza Rosjanie wznosili tam kościoły i uczelnie. W czasach Gertrude zaczęła wzrastać w siłę społeczność żydowska, zasilana coraz większą liczbą uciekinierów z innych krajów. Licząca siedemdziesiąt tysięcy mieszkańców Jerozolima była miejscem stykania się kultur i rozmaitych interesów u wrót Arabii.

Pustynne wyprawy Gertrude zaczęły się dopiero w trzydziestym drugim roku jej życia, kiedy została zaproszona na święta przez dawną koleżankę, Ninę Rosen, żonę niemieckiego konsula w Jerozolimie.

Konsulat niemiecki był mały, znajdowały się w nim jedynie trzy pokoje gościnne. W jednym mieszkało dwóch małych synków Rosenów, w drugim umieszczono siostrę Niny, Charlotte. Gertrude zamierzała spędzić w Jerozolimie kilka miesięcy. Zamieszkała w hotelu Jerusalem, dwie minuty drogi od konsulatu, gdzie wspólnie jadal posiłki i zbierali się przed wycieczkami. 13 grudnia pisała do domu:

Mój apartament składa się z bardzo miłej sypialni i dużego salonu, z obu jest wyjście na niewielki westybul, a stamtąd na werandę, biegnącą wzdłuż całego pierwszego piętra hotelowego dziedzińca i małego ogrodu, który się tam znajduje. Płacę siedem franków za dobę ze śniadaniem. [...] Pokojówką jest sympatyczny dżentelmen w fezie, który codziennie rano przynosi mi gorącą wodę do kąpieli. „Ciepła woda przygotowana dla Wysokości” — mówi. „Wejdz i zapal świeczkę” — proszę. „Na moją głowę” — odpowiada, co oznacza, że pora się ubrać².

Goszczenie w bliskowschodnim hotelu, czy to w Jerozolimie, w Damaszku, Bejrucie czy Hajfie, miało stać się radosnym rytuałem, nieomal świętym wstępem do szeroko zakrojonej organizacji, koniecznej na początku wypraw Gertrude na pustynię. W tamtym akurat czasie pragnęła tylko kupić konia i podjąć naukę

arabskiego, ale te pierwsze kroki miały ustalić schemat, który potem nie ulegał już zmianom. Zawsze wynajmowała dwa pokoje z werandą lub widokiem, w jednym urządzając gabinet do pracy nad rozpoczynającym się przedsięwzięciem; kazała wstawić dwa stoły i dwa fotele i wynieść wszystkie niepotrzebne meble. Po rozpakowaniu map i książek roznosiła za sobą popiół z papierosów, przybijając zdjęcia i fotografie niewielkim młotkiem i gwoździami, które specjalnie ze sobą przywiozła. „Do południa rozpakowywałam się, wyrzuciłam z salonu łóżko i inne rzeczy; zrobiło się tu całkiem przytulnie — dwa fotele, duży stół do pisania, kwadratowy stół na książki, ogromna mapa Palestyny Kieperta³ [...] i zdjęcia rodziny na ścianach. W rogu stoi niewielki piecyk, w którym pali się nad wyraz przyjemny ogień”⁴.

W czasie tej pierwszej wizyty od razu zatrudniła nauczyciela arabskiego i umówiła się na sześć lekcji tygodniowo. Resztę czasu przed świętami spędzała na jeździe konnej i świątecznych przygotowaniach z Rosenami i ich dziećmi, na przykład malowaniu na złoto orzechów na choinkę. W Wigilię poszli wszyscy na mszę uroczystą w kościele franciszkanów w Betlejem, skąd ruszyła procesja ze świecami do groty narodzenia Chrystusa.

Gertrude mówiła już po włosku i francusku, perski знаła tak samo dobrze jak niemiecki, mniej więcej rozumiała też hebrajski. Z łatwością nauczy się tureckiego, chociaż miał to być jedyny język, którego zapomniała. Arabski okazał się nadszpodziewanie oporny. Jednak małe postępy w nauce tego najtrudniejszego z języków nie przeszkodziły jej w lekturze Księgi Rodzaju po hebrajsku przed kolacją, dla odprężenia. Pierwsze dwa tygodnie lekcji arabskiego doprowadziły ją na skraj rozpacz:

Wspomnę przy okazji, że raczej nigdy nie nauczę się arabskiego [...]. Okropny język. [...] Co najmniej trzy dźwięki praktycznie nie przechodzą przez gardło Europejczyka. Najgorsze jest bardzo mocno przydechowe H. Umiem je wypowiedzieć, tylko przytrzymując jednym palcem język, ale przecież nie sposób rozmawiać z palcem w gardle, prawda? Nawiasem mówiąc, istnieje pięć słów na nazwanie muru i 56 sposobów tworzenia liczby mnogiej⁵.

Po wypróbowaniu kilku koni wybrała niskiego i żywego araba. Zapłaciła za niego osiemnaście funtów szterlingów i miała nadzieję odsprzedać go za tyle samo przy wyjeździe. Pisała do domu: „uroczy konik, gniadosz, zadbany, o ślicznych ruchach, trochę lubi się popisywać, za to lekki, mocny i pod każdym względem przepiękny [...] Każcie Heathowi przysłać mi obszerny, szary filcowy kapelusz od słońca (nie podwójny, tylko normalny i z szerokim rondem) do jazdy konnej i przewiązać go czarną, aksamitną wstążką z prostymi kokardami”⁶.

Jerozolima i okolice budziły jej zachwyt. Na przejażdżkach nad Jordan, a potem Morze Martwe — „bardzo się lepi!” — i do Grobu Maryi — „zamknięty!” — zaczęła przeszkadzać jej sztywna poza wymuszana przez jazdę na siodle dla

amazonek. Na tle rozmaitych strojów tubylczych jej ubiór robił wrażenie nieporęcznego i krępującego. Za zachętą Friedricha i Niny zaczęła jeździć okrakiem. Wypróbowała „męskie” siodło, które tak bardzo jej się spodobało, że natychmiast sprawiła sobie jedno. Gdy siostry z pobliskiego klasztoru zrobiły dla niej spódnicospodnie, pierwsze z wielu, poczuła się zupełnie swobodna. Oddalając się od utartych szlaków, na których roilo się od karawan i powozów z klientami Thomasa Cooka, galopowała samotnie, wzbijając tumany kurzu przy przeskakiwaniu przez kamienne mury, pokrzykując z radości, jedną ręką trzymając świeżo przysłany miękki kapelusz z aksamitną wstęgą:

Męskie siodło jest najwygodniejsze zarówno dla mnie, jak dla konia. Nigdy, przenigdy nie pojedę na niczym innym. Do tej pory nie miałam pojęcia, jak wygląda naprawdę swobodna jazda. Nie wyobrażajcie sobie jednak, że nie zakładam jak najprzyzwoitszych i eleganckich spódnicospodni, ale ponieważ wszyscy mężczyźni także chodzą w czymś podobnym do spódnic, niezbyt się tu wyróżniam. Dopóki się nie odezwę, ludzie zawsze biorą mnie za mężczyznę i zwracają się do mnie per „*Effendim!*”⁷

Zwiedzając wzgórze i doliny, zsiadała z konia i zrywała hiacynty, dwulisty i cyklameny, czasami mrużąc oczy i spoglądając na anachoretów, wchodzących do swych jaskiń i wciągających za sobą sznurowe drabinki. Biblia ożywała na jej oczach: droga na najprostsze zakupy prowadziła obok pałacu Heroda i sadzawki Betesda. Zaczęła zabierać z sobą wszędzie aparat fotograficzny i robiła zdjęcia prosto odzianym kobietom, które mijały ją na ulicach. Oglądała masowy chrzest śpiewających pielgrzymów z Rosji, z rozbawieniem patrząc, jak mnisi zdają się czerpać przyjemność z trzymania tamtych pod wodą tak długo, aż zaczynają się wyrwać. Na obrzeżach miasta przystanęła przy obozowisku złożonym z czarnych namiotów Beduinów, wynurzających się z pustyni jednego dnia wieczorem, by zaraz nazajutrz przepaść.

Przyjemność zakłóciła smutna wieść, która nadeszła najpierw w telegramie, a potem w listach z Red Barns. Zmarła ciotka Ada, która pomagała w wychowywaniu osieroconych Gertrude i Maurice’a przed drugim małżeństwem Hugh. Ojciec cierpiał na dotkliwy reumatyzm, a Maurice szykował się do wyjazdu na wojnę burską. Z jej korespondencji często przebija troska o obydwu mężczyzn: „bardzo” martwiła się o brata — wieść o jego wyjeździe do Południowej Afryki była „okropnym ciosem”. „Wyjechałam zupełnie przybita [...], bardzo przygnębiona”⁸ — pisała w dzienniku.

Był marzec 1900 roku. Mimo niepogody postanowiła jechać na mniej więcej dziesięciodniową wyprawę na wzgórze Moabu, ponad sto kilometrów wzdłuż wschodniego wybrzeża Morza Martwego. Byłaby to jej pierwsza podróż z własną karawaną i trzema towarzyszami — kucharzem i dwoma mulnikami — z których żaden nie znał ani słowa po angielsku. Po drodze znajdzie sobie przewodnika,

najpewniej tureckiego żołnierza w drodze pomiędzy garnizonami.

Na nadjordańskiej równinie znalazła się po pas w morzu polnych kwiatów. W pierwszym z licznych listów adresowanych „z namiotu” opisywała roztaczającą się przed nią scenę:

całe płaszczyzny rozmaitych, wybornych barw — purpura, żółcień, biel, najjaśniejszy błękit i pola fioletowych jaskrów. Większości z nich wcześniej nie znałam, ale znalazłam żółtą stokrotkę, wonne fiołki, jakąś wspaniałą, wielką odmianę ciemnopurpurowej cebuli, biały czosnek i purpurową malwę, a wyżej maleńkie niebieskie irysy, czerwone anemony i coś różowego jak jutrenka, podobnego do lnu².

Dalej ciągnęły się wielkie, blade łany zboża, obsiewane przez Beduinów, gdy przejeżdżali, a czekające na zbiory, gdy będą wracali. Coraz lepiej posługując się arabskim, rozmawiała przede wszystkim z Muhammadem, przystojnym druzyjskim mulnikiem, który jadł tylko ryż, chleb i figi. Lubiła jego i jego opowieści o plemiennej ojczyźnie. Postanowiła, że pewnego dnia pojedzie w Dżabal ad-Duruz, góry na południowy zachód od Syrii, i pozna jego rodaków. Kupując jogurt od rodziny z plemienia Ganimat, nawiązała najprostszą rozmowę z kobietami i dziećmi, zauważając ze zdziwieniem, że jedzą trawę „jak kozy”: „Kobiety chodzą bez zasłon. Noszą długą na pięć metrów suknię z niebieskiej bawełny, upiętą wokół głowy i talii, i opadającą do stóp. Od ust w dół twarze mają wytatuowane indygo, a włosy związują w dwa duże warkocze [...]. Czy to nie śmieszne, umieć rozmawiać po arabsku?”

W forcie krzyżowców Al-Karak, skąd powinna zawrócić do Jerozolimy, zmieniła zdanie i przedłużyła podróż jeszcze o osiem dni: pojedzie do nabatejskich ruin w Petrze. Chciała zobaczyć sławny „skarbiec”, delikatną, dwukondygnacyjną fasadę z różowego piaskowca, do której docierało się wąską rozpadliną. Gdy jakiś turecki urzędnik zatrzymał ją i pytał o karawanę i cel wyprawy, zdała sobie sprawę, że będzie potrzebne zezwolenie. Podając się za Niemkę — „bo przeraźliwie boją się Anglików” — poprosiła o doprowadzenie do miejscowego gubernatora, od którego uzyskała zgodę na jazdę dalej na południe, z żołnierzem przewodnikiem. Pisząc do rodziców, że dwukrotnie wydłuża przewidywany czas podróży, dodawała, że naturalnie poprosiłaby ich o pozwolenie, gdyby tylko istniała taka możliwość. Nie pierwszy i nie ostatni raz ostentacyjnie udawała, że postępuje zgodnie z angielskimi konwenansami, jednocześnie robiąc to, co jej się podobało.

W towarzystwie przewodnika mała grupka przejechała wśród stad bocianów, które wyłapywały chmurę szarańczy, i wkrótce znaleźli się w sąsiedztwie obozowiska Beni Sakhrów, plemienia wojowników, które jako ostatnie poddało się tureckiej władzy. Na razie nie znała zasad życia na pustyni. Nie wiedziała, że w każdym napotkanym obozie powinna od razu złożyć grzecznościową wizytę w namiocie szejka. A mając za przewodnika tureckiego żołnierza, a nie człowieka

miejscowego, wpadła niebawem w tarapaty. Karawanie dwukrotnie zagrozili straszni Beni Sakhrowie, uzbrojeni po zęby. Ni stąd, ni zowąd pojawiali się z obu boków i odstępowali dopiero wtedy, gdy przy Gertrude stawał jadący z tyłu żołnierz turecki. W najmniejszym stopniu jej to nie zniechęcało: „Chyba jeszcze nigdy nie przeżyłam tak cudownego dnia”.

Na drodze do Mekki, szlaku rokrocznego Hadżu, przekonała się, że nie jest to żadna droga. Szeroka na dwieście metrów, składała się z setek równoległych ścieżek wydeptywanych przez przeogromną karawanę pielgrzymów idących w obie strony. Stopniowo uczyła się podstaw podróżowania po pustyni. Okazało się, że mapy zawierają mnóstwo błędów i często skracają odległości. Mieli wodę, ale szybko skończyły się jęczmień, węgiel drzewny i prowiant z wyjątkiem ryżu, chleba i małego kociołka mięsa. Zatrzymali się w wiosce, gdzie liczyła na zakup owcy czy przynajmniej kury, lecz napotkała tylko nic nierozumiejące spojrzenia. „Nie mam pojęcia, czym żyją ludzie w Wadi Musa. Mieli zaledwie mleko”.

W Petrze zachwył czarownym pięknem korynckiej fasady i położonego za nią amfiteatru mąciło burczenie w brzuchu. „[...] urocza elewacja, [...] doskonałe proporcje, [...] śmiałe rokoko grobowców [...], ale czas je wygładził, a klimat przepięknie zabarwił — jaka szkoda, że nie ma baraniny!” Po późnym powrocie do namiotu w Wadi Musa zastała na ziemi „zaskakujące mnóstwo jakichś długich, czarnych ślimaków”, ale wygląda na to, że nie zmąciło jej to snu. Z Petry zawróciła na północ w stronę Morza Martwego i wieczorem rozłożyła namiot przy obozie Cyganów. Zjadła z nimi kolację, złożoną z jedzonego palcami kwaśnego sera, popijanego kawą z jednej filiżanki. Zapadł zmrok, na niebie pojawił się sierp księżycy i rozbrzmiała muzyka. Pisała do Hugh:

[...] z suchych gałązek krzewów strzelił ogień — przygasł i rozbłysł znowu, oświetlając krąg mężczyzn siedzących w kucki, opatulonych w białe i czarne peleryny, i tańczącą w środku kobietę. Wyglądała jak postać z egipskiego fresku. Miała na sobie długą, czerwoną suknię, przewiazaną w talii granatową tkaniną, rozciętą z przodu tak, że widać było jeszcze bardziej czerwoną halkę pod spodem. Czoło obwiązywał ściśle drugi pas ciemnoniebieskiego materiału, którego długie końce opadały na plecy; brodę zasłaniała biała materia podciągnięta na uszy i opuszczona fałdami aż do pasa, dolną wargę barwiło indygo! Stopy w butach z czerwonej skóry niemal nie poruszały się, lecz całe ciało tańczyło, zarzuciła na głowę trzymaną w ręku czerwoną chusteczkę, by złożyć dłonie przed pozbawioną wyrazu twarzą. Mężczyźni grali na bębnie i rozstrojonej piszczałce, śpiewali monotonną pieśń i klaskali, a ona stopniowo przybliżała się do mnie, wyginając swe szczupłe ciało, wreszcie opadła na kupę chrustu u mych stóp i uklękła, a ciało wciąż płasało, ręce kołysały i wyginały się przy podobnej do maski twarzy. [...] Najdroższy ojczy, czyż to nie jest wspaniałe? Dręczy mnie tylko poczucie, że to o wiele więcej, niż sobie zasłużyłam¹⁰.

Pogoda raptem się odmieniła i zapanował skwar. Twarz Gertrude spaliła się na czerwono, a po powrocie na równinę okazało się, że piękne kwiaty, które wcześniej mijała, uschły na siano.

Był to koniec jej pierwszej ekspedycji. Przemierzyła dwieście piętnaście kilometrów w osiemnaście dni i dostała kolejną nauczkę: trzeba osłaniać się przed słońcem. W przyszłości na wyprawy w syryjską pustynię będzie zakładać tradycyjne białe ubranie, kefiję, zawiązane na głowie i zawinięte na dolnej części twarzy, oraz cienką, niebieską zasłonę z otworami wyciętymi na oczy. Białe płótno miał po części okrywać obszerny, męski, bawełniany płaszcz khaki z głębokimi kieszeniami. W efekcie, choć nieświadomie, przebierała się za mężczyznę.

Rosenowie obiecali Gertrude tygodniową wyprawę na północ, do Bozry na obrzeżach gór druzyjskich, rzymskiego miasta z zamkiem i łukami tryumfalnymi. Ale w kwietniu zapuszczała się już samotnie na pustynię na całe tygodnie i plan ten zaczynał wydawać się nieśmiały. Gdy Rosenowie zawracali do Jerozolimy, oznajmiła, że jedzie dalej w góry, by poznać Druzów z plemienia Muhammada i być może zapuści się aż do Palmiry ponad trzysta kilometrów dalej. Nie znamy reakcji jej przyjaciół. Turcy uważali zapalczywych Druzów, zamkniętą sektę muzułmańską, za ludzi niebezpiecznych i potencjalnych wywrotowców. Rosenom nie mógł się podobać pomysł wyprawienia się do nich przez samotną kobietę.

Podróż zaczęła się spokojnie, z dwoma kucharzami, Muhammadem i dwoma innymi mulnikami oraz pięciu mułami do wiezienia sprzętu. W dziennikach, prowadzonych niemal co wieczór w namiocie, notowała każdy mijany zabytek archeologiczny i plemienne obozowisko: Abbadów, Beni Hassanów, Adwanów, Hawarnów i Anazechów. Wśród masy informacji giną nieliczne anegdoty, ale Gertrude zapisała, jak pewien chłopiec ukradł jej pejcz, po czym go dogoniła, wytargała za uszy i odzyskała swoją własność.

Chodziła po Bozrze w sposób przyjęty w wielu arabskich wioskach — po dachach — i zaczęła żmudne rozmowy z *mudirem*, miejscowym urzędnikiem, w sprawie dalszego ciągu swej podróży. W zasadzie należało wystąpić o zgodę na wkroczenie na terytorium Druzów, ale wiedziała, że zgody raczej nie otrzyma. Dlatego udawała, że wybiera się do Salkhadu na północnym zachodzie, gdzie chce obejrzeć ruiny. Nie ona pierwsza wykorzystywała archeologię jako pretekst do ekspedycji podejmowanej w zupełnie innym celu, lecz ona sama robiła tak pierwszy raz. Arabski znała na tyle, by posługiwać się oficjalnymi i ugrzecznonymi frazami. Zaczynała mówić w nim na dwóch poziomach: w *patois* i czystszej dialekcie. Odtworzyła tę scenkę na użytek rodziców:

— Dokąd jadę?

— Do Damaszku.

— Dzięki niech będą Bogu! Jest dobra droga na zachód, a przy niej piękne ruiny.

— Oby Bóg dał mi je obejrzeć! Ale najpierw chcę zwiedzić Salkhad.

— Salkhad! Tam w ogóle nic nie ma, a droga jest bardzo niebezpieczna. To niemożliwe.

— Ale konieczne.

— Z Damaszku nadszedł telegram, w którym mutussarif wyraża lęk o bezpieczeństwo Waszej Osoby. (To nieprawda.)

— Angielki nie boją się niczego. (To także nieprawda!)¹¹

Następna rozmowa, z szefem miejskiego garnizonu, poszła równie fatalnie, po części dlatego, że on w jej trakcie siedział w koszuli i był golony przez ordynansa. Oczy zręcznie poczercił kohlem, zauważyła sarkastycznie, ale poza tym jego toaleta pozostawiała sporo do życzenia.

Nie polubiła *mudira*, a zapalała do niego jeszcze większą niechęcią, gdy zjawił się w jej namiocie późnym wieczorem. Spiesznie zgasła świecę i rozkazała kucharzowi powiedzieć, że już śpi. W podsłuchanej przez nią rozmowie mężczyzna przestrzegał, by nie ruszyła się nigdzie bez pozwolenia. Zawsze działała szybko w obliczu wszelkiego rodzaju ograniczeń. Zwinęła obóz o drugiej w nocy, drżąc z zimna w cienkich letnich ubraniach, a świt zastał ją już za Salkhadem, dokąd *mudir* mógłby jeszcze kazać ją śledzić.

Była pierwszą kobietą w dziejach, która samotnie jeździła po tych stronach. Nawet jej towarzysze obawiali się konsekwencji. Ale szczęście uśmiechnęło się do niej i tak zaczęła się jej idylla w Dżabal ad-Duruz. Od chwili, gdy zawitała do pierwszej wioski druzyjskiej w cieniu góry Dżabal al-Kulejb, spotkało ją serdeczne powitanie i traktowana była z dobrocią i szacunkiem:

Kobiety napełniały gliniane dzbanki [...] i przy wodzie stał przepiękny, dziewiętnasto-, może dwudziestoletni chłopiec. Zsiadłam z konia, by go napić; ku memu zaskoczeniu chłopiec podszedł do mnie, ujął za rękę i ucałował w policzki. Kilku innych podeszło i przywitało się. [...] ich oczy robią wrażenie ogromnych, uczernione tak samo u kobiet, jak i mężczyzn; mają śniadą cerę, proste czoła i barki, żywy wyraz łagodnej inteligencji, który jest niezmiernie ujmujący¹².

W towarzystwie chłopca, Nasreddina, udała się do wioski Areh, wymienianej w jej przewodniku jako siedziba najwyższego szejka Druzów. Mężczyźni wyszli na jej powitanie, splekli drobne palce z jej dłońmi i zaprowadzili do domu, gdzie siadła na poduszkach i piła kawę. „Nie potrafię opisać tego cudownego uczucia wygody, bezpieczeństwa, i ufności, związanych z byciem wśród ludzi szczerych i otwartych” — opowiadała rodzicom.

Wiedziała już, iż grzeczność wymaga powiedzenia, że chciałaby oddać cześć ich wodzowi, Jachii Begowi, i tym samym postawienia właściwego kolejnego

kroku w wymyślnej etykietce pustyni, dzięki której gość zyskuje prawo do ochrony przez plemię. Stary wojownik, pierwszy wódz plemienny, jakiego dane było jej poznać, został właśnie po pięciu latach wypuszczony z tureckiego więzienia. Był postacią imponującą: „Jest idealnym typem Grand Seigneura, rosłym mężczyzną (przypuszczam, że czterdziestoczteroletnim), bardzo przystojnym i niezwykle kulturalnym. [...] Jest królem, rozumiecie, bardzo dobrym królem, choć tak się składa, że jego królestwo nie należy do wielkich”.

Ułożył dla niej na podłodze stos poduch, uklepał je, po czym ruchem ręki zaprosił do spożycia z nim i jego ludźmi posiłku złożonego z mięsa i fasoli, który jedli palcami z ustawionego pośrodku talerza. Wypytywał o drogę, kazał Nasreddinowi, innemu Druzowi, pokazać jej wszystkie zabytki archeologiczne w okolicy, a następnie bezpiecznie odprowadzić do następnego celu. Przed odejściem spytała, czy może zrobić mu zdjęcie. Przekonała się, jak daleko sięga ochrona najwyższego szejka, gdy po wielu tygodniach dowiedziała się, że Jachja Beg jej pilnował, wysyłając do wioski pytanie: „Czy widzieliście przejeżdżającą królową, konsulową?”. Podróżowała w wielkim stylu, chociaż jeszcze nie tak wymyślnym jak później. Obrusy, szkło i sztucce, którymi posługiwała się na co dzień, musiała pożyczyć z konsulatu.

Owi uprzejmi wojownicy niewątpliwie ją pociągali: przed wyjazdem odwiedziła jeszcze jedną wioskę, gdzie znowu nie mogła nadziwić się urodzie mężczyzn. Być może wstydząc się, że pisze rodzinie o tego rodzaju sprawach, ujmowała swoją sympatię w ostrożnych raczej słowach: „Byli grupą najpiękniejszych ludzi, jakich można by sobie wymarzyć. Mieli średnio metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, z wyglądu stanowili połączenie Hugona i Ciebie, ojciec”.

Po krótkim postoju w Damaszku w towarzystwie trzech kolejnych żołnierzy tureckich pojechała do Palmiry, unikając szlaku turystycznego i często zjeżdżając z głównej drogi. Hartowała się. Do tej pory nie chciała pić brudnej wody, ale po dwóch dniach pragnienia zamknęła oczy i piła z kałuż rojących się od glist i robactwa, wmawiając sobie, że to mieszanka śniegu i lemoniady, jaką dostaje się w porcelanowych miseczkach na bazarach. Potem: „Dziś kupiliśmy baranka. Był uroczy i jego los dręczył me serce. Czułam, że gdybym patrzyła na niego jeszcze dłużej, spotkałby mnie los Byrona z gęsią¹³, więc spieszenie się z nim rozstałam — i na kolację były pyszne kotlety baranie”.

Posuwali się wolno pustynią, dla dobra koni wstając przed brzaskiem. Przewodnik Ahmed jechał przodem, ubrany na biało; z boku towarzyszyły jej czarne cienie trzech żołnierzy; za nimi brzęczące dzwonkami muły. Trzy wielbłądy jechały własnym tempem — wszyscy zjeżdżali się w obozie. Uwagę Gertrude kolejny raz zwracała zupełna cisza pustyni, jej zdaniem jeszcze intensywniejsza niżli na górskich szczytach: tam rozlegało się coś w rodzaju echa, budzonego przez

opadające kamienie i lód. Tu nie było słycać nic.

Każdy dzień przynosił nową naukę życia na pustyni: dowiedziała się, że słońce może poparzyć stopy nawet w skórzanych butach, jeśli ich także nie okuta się materiałem. W „ogromnych taflach wody”, stale obecnych na widnokręgu, rozpoznała mirażę, uszyła sobie muślinowy śpiwór dla ochrony przed muchami w nocy. „Jestem bardzo dumna z tego wynalazku — pisała do domu — ale jeśli spadnie na nas *ghazu* [najazd] Arabów, z pewnością zerwę się do ucieczki ostatnia, a ucieczka ta będzie przypominać skakanie w worku”.

Arabskim władała na tyle dobrze, że mogła rozmawiać o stosunkach politycznych na pustyni z napotykanymi po drodze notablami. Zaczęła brać nargile podawane z rąk do rąk podczas rozmowy, fajki wodne, w których palono tytoń, marihuanę albo opium. Z początku jej nie smakowały, co podkreślała w listach do rodziców, lecz stopniowo się przyzwyczajała. Pewnego razu odkryła, że sprzedano jej nieszczelne bukłaki, i naprawiła je, przykrywając dziurę kamieniem i ciasno obwiązując szyjkę sznurkiem. W dzienniku zanotowała, że na przyszłość przed zapłaceniem trzeba sprawdzić bukłak.

Dni w siodle ciągnęły się dziesięć, dwanaście godzin i zaczęła urozmaicać sobie jazdę lekturą i spaniem. Siadała bokiem — w siodle przeznaczonym do jeżdżenia okrakiem — i puszczała wodze, by potrzymać parasolkę, mapę i książkę. Kiedy pewnego dnia koń zerwał się raptem do kłusu, spadła, co mocno ubawiło żołnierzy. Siedziała chwilę na piasku, zastanawiając się, czy ma się obrazić, wreszcie odchyliła głowę i przyłączyła się do śmiechu. Na godzinę czy dwie w taki długi dzień przesiadała się czasem na wielbłąda jednego ze swych ludzi:

Po ośmiu, dziewięciu godzinach jazdy konnej ogromną ulgę sprawia długie, łagodne bujanie i szerokie, miękkie siodło wielbłąda. [...] Wielbłąda prowadzi się tylko postronkiem, który przeważnie uwiązuje się luźno na końcówce siodła. Delikatne stuknięcie wodzą w kark sygnalizuje, w którą stronę chcemy skręcić, dotknięcie piętami powoduje przyspieszenie, ale żeby wielbłądzica usiadła, trzeba lekko uderzyć ją kilka razy w kark, powtarzając „Kh kh kh kh”. [...] Duże i miękkie siodło, *shedad*, jest tak łatwe w użyciu i wygodne, że jeździec w ogóle się nie męczy. Można się na nim umościć, zjeść śniadanie i oglądać krajobraz przez lornetkę. [...] Mój wielbłąd [...] jest najbardziej uroczym ze zwierząt¹⁴.

W liście odebranym z Damaszku Florence pytała, czy odczuwa samotność. Gertrude odpowiedziała, że często chce być z rodziną, zwłaszcza z ojcem, po czym usiłowała złagodzić swoje słowa, którymi mogła urazić macochę:

Bywa to czasem bardzo osobliwe uczucie, jeździć po świecie zupełnie samej, choć przeważnie traktuję to jako coś zwyczajnego [...]. Nie czuję raczej samotności, choć często tęsknię za papą. [...] chciałabym omówić z nim to, co mnie spotyka. Z Tobą chciałabym porozmawiać, lecz nie w namiocie, w otoczeniu skorków i czarnych żuków, popijając błotnistą wodę! Wątpię, żebyś w takich

warunkach mogła być sobą¹⁵.

Gdy zagłębili się w teren górzysty, musiała zamienić muślinowy spiwór na pumpy, podwiązki, dwa płaszcze i koc. Spała na ziemi; później zabierała ze sobą składane płócienne łóżko. W miarę zbliżania się do Palmiry droga stawała się trudniejsza i bardziej sucha. W ostatni dzień wstali o północy i jechali do wschodu słońca, kiedy na horyzoncie ukazał się zamek, osadzony na bladym łożysku z piachu i soli, spowity w chmury pyłu i oddalony o kolejne pięć godzin bez picia. Jej zdaniem wieże, kolumnady i olbrzymia świątynia Baala były najśliczniejszymi obiektami, jakie widziała po Petrze. Cały dzień zwiedzała miasto i składała kurtuazyjne wizyty miejscowym dygnitarzom, po czym zawróciła, tym razem wybierając szlak turystyczny.

W drodze powrotnej do Damaszku przyłączyła się do niej duża karawana wielbłądów, prowadzonych z Nadzdu na sprzedaż w mieście przez grupę Aghajłów o dzikim wyglądzie pod wodzą szejka. Obawiając się kradzieży wielbłądów, potrzebowali dodatkowej ochrony trzech żołnierzy towarzyszących Gertrude, którzy w razie potrzeby mogliby służyć za świadków. Ona z kolei miała ochotę porozmawiać z szejkiem i dowiedzieć się czegoś więcej o sławetnej pustyni w Nadzdzie, dokąd zamierzała się kiedyś wybrać. Poza tym przekonała się, że na pustyni obowiązuje zasada wzajemności: zdobycie wdzięczności Aghajłów mogło się bardzo przydać.

W drodze powrotnej natknęła się na powóz z kilkoma turystkami, sympatycznymi Angielkami, które poznała w konsulacie w Jerozolimie, bardzo czystymi i schludnymi. Damy z ukosa patrzyły na jej brudną odzież i rozczochrane włosy i przestraszyły się na widok marsowych spojrzeń Aghajłów z pasami naboju, nożami i czterometrowymi lancami. Za to Gertrude ucieszyła się ze spotkania z pannami Blount i Grieve. Zeskoczyła z wierzchowca i z radością wsiadła do powozu na bardzo przyzwoity angielski podwieczorek, złożony z earl greya i pierniczków. „Chciałabym podróżować, jak należy — pisała później w liście — lecz los sprzyścił się przeciw mnie. Planowałam powrót z Palmiry jak dama, ale, niestety, plany spełzły na niczym”.

Mniej więcej w połowie drogi do Damaszku, za Al-Karjatajn, rozbiła obóz i patrzyła, jak grupa Hasenehów z czarnymi namiotami wraca z zimowych kwater. „Złożył mi wizytę ich szejka, Muhammad, chłopak najwyżej dwudziestoletni, przystojny, z dość grubymi wargami, poważny, o włosach zwisających grubymi warkoczami pod kefiją. Nosił ogromny miecz o pochwie intarsjowanej srebrem. [...] Jest właścicielem pięciuset namiotów i domu w Damaszku, i Bóg raczy wiedzieć, ilu wielbłądów i koni”. Potem odwzajemniła wizytę, siadając na poduszce w jego namiocie w kręgu ludzi otaczających szejka. Gdy podawano kawę, jakiś muzyk zaczął grać na rababie, jednostrunowym instrumencie:

Wyśpiewywał długie, melancholijne pieśni, monotonnie, z każdą linijką

zaczynając się w tym samym metrum i kończąc ściszym głosem, który przechodził niemal w jęk. [...] dziwne i smutne, i na swój sposób piękne. Wszyscy, milcząc, siedzieli w pobliżu i patrzyli na mnie, zaniedbani, półnaczy, z kefijami naciągniętymi na twarze, przez co iskrę życia widać było jedynie w oczach. [...] Czasami któryś wchodził do otwartego namiotu [...] i, stając na skraju kręgu, pozdrowiał szejka słowami: „Ja, Muhammad!”, unosząc dłoń do czoła, i pozostałych: „Pokój niech będzie z wami”, na co zgodnie odpowiadaliśmy: „I z tobą”¹⁶.

Po pewnym czasie Gertrude wstała i pożegnała się. Po powrocie do namiotu dowiedziała się od żołnierzy, że popełniła groźną omyłkę. Na jej cześć zabito owcę, którą właśnie przyrządzano. Wyjście przed posiłkiem właściwie równało się obrazie. W dodatku nie przyniosła szejkowi żadnego подарunku. Osobę formatu Muhammada należało ugłaskać darem znacznej wartości. Arabowi można, instruowali ją, dać tylko konia albo broń. Przejęta, zabrała od jednego z ludzi pistolet, zawinęła go w chusteczkę i posłała do Muhammada żołnierza z wiadomością, iż nie wiedziała, że planował uczcić ją mięsnym posiłkiem. Żołnierz wrócił z zaproszeniem, żeby czym prędzej udała się do namiotu szejka. „Wróciłam [...]. Czekaliśmy do dziesiątej! Nie nudziłam się. [...] rozmowa nie ustawała — stosunki polityczne na pustyni: kto sprzedał konie, kto miał wielbłądy, kto zginął w napadzie, ile wyniosłaby nawiązka i gdzie odbędzie się następna bitwa. Bardzo trudno to wszystko zrozumieć, ale mniej więcej się orientowałam” — pisała w liście.

Wreszcie zjawił się niewolnik, niosąc dzban z długim dzióbkiem, z którego wylewał odrobinę wody na dłonie wszystkich obecnych. Następnie przyniesiono ogromne naczynie z baraniną. Po jedzeniu ponownie myto ręce, a Gertrude wykręciła się od dalszego udziału w spotkaniu. Jej zdaniem kolacja była droga; za to wieczór ten stanowił wzór dla kolejnych spotkań z ważnymi szejkami. W przyszłości będzie wozic ze sobą prezenty, będzie wiedzieć, co się daje, jak się zachować, o czym rozmawiać i kiedy się oddalić. Rano obserwowała odjazd Hasenehów, widok robiący wrażenie i pełen majestatu. „Szejk Muhammad miał z sobą tylko kilkadziesiąt ze swych pięciuset namiotów, a mimo to wielbłądy napełniały pustynię jak regimenty armii, każda rodzina szła z własnym oddziałem [...]”.

Wracała do Damaszku jako zaprawiona w trudach i znająca pustynię podróżniczka. Została jeszcze trochę w Jerozolimie z Rosenami, wyjeżdżając na kolejne ekspedycje, i w czerwcu wróciła do Anglii. Na odjeźdźnym napisała do Hugh jeszcze jeden list, proroczy w swej wymowie: „Bo wiesz, ojcie najdroższy, że niedługo znów tu powrócę! Nie można wytrzymać z dala od Wchodu, gdy tyle się go zaznało”.

Dwa lata po pierwszych przygodach Gertrude pojechała do Hajfy, gdzie spędziła sama dwa miesiące, ucząc się arabskiego. Od rozpoczęcia nauki mijało właśnie dziewięć lat. Najęła dom na górze Karmel, zastawiła pokój mimozami, jaśminem i polnymi kwiatkami i uczyła się na stole w jadalni pod żyrandolem, w którym znajdowało się gniazdo, tak że ptaki bez przerwy wlatywały i wyfruwały przez otwarte okno. Cztery godziny arabskiego i dwie i pół perskiego dziennie zajmowało cały czas wolny od wycieczek po okolicy i zaangażowania w ówczesną politykę za pośrednictwem coraz szerszego kręgu znajomych. Pisała do domu: „Arabski tak wielce mnie interesuje, że nie myślę o niczym innym. Na pewno rozumiecie radość, jaką daje możliwość prawdziwego opanowania języka, z którym męczyłam się tak długo”. Ze zdziwieniem stwierdzała, że pierwsze samotne wyprawy przyniosły jej pewną sławę — uczyniły Osobą przez duże „O”, o czym nie omieszkła powiadomić rodziny: „Ogromnie bawi mnie świadomość, że jestem w tym kraju Osobą — wszyscy uważają mnie za Osobę! [...] Nietrudno zdobyć tutaj rozgłos”.

Skoro już dobrze знаła język, ruszyła w pierwszą z pięciu niezwyklej ekspedycji bliskowschodnich. Trasa czteromiesięcznej podróży konno w 1905 roku zaczęła się w Jerozolimie, przecięła góry Dżabal ad-Duruz, biegła obrzeżami syryjskiej pustyni do Damaszku i dalej na północ, do Aleppo. Przemierzyła Turcję od Antiochii na południu, przez Anatolię, do Konstantynopola, z czego tylko ostatnie kilkaset kilometrów pociągiem. W roku 1907 wylądowała w Smyrnie na wybrzeżu śródziemnomorskim Turcji i znów wierzchem zwiedzała kolejne zabytki archeologiczne, od czasu do czasu zatrzymując się w wynajętym wagonie kolejowym, który wiozł jej bagaże. Posuwając się na wschód, dotarła do Binbirkilisse, gdzie pracowała z profesorem Ramsayem, i wróciła koleją przez Konstantynopol.

Najdłuższa podróż zaczęła się w lutym 1909 roku w Aleppo i wiodła północną pustynią do Eufratu na terenach dzisiejszego północno-zachodniego Iraku. Dotarła do Bagdadu. Narazając się na niebezpieczeństwo, zmierzyła i sfotografowała wspaniały pałac Kasr al-Uchajdir na południe od miasta, następnie udała się do Babilonu i Ktezyfontu, by wrócić nad Tygrys. Jechała jego brzegiem na północ, obok gór zachodniego Iranu ku źródłom na wyżynie Tur Abdin w Turcji. Po pięciu miesiącach w siodle dotarła do Mardin, stamtąd kierując się raz jeszcze do Konstantynopola.

W lutym 1911 roku mimo złej pogody wyjechała z Damaszku. Pierwsze obozy zakładała w zaspach i musiała zmagać się z wielbłędami, które ślizgały i przewracały się na zamrożonej ziemi, następnie przebyła Pustynię Syryjską ku wschodowi i skręciła na południe do Kasr al-Uchajdir. Po dokończeniu pomiarów pałacu, rozpoczętych w 1909 roku, i odwiedzeniu An-Nadżafu zawróciła na północ. Po odpoczynku w Bagdadzie przejechała doliną Tygrysu do południowej

Turcji, gdzie jeszcze raz zwiedzała Tur Abdin. Wróciła na południe Syrii i, z przystankiem w Karkemisz, pod koniec maja dotarła do Aleppo, skąd przez Bejrut wróciła do domu.

W listopadzie roku 1913 Gertrude ruszyła na długi szlak przez arabską pustynię, zabierając w drogę największą karawanę, złożoną z wielbłądów, służby, jucznych zwierząt i przypadkowej trochę świty. Przemierzyła Nadżd, przepastną, bezwodną pustać żwiru i lawy, do otoczonego niedobrą sławą miasta Hail w jej centrum. Po wydostaniu się z miasta dotarła do Bagdadu, skąd, po krótkim wypoczynku, wróciła na pustynię. Po powtórny przebyciu syryjskiej pustyni znalazła się w końcu maja w Damaszku. Stamtąd wróciła do domu, gdzie pozostało jej niewiele czasu na dojsie do siebie przed wybuchem I wojny światowej.

Prosty spis tych wypraw nie oddaje ich fenomenalnej długości i skali trudności. W sumie objęły większość obszaru Syrii, Turcji i Mezopotamii — rozległego terytorium, w którym mieszczą się Basra, Bagdad i Mosul. Patrząc na mapę, pokonała ponad szesnaście tysięcy kilometrów, ale wspinała się na wzgórza i na góry, wyszukiwała przejścia przez rzeki, zbaczała z trasy dla obejrzenia zabytków i zawierania znajomości z szejkami. W ciągu sześciuset dni musiała przejechać w siodle co najmniej trzydzieści pięć tysięcy kilometrów.

Przyjeżdżała tam mniej więcej co dwa lata, w międzyczasie podróżując w inne rejony lub uprawiając alpinizm. Od 1901 roku, gdy dziadek, osiemdziesięcioletni sir Lowthian, postanowił połączyć spółki Bellów z Dormanem Longiem, miała do dyspozycji większe dochody i mogła sobie pozwolić na półroczne wyprawy, na które wcześniej potrzebowała pomocy finansowej ojca.

Podczas każdej kolejnej podróży bliskowschodniej szukała zabytków archeologicznych na niezbadanych terenach. Owocem tych metodycznych ekspedycji było pięć książek, po części ciekawych, po części nie do przełknięcia ze względu na багаż informacji. Marzyło jej się odkrycie tajemnej cytadeli, klejnotu pustkowia; tymczasem nie omijała żadnej ruiny na swej drodze. Co dzień wieczorem, po jeździe w okropnej często pogodzie na terenach, po których buszowały plemiona koczowników, przy niedostatku prowiantu i wody, starannie notowała ostatnie zdarzenia w blasku świecy na rozkładanym stoliku w namiocie.

Nadto dobrze zdawała sobie sprawę, że brak jej kwalifikacji archeologa — na przykład znajomości epigrafiki. Dlatego też pomiędzy wyprawami podejmowała naukę nowych umiejętności praktycznych, dzięki którym, jadąc przez miejsca nieuwzględniane na mapach, była w stanie odnaleźć konkretne punkty, sporządzić ich plan i wreszcie pojąć, co odnalazła, umieszczając to w historycznym i archeologicznym kontekście. Uczęszczała na kursy, gdzie uczyła się, jak mierzyć obiekty i spisywać relację ze swych znalezisk; stała się biegłym fotografikiem i członkiem Królewskiego Towarzystwa Fotograficznego¹⁷. Dzięki temu mogła

liczyć na profesjonalny wydruk swoich zdjęć. Wszędzie brała ze sobą dwa aparaty: jeden ręczny, wykonujący szklane płytki wysokości 15 i szerokości 11 centymetrów, drugi przeznaczony do fotografii panoramicznych. Po powrocie z podróży stosowała technikę przyjętą potem przez Davida Hockneya, polegającą na ogarnięciu całego widnokągu przez połączenie pięciu czy sześciu ujęć pod starannie dobranym kątem. W School of Historical Studies na Uniwersytecie w Newcastle, gdzie znajduje się siedem tysięcy jej zdjęć, ze względu na wartość archeologiczną szczególnie cenią jej panoramy, które dokładnie pokazują, jak poszczególne zabytki mają się do siebie w konkretnym krajobrazie. Dokumentacja zabytków i kościołów, która wyszła spod jej ręki, jest równie ważna: opisuje obiekty w chwili robienia fotografii, w czasach sprzed dwudziestowiecznych erozji i kradzieży. Wobec skąpej liczby zdjęć samej Gertrude szczególnie fascynuje jej cień, często widoczny na pierwszym planie fotografii, gdy pochylała się nad aparatem w poszukiwaniu najlepszego oświetlenia, za plecami mając wschodzące albo zachodzące słońce.

W 1909 podążała wschodnim brzegiem Eufratu na nieznane obszary. Wcześniej przez wiele tygodni chodziła do pana Reevesa z Królewskiego Towarzystwa Geograficznego (ang. RGS) uczyć się geodezji i ustalania położenia na podstawie obserwacji astronomicznych.

Wczoraj [...] wieczorem pojechałam o ósmej do Red Hill. Pewien młody człowiek (także uczący się) czekał na mnie na stacji i razem poszliśmy na łąki, gdzie byliśmy umówieni z panem Reevesem. Przez dwie godziny prowadziliśmy obserwacje gwiazd. [...] Wykonałam trochę pomiarów i zajmę się ich interpretacją w poniedziałek [...], rano przed dziesiątą wróciłam do Red Hill i trzy godziny brałam namiary do mapy z panem Reevesem¹⁸.

Już później Reeves powiedział Florence, że nigdy nie miał ucznia tak pojętnego. Pisał: „Panna Bell wytyczyła marszrutę na podstawie pomiarów busolą pryzmatyczną, wykonywanych w czasie jej wyjątkowych podróży po nauce pod moją pieczę i notowanych w dziennikach polowych, a następnie korygowanych o jej szerokość geograficzną przez naszych miejscowych kreślarzy. Nie muszę chyba dodawać, iż jej prace kartograficzne posiadają ogromną wartość i wagę”. RGS wciąż przechowuje te dzienniki.

Gertrude interesowała się archeologią od czasu wakacji w Grecji w 1899 roku, spędzonych z ojcem i wujem, Thomasem Marshalllem, znawcą starożytności i mężem siostry jej matki, Mary Shield. Tam poznała doktora Davida Hogartha, brata koleżanki z Oksfordu, Janet. Był w trakcie wykopalisk w liczącym sześć tysięcy lat mieście Melos i z przyjemnością pokazywał im swoje znaleziska. Prace tak ją zainteresowały, że kilka dni została w Melos, przyglądając się i pomagając. Hogarth został jej przyjacielem, z którym korespondowała; wydana później książka jego pióra, *The Penetration of Arabia*, miała znaleźć się w jej podróźnej bibliotece.

Potem, w 1915, doprowadził do najważniejszego punktu zwrotnego w jej życiu.

Dwa lata później, po wakacjach z ojcem i Hugonem, pojechała na wykopaliska archeologiczne na starożytnych stanowiskach w Pergamonie, Magnezji i Sardes. Poszukiwania widocznie spодobały się jej bardziej niż nudny rejs turystyczny, który je poprzedził, gdzie najciekawszy był dzień zwiedzania w Santa Flavia z Winstonem Churchillem, który mieszkał tam w willi i malował obrazy.

W 1904 Gertrude pochłaniały już plany zbliżającej się podróży przez zachodnią Syrię i Azję Mniejszą, pierwszej ekspedycji od czasu Jerozolimy i Rosenów. Chcąc ugruntować swą pozycję w świecie archeologii, napisała artykuł o geometrii konstrukcji w kształcie krzyża, który chciała ogłosić w znanym czasopiśmie „Revue Archéologique”, którego redakcja mieściła się w Paryżu. Pragnęła przedstawić się redaktorowi, profesorowi Salomonowi Reinachowi, uczonemu zwolennikowi teorii Wschodu jako kolebki cywilizacji. Był on jednocześnie dyrektorem Muzeum Archeologicznego w Saint-Germain. Towarzyszyła kuzynce, Sylvii, i państwu Stanley pod pozorem kupowania ubrań i prezentów na święta. Zgodnie z planem poszła do Reinacha, prostego i sympatycznego człowieka mającego małe dzieci. Przywitał ją ciepło, z miejsca polubił i posłużył znajomościami. 7 listopada pisała do domu:

Byłam na zakupach ze Stanleyami i kupiłam urocze rude futro, w którym chcę jeździć w Syrii — naprawdę! Po powrocie czytałam do drugiej, gdy przyszedł po mnie Salomon i razem zwiedzaliśmy Luwr. [...] Przeszliśmy od Egiptu przez Pompeje i z powrotem do Aleksandrii. [...] Salomon wygłosił zupełnie nową teorię na temat powiek — rzecz jasna greckich — ilustrując ją popiersiem Fidiasza i głową Skopasa. [...] niezmiernie miłe¹⁹.

Dzięki listom polecającym od niego przed Gertrude stanęły otworem drzwi wszystkich bibliotek i muzeów, które zdołała odwiedzić. Reinach urządził jej też coś w rodzaju błyskawicznego kursu z archeologii historycznej. Pod jego egidą badała greckie manuskrypty i dawne obiekty z kości słoniowej, zakopała się w zbiorach Bibliothèque Nationale, spędziła dzień w muzeum w Cluny, obeszła nowe muzeum bizantyjskie, zamknięte jeszcze dla publiczności, i wieczorami siedziała nad książkami w jego bibliotece — „Reinach po prostu oddał do mojej dyspozycji całą swą bezgraniczną wiedzę i w ciągu tych kilku dni nauczyłam się więcej, niż sama dowiedziałabym się w rok”²⁰.

W ostatni dzień wieczorem urządził grę, w której pokazywał jej fotografię lub rysunek, wybrany przypadkowo z jednej z książek, i kazał poznawać, co przedstawia. Zdawało jej się, że zdała ten egzamin, bo na koniec sprawił jej przyjemność, prosząc o napisanie recenzji do swojego czasopisma. Książka była autorstwa Josefa Strzygowskiego, kontrowersyjnego archeologa z Wiednia, który szukał orientalnych korzeni i wpływów na Zachodzie. Głośny stał się jego pogląd

— dyskusyjny — że chrześcijańskie budowle mają swe pierwowzory w Iranie. Pisanie o każdej książce Strzygowskiego wymagałoby delikatnego wyważenia poglądów, lecz Gertrude to nie peszyło. Rozmawiała z Reinachem o zbliżającej się podróży, zachęcał ją do zajęcia się rzymskimi i bizantyjskimi zabytkami w celu określenia wpływu tych cywilizacji na region. Cesarstwo Bizantyjskie stanowiło wówczas mniejszą i słabiej rozwiniętą dziedzinę badań: odtąd miało stać się przedmiotem jej szczególnego zainteresowania. Reinach obiecał, że wydrukuje jej artykuł, i rozstali się w serdecznej atmosferze. Po powrocie spotkali się znów w Paryżu, gdzie obiecał, że rozwikła co bardziej zagmatwane tajemnice inskrypcji nabatejskich i safaickich.

W styczniu 1905 roku kupiła dwa mocne konie i ruszyła z Bejrutu wzdłuż wybrzeża na południe, jadąc po męsku. Karawana nie była duża. Zabrała parę mułów, sama wioząc zielony wodoodporny namiot, nabyty w Londynie, podróżną wannę z płótna, zapasowe pistolety i kupowane po drodze prezenty dla lokalnych szejków.

Podróż zaczęła się źle i sytuacja miała się tylko pogarszać aż do czasu, gdy znalazła się w Konya w Anatolii po przejechaniu półtora tysiąca kilometrów. Już na odcinku 250 kilometrów z Bejrutu do Jerozolimy „błoto było nie do wiary. Brodziliśmy [...] całą godzinę po kolana, muły padały, osły niemal tonęły, a konie stawały się coraz bardziej znużone”²¹. Postępy opóźniła gorączka Bell, potem lód. Poza futrem z Paryża miała tylko dwa małe kufrы. Głębokie na trzydzieści metrów, błotne parowy w Dolinie Jordanu wskutek padającego deszczu zrobiły się tak śliskie, że mało nie straciła konia. Trzydzieści kilometrów na północ od Morza Martwego, do As-Salt, dotarła tak przemoczona, że schroniła się w domu: „Gospodarz — pisała do rodziny — [...] i jego siostrzeńcy uznali za szczyt gościnności, by ani na chwilę nie zostawić mnie samej, i z wielkim zainteresowaniem patrzyli, jak zmieniam buty i podwiązki, i nawet halkę, bo byłam pokryta grubą warstwą błota”²².

Zamierzała odwiedzić znowu Dżabal ad-Duruz, nie stykając się z władzami tureckimi, które na pewno pamiętały, jak wymknęła im się poprzednim razem. Dowiedzieliby się, że jest w okolicy, i konieczne chcieliby przydzielić wojskową eskortę, co oznaczałoby kres planu jeżdżenia od szejka do szejka i od zabytku do zabytku na zachodzie Syrii. Nie potrzebowała niczego ponad solidną już znajomość języka. Gospodarz w As-Salt polecił ją swojemu szwagrowi, Namrūdowi, zamożnemu kupcowi na wschód od Madaby, który się nią zaopiekuje. W tym celu musiała przejechać dzień drogi na wschód, gdzie znajdzie się poza zasięgiem tureckich urzędników.

Siedząc nad mapą, Namrūd dokładnie pokazał jej, jak powinna jechać do Dżabal ad-Duruz, by uniknąć Turków. Lecz odjazd opóźniła niesamowita burza.

Beduini z plemienia Beni Sakhr oraz trzech Sheraratów zostało wypłukanych z namiotów jak rozbitkowie na brzeg wyspy i znalazło się wraz z Gertrude w ogromnej jaskini, gdzie mieszkał Namrūd, jego ludzie i dwadzieścia trzy sztuki bydła. Właśnie Beni Sakhrowie wpadli swego czasu na Gertrude w drodze do Petry, gdy jeszcze nie wiedziała, jak zdobyć ich przyjaźń i pomoc. Teraz potraktowali ją jak swoją. „*Maszallah! Bint Arab* — rzekli. — „Bóg tak chciał: córka pustyni”.

Na pustyni wieści rozchodzą się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zjawił się teraz krewniak szejka plemienia Da'ja, który miał towarzyszyć Gertrude jako *rafik* w trakcie czterodniowej podróży przez tereny Druzów. Opatulając się futrem i paląc egipskie papierosy, Gertrude siedziała przy ognisku w wilgotnej jaskini i obserwowała subtelne różnice i złożone stosunki polityczne między trzema plemionami. Po zadaniu kilku pytań Namrūdowi i swoim ludziom była w stanie jasno podsumować zebrane informacje. Zauważyła, że Sheraratowie, chociaż powszechnie uważani za nisko urodzonych, sprzedają najlepsze wielbłądy w Arabii; że między Sheraratami a Sakhrami połała się krew, że Sakhrowie są sprzymierzeni z Howajtatami, a obydwie plemiona są wrogami Druzów i Beni Hassanów, związanych z kolei przymierzem z Da'ja.

Została gościem szejka Da'ja i w trakcie rozmowy uderzyły ją znajomość bieżącej sytuacji i poezji w tym plemieniu. Recytacje towarzyszyły wieczornym plotkom o ostatnich *ghazu* — najazdach plemiennych — i ucisku tureckim. Tak siedząc w namiocie z koźlęcej skóry szejka Fellaha, gdzie w drugiej, oddzielonej zasłoną części mieścił się harem, stała się kimś więcej niż gościem — kimś równym Arabom.

Wyjęłam *mu'allaki* [wiersze z czasów przedmuzułmańskich] i kilka przykładów zastosowania różnych słów. Wzbudziło to spore zainteresowanie i, pochyleni nad ogniem, czytaliśmy tekst, który przechodził z rąk do rąk. [...] Niezmiernie sympatyczny wieczór. [...] opowiadałam, jak jest w Egipcie. Egipt uchodzi tu za rodzaj ziemi obiecanej: nie macie pojęcia, jakie wrażenie wywarły nasze rządy tam na umyśle człowieka Orientu²³.

Dzień później przewodnik zaprowadził ją do obozu Beni Hassanów, których zastali pogrążonych w rozpacz. Niedawno padli ofiarą *ghazu* pięciuset Sachrów i Howajtatów, którzy uprowadzili dwa tysiące sztuk bydła i zrabowali liczne namioty. „Było mi trochę żal — pisała — że *ghazu* nie mogło poczekać do dzisiaj, żebyśmy je obejrzel”²⁴. Tymczasem nadeszło Święto Ofiarowania. Gertrude uniknęła widoku szlachtowania trzech wielbłądów, lecz przyłączyła się do palby o zachodzie słońca: „Ja też — na własną prośbę — miałam w tym swój skromny udział, przy użyciu rewolweru po raz pierwszy i, jak sądzę, ostatni”²⁵.

Posępne ruiny zamku w Salkhadzie, mieście z czarnej lawy na południowym stoku wulkanu, zrekompensowały brak emocji w obozie Beni Hassanów.

Wieczorem w dzień przyjazdu z mroku poza obozem dobiegły ją dzikie pieśni i odgłosy wystrzałów. Wyszła z namiotu i ujrzała ogień płonący na zamkowej wieży. Odeszła więc od stołu, wspięła się po zboczu i tak stała się świadkiem przygotowań do *ghazu*, zemsty za napad Sakhrów, którzy uprowadzili niedawno pięć tysięcy owiec należących do Druzów. Tak opisała tę scenę:

Dwa tysiące Druzów wyrusza jutro, by odzyskać swe stada i zabić każdego mężczyznę, kobietę i dziecko z plemienia Sakhrów, na które się natkną. Ognisko było sygnałem dla okolicznych mieszkańców. Na szczycie zastaliśmy Druzów, mężczyzn i chłopców, stojących w kole i śpiewających straszną pieśń. Wszyscy uzbrojeni, większość trzymała obnażone miecze²⁶.

Podeszła i jak zaczarowana wsłuchiwała się w słowa pieśni wojennej:

„O Boże, nasz Panie! Na nich! Na nich”. Potem kilku weszło do kręgu, machając pałką lub mieczem przed twarzami stojących wokół. „Jesteś prawdziwym mężczyzną? Jesteś dzielny?” [...] miecze drżały i lśniły w blasku księżyca. Potem kilku podeszło do mnie z pozdrowieniem „Pokój z tobą! — rzekli. — Anglicy i Druzowie są jednością!”. Odpowiedziałam: „Chwała Bogu! My też jesteśmy rasą wojowników!”.

I gdybyście słyszeli tę pieśń, wiedzielibyście, że ruszenie na wroga i zabijanie go są najwspanialszymi sprawami na świecie²⁷.

Uroczystość zakończyła się zbiegnięciem na złamanie karku zboczem wzgórza. Gertrude w uniesieniu biegła razem z nimi. W dolinie zatrzymała się, przepuściła ich i stała jeszcze chwilę, nasłuchując, by wrócić potem do namiotu. Jako pierwsza kobieta zapuściła się na Al-Safa, dzikie terytorium, przez które przewały się wówczas nieustanne najazdy z północy i południa. Przez resztę podróży jechała uzbrojona po zęby.

Pogoda jeszcze się pogorszyła. Niebawem brnęli przez śnieżne zasy w dziesięciu stopniach mrozu:

[...] takiej obrzydliwości nie sposób wyrazić w słowach. Muły padały w zaspach, konie wierzgały i stawały dęba i gdybym jechała bokiem, wielokrotnie leżelibyśmy na ziemi, ale na tym kochanym siodle można siedzieć prosto i ciasno. Tak parliśmy naprzód [...], aż znaleźliśmy się w świecie całkowitej bieli. Przez ostatnią godzinę prowadziłam konia za uzdę, bo na każdym kroku przez śnieg chciał się wyrwać²⁸.

W druzyjskiej wiosce Saleh, gdzie się schroniła, przekonała się, że mieszkańcy znają nazwisko Sekretarza Kolonii, Josepha Chamberlaina, i interesują się lordem Salisbury, byłym premierem, uprzejmie wyrażając żal na wieść, że nie żyje. „Szczyt elokwencji osiągnęłam, gdy wyjaśniłam im kwestię fiskalną i wszyscy z miejsca stali się zwolennikami wolnego handlu”²⁹.

Po opuszczeniu terytorium Druzów spędziła dwie noce u plemienia Ghiathów, w zadymionych i pełnych pcheł namiotach. Pisała do Florence, że kąpiel, której zażyła potem we własnym namiocie, należała do najrozkoszniejszych, jakich w życiu zaznała. W Damaszku czekało zaproszenie od gubernatora, dowiedziała się też, że z Salkhadu przychodziły dziennie trzy telegramy w sprawie jej zniknięcia. W Syrii także została Osobą.

Poszła do wielkiego meczetu, zostawiając buty przy wejściu, i ze wzruszeniem oglądała wieczorne modlitwy: „Islam jest największą rzecząpospolitą świata, nie liczącą się ani z klasą, ani z wyznaniem [...]. Zaczynam niejasno przeczuwać, co oznacza cywilizacja wielkiego miasta na Wschodzie — jak żyją, co myślą — i zgadzam się z ich tokiem myślenia”³⁰.

Wkrótce się przekonała, że bycie Osobą nie zawsze jest korzystne. W trakcie dalszej podróży dowiedziała się, że w Damaszku śledził ją policyjny „opiekun”. Przyjechała do Homs, sto sześćdziesiąt kilometrów dalej, jako miejscowa sława i nie mogła spokojnie przejść się po bazarze z powodu zainteresowania, jakie wzbudzała — „Męczące, bo bez przerwy towarzyszyło mi kilkadziesiąt osób. Zachowanie spokoju, gdy jest się ciągle w tłumie napierających na ciebie ludzi, to jedno z najtrudniejszych zadań, jakie znam. [...] niniejszym żegnam się z nadzieją na bycie kiedykolwiek prostym, szczęśliwym podróżnym”³¹. Musiała skorzystać z pomocy żołnierza dla powstrzymania tłumu, a potem opędzać się od natrętnych urzędników, którzy chcieli przydać jej na noc ośmiu strażników, podczas gdy ona życzyła sobie co najwyżej dwóch.

W towarzystwie Kurdów i kilku więźniów w kajdankach przejechała do Aleppo i na pogranicze Anatolii, gdzie czekały powodzie i zerwane mosty. Zwiedziła miejsce, gdzie na szeregu kolumn mieszkał w ciągu ostatnich trzydziestu siedmiu lat życia syryjski pustelnik Szymon Słupnik, i myślała sobie, jak bardzo musiał różnić się od niej. W deszczu próbowała przerysowywać płaskorzeźby, osłaniając notatnik peleryną. „Do diabła ze wszystkimi inskrypcjami Syrii!”³²

Pogoda uległa raptownej zmianie. Zrobiło się tak gorąco, że ziemia zaczęła parować, a namiot zapełnił się komarami. Nowi tureccy mulnicy boczyli się i awanturowali. Pierwszy raz żałowała, że nie jest mężczyzną:

Nie pozostało nic innego, jak trzymać język za zębami, samej zając się wszystkim i po nakarmieniu koni położyć się spać bez kolacji, bo nikt nie raczył uznać za swój obowiązek rozniecenia ogniska! [...] Są chwile, gdy bycie kobietą mnoży trudności. Służącym przydałyby się porządne baty i tego by się doczekali, gdybym była mężczyzną — rzadko wpadam w stan takiej tłumionej wściekłości!³³

Niedługo później, gdy po dniu spędzonym na przepisywaniu inskrypcji i robieniu zdjęć ruin na leżąco w trawie rojącej się od węży wróciła do obozowiska, gdzie znów nie czekała wieczerza ani rozstawiony namiot, wpadła w szał i rzuciła się na mulników ze szpicrutą. Rozwścieczyli ją jeszcze bardziej, uśmiechając się

i siadając na innym zwiniętym namiocie. W Adanie, jak gdyby z łaski opatrności, polecono jej nowego służącego: Fattuha, ormiańskiego katolika z żoną w Aleppo. Fattuh miał stać się jej Jeevesem, człowiekiem, o którym mówiła jako o „alfie i omedze całego świata”. Zatrudniła go jako kucharza i wspólnie sobie żartowali, że była to akurat jedyna umiejętność, której nie posiadał — za to już nigdy więcej nie musiała czekać na rozbite namiotu. Towarzyszył jej we wszystkich późniejszych wyprawach. Był inteligentny, dzielny, obdarzony poczuciem humoru i przywiązany do niej, doskonale radził sobie z mulnikami. Odwzajemniła mu się opieką, gdy zachorował w 1907 roku w Binbirkilisse. Wyładowała na nim swoją złość tylko raz, po dniu niezmiernie nużącej jazdy. Co ciekawsze, po jakimś czasie poszukała go i kornie przeprosiła. Dwa tygodnie po zatrudnieniu go pisała: „Niech Bóg błogosławi Fattuha! Najlepszy sługa w moim życiu, z równą gotowością biorący się za przyrządzanie kolacji, pchanie muła czy odkopanie napisu [...]. Po drodze opowiada nieustannie o podróżach, bo mając dziesięć lat, zaczął pracować jako mulnik i zna każdą piędź ziemi od Aleppo do Van i Bagdadu”³⁴.

Z Konya, ku swojej wielkiej uldze, pojechała do Binbirkilisse pociągiem. Uwagę na tę twierdzę pełną zabytkowych kościołów i klasztorów zwróciła dzięki książce Strzygowskiego *Kleinasion* (Azja Mniejsza) z 1903 roku, w której autor skupił się na obiektach z początków okresu bizantyjskiego. Wiozła ją w jukach aż z Bejrutu. Na miejsce mogła dojeżdżać co dzień z Konya. Wracając pewnego dnia wieczorem do hotelu, natknęła się na wybitnego archeologa kościelnego, sir Williama Ramsaya, którego książki na temat Kościoła i Cesarstwa Rzymskiego stały na półkach jej gabinetu w domu. „Padliśmy sobie w ramiona i bardzo się zaprzyjaźniliśmy”³⁵ — opowiadała rodzicom. W zatartej na poły inskrypcji w Binbirkilisse zauważyła coś, co uważała za datę. Pojechali tam oboje pociągiem razem z panią Ramsay, bo chciała mu to pokazać. Nie omyliła się i wkrótce się umówili, że wrócą tam za rok albo dwa, by skrupulatnie zbadać ruiny i pokusić się o ich datowanie na podstawie tejże inskrypcji.

Im lepiej poznawała Wschód, tym głębszy stawał się jej szacunek dla tych ludzi:

Rasa, kultura, sztuka, religia — w dowolnym punkcie długich dziejów okaże się, że są w zasadzie azjatyckie [...]. Mam nadzieję, że pewnego dnia Wschód na powrót stanie mocno na nogach i rozwinie własną cywilizację, nie naśladowując naszej, i wtedy może nauczy nas kilku spraw, których niegdyś dowiedzieliśmy się od niego, by je potem zapomnieć, ku naszej wielkiej stracie³⁶.

Po powrocie w czerwcu do Rounton pisała do Valentine’a Chirola: „Wspominałam Ci, że piszę książkę podróżniczą? Tak jest. Świetna zabawa [...]. To Syria od podszewki, co ludzie o niej sądzą, co słyszę przy ogniskach, ich opowieści w czasie drogi, plotki z bazaru”³⁷. *Pustynia i ziemia obsiana*, która wyszła drukiem w 1907 roku, pozostaje klasyczną pozycją literatury podróżniczej.

Obszerne dzienniki Gertrude w czasie bliskowschodniej podróży w 1909 roku właściwie nie nadawały się już do czytania. Stanowią mieszaninę wyczerpujących informacji archeologicznych, skróconych notatek o ludziach i tym, co mówili o sprawach politycznych bądź gospodarczych, i nieskończonej ilości drobnych zdarzeń, składających się na pustynne życie, co jakiś czas urozmaicanych błyskiem przygody³⁸. Pojawiają się wtręty po arabsku lub turecku. Notatki były często pisane około północy, po dziesięciu, dwunastu godzinach jazdy i wielojęzycznej rozmowie wieczorem w namiocie albo luksusowej ambasadzie.

Dlaczego tak postępowała? Dlaczego ta bogata młoda kobieta poświęcała najlepsze lata życia na naukę jednych z najtrudniejszych języków świata i dokładała wielkich starań, by stawić czoła naprawdę przerażającym warunkom oraz wielkim niebezpieczeństwom i jeździć w miejsca tak mało znane, że nie figurowały na współczesnych mapach? Ta niezależna kobieta o wybitnych zdolnościach odziedziczyła praktyczną ciekawość po Lowthianie Bellu, znanym na całym świecie z osiągnięć naukowych i technologicznych. W przypadku Gertrude ciekawość brała początkowo górę nad praktyką. Doskonale zdawała sobie na przykład sprawę, że alpinizm nie jest odpowiednim celem w życiu. Zdobywanie gór należało do kategorii ludzkich wyczynów, lecz pomagało jedynie zdobywcy. Zwykle po osiągnięciu pewnego wysokiego poziomu w jednej dziedzinie zajmowała się następną. Czuła konieczność potwierdzania siebie i pociągały ją wyzwania zaprawione niebezpieczeństwem i podnieceniem.

Kiedy odkryła podróżowanie po pustyni, wyzwania zaczęły się nagle mnożyć, przekształcając się we wszechogarniający eksperyment na samej sobie, który nie miał nigdy końca. Trzeba było doskonalić języki, poznawać obyczaje, sondować nowego rodzaju ludzi, zgłębiać archeologię i historię, opanowywać metody geodezji i nawigacji, fotografii i kartografii. Do tego dochodziło ryzykowne zadanie przetrwania i dotarcia do celu oraz upojne potwierdzanie swojej tożsamości z dala od świata, w którym rozpoznawano by w niej przede wszystkim Gertrude Bell, starą pannę i córkę Hugh, wnuczkę i dziedziczkę Lowthiana.

Jej przygody nie miały na celu zdobycia sławy czy dostania się do towarzyskiej śmietanki. Całe życie unikała rozgłosu i coraz mniej interesowała się arystokracją pozbawioną wybitnych zdolności. Hugh, szanując rząd i interesy, świadomie zrezygnował ze zwykle towarzyszących temu gestów — zakupu majątku ziemskiego, bywania w londyńskich klubach, nabycia tytułu para — które przeniosłyby Bellów z grona przemysłowców do klasy wyższej. Nie znosił ludzi znanych tylko dzięki swoim tytułom i związanemu z nimi prestiżowi. W czasach, gdy lorda darzono szacunkiem większym niż człowieka nieprzeciętnego, chciał być znany ze swojej wiedzy, przedsiębiorczości i zasług dla społeczeństwa. Tak samo Gertrude, z trzeciego pokolenia Bellów, nie wykorzystywała w swych

przedsięwzięciach dziedzicznej władzy i statusu. Przyjmowała tylko rodzinne pieniądze, z których finansowała wyprawy. Pod każdym innym względem polegała na własnym intelekcie, odwadze i żądzy wiedzy.

W miarę jak oddalała się perspektywa małżeństwa i dzieci, czuła narastającą potrzebę spełniania się w innych zajęciach. W pewnym momencie przestanie starczać nawet to, lecz wówczas życie podsunie jej cel wielkiej wagi. Na razie zaczynała być znana w świecie polityki. Jeszcze do czasów I wojny światowej sprawy państwowe, zarówno krajowe, jak i zagraniczne, załatwiano w równym stopniu na kolacjach, proszonych wieczorach i przyjęciach w ambasadach, jak i w gabinetach rządowych. Zyskała dostęp do tego świata, gdzie poznano w niej specjalistkę.

W podróży niezwłocznie kontaktowała się z konsulem albo składała wizytę ambasadorowi, *mudirovi* czy gubernatorowi (*walemu*) danego okręgu. Gdziekolwiek jechała — do Bukaresztu, Paryża, Homsu, Antiochii — ogłaszała swe pojawienie się i zaczynały napływać zaproszenia na kolacje, lunche, przyjęcia, namowy, by rozgościła się w pomieszczeniach konsulatu, a nie w małym namiocie. Będąc „Osobą” — kimś ważnym — wiedziała, że niezłożenie wizyty i niepozostawienie karty wizytowej byłoby nieuprzejme. Nie będąc księciem ani earlem, można było utrzymać taką pozycję, tylko bez przerwy sobie na nią zasługując i udowadniając, że jest się kimś ważnym wśród ambasadorów i innych notabli. Gdy wspominała o rozmowie z doktorem takim to a takim na temat losu prześladowanych w Armenii, roli Akaby jako szlaku dostaw ropy, racjach przemawiających za rozbudowaniem linii kolejowej do Mekki bądź fackie, że miano wysłać z Damaszku dziesięć regimentów w celu przywołania haurańskich Druzów do porządku, przy stole zapadała cisza. Ludzie jej słuchali i powtarzali to, co mówiła. Gertrude nie starała się wejść do świata mężczyzn — ona się tam już znajdowała.

Od osiemnastego stulecia kobiety takie jak Georgiana, księżna Devonshire, która wypromowała Partię Liberalną — czy, o wiele później w Ameryce, pani Harriman, która powstrzymała rozkład demokratów — wywierały „salonowe wpływy” na kolacjach i domowych przyjęciach. Gertrude była zjawiskiem nowym i nowoczesnym, osobą wpływową dzięki nabytej bezpośrednio wiedzy i poglądom wygłaszanym na podstawie tej wiedzy. W kraju i za granicą obracała się wśród największych ludzi swoich czasów. Zdecydowanie różniła się od innych Angielek, które jeździły na Wschód przed nią i po niej: Frei Stark, która chwaliła podróżowanie tam, bo można udawać głupszą, niż jest się naprawdę; lady Anne Blunt, która towarzyszyła swojemu mężowi, Wilfridowi; czy kilku romantyczek ukazanych w *The Wilder Shores of Love* Lesley Blanch, takich jak lady Burton i Jane Digby.

Osobie publicznej jej pokroju niezbędne były zarówno najbardziej aktualne

informacje o wydarzeniach, jak i punkt widzenia na ich temat. Jej dzienniki zawierały, w skróconej formie, to, co dzisiaj znalazłoby się w pamięci komputera. Zapisywała rozmowy prowadzone w jednym gronie, by potem przekonać się na przykład, iż rzucają one światło na coś, co słyszała gdzie indziej. Przekazywała informacje swojemu przyjacielowi i dziennikarzowi, Chirołowi, i — w cztery oczy albo listownie — ówczesnym mężom stanu. Podobnie jak o wielu innych archeologach opisujących stosunki polityczne na Bliskim Wschodzie, o niej także mówiono, że jest „szpiegiem”. Uznałaby taką etykietę za przykład poniżającego szukania taniej sensacji. Zbierała i rozpowszechniała informacje, a tym samym uzyskiwała dostęp za kulisy władzy — jako „Osoba” w całym tego słowa znaczeniu.

Jak już wspomniałam, od roku 1909 podróżowała w sposób godny majestatu. Nie chodziło tylko o to, że lubiła otaczać się luksusem, ale wiedziała, że szejkowie będą oceniać jej pozycję na podstawie przedmiotów, jakimi się otacza i jakie daje w podarunku, i odpowiednio będą ją traktować. Nie zapomniała pytania Druza, Jachii Begi, do wieśniaków: „Czy widzieliście przejeżdżającą królową?”. Pakowała szykowne suknie wieczorowe, białe bluzki i płócienne spódnice do jazdy konnej, bawełniane koszule i futra, swetry i szale, materiałowe i skórzane buty z cholewami. Pod warstwami koronkowych halek chowała broń, aparaty i klisze fotograficzne, brała wiele par lornetek i pistoletów jako dary dla ważniejszych szejków. Wozila kapelusze, welony, parasolki przeciwsłoneczne, mydło lawendowe, egipskie papierosy w srebrnym pudełeczku, proszek na owady, mapy, książki, serwis stołowy Wedgwooda, srebrne lichtarze i szczotki do włosów, kryształowe kieliszki, pościel i koce, składane stoły i wygodne krzesło — jak również płócienne łóżko polowe i podróżną wannę. Miała dwa namioty, z których jeden Fattuh rozkładał zaraz po zatrzymaniu się na obóz, żeby miała gdzie ustawić stół do pisania, drugi z wanną, do której nalewano ciepłej wody po rozpaleniu ogniska, i z łóżkiem, na którym pod kocami kładło się muślinowy śpiwór. „Niepotrzebnie chowałam naboje do butów — pisała do domu w styczniu 1909 roku. — Przeszliśmy przez odprawę, nie otwierając ani jednego pudła”³⁹.

Sporządzając w 1909 mapę Eufratu, Gertrude badała zabytki przez siedemset pięćdziesiąt kilometrów wzdłuż brzegów, by dotrzeć w końcu do okolic An-Nadżafu i celu swej podróży, Karbali. Tutaj, w Kasr al-Uchajdir, znalazła piękny, ogromny i świetnie zachowany pałac. Nigdy nie zapomni, z jakim zdumieniem pierwszy raz spoglądała na jego potężne mury i sklepienia. Przez jakiś czas, gdy okazało się, że pierwsza nakreśli plan pałacu, była przekonana, iż odkryła nieznaną cytadelę: „Nikt o nim nie wie, nikt go nie widział [...]. To największy uśmiech losu, jaki przydarzył mi się w życiu [...]. Temat tak urzekający i sugestywny jak pałac Kasr al-Uchajdir raczej nie zdarza się częściej niż raz”⁴⁰.

W 1910 roku ogłosiła szkic na temat Kasr al-Uchajdir w „Journal of Hellenic

Studies”, drobiazgowo opisując budowlę w swej piątej książce na temat wielkich wypraw z lat 1909 i 1910, *Amurath to Amurath*, bogato ilustrowanej fotografiami własnego autorstwa. Lecz po powrocie w 1911 roku, tym razem prosto przez pustynię z Damaszku do Hit, ku swemu gorzkiemu rozczarowaniu dowiedziała się, że obszerna monografia, która miała wyjść drukiem, 168 stron zgrabnie nakreślonych planów i 166 zdjęć, nie będzie pierwsza. W Babilonie okazało się, że jacyś niemieccy archeolodzy zwiedzali zabytek w czasie jej dwuletniej nieobecności i mają zamiar wydać swoją książkę. Jej postawa wobec tego nieszczęśliwego zbiegu okoliczności jest dowodem, że umiała przegrywać. W przedmowie do *The Palace and Mosque at Ukhaidir* pisała o podziwieniu dla „mistrzowskiego” dzieła Niemców i przepraszała za przedstawienie jego drugiej wersji, wyjaśniając przyczyny: „[...] moja praca, niemal gotowa w momencie ukazania się publikacji niemieckiej, obejmuje nie tylko tematykę podjętą przez mych uczonych kolegów w Babilonie, lecz również zagadnienia, których nie mieli ani czasu, ani okazji zbadać [...]. Na tym muszę zakończyć badania dziedziny, która przez cztery lata stanowiła moje główne zajęcie, jak również źródło radości”.

Hasło poświęcone Gertrude w *Prolegomena, Who's Who* archeologii, charakteryzuje ją jako „wybitną pionierkę badań nad architekturą bizantyjską”. Po wydaniu w 1909 roku *The Thousand and One Churches*, o Binbirkilisse, skoncentrowała się na anatolijskim płaskowyżu Tur Abdin, w 1913 ogłaszając zebrany tam materiał w siódmej książce, *The Churches and Monasteries of the Tur Abdin*. Gertrude wypracowała już sobie własny archeologiczny punkt widzenia i przekonująco krytykowała część poglądów Josefa Strzygowskiego. Bynajmniej go tym jednak nie uraziła, bo poprosił ją o napisanie artykułu o Tur Abdin do czasopisma, które wydawał z Maxem van Berchemem, „Amida”, a potem powstał jeszcze jeden tekst, opublikowany w „Zeitschrift für Geschichte der Architektur”, oba ilustrowane jej planami i zdjęciami.

Po wyjeździe z Tur Abdin zboczyła nieco z trasy i odwiedziła stanowisko archeologiczne w Karkemisz, starożytnej południowej stolicy Hetytów. Liczyła tam na spotkanie z dawnym mentorem i przyjacielem, Davidem Hogarthem, lecz on już odjechał. Miast niego poznała tam młodą kobietę, z którą w przyszłości nierozzerwalnie zwiążą się jej losy. 18 kwietnia 1911 roku Gertrude pisała o nim: „Ciekawy chłopiec, będzie z niego podróżnik”⁴¹.

Nazywał się T.E. Lawrence. Oboje wywarli na sobie duże wrażenie. On zaś do matki mieszkającej w Anglii pisał o sławnej podróżniczce, że jest sympatyczna, ma jakieś trzydzieści sześć lat — naprawdę miała czterdzieści trzy — i nie jest piękna.

W niedzielę odwiedziła nas panna Gertrude Bell i pokazaliśmy jej wszystkie nasze znaleziska, a ona opowiadała o swoich. Rozstawaliśmy się z wyrazami wzajemnego szacunku; ale powiedziała Thompsonowi, że jego poglądy na temat

kopania są prehistoryczne, więc musieliśmy zatkać jej usta pokazem erudycji. Omówiliśmy (w ciągu pięciu minut) architekturę Bizancjum, krzyżowców, Rzymian, Hetytów i Francji, [...] grecki folklor, architekturę asyryjską i etnologię Mezopotamii, [...] prehistoryczne garncarstwo i teleobiektyw, metalurgię epoki brązu, Mereditha, Anatole'a France'a i Oktiabrystów, [...] ruch młodoturecki, dzierzawczą formę rzeczownika w arabskim, ceny wielbłądów pod wierzch, asyryjskie zwyczaje pogrzebowe i niemieckie metody kopania pod kolej bagdadzką [...]. Tak na deser [...] zaczęła okazywać więcej szacunku.

Do Davida Hogartha pisał w słowach bardziej pochlebnych i zupełnie innym tonem: „Gerty wróciła do namiotu spać. Zrobiła wrażenie, naprawdę spore”.

W czasie każdej wyprawy następuje chwila, która pozostaje w pamięci jako najlepiej oddająca jej istotę. Dla Gertrude w 1911 roku zdarzyła się ona w Aszur w północnej Mezopotamii, jakieś sto dziesięć kilometrów na południe od Mosulu. Godzinę siedziała samotnie na szczycie wzgórza, a przed oczyma duszy przepływał strumień dziejów cywilizacji:

Cały świat lśnił jak klejnot, zielone pola i niebieska woda, w oddali skrzące się śniegi gór okalających Mezopotamię od północy [...]. Przedemną leżały jak w księdze dzieje Azji. Tu Mitrydates zamordował greckich dowódców, tu Ksenofont obejmował dowództwo, a tuż za rzeką Zab Grecy odwrócili się i pokonali łuczników Mitrydatesa, prowadząc ich do Larisy, z góry Nimrud Ksenofont widział ruiny wspaniałego asyryjskiego miasta Kalach. Nimrud odróżniała się od łąnów zboża u mych stóp. Nieco dalej widać było równinę Arbeli, gdzie Aleksander podbił Azję.

My, ludzie Zachodu, umiemy zawsze podbić Azję, ale nigdy nie potrafimy jej utrzymać — takie słowa ujrzałam wypisane na tym pejzażu⁴².

Spoglądała na kraj, który miał stać się Irakiem, z nią jako niekoronowaną królową. Co więcej, przewidziała mu przyszłość sięgającą daleko poza jej własne życie.

List lorda Cromera do sir Henry'ego McMahona, Brytyjskiego Wysokiego Komisarza w Egipcie, 1915 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, hotel Jerusalem, 13 XII 1899 r. [\[wróć\]](#)

Grawer Heinrich Kiepert z Weimaru, znany w połowie dziewiętnastego stulecia z tworzenia dokładnych map. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

Turecki zwrot oznaczający szacunek (zwykle w brzmieniu „effendi”) wobec urzędników i pracowników umysłowych — z konieczności mężczyzn. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB, 23 I 1900 r. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

W czasie jednej z podróży lord Byron kupił do zjedzenia parę gęsi, które wiózł w koszu. Nie mógł się zdobyć na ich zabicie i zabrał je do domu, gdzie dożyły kresu swoich dni. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

Informacje fotograficzne pochodzą od Jima Crowa ze School of Historical Studies na Uniwersytecie w Newcastle. [\[wróć\]](#)

List GLB, niedziela w październiku 1907 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, poniedziałek, 7 XI 1904 r. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB, 1 II 1905 r. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB do Chirola. [\[wróć\]](#)

Pierwszy z brzegu przykład z wizyty w Konstantynopolu: „Co do upadku Kiamila: zupełnie niezgodny z konstytucją: Kiamil próbował upadku Komitetu, lecz został pokonany. Wedle wiedzy sir A, 13 IV winni są przede wszystkim liberałowie — dużo w tym winy Ismaila Kemala, nie spełnił oczekiwań. Niewykluczone, że sami założyli lub pomagali w założeniu komitetu Muhammidiî”. [\[wróć\]](#)

List GLB, I 1909 r. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB, 18 IV 1911 r. [wróć]

Za: Gordon, Gertrude Bell, „Desert Journeys and Archaeology”, RL. [wróć]

7. DICK DOUGHTY-WYLIE

Niezlomny bohater [...]. Dzielniejszy żołnierz nigdy nie dobywał miecza [...]. Serce miał pełne czułości i miłosierdzia¹.

Latem 1907 roku, tuż po publikacji ostatniej książki, Gertrude pracowała z sir Williamem Ramsayem w Konya i Binbirkilisse w Turcji. Ich współpraca, podjęta zgodnie z ustaleniami z 1905 roku, polegała na tym, iż Gertrude dwanaście godzin na dobę dobrowolnie zajmowała się niewdzięczną robotą, pomiarami i planami budowli, podczas gdy on nadzorował i interpretował wyniki. Powstała w efekcie książka, *The Thousand and One Churches* z 1909 roku, pozostaje wzorcową pracą na temat wczesnobizantyjskiej architektury w Anatolii. Dla Gertrude wynikał stąd prestiż i wiarygodność w świecie archeologii, których nie osiągnęłaby bez wielu lat nauki i których mógłby pozazdrościć niejeden archeolog.

Wiele cech predestynowało Gertrude do zawodu archeologa: brak lęku przed zapuszczaniem się na niebezpieczne terytoria, swoboda w samodzielnej i kosztownej realizacji celów, energia, zapał. Nie było za wysokiej góry, miejsc zbyt dokładnie pilnowanych przez węże, pająki czy komary i drogi za dalekiej, gdy już wpadła na trop. Ramsay pisał w przedmowie do książki, i w liście do Florence, że podstawowa data, którą zauważyła przed dwoma laty w Binbirkilisse, znajdowała się w małej jaskini, na którą nikt przedtem nie zwrócił uwagi. Pisał o podziwie dla „skrupulatności i czujności” Gertrude, dzięki którym dostrzegła napis, i dodawał: „chronologia *Thousand and One Churches* zasadza się na tym tekście”. W porównaniu z Ramsayem, Gertrude była zdolną nowicjuską. Gdy David Hogarth zgłosił chęć pracy u niego, profesor odesłał go do Grecji, by nauczył się epigrafiki. Opieka nad chętną uczennicą, jaką była Gertrude, nie była może ze strony Ramsaya dowodem naiwności. Zdążyła zdobyć rozgłos dzięki swoim wyprawom, a jako dziedziczka fortuny mogła sobie pozwolić na pokrycie kosztów finansowych wykopalisk.

Po przyjeździe do Azji Mniejszej w kwietniu Gertrude spotkała się z ukochanym służącym z Aleppo, Fattuhem. 28 kwietnia pisała:

Morza i góry pełne są legend, po dolinach porozrzucane są ruiny wspaniałych i bogatych greckich miast. Leży tutaj karta historii, która [...] zapada w pamięć tak, jak żadna książka [...]. Nie ma chyba na świecie nikogo bardziej szczęśliwego ode mnie ni kraju piękniejszego niżli Azja Mniejsza. Wspominam o tym wszystkim mimochodem, żebyście pamiętali².

W Milecie odebrała telegram od siostry, Elsy, z wiadomością, że ta zaręczyła się z niejakim Herbertem Richmondem. Dotyczący tej samej sprawy list Florence dotarł do starożytnego miasta Afrodyzja w Karii, gdzie Gertrude z zachwytem oglądała portale ozdobione zwojami z kwiatów i owoców, w które wpleciono ptaki i inne zwierzęta. Jechała brzegami jezior, mijając wiśnie i brzoskwinie u podnóży

zaśnieżonych gór, nierównymi drogami przecinanymi wartkimi strumieniami, przez które z trudem przeprowały się juczne zwierzęta. Nad jeziorem Eğirdir za dziesięć funtów tureckich dokupiła jeszcze jednego konia i namówiła pewnego rybaka, żeby zawiózł ją łodzią na niewielką wysepkę. „Okalały ją resztki bizantyjskich murów, schodzących wielkimi blokami do wody; tam i sam stały fragmenty starszych kolumn [...] gęsto zasiedlone przez węże”³. Oglądając jezioro poniżej, zauważyła pod wodą odbicie kamienia, na którym widniał jakiś napis. Odsuwając z drogi węże, zeszła po skałach i wkroczyła do wody: „Robiłam, co w mej mocy, dla odczytania inskrypcji. Staralam się zedrzeć pokrywającą kamień maź, ale [...] szłam napłynął z powrotem i w końcu się poddałam i wróciłam na ląd, przemoczona i bardzo zła”⁴.

Z Fattuhem przejechała rzymskimi drogami do Azji, zwracając uwagę na liczne motyle, i znalazła się w Konya. Pracowała już w Binbirkilisse, „wykopując kościoły”, gdy z hałasem nadjechali na paru zaprzężonych w osły wózkach państwo Ramsay z synem. Realizowali zlecenie British Museum. Pani Ramsay parzyła herbatę, profesor zaś, „zapominając o całym świecie”, natychmiast zainteresował się tym, co robi Gertrude, jak gdyby podejmował przerwana przed chwilą rozmowę. „Wydaje się, że trafiliśmy na osadę hetycką! — pisała do domu 25 maja. — Ależ doskonała zabawa. Powinniście zobaczyć, jak kieruję pracami dwudziestu Turków i czterech Kurdów!”⁵

Mimo trzydziestu ośmiu już lat była w kwiecie wieku. Z wyjątkiem miłości była osobą w pełni zrealizowaną i ciągle — jak zwracała na Oksfordzie uwagę Janet Hogarth — tryskającą energią. Czuła się tak doskonale, że Florence najpewniej z dystansem potraktowała zapewnienia dopisane przez Gertrude na dole listu: „okropnie się nudzę, bo omija mnie ślub E”. Szczęśliwa i zaangażowana w to, co robi, nie przeczuwała, że niedługo pozna mężczyznę, który zostanie miłością jej życia.

Major Charles Hotham Montagu Doughty-Wylie z Królewskiego Pułku Fizylierów Walijskich — Richard, a dla przyjaciół Dick — był cichym bohaterem wojennym, odznaczanym medalami za udział w bitwach zarówno w kampanii wschodnioafrykańskiej 1903 roku, jak i wcześniej. Był siostrzeńcem podróżnika Charlesa Montague Doughty’ego, poety i geologa, autora głośnej *Arabia Deserta*, będącej opisem jego szalonych i niebezpiecznych przygód, oddanych bogatą, majestatyczną prozą, rodzajem biblii poważnych podróżników po Bliskim Wschodzie. Była to jedna z książek, którą Gertrude zawsze zabierała na drogę.

Dick Doughty-Wylie skończył Winchester i Sandhurst⁶. W roku 1889, gdy miał dwadzieścia jeden lat — był niemal co do dnia rówieśnikiem Gertrude — wstąpił do brytyjskiej armii w Egipcie i służył w Chinach, Afryce Południowej i Wschodniej. Był oficerem transportowym w Indiach, dragonem w Afryce Południowej i dowódcą oddziału wielbłądów w Somalii. Na wojskowej fotografii

widzimy szczupłego mężczyznę z wąsami, opalonego, wyższego, bardziej barczystego i przystojniejszego niż wielu spośród rówieśników, z piersią obwieszoną orderami. Odniósł poważne rany w wojnie burskiej i w Tiencinie w czasie chińskiego powstania bokserów. Ożenił się trzy lata przed poznaniem Gertrude, w roku, gdy ona zdobywała Matterhorn. Jego kapryśna i ambitna żona, Lilian, znana jako Judith, była wdową po poruczniku Henrym Adamsie-Wylie z Indyjskiego Korpusu Medycznego. (Od obu mężów zażądała posługiwania się również swoim nazwiskiem). Na zdjęciu zrobionym w Konya siedzi na ogrodowym krześle, pochylona i zamyślona, z rękami na podolku i mocno splecionymi palcami. Wskutek uporu Judith i miłości Dicka do swobody przeniósł się on do dyplomacji i był teraz brytyjskim konsulem wojskowym w Konya. Gertrude poznała tę parę, gdy odbierała u nich pocztę.

Na Gertrude Doughty-Wylie zrobił najpierw wrażenie „uroczego młodego żołnierza” z „dość sympatyczną żonką”, który zaprosił ją na obiad w cienistym ogrodzie ich domu w Konya. Gertrude została wraz z innymi gośćmi zaprowadzona do ogrodu. Opaliła się po tygodniach kopania w słonecznym żarze; zielone oczy skrzyły się, kosmyki rudych włosów, wymykające się pod słomkowego kapelusza, wyblakły i nabrały koloru blond. W czasie jazdy pustynią zazwyczaj zakładała bladoniebieski welon, nakładany na rondo kapelusza, lecz w czasie wykopalisk musiała mierzyć i oglądać, w czym zasłona przeszkadzała. Skóra Judith była blada: ubierała się na białą i miała upodobanie do falbanek. Rzadko wypuszczała się z domu bez parasolki.

Od Gertrude biła energia; nie zamykały jej się usta, dużo się śmiała. Była w swoim żywiole. Po sześciu trudnych latach Doughty-Wylie wspominał tamten dzień: „Wchodzi GB, pełna energii, dociekliwości i wesołości”. Była już dosyć sławna i natychmiast znalazła się w centrum zainteresowania. Wszyscy ciekawi byli tej podróżniczki i lingwistki, o której ostatniej książce, *Pustyni i ziemi obsianej*, wszędzie się rozmawiało. Ta błyskotliwa rozmówczyni i zręczna gawędziarka zdominowała popołudniowe spotkanie, bawiąc towarzystwo opisami chaotycznego sposobu przemieszczania się Ramsaya. Zachowywał się jak prototyp roztargnionego naukowca, gubiąc po drodze bagaże i ubrania, co chwila zostawiając rysunki i odbitki pod kamieniem gdzieś na miejscu prac. Gertrude wyrobiła w sobie nawyk obchodzenia wykopaliska za każdym razem po ich odjeździe i zbierania dokumentów i notatek, które wszędzie rozpraszał, podczas gdy pani Ramsay biegała za nim z jego kapeluszem panama i filiżankami herbaty. Pewnego dnia poprosił Gertrude: „Przypomnij mi, moja droga, gdzie jesteśmy?”. Bez żony albo Gertrude nie był w stanie spamiętać nazwy ni położenia hotelu.

„Oboje państwo Wylie są kochani” — pisała do Florence, dodając, że zwłaszcza z dyskretnym Dickiem „długo rozmawiała” o sprawach i ludziach. Fascynował go Bliski Wschód, bardzo lubił i szanował Turków: w poprzednim

roku zabrał małżonkę na wycieczkę do Bagdadu, Konstantynopola i starożytnego Babilonu. Odeszli od stołu, żeby porozmawiać o sufickim filozofie i teozofie Dżalal ad-Din Rumim, którego grobowiec w Konya do dziś odwiedzają dziesiątki tysięcy uczniów. Mistrz ten poświęcił się układaniu wierszy i obrzędom wirujących derwiszów. Doughty-Wylie był pod wielkim wrażeniem świata islamskiego i pełen podziwu, że Gertrude zna tyle wierszy na pamięć. Jeszcze z Henrym Cadoganem czytała pierwszy raz Rumiego o tęsknocie za duchowym domem: „Ach, słuchaj opowieści trzciny; / Słuchaj, ach, słuchaj jej skargi. / Wyrwali mnie z gęstwiny mego domu, / mój głos jest smutny od tęsknoty, / smutny i cichy [...]”.

Kilka razy spotykała się z Dickiem i Judith w Konya, gdzie oddali jej wiele drobnych przysług. Ale z tych pierwszych spotkań wynikło niewiele więcej. Ekspedycja została przerwana z powodu niepokojącego stanu zdrowia służącego, Fattuha. W czasie poprzedniej wyprawy archeologicznej z Gertrude pospieszył za nią do zrujnowanej budowli i uderzył głową o framugę niskich drzwi. Teraz załamał się i wyszło na jaw, że od tamtego wypadku cierpi na okropne bóle głowy. Gertrude, która nie lubiła półśrodków, zatelegrafowała do brytyjskiego ambasadora w Konstantynopolu i wielkiego wezyra Ferida Paszy, wyjaśniając, iż Fattuhowi potrzebna jest opieka specjalistów. Bez zbędnego hałasu przygotowała się do przewiezienia go do tamtejszego szpitala, pożegnała się z Wyliemi, zaprosiła ich do Rounton i wyjechała. Gdy tylko Fattuh położył się w szpitalu i zaczął zdrowieć, ona już pływała po Bosforze jachtem ambasady i spotykała się z wielkim wezyrem — „To człowiek bardzo wybitny i [...] co więcej, był dla mnie tak dobry, że nie sposób wyrazić tego w słowach”.

Wróciła do domu w sierpniu 1907 i umówiła się w Londynie z francuską pokojówką, Marie Delaire, która miała jej pomóc w zakupach nowej garderoby na jesień. Niebawem pojechała do Rounton, gdzie siedziała w gabinecie z profesorem Ramsayem, który przyjechał z żoną pracować nad *The Thousand and One Churches*.

Znając tak wielu sławnych ludzi i mając za przyjaciela Chirola, który regularnie pisywał do „Timesa”, oczywiście zbierała prasowe wycinki. Teraz znalazła się wśród nich relacja z ostatniego bohaterskiego wyczynu Doughty-Wyiego. W niepewnym klimacie wywołanym przez nacjonalistyczny bunt młodoturków fanatyczny motłoch w okolicach Konya zabrał się do mordowania ormiańskich chrześcijan, pozostawiając trupy na drogach i liniach kolejowych. Doughty-Wylie przywdział dawny mundur, zebrał trochę tureckich oddziałów i powiódł je przez Mersin i Adanę, pacyfikując zdziczałą tłuszcę. Ranny, wyszedł na patrol z prawą ręką w bandażach. Dzięki jego inicjatywie setki, o ile nie tysiące ludzi uszło z życiem i został kawalerem Orderu św. Michała i św.

Jerzego. Co ciekawsze, władze tureckie także doceniły jego odwagę, przyznając mu rzadki order Medżydów. List Gertrude z gratulacjami był jednym z wielu, jakie nadeszły z całego świata, ale chyba napisał serdeczną odpowiedź, skoro rok później już regularnie z sobą korespondowali, a Gertrude adresowała listy raz do nich obojga, kiedy indziej tylko do niego. Wygląda na to, że państwo Doughty-Wylie odwiedzili Bellów w Rounton w 1908 roku: „jest bardzo miły” — zapisała jakby nieśmiało Gertrude. W porównaniu z wylewnością, z jaką zwykle się wysławiała, te trzy słowa uderzają zwięzłością, jak gdyby unikała wyrażania innych myśli lub uczuć na temat jego osoby.

W ich coraz bardziej ożywionej korespondencji między Mezopotamią, gdzie Gertrude przystępowała do jednej z najważniejszych wypraw i przedsięwzięć badawczych — rysowania i pomiarów ogromnych ruin pałacu w Kasr al-Uchajdir — i Addis Abebę, gdzie Dick był teraz konsulem, pojawia się nowe ciepło. Potem, wiosną 1912 roku, zjawił się w Londynie, by objąć stanowisko dyrektora organizacji pomocowej Czerwonego Krzyża, bez Judith, która odwiedzała matkę w Walii. Zatrzymał się w swoim dawnym, kawalerskim mieszkaniu przy Half Moon Street, jak zawsze, kiedy był bez żony. Możliwe, że Gertrude i Dick widzieli się raz czy dwa w Londynie w okresie pięciu lat od pierwszego spotkania, bo bez wahania uznała, iż także powinna znaleźć się w Londynie. Proszono ją o wygłoszenie odczytu, tłumaczyła Florence, najwyższa pora odwiedzić kuzynostwo, a w dodatku potrzebuje mnóstwa nowych ubrań na lato. W mieście zaczął się jeden z najszcześniejszych okresów w jej życiu.

Obszerny krąg zamożnych znajomych Gertrude i pełne chęci życia kuzynostwo Stanleyowie stwarzali idealną okazję do wciągnięcia znużonego żołnierza w swą orbitę. Był człowiekiem o poważnej minie i ważkich przemyśleniach. Czują, że w jego życiu brakuje śmiechu. Dzięki niej poznał najbardziej żywych i energicznych ludzi w życiu, być może bardziej dowcipnych i inteligentnych, prawdopodobnie wyżej ceniących muzykę, książki i malarstwo niż znajomi wojskowi z klubu. Zdawali sobie sprawę, że jego małżeństwo nie jest zbyt udane, i po wszystkim, co przeszedł, z zadowoleniem pozwolił sobie na odrobinę niepewności, ucieczki od dawnych przyjaciół i znajomych, by zaznać kompletnie nieprzewidywalnych dni i wieczorów. Razem z krewnymi i znajomymi chodził z Gertrude do teatru, na musicale, do muzeów i na wystawy, słuchał orkiestr i koncertów w parkach i uczestniczył w hałaśliwych dyskusjach o sztuce i literaturze. Poszedł na odczyt Gertrude, wygłoszony z rozmachem i pewnością siebie, z poczuciem humoru i erudycją, które ujęły publiczność. Na przechadzce w parku czy w drodze na „domowe” albo do restauracji na West Endzie Doughty-Wylie szedł, górując wzrostem nad Gertrude; zostawali z tyłu za resztą towarzystwa, pogrążeni w rozmowie i wybuchający śmiechem, na dźwięk którego kuzyni obracali się, zaciekawieni, co ich tak rozbawiło. Po kolacji zwykle

zaszywali się na uboczu, rozmawiali i śmiali się do późna w nocy, spowici dymem z jej długiej papierośnicy z kości słoniowej. Widząc Gertrude w perłach i diamentach, z roziskrzonymi zielonymi oczami, pięknymi włosami uczesanyymi i spiętymi, w jednej z nowych francuskich sukni wieczorowych, rodzina musiała stwierdzać ze zdumieniem, jaka ona może być piękna — i zalotna.

Zmieniało się to w coś więcej niż rozrywkę, stawało się najważniejszym związkiem w jej życiu. W Dicku Doughty-Wyliem odnajdowała połączenie zalet, którym nie sposób się oprzeć. Podobnie jak stryjek, ascetyczny Charles M. Doughty, z którego *Arabia Deserta* się nie rozstawała, i jak Beduini, których nauczyła się podziwiać i kochać, był zarazem uduchowiony i nieustraszony. Impuls pociągu erotycznego nasilał się z każdym spotkaniem. Więc zacieśniała się — wiedziała, że on też to czuje. Na ten rok nie planowała wyjazdów za granicę, a w styczniu 1913 pisała Chirolowi, że odrzuciła zaproszenie na ekspedycję naukową w chińskie góry Karakorum: „Im bardziej zbliżał się termin, tym bardziej myśl stawała się nieznośna. Nie wytrzymam bycia z dala od domu przez czternaście miesięcy. Życie w Anglii sprawia mi teraz tyle radości, że nie chcę robić w nim tak długiej przerwy”⁷.

Tak długo czekała na to szczęście. W podnieceniu wzajemną sympatią i zainteresowaniem łatwo było zapomnieć o istnieniu Judith. Po pierwszych spotkaniach z obojgiem w Konya opisywała go w listach do domu jako „uroczego młodego żołnierza” z „dość sympatyczną żonką”. Każda kobieta czytająca ów opis konsula i jego małżonki zwróciłaby uwagę na obraźliwe określenie „żonka”. Z biegiem czasu Gertrude coraz częściej używała sformułowania „kobietka”, i to zawsze w sensie pejoratywnym. „Miła kobietka” było w jej ustach najbardziej jadowitą z ocen, która w tajnym języku rodziny oznaczała nieważną, irytującą osobę — na nieszczęście często towarzyszącą „przydatnemu” mężczyźnie. W przypadku pani Doughty-Wylie, dyplomowanej pielęgniarki, nie można było bardziej rozminąć się z prawdą. Kiedy Dick niósł pomoc dwudziestu dwóm tysiącom uchodźców w Konya, Judith zorganizowała trzy tymczasowe szpitale dla chorych i rannych. Ale tajemnicą poliszyneła było, że pożycie państwa Doughty-Wylie nie należy do łatwych. Judith z całą pewnością wiedziała o jego amorach, lecz nie była kobietą spolegliwą, co zresztą miała udowodnić.

Szczęście Gertrude nie mogło trwać wiecznie. Judith w określonym czasie oczekiwano w Londynie i pojawiła się zgodnie z planem. Przygnębiona i rozstrojona Gertrude wróciła do Yorkshire. Pochłonęły ją ogrodnictwo i badania archeologiczne, jesienią zaczęła jeździć na długie polowania — robiła wszystko, byle wytrzymać jakoś do ponownego spotkania z Dickiem. Szczytowym punktem każdego dnia był odbiór poczty, która nierzadko przynosiła listy od niego.

Piszząc w gabinecie artykuł albo rysując kościół, popadała w zadumę, z brodą wspartą na ręce, by gwałtownie się ocknąć. Wydawszy ogrodnikom polecenia, szła

do lasu, pozostawiając ich bez kontroli, przez co rów pozostawał nie do końca wykopany, a układ nasadzeń niedookreślony. Bywała szczęśliwa, żeby za chwilę popaść w melancholię. Stali się z Dickiem tak bardzo dla siebie ważni, że zastanawiała się, czy i na jakich warunkach zdołałaby poprawić swoją sytuację. Gdyby tylko mogła go namówić do zostawienia Judith, czuła się zdolna do wytrzymania ostracyzmu, który wywołałby taki krok. Co prawda lękała się dezaprobaty Hugh i Florence, ale gdyby zdołali wytrwać przy sobie z Dickiem dostatecznie długo (snuła domysły), rodzice prawdopodobnie by skapitulowali. Zastanawiała się także nad sytuacją kochanka. Mimo że był wybitnym mężem stanu i żołnierzem, za jednym zamachem straciłby żonę, karierę i dobre imię. Nieutulona tęsknota stawiała się jakby drogą krzyżową, bez cienia nadziei na poprawę. W efekcie, w chwilach zadumy, która opadała ją coraz częściej, czuła dojmującą samotność i przygnębienie. Żyła dla kolejnego spotkania.

Ceniąc życie rodzinne oraz kobiece upodobania, Gertrude uwielbiała towarzystwo dzieci i ludzi młodych. To, że nigdy nie miała udanego romansu, nie mówiąc o mężu albo dziecku, jest niesprawiedliwością. W chwilach najczarniejszego smutku przyznawała się przed sobą, że nigdy dla nikogo — być może z wyjątkiem ojca — nie była najważniejszą osobą na świecie. Wiedziała, że jej napastliwość i szybkie, niecierpliwe reakcje odstręczają wielu mężczyzn, ale tym się nie przejmowała. Nikt, kogo mogła nastraszyć, nie nadawał się na jej życiowego partnera. Z wiekiem i wydłużającą się listą osiągnięć jej wymagania stawały się coraz bardziej wyśrubowane — wręcz nie do wypełnienia. Potrzebowała przystojnego, inteligentnego mężczyzny wielkiego formatu, który talentami co najmniej by jej dorównywał; dzielnego człowieka, który umiał się bić, polować i cytować poezję, który znał kanon literatury i języki obce, lubił chodzić do teatru i do National Gallery; kogoś, kto czuł się swobodnie w Londynie i w towarzystwie cudzoziemców, o szerokich horyzontach, znającego tych samych polityków i mężów stanu, co ona. Nie miała wątpliwości, że Doughty-Wylie jest takim mężczyzną idealnym.

Nie dając sobie rady z niezaznanymi nigdy przedtem emocjami, trwała w stanie nieustającego zniecierpliwienia. Wyrwała się z niego, zapraszając go do Rounton.

Wielokrotnie tłumaczyła sobie ten krok. Przyjazd bez żony nie będzie z jego strony towarzyskim nietaktem. Mogła zaprosić ich oboje na czas, gdy według informacji od Dicka Judith będzie w Walii. Gertrude bez przerwy przyjmowała znajomych i krewnych; co weekend odbywało się w domu przyjęcie i on będzie po prostu jednym z wielu gości. Jesienią i zimą urządzało się polowania i zawody strzeleckie, wyścigi i tańce, odwiedzało sąsiadów. Gdy mróz ścinał jezioro, rozgrywano zacięte mecze hokejowe z jej znaczącym udziałem. Ale zaprosi Dicka latem, gdy dni pełne były pikników, turniejów tenisowych, jazdy konnej, łowienia

ryb, wycieczek nad morze, łódkami i do zrujnowanych opactw. Mogła być pewna braku zastrzeżeń ze strony rodziny i przyjaciół, lecz bardziej musiała liczyć się z opinią Hugh i Florence. Za nic w świecie nie chciałyby ich urazić, ba, starała się o akceptację z ich strony. Nie było naturalnie najmniejszych nadziei, że te dwa filary społeczeństwa, przestrzegające wszystkich towarzyskich zasad, pochwalą jej plany. Do tego dochodziła sprawa niepośledniej wagi, jej własna cześć — do tego stopnia nietykalna, że przeszkadzałyby na każdym etapie romansu. Gertrude nie była hipokrytką. Nie zamierzała łamać zasad. Jako osoba z zewnątrz, uważała małżeństwo za instytucję świętą. Nie miała zamiaru wiązać się z nim seksualnie, tylko nadal cieszyć się jego rozkoszną i atrakcyjną obecnością. Chyba pierwszy raz w życiu nie pozwoliła na to, by głowa zapanowała nad sercem.

Nie zastanawiała się, jak daleko te przyjemności mogą ich zaprowadzić w chwilach sam na sam ani nad ewentualnymi konsekwencjami dla niej samej. Gdy zaczęła się tym przejmować, była już zbyt zaangażowana, by odmówić sobie rzadkiej rozkoszy jego towarzystwa. Z początku chyba nie chciała przyznawać się przed samą sobą do głębokości własnego uczucia, skoro ukrywała przed Hugh i Florence fakt, że zaprasza Dicka ze świadomością, iż przyjedzie bez żony. Ale musiała się przed sobą przyznać, że ma nieczyste intencje. Wzgląd na Judith na pewno znaczył mniej niż rosnąca zażyłość z Dickiem. Jeśli Florence coś podejrzewała, co jest prawdopodobne, być może doszła do wniosku, że czterdziestoczteroletnia Gertrude nie jest w wieku, w którym można by nią kierować. I prawdopodobnie z litością przypominała sobie tę istotę, która w wieku dwudziestu czterech lat musiała rozstać się z narzeczonym, a następnie pogodzić z jego śmiercią. Macocha mogła z tkliwością wspominać zupełny brak goryczy czy żalu wobec rodziców ze strony Gertrude, ale nie mogło jej to wybawić od wyrzutów sumienia. Być może Florence pamiętała, że nie pozwalała pasierbicy na wizyty w domach arystokracji, gdzie uprawiano niezobowiązujące cudzołóstwo. Wzdychała i postanowiła udawać, że nie widzi, co się dzieje.

W domu była jeszcze jedna kobieta, która mogła domyślać się prawdy. Marie Delaire nie mogła nie zauważyć niepokoju swej pani o letnią garderobę. Odbywały się dziesiątki przymiarek do wieczorowych sukni, trzeba było przyfastrygować kapelusze, skracać płócienne spódnice, zmieniać kostiumy z ubiegłego roku, robić zaszewki i lamówki w parunastu cieniutkich białych bluzkach: najnowsza moda nakazywała noszenie delikatnych bluzek z wszywanymi sznurkami pereł, które były widoczne pod przezroczystą tkaniną.

Tak więc Dick zjechał do Rounton na kilka lipcowych dni 1913 roku. Po wycieczce, galopadzie przez pola, hałaśliwej, wesołej kolacji, kawie i kartach w salonie wrzawa głosów stopniowo cichła, w miarę jak goście żegnali się i odchodzili do pokoi na górze. Gertrude i Dick siedzieli dalej przy kominku, rozmawiając i patrząc na siebie.

Dla niej była to scena jak ze snu: całkiem tak, jakby byli małżeństwem. Czowała się odurzona szczęściem. Oto mężczyzna, którego kocha, rodzina, którą kocha, w ukochanym domu. Opadały kolejne bariery, ale w powietrzu musiało pozostawać pewne niewypowiedziane pytanie na temat czekającej ich nocy. Być może dała mu pośrednio do zrozumienia, gdzie jest jej pokój. W końcu poszła spać. Rozpuszczając włosy, usłyszała ciche pukanie i wpuściła go do środka. Stali objęci, jej serce biło mocno, potem siedzieli skrepowani na łóżku. Rozmawiali, po części szeptem. Jego zawsze pełna powagi mina była trudna do odczytania, ale ona jak zawsze potrafiła powiedzieć wszystko, co chciała. Opowiadała o swoich uczuciach: o szczęściu, bo znalazła mężczyznę, którego może kochać — i niedoli, bo okazało się, że jest już żonaty. Przyciągnął ją do siebie, położyli się. Tuląc się do niego, Gertrude wyznała, że jest dziewczicą. Jego ciepło i troskliwa czułość nie знаły granic, ale kiedy ją pocałował i przysunął się bliżej, kładąc na niej dłonie, zeszywniała, wpadła w popłoch, powiedziała „nie”. Natychmiast się wycofał, zapewniając, że nic się nie stało, a gdy w oczach stanęły jej łzy, pocieszał ją przez dłuższą chwilę, zapewniając, że nic się nie zmieniło. Potem cicho wysunął się za drzwi.

Nazajutrz przetoczyła się kolejna męcząca karuzela rozrywek i wypadów. Długo nie nadarzała się okazja, żeby z nim pomówić, a potem zniknął. Wkrótce, 13 sierpnia, nadszedł list z podziękowaniami — zabrała go ze stolika w holu i pobiegła do siebie, by spokojnie przeczytać:

Kochana Gertrude!

Tak bardzo się cieszę, że zaprosiłaś mnie do Rounton. Niezmiernie mi się tam podobało, ludzie, miejsce, ogród, lasy, wszystko. Są niezbędnym otoczeniem dla mojej przyjaciółki, mimo że odnajduje się w tak wielu innych miejscach. I cieszę się, że tyle mi opowiedziałaś i że nie miałaś z tym kłopotu. To mi się podoba — otwartość i swoboda mówienia i robienia, co się nam podoba. Wydaje mi się, że w głębi duszy czułaś — co zrozumiałe przy pierwszym otwarciu się — że nie zostało to właściwie docenione. To nieprawda — kocham otwartość — od pierwszych dni w Turcji chciałem być Twoim przyjacielem. Teraz wydaje mi się, że się do siebie zbliżyliśmy, staliśmy się szczerymi przyjaciółmi — tyle zyskałem i nie chcę tego stracić. Samotność — tak, wszyscy rodzimy się samotni, umieramy samotni, tak naprawdę żyjemy samotni — czasami to bolesne. Czy to nonsens, czy wymądrzanie się? Wszystko mi jedno — muszę coś napisać, żeby pokazać Ci, jak bardzo jestem dumny z tego, że zostałem Twym przyjacielem. Coś znaczącego, nawet jeśli nie można tego ująć w słowa, uczucie, moja droga, i wdzięczność, i podziw, i zaufanie, i paląca ochota, by widzieć się z Tobą jak najczęściej.

Wszystkiego, co najlepsze.

Na zawsze Twój R.⁸

„Wszystkiego, co najlepsze”! Była przerażona, upokorzona. W jakiej sytuacji stawał ją taki list? Wielokrotnie odczytywała jego słowa, wyciskając z nich każdą kroplę znaczenia. Starła się zrekompensować sobie chłód skupianiem się na słowach „tak naprawdę żyjemy samotni”. Musi to być aluzja do mniej niż idealnego stanu jego małżeństwa, ale to dla niej żadna nowość. Znowu popadła w przygnębienie. Czy naprawdę mówił: „Nie wstydz się, doceniam głębię twoich uczuć, cieszę się, że mówiłaś bez ogródek, zostanmy przyjaciółmi”?

Ale ona miała ochotę na o wiele więcej. Czy w błysku olśnienia pojęła, że wieczór bliskości w Rounton miał dla niej wagę, której był pozbawiony dla niego? Był od niej o wiele bardziej doświadczony: opowiadał jej o licznych spotkaniach z kobietami. Jej własne życie uczuciowe nie należało do udanych. Zbyt głęboko przeżyła i boleśnie odcierpiała Henry’ego Cadogana, by lekko ważyć się na powtórzenie takiego doświadczenia. Po dwudziestu latach pozostawał on zdecydowanie najpoważniejszą miłością jej życia, poetycznymi zaręczynami z głębi serca, które zmusiły Florence i Hugh do zbadania jego przeszłości i finansów i odrzucenia go — a przynajmniej do zalecenia odczekania co najmniej kilku lat. Potem nadeszła śmierć na zapalenie płuc po wpadnięciu do lodowatej rzeki, co stawiało faktyczny przebieg zdarzeń pod znakiem zapytania. Dla osoby w każdym wieku związenie się z kochaną osobą, konieczność zerwania tego związku, a potem świadomość, iż ukochany zmarł w okolicznościach zmuszających do zadawania bolesnych pytań, byłoby dramatycznym przejściem.

Śmierć Cadogana pozostawiła w jej duszy ranę; zdarzało jej się flirtować, lecz nie chciała się wiązać. Pociągała ciepłem, energią i nienagannym zdrowiem, ślicznymi rudymi włosami i szczupłym, silnym ciałem, ale niewielu mężczyzn potrafiło przełamać jej rezerwę. Miała jednego szczególnie upartego admiratora, niejakiego Bertiego Crackenthorpe’a, którego początkowo uznała za „pełnego oddania” — po czym, coraz bardziej zirytowana, stwierdziła, że „ciągle się przy mnie kręci i słucha”. Niedługo potem kwitowała go słowami: „Mam go na razie dosyć!”. Potem nadeszło krótkotrwałe, lecz głębokie uczucie do siostrzeńca Florence, Billy’ego Lascellesa, podtrzymywane w trakcie kilku rodzinnych wyjazdów. Gdy z niego wyrosła, analizowała własne uczucia z dystansem: „[...] jak osobliwa jest świadomość, że te płomienie zamieniły się w popiół, dzięki Bogu ani śladu iskry! Bez podniecenia, bez żalu. Pozostaje tylko wspomnienie smutku, które czasami dziwnie boli, lecz w niczym nie przypomina żądania jego obecności”. Później zdarzył się flirt z uroczym człowiekiem z Yorkshire, Willem Pease’em. Czujna siostra przyrodnia, Molly, pisała: „Gertrude straszliwie z nim flirtuje”, a Elizabeth Robins, przyjaciółka rodziny, przypuszczała, że się zaręczą. Ale niezależnie od intencji Pease’a, Gertrude go unikała. Romans nie wyszedł poza

stadium sympatycznego przekomarzania się.

Miłość zdarzyła się tylko dwa razy w życiu Gertrude. Tym razem poruszyła ją do samych głębin duszy. Jej wpływ brał się może z niemal całkowitego jak dotąd tłumienia przez Gertrude poruszeń serca i z imponującego intelektu. W odróżnieniu od innych kobiet, nie umiałaby raczej pomylić sympatii z namiętnością. Jak miała zapisać Florence, która знаła Gertrude jak żadna inna kobieta: „W gruncie rzeczy jądrem natury Gertrude była zdolność do odczuwania głębokich uczuć. Życie jej naznaczone było zarówno wielkimi radościami, jak i wielkim smutkiem. Jak mogło być inaczej przy temperamencie tak bardzo żądnym przeżyć? [...] płomiennej i magnetycznej osobowości [...]?”. Już za młodu nauczyła się żyć bez kochanka i doskonale umiała zrekompensować to sobie przygodami tak wielu rodzajów. Jednocześnie niespełnione tęsknoty wyrażały się w wyjątkowej zdolności do poezji, którą przejawiała od czasów szkolnych, gdy czytając Milтона, „miała ochotę stanąć na głowie z radości”. Poezja, najczystszy wyraz uczuć, była jedyną stroną jej osoby, która — ku zawodowi macochy — nie doczekała się pełnego rozwinięcia. Czy brak kochanka i męża, zastanawiała się Florence, zdusił w jej pasierbicy owo potężne źródło uczuć?

Doughty-Wylie pojechał z Rounton do Suffolk. Stamtąd dopisał do swego listu zadziwiającą kodę:

[...] Co do snów, duchy Rounton nawiedziły mnie także kolejnej nocy. Czy związana jest z nimi jakaś historia? Jakaś mroczna kobieca postać nie dawała mi spokoju, tak że włączyłem światło. Nie był to Twój duch ani nic podobnego do Ciebie, ale coś wrogiego i niepokojącego [...], długi cień kobiety, który krążył nad moim łóżkiem jak jastrząb, pochylił się i milczał, a ja nie wiedziałam, kto to u diabła jest, ale nie miała dobrych zamiarów, a ja potrzebowałem światła [...].

Rounton liczył tylko czterdzieści jeden lat, a Hugh i Florence zajmowali je od 1905 roku².

Po powrocie do Londynu Dick zastał stertę listów od Gertrude. Niewątpliwie pochlebiali mu starania tej wielce poważanej kobiety i nie chciał tracić jej przyjaźni, jednak listy Gertrude mówiły o sprawach ją dręczących, odpowiedzi zaś pozostawały niezobowiązujące. „[...] cudowne listy, moja droga, sprawiają mi dużo radości. Dziękuję. Lecz nie znajduję słów, którymi mógłbym odpowiedzieć. Tak — porozmawiajmy więc o innych sprawach [...]”.

I wtedy spadł cios obuchem. W liście z klubu informował ją, że przyjął posadę w International Boundary Commission w Albanii. „Żona jest w Walii. Przyjedzie, gdy do niej zatelegrafuję, i pojedziemy razem zorientować się w sytuacji na miejscu [...]. Kwateruję w swoim dawnym mieszkaniu kawalerskim przy Half Moon Street, nr 29. Pisz do mnie na ten adres [...], dopóki jestem sam, bądźmy sami”. Być może zdając sobie sprawę, co taka wiadomość będzie oznaczać dla Gertrude, i żeby dodać jej trochę otuchy, pierwszy raz podpisał się jako Dick.

Przepadły wszelkie nadzieje na rychłe ponowne spotkanie lub na nabranie dystansu do rozpaczy, którą czuła po jego wizycie w Rounton. Listy od niego podtrzymywały ją przy życiu. Czytała je tyle razy, że znała je na pamięć — ale teraz zaczęła się zastanawiać, czy on pozwolił na tę korespondencję tylko z litości, tłumacząc sobie: „Niedługo wyjadę i będzie już po wszystkim”.

Wyznała mu swoje nieszczęście, na co on próbował ją pocieszyć. „Moja droga, chcę z Tobą porozmawiać — przesłać Ci pozdrowienia i całusa, jakbyśmy byli dziećmi”. W sprawach miłości była nowicjuszką. Być może popełniała błędy, za wcześnie wyznając mu swoje tęsknoty, zachęcając do porzucenia żony. Na swój okrzęny sposób próbował zwrócić jej uwagę na związek między tymi pragnieniami a wymuszoną czystością. Z dobroci serca i dość niezręcznie starał się jej poradzić, że nie powinna się wstydzić tych odczuć: „Wczoraj wieczorem zaczęła mnie nieszczęsna dziewczyna — ta sama historia, co zwykle — dałem jej pieniądze i odesłałem do domu [...]. Tak wielu jest podobnych do mnie, przynajmniej do mnie z dawnych czasów, i jest mi ich żal [...]. Cieleśne żądze, które są słuszne i naturalne, tak często niczym się nie różniąc od zwykłego głodu — mogą podsycać żar umysłu i tylko wtedy są wspaniałe [...].”

Potem przestroga: „Judith, znając Cię dobrze i wszystkie Twoje listy pisane wcześniej, mocno by się zdziwiła, gdyby nagle zabroniono jej do nich dostępu, poza tym w podróży żyjemy w dużym ścisku”. Gertrude szalała. Nie życzył sobie jej listów? Sprawdzi to. Przestała pisać, on połknął przynętę. Potwierdzenie nadeszło wkrótce, pod koniec sierpnia. „Pusty dzień, moja droga. Cisną się myśli — czy powiedziałem za dużo? Czy Tobie się zdawało, że minął odpowiedni czas? A może byłaś zbyt zajęta? Precz z takimi myślami. W okowach, w którym żyjemy — w których ja żyję — mądrzej i lepiej się z nimi nie szamotać”. Korzystając ze skromnego zwycięstwa, pytała, jak najlepiej pisać do niego w Albanii. Odpowiedział:

Rzecz jasna zwracaj się do mnie per Dick, ja będę nazywał Cię Gertrude — nic w tym złego — wielu ludzi tak robi — żona z reguły nie czyta listów do mnie, ale często sama pisuje do Ciebie i czasem się nimi wymieniamy — och, jak będzie mi ich brakowało [...]. Jeszcze jedno zostaje do zrobienia — wieczorem zniszczę Twoje listy — nie cierpię tej myśli — ale tak trzeba — może zdarzyć się śmierć albo coś podobnego, a są przeznaczone wyłącznie dla mnie.

Nie mogło zdarzyć się nic gorszego. Było to pożegnanie, po którym nastąpiło jeszcze jedno: „[...] jeśli nie będę mógł do Ciebie pisać, zawsze będę rozmyślał o tym, co opowiadałaś mi w swoim pokoju w Rounton [...] subtelna, księga nam umyka, lecz nasze dłonie splatają się na okładce”. Rozumiała, że „subtelna księga” jest zawsze metaforą, którą on stosuje dla określenia seksu. „[...] ty nadal będziesz mądrą, wspaniałą kobietą, niebojącą się zdumienia i mającą zawsze pod ręką pracę i życie w całej pełni. A ja pozostanę Twoim przyjacielem”.

Dotarła w swoim życiu do rozstajnych dróg. W wieku, w którym rozsądek nakazywał porzucenie nadziei na poznanie mężczyzny, za którego można by wyjść i mieć z nim dzieci, poznała właśnie takiego, jakiego zawsze szukała — który nie skarleje w obliczu jej osiągnięć, którego mogłaby z dumą porównać do potężnych ojca i dziadka. Mniej od większości kobiet skłonna do niemądrych romansów, wciąż była jednak bezbronna. Nieprzystająca do schematów nonkonformistka — czująca i przyznająca bez osłonek, że przewyższa większość znanych jej mężczyzn — tak długo chowała się za swymi zasiekami, że dała się zaskoczyć jego przewadze. W ciągu nielicznych jak dotąd przystępów melancholii bolał ją tylko brak męża i rodziny. Nie wyczuwało się najmniejszej goryczy czy zazdrości w jej słowach o dzieciach Elsy albo Molly, za którymi przepadała. Valentine Chirol zwrócił uwagę, jak w czasie wakacji w Walii oczarowała grupę dzieci w jego ogrodzie mieszanką poważnych i niedorzecznych opowieści. Dzieci budziły w niej chęć do zabawy, a Florence swego czasu pokazała jej, jak najlepiej się z nimi wygłupiać. W debiucie jej kuzynki, Stanleyówny, brało udział około dwudziestu dziewczynek, z którymi tańczyła jak szalona cały wieczór.

Przy całej erudycji Gertrude była ciągle tą samą osobą, która w upalny dzień na Oksfordzie wskoczyła w ubraniu do rzeki. Pierwsza wstawała od stołu, przy którym dzieci wierciły się albo swarzyły, by wygnać je do ogrodu albo wziąć kij i piłkę i zacząć głośną i pełną kłótni grę. W Mount Grace Priory urządziła niedawno cudowny piknik dla wszystkich dzieci w rodzinie, a w listach pełno jest czułych uwag na temat małych siostrzenic. „Nie zdarzyło mi się chyba widzieć niczego bardziej uroczonego niż dzieci Molly. Pauline jest bez wątpienia ładna, w dodatku całkiem urocza”.

Ostatnia szansa na szczęście zdawała się oddalać, gdy Dick i Judith pakowali kufry na drogę do Albanii. Trzymając obolałą głowę w dłoniach, Gertrude musiała pogodzić się z tym, że nie może ani przedłużyć romansu, ani kontaktować się bezpośrednio. Wydawało się, że to koniec wszystkich przyjemności, jakie mogą ją spotkać w życiu. Było jej teraz wszystko jedno, czy będzie żyć, czy umrze. Nie była to pierwsza przeciwność losu, z jaką się spotkała, nie będzie też ostatnia; była w końcu rozpieszczoną milionerką, której w życiu brakowało niewiele. Rzadko słyszała słowo „nie”, lecz odmowa zdarzała się w chwilach, gdy najtrudniej było ją przyjąć.

Z odwagą, jaka cechowała całe jej życie, postanowiła raz na zawsze zsiąść z huśtawki nadziei i rozpacz. Gertrude nie była wiktoriańską moralistką — była na to zbyt inteligentna — lecz rozumiała, że naruszyła zasady, które stały po stronie małżeńskiej przysięgi. Ale pokaże Dickowi, że jej miłości nie umniejszają czas ani odległość. Dla oczyszczenia swego bólu podejmie jakiś śmiertelnie niebezpieczny projekt i mu go poświęci. Wróci na pustynię i ruszy w drogę, której nie przeżyli inni podróżnicy przed nią. Mówił, że podoba mu się jej pisanie.

W takim razie napisze książkę o swych codziennych próbach i tryumfach i będzie mu ją wysyłać partiami z każdego kolejnego etapu. Skupi się ściśle na podróży. W Albanii, być może w nie najlepszych stosunkach z Judith, będzie zawsze pamiętał, że ona jest daleko ze względu na niego, kochając go, narażając życie — może już martwa — i może nigdy się już nie zobaczą. Pójdzie śladami jego stryja — przyszło jej nagle na myśl i ożywiła się — ciężką drogą wśród wojowniczych plemion do Hail, której inni nie ukończyli żywi.

Gertrude pojechała na Wschód sześć tygodni po wyjeździe Doughty-Wyliech. Niedługo przedtem posłała Dickowi mnóstwo książek i recenzji prasowych. Zareagował:

Naprawdę podoba mi się Twoje pisanie — Ty bardzo, bardzo zdolna, urocza osobko — i na pustyni [...] nie wiem, czy odbierzesz ten list przed wyjazdem — jeśli tak, życzę Ci wszelkiego szczęścia i powodzenia, bezpieczeństwa i możliwych wygod (którymi Twa żarliwa dusza lubi pogardzać) [...]. Miłej podróży — odkrywaj zamki — trzymaj się zdrowo — i bądź nadal moją przyjaciółką. PS: W kwestii relacji, najlepiej koncentrować się na moich kolegach, a pomijać mnie.

Był to chłodny list z szyfrowanym upomnieniem, że powinna pisać do Judith, nie do niego. Hartowała się. Książka, myślała sobie, sama w sobie stanie się listem miłosnym. Jak Szeherezada, zwróci jego uwagę, potem zdobędzie miłość czarodziejskimi opowieściami i siłą samej przygody.

W Londynie Dick miał zamiar skończyć ich znajomość, ale już po miesiącu w Albanii znowu słał listy do Gertrude co kilka dni. Możliwe, że chciał mocniej zaangażować się w małżeństwo, lecz nic z tego nie wyszło. Być może wobec oddalenia Gertrude nie obawiał się już tak bardzo kontroli Judith. Może po kolacji, gdy Judith poszła się położyć, po dniu trudnych negocjacji granicznych z Serbami, Albańczykami i Czarnogórcami, siadał z karafką portwajnu i pozwalał uczuciom na wydobyć się z ukrycia. W jednym z listów przyznawał się do czegoś podobnego, pisząc o wieczorze w Rounton, kiedy go powstrzymała: „Było to słuszne — i trzeźwa część mojej osoby nie żałuje — część pijana żałuje i pamięta do chwili zaśnięcia”. W każdym razie w jego korespondencji zaczęła brzmieć cieplejsza nuta.

„Tak — bardzo Cię lubię — sędzę, myślę tak od dawna, że jesteś cudowna, mądra i silna, i taka, jaką kocha moja dusza. I w myślach, na bardziej rączym wielbłdzie, wyjeżdżam z Tobą na pustynię [...], będę pisał”. Znow kiedy indziej:

Jest późno, siedzę całkiem sam i myślę [...] miłość i życie — i wieczór w Rounton — i jakie to miało znaczenie [...]. Ty jesteś na pustyni, ja w górach, w takich miejscach dużo można powiedzieć pod chmurami. Czy to znaczy, że przegroda była szaleństwem i że mogliśmy być dla siebie kobietą i mężczyzną, jak stworzył nas Bóg, i być szczęśliwi [...]? Ja sam odpowiadam sobie, że to kłamstwo. Gdybym stał się dla Ciebie mężczyzną, w ciałach, w których żyjemy,

czy to by nas zmieniło? Z całą pewnością nie. Nie moglibyśmy trwać razem długo i zawsze jest jakiś ciąg dalszy, którego trzeba się obawiać [...]. Mimo wszystko to wielka i wspaniała sprawa, przyrodzone prawo każdego człowieka, mężczyzny tak samo jak kobiety, tylko tak wielu nie rozumie jego prostoty. Zawsze byłem zdania, iż ten dziwaczny, potężny pociąg erotyczny jest czymś właściwym i naturalnym, co trzeba zaspokoić; a jeśli nie będzie zaspokojony, to co, czy wychodzimy na tym gorzej?

Państwo Doughty-Wylie nie zabawili w Albanii długo, wracając na święta do Londynu, gdzie Dick odwiedził rodziców Gertrude przy Sloane Street i zastał tam Hugh. Wydaje się, że w Nowy Rok w Suffolk nie układało się dobrze między małżonkami. Dick pisał:

Dziś wieczorem [...], czy powinienem Ci o tym mówić [...], o zawodzie krewnych i żony, że nie dostałem żadnych literek po nazwisku? [...] Gdzie jesteś? Jakbym pisał do myśli, do marzenia [...]. Czy to smutek jest dzisiaj taki czarny? Czy raczej żal za utraconym, za wielkimi i cudownymi sprawami, o których czytam w Twojej książce, Twoim ciałem i duszą, i drogą miłością, wszystkim, co utracone. [...] Czy chciałabyś dostać ode mnie list miłosny — wyznania, jaką odczuwam radość, pokorę i dumę, kiedy myślę o Tobie [...]?

Niedługo potem pisał, że jedzie do Addis Abeby, tym razem sam: „Szaleje tam anarchia, kompletna i zwierzęca [...]. Może dostanę jaką wiadomość w Kairze. Twój ojciec da mi znać [...]”. Tymczasem w Al-Dżizie zarówno urzędnicy tureccy, jak i władze brytyjskie odmówiły Gertrude ochrony w drodze. Stała się właściwie banitką i gdy wjechała na pustynię, gdzie zaczynała się najgroźniejsza część podróży, rozpoczęła książkę, która miała powstać wyłącznie dla niego. Dzieliła ją i przesyłała partiami do Addis Abeby, razem z listami. Przynajmniej nie musiała się już obawiać, że wpadną w ręce Judith.

Za pośrednictwem Dicka odebrała życzenia bezpiecznej podróży od samego autora *Arabia Deserta*. Nic nie mogło mieć dla niej wtedy większego znaczenia, być może poza wrażeniem, jakie wynosiła z listów Dicka, że ich uczuciowa więź się zacieśnia, nawet jeśli nie zmieniło się nic zasadniczego:

Pustynia ma Ciebie [pisał], Ciebie i Twoją cudowną odwagę, moja królowo pustyni — i moje serce jest przy Tobie. Gdybym był młodym i wolnym rycerzem bez skazy, powinien bym Cię ucałować. Ale jestem stary, zmęczony i obarczony setką wad [...]. Masz rację — to nie dla nas — bo jesteśmy niewolnikami, nie dlatego, że to nie naturalna, słuszna droga — gdy namiętności ciała wybuchają płomieniem i przetapiają się w namiętności ducha — w tej sennej ekstazie rzadko kiedy dostępnej ludzkim istotom, tym, jak mówisz, których Bóg złączył naprawdę — może dostąpimy tego w jakiejś boskiej chwili — ekstaza. Nigdy się to nie stanie. Lecz tyle jeszcze pozostaje. Jak mówisz, moja droga, mądra Królowo — weźmiemy wszystko, co tylko można.

Mimo że z trudem tłumaczyła je sobie na własne, jasne spostrzeżenia, przynajmniej dostawała listy z Londynu codziennie lub co drugi dzień. Z jej korespondencji zniknęły rezerwa, uniki i wyrachowanie. Raz po raz mówiła mu wszystko, co chciała. Opowiadała: „Nie umiem ująć w słowach, jak bardzo mnie to wzrusza [...], te słowa pisane przez Ciebie, że mogłabyś za mnie wyjść, rodić me dzieci, być moim życiem i sercem”.

Przypominając mu, że w perskim słowa na oznaczenie „ogrodu” i „raju” są identyczne, Gertrude wymyśliła metaforę ogrodu, do którego wstęp mieli tylko oni dwoje. Tam mogliby być zawsze sami razem:

Stwarzasz mi nowy świat, Gertrude, dajesz klucz do swojego serca. Mimo że mam przyjaciół i przyjaciółki, a nawet żonę, są oni tak samo oddaleni od ogrodu, którym chodzimy, jak wschód od zachodu [...]. Często kochałem kobiety tak, jak je kocha mężczyzna mojego pokroju, dobrze i źle, mało i bardzo, zgodnie z nakazami krwi, chwili albo zachętami, albo po prostu dla zabawy — żeby przekonać się, co będzie dalej. Ale mam to wszystko za sobą.

Z końcem stycznia 1914 roku Dick raz jeszcze odwiedził Hugh, po czym ruszył do Addis Abeby. Na odjeźdźnym napisał list najmniej retoryczny i bardziej zmysłowy niż wszystkie dotychczasowe: „Gdzie teraz jesteś? Przy zamkach w Balka¹⁰, pracująca jak dziesięciu ludzi, zmęczona głodna i śpiąca [...]. Taką lubię Cię sobie wyobrażać: a czasami (jak ohydne zwierzę) lubię wyobrażać Cię sobie samotną i pragnącą mnie [...]”. Wreszcie napisał słowa, na które czekała tak długo:

Mówiłaś, że chcesz ode mnie usłyszeć, że Cię kocham, jasno i wyraźnie [...]. Kocham Cię — czy przydaje się to na coś tam, na pustyni? Czy jest mniej ogromna, mniej pusta, jak kraniec życia? Może kiedyś szeptem, pocałunkiem powiem Ci... taka miłość jest jak samo życie [...]. Och, gdzie jesteś, gdzie jesteś? [...] Tak że jadę. Woła Afryka; wiem, że będzie trzeba się starać [...], ale prawie o tym nie myślę: tylko o tym, że Cię kocham, Gertrude, i nie zobaczę Cię [...]

Siedząc w małym namiocie, raz po raz odczytywała te słowa i serce biło jej z radości. Nareszcie powiedział coś zobowiązującego. Przyznał się przed sobą i przed nią, że ją kocha. Mimo to czuła, że są od siebie oddaleni jak nigdy. Czy w ogóle pamięta, jak ona wygląda? Przychodziły okropne chwile, gdy usiłowała wyobrazić sobie jego twarz i nie potrafiła. Dotarła prawie do końca podróży, mogła prawie powiedzieć, że ją odbyła, lecz przed sobą miała pustkę większą być może niż do tej pory. Pod względem fizycznym był ciągle gdzieś daleko i nic nie zapowiadało, że opuści żonę. Płacząc ze znużenia i smutku, pytała siebie, co takiego zyskała:

Próbuję wziąć się w karby, upominając się, jak bardzo wyczekiwałam [...] końca, a gdy nadszedł, znalazłam — po prostu nic. Popiół i pył w ręce [...], martwe kości, które wyglądają tak, jakby nie miały nigdy wstać i tańczyć — to jedno

wielkie nic i człowiek odwraca się od tego z westchnieniem i usiłuje skupić wzrok na tym, co ma przed sobą [...]. Czy zniosę Anglię — jeszcze raz powrót do tych samych rzeczy — nad tym się czasem zastanawiam.

Wracała do Anglii pozbawionej Dicka Doughty-Wyliego — ale nie do tych samych spraw. Lato było skwarne i pełne napięcia na arenie politycznej. Nie przestały nadchodzić jego listy, coraz intensywniejsze i mniej przezorne: „Czego bym nie dał, żebyś usiadła naprzeciwko mnie w tym osamotnionym domu?”.

Po wybuchu wojny, 4 sierpnia, rzuciła się w wir działalności wojennej — najpierw tymczasowo, w szpitalu lorda Onslow w Clandon Park koło Guildford w Surrey. Zwróciła się do Czerwonego Krzyża, czy znaleźliby dla niej pracę. Po niespełna trzech tygodniach w Clandon otrzymała w odpowiedzi telegram z prośbą, czy mogłaby niezwłocznie udać się do Boulogne i podjąć pracę w tamtejszym Biurze Informacji o Rannych i Zaginionych.

W październiku armia niemiecka przeszła przez Flandrię, a brytyjskie oddziały ekspedycyjne, rzucone na Ypres dla jej powstrzymania, zostały praktycznie doszczętnie wybite. Liczba ofiar była ogromna. Przyplływając pod koniec listopada, Gertrude zastała rannych czekających na noszach w porcie i na dworcu.

Zajęła niewielki pokój na poddaszu w mieście i natychmiast poszła do pracy, zabierając się za tworzenie kartotek i indeksów, tworząc spisy rannych i zaginionych dla War Office. Po ośmiu, dziewięciu godzinach pracy szła do restauracji, potem, śmiertelnie zmęczona, siadała i pisała do Dicka i rodziny. Niestety dokuczało mniej, gdy miała tyle spraw na głowie, gdy była w ciągłym ruchu i pracowała w tempie, które nie mieściło się w głowie współpracownikom, nie mogącym naturalnie nadążyć. Listy od niego stały się tak namiętne, jak tylko mogła sobie tego życzyć; brała je z sobą do biura, by odczytywać przy krótkim obiedzie:

Dzisiaj nie chcę rozmawiać [pisał]. Chciałbym się z Tobą kochać. Czy miałabyś na to ochotę, otwarłabyś ramiona, czy też wyrosłaby między nami setka nieprzyjaznych przeszkód? — ale byśmy je obalili. Co za przeszkoda może nas dzielić...? Jesteś w moich objęciach, jasna, rozplomieniona. Dzisiaj nie mam ochoty na marzenia, na fantazję. Ale tak nie będzie nigdy... Czy za pierwszym razem nie powinienem się obawiać zostania Twoim kochankiem?

Pozbawiony seksu, czasem nie myślał o niczym innym:

Uparta namiętność ciała ma w sobie tak wiele z duszy. Kobiety czasami oddają się mężczyznom dla ich przyjemności. Nie chciałbym, żeby kobieta tak ze mną postępowała. Chciałbym, żeby do ostatniego westchnienia czuła takie samo poruszenie i falę, która niesie mnie. Nie powinno ominąć jej nic, co mógłbym jej dać.

Odpowiadała z głębi serca:

Najdroższy, najdroższy, oddaję Ci ten rok i wszystkie lata, które nastąpią potem. [...] Najdroższy, gdy mówisz, że mnie kochasz i ciągle mnie potrzebujesz, moje serce śpiewa — a później łka z tęsknoty za Tobą. Wypełniłam wszystkie puste miejsca na świecie pragnieniem Ciebie; ono zalewa wszystko i płynie w góry, w których mieszkasz.

Lecz w grudniu przyszły niemiłe widziane nowiny. Judith zjawiała się na północy Francji i pracowała w niedalekim szpitalu. Niebawem nadszedł list z propozycją spotkania. Gertrude, nie mogąc poradzić się Dicka, uznała w popłochu, że odmowa zabrzmiałaby dziwnie. Jakoś to przetrwa.

Jeśli Judith już podejrzewała, że Dick i Gertrude pozostają w ciągłym kontakcie, spotkanie mogło ją tylko utwierdzić w takim przekonaniu. Gertrude nie umiała udawać. Zapytana, odpowiadała zgodnie z prawdą. Z późniejszego listu Gertrude do Dicka można wnioskować, że Judith, trzęsąc się ze złości i rozpacz, oświadczyła, iż Dick nigdy nie dopuści do rozpadu małżeństwa, a Gertrude musi pogodzić się z tym, że Dick w końcu ją zostawi. Pisała do niego: „Było okropnie. Nie zmuszaj mnie do znoszenia czegoś takiego [...]. Nie zostawisz mnie? [...] To katusza, katusza bez końca”.

Każde spotkanie, każdy list od samego początku wynosiły ją do nieba, by wrzucić z powrotem w głębię smutku. Jak można się było spodziewać, miotała się teraz między skrajnymi emocjami. Obiad z Judith wprawił ją w zamęt. Nagle znalazła się w stanie niezmiernego szczęścia — Dick napisał, że wraca do domu. W lutym znajdzie się w Marsylii, zajrzy do Judith w drodze przez Francję, potem pojedzie do Londynu, gdzie mogą się spotkać. Ma czekać na wiadomości i być gotowa do drogi. Ale nie zostanie na długo. „Z radością” zgłosił się na ochotnika na front i szykował się do Gallipoli.

Wiadomość nadeszła. Niewielka torba czekała już spakowana. Wzięła ją i pobiegła do samochodu, który miał zawieźć ją na prom. W Londynie skierowała się na 29 Half Moon Street, popędziła po schodach i zadzwoniła do drzwi. Otworzyły się i wreszcie stanęli z sobą twarzą w twarz. Patrzyli na siebie przez chwilę, potem wziął w jedną rękę jej walizę, drugą wciągając ją do środka. Byli sami i razem przez cztery noce i trzy dni. Potem wyjechał do sztabu generała sir Iana Hamiltona, gdy wojsko zbierało się na beznadziejne starcie pod Gallipoli.

Wielka Wojna stanęła w miejscu i całe pokolenie młodych mężczyzn ginęło na froncie zachodnim we Francji bez postępów w walce z Niemcami. W ramach próby przełamania patowej sytuacji brytyjskie okręty wojenne miały przepłynąć wąskie Dardanele i uderzyć na Konstantynopol i sojusznika niemieckiego, Turków. Gdyby na południowym wschodzie udało się stworzyć nową linię frontu, Niemcy musieliby odkomenderować część oddziałów z frontu zachodniego. Tak się jednak tragicznie złożyło, że brytyjskie okręty wjechały wprost na miny. Trzy zatoniły i marynarka wycofała się. Pospiesznie obmyślony awaryjny plan utworzenia

nowego frontu polegał na wysadzeniu brytyjskiej armii na plażach pod Gallipoli. Oznaczało to posłanie na śmierć żołnierzy, którzy pod ciągłym ogniem tureckich karabinów maszynowych mieli wychodzić z wody i posuwać się w głąb lądu.

Najszczęśliwsze i najbardziej romantyczne chwile w życiu Gertrude były zarazem najbardziej dojmujące i bolesne. Nowoczesna kobieta nie pojmie, jakim sposobem mogła nie do końca skonsumować swoją miłość fizycznie, ale właśnie tak się stało. Można byłoby przypuszczać, że jej nienaruszalne zasady, dzięki którym cało przebrnęła pustynię i tysiąc innych niebezpieczeństw, nie pozwoliłyby jej na dopuszczenie się cudzołóstwa. Ale tego rodzaju domniemania nie są wcale konieczne. List napisany przez zrozpaczoną Gertrude do Dicka kilka dni po rozstaniu wyjaśnia, że wcale nie obawiała się konsekwencji w postaci ewentualnej ciąży, tylko że nie umiała przezwyciężyć wrodzonego poczucia wstydu. Tak bardzo chciała uświęcić ich połączenie seksem, a jednocześnie nie umiała cofnąć się w ostatniej chwili. Tak naprawdę chciała (musiała mu tłumaczyć), żeby pokonał jej opory i żeby wziął ją siłą. Mimo całego swojego doświadczenia był jednak delikatnym kochankiem i nie mógł zdobyć się na coś takiego.

Słała za nim listy, przerażona swą niemożnością, w popłochu, niemogąca sobie darować:

Kiedyś spróbuję Ci to wyjaśnić — ten lęk, przerażenie — a Ty uważałeś, że jestem dzielna. Nie zrozum mnie źle: to nie lęk przed konsekwencjami — nie zastanawiałam się nad nimi ani przez chwilę. To lęk przed nieznanym [...]. Musisz to wszystko wiedzieć ode mnie. Narastał we mnie za każdym razem i chciałam, żebyś go przelamał [...], ale nie mogłam Ci powiedzieć „zniszcz go”, po prostu nie mogłam. Nigdy nie umiem powiedzieć tego ostatniego słowa. To Ty musisz je wypowiedzieć [...]. Lęk to coś okropnego [...], to cień — wiem, że to nic [...]. Tylko Ty możesz uwolnić mnie od niego — wypędzić go ze mnie, teraz już wiem, ale do tej ostatniej chwili [...] strasznie się bałam. Potem na koniec przekonałam się, że to cień, i teraz już to wiem.

Odpisał: „Czy to może jakiś subtelny i proroczy duch oddzielił nas od siebie w Londynie? Ponośiłaś zbyt duże ryzyko — ryzyko dla ciała, spokoju ducha i godności duszy [...]”. Była gotowa na „zapłacenie rachunku”, odpowiadała, niezależnie od jego wysokości — ciąża, wstyd bądź społeczny ostracyzm. Teraz myślała nawet, że dziecko nie byłoby bynajmniej najgorszą z konsekwencji, a mogłoby okazać się wręcz najlepszą:

A zakładając, że stałoby się to drugie, czego się obawiałaś — i ja po trosze także — wtedy musiałbyś wrócić. Gdybym teraz miała to, czego się bałaś, sławiłabym Pana i nie obawiałabym się niczego. [...] Nie tylko ostateczny i największy dar dla Ciebie — większy nawet niż miłość — ale i dla mnie boska rękojmia spełnienia, zrodzona w rozkoszy, przekazanie płomienia życia, którego należy strzec i czcić i dla którego się żyje, z takim samym zapalem, z jakim strzeże

i czci się Stwórcę.

Jej listy wyrastały z godzin cierpienia i żalu i obiecała mu, że nigdy się już nie cofnie. „Gdybym dała więcej, czy stałbyś się mi bliższy i miałabym większą pewność, że powrócisz? Wspominam swe ociąganie z gniewem [...]. Kilka olśniewających godzin, po których mogłabym umrzeć szczęśliwa. Za to Ty, Ty nie dostałeś tego, czego chciałeś!”

Dla nieustraszonej Gertrude seks był ostatnią granicą. Nie należy sądzić jej zbyt surowo — z pewnością znosiła karę za opór do końca swoich dni. Dicka znała naprawdę dobrze od owych szczęśliwych chwil w Londynie na wiosnę 1912 roku. W ciągu trzech lat od tamtego czasu, mimo wzrastającej temperatury ich korespondencji, spędziła z nim zaledwie kilka dni. Raz po raz mijali się po przeciwnych stronach tłoczego, burzliwego świata, wyciągali do siebie ręce i byli gwałtownie rozdzielani. Gertrude i Dick pod pewnymi względami nie różnili się niczym od wielu par, które pobrały się tuż przed wojną, rozstawały się, kiedy mężczyzna szedł na front, aby po długim czasie zejść się znowu jako małżeństwo — i niemal zupełnie nieznający się ludzie. Powinni się poznawać, kiedy byli młodzi, w gronie rodziny i znajomych, i stopniowo zmierzać w stronę zażyłości, która musiała doprowadzić do łóżka: ale tego rodzaju powolne procesy były rzadkością w gwałtownym, chaotycznym świecie roku 1915. Los zetknął ich na chwilę, ledwie poznali się w ciągu czterech londyńskich nocy, a potem odjechał, zostawiając ją jeszcze mocniej zakochaną i jeszcze bardziej opuszczoną.

Nie sądziła, że cierpienie może być jeszcze większe, ale stało się dziesięciokrotnie bardziej dotkliwe. Posłała mu coś na podobieństwo ultimatum:

Nie mogę spać — nie mogę. Jest pierwsza w nocy [...]. Tylko Ty, Ty i Ty pomiędzy mną a odpoczynkiem [...], poza Twoimi ramionami nie ma wytchnienia. Nazywałeś mnie życiem, życiem i ogniem. Płonę i spalam się [...]. Dick, tak żyć nie można. Gdy to wszystko się skończy, musisz wziąć, co Twoje [...]. Przed całym światem wyciągnij po mnie ręce, weź mnie i trzymaj już na zawsze. [...] nie znoszę skrytości — ale przyjdź do Ciebie otwarcie — to mogę i będę tak żyć, bo co mam do stracenia? To wszystko nie ma dla mnie znaczenia; oddycham, myślę i poruszam się w Tobie. Możesz to zrobić, wystarczy Ci śmiałości? Gdy się to wszystko skończy, po dobrej robocie, czy zaryzykujesz to dla mnie? Nie mam innego wyjścia. Nie mogę żyć bez Ciebie.

Ludzie, którzy mnie kochają, stanęliby po mojej stronie, gdybym tak postąpiła — znam ich. Nie w ten drugi sposób. Nie oszukiwać, kłamać i zostać w końcu przyłapanym [...]. Jeżeli idzie Ci o honor, to jest honorowe, a drugie wyjście przynosi ujmę. Jeżeli idzie Ci o wierność, to jest wierność — wobec miłości [...]. Ponieważ trzymałam głowę wysoko i nie chciałam iść ogródkami, może w końcu zdołamy się pobrać. Nie liczę na to, ale tak byłoby lepiej, o wiele

lepiej dla mnie [...]. Ale nie przeocz obozowego ogniska, które płonie w tym liście — jasny, przejrzysty płomień podsycany mym życiem.

Czy zdaje Ci się, że mogę ukryć blask tego płomienia przed połową świata? Albo dzielić się Tobą z inną? Jeżeli umrzesz, czekaj na mnie — nie boję się tej drugiej przeprawy: dołączę do Ciebie.

Gdy byli razem, opowiadał, że Judith groziła samobójstwem przy użyciu „tubek morfiny” ze szpitala. Nie śmiał wyjaśniać żonie, co to jest Gallipoli i co się tam może zdarzyć, ale przed Gertrude nie miał tego rodzaju tajemnic. Ufał, że będzie spokojna i przetrzyma wszystko. Teraz — na pewno z przerażeniem — czytał, że zastanawia się nad takim samym wyjściem. Pisała w kwietniu 1915 roku:

Bardzo spokojnie myślę o gradzie kul i pocisków, w który idziesz. Cokolwiek Cię spotka, ja pójdę za Tobą. Jeżeli trzeba będzie szukać za granicą, będę szukać. Jeżeli będzie nicość, jak podpowiada mi rozum, no to niech będzie nicość [...], życie się przed nią cofa [...], ale ja się nie boję. Gdy życie by przeminęło, jak ogień mógłby płonąć dalej? Lecz jestem dzielna — wiesz o tym — na ile wystarcza ludzkiej odwagi.

Ach, Dick, napisz do mnie. Kiedy przyjdzie od Ciebie list? [...] Ufam, wierzę, że się mną zaopiekujesz — dzięki Tobie będę mogła stać z podniesioną głową i mówić, że nigdy się nie skradam. Wtedy nam wybaczą — wszyscy, na których mi zależy, wybaczą [...], ale to Ty powinienesz tak mówić teraz, a nie ja. Nie powiem o tym więcej ani słowa.

Biedny Doughty-Wylie pomiędzy oszalałą żoną a kochanką zdecydowaną na pójście za nim na tamten świat. Odpowiadał Gertrude z Gallipoli:

Moja droga, nie rób tego, o czym mówiłaś — sama myśl o tym zdejmuję mnie grozą — dlatego opowiedziałem Ci o żonie — o ile bardziej drzę o Ciebie — nie rób niczego niegodnego ducha tak swobodnego i dzielnego. Drogę należy przejść do końca. Gdy zaciągałem się na ten okręt, moją radość zgasiło to, co powiedziałaś, nie mogę tego nawet nazwać ani o tym rozmawiać [...]. Nie rób tego. Czas jest niczym, połączymy się znowu, lecz przyspieszanie losu uwłacza nam wszystkim.

Potem przypomniał jej własne, wyrażone wcześniej przekonanie, że śmierć jest końcem wszystkiego: „Co do mówienia o przyszłości gdzieś daleko, wszystko to marzenia, marzycielko. Musimy przebyć drogę — takie niebiańskie szaleństwo jest dobre dla bogów i poetów — a nie dla nas, chyba że w ślicznych snach”. W jego listy wkrada się teraz pewien dystans. W sumie czas ofiary Gertrude już minął. Zdawał sobie doskonale sprawę, że czekająca go bitwa niewiele różni się od samobójstwa, i miał o czym myśleć.

W archiwach Imperial War Museum znajduje się ostatni list od Dicka

Doughty-Wyliego. Nie pisany ani do kochanki, ani do żony, odkrywa tajemnicę jego niezdecydowania w stosunku do Gertrude. Adresowany jest do matki Judith, pani H.H. Coe — Jean — w Llandysul w Walii. Nosi datę 20 kwietnia 1915 roku, sześć dni przed jego śmiercią pod Gallipoli, oraz nagłówek Kwatery Głównej Śródziemnomorskiego Korpusu Ekspedycyjnego. W tym ostrożnym i rozsądnym liście nadawca wyraża troskę o żonę i niepokój o stan jej umysłu.

Moja kochana Jean!

Lily [Judith] mówi, że w ogóle do Ciebie nie pisuję [...]. Chciałem Ci opowiedzieć, jaką zastałem ją we Francji, tak w chwili przyjazdu, jak i wyjazdu. Bardzo dużo pracowała i moim zdaniem zbyt dużo robiła sama, jak zwykle ona, ale w sumie miała się nieźle. To bardzo dobra praca świetnie wykonywana mimo licznych trudności wszelkiego rodzaju. Pielęgniarki, którymi kieruje, wydały mi się sympatyczne i godne pochwały, tak samo jak dwaj angielscy lekarze. Lekarz francuski zrobił na mnie gorsze wrażenie, ale został już zmieniony.

Mam do Ciebie prośbę. Jutro wezmę udział w ogromnie groźnej katastrofie, o skutkach której na pewno przeczytasz w gazetach. Gdyby poszło źle, Lily czułaby się nieznośnie samotna i zrozpaczona po wielogodzinnej pracy — która ma fatalny wpływ na nastrój i siły żywotne każdego człowieka. Wspomina o przedawkowaniu morfiny i tym podobnych sprawach. Myślę, że w gruncie rzeczy jest na to zbyt silna i dzielna, ale mimo to takie słowa bardzo mnie dręczą. Jeżeli dowiesz się, że zginąłem, natychmiast jedź z H.H. do Francji i jej poszukaj. Natychmiast zawiadom ją telegraficznie, że jedziesz, żeby przysłała po Ciebie do Boulogne Franka Wyliego z autem — nie trać czasu, tylko jedź i się nią zajmij. Nie odrywaj jej od pracy, bo ta działa na nią najlepiej, lecz ulokuj się gdzieś w pobliżu i pomóż jej dojść do siebie. Powiedz jej, co jest najszczerzą prawdą, że praca nie może się bez niej obyć. Nie mówiłem jej jeszcze o tej katastrofie, lepiej, żeby nic nie wiedziała do samego końca.

Piszę o tym wszystkim na wszelki wypadek. Jest przy niej wspaniała koleżanka, niejaka siostra Isobel Stenhouse, i panna Sandford, siostra mojego asystenta w Abisynii, świetna dziewczyna — w ogóle właściwa osoba na odpowiednim miejscu — a ja przesadnie się o nią martwię.

Impreza jest bardzo interesująca pod każdym względem — ale wiąże się z wielkim ryzykiem, nie można zaprzeczyć. Może zakończyć się niesamowitym sukcesem, a pomysł jest z pewnością śmiały.

Mam nadzieję, że oboje z H.H. macie się dobrze. Jak chyba wiesz, byłem w Anglii niecałe trzy dni i w ogóle nie miałem czasu z nikim się spotkać — a nawet odpocząć, czego ogromnie potrzebuję.

Tak że nie zamartwiał się nadto z tego powodu — to moim zdaniem rutynowe zadanie — a szpital to dla Lily najlepsze miejsce na świecie, gdyby się coś stało.

Pozdrawiam Was obie
Wasz oddany Dick¹¹

Naturalnie nie mówił prawdy, kiedy pisał teściowej, że nie widział się z nikim w Londynie. Co ważniejsze, list rzuca nowe światło na jego stosunek do obu kobiet jego życia. Wynika zeń, że listy, które Gertrude tak ciężko było pojąć, gdzie z jednej strony niby wyznawał jej miłość, a z drugiej unikał wszelkich zobowiązujących kroków, brały się z troski o wątłą psychicznie żonę, za którą czuł się wciąż odpowiedzialny. Być może wiedział, że Judith nie da sobie bez niego rady. Wszystko wskazuje na to, że kiedy nie pochłaniała jej wymagająca praca w szpitalu, szła w rozsypkę. Skoro nie śmiał opowiedzieć jej o „katastrofie”, całkiem możliwe, że groziła mu samobójstwem, gdyby zostawił ją dla Gertrude. W każdym razie rozumiał, że jego śmierć doprowadzi ją prawdopodobnie do załamania.

Wydaje się, że pokochał Gertrude w stopniu takim, jakiego sobie życzyła (niezależnie od seksu), ale nie umiał zdobyć się na zostawienie żony. Z pewnością stanął przed strasznym dylematem. Mógł dbać o zdrowie psychiczne żony i zadawać Gertrude nieustający ból — albo ujawnić swoją miłość i sprawić, że cierpieć będzie krucha małżonka. Możliwe, że ten konflikt niezmiernie go męczył. Na razie nie musiał podejmować żadnej decyzji: jego własne życie zawisło na włosku.

Ostatnie słowa wysłane do Gertrude, kiedy wsiadał na pokład „River Clyde”, brzmiały: „Tyle wspomnień, moja droga królowo, wspomnień o Tobie i Twej wspaniałej miłości, i pocałunkach, i odwadze, i cudownych listach od Ciebie, listach od serca — część z nich wiozę spakowane, jak krople krwi”. Listy od niej, które dotarły do Gallipoli, odesłał jej z powrotem dzień przed spodziewanym lądowaniem na plaży V.

Na pokładzie płynęło dwa tysiące żołnierzy — cały pułk Fizyliarów Munster, dwie kompanie pułku Hampshire, jedna kompania regimentu Dublińskiego, kilka oddziałów Królewskiej Dywizji Marynarki Wojennej, Doughty-Wylie i jeszcze jeden członek sztabu Hamiltona, podpułkownik Weir de Lancy Williams. W noc przed inwazją na ziemię Turków, których tak lubił, Doughty-Wylie był bardzo spokojny. Kolega, Ellis Ashmead-Bartlett, opowiadał, że mało mówił, lecz „chodził jakby zamyślony”. Pułkownik Weir Williams napisał: „Jestem zupełnie przekonany, iż biedny Doughty-Wylie zdawał sobie sprawę, że zginie w czasie tej wojny”.

„River Clyde” wylądował na plaży V i ustawiono lichtugi, które miały posłużyć za most pontonowy. Doughty-Wylie i Williams czekali na kapitana Gartha Walforda, który o północy przywiózł rozkaz generała brygady Aylmera

Huntera-Westona o podjęciu ataku na zamek i wieś Sedd el Bahr. Walford wysiadł na brzeg rankiem 26 kwietnia, by walczyć u boku regimentu Hampshire. Jedna grupa miała uderzyć na zamek i wioskę, druga próbować złączyć się z oddziałami na plaży W, a jeszcze trzecia przedrzeć się przez zasieki z drutu kolczastego i przeć w stronę Wzgórza 141¹².

Zamek został zdobyty, lecz Walford zginął. Wieś okazała się zupełnie innym wyzwaniem. Turcy kryli się w piwnicach i za ścianami w każdym domu, starannie celując do wychodzących z zamku napastników. Czasem czekali, aż ich miną, i strzelali dopiero w plecy. Doughty-Wylie z bólem w sercu obserwował to wszystko z wraku prawie do południa. Wtedy wziął laskę i ruszył w stronę wioski. Pistolet pozostał na „River Clyde”. Przy tylnej bramie zamku kula strąciła mu z głowy czapkę. Oficer pułku Munster pisał potem, że Doughty-Wylie wchodził do domów, gdzie mogło roić się od Turków, z taką samą swobodą, jakby wchodził do sklepu. „Pamiętam zdumienie na widok spokoju, z jakim traktował ten incydent. Nie miał przy sobie żadnej broni, tylko niewielką laskę”. Idąc sobie pogodnie, podniósł strzelbę leżącą obok zwłok żołnierza, ale zaraz, jak gdyby zmienił zdanie, upuścił ją z powrotem. W końcu wioska została zdobyta. Doughty-Wylie skierował się teraz ku Wzgórzu 141. Niosąc laskę i zachowując niezwykle spokojny, szedł pod górę, prowadząc gromadę rozkrzyczanych żołnierzy z pułków Dublińskiego, Munster i Hampshire. Dotarli do wierzchołka, Turcy cofali się przed nimi. W chwili tryumfu Doughty-Wylie otrzymał postrzał w głowę.

Pochowany został na miejscu, przez Williamsa i innych żołnierzy. Williams zmówił nad grobem *Ojciec nasz* i pożegnał kolegę. Później kazał okrętowemu cieśli zbić prowizoryczny krzyż, który zatknięto na mogile, a kapelan munsterów odprawił nabożeństwo pogrzebowe. Dick Doughty-Wylie był najwyższym rangą oficerem odznaczonym Krzyżem Wiktorii, najważniejszym wojskowym odznaczeniem, za kampanię pod Gallipoli. Grób znajduje się tam po dziś dzień, w otoczeniu krzewów lawendy i dwóch cyprysów, i jest jedynym cmentarzem Sprzymierzonych na Gallipoli, który zawiera tylko jeden grób. Jak ujął to sir Ian Hamilton: „Dzielniejszy żołnierz nigdy nie dobywał miecza. Nie żywił nienawiści wobec wroga [...]. Serce miał pełne czułości i miłosierdzia [...]. Niezlomny bohater [...]. Zginął tak, jak sobie tego życzył”.

Ta śmierć postawiła pewne pytania. Dlaczego nie miał przy sobie pistoletu? Czy tak bardzo nie chciał atakować swych tureckich przyjaciół, że wolał paść od strzału, niż się bronić? Czy w ten sposób popełniał samobójstwo, doradzając przedtem osobom ukochanym, że „drogę należy przejść do końca. [...] przyspieszanie losu uwłacza nam wszystkim”?

Być może uważał, że gdyby wyszedł cało spod Gallipoli, życie stałoby się nie do zniesienia. Gertrude postawiła mu namiętne ultimatum: „Przed całym światem wyciągnij po mnie rękę [...]. Nie mam innego wyjścia. Nie mogę żyć bez

Ciebie”. Judith stanęła na krawędzi załamania. Może — tak jak Gertrude ruszającej do Hail — było mu wszystko jedno, czy umrze, czy przeżyje, i nie chciał robić nic, by się ochronić. Przede wszystkim, jak stwierdził Hamilton: „Serce miał pełne czułości i miłosierdzia”, wolał iść z podniesionym czołem na spotkanie śmierci, niż skrzywdzić którąś z kobiet, które kochał.

Po odebraniu wieści Judith zapisała w dzienniku: „Okropny wstrząs. Coś szarpnęło za serce. [...]. Będę chyba musiała jakoś dojść ze wszystkim do ładu, [...] po prostu opuszczona wdowa”.

Gertrude dowiedziała się o jego śmierci w jeszcze bardziej okropny sposób. Nadal pisała listy, bo nikt jej nie powiedział, co się stało: w końcu nie należała do rodziny. Była na obiedzie ze znajomymi w Londynie, gdy ktoś, nie mając pojęcia o łączących ich więziach, zauważył, jaka to wielka szkoda, że Dick Doughty-Wylie zginął. Rozmawiali o jego odwadze, ona siedziała, blada jak płótno, a świat wokół wirował. Spokojnie wstała, przeprosiła i wyszła. Niezbyt świadoma tego, co robi, udała się do Hampstead, do przyrodniej siostry Elsy, wówczas lady Richmond. Ta na widok zdruzgotanej Gertrude pochopnie wyciągnęła wniosek, że to zginął ich brat, Maurice, i wybuchnęła płaczem.

Nie — powiedziała niemal zniecierpliwiona Gertrude — nie, to nie Maurice. Położyła się na sofie i Elsa przez chwilę gładziła jej czoło. Potem się odwróciła¹³.

Pod koniec 1915 roku żołnierze widzieli osobę odwiedzającą grób Dicka Doughty-Wyiego¹⁴. Z pewnością była to zasłonięta woalką kobieta, lecz jej tożsamość pozostała nierozstrzygnięta. Według L.A. Carlyona:

17 listopada 1915 jakaś kobieta zeszła na plażę V, która stała się główną bazą Francuzów. Jest uważana za jedyną kobietę, która wylądowała tam w czasie kampanii pod Gallipoli. Wysiadła z „River Clyde”, służącego teraz za molo, minęła zamek [...], linię chwiejących się ścian i odsłoniętych piwnic, która kiedyś tworzyła wioskę Sedd el Bahr, drzewa fig i granatów, które przetrwały bombardowanie, i zaczęła się wspinać na Wzgórze 141. Na szczycie zatrzymała się przy samotnym grobie otoczonym kolczastym drutem, powiesiła na drewnianym krzyżu wieniec i odeszła [...]. Nie wiadomo, jak była ubrana [...], nie wiadomo nawet na pewno, kim była. Najprawdopodobniej Lilian Doughty-Wylie, pracującą wówczas we francuskiej służbie lazaretowej. Być może Gertrude Bell, angielską pisarką i podróżniczką. Znamy za to grób, który odwiedziła [...], mogiłę podpułkownika Charlesa „Dicka” Doughty-Wyiego, kawalera Krzyża Wiktorii¹⁵.

Z historii tej wspaniałej i w sumie bezsensownej kampanii pióra Michaela Hickeya wyłania się odmienna wersja zdarzeń:

Z pogrzebem tego bohatera wiąże się osobliwa tajemnica; pod koniec 1915

roku jakaś kobieta zeszła z łodzi wysłanej z konwoju transportowego i złożyła na grobie wieniec. Nie odzywając się ani słowem, lecz widziana przez dziesiątki brytyjskich i francuskich żołnierzy, wróciła na łódkę i odpłynęła. Była to najprawdopodobniej pani Doughty-Wylie, pracująca wtedy we francuskim Czerwonym Krzyżu na wyspie Tenedos. Miała znajomości w urzędach i dzięki temu uzyskała prawo dostępu do Gallipoli. Istnieje jednak również uporczywa pogłoska, że była to jego stara przyjaciółka Gertrude Bell, również przebywająca wówczas w tamtych stronach. Z całą pewnością odwiedziła grób w roku 1919¹⁶.

Inni autorzy zwracają uwagę, iż w czasie pobytu tej tajemniczej kobiety z żadnej strony nie padł ani jeden strzał.

Gdzie była Judith 17 listopada 1915? Z jej dzienników wynika¹⁷, że między grudniem 1914 a majem 1915 pełniła funkcję dyrektorki Angielsko-Etiopskiego Szpitala Czerwonego Krzyża we Frévent, ponad sto kilometrów na południe od Calais, potem do września tegoż roku w St-Valery-sur-Somme. W dziennikach opisuje trudności z wolontariuszami i poważne niedociągnięcia francuskiej polowej służby zdrowia. W kwietniu 1916 została pielęgniarką przełożoną szpitala w Mudros West na wyspie Lemnos.

Doughty-Wylie zginął 26 kwietnia 1915 roku. Matka Judith prawdopodobnie spełniła jego prośbę i po kilku dniach zjawiała się we Frévent, żeby zaopiekować się córką. Przestrzegał panią Coe, by nie odbierała Judith pracy, lecz matka bez wątplenia wolałaby zawieźć ją do Walii na urlop po trudnej i wymagającej opiece nad chorymi. Być może właśnie z tej przyczyny Judith wyjechała w maju z Frévent, żeby wrócić potem do pracy w St-Valery-sur-Somme (w nieznanym terminie). Gdyby to Judith zsiadła na brzeg w listopadzie, musiałaby znaleźć się w tamtym regionie pół roku przed ustalonym wyjazdem do Grecji. Bardzo wątpliwe, żeby armia czy francuska służba szpitalna uważały za słuszne wpuszczać wdowę do strefy wojennej — przyznano w sumie trzydzieści dziewięć Krzyży Wiktorii i wszystkie wdowy miałyby wówczas prawo do takiego samego traktowania. Trudno również przypuszczać, by któraś z tych instytucji mogła bądź chciała doprowadzić do zawieszenia broni po stronie tureckiej na czas jej wizyty przy grobie.

Niektóre fakty da się ustalić dopiero na podstawie książki *Gallipoli* kapitana marynarki wojennej Erica Wheelera Busha DSO, DFC, opublikowanej w 1975 roku:

Opowieść niektórych autorów, zgodnie z którą Lily Doughty-Wylie, „jedyna kobieta, co postawiła nogę na brzegu w czasie okupacji”, wylądowała 17 listopada 1915 w Sedd el Bahr i położyła wieniec na grobie Dicka, a „Turcy nie wystrzelili w czasie ceremonii z ani jednego karabinu czy armaty”, mogła zdarzyć się tylko w jej marzeniach. Nie było możliwości przybicia tam wtedy łodzią z powodu nawalnic. Mimo że o wizycie brakuje wzmianki w jakichkolwiek raportach

urzędowych, Lily z całą mocą wierzyła, że do niej doszło, poza tym mamy zeznania dwóch świadków [porucznika Corbetta Williamsona, RM, i F.L. Hiltona, RND], którzy widzieli jakąś kobietę na przylądku Hellen mniej więcej w tamtym czasie. Lily napisała do ambasadora brytyjskiego w Atenach, dziękując mu za „sukces, który zawdzięczam w pewnej mierze również Panu”, lecz nie wysłała listu [...].

Między wierszami odczytać można tu sugestię, iż złe przeczucia Doughty-Wyliego co do równowagi psychicznej żony miały mocne podstawy i że przeżyła jakieś załamanie. Albo wierzyła, albo chciała dowieść, że kobietą na plaży V była ona, a nie Gertrude. Mogła tego dokonać, dając ambasadorowi do zrozumienia, że to ona odbyła tę podróż; w końcu jednak albo uczciwość, albo dezorientacja nie pozwoliły wysłać listu.

Eric Bush dodaje, że biedna Lily dotarła na grób męża w 1919 roku. Nawet w czasie pokoju potrzebowała w tym celu pomocy kwatery głównej Armii Brytyjskiej w Konstantynopolu i bazy w Kilia Liman. Przywiozła ją łódka pilota, a na brzeg zeszła z tego samego „River Clyde”.

Data legendarnego złożenia wieńca, 17 listopada, jest niepewna. Bush, żołnierz marynarki wojennej, twierdzi, że w owym czasie żadna łódź nie byłaby w stanie przybić do brzegu ze względu na pogodę. Jak widać, Hickey datuje to zdarzenie „pod koniec 1915 roku”. W listopadzie Gertrude została wezwana przez dyrektora wywiadu marynarki wojennej, kapitana R. Halla. Z biura w Kairze, oznajmił jej, nadszedł telegram, że chcieliby widzieć ją u siebie. Stary przyjaciel, doktor David Hogarth, zasugerował, iż jej świeżo zdobyta znajomość plemion północnej Arabii może okazać się nieoceniona dla biura. Nie zawahała się i 16 listopada pisała do Florence:

Myślę, że po dotarciu do Egiptu okaże się, iż mają dla mnie pracę najwyżej na dwa tygodnie, i wrócę jeszcze przed świętami. Trudno wyrazić w słowach, jakie to wszystko jest niekonkretne.

Co do dalszej podróży, nie wiadomo nic pewnego i wydaje się, że szanse są niewielkie¹⁶.

17 listopada Gertrude pakowała się przy 95 Sloane Street. W sobotę 20. wsiadała w Marsylii na statek P&O „Arabia”, pisząc ojcu, że odbija nazajutrz o 4 nad ranem i planuje dotrzeć do Port Saidu w czwartek 25. Lecz pierwszy list z Kairu do domu opatrzony jest datą 30 listopada, najwyraźniej tuż po zawinięciu do portu. Wspomina o „strasznej podróży — prawie nieustającym sztormie” i pisze: „Dopłynęliśmy do Port Saidu w czwartek po zmroku [...]. Następnego dnia rano znalazłam się tutaj”. Co dziwniejsze, pisze też: „Telegrafowałam do Was dzisiaj rano po przyjeździe, z prośbą o przesłanie jeszcze jednej sukienki i spódnicy

przez panią B” — z czego wynika, jak gdyby przyjeżdżała dwa razy, raz w piątek 26. i drugi raz we wtorek w następnym tygodniu. W pozostałej części listu nie ma ani słowa o tym, co działo się po kolacji 26., na którą zaprosili ją dwaj nowi współpracownicy, Hogarth i T.E. Lawrence. Brakuje dni i nocy 27., 28. i 29.

Biuro w Kairze było placówką wywiadowczą odpowiadającą za Śródziemnomorski Korpus Ekspedycyjny posłany pod Gallipoli. Poza Hogarthem i Lawrence’em — w żałobie po ukochanym bracie, Willu — pracowało tam jeszcze dwóch znajomych: Leonard Woolley był szefem wywiadu w Port Saidzie, a inny kapitan Hall, brat tego, który posłał ją do Kairu, zajmował się koleją. Znalazła się w otoczeniu znajomych. Czy pod ich dyskretną opieką rzeczywiście wsiadła nazajutrz rano do ekspresu do Port Saidu, a następnie na okręt transportowy wiozący zapasy na Dardanele, by popłynąć lichtugą na plażę V? Jeśli działa tureckie milczały, czy brało się to z ciekawości i szacunku dla tajemniczej, samotnej kobiety i dla Doughty-Wyliego, do którego grobu najwyraźniej zmierzała?

Czyż nie Gertrude wybrała się w tę „dalszą podróż”, o której napomknęła w liście do Florence przed wyjazdem z Anglii?

Hołd sir Iana Hamiltona dla Doughty-Wyliego, [w:] Diana Condell, Lieutenant-Colonel Charles Doughty-Wylie VC CMG — Sedd el Bahr and Hill 141, www.iwm.org.uk. [\[wróć\]](#)

List GLB, 28 IV 1907 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 1 V 1907 r. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

List GLB, 25 V. [\[wróć\]](#)

Dane na temat Doughty-Wyliego pochodzą z rejestru korpusu oficerskiego. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, I 1913, DUL. [\[wróć\]](#)

13 VIII 1913 — 24 IV 1915, Listy od Doughty-Wyliego z dnia przed śmiercią pod Gallipoli. Mniejsza ilość została napisana przez GLB do niego i odesłana do nadawczyni w przeddzień bitwy, RL. [\[wróć\]](#)

Miles Richmond, ostatni członek rodziny, który tam mieszkał, nie wie nic o duchach nawiedzających ten dom. [\[wróć\]](#)

Ruiny na równinie Balka w pobliżu As-Salt. [\[wróć\]](#)

Od Doughty-Wyliego do pani H.H. Coe, w kartotece pani L.O. Doughty-Wylie, Department of Documents, Imperial War Museum. [\[wróć\]](#)

Burgoyne, Bell 1914–1926. [\[wróć\]](#)

Relacje z brakujących dni znaleźć można w: L.A. Carlyon, Gallipoli; Michael Hickey, Gallipoli; Eric Wheeler Bush, Gallipoli. [\[wróć\]](#)

W książce Gallipoli. [\[wróć\]](#)

Hickey, Gallipoli. [\[wróć\]](#)

The Department of Documents, Imperial War Museum. [\[wróć\]](#)

Listu tego nie ma w: Florence Bell, Letters, pojawia się natomiast w: Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 29. [\[wróć\]](#)

8. GRANICA WYTRZYMAŁOŚCI

Jeszcze przed śmiercią Dick Doughty-Wylie przyspieszył nadejście pewnego istotnego punktu zwrotnego w życiu Gertrude. Pod koniec lata 1913 roku, kilka tygodni po wizycie w Rounton, spalił jej listy i wyjechał z Judith do Albanii, gdzie miał rozpocząć pracę w International Boundary Commission.

Romans, choć nieskonsumowany, przyniósł jej wiele dni ekstatycznego szczęścia, jakiego jeszcze nigdy nie zaznała. Do wzajemnego pociągu erotycznego dochodziła nowość bycia z mężczyzną, który się jej nie obawiał, nie odstraszały go jej wyczyny ani nie krył ignorancji na temat spraw, o których ona rozprawiała z takim znanstwem. Dawno przerosła zadowolone z siebie angielskie towarzystwo, w którym pływała jak tęczowa rybka wśród kijanek. Mając czterdzieści pięć lat, z rozdrażnieniem stwierdzała, iż ludzie, wśród których obracała się w Londynie i Yorkshire, wciąż hołdowali zmurszałemu edwardiańskiemu pogładowi, że jest starą panną i zarazem potworną intelektualistką. To zaledwie trzynaście lat wcześniej, w przypływie entuzjazmu, pisała: „Stałam się Osobą!”, lecz poza szerokim kręgiem krewnych i znajomych pozostawała podstarzałą dziwaczką, choć w pięknym stroju i otoczona aurą sławy. Na pewno zadawała sobie pytanie, czy po to kończyła najlepsze szkoły, wytyczała szlaki podróży, które byłyby wyjątkowe nawet dla mężczyzny, i uczyła się archeologii, kartografii, alpinizmu i sześciu języków obcych. Z kolei Dick zdawał sobie sprawę z wagi jej ekspedycji, a znając równie dobrze Bliski Wschód, mógł równać się z nią opowieściami i przygodami.

Po jego wyjeździe do Albanii Gertrude była kompletnie osamotniona. Rodzina nie zdobyłaby się na aprobatę romansu z żonatym mężczyzną — co do tego nie mogło być wątpliwości. Znajomi z towarzystwa nie mieli o nim pojęcia. Nazwisko Dicka Doughty-Wyiego mogło pojawić się w każdej rozmowie, by jeszcze bardziej jąrzyć ranę. Co gorsza, zawsze istniała możliwość, że na jakiejś imprezie dobroczynnej lub koncercie stanie twarzą w twarz z jego żoną. Chorobliwie otwarta Gertrude nie znosiła uników i podstępów. Pisała do Chirola: „Gdybyś wiedział, jak przez kilka ostatnich miesięcy chodziłam od jednych do drugich wrót piekła, na pewno uznałbyś, że robię słusznie, szukając drogi wyjścia. Chcę zerwać wszystkie więzi ze światem [...]. Tak będzie najlepiej i najmądrzej [...]. Potrzeba mi drogi i świtu, słońca, wiatru i deszczu, obozowego ognia pod gwiazdami, i snu, i znowu drogi”¹.

Ostatnie półtora roku do głębi nią wstrząsnęło. Teraz zostało tylko czekanie na jego listy. Duchowo i umysłowo pogrążyła się w najgłębszej rozpacz, która kogoś słabszego mogłaby doprowadzić do załamania. Starczyło, że słyszała melancholijną muzykę, czytała pełne bólu poezje Hafiza albo przypominała sobie, jak wypatrywała go w tłoczonym salonie i odliczała sekundy do chwili, gdy znajdzie się u jej boku, a w jej oczach stawały łzy. Mogła ganić się za zachowanie jak

„głupia kobietka”, którą tak pogardzała, ale musiała przyznać, że nie umie o nim zapomnieć. Resztki szacunku dla samej siebie zależały od tego, czy zdoła zataić przed ojcem i Florence, do jakiego stopnia popadła w zależność od mężczyzny, którego nie mogła zdobyć. Hugh, zupełnie nietypowy człowiek swej epoki, podziwiał ją za niezależność, intelekt, odwagę i północny zdrowy rozsądek. Takie cechy cenił najwyżej u kobiety i jeśli w Mary Shield, matce Gertrude, dostrzegł piękną dziewczynę z okolicy, na drugą żonę wybrał kobietę, której inteligencja i zdolność do refleksji ważyły znacznie więcej niż pospolitszy wygląd i brak przebojowości. Całe życie Gertrude polegało na przypodobaniu się mu i zdobyciu jego poparcia dla swoich przygód. Niech Bóg broni, żeby przekonał się, jak nisko upadła przez ten romans.

Dlatego też ze wszelkich sił starała się wyglądać normalnie, żywo włączając się do rozmowy przy rodzinnym stole, gdy Bellowie zamiast plotkować dyskutowali o polityce, rolnictwie lub przemyśle, teatrze i książkach. Potem życzyła im dobrej nocy i szła do siebie, gdzie paliła papierosa za papierosem, czasami siedząc na łóżku z głową w dłoniach albo chodząc tam i z powrotem prawie do rana. Gdyby się dało inaczej — gdyby w swej samotności przełamała opory i zrezygnowała z dumy na tyle, żeby przystać na pozycję kochanki Dicka — być może by to zniosła, tymczasem jednak powiedziała sobie: „Nie, póki żyje ojciec”. Do bólu przyzwyczai się tak, jak tylko potrafi.

Do chwili wyjazdu Dicka do Albanii czekała, być może licząc, że coś się zmieni; potem przystąpiła do czynu. Raz jeszcze ucieknie w „dziką podróż”, z dala od ciepłych, niezbyt rozumiejących spojrzeń rodziny i przyjaciół, które tylko pogarszały jej położenie. Bazą wypadową stanie się Damaszek. Znowu recytowała wiersz Hafiza, który kiedyś tak doskonale wyrażał jej cierpienie z powodu wcześniejszego, mniej ważkiego romansu z Henrym Cadoganem:

*Ach, nie wstrzymała go żadna rozterka,
Gdy mnie zostawiał trudniejszą pielgrzymkę!
Chociaż pękają juki, wielbłądniku,
Na miłość boską, dźwignij z ziemi ciężar,
Litość mi będzie w drodze towarzyszką!*

W gruncie rzeczy było jej wszystko jedno, dokąd jedzie. Najważniejsze to znaleźć się gdzieś daleko, ale stan jej umysłu nakazywał wielką i ważną podróż, która będzie trwać bardzo długo. Chwilowo było jej wszystko jedno, czy w ogóle wróci.

Jak bardzo odmienił się jej nastrój w sierpniu 1913 w porównaniu z wiosną owego roku — i jak różne robiła zakupy. Tym razem weźmie dużo bagażu i będzie gotowa na wszystko. Po pierwsze dwa angielskie namioty, jeden do snu i kąpieli,

drugi do jedzenia i pisania, oba z luźną pałatką, którą można było przywiązać z boku, zamknąć albo rozłożyć jako baldachim dający cień. Zamówiła więcej spódnic, które wraz z krawcem zaprojektowała do jazdy konnej na Bliskim Wschodzie: ani strój do jazdy bokiem, ani bryczesy, lecz sięgająca do kostek, rozcięta spódnica z fartuchem. W siodle przesuwiała go na tył, zbierając nadmiar materiału z tyłu i z boku, przez co z profilu spódnica wyglądała jak turniura. Kiedy zsiadała, fartuch opadał i zasłaniał rozcięcie. Kupiła koronkowe i letnie suknie wieczorowe na kolacje z konsulami i szejkami, do siedzenia za stołem w ambasadzie lub po turecku na dywanie pod namiotem. Zabrała cygarniczki, srebrne papierośnice, wieczorowe torebki, kilkanaście koszul z bawełny z bufiastymi rękawami, białych lub w paski, z wysokimi, zaokrąglonymi kołnierzami, wpuszczanych pod spódnicę albo z falbanami, z perłowymi guziczkami i obcisłymi mankietami. Pod szyją nosiła albo męski krawat, albo owalną spinkę.

Lista była długa: weźmie tuzin płóciennych spódnic do kostek, ściągniętych w talii, i całe pudło pantofli i butów z cholewami do łożenia po skałach i ruinach — skórzane do kolan, sznurowane płócienne do kostek, buty na paski i guziki na niskim obcasie na wieczór, beżowe pończochy z fildekosu, jedwabną bieliznę i parasolki; rewolwery Purdy’ego i skrzynię wiatrówek; teodolity i teleskopy Zeissa, które da szejkom udzielającym jej szczególnie cennej pomocy. Kupiła tuzin dających cień, płóciennych i słomkowych kapeluszy; gdyby wiatr zerwał któryś z głowy, nie byłoby warte gramolić się z wielbłąda i gonić za zgubą. Przy wyższych temperaturach można je zastępować kupowaną na miejscu, bawełnianą kefiją, przewiazaną na głowie jasnym, jedwabnym sznurkiem i trzepoczącą na karku dla ochrony przed słońcem.

Tym razem na pustyni miała panować zima, więc do walizki zapakowała futro i kurtkę. Oto ciąg dalszy listy: tweedowe kostiumy podróżne, swetry z wełny i zestaw długich na metr sześćdziesiąt, muślinowych worków z elastycznymi ściągaczami, niczym duże worki na buty, w które wchodziła pod kocem dla ochrony przed pchłami i innymi owadami; liczne małe, oprawne w skóry notatniki, w których będzie prowadzić zapiski archeologiczne i dzienniki; dwa aparaty fotograficzne i klisza, ryzy papieru do pisania, kompas, papier mapowy, ołówki, pióra i atrament; mydła lawendowe i butelki wody toaletowej, srebrne szczotki do włosów i świeczniki, pościel i haftowane obrusy; instrumenty geodezyjne i do rzutów kartograficznych od Królewskiego Towarzystwa Geograficznego; specjalnie wykonane, składane płócienne łóżko i krzesło, które staną w namiocie sypialnym, i płócienna wanna — „mój luksus” — która pod koniec wyprawy będzie także spełniać funkcję koryta do pojenia wielbłądów; wreszcie artykuły medyczne, kosmetyki i jakże ważne naboje, które owijała w białe wieczorowe pończochy i wpychała w spiczaste czubki pantofli i butów.

Podróż, w którą się udawała, zaczynała ją wreszcie interesować, w dużym stopniu dlatego, że była przed nią ostrzegana, chociaż także ze względu na fizyczne i geograficzne trudności, z jakimi się wiązała. Zmierzała do Hail, nieomal mitycznego miasta w sercu Arabii, opisanego przez Charlesa M. Doughty'ego, stryja Dicka i nieustraszonego geologa, w książce *Arabia Deserta* z 1888 roku, którą brała ze sobą na każdą ekspedycję. Rysował tam ponury obraz dwóch najeżonych przeszkodami wizyt w trakcie dwóch lat żmudnych podróży na pograniczu pustyni arabskiej i syryjskiej. W Hail został zatrzymany i ledwie uszedł z życiem.

Wybierała się więc do jednej z najbardziej niepewnych i najmniej znanych części świata. Oficjalnym celem było zebranie informacji dla Foreign Office. Zanosilo się na wojnę z Niemcami i rząd brytyjski zaczynał zwracać uwagę na sytuację polityczną w środkowej Arabii, gdzie Niemcy cementowały przyjaźń z Imperium Osmańskim, szkoląc jego wojsko, dostarczając broni i budując koleje.

Od stulecia dzieje półwyspu kręciły się wokół konfliktu dwóch głównych sił w centralnej Arabii, Saudów i Raszidów¹. Anglia przede wszystkim dostarczała broni i pieniędzy charyzmatycznemu, lecz nieobliczalnemu wodzowi Abd al-Azizowi Abdurrahmanowi, hakimowi Nadzdu — zwanemu zwykle Ibn Saudem². Ten przywódca fanatycznej, purytańskiej sekty wahabitów miał siedzibę w Rijadzie i stopniowo odzyskiwał tereny utracone przez przodków. Rząd osmański popierał z kolei dynastię Ibn Raszida z federacji Shammarów, jednego z najokrutniejszych i najbardziej gwałtownych plemion arabskich. Saudowie szykowali się do natarcia na Raszidów, do których matecznika w Hail wybierała się Gertrude. Na razie miała również bardziej dalekosiężne plany, by zapuścić się jeszcze dalej na południe, do Rijadu, i zebrać więcej informacji, które mogłyby przydać się Foreign Office. Kapitan William Shakespear, wyruszający do Rijadu niemal równocześnie z Gertrude, wpadnie w kocioł batalii Saudów z Raszidami półtora roku później i zginie.

Gertrude zamierzyła sobie wyprawę na niezwykle skalę. Chciała przebyć dwa i pół tysiąca kilometrów na wielbłądach, okrężną trasą na południe z Damaszku, następnie na wschód przez północną partię Półwyspu Arabskiego, otoczoną wodami Morza Czerwonego, Zatoki Perskiej i Morza Arabskiego. Tego rodzaju ekspedycja pod względem geograficznym i politycznym byłaby zdolna napełnić przerażeniem najbardziej doświadczonych podróżników. W czasie porównywalnej wyprawy Charles Huber, wybitny badacz Arabii, przestraszył się i zawrócił, po czym został zabity przez własnych przewodników, Austriak zaś, baron Nolde, popełnił samobójstwo³. Dotarcie do Hail stało się szczytem trudności w podróżach przez pustynię. Przedarcie się przez takie pustkowia byłoby ryzykowne nawet przy założeniu, że Beduini okazywaliby przyjaźń. Gertrude zapuszczała się na arenę konfliktu Saudów z Raszidami w chwili, gdy osiągał on

apogeum.

Na pierwszym etapie podróży znajdzie się w środku Arabii i przejedzie ogromną wyżynę Nadzdu, która ciągnie się od Syrii na północy po Jemen na południu. Potem przemierzy ruchome piaski Nefud, jako pierwszy człowiek Zachodu przejeżdżając tę część pustyni. Wyjedzie z Nefud przez góry Misma, niezmierną krainę podobną nieco do gotyckich wizji Gustave'a Doré, dziewiętnastowiecznego ilustratora *Piekle* Dantego, usianą skalnymi iglicami wysokimi na dziesięć kondygnacji. Ze względu na obecność krzemienia w formacjach skalnych posiadała ona jeszcze jedną niezwykłą właściwość: była czarna jak noc. Następnie zjedzie na monotony płaskowyż z granitu i bazaltu, w którego sercu niczym miraż unosi się śnieżnobiałe, średniowieczne miasto Hail.

Gertrude myślała o tej wyprawie — i odkładała ją — od dawna. Miała takie doświadczenie w podróżowaniu po pustyni, że poznała w zasadzie wszystkie jego strony. Tym razem, ze względów osobistych, liczyła nie tylko na ucieczkę, lecz również wyzwanie na granicy możliwości — przygodę, która zrobi wrażenie na Dicku Doughty-Wylie, wywoła w nim niepokój o nią, zwróci jego uwagę. Pragnęła podziwu z jego strony, nawet gdyby miała nigdy nie wrócić. Rodzicom powiedziała, że jeszcze nie wyznaczyła celu podróży i że poradzi się w Damaszku, choć David Hogarth już przestrzegał, że ma powody sądzić, iż jej plan nie spotka się z aprobatą ani władz osmańskich, ani głównego przedstawiciela Wielkiej Brytanii na Turcję, sir Louisa Malleta. Ten nowy ambasador w Konstantynopolu (i przyjaciel rodziny Bellów) szczerze odradzał taką podróż jeszcze jako pracownik Foreign Office w Londynie. Cztery lata wcześniej znajomy, Richmond Ritchie, umożliwił Gertrude spotkanie z przebywającym wówczas w Anglii rezydentem rządu Indii w Zatoce Perskiej w celu omówienia trasy do Hail. Rezydentem był podpułkownik Percy Cox, człowiek, który odegra później dużą rolę w jej życiu. On również był przeciwny takiej wyprawie, szczególnie szlakiem południowym.

Do torby z książkami obok map, kieszonkowego kompletu Szekspira i zaczytanej *Arabia Deserta* włożyła *Pilgrimage to Nejd* Anne Blunt, która była w Hail z mężem Wilfridem i naraziła się Raszidom. Gertrude poznała ją kiedyś w jej stajniach w Kairze, gdzie chodziła w stroju Beduina w otoczeniu wilków. Z pewnością czytała tę książkę wiele razy, zwracając uwagę na przenikliwe słowa Anne Blunt: „Była to nauczka i przestroga [...], że byliśmy wciąż Europejczykami wśród Azjatów, przestroga, że [Hail] to paszcza lwa”.

W obecnym stanie ducha Gertrude było wszystko jedno. Niebezpieczeństwo i ostrzeżenia nieomal się jej podobały. Wyprawa okazała się brzemienna w skutki. Jeszcze o tym nie wiedziała, ale będzie to jej ostatnia ekspedycja przez pustynię. W jej trakcie ze zdumieniem pozna nowe dla niej uczucie strachu. Będzie w stanie udzielić Foreign Office dokładnych informacji w kluczowym momencie, danych nieodzownych imperialnym administratorom, politykom i geografom wojskowym.

Podróż będzie także najcięższa i najdłuższa w jej życiu i w jej trakcie zetknie się oko w oko ze złodziejami i mordercami. Zacznie się zastanawiać, czy gra jest warta świeczki.

Na razie zawiadomiła Dicka tylko o zamiarze dojechania do Hail, wywołując tym takie zaniepokojenie, jakiego mogła sobie życzyć. Sam będąc doświadczonym podróżnikiem i rozumiejąc jej motywacje, martwił się tym przewrotnym doborem celu i długością okresu, przez jaki będzie przebywała poza sferą brytyjskich interesów. Jego niepokój widać wyraźnie w listach, które odebrała w pierwszym punkcie podróży, Damaszku. Wśród niedopowiedzeń typowych dla człowieka jego klasy i profesji czytamy: „Niech Bóg będzie z Tobą — i szczęście całego świata. [...] dlaczegoś martwię się o Ciebie, żeby coś nie poszło źle. [...] na południe od Maan, a stamtąd do Hail to kolosalna wyprawa. Nie boję się o pałace, Bagdad, Persję — ale Hail z Maan — *Inszallah!*”.

27 listopada 1913 roku Gertrude przybyła prosto z Bejrutu łodzią, a potem pociągami do stolicy Syrii, Damaszku. Wiozła taką piramidę bagaży, że nie odwiedziła T.E. Lawrence’a, który z Karkemisz szpiegował Niemców. „Panna Bell przejechała bez zatrzymywania się — pisał z niejakim zawodem do brata. — Odwiedzi nas dopiero wiosną”⁴.

Zjawienie się Gertrude w ulubionym damasceńskim hotelu Palace jak zwykle wywołało zamieszanie. Była najślawniejszym brytyjskim podróżnikiem swoich czasów. Najnowsza, szósta książka, *The Palace and Mosque at Ukhaidir*, miała się wkrótce ukazać, wzbudzając spore zainteresowanie archeologów i historyków Bliskiego Wschodu. Jak dotąd nikt nie słyszał T.E. Lawrence’a, którego rozgłos przyćmi jej sławę dopiero w 1920, a to dzięki obfitującej w sensację biografii⁵. Dyrektor hotelu witał ją w głębokich ukłonach, w apartamencie czekał szampan i kosz brzoskwiń. Gońcy wnosili kufer za kufrem, a ona otworzyła na oścież okna i patrzyła na rojne ulice, kwitnące jeszcze ogrody i czynne bez ustanku bazary. Melancholię rozproszył na jakiś czas widok znajomego miasta w miłych barwach czerwieni i złota, zalanego łagodnym listopadowym słońcem.

Trzeba było składać wizyty, załatwiać sprawy. Na pewno zamówiła czarną kawę i wzięła się za rozpakowanie kilku pudeł na łóżku i dywanie, przez co w pokoju zapanował znajomy bałagan, zasnuty dymem papierosów. Niezwłocznie skontaktowała się z Muhammadem al-Bessamem, przebiegłym i bardzo bogatym kombinatorem, zajmującym się aktualnie skupowaniem ziemi wzdłuż planowanej trasy kolei bagdadzkiej. Znała go i wiedziała, że wyszuka dla niej najlepsze wielbłądy do jazdy i najlepszych przewodników. Przedstawił jej Muhammada al-Marawiego, gorąco polecanego towarzysza podróży Douglasa Carruthersa, który po powrocie do Londynu przerysowywał jej mapy dla Królewskiego Towarzystwa Geograficznego. Z Anglii pisała do Fattuha, starego towarzysza drogi, żeby

umówić się z nim na mieście. Z radością ujrzała go w drugim dniu pobytu, gdy przybył z Aleppo. Tak jak przedtem, będzie odpowiadał za jej osobistą wygodę w czasie drogi, rozkładał jej namioty, przynosił wodę do kąpieli, słał jej skomplikowane łóżko z muślinowym śpiworem, żwawo rozpakowując obrus, srebra i porcelanę i zastawiając stół do kolacji przy świecach, by następnie czujnie oddalić się na pełną szacunku odległość.

Zajął się jej bagażami, a ona zaczęła odnawiać znajomości i wypytywać, na ile było to możliwe, o aktualne stosunki plemienne w okolicach Hail. Natychmiast napisała do rodziców, żeby ich uspokoić, od razu też zaczynając mijać się odrobinę z prawdą. 27 listopada przechwalała się Florence: „Muhammad mówi, że w tym roku po drodze do Nadźdu nie czekają najmniejsze trudności. Wygląda na to, że trafiłam na nadzwyczajnie sprzyjającą chwilę, a [...] na pustyni panuje niezmierny spokój [...]. Jeżeli to prawda, z pewnością ruszę w drogę. W każdym razie napiszę do was z Madaby”⁶.

Jeżeli Muhammad al-Marawi faktycznie powiedział coś takiego, na pewno nie mówił całej prawdy. Być może, jak Bessamowi, którego rady także zasięgała, chodziło mu wyłącznie o wyciągnięcie od niej pieniędzy. Może obydwaj byli przekonani, że Bell zawróci na długo przed dotarciem do Nadźdu. Rzecz jasna nie sposób byłoby jej powstrzymać, ale zaraz, jak przystało na rozpieszczoną córkę, zwróciła się do Hugh. Ujmowała sprawę tak, jak gdyby jego odmowa mogła zmusić ją do powrotu pierwszym odpływającym statkiem, a przecież jak zawsze potrafiła owinąć go sobie wokół palca: „Mam nadzieję, że mi nie zabronisz. To mało prawdopodobne, jesteś wszak takim kochanym ojcem, który nigdy nie mówi Nie nawet wobec najbardziej niesłychanych żądań [...]. Drogi, najukochańszy ojciec. Nie uważaj mnie za najbardziej nierozsądną z wariatów i zawsze pamiętaj, że kocham Cię bardziej, niż mogą to wyrazić słowa”⁷.

Gertrude wiedziała, jak organizuje się karawanę, ale ta będzie najbardziej wymyślna, z jaką miała dotychczas do czynienia. Potrzebowała siedemnastu wielbłądów, z których każdy kosztował średnio trzysta funtów z siodłem i uprzężą. „Trzeba się liczyć z wydatkiem 50 funtów na prowiant — pisała w dzienniku. — [...] 50 na prezenty takie jak opończe, kefije na głowę, tkanina bawełniana itp.” Za radą Bessama zabierze 80 funtów z sobą i przekaże 200 funtów agentowi Raszidów na akredytywę, dzięki której podejmie tę sumę w Hail. Po zsumowaniu wydatków zauważyła ze zdziwieniem, że wyniosą 601 funtów. Przywiozła z sobą dwa razy mniej i będzie musiała poprosić ojca o przekazanie pieniędzy telegraficznie za pośrednictwem Banku Osmańskiego. 28 listopada poprosiła go w telegramie o czterysta funtów — sumę znaczną, odpowiadającą dzisiejszym 23 tysiącom — po czym pospiesznie wróciła do hotelu, by napisać długi list z wyjaśnieniem: „Nie proszę o prezent. Praktycznie wydaję na tę podróż cały swój przyszłoroczny dochód, ale jeśli się uspokoję i napiszę o niej książkę

[...], z pewnością będę w stanie to oddać [...]. Na pustyni jest całkowicie spokojnie i nie widzę przeszkód w dostaniu się do samego Hail, stolicy Ibn al-Raszida”⁸.

Konieczność tłumaczenia, co to jest Hail, pokazuje, jak mało powiedziała ojcu. Hugh, jak zwykle ślęczący nad mapami w bibliotece w Rounton z jej ostatnim listem w ręce, wiedział tylko tyle, ile zechciała zdradzić mu Gertrude.

Jak zwykle obnażyła duszę przed *domnulem*, jednym z niewielu ludzi, którym była w stanie pisać o swoim związku z Doughty-Wyliem: „Nie wiem, czy jest to wyjście ostateczne, ale warto spróbować. Jak mówiłam Ci wcześniej, to przede wszystkim moja wina, co nie przeszkadza temu, że jest to jednocześnie niepowetowana strata dla nas obojga. Ale teraz idę w innym kierunku, a czas stępią nawet najboleśniej rany”⁹. Możliwe, że nie do końca szczerze przyjmowała całą odpowiedzialność. Bardziej prawdopodobne, że wobec sympatii i szacunku dla *domnula* naginała fakty. Tłumaczenie, że miłość jej życia woli zostać z żoną, byłoby krępujące. Wolą uwydatnić coś, co było w końcu prawdą — że to ona nie zdecydowała się na cudzołóstwo.

Tymczasem zastanawiała się z Muhammadem nad trasą. Jako szef sztabu i człowiek utrzymujący karawanę w karchach, poprowadzi ich przez pustynię Hamad i niezbadaną część Nefud. Na zdjęciu, które mu zrobiła — z wąsami i brodą Sindbada — siedzi na ziemi po turecku, trzymając złożony teleskop i spod białej kefirki spogląda przenikliwie na obiektyw. Był to „człowiek, którego powinnam wybrać spośród wszystkich innych”, uznała. Wieczorem towarzyszył jej na kolacji w Majdanie, dzielnicy bazarów, gdzie agent Raszidów miał odebrać od niej dwieście funtów. Z jej opisu przebija jakieś złowróżbne przecucie, jak gdyby szóstym zmysłem spodziewała się niebezpieczeństw czyhających w Hail:

Postać osobliwa, młody, bardzo wysoki i szczupły, okutany w haftowaną złotem opończę i z głową nakrytą ogromną płachtą z wielbłądziej wełny ze złotą lamówką, która ocienia jego wąską, lisią twarz. Siedział rozparty na poduchach i rzadko kiedy unosił wzrok, mówiąc wolno i cicho [...], i opowiadał cuda o ukrytych skarbach, starodawnych bogactwach i tajemniczych pismach [...]. Mężczyźni słuchający po obu moich bokach od czasu do czasu pomrukiwali „Ach, dobrotliwy, ach, wszechobecny!”. [...] W końcu zjedliśmy razem posiłek i potem — cóż, potem wróciliśmy elektrycznym tramwajem!¹⁰

Czekając na pieniądze z domu, kupowała z Muhammadem wielbłądy i najmowała wielbłądników, dodając do swojej załogi uśmiechniętego Afrykanina, Fellaha, i pierwszego w drodze *rafika*, strażnika z plemienia Ghiathów. Zatrudniając *rafika*, podróżni zyskiwali sobie ochronę przed atakami ze strony jego własnego plemienia. Wynajmowała ich po drodze kilkunastu, w zależności od tego, na jakie plemię miała się natknąć.

Chodziła po bazarach, targując się o tanie prezenty, które ułatwią przejazd przez pustynię, i martwiła się o Fattuha, który podupadał na zdrowiu. Za nic nie

chciała ruszać bez niego, lecz zaczynała podejrzewać, że ma malarię. Odczekała kilka dni, a jego stan jeszcze się pogorszył, przez co zaczęła się obawiać, że to tyfus. Zostawiła go pod opieką żony i postanowiła jechać sama. Będzie mógł dołączyć do niej po drodze. Właśnie ta umowa z Fattuhem spowodowała zmianę planowanej trasy. Pojedzie wzdłuż gór druzijskich na północny wschód od Morza Martwego i dotrze do Aziz, gdzie, jak miała nadzieję, będzie na nią czekał. Dzięki temu będzie miał trzy tygodnie na dojście do siebie.

Przed wyjazdem otrzymała list od Dicka: „Ciekawe, gdzie bawisz na wielkiej pustyni — pytał, nie wiedząc, że musiała opóźnić wyjazd. — Będzie mi Cię brakować jak nigdy przedtem, gdy wrócę do Londynu [...] i zobaczę się z lady Bell”. Jak zawsze był na przemian zimny i gorący, pisząc w typowym dla siebie, retorycznym stylu i nie mogąc się zdecydować, co musiało ją doprowadzać do szaleństwa. „Czy mogliśmy być dla siebie kobietą i mężczyzną, jak stworzył nas Bóg, i być szczęśliwi? Wiem, co czułaś, czego chciałaś i dlaczego tego nie zrobiłaś — mimo to ciągle nie wiadomo — tam czeka coś wielkiego i wspaniałego, ale dla Ciebie różne niebezpieczeństwa”. Zapowiadał, że spali wszystkie jej listy — „gdyby przyszło umrzeć albo coś takiego” — i wiedziała, że tak zrobił. Lecz ona zachowała całą jego korespondencję.

Tak więc we wtorek, 16 grudnia 1913 roku, wyruszyła, jadąc wśród gajów brzoskwiń i oliwek, na etap umówiony z karawaną. Po objuczeniu zwierząt — powiązaniu na osłach i wielbłądach namiotów, ekwipunku i bagaży — majestatyczna procesja skierowała się w stronę Adhry. Pierwszy dzień jazdy był krótki, dotarli ledwie na skraj oazy damasceńskiej. Nazajutrz spadł ulewny deszcz i wiał przejmujący wiatr, a oni znaleźli się na zlodowaciałej glebie wulkanicznej — jakże odmiennej od rozżarzonego, żółtego piasku i rozedrganych miraży rodem z popularnych wyobrażeń. Pisała: „Brnęliśmy [...] przez błoto i kanały nawadniające — okropność, wielbłądy ślizgały się i przewracały [...], wczoraj w nocy było strasznie zimno [...], w łóżku nie dało się rozgrzać. Nie nadaję się do odkrywania bieguna. Wielki namiot mężczyzn zlodowaciał i musieli rozpalać pod nim ogniska, żeby brezent rozmarzł”¹¹.

Początek nie był zbyt zachęcający, a miało być jeszcze gorzej. Kwadrans po dziewiątej rano 21 grudnia dostrzegli dym wznoszący się nad horyzontem. Wielbłądnicy zrobili się nerwowi. Jak zauważył Hamad, nowy *rafik*, „Každy Arab na pustyni boi się drugiego”. Jak zwykle pewna siebie, Gertrude zlekceważyła ich obawy i poszła na szczyt pobliskiego wzgórzka, rozkładając teleskop, by mieć lepszy przegląd pola. Ujrzała grupę namiotów otoczonych przez owce; doszła do wniosku, że to po prostu pasterze. Ale myliła się, i została zauważona. Po niecałej półgodzinie jak trąba powietrzna nadjechał ku nim druzijski jeździec, strzelając po drodze z broni.

Hamad szedł z rękami w górze; jeździec wycelował w niego. Muhammad

zawołał: „Stój! Niechaj Bóg cię prowadzi! Jesteśmy Szawamami, Aghajlami i Kanasilami”, wymieniając trzy plemiona, które raczej nie należały do nieprzyjaciół. Jeździec z rozwianymi, długimi włosami okrążył karawanę galopem, obracając nad głową strzelbę. Podjechał na pełnej prędkości do Alego, jednego z poganiaczy wielbłądów, zażądał broni i futra. Ali odsunął się od wierzgającego konia i cisnął żądane rzeczy na ziemię. Do samotnego jeźdźca przyłączyła się teraz grupa równie groźnie wyglądających Beduinów, częściowo na koniach, częściowo pieszych i strzelających na wszystkie strony. Jeden wycelował pistolet w Muhammada, złapał miecz przewodnika i uderzył go płazem w pierś. Potem natarł na Gertrude, uderzając jej wielbłąda po głowie tak samo, jak przed chwilą uderzył Muhammada. Schwycił wodze i zmusił wystraszone zwierzę do przyklęknięcia, podczas gdy kilku chłopców odepchnęło Gertrude na bok i przetrząsnęło juki. Jednocześnie pozostali mężczyźni, niektórzy półnaczy, a jeden „odziany tylko w chustkę”, wszyscy głośno krzyczący, zaczęli systematycznie pozbawiać jej ludzi broni i naboju, czemu przyglądała się bezradnie. Wtedy sytuację uratował Fellah, murzyński chłopiec, który zajmował się namiotami mężczyzn. Wybuchnął teatralnym płaczem, wrzeszcząc, że ich zna, a oni znają jego: był ich gościem zaledwie rok temu, gdy kupował wielbłądy. Zapadło niespodziewane milczenie, chwila pełnego napięcia wahania i do głosu powoli doszła tradycyjna etykieta pustyni. Łupy zostały po kolei zwrócone. Zjawili się kilku szejków, którzy ocenili sytuację i przywitali się z Gertrude i jej karawaną. Nadal jednak zachowywali się groźnie. Gertrude rozbiła obóz i zgodnie ze zwyczajem zapłaciła za miejscowego *rafika*. Ale szejkowie pozostawali niewzruszeni, dopóki z ociąganiem nie zaproponowała większej kwoty. Wieczorem powrócili do jej obozu, wrzeszcząc i śpiewając.

Właściwie wszystko mogło się zdarzyć: gdyby ukradziono jej broń i resztę dobytku, musiałyby zawrócić do Damaszku. Jak zawsze po upadku z konia, wsiadła z powrotem i jechała dalej, chociaż przeżycie dało jej do myślenia. Niecały tydzień po rozpoczęciu wyprawy musiała uświadomić sobie własną bezbronność. Ale nie przyznawała się do niczego, szczególnie w listach do rodziców. Napisała jedynie: „Mieliśmy dziś spóźnienie z powodu nedorzecznego i irytującego incydentu”¹².

Pod koniec następnego dnia karawana powiększona o nowego, ponurego *rafika* znalazła się na pustyni zmienionej po nocnej ulewie w „kleistą papkę”. Nad nimi wznosiły się wystrzępione, czarne skały wulkaniczne, a jeszcze wyżej czarne niebo. Pisała: „Kamieniste wzgórza zamykają się przed nami niczym wrota porzuconego Hadesu. Pustkowie, zimne i szare [...]. Ibrahim rozpalił ogień. Potwornie się z niego dymilo i został ofukany przez Alego. »Dym widać rano z dala, dźwięk niesie się daleko«”¹³.

Opatulona w futro Gertrude widziała przy ogniu, pijąc kubkami kawę

i słuchając, jak mężczyźni rozmawiają o kradzieżach, napadach i zabójstwach, duchach i zabobonach. Od przedstawicieli kilku plemion wchodzących w skład jej załogi dowiadywała się o żalach i starych porachunkach i w głowie zaczęła układać sobie mapę związków i nieprzyjaźni, która miała się potem bardzo przydać. „Wrogami Sukhurów są Fed’anie i Sba, i wszyscy Dżebehijja z wyjątkiem Isa i Serdijja” — zapisała pewnego dnia przed snem; kiedy indziej zanotowała pogłoskę, jakoby rząd osmański posłał siedemdziesiąt wielbłądów obładowanych bronią do Ibn Raszida w ramach pomocy w walce z Ibn Saudem.

W święta znaleźli się w Burku, właściwie stercie skał zwieńczonych ruinami rzymskiego fortu. Był mróz. Gertrude brnęła przez zimną mgłę, by przepisać kuficką inskrypcję, po drodze starannie omijając nadjedzone ludzkie zwłoki. Myślała o Rounton i jakże odmiennym sposobie, w jaki rodzina spędza ten dzień. Parli pośród wichury, wielbłądy ślizgały się na oblodzonych kamieniach, jęcząc przy tym. Znajdowali się na terenach Ruallów, jednego z plemion wahabickich pod wodzą Ibn Sauda, należącego do największych ugrupowań w Arabii, liczącego od pięciu do sześciu tysięcy namiotów. Bez przerwy oglądając się za siebie, rozstawiali obóz tak, żeby nie był zbyt widoczny. Tak się złożyło, że natknęli się na grupę Beni Sakhrów, nieprzyjaciół Ruallów, i wieczerzała w namiocie pewnego szejka, Ibn Mitaba. Pisała do domu: „Ohydna kolacja [...] baranina i chleb w tłustym sosie, który mieszał dla mnie palcami, mówiąc: »To bardzo dobre. Robiłem to własnymi rękoma«”¹⁴.

Dopełnili formalności, pokazując sobie wzajemnie strzelby, i podarowała mu jedwabną spodnią szatę, kawę i cukier. Woda, którą tam znaleźli, była właściwie błotem i po wyschnięciu tworzyła na brodach mężczyzn skorupę. Gertrude musiała zrezygnować z mycia i wytęsknionego luksusu zasiadania do kolacji czysta i pachnąca. Siedziała przed namiotem i słyszała ciszę. W nocy ognie Arabów pełgały gdzieś w oddali, znajdując odbicie w gwiazdach.

Nadal nie brakowało pułapek i złych wróżb. Raz tłum rozzłoszczonych wieśniaków nie dał jej narysować planu zamku; kiedy indziej natknęła się na trupa — drugiego w czasie tej podróży — którego „upiorną obecność niełatwo jest zapomnieć”. W innej wiosce zmuszono ją do leczenia człowieka chorego na gangrenę. Przy ognisku jej ludzie rozmawiali o dżinach, wiedźmach towarzyszących podróżnikom, które mają oczy osadzone na sztorc. W wodzie do picia kłębiło się czasami czerwone robactwo; pewnej nocy złamał się drążek jej namiotu i mokry brezent spadł na łóżko. W dzienniku pisanym dla Dicka stwierdzała, że ta część podróży sprawia jej tak mało przyjemności, że myśli o powrocie. Borykała się „z górą złych duchów. [...] nie czuję się bynajmniej jak córka królów, za którą tu uchodzę. Bycie kobietą w Arabii jest strasznie męczące”¹⁵.

8 stycznia dojechała do Al-Dżizy, końcowego punktu linii kolejowej

i miejsca, gdzie miała zaczekać na Fattuha i jeszcze trochę bagaży. Z radością ujrzała go wcześniej, niż się spodziewała — jeszcze dochodził do siebie, ale przywiózł jej pyszności do jedzenia i wytęsknioną pocztę. Dick dostał właśnie egzemplarz *The Palace and Mosque at Ukhaidir*. „Czytałem książkę cały dzień — pisał. — Jest najzupełniej cudowna i kocham ją i Ciebie. Jeszcze nie umiem o niej pisać — godna odpowiedź wymagałaby księgi mojej duszy, jeszcze nie napisanej. Całuję Twoje dłonie i stopy, kobieto mego serca”.

Musiła teraz uważać na tureckie patrole wojskowe. Sułtan osmański nie spoglądał przychylnym wzrokiem na innowierców przebywających w prowincjach, a jego gubernatorzy mogli udzielać lub odmawiać zezwoleń. Gertrude jak dotąd wymykała się biurokracji, a ponieważ nie miała zezwoleń ani od Turków, ani od Brytyjczyków, chciała szybko jechać dalej. Nie mogła jednak oprzeć się pokusie i niepotrzebnie zboczyła z drogi, by znaleźć i sfotografować starożytną kamienną wnękę z płaskorzeźbami w kształcie muszli, która podobno znajdowała się w miejscowości o nazwie Mszatta. W drodze powrotnej zobaczyła w oddali trzy postacie, spieszenie zdążające w kierunku jej namiotów. Wiedziała, że została przyłapana.

W obozie zastała żołnierzy tureckich przy ognisku, krzyczących, śmiejących i w ogóle zachowujących się jak chłopcy z niebezpieczną bronią w ręku. Niebawem pojawili się następni — w sumie dziesięciu — pod dowództwem nerwowego kapitana i jego sierżanta sztabu. Czujność władz obudziło podanie Fattuha o przyłączenie się do jej karawany. Z Konstantynopola nadeszły telegraficznie rozkazy wstrzymania jej ekspedycji i przywiezienia jej do Ammanu. „Jak idiotka podjechałam tak blisko linii kolejowej — stwierdziła — [...] ale żyłam jak struś z głową w piasku, niewidzący, co wokół niego się dzieje i ile robi się hałasu z powodu mojej osoby”¹⁶.

Miała kłopoty. W pierwszym odruchu chciała wysłać poganiacza wielbłądów Abdullaha do odległej o trzydzieści parę kilometrów Madaby, by zatelegrafował do konsulów w Bejrucie i Damaszku. Wymknął się cichcem z obozu, ale śledzono go i zatrzymano po drodze, tak że wieczorem siedział w więzieniu w Al-Dżizie. Gertrude jak zwykle nie chciała się kłaniać. Ale nadeszła chwila, gdy musiała oddalić się trochę z obozu, żeby się załatwić. Gdy jakiś służbista uparcie za nią zdążył, stanął przed nim Fattuh i kazał Turkowi pozwolić damie na odrobinę prywatności. Mimo protestów Gertrude Fattuha aresztowano i odtransportowano pod eskortą do miejsca, gdzie siedział już Abdullah. To była szalona noc. Niebo pociemniało, huczał wiatr, a wokół obozu rozstawiono warty. „Noc była lodowata jak moje zachowanie”.

Musiła patrzeć, jak cała zawartość bagaży zostaje wyrzucona na ziemię, a broń skonfiskowana. Żołnierze oczekiwali przybycia gubernatora okręgu, *walego*, którego właściwy tytuł brzmiał Kajmakam As-Salt. Wiele zależało od tej osoby,

która mogła udzielić jej przepustki. W przeciwnym razie prawdopodobnie będzie musiała zawrócić pod zbrojną strażą na terytorium Turcji. Wezwawszy tę zacną osobistość, kapitan przeraził się tego, co wyczynia, i spuścił nieco z tonu.

Chłodny dystans i głęboka sakiewka Gertrude doprowadziły wkrótce do powrotu Fattuha i Abdullaha. Ale sytuacja była wciąż niezręczna. Udało jej się rozładować napięcie, prosząc ludzi o naprawienie złamanego drążka namiotu; pomagali nawet żołnierze. Siadając przy stole w drugim namiocie, wyjęła mapę zrujnowanej Charany i w duchu postanowiła, że jeśli nie dadzą jej przepustki, powróci do Damaszku i ruszy znowu przez Palmirę. Potem swobodnym, ironicznym tonem opisała ostatnie dwa dni w dzienniku i listach do rodziców: „W sumie to dość komiczne; jest mi wszystko jedno. Taka śmieszna przerwa w podróży, która, jak sądzę, jeszcze nic nie kończy, muszę tylko zmienić szlak”¹⁷. Posiłkując się językiem niani z Rounton — „Dość tych wymysłów, droga panno!” — kończyła w stylu Yorkshire: „Trzeba przyznać, że to całkiem wymyślne”.

Jej położenie nie miało w sobie rzecz jasna nic komicznego, mimo to dzień i tak skończył się optymistycznym akcentem, który — o ile słyszeli jej śmiech — musiał zaskoczyć wartowników, drżących z zimna na zewnątrz. Autorem żartu był Fattuh, który zauważył: „Pierwszą noc w tej podróży spędziłem na dworcu, drugą w więzieniu, ciekawe, co będzie dalej?”.

Ranek zaczął się siekącym deszczem ze śniegiem. Pilnowana przez sierżanta i czterech żołnierzy, udała się na stację po pozostałą część bagażu. Po drodze zauważyli w oddali grupę żołnierzy. Wyglądało na to, że zjawił się wreszcie gubernator okręgu ze swą świtą. Gertrude zmieniła wielbłąda na konia sierżanta i pokłusowała w ich stronę. Zawsze wołała mieć do czynienia z decydentami i z miejsca polubiła Kajmakama, opisując go potem jako „uroczego, wykształconego człowieka, chrześcijanina, chętnego i gotowego udzielić mi zgody na wyprawienie się w dowolne miejsce trasą, jaką sobie obiorę [...]. Ale tu pojawia się jeszcze kwestia sumienia”. Nie chciała być powodem kłopotów człowieka takiego pokroju, tłumaczyła Hugh i Florence. Zatelegrafowała do Damaszku po zgodę na zwiedzenie pewnych zabytków w okolicy tylko dlatego, pisała, by uwolnić go od wszelkiej odpowiedzialności za jej wyjazd.

Z pewnością jak zawsze nie chciała przyczyniać rodzicom niepokoju z własnego powodu. Jak bardzo różni się opis zdarzeń zawarty w jej dzienniku, z którego wynika, że kazano jej prosić o przepustkę telegraficznie! Teraz przyszło czekać dzień za dniem na odpowiedzi z Damaszku i Konstantynopola, których treści można się było łatwo domyślić.

Mając związane ręce, odwiedzała znajomych z wcześniejszej ekspedycji na te tereny, między innymi siostrzeńca Abu Namrūda, przewodnika w podróży do Dżabal ad-Duruz w 1905 roku. W czasie obiadu z Kajmakamem w domu Muhammada Beja, najbogatszego mieszkańca Ammanu, usłyszała plotki o jakiejś

rosyjskiej hrabinie, która niedawno wyprawiła się z dwudziestoma wielbłędami z Damaszku. Wśród śmiechu doszli wszyscy do wniosku, że wskutek przekręceń typowych dla komunikacji na pustyni hrabiną jest nie kto inny, jak tylko sama Gertrude. Wracła do namiotu z bukietem nagietków i czerwonych jak granaty goździków.

Minęły cztery dni, robiła się niespokojna. Zajmowały ją lokalne sprawy, wzięła udział w czerkieskim weselu. Welon panny młodej zdejmowano w jej obecności. „Stała jak obraz w pomieszczeniu pełnym kobiet, bardzo gorącym, ze spuszczonej oczami, mocno zmęczona. [...] nieco dziobata cera, poza tym całkiem ładna”. Sama także wzbudzała wielką ciekawość. Bez komentarza zapisała uwagę spotkanego później tego samego dnia mężczyzny na temat innych mężczyzn obecnych w tej samej izbie: „Lubią wachać pani zapach”. Lawendowa woda z Bond Street była dla nich nowością.

Nareszcie przysła oczekiwana wiadomość od zirytowanego ambasadora Malleta, który na samym początku radził nie podejmować tej podróży. Rząd JKM nie będzie ponosił za nią odpowiedzialności, jeżeli postąpi o krok dalej, pisał krótko. Jak na razie nie było odpowiedzi ze strony tureckiej. W dzienniku pod datą 14 stycznia zapisała: „Postanowiłam uciec”¹⁸.

Prowadziła dwa równoległe dzienniki. Jeden stanowił zdawkowy codzienny notatnik spraw, które zachowały się w pamięci. Lektura tych konkretnych, bezładnych zapisków, pełnych arabskich słów i zwrotów, daje wyrazisty obraz Gertrude, zmęczonej i brudnej po całym dniu wędrówki, z potarganymi włosami, skrobiącej coś przy rozkładanym stole, w czasie gdy Fattuh rozbija namiot sypialny, rozpakowuje i układa jej manatki. Notatki te zawierały informacje i opinie, które przekaże do Foreign Office, oraz surowiec, który złoży się na listy do domu. Drugi dziennik, prowadzony w odstępach kilku dni, jest przemyślaną i wygładzoną relacją z podróży i przeżyć, wyłącznie na użytek Dicka. Chociaż daleko mu do eufemizmów wymyślanych na potrzeby rodziców, Gertrude wyłania się zeń jako osoba nieco bardziej odporna na niebezpieczeństwa niż w rzeczywistości.

Wieczorem tego dnia zapowiedziała ludziom, że nie będzie już dłużej czekać na przepustkę. Rozległ się szmer, pomruk buntu. Wierni słudzy poszliby za nią na koniec świata, ale trzech wielbłądników z plemienia Aghajłów obawiało się reperkusji. Ona jednak wiedziała, że czekanie tylko pogorszy sytuację. Nikt nie wyda jej żadnej zgody. Oznajmiła tureckiemu kapitanowi, że ma zamiar zwiedzić kilka miejscowych stanowisk archeologicznych. Nie wiadomo, czy jej uwierzył, w każdym razie na odjeźdźnym wręczyła mu podpisany własnoręcznie list, w którym zwalniała tureckie władze od wszelkiej odpowiedzialności za swoją osobę i oświadczała, że Anglia nie będzie mieć pretensji, jeśli cokolwiek jej się stanie. Chowając dokument, dał jej do zrozumienia, że teraz może robić, co jej się

tylko podoba. Odeszła do namiotu bez oglądania się za siebie, chociaż już w łóżku przekręcała się z boku na bok, żałując, że podpisała coś takiego. W drugim dzienniku, dla Dicka, napisała: „Słowo pisane ma w sobie coś, co działa na wyobraźnię, i całą noc nie mogłam spać z tego powodu [...]. Pustynia z zewnątrz wygląda okropnie i nawet mnie nachodzą chwile, gdy serce bije trochę mocniej i wyteżam wzrok w poszukiwaniu przebłysków przyszłości”¹⁹.

Nazajutrz rano usiłowała najpierw odzyskać list. Dowiedziała się, że powędrował już do kwatery głównej. „Stek kłamstw — pisała rozdrażniona w dzienniku — ale i tak nie dało się nic zrobić”. W obozie napisała do Florence optymistyczny list, w którym bardzo oszczędnie dzieliła się faktami: „Moje kłopoty dobiegły końca. Odebrałam od walego zgodę na jechanie tam, gdzie tylko chcę. Przepustka nadeszła w samą porę, bo wszystko już ułożone i jutro wieczorem planowałam ucieczkę. Niemożliwe, by zdołali mnie schwytać. W każdym razie kłopoty i zabawa związane z tym ostatecznym środkiem zostały mi tym samym oszczędzone”²⁰.

Jak doskonale zdawała sobie sprawę, każda „przepustka” byłaby bez wartości. Także konsul brytyjski stanowczo odradzał podróż. Wyjeżdżała na własne ryzyko.

Trzej Aghajlowie odebrali zapłatę i odjechali w gniewie, narzekając na „przeklętą drogę” do Hail. 15 stycznia posłała większość ludzi przodem i poszła po trzech innych poganiaczy wielbłądów do zaprzyjaźnionych rodzin chrześcijańskich, z którymi się zbliżyła. Zajechała na moment na stację w Al-Dżizie spytać o zagubiony list do Dicka, ale go nie znalazła i pogodziła się z faktem, że na razie traci kontakt z ukochanymi ludźmi. Nadal powstawały listy, których nie mogła wysłać, przechowując je do czasu dotarcia do następnej stacji kolejowej na drugim krańcu syryjskiej pustyni.

Podróż trwała już pięćdziesiąt cztery dni, lecz Gertrude pokonała zaledwie jedną trzecią drogi do Hail. Czekala ją długa i niepewna jazda, ale po odzyskaniu wolności wróciła jej pogoda ducha i raz jeszcze dała się oczarować pustyni. Przerazająca i piękna, rozbrzmiewająca ciszą i okraszona klejnotami gwiazd na nocnym niebie, stała się czymś więcej niż tylko miejscem ostatniej próby. Była symboliczną alternatywą dla boskości, w którą Gertrude nigdy nie wierzyła. Dla kogoś potrzebującego miłości i wsparcia stała się drogą ucieczki w inny wymiar. Gertrude wypowiadała większe prawdy w rzadszych i bardziej poetyckich listach do przyjaciela, Chirola:

Po raz pierwszy zaznałam samotności w odosobnieniu i [...] myśli moje zapuściły się z dala od ogniska w miejsca pełne, niestety, tak dojmujących odczuć. [...] Czasem kładłam się spać z sercem tak ciężkim, że nie wiedziałam, czy uniosę je przez cały następny dzień. Potem nadchodzi świt, łagodny i dobroczynny, rozpościera się po równinie, pełźnie długimi stokami kotlin i w końcu zakrada się

też do mego mrocznego serca [...]. Nie stać mnie na nic więcej, nauczoną chociaż odrobiny mądrości przez samotność, nauczoną uległości i tego, jak znosić ból bezgłośnie²¹.

W drugim dzienniku pisała 16 stycznia:

Spaliłam mosty [...]. Louis Mallet uwiadomił mnie, że jeśli pojedę w stronę Nadżdu, mój własny rząd umywa ręce, dałam też kategoryczną odprawę rządowi osmańskiemu, pisząc, że jadę na własne ryzyko [...]. Do Nadżdu, *inszallah*, odrzuceni przez wszystkie władze tego świata, a jedyna ocalała nić łącząca mnie ze światem biegnie przez tę książeczkę, dziennik podróży prowadzony dla Ciebie.

Jestem wyjęta spod prawa!²²

Kości zostały rzucone i, biorąc rzecz politycznie, Gertrude nie miała już odwrotu. Przejechała ponad trzysta kilometrów od Damaszku na południe do Al-Dżizy, a teraz karawana miała skierować się na południowy-wschód ku Hail. Stamtąd zamierzała skręcić na północny-wschód do Bagdadu, by w końcu przeciąć syryjską pustynię ze wschodu na zachód i znaleźć się w punkcie wyjścia, w Damaszku.

Otwierające się przed nią pustkowia charakteryzowało się nieskończoną różnorodnością form i warunków. Latem panował skrajny skwar, sięgający w południe sześćdziesięciu stopni, ale tymczasem w najzimniejszych miesiącach, w styczniu i lutym, czekały ją wichury, lód, mgła i deszcz ze śniegiem. Roślinność uprawiało się od okazji do okazji, zależnie od nieprzewidywalnych opadów deszczu zimą. Na równinach i na pustyni zdarzały się podziemne strumienie, dzięki którym pojawiały się sadzawki i spłachcie uprawnej ziemi, które ustępowały znowu białym połaciom skał i żwiru ze sporadycznymi roślinami, spalonymi na białą przez słońce i wiatr. Gdy strumienie wezbrały dzięki deszczom, wieśniacy byli w stanie coś wyhodować w oazach, ale Gertrude pozostawiała krainę rolników i zapuszczała się tam, gdzie nomadowie pokonywali setki mil w ramach sezonowych migracji. Pędzili wielkie stada wielbłądów i młodych ku pastwiskom, żeby przejechać z nimi potem do Syrii lub Iraku na doroczne targi. „Świat jest pełen wielbłądów [...]. Przeciągają przez naszą drogę tysiącami, pasąc się. Są jak ogromna rzeka, szeroka na wiele godzin”.

Gertrude łączył z Lawrence'em graniczący z uwielbieniem podziw dla Beduinów i potężnej aury tajemniczości, jaka ich otaczała. Oboje podziwiali niezależność, ruchliwość i elastyczność, dzięki którym nomadzi ci zostali arystokracją pustyni. Być może obydwójce także fizycznie pociągał typ ascetycznego wojownika. Lawrence pisał w przedmowie do *Arabia Deserta*:

Beduin urodził się i chował na pustyni, i ukochał to pustkowie, zbyt surowe dla amatorów, z całej duszy dlatego [...], że tam czuje się ponad wszelką

wątpliwość wolny. Pozbywa się wszystkich naturalnych więzi, miłych ciała, a zbędnych komplikacji, zdobywając osobistą swobodę graniczącą z głodem i śmiercią [...]. Luksusem jest dlań wyrzeczenie, rezygnacja, samoograniczenie się. Przeżywa życie w twardym egoizmie²³.

Beduini odrzucali każdą władzę, a zasady postępowania ustalali sami: nie ulegali wpływom tureckim ani brytyjskim. Istniały, jak twierdzi znawca Bliskiego Wschodu, Albert Hourani, „pewne koncepcje hierarchii [...]. Pasterze uważali, że są wolni, szlachetni i honorowi. Cech tych nie posiadali, ich zdaniem, wieśniacy, kupcy czy rzemieślnicy”²⁴. Gertrude, której los zależał od tego poczucia honoru plemiennego, z zapalem podpisywała się pod takimi poglądami.

Członków jednego plemienia łączył domniemany wspólny przodek. Pojęcie rodu, często raczej ideał, a nie możliwy do udowodnienia fakt, było popierane przez szejków, czyli dziedzicznych przywódców, strażników tradycji i sędziów. Pastwiska i wodę uznawano za własność wszystkich plemion, lecz ugrupowania plemienne nieustannie wywoływały utarczki i *ghazu*, najazdy, których celem była zazwyczaj kradzież wielbłądów, owiec i kóz — czasem w dodatku morderstwo, gdy dochodziło do uprowadzania kobiet. Gertrude pisała o fatalistycznym poglądzie nomadów na życie doczesne w *Pustyni i ziemi obsianej*.

Nie jest nigdy bezpieczny, a zachowuje się tak, jakby bezpieczeństwo było dlań chlebem powszednim. Rozstawia swoje kruche obozy, złożone z kilkunastu namiotów, na szerokich połaciach bezbronnej i niemożliwej do obrony ziemi [...]. Po utracie całego majątku błąka się po pustyni i uskarża, ktoś daje mu pas sierści kozła, kto inny imbryk do kawy, trzeci daruje mu wielbłąda, czwarty kilka owiec, aż w końcu ma dach nad głową i trochę zwierząt, dzięki czemu rodzina nie umrze z głodu²⁵.

Urazy i żale powodowały nieprzyjaźnie, które potrafiły trwać całe pokolenia, podobnie jak samonapędzające się krwawe zemsty włoskiej mafii. Za to zgodnie z tradycją szejkowie otaczali ochroną i gościnnością podróżników ściśle stosujących się do ich etykiety. Ów kodeks postępowania, bez którego Gertrude nigdy nie objężdżałaby Bliskiego Wschodu, polegał na zobowiązaniach raczej niż etykiecie. Został zapisany w Koranie, Słowie Bożym objawionym prorokowi Mahometowi po arabsku, i przykazaniach Boga dla świata islamu. Trzecim filarem tych przykazań był dobroczynny obowiązek *zakat*, udzielanie pomocy biednym i potrzebującym, uwalnianie dłużników, niewolników i, co najważniejsze na pustyni, opieka nad znajdującymi się w drodze. „Znowu jestem na prawdziwej pustyni, z prawdziwymi ludźmi pustyni, Beduinami, którzy trzymają się z daleka od życia osiadłego [...]. Muszę być sama sobie głosem i językiem. Podoba mi się to; bawi mnie wytyczanie własnej drogi” — pisała Gertrude rodzicom.

Gertrude jechała prosto do namiotu okolicznego szejka, witając się z nim w płynnej arabszczyźnie i okazując tradycyjny szacunek. Jak każdy mężczyzna

w podróży, opłacała *rafika*, a jako kobieta musiała przekonać szejka, że ma do czynienia z osobą równą sobie. Musiała zrobić na nim wrażenie swoją pozycją i majątkiem, zaczynając od przekazania prezentów. Dary były starannie dostosowane do rangi odbiorcy, chociaż czasami się myliła. Dawszy pośledniemu szejkowi jedwabną szatę spodnią, zapisała w dzienniku: „Obawiam się, że to go nie zadowoliło”. Zapas podarków, które wiozła, obejmował bele jedwabiu, bawełniane nakrycia głowy, kawę i cukier oraz bardzo cenne strzelby i rozkładane teleskopy Zeissa, których nakupiła w Londynie.

Ze względu na miejsce zajmowane przez szejka w hierarchii plemiennej, musiała dać mu do rozumienia, iż pochodzi z rodziny równie wspaniałej jak on. W efekcie Hugh zmienił się z wybitnego przemysłowca w największego szejka północnej Anglii. „Na pustyni najbezpieczniej jest dać do zrozumienia, że pochodzi się z wybitnego i szacownego rodu”²⁶.

Mimo swej kobiecości Gertrude nie była kobietą w znanym szejkowi znaczeniu tego słowa. Przede wszystkim jeździła wierzchem jak mężczyzna, nie jak kobiety z haremu, zwinięte w kłębek na małych stosach poduch. Na podstawie wszystkich dostępnych mu oznak dochodził do wniosku, że Gertrude jest w tajemniczy sposób niezależna, bogata, potężna i prawdopodobnie z królewskiego rodu. Z pewnością nie była dla niego wrogiem, a dzięki swym kontaktom mogłaby nawet okazać się sprzymierzeńcem. Mówiła jego językiem i cytowała więcej mistycznej poezji arabskiej, niż znał on sam. W czysto ustnej tradycji nomadów, gdzie każdy wiersz niezapamiętany przepadał, jej długie studia w tej dziedzinie i tłumaczenie *Dywanu Hafiza* bardzo się przydały. Niejednokrotnie po kolacji w namiocie rzucała na całe towarzystwo czar, wypowiadając całość wiersza, z którego szejk znał linijkę, może dwie. Niektóre ody, czyli kasydy, które cytowała dzięki fotograficznej pamięci, powstały jeszcze przed rokiem 600 naszej ery: gospodarze, notowała w *Pustyni i ziemi obsianej*, nie mieli pojęcia, że arabska kultura istniała jeszcze przed prorokiem. Co więcej, mogła dzielić się plotkami z ostatniej chwili — informacjami o poruszeniach plemion i źródłach wody, które poznała po drodze. Tylko Gertrude, nosząca się jak królowa i z asertywną pewnością siebie, co chroniła jak zbroja, mogła przetrwać na pustyni jako samotna kobieta, ale ciągle groziło jej niebezpieczeństwo. Jakaś istotna gafa, spotkanie z szejkiem niedbającym o koraniczne obowiązki i wiele jeszcze innych przypadków mogły okazać się fatalne w skutkach.

Oddaliwszy się na bezpieczną odległość od Al-Dżizy, karawana przemierzała teraz pofalowane terytoria Shammarów. Poznawała członków wyprawy. Szef sztabu, podstarzały Muhammad al-Marawi, znał Nadzd i wielu Raszidów z Hail z młodych lat, gdy tędy jeździł i z nimi walczył. Potem został handlarzem wielbłądów, lecz teraz przyszły czasy chude i imał się każdej nadarzającej się pracy — „Wykonywał chyba nie mniej dorywczych zajęć niż ja”

— zauważyła sucho Gertrude. Dalej był jego uprzejmy i wykształcony bratanek Salim, „kapitalny chłopak”, który pomagał Fattuhowi. Alego znała z wcześniejszej podróży przez syryjską pustynię. Był, pisała Dickowi, korzystając z jego własnego wyrażenia, „starym psem”, za to odważnym jak lew. Sajjid, główny poganiacz wielbłądów, był jeszcze jednym bratankiem Muhammada i „skarbem”. Mieli świeżo upieczonego rekruta, Aghajla — „który się wyuczył” — i Mustafę, parobka przysłanego od chrześcijańskich znajomych w Al-Dżizie. Dalej szedł Fellah, czarny pastuch wielbłądów, którego aktorskie popisy ocaliły ją przed druzojskimi jeźdźcami, wielbłądnicy i dwaj *raficy*, do tego czasem jakiś gość czy przypadkowy towarzysz drogi. Pierwszy z tego rodzaju ludzi, młody szejik z plemienia Sukhurów, „miły chłopak”, zjawił się z niewolnikiem i przenocował z karawaną.

Pustynia ciągnąca się na południe była niezamieszкана. Ludzie wypatrywali złodziei, którzy mogliby porwać wielbłądy. W okolicy nie mieli żadnych punktów orientacyjnych, kończyła się woda. Gertrude szła pieszo za karawaną, ustalając kierunek na podstawie linii wielbłądów i za pomocą trzymanego w ręce kompasu. Ludzie co jakiś czas się oglądali, gdy wyciągniętą ręką wskazywała prawidłowy kierunek. Trzy dni szli przez odstrasżającą pustą usianą krzemieniami, potem znaleźli się na równinie pokrytej rdzawą skałą wulkaniczną. Tu załoga dostrzegła na piasku świeże ślady wielbłądzich kopyt i zaczęła obawiać się najgorszego. Skręcili w niekę terenu i położyli się w ciszy przy wielbłądach, dwóch zaś ze strzelbami wspięło się na tell i położyło na brzuchach, wyglądając za skalną krawędź. Tym razem nie rozległy się ostrzegawcze strzały, po jakimś czasie wstali i ostrożnie posuwali się naprzód. Napisała do Dicka:

W dzieciństwie mieliśmy z Maurice’em zabawę, która polegała na chodzeniu po całym domu i po schodach tak, by nie zostać zauważonym przez służące — czułam się dokładnie tak, jakbyśmy bawili się za starych, ukochanych czasów, gdy czołgaliśmy się grzbietem tellu. Ale uważna obserwacja przez lornetkę nie odkryła żadnych służących i śmiało ruszyliśmy przed siebie²⁷.

Nocą z 23 na 24 stycznia trochę padało i wielbłądy spieszenie spijały wodę z małych kałuż na krzemiennym gruncie, zanim wyparowała. Nie zanosilo się na nową co najmniej przez kolejną dobę. „Nie umiem wyrazić w słowach, jak pusta i odstręczająca jest ta kraina [...], miła za miłą płaskiej czerni bez roślin [...], znalazłam mały, dzielny bodziszek — jedyny kwiat, jakiego tu uświadczyłam”²⁸.

Przepadała za przejawami skąpego życia pustkowi i notowała każdego jadalnego grzyba, dzikiego bodziszka bądź nagietka, oryksa czy chmurę ciem, które widziała po drodze. Te drobiazgowo zapisy na temat flory i fauny mieszały się z potwornymi opowieściami o zabójstwach i okaleczeniach, których co wieczór słuchała przy ognisku. Nie miała podstaw, by wątpić w ich prawdziwość. Dwa dni przedtem znalazła w ruinach trupa: niedbale go pogrzebano, ale narzucone na kopczyk ubrania ofiary zeszywniały od zaschłej krwi. Z każdym dniem oddalała

się od strefy wpływów brytyjskich i w dziennikach częstokroć wspominała o obawach swych ludzi, choć nie własnych, przed *ghazu*. Ona sama miała na głowie bardziej przyziemne problemy. Nie starczało wody na mycie — nie zносиła chodzić brudna, lecz rzadko się skarżyła.

W poszukiwaniu wody zeszli z krzemienego płaskowyżu w dolinę, gdzie zastali mnóstwo świeżych śladów wielbłądów i ludzi. Nie wiedzieli, czy zostawili je wrogowie, czy przyjaciele, w ogóle niezbyt dokładnie się orientowali, gdzie są, w każdym razie przed nocą musieli znaleźć wodę. Gertrude odnalazła na mapach studnię na wzgórzach od wschodu. Ale gdyby nawet ją odszukali, czy nieznani ludzie nie zużyli wody? Po dwóch godzinach jazdy na wschód zauważyli nad tellami warkocz dymu i następne posunięcie poddała pod demokratyczne głosowanie całej załogi. Czy jeśli jest to *ghazu*, najlepiej będzie się ujawnić? Ludzie byli właśnie takiego zdania. Tak czy siak znajdą ich po śladach, a przecież mogą trafić na przyjaciół. Skręcili w stronę dymu i wolno szli niskim grzbietem ku południowi. Poniżej leżała wieś. Już wiedzieli, gdzie są — na zimowych pastwiskach Howajtatów, dużego i potężnego plemienia z rodzaju opisywanego w *Arabia Deserta* jako „solidni nomadzi”, znani z odwagi i diabelskiego sprytu. Wielbłądy, wyczuwając wodę, ruszyły nierównym, grzechoczącym kłusem i ugasiły pragnienie. Dowiedzieli się od pasterzy, iż liczni Howajtatowie przebywają kawał drogi stąd ze swym naczelnym szejkiem, Audą Abu Tajjim, ale bliżej, mniej więcej dzień drogi dalej, znajdą innego ważnego szejka, Harba.

Po nocy w drodze nazajutrz rano dojechali do czarnych namiotów szejka Harb al Daranszaha, rozrzuconych po zboczach głębokiego, skalistego parowu i skrytych w dolinach poniżej. Ku jej uldze stary Harb serdecznie powitał karawanę i zabił owcę na jej cześć. Był 29 stycznia, trzynaście dni od wyjazdu z Al-Dżizy, i Gertrude nareszcie mogła się wykąpać w rozkładanej wannie, umyć głowę i oddać brudną odzież do uprania Fattuhowi. W wieczorowej sukni i futrze — które w zimne noce służyło za przykrycie — udała się do namiotu Harba i zjadła pyszną kolację. W czasie posiłku pojawił się jeszcze jeden szanowny gość, Muhammad Abu Tajji, kuzyn szejka Audy. Należąc do podziwianego przez Gertrude typu bohatera, pod każdym względem pasował do jej ideału. Opisywała go Dickowi w pełnych poruszenia słowach: „Imponujący wygląd, wielki, twardy jak kamień, z błyskiem w oku [...], wszystko nowe i ciekawe. I bardzo piękny. [...] wspaniała postać Muhammada na poduszkach obok mnie, w białej kefii opadającej na czarne brwi i oczach rozbłyskujących przy pytaniach i odpowiedziach”²⁹.

Jeżeli chciała zasiać choć odrobinę niepokoju w sercu Doughty-Wyliego, czyż można mieć jej to za złe? Gdy wypytywała o Muhammada swoich ludzi, opowiedzieli o jego strasznym gniewie i o tym, jak odciął wrogowi ręce i stopy i pozostawił go, by tak konał. Woląca nie zwracać na to uwagi albo włożyć to między bajki. Z namiotów Harba udała się do ruchomego pałacu Muhammada na

pięciu drążkach i wieszano z nim na okazałych dywanach, podczas gdy śpiewak opiewał wielkie czyny Arabów. Na koniec pili wielbłądzie mleko z ogromnych drewnianych mis. Był to jak dotąd najprzyjemniejszy wieczór w tej podróży i przyglądając się mężczyźnie, usiłowała wymazać z pamięci makabryczną legendę. „Widziałam, jak sprawuje sądy, i okazał się sprawiedliwy. Słyszałam jego opowieści o pustyni i zaprzyjaźniłam się z jego kobietami i z nim. Jest mężczyzną i dobrym kompanem, w jego namiotach można złożyć głowę na nocny odpoczynek i nie obawiać się niczego”³⁰.

Obdarowała obu szejków i Muhammad się zrewanżował. Pierwszy prezent, jaki przesłał przez swoich ludzi, był egzotyczny, lecz okazało się, że spodziewano się zapłaty: skóra i jajo strusia, „za które zapłatę muszę delikatnie wcisnąć w ich dłonie”³¹. Drugi prezent był jeszcze bardziej kłopotliwy: kolacja na dzień następny w postaci uroczego czarno-białego baranka, „z którym zadzierzgnęłam taką zażyłość, że nie umiem znieść myśli o konieczności poświęcenia go, chociaż przecież nie mogę wozić go ze sobą jak Byron swoją gęś”. Widząc sympatię Gertrude dla zwierząt, Muhammad zaproponował jej swego małego oryksa, który biegał po jego namiotach, a którego opisała jako „przeurocze stworzonko”. Rozsądnie odmówiła. Lubiła zwierzęta i chętnie przygarniała je wtedy, gdy prowadziła osiadły tryb życia, lecz nie pozwalała sobie na sentymentalizm. Uwielbiała patrzeć na „absurdalne” wielbłądziątka, same nóżki i szyje, mijając stada samic z małymi, na koniec dnia uczestniczyła w karmieniu zwierząt swojej karawany. Był to nawyk z dzieciństwa, kiedy w Rounton po polowaniu razem z Maurice’em pomagała stajennym w czyszczeniu i karmieniu kuców, żeby dopiero potem iść się kąpać i zjeść kolację. Kiedy Fattuh powiedział jej, że jeden z wielbłądów usiadł i nie zamierza się ruszyć, sama wróciła po paszę i wodę dla niego. Wierzgał i tarzał się z bólu, a po zdiagnozowaniu choroby pod nazwą *al tair* Muhammad spytał, czy ma zakończyć jego życie. Gertrude zacisnęła zęby i skinęła głową, i patrzyła, jak bierze nóż i podrzyna zwierzęciu gardło. „Jestem mocno przywiązana do wszystkich swoich wielbłądów — pisała tego dnia wieczorem. — Jest mi żal z powodu jego śmierci”.

Bawiła tydzień u gościnnych szejków, na odjeździe wydając kolację we własnym namiocie. Możliwe, że Muhammad sam polubił Gertrude. Zatrzymał ją kilka dni dłużej tylko po to, żeby pokazać jej niezbyt interesujące stanowisko archeologiczne, odległe o siedem godzin jazdy; miała ochotę ruszać w drogę, ale czuła, że odmowa byłaby nieuprzejmością.

Tygodniowy pobyt wśród Howajtatów pozwolił jej na zapoznanie się z innym aspektem bytowania Arabów, który jak dotąd pozostawał tajemnicą: życiem ich żon. Spędziła wiele godzin w namiotach haremowych, wzięła z sobą aparat i wykonała jedne z najlepszych swoich fotografii. Na jednej szejk Harb w pasiastej szarfie i z pasem naboi odchyła namiotową płachtę, za którą widać

w ciemnościach gromadkę jego kobiet i dzieci, zakrywających twarze. Gertrude niezbyt interesowało życie kobiet, lecz nie mogła ukryć podziwu dla historii, które opowiadały. Jedna z czterech żon Muhammada, Hila, mówiła o cierpieniu kobiet z powodu ciężkiej fizycznej pracy i nieustannego życia w ruchu, szczególnie dotkliwym po porodzie. „Nie odpoczywamy ani chwili” — mówiła: każde z jej czworga dzieci umarło, gdy ona była zajęta wyczerpującym stawianiem i rozkładaniem namiotów, zbieraniem wielbłądziejego nawozu na ogniska i przygotowywaniem jedzenia. Kiedy Gertrude siedziała w drzwiach namiotu w mroźną noc 30 stycznia, przelewając opowieść Hili na papier i zastanawiając się nad różnym biegiem ich losów, uniosła głowę i ujrzała olbrzymią spadającą gwiazdę — „spadała przez pół nieba”.

Muhammad ostrzegł ją przed Shammarami, którzy okradną ją i zabiją ludzi, i radził kierować się na wschód zamiast na południe, do rzecznej doliny odległej o kilka dni jazdy, gdzie mieli poprowadzić ją brat Harba, Awwad, i *rafik* z plemienia Sheraratów, Musuid. Niczym w partii szachowej, strategia uległa kolejnej zmianie, gdy Howajtatowie dowiedzieli się, że nieopodal obozują ich wrogowie, Ruallowie. Gertrude było wszystko jedno, czy będzie miała do czynienia z Ruallami, czy Howajtatami, lecz znaleziono zastępcę dla Awwada, który z pewnością pierwszy padłby ofiarą Ruallow. W ten sposób 2 lutego ruszyła na południe, zgodnie z pierwotnym planem. „Wszyscy się boją poza mną, która nie mam niczego istotnego do stracenia [...]. Czasami zastanawiam się, czy wyjdę z tej przygody z życiem. Lecz wątpliwości nie są podszyte niepokojem — popadłam w głęboką obojętność”.

Jak zwykle na pustyni, jej karawana rozrastała się po drodze. Stała się szejkiem największej wyprawy, jaką w życiu prowadziła: około trzydziestu nomadów, okutanych i zawiniętych po uszy, jej ludzie ze strzelbami, wszyscy idący cicho przez pustą krainę w towarzystwie nielicznych kóz i owiec. Natknęła się na rodzinę Shammarów, którzy błagali ją o ochronę w drodze powrotnej do domu z terytorium Howajtatów. Korzyści były obopólne, gdyż oni nie ośmieliliby się jechać sami, a mogli okazać się pożyteczni w razie napadu współplemieńców. Zabrała także dwa nędzne namioty Sheraratów z niewielkim stadkiem kóz. Mieszkańcy tych namiotów byli „bliscy głodowej śmierci”. Co wieczór przynosili jej dar w postaci miski koziego mleka, którego nie lubiła, lecz czuła się w obowiązku napić, by w zamian dać im niewielkie ilości mąki i mięsa.

Tak się szczęśliwie złożyło, że w okolicy, przez którą przejeżdżali, spadły obfite listopadowe deszcze, po których pozostały kałuże, krzewy i aromatyczne rośliny. Wielbłądy mogły skubać je po drodze, co było dodatkową korzyścią, zważywszy na to, że mogli wieźć ze sobą zapas siana jedynie na pięć dni jazdy. Wkrótce trzeba było powziąć decyzję, czy zboczyć do miasta Al-Dżauf, gdzie kupiłaby więcej prowiantu, zaczynała jednak nabierać przeświadczenia, że nigdy

nie dotrze do Hail, jeśli będzie co chwila zjeżdżać z drogi. Karawana szła zatem dalej wśród wielkich jak góry grzbietów z czerwonego piaskowca i piasku. „Opuszczeni przez Boga i ludzi, tak się to przedstawia — pisała do Dicka. — Nikt, kto tędy przejechał, nie wraca taki sam. Kraina na dobre i na złe odciska piętno”³².

Zwłokę spowodowało jeszcze jedno zdarzenie z 9 lutego, grupa Howajtatów, którzy polowali na oryksy. Przestrzegli Gertrude przed Wadi Sulajmanami, przebywającymi jakieś pięć godzin ku wschodowi. Jako że Sulajmanowie z pewnością wiedzieli o jej karawanie, uprzejmość nakazywała odwiedzenie ich obozu i wynajęcie jeszcze jednego *rafika*. Karawana Gertrude skręciła w zimnym wietrze na górską przełęcz. Z westchnieniem przebrała się i skierowała do namiotów Sulajmanów. Jednak już po pierwszym spotkaniu z jednookim szejkiem Sajjidem ibn Murtedem doszła do wniosku, że jest „przeklęty po mieczu i kądzieli”.

Przy pierwszej filiżance kawy nachalnie wypytywał ją o trasę i cel podróży. Potem szedł za nią jak cień do namiotu i zaczął grzebać w jej rzeczach, podczas gdy ludzie stali z boku, nie mogąc go powstrzymać. Natrafił na teleskop i zażądał go w prezencie. Odmówiła, lecz po godzinach głośnych targów ustalili, że da mu rewolwer w zamian za siostrzeńca, który pójdzie z nią jako *rafik*.

Ale był to dopiero początek kłopotów. Rano, kiedy leżała jeszcze w łóżku, szejk zjawił się znowu i słyszała, jak ze złością oznajmia Fattuhowi i Sajjidowi, poganiaczowi wielbłądów, że w te rejony jeszcze nigdy nie zapuściła się żadna chrześcijanka i że tak pozostanie. Szybko się ubierając, słyszała, jak podjudza jej załogę, i zaczęła się zastanawiać, jak, u licha, ma się go pozbyć. Wybiegła z namiotu, żeby skupić jego uwagę, i potraktowała go z lodowatym chłodem. Po godzinie coraz bardziej zajadłych pogroźek oświadczył, że jeśli nie dostanie broni i soczewek Zeissa, podąży za nią w nocy i weźmie sobie, co mu się spodoba. Ludzie wzięli Gertrude na stronę i szeptem poradzili, by dała mu, czego żąda, na co ze złością skapitulowała. Sajjid ibn Murted schwycił oba przedmioty i zaczął domagać się pieniędzy od rodziny Shammarów; Sheraratowie byli tak biedni, że nie chciało mu się zawracać sobie nimi głowy. Pozbywszy się go nareszcie, zwróciła Shammarom pieniądze i cenny, jedyny dywan, który jej powierzyli.

W miarę zbliżania się do Hail zaczynała rozważać niepewność swojego losu po przybyciu do tego najbardziej politycznego z miast. Jakie przyjęcie zgotują jej Raszidzi — rządzący ród plemienia Shammarów? Ucieszą się na jej przywitanie czy będzie grozić jej rabunek albo coś jeszcze gorszego? Przecież Brytyjczycy stoją po stronie ich wroga, Ibn Sauda. Jej bezpieczeństwo będzie całkowicie uzależnione od łaski rodziny królewskiej. Docierały do niej teraz niepokojące wieści na temat młodego władcy:

Wydaje się, iż emir przebywa nie w Hail, tylko bardziej na północy, ze stadami wielbłądów. Obawiam się utrudnień z tej przyczyny: wolałabym

kontaktować się z nim, a nie jego przedstawicielem. Podobno uprzedził swoich ludzi o moim przybyciu, ale nie wiem, czy mają mnie przepuścić, czy zatrzymać. Nie wiem też, czy wszystkie te doniesienia są prawdziwe.

11 lutego, niemal dwa miesiące od wyjazdu z Damaszku, znaleźli się na pępej, kamienistej równinie i w końcu zobaczyli w dali pierwsze wielkie, piaskowe wzgórza Nefud. Olbrzymie, niezbadane wydmy ciągnęły się na widnokręgu niczym górskie pasma. Co dzień będzie prowadzić po drodze dokładne pomiary topograficzne i nanosić na mapę źródła wody.

Dzień później wjechali na Nefud i natychmiast zaczęli zapadać się w miękkim piasku, który spowalniał wielbłądy. W głębokich korytach i grzbietach mogli posuwać się najwyżej dwa kilometry na godzinę. Porywisty wiatr wyłobił ogromne jamy, szerokie na kilometr, wskutek czego karawana raz po raz brnęła po zboczu, na którego szczycie okazywało się, że czeka ich wysoka na trzydzieści metrów, piaskowa przepaść, wyrzeźbiona przez wichry niczym ostrze noża. Ludzie znali mnóstwo historii o wielbłądach przewracających się na tego rodzaju pustynnych grzebieniach, wpadających w jary poniżej i łamiących nogi. Karawana okrążyła piaskową podkowę, by zaraz zmierzyć się z kolejnym stokiem. W ten sposób nie miało to końca, wszystko w słonecznym żarze południa i przy nocnym mrozie. Po wspięciu się pieszo na szczególnie wysoką diunę Gertrude stanęła na jej szczycie niczym marynarz na dziobie wysokiego statku, spoglądający na skamieniałe fale burzliwego oceanu, i ujrzała, jeszcze w oddali, piaskowe szczyty Dżabal Misma.

Po pięciu dniach tego demoralizującego krajobrazu nieustanny wysiłek zaczynał zbierać swoje żniwo. Wielbłądy były wyczerpane, ludzie milczący, a Gertrude poddała się niezwykle silnemu napadowi przygnębienia. Pisała do Dicka:

Bierze się [ono] z głębokiego zwątpienia, czy całe przedsięwzięcie warte jest świeczki. Nie ze względu na niebezpieczeństwo — to mi nie przeszkadza, ale [...] wyprawa do Nadzdu nie przynosi rzeczywistych korzyści, nie powiększa wiedzy. [...] Jeżeli jest tu coś wartego zapisania, najprawdopodobniej nie sposób tego znaleźć ani tam dojechać, bo na przeszkodzie stoi wrogie plemię albo po drodze nie ma wody. [...] Obawiam się, że z perspektywy czasu powiem sobie: była to strata czasu³³.

Niedolę pogorszyło jeszcze jedno nieszczęście: ulewne deszcze, zalewające okolicę i ukrywające punkty orientacyjne. Nie mogli się ruszyć, nie chcąc zabłądzić. Przemoczona do nitki Gertrude usiłowała suszyć włosy i odzież przy ledwo tłącym się ognisku. Nieopodal Shamarowie i Sheraratowie skupiali się przy własnych płomykach, prawie niewidoczni pośród mokrej szarości. Fattuh gonił od namiotu do namiotu, starając się, jak tylko potrafił, suszyć jej pościel, zeszywniałą od brudu. Namioty pękały w szwach od bagaży, które zwykle

trzymało się na zewnątrz, a zniechęceni poganiacze spieszenie karmili wielbłądy i wracali do namiotów. Przy akompaniamencie grzmotów i gradu Gertrude opatulila się futrami i, cała się trzęsąc, przeczytała od deski do deski *Hamleta*. Szekspir jak zawsze podnosił ją trochę na duchu. „Książęta i moce Arabii zajęli godne siebie miejsca. Nad nimi wzniosła się ludzka dusza, świadoma siebie i odpowiedzialna przed sobą, złożona z wielkiego dialogu wychylonego w przeszłość i do przodu”³⁴.

20 lutego znaleźli się na skraju Nefud i ujrzeli gromadę namiotów. Jeszcze jeden *rafik*, starszy wiekiem, obdarty Mhailam, w zamian za dwa funty i nowe ubranie, dał się namówić na przeprowadzenie ich przez ostatni etap podróży do Hail. Wbrew radom jego i Muhammada postanowiła iść na skróty, porzucając w miarę bezpieczne wydmy i pustynię i zapuszczając się na równinę, gdzie karawana stanie się doskonale widoczna dla grasujących w okolicy bandytów. *Ghazu* i głód, uznała, są „niczym w porównaniu z perspektywą prostej, ubitej drogi”. Stała na ostatnim wale ruchomego piasku i z zapartym tchem spoglądała na czekającą ich, czarną krainę z ostrymi skałami, podobnymi do gmachów spalonego miasta. Pisała do domu:

Rano dotarliśmy do pustych, piaskowcowych występów Dżabal Misma, które graniczą tutaj z Nefud, po przebyciu ich znaleźliśmy się w Nadździe [...]. Otwierający się przed nami pejzaż był przeraźliwie martwy i pusty. Szerniałe skały Misma od wschodu opadają stromo i tworzą pustkowie poszarpanych szczytów, [...] a dalej znowu błada równina bez życia i kolejne, wystrzelające z niej raptownie ostrogi piaskowca. A nad tym wszystkim zimny wiatr przeganiał cienie chmur³⁵.

Za jej plecami rozległ się głos Muhammada: „Dotarliśmy do wrót piekielnych”. Po tych słowach opuściła Nefud, ostatni raz dając Shammarom i Sheraratom pieniądze i jedzenie, i zesłała na poczerńiałą równinę.

22 lutego, jedenaście dni po wkroczeniu na Nefud, wjechała do pierwszej wioski od czasów Al-Dżizy. Dwa dni później karawana przystanęła dwie godziny drogi od Hail. Rano dwudziestego piątego posłała przodem Muhammada i Alego, by zapowiedzieli jej przybycie, po czym ostatnią część gładkiej, granitowo-bazaltowej równiny pod malowniczymi wieżami tego lukrowanego miasta przebyła tak powoli i swobodnie, jak gdyby „przechadzała się po Piccadilly”. Była u celu i po wszystkim, co przeszła w ciągu ostatniego tysiąca kilometrów, odczuła jakby zawód.

Przed nią, widoczna gołym okiem, stała jedyna w swoim rodzaju twierdza, skąpana w różowym świetle jutrzeńki, o murach z błota wybielonych tynkiem i zwieńczonych zębatymi blankami, nad którymi łagodnie powiewały zielone liście palm, z ogrodami dookoła, gdzie zakwitwały właśnie białe migdały i różowe śliwy. Za wysokimi wieżami, okolonymi machikułami, na horyzoncie wznosiły się

podobne do obłoków szczyty lazurowych gór. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej zachęcającego, niewinnego czy spokojnego. Przesiąknięta atmosferą *Arabia Deserta*, poczuła się jak pielgrzym w sanktuarium.

GLB do Chirola, XII 1913, DUL. [\[wróć\]](#)

Ibn Saud — „syn Sauda”. [\[wróć\]](#)

Za: H.V.F. Winstone, Gertrude Bell; oraz Zahra Freeth i H.V.F. Winstone, *Explorers of Arabia from the Renaissance to the Victorian Era*. [\[wróć\]](#)

T.E. Lawrence do brata, 10 XI 1913 r. [\[wróć\]](#)

Thomas Lowell, *With Lawrence in Arabia*. [\[wróć\]](#)

List GLB, 27 XI 1913 r. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, XII 1913 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 12 XII 1913 r. [\[wróć\]](#)

Relacja z incydentu 21 grudnia, list GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 16 II 1914 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 9 I 1914 r. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

(Osobisty) dziennik GLB (personal), 14 I 1914 r. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 16 I 1914 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 11 I 1914 r. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 16 I 1914 r. [\[wróć\]](#)

T.E. Lawrence w przedmowie do Arabia Deserta Charlesa M. Doughty'ego,
s. 15. [\[wróć\]](#)

Albert Hourani, Historia Arabów, tł. Janusz Danecki, s. 109. [\[wróć\]](#)

Gertrude Bell, Pustynia i ziemia obsiana, s. 171. [\[wróć\]](#)

Ibidem, przedmowa, s. xxii. [\[wróć\]](#)

Ibidem, dziennik GLB dla Doughty-Wyliego, 24 I 1914 r. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 23 I 1914 r. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 2 II 1914 r. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 24 I 1914 r. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 2 II 1914 r. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 16 II 1914 r. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

List GLB, 19 II 1914 r. [\[wróć\]](#)

9. UCIECZKA

Jakiś kilometr od Hail na spotkanie Gertrude wyjechało trzech raszidowskich jeźdźców, którzy towarzyszyli jej poganiaczowi, Alemu, i jeszcze trzech zwiadowców, z których jeden trzymał lancę, a wszyscy dosiadali wspaniałych koni. Zatrzymali się z trzepotem proporców i kołysaniem kitek, powitali ją, otoczyli karawanę i zaprowadzili do południowej bramy miasta. Gertrude, w asyście własnych zbrojnych i wojowników z Hail, wjeżdżała do miasta, czując się dokładnie jak „córka królów”.

Gdy okrążali mury z cegły mułowej, patrzyła na wieże, które wyglądały dokładnie tak, jak trzydzieści siedem lat wcześniej opisał je Charles Doughty, niczym oszalałe wiatraki bez skrzydeł. Pochód wjechał przez zwykłą, kwadratową bramę. Gertrude znalazła się nagle w świecie z *Księgi tysiąca i jednej nocy*. W białych drzwiach w pozbawionym okien murze czekał przewodnik, Muhammad al-Marawi. Ciemnym, stromym nasypem wspięła się na wewnętrzny dziedziniec i znalazła w cienistym, wyłożonym dywanem przedsionku z kolumnami. Funkcję filarów pełniły bielone pnie palm, a dachem były ich liście. Białe ściany zdobił wysoki pas zawiłych, geometrycznych, czerwonych i niebieskich wzorów. Miała zamieszkać w tym letnim mieszkaniu rodziny królewskiej, przeznaczonym dla ważnych gości. W holu wejściowym przywitała się z dwiema zgiętymi w pokłonach niewolnicami, które oddano do jej dyspozycji. Rzuciła okiem na salę do picia kawy i dziedziniec z trzema drzewkami — pigwą, cytryną i jabłonią — by po kolejnej rampie wbiec na dach i popatrzeć sobie na miasto. Niżej jej ludzie rozjuczali wielbłądy i rozkładali namioty na wielkim, posępnym dziedzińcu, gdzie Hadż co roku urządzał postój w trakcie liczącej tysiąc sto kilometrów wędrówki na południe. Biała wieża zamkowa z drugiej strony budynku robiła wrażenie zawieszonej w błękitnym powietrzu ponad miastem. Niebawem jednak przywołano Gertrude na dół, bo miała pierwszych gości.

Czekały dwie kobiety. Lulua, staruszka w czerni i purpurze, zajmowała się domem. Druga, o sympatycznej, szerokiej twarzy i poczernionych oczach, pod czarno-złotym, haftowanym szalem miała rozciętą czarną szatę wizytową, pod spodem widać było bawełniane spódnice w barwach fuksji i fiołków. Z przedziałka opadały do pasa cztery grube warkocze, szyję zaś miała obwieszoną „sznurami nieszlifowanych pereł”, objających się o naszyjnik z frędzlami ze szmaragdów i rubinów. To była Turkija, gadatliwa Czerkieska przysłana przez Ibrahima, zastępcę emira Hail.

Niewolnica przyniosła kawę, a Turkija i Gertrude siadły na poduszkach i zaczęły rozmawiać. Dzieje Czerkieski były niezwykle. Sułtan z Konstantynopola podarował ją nieżyjącemu Muhammadowi ibn Raszidowi, ówczesnemu emirowi, i szybko stała się jego ulubioną żoną. Był on ojcem obecnego emira, którego

spłodził z inną żoną, Mudi. Zaczęła wtajemniczać Gertrude w panującą w Hail hierarchię. Aktualny emir, szesnastolatek, od dwóch miesięcy rabował z ośmiuset ludźmi obozowiska Ruallów. Miał już cztery żony i dwójkę małych dzieci. Pod jego nieobecność najwyższą władzę sprawował Ibrahim i brat głównego doradcy oraz regent, Zamil ibn Subhan. Mimo to Ibrahim bał się potężnej babki emira, Fatimy. Ta matrona umiała czytać i pisać, opowiadała Turkija, i trzymała rękę na królewskiej sakiewce. Była szarą eminencją i emir jej słuchał, ludzie zaś bali się, co ona powie mu po powrocie. Miała swych faworytów — i niech Allah dopomoże tym, co narażą się na jej gniew! Gertrude zakonotowała sobie w pamięci, że trzeba jak najszybciej odwiedzić Fatimę. Zachęcała towarzyszkę do dalszych wynurzeń. Klejnoty, które założyła — tłumaczyła Turkija — należały wspólnie do całego haremu i były używane ulubionym żonom albo wypożyczane na specjalne okazje — całkiem jak tiara w rodzie Bellów, pomyślała Gertrude. Turkija obiecała wziąć ją do Mudi i innych kobiet w haremie.

Gertrude wiedziała o królewskim haremie, skazanym na spędzenie reszty życia w murach pałacu, mniej niż o życiu beduińskich wojowników. Zadawała pytania, na które Turkija z radością odpowiadała. Zgodnie z prawem przekazywanym przez tradycję od XIV wieku, kobieta winna opuszczać dom tylko trzy razy: prowadzona do domu nowego małżonka, po śmierci rodziców i na własnym pogrzebie. Zwykle mieszkanki Hail wypuszczały się jeszcze na zewnątrz nocą, kompletnie zasłonięte, ale tylko dla odwiedzenia krewniaczek. Im bardziej wpływała rodzina, tym ściślej interpretuje zasady. Każda kobieta powinna mieć strażnika, nawet chłopca dwa razy młodszego od siebie, który zawiera w jej imieniu małżeństwo. Mąż mógł mieć do czterech żon, pod warunkiem że do każdej odnosił się z jednakową szczodrością, i dowolną liczbę konkubin. Mógł rozwieść się z żoną bez podawania przyczyn, wypowiadając tylko prostą formułę w obecności świadków.

Haremu pilnowali eunuchowie, sprowadzeni z Mekki albo Konstantynopola. Niektórzy wykonywali inne ważne zadania: na przykład eunuch Salih był miejskim wartownikiem. Istnieli jeszcze niewolnicy, osoby o wiele ważniejsze, niż może sugerować nazwa. Mężczyźni ci, uczestniczący w wypadach razem z końmi i wielbłędami, dzielili się na dwie kategorie. Jeśli uznano ich za brzydkich lub głupich, przez resztę życia służyli swoim właścicielom. Jeżeli byli inteligentni, przystojni i wykazywali się ogładą, pełnili funkcję powierników w najzamożniejszych rodach. Charles Doughty nazwał ich „niewolnikami-braci”. Ich elita wchodziła w skład dworu i zamieszkiwała w pałacu. Mogli nosić broń. Turkija dała Gertrude do zrozumienia, że powinna zjednać sobie w ich gronie sprzymierzeńców. Wodzem tych niewolników-braci był Sajjid, zarazem eunuch i bezpośredni łącznik z emirem i jego zastępcą. Tak przedstawiał się zamknięty świat polityczny, do którego wkroczyła Gertrude. Siedząc tak, pałac papierosy

i słuchając plotek, uświadomiła sobie, że jeszcze nigdy nie rozmawiała w ten sposób z żadną kobietą. Uznała Turkiję za „wesołą damę”, w której towarzystwie miło spędza się czas, korzystając zarazem z jej bardzo pożytecznych rad.

Po południowym posiłku niewolnik Turcji obwieścił przybycie jeszcze dostojniejszego gościa. Gertrude poprawiła spódnicę, upięła włosy i spiesznie udała się do pokoju gościnnego, gdzie siadła na otomanie, podczas kiedy Muhammad zajął miejsce w pełnej szacunku odległości. W drzwiach zjawił się niewolnik, odsunął się na bok, następnie pomieszczenie napełniło się mocną wonią różanego olejku i wkroczył Ibrahim. Przybył „z godnością i uśmiechem”, w jaskrawo ufarbowanej keffii przewiązanej złotym sznurem, czyli *agalem*, i niosąc w srebrnej pochwie miecz. Zauważyła jego szczupłą twarz, rozgorączkowane czarne oczy obwiedzione kohlem, krzaczastą cesarską brodę i przebarwione zęby. Ale najbardziej charakterystyczne były „nerwowy sposób bycia i rozbiegane oczka”. Wypowiedział zwyczajowe słowa powitania i zrobił na niej wrażenie wykształconego — „jak na Arabię”. Podziękowała mu, opowiedziała o pierwszych wrażeniach z Hail i streściła przebieg podróży. Zabawił u niej aż do wezwania na popołudniowe modły, ale przy wyjściu wygłosił pierwsze ostrzeżenie. Przystanął w drzwiach i szepnął Muhammadowi, iż muzułmańscy duchowni wyrażają niezadowolenie z powodu przyjazdu samotnej kobiety i że odtąd będzie musiała zachować nieco większą dyskrecję — „Krótko mówiąc, miałam bez zaproszenia nie wypuszczać się na miasto”¹.

Nazajutrz z żalem sprzedała część wielbłądów, będących w fatalnym stanie po przeprawie przez Nefud, najlepsze odsyłając do wody i zieleni, by odzyskały siły. Odwiedziło ją dwóch małych raszidowskich książąt, obwieszonych brokatem i biżuterią, idących za ręce pod opieką młodych niewolników. Siedzieli w milczeniu, wpijając w nią spojrzenie lśniących oczu w obwódkach z kohlu, zjadając jabłka i ciastka, którymi ich poczęstowała. Stwierdziła sucho, że są „dwoma z sześciu pozostałych przy życiu męskich potomków rodu Raszidów, którzy tak niezmordowanie się wybijają”. Turkija opowiadała, że w ciągu ostatnich ośmiu lat zamordowano trzech emirów. „W Hail zabójstwo jest jak rozlanie mleka”².

Miała wielką ochotę na zwiedzenie miasta, lecz wobec prośby, by pozostawała w domu, nie mogła wypuszczać się dalej niż na dziedziniec, aby porozmawiać ze swoimi ludźmi. Czuła się bezsilna. W nowym miejscu zazwyczaj chodziła, zawierając znajomości, dopytywała się o nowiny i przenikała do lokalnych kręgów, które mogły okazać się przydatne.

Nadszedł czas zanieśienia podarków Ibrahimowi. Poprosiła Muhammada o przekazanie — oprócz strojów, rulonów jedwabiu i pudełek słodczy — także wiadomości. Czy może odwzajemnić jego wizytę? — pytała uprzejmie. Odesłał zaproszenie, ale kazał zjawić się dopiero po zmroku: pośle po nią klacz

i niewolników, którzy ją zaprowadzą. Czekala niespokojnie do zmierzchu, kiedy zjawił się koń i dwóch mężczyzn, jeden do prowadzenia wierzchowca, a drugi mający iść przodem z latarnią. Włożyła wieczorową suknię, wsunęła do torebki etui z papierośnicą i lufkę z kości słoniowej i pojechała, siedząc bokiem, krętymi uliczkami między ślepyimi murami. Kopyta szły bezgłośnie po udeptanej ziemi. Blask latarni ukazywał na chwilę rynny i drzwi, które zapadały się z powrotem w aksamitną ciemność. Za dnia nie byłaby w stanie odnaleźć się w tym labiryncie. Świeciły gwiazdy, lecz wielki, rozgwieżdżony przestwór nad pustynią zastąpił wąski przesmyk pomiędzy dachami. Minęła zaledwie kilka kobiet, przemykających pod ścianami i nie patrzących na boki.

Zatrzymali się przed grubą, drewnianą bramą, którą otwarto od środka przy akompaniamencie zgrzytania i jęczenia zawiasów. Minęła jakąś fontannę i meczet i zsiadła z konia przed drugą furką, by znaleźć się wreszcie w osłoniętym przedsionku. Tu dobiegł ją szmer rozmowy z sali gościnnej, dokąd weszła. Mrugając w świetle kilku wiszących lamp, znalazła się w dużym pomieszczeniu z kolumnadą i ogniem na środku, otoczonym poduszkami i kobiercami. „[Było to] wspaniałe miejsce z wielkimi, kamiennymi kolumnami, na których wspierało się niebotyczne sklepienie, bielonymi ścianami, posadzką z białego gipsu, ubitego i błyszczącego jak polerowany”³.

Sala była pełna mężczyzn, którzy teraz zamilkli. Po jej wejściu powstali, przypatrując się z ciekawością. Ibrahim podszedł na jej powitanie i została ceremonialnie usadzona na podusze po jego prawej ręce. Rozmowę prowadzono w tonie formalnym i bezosobowym. Opowiadał jej o dziejach Shammarów, plemienia, któremu Raszidowie przewodzili, potem o samym rodzie królewskim. Gertrude słuchała i odwzajemniała się opisami mijanych stanowisk archeologicznych, podczas gdy młodzi niewolnicy podawali szklanki z herbatą i małe, słodkie cytryny, które się do niej wyciskało, a następnie mocną kawę, którą określiła jako „przepyszna”. Potem — miała wrażenie, że bardzo szybko — niewolnicy zaczęli okadzać każdego z gości słodkim dymem na znak, że przyjęcie dobiegło końca. Gertrude wstała i wyszła.

Czuła się bezsilna. To krótkie spotkanie nie pozwoliło na zajęcie się żadną z kwestii, które chciała omówić, zwłaszcza pieniędzy. W Damaszku przekazała agentowi Raszidów dwieście funtów i liczyła na bezzwłoczną ich wypłatę w Hail. Agent wystawił zwyczajową akredytywę, którą wiozła, aby przedstawić ją Raszidom po przyjeździe. Ta tradycyjna metoda chroniła podróżników przed koniecznością posiadania przy sobie dużych sum pieniędzy, które mogłyby zostać ukradzione. Była prawie bez grosza. Jak długo można czekać na przedstawienie dokumentu?

„Potem następowały po sobie kolejne nużące dni, w czasie których nie było zupełnie nic do roboty”⁴ — pisała w drugim dzienniku. Po oswojeniu się z nowym

miejszem, przy czym nie mogąc jak zwykle oddawać się aktywności, Gertrude czuła, jak wolno mija czas. Co dzień przed wschodem słońca budził ją przejmujący zaśpiew strażnika przy bramie, Chesba — „Bóg jest wielki, nie ma Boga prócz Boga” — a w południe i wieczór wychodziła na dach i słuchała wołania muezzina z meczetu. Poranki wlekły się bez końca, jadła za dużo słodczy i z furią zapisywała w dzienniku, że kobiety w Hail „cały dzień nie robią zupełnie nic”. Wytyczyła trasę do Bagdadu, potem zajęła się wykańczaniem rycin archeologicznych.

Jak władca arabski, który codziennie czekał na kolejną opowieść Szeherezady, jedyną jej rozrywką stało się słuchanie o barwnych, niezwykłych dziejach życia Turcji. Została ona sprzedana w dzieciństwie i oddzielona od ukochanego braciszka, którego wciąż starała się odnaleźć. Gdy osiągnęła wiek zdalny do zamążpójścia, sprzedano ją ponownie i powieziono przeładowanym statkiem, na którym pełniły się choroby. Pasażerowie po kolei marli, a załoga wychodziła na pokład i kopła leżących na brzuchu, żeby sprawdzić, czy jeszcze żyją, po czym wyrzucała ich za burtę. Gertrude robiła zdjęcia opowiadającej Turcji. Wylądowała na koniec w Mekce — mówiła, przebierając w palcach rubiny — i została wydana za młodego perskiego księcia, którego z czasem pokochała, lecz wkrótce została uprowadzona, tym razem przez pełnomocnika emira Raszidów, i powleczono ją, wrzeszczącą i ściganą przez łkającego męża. Z początku nie chciała nawet spojrzeć na Muhammada, ale był cierpliwy i delikatny, mówiła, i niebawem już z przyjemnością starała mu się przypodobać. Gdy zapragnął młodszej żony, zgodnie ze zwyczajem wydał Turcję za szanowanego mężczyznę. Ale teraz została wdową. Najbardziej bolało ją to — opowiadała ze łzami w ciemnych oczach — że nie miała żyjących dzieci. Z siedmiorga, które urodziła, sześcioro zmarło przy porodzie, a jedno jako roczniak. „Turcja mówi, że tubylcy uważają kobiety za psy i tak je też traktują”⁵ — napisała Gertrude.

Jej ludzie zachodzili do niej od czasu do czasu i opowiadali, o czym plotkuje się na rynku. Całe miasto czekało na efekty ostatniego wypadu emira. Poza rozmową nie było nic do roboty, a Gertrude nigdy nie przepadała za plotkami. Nie umiała wymyślić żadnego zajęcia dla niewolnic, które przesiadywały na poduchach, obgryzając końcówki warkoczy i opowiadając o awanturach w domu, aż straciła cierpliwość i posłała je do wszystkich diabłów. Kilkakrotnie cierpiała na migrenę i nie znosiła ciepłego wiatru, który krążył po dziedzińcu, wzbijając tumany piasku. Nie wysypiała się: „Wiatr i pył, trochę deszczu [...]. nocą ciche okrzyki małej sowy”⁶.

Coraz bardziej zniecierpliwiona wysłała do Ibrahima pytanie o akredytywę, lecz odpowiedź rozwiała wszelkie nadzieje. W momencie doręczenia wiadomości od Gertrude przebywał z babką emira, stanowczą Fatimą, i wysłał odpowiedź, że

nie słyszeli o takiej transakcji. „Widać, że nie ustąpią” — dochodziła do gorzkiego wniosku. W każdym razie pieniędzy nie wydadzą aż do powrotu emira, a kto wie, kiedy to nastąpi. Czy ma zostać tutaj do końca świata? — zamartwiała się. Wszelkimi znanymi sobie sposobami usiłowała skontaktować się osobiście z Fatimą, ale nie mając okazji do zdobycia użytecznych pośredników, nie doczekała się reakcji. Czy w dziwnym, przestarzałym społeczeństwie tego niespokojnego miasta milczenie trzeba rozumieć jako oznakę odrzucenia? Gdy ludzie Ibrahima odnieśli z powrotem jej prezenty, niepokój sięgnął szczytu. Czy to obelga, czy — jak zapewniali jej ludzie — nadmierna dworność?

Robiła, co mogła. Przeliczyła resztę pieniędzy, sprowadziła wielbłądy i sprzedała wszystkie, bez których mogłaby się obyć. Zamierzała wyjechać z Hail ze znacznie mniejszą karawaną. Zapłaciła należności ludziom wynajętym w Damaszku. Mieli wyjeżdżać z karawanami w miarę nadarzających się okazji, tak że zostanie tylko z trzema: Fattuhem, Alim — przewodnikiem z Hamadu — i Fellahem. Musiałaby przebyć pogranicze stojącej w ogniu pustyni Nefud i wolała nie myśleć, jak to możliwe przy takiej małej karawanie. „Mam tylko 40 funtów, dosyć, o ile Ibrahim nas wypuści. Jestem z nim umówiona wieczorem. Dzień pełen niepokoju”⁷.

Jedynym promykiem nadziei stał się Ali. Jego stryjowie, goszczący akurat w Hail, byli z plemienia Anazehów. Raszidowie potrzebowali ich jako sojuszników, którzy pomogliby w zdobyciu miasta Al-Dżauf, w którego stronę zmierzał emir. Stryjowie, Ali opowiadał Gertrude, dyskretnie się za nią wstawiali i ostro protestowali przeciw sposobowi, w jaki Ibrahim potraktował jej akredytywę. Po cichu określali Fatimę mianem *kelbeh* — dziwki.

Nareszcie zapadł zmrok i znów ruszyła, na tej samej klaczy, na kluczowe drugie spotkanie z Ibrahimem. Narastały podmuchy gorącego wiatru. Pył wirował na dziedzińcu i jego kłujące cząstki smagały jej twarz. Zaprowadzono ją tym razem do mniejszego pomieszczenia, gdzie miała zaczekać na Ibrahima. Nie zapomniała przywieźć znów prezentów i zaraz po powitaniu oznajmiła, że chciałaby, żeby je zachował. Znów poruszyła kwestię pieniędzy i prosto z mostu oznajmiła, że nie zostanie ani chwili dłużej w Hail. Wstrzymanie pieniędzy sprawiło jej mnóstwo kłopotów i musi poprosić o *rafika* na następny etap podróży. Ibrahim zareagował uprzejmie. Uśmiechnął się i zapewnił, że z pewnością da jej *rafika*, lecz unikał jej natarczywego spojrzenia. Nie uspokoił jej. We wpisie w dzienniku dla Dicka owej nocy pierwszy raz niemal przyznała się do lęku i, będąc zatwardziałą ateistką, zakończyła modlitwą o bezpieczeństwo:

Długo w noc obmyślałam plany ucieczki, gdybym znalazła się w opałach. [...] pod względem duchowym cuchnie tu krwią [...], opowiadania przy ognisku dotyczą śmierci, powietrze szepcze o mordzie. Przesiadywanie całymi dniami w murach z błota działa na nerwy i dziękuję niebiosom, że nie mam nerwów zbyt

delikatnych. [...] I to, co dobre, proszę Cię, Boże! Proszę cię, tylko to, co dobre⁸.

Najgorsze przecucia sprawdziły się nazajutrz rano, 3 marca, wraz z pojawieniem się niewolnika-brata, Sajjida. W jaskrawym stroju i w towarzystwie własnego niewolnika powtórzył tylko informacje, które już znała: że nie wolno jej nigdzie jechać, nie mogą dać jej też pieniędzy, póki nie otrzymają zgody emira. Pierwszy raz potwierdziło się, że faktycznie została zatrzymana w Hail. Gertrude zachnęła się, obróciła na pięcie, zbiegła na dziedziniec i wróciła z Muhammadem i Alim. Kazała Sajjidowi powtórzyć przy nich to, co przed chwilą powiedział, słowo w słowo.

Sprawy Gertrude miały w tej chwili dla Raszidów znaczenie bardzo niewielkie. Zjawiała się w ich mieście w najmniej odpowiedniej chwili. Nie wiedziała — nie wiedział też Ibrahim — iż emir, szesnastoletnia głowa rodu, planuje właśnie morderstwo brata Ibrahima, Zamila ibn Subhana⁹. Ten regent, doradca i stryj emira towarzyszył mu na pustyni na czele plemiennych oddziałów. Namawiał emira do pokoju z Ibn Saudem, lecz emirowi marzyła się zupełna władza bez rywali. Niedługo później, na pustynnej placówce o nazwie Abu Ghar, emir nakaze niewolnikowi zastrzelenie regenta od tyłu. Zamil padał na ziemię, a wszędzie wokół wycinano w pień jego braci i niewolników. Podobno emir i jego współpiskowcy minęli miejsce rzezi, nawet nie spoglądając w jego stronę. Ibrahim zdawał sobie prawdopodobnie sprawę, że jego rodzina nie cieszy się łaskami emira, i bardzo nie chciał mu się narazić, oddając Gertrude pieniądze czy odpowiadając za jej wyjazd.

Tymczasem Turkija spełniła daną Gertrude obietnicę, że zostanie zaproszona do królewskiego haremu. Matka emira, Mudi, zaprosiła ją do siebie któregoś dnia po zmroku. Gertrude bardzo interesowało to miejsce, tak często ukazywane przez orientalnych malarzy i karykaturzystów „New Yorkera”, dorodne piękności leżące na poduchach i obsługiwane przez niewolników i eunuchów. Szczególne wrażenie zrobiła na niej Mudi. Ta małżonka trzech kolejnych emirów była wciąż młoda, wedle opisu Gertrude bardzo piękna i urocza, przy tym inteligentna i wrażliwa:

Spędziłam dwie godziny jak z *Księgi tysiąca i jednej nocy* w towarzystwie kobiet z pałacu. Wyobrażam sobie, że pozostało niewiele miejsc, w których można zobaczyć autentyczny Wschód w otoczeniu niezmiennym od stuleci — Hail się do nich zalicza. Oto kobiety — owinięte w indyjskie brokaty, obwieszane klejnotami, obsługiwane przez niewolników. Przechodzą z ręki do ręki — bierze je zwycięzca... i aż strach pomyśleć! Ręce ma czerwone od krwi ich mężów i dzieci. Naprawdę ciągle nie mogę tego pojąć¹⁰.

Dla Mudi Gertrude także stanowiła niepowtarzalną rozrywkę. Spoglądały na siebie zachwycone, każda mająca przed sobą nowe zjawisko. Żadne wyjaśnień, z pytaniami cisnącymi się na usta, rozmawiały coraz bardziej żarliwie, a pozostałe żony przypatrywały się z fascynacją, nie mogąc oderwać wzroku zarówno od

wyglądu Gertrude — bladej skóry, zielonych oczu, rudych, niefarbowanych włosów, koronkowej wieczorowej sukni, pantofli na guziki — jak i zdumiewającej, męskiej swobody bycia. Oto kobieta, z pewnością kobieta, żyjąca jak szejk i wojownik. Gertrude wytłumaczyła swoją obecną sytuację; Mudi, która sama nie zaznała nigdy niezależności, zrozumiała, że podróżniczka, którą ma przed sobą, jest uwięziona jak ptak w klatce. Dwie godziny minęły jak mgnienie oka. Popatrzyły na siebie ostatni raz, doskonale rozumiejące się przedstawicielki przeciwstawnych światów, potem trzeba się było rozejść.

6 marca Gertrude właściwie tkwiła w areszcie domowym. Bez pozwolenia na wyjazd i *rafika* dla zapewnienia bezpieczeństwa, była więźniem. Dotarła do ściany. Gdy siedziała, zagryzając wargi i jednym uchem słuchając Turcji i gospodyni skarżących się na ceny niewolnic — „Kiedyś można było dostać dobrą dziewczynę za dwieście hiszpańskich realów — narzekała Lulua — teraz nie starczy nawet pięćset” — zjawiał się posłaniec z kolejnym zaproszeniem, tym razem od kuzynów emira, do ich ogrodów po południu, za dnia. Gospodarzami okazało się pięcioro dzieci w haftowanych złotem szatach i z pomalowanymi twarzami. Siedziała z nimi na kobiercach w letnim domku, „jak na rysunkach we wszystkich perskich księgach”. Niewolnicy i eunuchowie wnosili tace z owocami, herbatą i kawą, a chłopcy pokazywali jej ogród, nazywając każde drzewo i kwiat. Byli przy tym także dorośli, wśród których zaraz rozpoznała Sajjida. Gertrude usiadła przy nim i odezwała się z pominięciem wstępnych grzeczności. Zwięźle poinformowała go o swej pilnej potrzebie wyjazdu z Hail. Gdy odparł, że „przyjazdy i wyjazdy nie leżą w naszej mocy”, przestała nad sobą panować: „Przemawiałam do niego energicznie i zakończyłam rozmowę, raptem powstając i odchodząc. [...] prawdę mówiąc, obawiałam się”¹¹ — pisała w drugim dzienniku.

Godzinę później siedziała w pokoju do kawy, który służył jej także za sypialnię, gdy jakiś niewolnik dał znak, by przeszła do holu gościnnego. Tym razem nie przejmowała się stanem ubrań ani włosów. W progu stał Sajjid, jak zwykle obojętny, trzymając jakiś woreczek. Oznajmił, że otrzymała pozwolenie udania się, gdziekolwiek i kiedykolwiek zechce. Zaciekawiona, wzięła od niego worek i przekonała się, że jest pełen złota. „A dlaczego ustąpili i dlaczego nie ustępowali przedtem, nie mam pojęcia — pisała. — W każdym razie jestem wolna i mam spokojne serce — urosło”¹².

Nigdy nie pozna przyczyn nieoczekiwanej wolności i zawsze będzie się temu dziwić. Wpadła na nowy pomysł. Może to jakiś szlachetniejszy duch okazał się skuteczny tam, gdzie zawiedli stryjowie Alego, kłamliwy Ibrahim i chciwa Fatima? Z pewnością kobiety z haremu wiedziały, jak wpłynąć na postanowienia mężczyzn i bieg zdarzeń. Czy to Mudi, w sumie królowa Hail, otworzyła drzwi klatki i zwróciła jej wolność, której sama nigdy nie zazna?

Każdy inny korzystałby z okazji, spakował się i wyjechał jak najszybciej,

najlepiej przed brzaskiem. Jak na Gertrude przystało, po tylu prośbach o zgodę na wyjazd teraz poprosiła o jeszcze jeden dzień w mieście i kusiła los, zaglądając we wszystkie kąty Hail i robiąc mnóstwo fotografii. Łatwo wyobrazić sobie, jak nowa prośba dociera do Ibrahima, siedzącego gdzieś może z Fatimą bądź pijącego kawę z niewolnikami: ich okrzyki zdumienia, ustępujące miejsca rozbawieniu bezgraniczną beczelnością tej cudzoziemki. Atmosfera w mieście na zewnątrz stała się jakby lżejsza. Gertrude, przechadzająca się bez zasłony mimo dezaprobaty duchownych, z pewnością budziła wszędzie życzliwą ciekawość. „Wszyscy się uśmiechali [...], ludzie wylegli na ulice, by mnie zobaczyć, ale interesowali się moim zachowaniem dobrotliwie”¹³.

Okrążyła wieże pałacu, które wieńczyły grube umocnienia, przeszła przez bramę do Medyny, pilnowaną przez niewolników, zajrzała do pałacowych kuchni, wspinała się na dachy, następnie zeszła na równinę robić zdjęcia fortyfikacji. Po powrocie zastała zaproszenie Turcji na herbatę. „Poszłam i ciepło się z nią pożegnałam. Najpewniej żegnamy się na zawsze, pozostaniemy tylko w pamięci. W ten sposób moja dziwna wizyta w Hail po 11 dniach więzienia skończyła się czymś w rodzaju apoteozy!”¹⁴

Nazajutrz, 7 marca, zerwała się przed świtem i w czasie pakowania przyjęła ze zdziwieniem jeszcze jednego gościa. Był to niewolnik z pałacu, człowiek o ponurym wyrazie twarzy, farbowanej brodzie i poczernionych oczach, który poradził jej wyjechać z miasta drogą na zachód, bezpieczniejszą. Wiedziała, że musi posłuchać jego zalecenia, bo będzie śledzona, ale wzbudziło to w niej zaraz podejrzenia. „Wydaje mi się, że chcieli mnie posłać do emira, który wedle ich wyliczeń musi znajdować się na szlaku zachodnim”¹⁵ — notowała. Intryga spaliła na panewce, bo gdy znalazła się w punkcie, gdzie miał przebywać emir, on szczęśliwie ominął go od wschodu. Jeszcze nie strząsnęła z butów pyłu Hail: w drugim dniu po wyjeździe dogonili ją posłańcy Raszidów z wiadomością, że emir jej oczekuje. Opowiadali, że zajął Al-Dżauf i rozbił Ruallów, a mówili, nie szczędząc opisów podboju. Odjechali, a ona ruszyła w dalszą drogę, z której nie zboczyła ani na krok, jadąc dziewięć lub dziesięć godzin dziennie i skręcając na północny wschód do Bagdadu przez Hajanija i An-Nadżaf: „[Podróż] w tym monotonnym przestworze jest tak bardzo nużąca dla ducha, że co wieczór mam zawroty głowy z wyczerpania. [...] Zaczynam odczuwać skutki dość skąpej stawy obozowej; w każdym razie z radością ujrzę znowu cywilizację”¹⁶.

Z rozbawieniem wysłuchiwała zupełnie innej wersji zdobycia Al-Dżauf z ust nowego *rafika*, przysłanego wprost z obozów emira. Nieświadom urzędowej interpretacji, z którą zapoznali ją posłańcy emira, opowiadał, iż Raszidowie zostali zatrzymani przed miastem i odparci przez Ruallów, tak że wcale nie oglądali Al-Dżauf na oczy. Gdy w trakcie jazdy zastanawiała się nad wszystkim, co ją spotkało, to najnowsze kłamstwo przekonało ją, że Raszidowie stanęli nad

przepaścią:

Nie żyje ani jeden dorosły, męski członek rodu — obecny emir ma zaledwie 16, 17 lat, a wszyscy inni są malcami, takie żniwo zebrały rodzinne niesnaski. [...] Ich dzieje są jedną długą historią zdrad i morderstw. Wydaje mi się, iż przyszłość należy do Ibn Sauda. To potężny przeciwnik. [...] Sądzę, że jego gwiazda wschodzi, a jeśli połączy się z Ibn Sza'lanem [z plemienia Rualla Anazehów], Ibn Raszid znajdzie się między młotem a kowadłem [...]. Tak jest! Następną podróż po pustyni odbędę z nim¹⁷.

Rozumiała, że w tej podróży nie ma możliwości dotarcia dalej na południe i zebrania informacji w Rijadzie, stolicy Sauda. Mimo zawodu domyślała się, że ktoś przybywający prosto od Raszidów będzie miał zagrodzoną drogę. Zmęczenie ciała i ducha uniemożliwiało właściwą ocenę tego, czego dopięła, i pisała rozgoryczona do Dicka: „Obawiam się, że z dłuższej perspektywy powiem sobie: To była strata czasu”¹⁸.

W marcu 1914 roku wiedziała jeszcze tak niewiele. Badanie życia plemiennego, które podjęła, mapy, sieci plemiennych nieprzyjaźni i powiązań, które odkrywała, tworzyły niepowtarzalny zbiór wiedzy. Biegła znajomość języka pozwoliła jej na jasne poznanie wielusetletniego arabskiego ustroju władzy, rządzących klik rodzinnych i plemiennych. W najbliższych latach wiedza uzyskana w trakcie tej ostatniej wyprawy okaże się nieoceniona. Tymczasem zmęczonym krokiem zmierzając do Bagdadu, przemierzała pogranicze przyszłego Iraku i przyszłej Arabii Saudyjskiej. Długie lata przygotowań dobiegły końca, zaczynała się pisana jej kariera.

Wniosek, iż przyszłość Centralnej Arabii spoczywa w rękach Ibn Sauda, osadzony w kontekście i poparty odkrytymi faktami, nabierze wielkiej wagi, kiedy przekaze go brytyjskiemu ambasadorowi w Konstantynopolu. Potwierdzi, że potężny Saud jest godnym adresatem brytyjskiej pomocy. Nie zdołała go poznać, co sprawiało jej zawód. Z jakim zdumieniem przyjęłaby wiadomość, że gdy tamten kilka lat później podejmie krok bez precedensu i zwróci się do władz brytyjskich o broń, będzie jechał, żeby się spotkać z nią.

Dziesięć dni drogi od Hail znalazła się w dorzeczu Eufratu i tym samym opuściła tereny beduińskie. Wielbłądzia karawana zaczęła szczególnie wyróżniać się wśród dosiadających osłów szyitów z plemienia Riu. Napotykali te same co zwykle zagrożenia: obozy, w których szejik mógł albo powitać ich gościnnie, albo okraść; krycie się w zagłębieniach terenu ze strzelbą gotową do strzału; szukanie zastępców dla wystraszonych *rafików*. Pewnego razu zabrakło im wody i znaleźli się z grupą złodziejaszków przy mętym wodopoju: tutaj zapobiegł katastrofie *rafik* z plemienia Gazalatów o pokerowej twarzy. Kilkakrotnie do nich strzelano. Zastanawiała się, czy ona sama odczuwa strach — i doszła do wniosku, że nareszcie poznała to uczucie. Nauczyło ją go Hail. W drugim dzienniku pisała:

Po starannej analizie swoich uczuć doszłam do wniosku, że w takich wypadkach się boję. To musi być strach, ten mały niepokój umysłu, jak u bardzo młodego konia, który napręży wodze, by raptem je popuścić — czuje się to w rękach, to coś podobnego do nieregularnego tętna. Jeden z koni w domu, zupełny postrzeleniec, zachowuje się w ten sposób. I jeszcze głębokie pragnienie bezpiecznego przeżycia następnej godziny! Tak, to strach¹⁹.

Była wyczerpana. W An-Nadżafie Fattuh wynajął dla niej powóz. Przed nimi biegł gościniec do Bagdadu, który znacznie szybciej przebędzie się konno. Wsiadła do pojazdu ze swym bagażem osobistym i w sześć godzin przemknęła do Karbali, dwukrotnie zmieniając konie na stacjach pocztowych. Znalazła się na miejscu po zmroku, zostawiła rzeczy w pocztowym zajeździe i poszła odwiedzić starego znajomego, Muhammada Husajna Chana. Przy kolacji rozmawiali po angielsku, ona po dziesięciodniowej przerwie. Z rozbawieniem relacjonowała Dickowi plany Chana dotyczące zbliżających się wakacji w Anglii. Gdy spytała, co robi z rodziną, odparł, że ich zostawi, przed wyjazdem rozwodząc się z żoną. Wyraziła swoją opinię na ten temat rzędem wykrzykników.

Przed ostatnim etapem podróży musiała zająć miejsce w pocztowym dylizansie o trzeciej nad ranem. Spała tylko parę godzin. Mając listy z domu niemal w zasięgu ręki, zaczynała się martwić o rodzinę. W ciągu dwóch tygodni, jakie minęły od ostatnich wieści od nich, wiele się mogło zdarzyć. Znów pojechała wyboistą drogą do Bagdadu, przekroczyła linię kolejową i dotarła do miasta w porze obiadu. Zmęczona i niespokojna, zaczęła burczeć na wiernego Fattuha, by potem prosić go o wybaczenie. Zawsze ze wszystkich sił próbowała zachować cierpliwość, pomna na słowa jednego z *rafików* w Nefudzie:

Przez wszystkie lata, kiedy będziemy tu przyjeżdżać, będziemy mówić: „Tu z nią przyjechaliśmy, tutaj obozowaliśmy”. Tak pewnie będzie i strasznie zależy mi na tym, żeby mówili tylko dobre rzeczy, gdyż po mnie będą sądzić całą moją rasę. To wspomnienie często powstrzymuje nazbyt pochopne słowa, gdy jestem zmęczona albo zła — na Boga! Czasem jakże znudzona, zła i zmęczona!²⁰

Udała się prosto do rezydenta brytyjskiego i odebrała pocztę od nowego urzędnika, niejakiego pułkownika Erskine’a. Zbyła go z uszczypliwym lekceważeniem:

Wstaje dopiero o dwunastej i po obiedzie gra w gabinecie w pasjansa. Nie zna żadnych języków, nawet francuskiego, i ma w głowie zupełnie pusto w odniesieniu do Turcji w ogóle, a Turcji arabskiej w szczególności. Takiego człowieka przysyłamy tutaj w chwili, gdy nabierają rzeczywistych kształtów z jednej strony kolej bagdadzka, z drugiej systemu nawadniania. Dziwny z nas naród²¹.

Następnie zameldowała się w zajeździe i, paląc papierosa za papierosem, czytała listy z domu. Jednak nic się nie zmieniło. Rodzina pozostała nietknięta,

podobnie jak okrutna i doprowadzająca do szału zdolność Dicka, przefiltrowana przez stronice retorycznych wywodów, do budzenia w jednej chwili nadziei i rozwiewania jej w chwili następnej. Im dalej przebywała, tym stawał się czulszy — na papierze. Głodna jego miłości i towarzystwa, nie znajdowała nigdzie pociechy, tymczasem on umiał działać na jej wrażliwość, wskutek czego niemal nabierała przekonania, że może mimo wszystko czeka ich jakaś wspólna przyszłość. Katusze zaczynały się od nowa, gdy czytała: „Kocham Cię — czy to pomaga na pustyni? Czy staje się mniej ogromna, mniej pusta, jak ostatni kres życia?”. Wreszcie z Addis Abeby, gdzie był brytyjskim przedstawicielem przy International Boundaries Commission: „Czego bym nie dał, żebyś siedziała naprzeciwko mnie w tym opustoszałym domu?”.

W sumie czuła się tym wszystkim znużona i rozczarowana. Próbowwała się upominać, iż to poczucie „kurzu i pyłu na rękach” zawsze towarzyszyło jej na zakończenie przygody. Zadawała sobie oto pytania, na co zdały się trzy ostatnie miesiące, skoro nawet na jotę nie zmieniały ani jej uczuć, ani stanu świata w ogóle.

Dick pisał o wizycie na Sloane Street, gdzie spotkał się z jej ojcem, którego określał mianem „drogiego staruszka”. Miał na głowie mnóstwo własnych spraw, czekało go spotkanie z lordem Kitchenerem, wówczas rezydentem w Chartumie, i sir Reginaldem Wingate’em, Wysokim Komisarzem w Kairze. Miał do Gertrude prośbę o wysłanie telegramem wiadomości do Addis Abeby. Miała ograniczyć się do dwóch słów — „Bezpiecznie Bagdad” — bez podpisu. Nadała wiadomość z poczty nazajutrz rano, a następnie puściła paczkę — drugi dziennik, prowadzony tylko dla niego, który powie mu wszystko, czego brakuje w telegramie. Szybko go jeszcze przejrzała i uznała za dziwnie bezosobowy:

Mam wrażenie, że jedynymi rzeczami wartymi powiedzenia są te, których się nie da wypowiedzieć — moje własne ja, jak przedstawiało się bliźniemu, słabe, ciemne i zaciekawione, znużone i rozczarowane, które przeszło przez wszystko. Nie mogę ich wypowiedzieć, bo są zbyt intymne, a także dlatego, że nie potrafię. [...] Nie umieszcza się ich w dzienniku, bo tam nie rysuje się obrazu — on już tam jest²².

Starzy znajomi witali ją w Bagdadzie, z niedowierzaniem słuchając o podróży, zdumieni, że żyje, i gratulowali tak, że „na sercu robi się ciepło”. Należała do nich postać kluczowa dla przyszłych losów Iraku, sir Sajjid Abd ar-Rahman. Zwracano się do niego tytułem *nakib* — duchowy przywódca sunnitów — i był kimś tak ważnym, że do swej szacownej osoby nie dopuszczał żadnej kobiety poza Gertrude. „Świętość nie pozwala mu uścisnąć mojej ręki — notowała — ale [...] bawiło mnie to, co mówił, jak zawsze”²³.

Do nowych znajomych można zaliczyć Arthura Toda, członka zarządu firmy Lynch Brothers, operatora promów na Tygrysie, i jego „milutką włoską żonkę”, która, gdy tylko zobaczyła, jak Gertrude jest zmęczona, natychmiast ją do siebie

zaprosiła. Aurelia Tod, która zostanie jedną z najlepszych przyjaciółek Gertrude, zadbała o upranie i wyprasowanie ubrań podróżniczki, gdy ta spała, i zanim znowu ruszyła na miasto. Gertrude bardzo potrzebowała takiej przerwy, w czasie której zwiedzała okolicę jak pierwsza lepsza turystka, pomimo temperatur sięgających 60 stopni. Obejrzała nową turecką, zbudowaną przez Niemców kolej, która rychło miała zagrozić brytyjskiej kontroli nad Zatoką Perską. Z brzegów Tygrysu patrzyła, jak drewniane podkłady z Hamburga przyjeżdżają i zostają wyładowane z pokładów flotylii starożytnych łodzi o łacińskich żaglach. Sprawność realizacji i rozmach przedsięwzięcia robiły duże wrażenie na córce hutnika. Sławny niemiecki inżynier, Heinrich August Meissner, kierujący budową linii, wyjaśniał jej trudności. Nie dość, że musieli importować podkłady, to jeszcze, by uzyskać beton, musieli najpierw oczyścić wodę z soli, potem kruszyć tony kamyków, nie mając pod ręką skały ani piasku. I trzeba było zwozić potrzebne drewno. „Mętne wody Tygrysu, palmy, śpiewający Arabowie w łachmanach — taki był starożytny Wschód — komentowała Gertrude — a wśród nich stanęły lśniące, niezawodne lokomotywy, niebieskoocy, krótko ostrzyżeni Niemcy, elegancy i noszący się niczym wojskowi — żołnierze Zachodu, przybyli na podbój [...]”²⁴.

W czasie kolacji żyła opowieściami o Hail, a jej podziw dla Ibn Sauda wzrósł, gdy dowiedziała się, jak wziął Hasę. Wyrzucił Turków z miasta bez jednego wystrzału, wyprowadził garnizon na wybrzeże i przywłaszczył sobie ich uzbrojenie. Na barce Todów płynęła rzeką obok jednego z miejskich pałaców, piła herbatę pod tamaryszkami, błąkała się po różanych ogrodach i oglądała zachód słońca. „Bagdad drżał w rozżarzonym powietrzu niczym miasto z baśni”²⁵.

Było to bez wątpienia jej ulubione miasto, wzniesione w perskim stylu, i uwielbiała Eufrat. Bagdad był dla niej uosobieniem romantyczności *Księgi tysiąca i jednej nocy*, cyklu opowieści powstałych w XI wieku. Utworzony przez Abbasydów, przetrwał jako jedyny z triady miast założonych u zbiegu Eufratu i Tygrysu. Babilon i Ktezyfont legły w gruzach, lecz zróżnicowana i bogata kultura Bagdadu ocalała mimo najazdu mongolskiego w 1258 roku i różnych kolei losów dwóch imperiów osmańskich. Stanął na rozległej aluwialnej równinie, gdzie system kanałów, obecnie zaniedbanych, zbierał stopniałe śniegi Anatolii i umożliwiał uprawę roślin. Bagdad leżał na osi starych, strategicznych szlaków do Iranu i stamtąd do Chin, przez Irak, Syrię, Egipt i Anatolię do Konstantynopola i Trebizondy.

Gertrude na pewno czytała peany na cześć miasta pióra historyka, Al-Khatiba al-Baghdadiego (1002–1071), i jego opis dworu kalifa Al-Muktadira w 917 roku²⁶. Wspaniały ów dwór, z salami i parkami, kancelariami i skarbcami, eunuchami i żołnierzami, szambelanami i paziarnymi, był znany na cały świat. Pewnego razu poselstwu z Bizancjum pokazano sławne, naturalnej wielkości, drzewo skarbów kalifa o gałęziach pokrytych listkami i ptakami wykonanymi ze

srebra i złota. Liście te poruszały się jakby na wietrze, ptaki zaś piszczały i ćwierkały. Przyprawieni przed kalifa ambasadorowie zastali go siedzącego na tronie między osiemnastoma sznurami klejnotów i z osobistym katem, który stał obok niego pośród dworzan, gotów do wymierzenia doraźnej sprawiedliwości.

Gertrude narzekała na całonocne bary, jaskinie hazardu, korupcję i prostytutkę w 1914 roku, choć dostrzegała w nich swego rodzaju ciąg dalszy egzotycznej przeszłości: „Bagdad przyjął tego rodzaju cywilizację tak szybko i bez wahania, bo jest ona powrotem do rzeczy znanych ze wspaniałych czasów kalifatu”²⁷ — zapisała w drugim dzienniku.

Po wakacjach Gertrude skierowała się w stronę Damaszku. Zostało jej jeszcze do przejechania sześćset kilometrów syryjskiej pustyni. Nowa karawana liczyła osiem wielbłądów i cztery osoby: ona sama, Fattuh, Fellah i Sajjid z plemienia Sherari. Pojadą na północ od Żyznego Półksiężycy, obok terenów zajętych przez pasterskich nomadów z Nadzdu. Będzie to fascynujący przegląd historii, od początków islamu na wschodzie po obrzeża cywilizacji greckiej i rzymskiej na zachodzie. Ale chciała zakończyć tę podróż. Jechała z małym obciążeniem i szybko. Większość bagaży miała popłynąć morzem, ze sobą wzięła tylko nowy namiot miejscowej roboty, mniejszy i lżejszy od zabranych z Londynu, i rozkładane krzesło; torbę ubrań, prowiant na trzy tygodnie i minimalną ilość garnków. Nie rozstała się z „jedynym luksusem”, płócienną wanną, lecz pogodziła się z dwoma tygodniami na cienkiej warstwie pościeli, która w Bagdadzie zastąpiła nieporęczne składane łóżko. „Znów pod otwartym niebem i serce zaraz wyrywa się ku niemu. Niebawem zmęczy mnie to leże na ziemi, wiem o tym! Ach, Dick! Nasze biedne kości! Gdy złożymy je w końcu w grobie, jak bardzo będą obolałe [...]. Pył, nikt go chyba nie lubi [...]. Ciekawe, czy będę jeszcze kiedyś miała czyste włosy. [...] Ludzie siedzący w domu i myślący sobie, jaką świetną zabawą jest odkrywanie pustkowi, nie znają ceny, jaką trzeba płacić w takie dni. No, no! Ale zrzędzę z powodu źle przespanej nocy!”²⁸

Mimo burzy piaskowej trzeciego dnia, która nasypała piachu na nowy namiot, dotarli do ruin fortu w Wizeh. Tam odkryli „ogromny, skalisty otwór” w ziemi. Można by odnieść wrażenie, że Gertrude miała już dosyć przygód jak na jedną ekspedycję. Jednak otwór przyciągał ją z równą siłą, co niezdobyte góry w poprzednich latach. Nie spałaby spokojnie, gdyby nie spuściła się w czarny tunel, tak więc zdjęła większość odzieży, włożyła do kieszeni garść świeczek i zapalek i zeszła siedemdziesiąt metrów w głąb, a towarzyszył jej, na pewno z ociąganiem, Fattuh. Relacjonowała:

Posuwaliśmy się śmiało tą dziwną szczeliną w skale. Czasami rozwierała się, tworząc wielką salę, kiedy indziej była tak niska, że musieliśmy się czołgać, leżąc

płasko na piachu. Na koniec dotarliśmy do zimnego, przejrzystego stawu, czerpiącego wodę ze źródła w skałach. Brodziliśmy w nim i napełniliśmy wszystkie butle. [...] W różnych punktach po drodze zostawialiśmy światła, które miały ułatwić powrót, lecz było tu tak dziwnie, jakby u wrót piekielnych, więc nie żałowałam, gdy znowu zobaczyłam światło dnia²⁹.

Dobroczynne skutki krótkiego odpoczynku w Bagdadzie wkrótce przestały być odczuwalne i z dzienników wyłania się obraz kobiety tak zmęczonej, że jej instynkt samozachowawczy właściwie nie działa. Po raz pierwszy umiała usnąć na wielbłądzie i nie spać. Co więcej, syryjska pustynia nie była już tak bezpieczna, jak przewidywała. Wszędzie odbywały się najazdy — *ghazu* — i wkrótce usłyszała o zwłokach pozostawianych na pustyni i jedzonych przez psy. Wskutek znużenia rytualne odwiedziny w namiotach i najmowanie *rafików* nabrały cech powtarzającego się w kółko snu. Pamiętała tylko rzeczy niezwykle, takie jak na przykład spotkanie z małą gazelą w namiocie pewnego szejka:

Przynieśli ją i położyli mi na kolanach, gdzie zasnęła. Leżała zwinięta w kłębek niczym kość słoniowa z Myken, z jednym absurdalnym, spiczastym różkiem ponad uchem; przespała całą rozmowę. Spoglądając na pełne napięcia, niespokojne twarze mężczyzn wokół tygielka z kawą i przypominając sobie własną, prawdopodobnie nerwową twarz, pomyślałam, że w tym towarzystwie nie ma istoty całkowicie wolnej od obaw z wyjątkiem małej gazeli śpiącej na mych kolanach. Jej drobna, ufna obecność dodawała otuchy³⁰.

W dziesiątym dniu drogi od Bagdadu znalazła się przed ogromnym obozowiskiem Anazehów i z niechęcią pogodziła się ze zwłoką spowodowaną jeszcze jedną kurtuazyjną wizytą i wynajęciem kolejnego *rafika*. Anazehowie byli tak liczni i zajmowali takie terytorium, że mogła mówić o nich jako o „narodzie”. Południowi Anazehowie stali po stronie Ibn Suda, północni zaś dzielili się na dwie grupy, jedną pod władzą Ibn Sza’lana, drugą Fahada Beja ibn Hadhbała, którego trzysta namiotów rozłożyło się na trawiastych grzbietach Garah przed nią. Był „tak dużym mężczyzną, że obawiam się obozowania z nim” — zauważyła. Ale w czasie spotkania polubiła go: „Przyjął mnie z dobrocią niemal ojcowską i świetnie czułam się w jego towarzystwie. Rozłożył cudne kobierce, na których usiedliśmy, oparci o wielbłądzie siodło. Jego sokół siedział na swojej półce za naszymi plecami, obok nas leżał jego greyhound”³¹. Spotkanie miało okazać się jednym z najbardziej znaczących w jej życiu i niezmiernie przydatnym w przyszłej działalności.

Fahad Bej, liczący około siedemdziesięciu lat, był wizjonerem. Należał do pierwszych szejków beduińskich, którzy zrozumieli wartość majątku. Pojął, że nadejście kolei oznaczać będzie koniec hodowli wielbłądów transportowych. Kupił ziemię w zamieszanych okolicach kanału Hussajnija na zachód od Karbali, gdzie uprawiał palmy, lecz na pół roku wracał do beduińskich wędrowek z klanem i wielbłądami, podczas kiedy najstarszy syn, Mirab, prowadził obowiązkowe

napady. Dużo później, już po wojnie, na pamiątkę jego wczesnego uznania dla transportu mechanicznego Gertrude z rozbawieniem zabrała go w pierwszy lot samolotem.

Po południu badała odległe o godzinę ruiny pradawnego miasteczka i robiła drobiazgowo notatki, a po powrocie zastała ją wiadomość od Fahada Beja, że chciałby spędzić u niej wieczór. Przyszedł ze świtą niosącą liczne misy i naczynia i uraczył Gertrude prawdziwym pustynnym luksusem: pyszną kolacją. W trakcie uczytu powstała pomiędzy nimi bardzo silna więź. „Jedliśmy i zapadł zmierzch, i znów spadł deszcz, a my wciąż rozmawialiśmy o stanie Iraku i przyszłości Turcji, i o naszych znajomych w Bagdadzie, aż w końcu o 8 odszedł, a ja położyłam się spać [...] wśród deszczu błogosławieństw”³².

Zmagając się nazajutrz z wściekle zimnym wichrem, nie wiedziała, czy ta podróż dobiegnie wreszcie końca. Nabawiła się czegoś, co my nazwalibyśmy prawdopodobnie urazem po powtarzalnym wysiłku: od jazdy na wielbłądzie naciągnęła mięsień i ból przeszywał ją od uda do podbicia. Kuśtykała po obozie i napisała w drugim notesie, że musi przespać się rok. Zaczynała tracić rachubę czasu — „Wczoraj — co zdarzyło się wczoraj? Przemierzaliśmy płaskowyże i rozległe doliny” — i z trudem przychodziło jej sporządzanie mapy, ponieważ krajobraz pozbawiony był punktów orientacyjnych. Wtem z pustkowia wyłonił się samotny pieszy. Podjechali do niego i usiłowali porozumieć się z nim po arabsku, persku i turecku, lecz nie otworzył ust. Dali mu trochę chleba, który przyjął, i ruszyli w swoją stronę. Obejrzała się i odprowadzała go wzrokiem, kierującego się ku jądro niezamieszkaney pustyni. Później zaczęła się zastanawiać, czy nie był halucynacją. Przy jej wyczerpaniu wszystko mogło się zdarzyć:

Na wzgórzach ponad nami obozują jacyś ludzie i jest mi wszystko jedno, co nam zrobią. [...] Cekał nas taki długi dzień marszu, że moja dusza myślała o nim z przerażeniem. Zastanawiałam się, czy rozplakać się ze zwykłego znużenia, i co by sobie o mnie pomyśleli, gdybym załała łzami ognisko pod tygłem na kawę! Moja sława podróżnicza nie wyszłaby cało z takich rewelacji³³.

Jak skrajne niewyspanie uwalnia umysł od napięć, łagodząc bezpośrednie problemy i otwierając człowieka na wrażenia, tak samo jej zapiski nabrały wymiaru bardziej duchowego. Zapisała zapamiętany fragment *Spirit of Delight* Shelleya:

*Kocham śnieg i wszystkie formy
Promiennego mrozu;
Kocham wiatr i burze, prawie wszystko,
Co z Natury jest, bez piętna
Ludzkiego nieszczęścia.*

A jej własny opis nadciągającej burzy jest jednym z najbardziej poetyckich ustępów prozy, jakie wyszły spod jej pióra:

Wchodziła nam w drogę wielka burza. Jadąc przez świat w cieniu jej imponującej obecności, patrzyliśmy i słuchaliśmy. Błyskawice migwały w zwałach chmur, przemawiał z nich grzmot, a na flankach kompanie gradu, smagane i szarpane przez wiatr, którego nie czuliśmy, pędziły po równinie i zajmowały góry³⁴.

Potem niebo się roz pogodziło i odsłoniła się piękna, złota, pustynna zatoka z wieżami średniowiecznego zamku w centrum. Mieli przed sobą Palmirę. Po trzech dniach dziesięcio- i dwunastogodzinnych marszrut zjechali z ośnieżonego Hermonu i znaleźli się dokładnie w tym samym punkcie za Damaszkiem, w którym odbierała wielbłądy i rozbijała pierwszy obóz w tej podróży. 1 maja przejeżdżała wśród winnic i sadów na przedmieściach. Od czterech i pół miesiąca nie oglądała zieleni i bryzgająca woda, jare zboże, obfitość oliwek, szmer kasztanowców, śpiew ptaków i zbiele na słońcu róże — wszystko łało błogosławieństwa na jej oczy i uszy. Pierwszym budynkiem przy drodze do Ad-Dumajr był angielski szpital, gdzie miała znajomego, doktora Mackinnona. Zsunęła się z wielbłąda i mało nie upadła na progu. Po kilku minutach był już przy niej doktor Mackinnon, potem jego żona. Obejrzel ją — i się nią zajęli. Po południu tego dnia pisała zamyślona:

Siedzę tu sobie w usłanym różami ogrodzie i w domu, gdzie nikt nie zawraca mi głowy i mogę leżeć sobie bez ruchu i odpoczywać. Lecz do szczęścia jeszcze daleko, bo w snach ciągle jeżdżę na wielbłądach. [...] Mam już to wszystko za sobą i muszę trochę o tym zapomnieć do czasu, gdy będę nieco mniej znużona. Jest jeszcze za blisko — zajmuje za dużo miejsca, nieproporcjonalnie do reszty świata, i jest zbyt mroczne, niewiarygodnie groźne³⁵.

Po kilku dniach odpoczynku zaczęli napływać goście. W odpowiednim czasie zjawił się też agent Raszidów, którego „wąska, lisia twarz” i „cichy, powolny głos” wzbudzały w niej niewytłumaczalny niepokój, gdy deponowała u niego dwieście funtów w zamian za akredytywę. Pytał, czy słyszała o losie Ibrahima. Spytała, o co chodzi. „Spojrzał na mnie w milczeniu i przeciągnął palcami po gardle”³⁶.

Sugerowano, iż Ibrahim zginął dlatego, że pozwolił Gertrude na wyjazd z Hail. Tak naprawdę mniej więcej w czasie, gdy ona dojeżdżała do Bagdadu, młody emir zlecił zabójstwo stryja, regenta ZAMILA ibn Subhana, w Abu Ghar — po części dlatego, że ZAMIL prowadził potajemne rozmowy z Ibn Saudem w nadziei osiągnięcia pokojowego porozumienia. Emir musiał teraz zabić brata ZAMILA, Ibrahima, razem ze wszystkimi krewnymi i niewolnikami Subhanów, w przeciwnym bowiem razie honor nakazywałby im zamordowanie emira i jego synów. W ten sposób doszło do nowej krwawej wojny. Niedługo potem zginął sam emir. Tym sposobem Raszidowie podupadali, zgodnie z przewidywaniami

Gertrude, wśród gmatwaniny morderstw i intryg.

Był to co prawda epilog godny Hail, jednak kiedy popadła w zadumę, układając sobie w głowie zdarzenia czterech ostatnich miesięcy, wcale nie myślała o śmierci Ibrahima. Nie dawał jej spokoju śpiew muezzina, który dręczył ją w czasie niewoli, tworząc w duszy niezatarty obraz arabskiego fatalizmu i duchowości:

„Bóg jest wielki. Bóg jest wielki. Nie ma Boga prócz Boga. A Mohammed jest prorokiem Boga. Bóg jest wielki. Bóg jest wielki”. Ciche i delikatne, niesione wonnym wiatrem nad pustynią, potężne wezwanie, alfa i omega islamu, rozlega się w mojej pamięci, gdy myślę o Hail.

Dziennik GLB dla Doughty-Wyliego, 2 III 1914 r. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

GLB (dziennik osobisty, 28 II). [\[wróć\]](#)

Dziennik (osobisty) GLB. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 2 III. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

Morderstwo Zamila ibn Subhana, por. H.V.F. Winstone, Gertrude Bell, s. 210; i H.V.F. Winstone, The Illicit Adventure, r. 5. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 6 III. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 17 III. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 17 III. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 16 II. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 26 III. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 17 IV. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 28 III. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 26 III. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 28 III. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 12 IV. [\[wróć\]](#)

Bagdad w czasach Al-Muktadira według relacji Al-Khatiba al-Baghdadiego, [w:] Albert Hourani, Historia Arabów. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 13 IV. [\[wróć\]](#)

Ibidem, 13, 15 i 22 IV. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 16 IV. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 19 IV. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 22 IV. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 19 IV. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 25 IV. [\[wróć\]](#)

Dziennik GLB dla D-W, 1 V. [\[wróć\]](#)

Późniejszy, niedatowany list GLB do Doughty-Wyliego. [\[wróć\]](#)

10. DZIAŁALNOŚĆ WOJENNA

Tylko ja i kot nie nosimy mundurów.

Z Hail wracała inna Gertrude, a wracała do odmienionego świata. Pojechała do Rounton dojsć do siebie i tam zastał ją wybuch wojny, podczas gdy ona słała cierpiętnicze listy do Dicka Doughty-Wyliego w Addis Abebie. Kiedy 4 sierpnia 1914 wypowiedziano wojnę, chodziła po majątku i z wozów i kopek siana przemawiała do robotników, zachęcając ich do tego, co sama by zrobiła, gdyby była mężczyzną — wstąpienia do wojska. Przemawiała do robotników w kopalniach rudy żelaza i objała się po polach w aucie, namawiając ludzi do pójścia na wojnę.

Spodziewano się, iż potrwa cztery miesiące, a nie cztery lata. Od czasu spustoszeń dokonanych przez totalne wojny napoleońskie Europa kształtowała traktaty wiążące narody siecią wzajemnych zobowiązań. Anglia miała pospieszyć na pomoc Francji, Francja zainterweniować na rzecz Rosji, Niemcy Austrii, Rosja Serbii, Polski i Włoch; Turcja miała iść ramię w ramię z Niemcami.

Niemiecki kajzer Wilhelm był butnym agresorem z warstwy wojskowej, zajmującym się budową niepotrzebnych okrętów wojennych i wzmacnianiem potęgi swojej armii. Ale niebezpieczeństwo nadeszło z najmniej spodziewanej strony, od starego i zmęczonego Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Cesarz nie lubił zmian i rządził twardą ręką w czasie, kiedy poddani dążyli do samookreślenia. Zwłaszcza Serbom nie podobała się zależność i wrogo nastawione ugrupowania nie chciały czekać na reformy obiecywane przez mającego dobre intencje następcę tronu, arcyksięcia Ferdynanda. Gdy Ferdynand w przyjemny, letni dzień jechał otwartym powozem przez Sarajewo, z tłumu rozległ się strzał i arcyksiążę padł martwy.

Posypały się kostki domina. Austria wkroczyła do Serbii. Rosja ogłosiła mobilizację na znak poparcia Serbii, zaczęła grozić Turcji i wezwała na pomoc Francję. Obserwując, jak mocarstwa europejskie grupują się przeciwko nim, Niemcy zdecydowały się uprzedzić przeciwnika. Ku przerażeniu Francuzów przedarły się jak błyskawica przez Belgię i po kilku tygodniach stacjonowały w pobliżu Paryża. Anglia poczuła się zobowiązana do wypowiedzenia wojny i wysłała na pomoc Francji korpus ekspedycyjny w sile stu tysięcy. Tak połączone siły wzięły na siebie cały impet uderzenia z północy, podczas gdy dwa miliony Francuzów utworzyły ludzki wał rozciągający się aż po Szwajcarię. Jednocześnie Kanada, Australia, Nowa Zelandia, Indie i kolonie afrykańskie ruszyły na pomoc Wielkiej Brytanii. Niedługo potem Japonia napadła na Chiny. Kolejne kraje na całym świecie angażowały się w wojnę. Ów jeden strzał w stolicy pomniejszego europejskiego kraju wywołał mobilizację 65 milionów żołnierzy i miał

spowodować 38 milionów ofiar.

Pod koniec 1914 roku brytyjskie Biuro Wywiadu w Kairze już interesowało się arabskimi prowincjami Imperium Osmańskiego. Rosja szykowała się do wojny na dwóch frontach i prosiła Anglię o pomoc w basenie śródziemnomorskim. Wielka Brytania, zastanawiając się nad nową strategią, gotowa była udzielić takiej pomocy. Zaledwie po trzech miesiącach walki w okopach północnej Francji utknęły w martwym punkcie i trudno było mówić o perspektywach ich zakończenia. Gdyby Anglia otworzyła front południowo-wschodni na Dardanelach, istniała nadzieja, że Niemcy rozdziela swoje siły i staną w obronie Turków. Pytanie brzmiało: jeśli powstanie front południowo-wschodni, a Turcja połączy z Niemcami siły w światowej wojnie, po której stronie opowiedzą się Arabowie? Wyndham Deedes w Kairze poprosił War Office o kontakt z Gertrude Bell, znaną podróżniczką, która niedawno badała tamte okolice, pragnął bowiem zasięgnąć u niej języka.

W Rounton Gertrude zabrała list ze stołu do swojego pokoju, uprzątnęła biurko w swój tradycyjny sposób, polegający na zrzuceniu wszystkich książek i papierów na podłogę, i siadła do pisania. Raport powstały na życzenie War Office dowodzi subtelnej oceny złożonej sytuacji politycznej. Można streścić go w sposób następujący: Syria jest probrytyjska i patrzy nieprzychylnie na wzrastające wpływy francuskie w regionie. W efekcie nie będzie miała nic przeciwko przejściu pod władzę Anglii:

W Bagdadzie liczymy się o wiele bardziej od Niemców ze względu na znaczenie stosunków z Indiami — przede wszystkim handlowych. Obecność dużej liczby niemieckich inżynierów przy budowie kolei nie przyniesie Niemcom żadnego pożytku, bo nie są popularni. W sumie można powiedzieć, że Irak wolałby nie oglądać wojny Turcji z nami i raczej nie wzięłby w niej czynnego udziału. Za to Turcy prawdopodobnie zwróciliby się [...] do arabskich wodzów, którzy cieszą się naszą protekcją. Taki krok bardzo nie spodobałby się arabskim unionistom, którzy uważają Sajida Taliba z Basry w Kuwejcie i Ibn Sauda za najpotężniejszych graczy. Sajid Talib jest łotrem, nie dostał od nas żadnej pomocy, ale nasi ludzie (kupcy) żyją z nim w doskonałych stosunkach¹.

Wnioski jej raportu pokrywały się z relacjami ludzi War Office na miejscu, którzy znali arabskie *wilajety*², chociaż nie ogarniali szerszego kontekstu, znanego Gertrude z niezwykłej wyprawy do Hail. Whitehall po raz pierwszy poznawał jej imponującą wiedzę i z niej korzystał. Od tej pory jej przyszłość będzie wiązała się z rządem brytyjskim.

„Raport Bell” został błyskawicznie przekazany do Kairu oraz do ministra spraw zagranicznych, sir Edwarda Greya. Grey, podobnie jak wielu innych liberalnych mężów stanu i polityków epoki, był dobrze znany rodzinie Bellów. Hugh zasiadał z nim w zarządzie London and North Eastern Railway,

a sympatyczny traktat Greya o wędkowaniu na muchę znalazł się pośród książek, które Gertrude zabrała z sobą na pustynię w 1911 roku, gdzie miał przypominać jej o umiarkowanym klimacie wsi angielskiej — opowiedziała mu o tym po powrocie z Hail, kiedy Grey jako jeden z pierwszych odwiedził ją na Sloane Street.

Życie ulegało wszędzie mniejszym lub większym zmianom. Czasopisma pokazywały zdjęcia znanych w towarzystwie piękności w mundurach: hrabiny Bathurst w stroju Czerwonego Krzyża, markizy Londonderry w uniformie Women's Service Legion³. W nowym brytyjskim „Vogue”, który Gertrude zdarzało się potem czytywać, można było zobaczyć księżnę Wellington robiącą na drutach skarpetę dla żołnierza. Cytowano słowa żony Vincenta Astora, sfotografowanej w uroczym kapeluszu ogrodowym, że nosi się z zamiarem otwarcia szpitala dla rekonwalescentów koło Paryża. Lady Randolph Churchill „zorganizowała bardzo piękne żywe obrazy”. Gertrude, doskonale świadoma idiotyzmu takich gestów, szukała pracy współmiernej do swoich możliwości. „Prosiłam znajomych w Czerwonym X o przyłączenie się do mnie na pierwszej odpowiedniej placówce zagranicznej, jaka się pojawi — pisała do przyjaciela — [...] i do znajomych paryskich z pytaniem, czy mogłabym się na coś przydać. Arabia może zaczekać”⁴.

Na razie mogła co najwyżej zasilić szeregi dobrze urodzonych dam, które stawiały się do pracy, i podjąć spokojne zajęcie biurowe w szpitalu lorda Onslow w Clandon Park w Surrey, jednym z licznych wielkich majątków zajmowanych teraz przez rannych. Leżała tam setka żołnierzy belgijskich, ale, ku swemu gorzkiemu zawodowi, Gertrude musiała ograniczyć się do rutynowej papierkowej roboty, bez możliwości opieki nad chorymi. Skarżyła się Florence, że ma o wiele za mało pracy. Szczególnie nudne były niedziele. Pewnego razu poszła na spacer i wpadła na herbatę do znajomych z Surrey, St Loe Stracheyów, którzy również przyjęli do swego obszernego domu rekonwalescentów. Florence w Rounton szykowała się na to samo. Mówiła Gertrude, że początkowo będzie ich dwudziestu, potem więcej, a ta zastanawiała się, jak można ich tam tylu pomieścić. Opowiedziała Florence o jednym z pierwszych pacjentów Stracheyów, żołnierzu z Konga, który z oporami rozstał się z dużym nożem. Koniecznie chciał go trzymać przy sobie w łóżku; wyjaśnił, że w jego stronach jeńców zabija się i zjada. „St Loe stwierdził: »Dziwnym obrotem losu wskutek wojny najlepsze łóżko w moim domu zajmuje ludożerca«”⁵.

Zaledwie po trzech tygodniach pracy w Clandon, 21 listopada, poproszono ją o natychmiastowy wyjazd do Boulogne, do pracy w nowym Biurze Czerwonego Krzyża do spraw Rannych i Zaginionych.

Departament Informacji o Rannych i Zaginionych (ang. W&MED) w Paryżu zaczął działalność na początku wojny, pomagając w uzyskaniu odpowiedzi na pytania od rodzin, w których mężczyźni pojechali na wojnę i przestali pisać listy.

Krewni nie mieli pojęcia, czy tacy żołnierze są ranni, zaginęli czy też nie żyją. Wieści otrzymywali tylko za pośrednictwem „strasznych telegramów”, w których War Office informowało ich o śmierci mężczyzn, albo z list ofiar ogłaszanych w „Timesie”. War Office nie dawało sobie rady z lawiną zapytań i rodzinom pozostawało tylko kierowanie się do Czerwonego Krzyża. Zadanie W&MED polegało na wyszukiwaniu trzech kategorii żołnierzy: zmarłych, o których śmierci jeszcze nie wiadomo; rannych tak poważnie, że leżeli w szpitalu i nie byli w stanie pisać listów; i wziętych do niewoli. Początkowo zajmowało się tylko wyższymi rangami. Dopiero w grudniu stworzono Biuro Informacyjne, które przyjmowało listy od rodzin podoficerów i szeregowych, trudniejszych do znalezienia.

W pierwszych fazach konfliktu największe znaczenie miała łączność ze szpitalami paryskimi. Ponieważ Brytyjczycy bili się na północy Francji, oddział Czerwonego Krzyża ulokowano jak najbliżej nich, obok brytyjskich szpitali, które również uruchomiono w Boulogne. Gertrude zjechała tam w trzecim tygodniu działalności biura. Wojska niemieckie przebiły się ostatnio przez Flandrię, a brytyjski korpus ekspedycyjny rzucony dla zatrzymania ich pod Ypres stracił jakieś piętnaście tysięcy ludzi. Przeciwnicy utknęli w rowach oddzielonych drutami kolczastymi i ogniem karabinów maszynowych i rozpoczęli wojnę pozycyjną, przerywaną co pewien czas próbami przełamania linii frontu. W tego rodzaju ofensywach szło na nieprzyjaciela od pięćdziesięciu do stu tysięcy ludzi, nie uzyskując żadnych trwałych korzyści. Walki utknęły w martwym punkcie, jednego dnia zyskiwano setkę metrów, którą tracono nazajutrz albo po tygodniu. Każda ofensywa sprzymierzonych powodowała przerażające straty w ludziach i nowe fale ofiar, rannych na noszach zwożono karetkami na dworce, gdzie coraz więcej czekało ich na dalszy transport do szpitala.

Gertrude zaczynała pracę w W&MED razem z koleżanką z dzieciństwa, Florą Russell, i jej siostrą, Dianą. Siostry pracowały na zmianę, tak że jedna była zawsze w pracy, a druga miała wolne. Flora była akurat w Londynie i mogła opowiedzieć Gertrude o okropnym chaosie i brudzie, z którymi zetknie się we Francji. Flora spisała listę ubrań, których będzie potrzebowała Gertrude, i poszła korzystać z urlopu. Mając jedyne trzy dni na dotarcie do Boulogne, Gertrude przesłała za pośrednictwem Florence serię listów do Marie Delaire, swojej cierplivej pokojówki, z żądaniem przesłania bielizny, zegarków, kurtek i butów do jazdy konnej, które przydadzą się w błocie. Listy do Marie były obcesowe, choć łagodzone taktownymi interwencjami Florence. Lecz miłość i lojalność Marie nie znały granic: będzie trwać przy niej na dobre i na złe, do końca życia pani.

Z natury niecierpliwa Gertrude jak zawsze cierpiała z powodu braku listów od Dicka. Wyznał jej miłość, ale Addis Abeba była na końcu świata. Kiedy go wreszcie zobaczy? Wiedziała, że po powrocie zgłosi się znowu do służby wojskowej i gdzieś wyjedzie. Włożyła zamkniętą szkatułkę z jego listami na samo

dno walizki.

Była niemal jedyną kobietą na pokładzie parowca z Folkestone, pełnego milczących mężczyzn z mundurach, wracających na front po czterodniowych urlopach. Zeszła na nabrzeże w Boulogne wśród listopadowej ulewy, z trudem poznając w tym szarym mieście punkt wyjścia tak wielu europejskich wojaży Bellów. Kiedyś do pomocy rwał się tłum tragarzy, teraz nie został ani jeden. Postawiła kołnierz, wzięła walizkę i szła za żołnierzami, którzy zakładali plecaki i wychodzili na dworcowy plac. Tam wsiadali do londyńskich omnibusów, które woziły ich na front. Już po czterech, pięciu tygodniach we Francji pojazdy były do tego stopnia obryzgane błotem, że po ich pierwotnym kolorze nie został nawet ślad. Zepsute wykorzystywano jako zaimprovizowane przystanki dla ochrony przed deszczem. Gertrude odczytała nieliczne z ich pierwotnych tras, zakrytych błotem — Putney i Kilburn. Minęła rzędy karetek Czerwonego Krzyża i przeszła do magazynów zmienionych w szpital, energicznie prowadzony przez wojskową służbę zdrowotną. Z kobiet na ulicach widziało się jeszcze tylko pielęgniarki idące do pracy lub schodzące ze zmiany, w szarych, sięgających do kostek uniformach⁶.

Służbowy wóz stał przy poczekalni, gdzie z karetki wynoszono rannych. Zdolni do chodzenia wyglądali jak zlepieni z gliny, twarze i szynele także mieli okryte błotem. Kuśtykali i powłóczyli nogami jak starcy, nie oglądając się na boki. Innych wynoszono na noszach, jeszcze inni palili papierosy, czekając na następny etap repatriacji. Samochód bryzgał wodą z kałuż, przez zamazane okna wszędzie widać było brud i zmęczenie. Zatrzymali się przed zapuszczonym pensjonatem, gdzie przydzielono jej pokój na poddaszu, dokąd szło się długą, stromą klatką schodową, cuchnącą zatęchłym jedzeniem. Diana, która mieszkała w pokoju na parterze z Florą, przyszła do niej i zgodziła się, że to okropna dziura. Gertrude zmieniła buty i obie poszły załatwić jej paszport. W liście do Dicka pisała: „Ohydna rozmowa z ludźmi od paszportów w Czerwonym Krzyżu [...] wiek 46 lat, wzrost 166 cm [...] bez zawodu [...] usta normalne [...] twarz, no [...] spojrzałam na sanitariuszkę: Okrągła — stwierdziła”⁷.

Dostała biurko i została przedstawiona wolontariuszkom, grupie oddanych, lecz źle zorganizowanych pań, które obsługiwały biuro. W ascetycznym pomieszczeniu z wysokim sufitem było ciemniej niż za oknem. Kilka biurek i podłoga wokół nich były praktycznie niewidoczne spod stert zmiętych kartek papieru. Kilka razy dziennie pojawiał się posłaniec z kolejnymi pudłami dokumentów i spisów, którymi wszystkie gorączkowo się zajmowały. Czasem jakieś nazwisko na kopercie brzmiało znajomo i zmuszało je do przetrząśnięcia pięciu czy sześciu stosów. Gertrude zauważyła, że szybko się poddawały i wracały do przeglądania świeżego stosu listów od rodzin i wycinków z prasy.

Wszyscy usiłowali jej wyjaśnić, co robią, lecz wyjaśnienia tak bardzo różniły się między sobą i każda robiła wrażenie tak zdezorientowanej, że w końcu Gertrude

sama dotarła do sedna. W miarę napływania listów pracownice notowały nazwiska i starały się odnajdywać je na rozmaitych spisach. Z miejsca się zorientowała, że nie działa tu żaden system: zaczynały, gdy listów było jeszcze niewiele, i nadal pracowały tak samo, choć tymczasem ich strużka wezbrała i utworzyła rwący potok. Usiływały dopasować nazwiska z listów od rodzin do spisów przygotowanych przed miesiącem lub jeszcze wcześniej: spisów przyjętych do szpitali, sprawozdań z poszukiwań na szpitalnych oddziałach, spisów jeńców, oraz ofiar i zaginionych z gazet. Gdy nazwisko zostało zweryfikowane, co zdarzało się rzadko, pisały do zainteresowanej rodziny z informacją, że ich mężczyzna jest ranny albo zaginiony, zmarły bądź wzięty do niewoli. Posiłkując się robionymi ręcznie notatkami i pamięcią, zasypywane dokumentami z tak wielu źródeł w pobliżu bitwy bez zwycięzcy, ochotniczki podupadały na duchu i z dnia na dzień traciły poczucie sensu swojej pracy. Po niedawnej kampanii pod Mons, w której odniosło rany, zaginęło lub legło ponad piętnaście tysięcy Brytyjczyków, niewielkie biuro zostało nie tyle zasypane informacjami, ile zmiecione z powierzchni ziemi przez ich grad.

Gertrude zdawała sobie sprawę, iż stworzenie sprawnego systemu wymaga rozpoczęcia od nowa. Zabrała się do pracy z całą swoją energią. Ta dziedziczka fortuny, która spędziła całe życie na przygodach i nauce, poświęciła się teraz pracy przy skromnym biurku tak, jakby od tego zależało jej życie: „Zdaje się, że odziedziczyłam zamiłowanie do pracy biurowej! Powinnam zostać urzędniczką [...]. Rzuciłam się na tę pracę jak na butelkę alkoholu, dla zapomnienia”⁸. Okazała się świetną administratorką.

Dobroduszne wolontariuszki niebawem poczuły, że nowo przybyła rozstawia je po kątach, wypytuje o metody pracy, a następnie wymyśla nowy sposób postępowania, który zmuszone były zastosować. Najpierw chciała zbudować bazę danych, z której będzie mogło korzystać całe biuro⁹. Stworzyła alfabetyczną kartotekę wszystkich oficerów przyjętych do głównych szpitali we Francji z odnotowaniem dat przyjęcia, przeniesień do innych szpitali, ewakuacji do Anglii albo powrotu na front. Nazwiska z zapytań można było szybko porównywać z tą kartoteką. Po ukończeniu bazy danych przystąpiła do przeglądania listów od rodzin i wyszukiwania nazwisk w spisach przyjętych do szpitali. Następnie ułożyła zapytania w innej kartotece z podziałem na rannych i zaginionych, znów z podaniem wszelkich danych. Zajmowała się kartotekami w porze obiadowej i po godzinach pracy biura. Potem mogła opatrzyć je odsyłaczami, dzięki czemu nowe informacje z dowolnego źródła można było porównywać, potwierdzać i weryfikować. Była zadowolona z efektów: „Mniej więcej uprzątnęłam górę felerów, którą tu zastałam. Niczego nie sprawdzano, przez co błędy mnożyły się i nikt nie miał pojęcia, do jakiego prowadzi to zamieszania. [...] Jeżeli nie jesteśmy skrupulatni, jesteśmy do niczego”¹⁰.

Usunęła nazwiska figurujące na listach od co najmniej pięciu miesięcy. Ludzie ci mieli przebywać na swego rodzaju ziemi niczyjej o nazwie „Zaginieni z domniemaniem śmierci” do czasu weryfikacji zgonu, gdy nieszczęsne rodziny ostatecznie żegnały się z nadzieją. Wówczas nadchodził ów straszny formularz z War Office, a nazwisko żołnierza pojawiała się na urzędowej liście ofiar.

Teraz, opowiadała Florence, pozostawało tylko namówić oddziały W&MED w Londynie i Paryżu do przyjęcia jej systemu i pilnowania ciągłego aktualizowania wszystkich informacji. W wolnej chwili szła z Dianą albo Florą do restauracyjki pękającej w szwach od żołnierzy, gdzie wszyscy traktowali się jak równi sobie. Był to, pisała do rodziny, niezmiernie osobliwy świątek.

Godziny pracy, wciąż krótsze od przeciętnego tygodnia pracy współczesnych pracowników biurowych, były godne podziwu jak na kobietę, która nigdy przedtem nie siedziała za biurkiem: „Ilość pracy biurowej do zrobienia jest okropna. Siedzimy od ¹¹ do 12.30 i od 2 do 5, segregując, umieszczając w indeksach i odpowiadając na listy. [...] Im więcej robimy, tym ważniejsza jest właściwa systematyzacja informacji. [...] nie muszę chyba mówić, że to mnie nie przerasta. Im więcej dostaję do zrobienia, tym lepiej się z tym czuję”¹⁰. Czy Florence, dodawała, mogłaby w jej imieniu poprosić o pełny spis batalionów rezerwy? I czy mogłaby prosić dla biura o londyńską książkę adresową — zupełnie wystarczy jakaś stara.

Listy z Boulogne uznano wkrótce za najbardziej kompletne i Paryż zaczął posyłać tam własne spisy przyjęć i zwolnień ze szpitali. Flora i Diana pojechały kierować nowym oddziałem w Rouen zgodnie z porządkami zaprowadzonymi przez Gertrude, która stworzyła również „listy pogotowia”, złożone z tysiąca pięciuset nazwisk oznaczonych jako „zapytania”, na których szpitale mogły samodzielnie zaznaczać nowo przyjmowanych.

Jej zdaniem z czasem powinno powstać jedno z najsprawniejszych biur działających we Francji. Lecz dowództwo bynajmniej nie ułatwiało pracy. Szef W&MED, lord Robert Cecil, zwrócił się niedawno o pozwolenie na stałą obecność przedstawiciela W&MED na froncie, lecz spotkał się z odmową armii. Czerwony Krzyż zwrócił się również do Army Council o zgodę na to, by ich przedstawiciele mogli pojawiać się na linii frontu po każdej ofensywie i pytać o zmarłych i zaginionych w lazaretach i punktach transportowych. Władze wojskowe nie zdobyły się na wyrażenie zgody również na to i nakazały, by W&MED trzymał się z daleka od linii działań wojennych. Uparta Gertrude obmyśliła plan przepływu informacji przez kapelanów wojskowych. Niebawem się okazało, iż wojskowym zależy na ukryciu przed cywilami nie tylko prawdziwego, katastrofalnego przebiegu wojny w okopach, lecz także błędów dowódców, którzy nakazywali ofensywy na coraz większą skalę, kiedy powinni byli pojąć, że taka strategia nie przynosi rezultatów. Z bardziej tajemniczych powodów Czerwony Krzyż

postanowił zabronić kobietom prowadzenia poszukiwań w szpitalach. „Idiotyczne” — zachnęła się Gertrude, postanawiając nawiązać znajomości z pielęgniarkami i wchodzić na teren szpitali nieoficjalnie, gdy tylko nadarzy się sposobność.

Od wpół do dziewiątej do dziewiątej przechadzała się nad morzem. Po piątej, po zamknięciu biura, zuchwale jeździła po szpitalach i punktach sanitarnych, wypytuując żołnierzy leżących na oddziałach. Autem służbowym odbyła specjalną wyprawę do Le Touquet, do szpitala Secunderabad dla pułków indyjskich. Została ciepło przyjęta przez personel, skarżący się na poczucie izolacji. Ona sama czuła się podczas tej krótkiej wizyty niczym u siebie w domu. Poczęstowano ją herbatą i oprowadzono po oddziałach, gdzie mogła porozmawiać z Sikhami, Gurkhami, Dżatami i Afridyjczykami, przeważnie siedzącymi po turecku na łóżkach i grającymi w karty. „Kucharze na osobnych paleniskach gotowali hinduskie i mahometańskie posiłki, całość przenikał miły zapach *ghi* i głębokich aromatów Wschodu. [...] Każdy przypiął sobie nad łóżkiem kartkę ze świątecznymi życzeniami od króla, a na stoliku obok miał pudełko korzennych przypraw od księżniczki Mary”¹².

Kasyno w samym centrum Boulogne — wielobarwny i pomalowany na złoto gmach — zostało przejęte przez War Office i przerobione na wojskowy szpital. Z rozbawieniem patrzyła, że w Barze Amerykańskim wykonywano prześwietlenia rentgenowskie, a w kawiarni wydawano bandażę i płyn karbolowy. Z zainteresowaniem stwierdzała, że Brytyjczycy leżący na tych samym oddziałach z rannymi Niemcami byli zupełnie mili i odnosili się serdecznie do swoich byłych wrogów. 11 grudnia pisała do Chirola:

Rozkaz, wydany niedawno przez Kitchenera, zabrania wizyt w szpitalach bez przepustek. Niewymowna głupota. Tłumaczy się go tym, że szpiedzy przenikają do szpitali, wypytują rannych i pozyskują cenne informacje na temat położenia ich oddziałów! Ktokolwiek, kto zamieniłby choć słowo z żołnierzami w szpitalach, wiedziałby, jakie to bezsensowne. Zwykle nie zdają sobie zbyt dokładnie sprawy, gdzie byli ani co robili¹³.

W listopadzie i grudniu — pierwszym miesiącu pracy Gertrude — od rodzin nadeszło 1838 zapytań. W jej nowej kartotece znalazło się pięć tysięcy nazwisk, odkryto, jakie były losy 127 żołnierzy. Większość z nich odnaleźli „poszukiwacze” związani z oddziałem w Boulogne, którzy codziennie jeździli po szpitalach i pytali rannych o zaginionych kolegów. Jeśli ci inwalidzi z wstrząsami po wybuchach byli w stanie rzucić trochę światła na losy tamtych, biuro rejestrowało informację. O ustalonym ponad wszelką wątpliwość fakcie zgonu powiadamiano War Office. W części sprawozdania dla Łączonego Komitetu Wojennego, dotyczącego Boulogne i sporządzonego prawdopodobnie przez samą Gertrude, czytamy:

Należy zrozumieć, że pytanie rannych o ich zaginionych towarzyszy stanowi najtrudniejszą część naszego zajęcia. Żołnierze trafiają z okopów do szpitali

w stanie takiego roztrzęsienia nerwów, że ich zeznania trzeba porównywać ze świadectwami wielu innych, wskutek czego każda „sprawa” wymagać może spowiedzi ze strony czterech do pięciu żołnierzy.

Gdy Brytyjczycy się cofali, rannych chwyтали Niemcy i albo zabijali, albo brali w niewolę. Ich los pozostawał niewiadomą, chyba że pojawiali się w spisach jeńców, które wychodziły z Niemiec za pośrednictwem Czerwonego Krzyża w Genewie. Listy te, spływając do Boulogne, umożliwiały biuru ustalenie losów przynajmniej części zaginionych.

Takiej wojny nie znano jeszcze nigdy. Nieznany żołnierz, jak miał zapisać A.J.P. Taylor, był prawdziwym bohaterem wojny, wskutek której niemal 192 tysiące obywateli Imperium Brytyjskiego zginęło albo trafiło do niewoli. Jeden pocisk mógł rozerwać pięćdziesięciu żołnierzy w taki sposób, że potem nie sposób było ich zidentyfikować. Jeden z najbardziej ponurych obowiązków, które Gertrude zapoczątkowała w Boulogne, polegał na odnajdywaniu w miarę możliwości mogił żołnierzy, grzebanych pospiesznie na polu bitwy, których krewni chcieli się dowiedzieć, czy istnieją dowody ich śmierci, a jeśli tak, to gdzie zostali pochowani. Ekshumacje należały do poszukiwaczy z ramienia Czerwonego Krzyża, tych samych mężczyzn, którzy chodzili po szpitalach i rozmawiali z rannymi. Często się okazywało, iż grób ze szczątkami jakiegoś pułkownika lub kapitana jest jamą, do której wrzucono wiele innych zwłok. W ostatnim, odnotowanym przez Gertrude w połowie grudnia, znajdowało się dziewięćdziesięciu ośmiu żołnierzy, z których tylko sześćdziesięciu sześciu miało na sobie nieśmiertelniki — te zgony i miejsca pochówku można było jednak poświadczyć. Po weryfikacji mogił powiększono, ciała układano obok siebie i odprawiano nad nimi żałobne nabożeństwo. Gertrude opowiadała Valentinowi Chirolowi:

W krzyżowym ogniu artylerii pada około 50 ludzi na dzień. [...] Teraz jest tam okropnie — bez przerwy leje. [...] Drogi poza St Omer są w okropnym stanie. Bruk ustępuje [...], a po bokach dwa koryta pełne błota. Ciężki transport, zepchnięty z brukowanej nawierzchni w błoto, nie może się wydostać i tkwi tam bez końca¹⁴.

Nie zawsze udawało jej się zapomnieć o Dicku, a teraz doszło do tego nowe zmartwienie. Po Nowym Roku Maurice miał jechać na front. Bała się, że pewnego dnia to jego nazwisko znajdzie się na jednej z list na jej biurku. Jak zwykle zwierzyła się jedynie Chirolowi, nie chcąc obarczać rodziny swoim strapieniem:

Mogę pracować tutaj cały dzień — to wąski pomost nad otchłanią nieszczęścia, nad którą stąkam od tak dawna, dawna. Czasami nawet on zaczyna pękać. [...] nie powinnam o tym pisać. Wybacz mi. Przychodzą dni, kiedy prawie nie mogę tego znieść — to jeden z nich i moje serce woła do Ciebie. [...] Kochany Domnulu, najdroższy i najlepszy z przyjaciół¹⁵.

Na początku wojny oficerowie, jako żołnierze zawodowi, byli najczęściej

starsi od szeregowych i mieli zazwyczaj żony, piszące do Czerwonego Krzyża z prośbami o wszczęcie poszukiwań mężów, z którymi nie wiadomo, co się stało. War Office mianowało i awansowało oficerów, w związku z czym dysponowała ich spisami, podczas kiedy nazwiska zwykłych żołnierzy znane były tylko kolegom z pułków. Jak ujmowano to w sprawozdaniu dla Łązonego Komitetu Wojennego: „Przy tak niewielkim personelu było jawną niemożliwością prowadzenie pełnych rejestrów i praca ta początkowo ograniczała się do oficerów”. Tego rodzaju stwierdzenia są godne pożałowania, niemniej jednak jest prawdą, że liczba żołnierzy była astronomiczna. Komisje rekrutacyjne nie radziły sobie z dwoma i pół milionami zgłoszeń ochotników, którzy odpowiedzieli na kampanię Kitchenera pod hasłem „Twój kraj Cię potrzebuje”.

Tuż po uruchomieniu nowego Biura Informacji, zajmującego się podoficerami i szeregowcami, armia przestała przysyłać Czerwonemu Krzyżowi spisy pacjentów, ponieważ szpitale były przepełnione i nie dawały sobie rady z natłokiem pracy. Bez tej pomocy i bez poszukiwaczy pośród szczupłego personelu nowe biuro przestało działać po zaledwie kilku tygodniach. Listy od rodzin przekierowywano do Gertrude, która musiała się już zajmować korespondencją z Paryża. Razem z pracownicami chętnie przejęła zapytania w sprawie podoficerów i szeregowych — „Zaprowadzono chyba ład w jakichś dosyć skomplikowanych sprawach i w efekcie zajmujemy się szeregowcami tak samo jak oficerami, z czego się cieszę”¹⁶ — i przesyłanie wieści, dobrych bądź złych, przynajmniej części brytyjskich rodzin.

Poprosiła Florence o najświeższe wiadomości na temat zasiłków dla żołnierzy i marynarzy. Wychowana w rodzinie doskonale świadomej trudnej sytuacji finansowej rodzin robotniczych w hutach ojca, wiedziała, co oznaczałaby dla nich utrata jedyne go żywiciela. Gdy trzeba było informować rodziny o śmierci albo inwalidztwie męża czy ojca, chciała umieć objaśnić im ich prawa i sposób, w jaki mogą się o nie ubiegać.

Zbliżały się święta. Hugh pytał, czy w pracy przydałby się jej samochód, lecz odrzuciła propozycję, tłumacząc, że w razie potrzeby zawsze może pożyczyć auto. Posłał jej więc pięćdziesiąt funtów i wyraził nadzieję, że przyjedzie na święta. Napisła z podziękowaniem i odpowiedzią, że woli zostać w Boulogne, obawiając się, że nowy system pod jej nieobecność legnie w gruzach. W odróżnieniu od Flory i Diany mogła być cały czas na miejscu, a ciężka praca nie pozwalała myśleć o własnych kłopotach.

Opowiedziała Hugh, na co wyda te pięćdziesiąt funtów. Orientując się, jak świetnego zastępcę ma w osobie Gertrude, Cecil wyraził swoje uznanie dla reorganizacji biura. Była najlepszą kandydatką na szefową departamentu i miała zająć osobny gabinet. Wybrała jeden z pustych pokoi, tak samo ponury jak inne, kazała go wysprzątać, wytapetować i powiesić perkalowe firanki. Dzięki

pieniądzom od Hugh stał się całkiem przytulny. „Mimo brudu i przygnębienia gabinet mam dość wesoły, w słojach stoją bzy i narcyzy, które kupuję na targu. Aż dziw, że mimo wojny przywożą do Boulogne kwiaty, niech będą błogosławieni”¹⁷ — opowiadała Chirolowi. Zostało jej jeszcze mnóstwo pieniędzy na książki i szafy biurowe, i księgi rachunkowe. Dobrze, mówiła ojcu, że Czerwonego Krzyża nic to nie kosztuje.

Święta minęły prawie niezauważone. 27 grudnia pisała do domu o osobliwym zjawisku, o którym mówiło całe miasto:

Podobno w dzień Bożego Narodzenia zapanowało coś na podobieństwo Bożego pokoju. Nie oddano ani jednego strzału, żołnierze wychodzili z okopów i bratali się, gdzie rozegrano nawet mecz piłki nożnej między przeciwnikami. [...] Dziwne to, prawda? [...] Czasem odzyskujemy stracony przyczółek i znajdujemy wszystkich rannych starannie opatrzonych i ułożonych bezpiecznie, kiedy indziej wszyscy przebici są bagnietami — zależnie od pułku albo nastroju chwili, skąd ja mam wiedzieć? Ale chmura na duszy staje się z dnia na dzień coraz czarniejsza¹⁸.

Cecil zdołał wreszcie namówić War Office do ustanowienia łączności z frontem. Major Fabian Ware z ekipą mieli odbierać teraz listy zapytań z Czerwonego Krzyża: liczone na to, że będą w stanie zdobyć informacje będące poza zasięgiem W&MED.

Jeden z jego ludzi, niejaki Cazalet, przybył do Boulogne w sylwestra z ogromnym pękiem spisów i zmiętych listów wyjmowanych z kieszeni zmarłych, po części zakrwawionych. Aktualna informacja z linii frontu była bardzo ważna pod warunkiem, że zostanie sprawdzona w ciągu najbliższej doby, po której upływie Cazalet wróci na front. Będzie musiał przekazać listy, które zostaną odesłane rodzinom razem z rzeczami osobistymi. W Nowy Rok w biurze pracowały tylko Gertrude i Diana. Natychmiast zabrały się do sortowania, sprawdzania i wciągania wyników do spisu. Pracowały cały dzień, po przerwie na obiad wróciły do biura i siedziały do drugiej w nocy: „O północy zrobiłyśmy sobie parę minut przerwy, życzyłyśmy lepszego nowego roku i zjadłyśmy kilka czekoladek”¹⁹.

Gertrude znalazła się z powrotem w biurze o 8.15, a praca dobiegła końca o wpół do pierwszej, godzinę przed terminem. Pojechała służbowym wozem i osobiście doręczyła papiery. Major Ware był pod wrażeniem i po niedługim czasie odwiedził departament. Po długiej rozmowie z Gertrude obiecał, że w przyszłości będzie przekazywał wszystkie dane, jakie uda mu się zebrać. W styczniu Cecil po raz pierwszy przysłał z War Office comiesięczny spis zaginionych żołnierzy. „Roilo się w nim od błędów i luk”²⁰ — pisała do Chirola. Skoro W&MED wie o zaginionych o wiele więcej niż WO — odpisała — może po prostu sama zaczęłaby się tym zajmować?

Z powodu bezgranicznej pracowitości strasznie schudła. Maurice przebywał

na froncie, Dick miał zamiar wrócić na wojnę, a ona z trudem broniła się przed depresją. Okropna pogoda stała się metaforą nieustannego rozlewu krwi i beznadziejnego stanu wojny. Jak rzadko kiedy przyznawała się przed Chirolem do przygnębienia: „Czuję się zmęczona [...]. Potworne zmagania w błocie są za blisko. Piekielna kraina, całkowicie pod wodą. [...] błoto krępuje ruchy”²¹.

W miarę narastania liczby rannych i zaginionych War Office rzeczywiście przekazywało dużą część swych pierwotnych obowiązków sprawnemu biurze Czerwonego Krzyża w Boulogne. Gertrude harowała dalej — i wszystkie aspekty pracy przechodziły teraz przez jej wprawne ręce. Na własną prośbę scedowano na nią zadanie udzielania odpowiedzi na zapytania, w których Czerwony Krzyż musiał informować rodziny o śmierci krewnych. Jej styl drastycznie różnił się od przerażającego formularza B101–82, przesyłanego przez War Office:

Szanowna Pani!

Moim bolesnym obowiązkiem jest powiadomienie Pani, że dziś wpłynęła do nas od War Office informacja o śmierci szeregowego J.D. Williamsa, numer 15296, do której doszło w nieznanym miejscu w dniu 13 listopada 1915 roku. Przyczyna zgonu: śmierć na polu walki.

„Straszny telegram” był jeszcze bardziej zwięzły:

Z żalem zawiadamiamy iż E.R. Cook z pułku Brytyjskich Grenadierów padł w boju w dniu 26 kwietnia Lord Kitchener śle wyrazy współczucia Sekretariat War Office.

Ze wszystkich sił starała się przekazać tę wiadomość jak najłagodniej i najbardziej po ludzku. Po zużyciu w tej smutnej pracy jednej maszyny do pisania przydzielono jej nowszy model. W sprawozdania dla Łączonego Komitetu Wojennego chwalono pracę Gertrude, bez podawania nazwiska, i opisywano jej metody:

W miarę możliwości należy odrzucić urzędowe metody i formularze, tak by każdy petent mógł poczuć, że ktoś choć trochę zainteresował się jego sprawą. [...] dowodnie pokazywano też, że nie szczędzono starań dla przekonania rodzin zaginionych, iż w ich imieniu prowadzono szeroko zakrojone i skrupulatne poszukiwania.

12 stycznia Gertrude pisała do Chirola:

Powierzyli mi całą korespondencję, Paryż, Boulogne i Rouen. Cieszę się, bo forma, w jakiej przekazujemy straszne wieści — a przeważnie takie musimy przekazywać — jest bardzo ważna, a kiedy mam się tym zająć, wiem przynajmniej, że nie będą szczędzone żadne wysiłki. [...] Prowadzę życie mniszki i myślę tylko o biedakach, nad których losem rozmyślam z takim bólem. [...]

Listy, które codziennie otrzymuję i na które odpowiadam, są rozdzierające.

Mimo że nie jesteśmy w stanie podawać tym ludziom dobrych wieści, moim zdaniem pociechę niesie i świadomość, że ktoś robi coś dla dowiedzenia się, co się stało z ich ukochanymi. Często wiem sama, że nie ma dla nich żadnej szansy i muszę odpowiadać najłagodniej, jak tylko umiem, i starannie ukrywać przed nimi znane mi, straszne szczegóły. Na tym polega moja codzienna praca²².

W najtrudniejszym momencie dostała list, który przywrócił ją do życia. Dick pisał, że wraca do Londynu. Ma czekać na wiadomości i jechać od razu do Anglii.

Koleżanki nie mogły się nadziwić: szefowa, która nigdy nie brała urlopu — która rzadko korzystała z przerwy obiadowej czy wychodziła od razu po zamknięciu biura — zniknęła bez słowa wyjaśnienia.

Były to owe cztery noce i trzy dni, które Gertrude spędziła z ukochanym przed jego wyjazdem do Gallipoli. Wiedziała, że mogą się już nigdy nie zobaczyć. Potem z ciężkim sercem wsiadła w deszczu na parowiec z Folkestone do Boulogne. Zaczynał się jeden z najmroczniejszych okresów w jej życiu.

Czasami, siedząc po kolacji za biurkiem w pustym budynku, przy pełnej popielniczce i dzbanku z wiosennymi kwiatami z odległego, tonącego w słońcu świata, opierała głowę na rękach i łkała. Na każdej liście rannych i zaginionych mogło się teraz znaleźć nazwisko Dicka lub Maurice'a. Była pewna, że nigdy już nie zazna szczęścia. Od tej pory w listach do domu pobrzmiwa nuta nieustannego cierpienia:

Praca trwa dalej — nieustanna, bardzo absorbująca i tak smutna, że czasami nie mogę tego wytrzymać. Jak gdyby przez me ręce przechodziła intymna historia tej wojny. Poznają niezapomniane opowieści: wspaniałe, proste postacie, które je zaludniają, ich słowa brzmią w moich uszach. Co za strata i żal ich wszystkich.

Siedzimy tutaj, życie upływa jak woda i nic nie zostaje dokonane. Warunki na froncie są nie do wiary — żołnierze w okopach po kolana w wodzie, przez błoto nie da się przebrnąć. Toną w nim po kolana, po uda. Gdy kładą się, by oddać strzał, nie dają rady, bo łokcie grzęzną po nadgarstki. Połowa pacjentów w szpitalach to chorzy na reumatyzm i różne rodzaje odmrożenia. Tkwią w okopach dwadzieścia jeden, czasem trzydzieści sześć dni, pomyślcie tylko²³.

Chodząc nad morzem w ulewnym deszczu, rozmyślała o żołnierzach, których los rzucił na wojnę, kochankach, braciach, mężach czy synach. Musiała też wspominać swój początkowy entuzjazm i zastanawiać się nad losem młodych obywateli Yorkshire, których zachęcała do zaciągnięcia się do wojska. W ciągu tych trzech miesięcy w Boulogne zrozumiała naturę wojny w okopach tak dokładnie, jak niewielu ludzi poza pierwszą linią frontu. Co dzień w wyobraźni słyszała bombardowanie, które było wstępem do natarcia piechoty, widziała, jak

żołnierze wybiegają z rowów i kryją się w lejach po pociskach, ustawiają karabiny maszynowe, gdy poza nimi gramolą się z okopów i suną w stronę Niemców kolejne fale. Widziała, jak bieżą równym tempem, wystrzał flar, potem tyraliera idąca w huraganie pocisków ze strony niemieckich baterii. Widziała sylwetki wyrzucane w powietrze, kończyny fruwające na wszystkie strony, widziała padłych bez ruchu na ziemię i słyszała wrzaski rannych, miotających się w katuszach. Widziała, jak rozerwane linie przegrupowują się i nacierają krótkimi zrywami, dopóki nie znajdą się na odległość strzału od okopów wroga. Słyszała wykrzykiwane rozkazy i przenikliwe krzyki szarżujących Brytyjczyków, pękanie bomb i kanonadę karabinów maszynowych. A potem jęki i stękania, gdy resztki brytyjskiej linii po raz kolejny się wycofywały. Zmarli, ranni, zaginioni, wszyscy, całe błoto i krew sprowadzone do spisu nazwisk na jakimś biurku w Boulogne. „Szacują przeciętną długość służby oficera na froncie mniej więcej na miesiąc, potem odnosi ranę — pisała do Chirola 2 lutego. [...] Wszystko sprowadza się do zdobycia, utraty i odzyskania okopu; i 4000 ludzi padłych w ciągu 6 ostatnich tygodni. Okropna strata”²⁴.

24 kwietnia Maurice wyróżnił się na froncie. Jako podpułkownik regimentu Green Howards odegrał istotną rolę w natarciu na wioskę Fortuin za granicą belgijską, na północny zachód od Lille, gdzie Niemcy przełamali linię frontu. Gdy podpułkownik G.H. Shaw, dowodzący 4. pułkiem Wschodniego Yorkshire, padł od strzału, Maurice objął dowództwo obu oddziałów i odrzucił Niemców na dwa kilometry. Został ranny w marcu następnego roku. Po operacji nie doszedł szybko do siebie, ale po kilku miesiącach wrócił na front. Został urlopowany w czerwcu 1917 roku jako inwalida, niemal kompletnie głuchy.

Brytyjska opinia publiczna właściwie nie miała pojęcia o prawdziwej liczbie ofiar, Gertrude zaś miała jasny ogląd rzeczywistości i hipokryzji. Wiedziała, że w ciągu jednego dnia bywały zmiotane z powierzchni ziemi całe bataliony, spełniające rozkazy oficerów sztabowych, którzy nigdy na własne oczy nie oglądali linii frontu. Tak zaczynało się rozczarowanie do władzy i w ogóle autorytetów, którego lojalność nie pozwalała jej jeszcze wyrażać otwarcie. Stało się fundamentem postawy, którą wyznawała w późniejszym okresie życia. „Pyrrusowe zwycięstwo pod Neuve Chapelle ukazało z całą wyrazistością, że nie jesteśmy w stanie przedrzeć się przez linię frontu. Trudno powiedzieć, czemu ukrywają nasze straty. Sięgnęły dwudziestu tysięcy, a niemieckie od ośmiu do dziesięciu”²⁵.

W końcu marca wróciła do Londynu. Cecil utworzył nowy oddział W&MED na Pall Mall w sytuacji, kiedy w szpitalach całego kraju leżała ogromna liczba nigdzie niezarejestrowanych, rannych żołnierzy brytyjskich. To biuro główne stanie się dyspozytornią dla wszystkich zapytań od rodzin, kierując je do odpowiednich zagranicznych placówek Czerwonego Krzyża — łącznie z frontem południowo-wschodnim. Powstanie jeden centralny rejestr informacji ze

wszystkich źródeł i jedno biuro udzielające odpowiedzi. Nie było już żadnego powodu, by centrala znajdowała się gdziekolwiek poza Londynem — tyle że kobieta, która nad tym wszystkim panowała, pracowała w Boulogne. Przekonawszy się, czego dokonała we Francji, Cecil powiedział Gertrude, że jest potrzebna do kierowania nowym biurem, złożonym z dwudziestu pracowników i czterech maszynistek. On będzie pod ręką, w tym samym budynku, gdzie będą mogli rozmawiać i radzić się sobie wzajemnie.

Ostatni list z Boulogne powędrował do Florence. Myślała tylko o Dicku i o pracy; nie miała siły na życie towarzyskie. „Nie mów nikomu, że przyjadę. Nie będę miała czasu i nie chce mi się zwracać sobie głowy ludźmi”²⁶.

Przynajmniej coś się zmieniło. Wydostała się z brudu i niewygody Boulogne i zamieszkała przy 95 Sloane Street, gdzie znów zaopiekowała się nią Marie Delaire. Cztery razy dziennie przechodziła przez Hyde Park, przychodząc na obiad i wracając na Arlington Street, gdzie wkrótce przeniosło się coraz większe biuro. Ruch i domowe wygody podniosły ją nieco na duchu, za to stan chaosu w biurze przekraczał wszystko, z czym spotkała się nawet w Boulogne. Wróciło dawne poczucie humoru i ton listów do Chirola stał się lżejszy:

Uwielbiam lorda Roberta. Przypomina okazałego elfa, a elfy, jak wie każdy czytelnik baśni, są bardzo przydatne, kiedy wszystko idzie pod górkę [...], ale to praca dla Herkulesa. Do tej pory nie miałam pojęcia, co to prawdziwy chaos.

Nigdzie nie chodzę i z nikim się nie widuję, bo siedzę w biurze od 9 rano do 7 wieczorem. [...] kieruję około dwudziestką pań, 4 maszynistkami (o wiele za mało) i 2 skautami, którzy są niezmiernie weseli²⁷.

Mimo wielkiego obciążenia pracą starała się zachować pogodę i stoicki spokój. Nigdy nie poddawała się w trudnych sytuacjach. Ale teraz jej świat się zawalił.

Jak można się było spodziewać, dowiedziała się, że Dick zginął śmiercią bohatera pod Gallipoli. Jej siostra Molly pisała: „Jej życie się skończyło — nie ma już żadnych powodów, żeby ciągnęła dalej to, na czym jej przedtem zależało”.

Na jakiś czas zniknęła, by powrócić do pracy, chuda i blada. Zawsze pracowała ciężiej i dłużej od innych, lecz teraz poza pracą nie miała nic. „Pod koniec tygodnia robię się dość zmęczona. Za to spokojna niedziela w biurze przywraca siły”²⁸.

Florence na próżno próbowała namówić ją do chwili odpoczynku, obawiając się konsekwencji osobistej tragedii pasierbicy w połączeniu ze strasznym przeciążeniem pracą. Spontaniczny dowcip i drobne zwierzenia Gertrude przepadły po tym najgorszym z ciosów, a jej niczego nierozumiejący personel na pewno zaczynał ją nie lubić, a nawet jej się bać. Ale nie załamała się i pracowała dalej, dla

dobrych ludzi takich jak jej kochanek i brat. Stała się niecierpliwa i denerwowała ją nawet Florence, której próby wynajdowania rozrywek wywoływały niespodziewane rozdrażnienie: „W przyszłym tygodniu nie dam rady się wyrwać. Jest ciężko, przybyło dużo nowych ludzi, których trzeba wszystkiego nauczyć, bo mylą się na każdym kroku. Nie ma nikogo, komu mogłabym pozostawić biuro choćby na jeden dzień. W sumie to całkiem nie do wytrzymania. Nie znoszę zmian i zmieniania się”²⁹.

Cierpiąca tak, że czasami zapominała o szacunku dla innych, ze smutkiem przyznawała się do błędów. Trzy miesiące po śmierci Doughty-Wylliego Florence pisała z Rounton z pytaniem, czy Gertrude chciałaby pobyc z nią trochę w tym smutnym czasie. Odpowiedziała: „To bardzo miłe z Twojej strony [...] ale tak nie wolno. Nikt tak naprawdę nie pomaga. [...] Nic nie pomaga”³⁰.

Tymczasem jeszcze więcej pracy zostało jej zlecone przez Foreign Office, które poprosiło Departament Informacji o Rannych i Zaginionych o gromadzenie i systematyzowanie wszelkich informacji na temat niemieckich obozów jenieckich. Napisała do domu 26 sierpnia:

Właściwa organizacja tej wiedzy ma zasadnicze znaczenie, gdyż pokazuje, jak można najlepiej pomóc naszym jeńcom, którzy najbardziej tego potrzebują. Ale oznacza to nowe kartoteki, nowe archiwa, więcej ludzi pracujących nad nimi.

W tym miesiącu mocno dokucza mi samotność. Niechęć do samotności, na którą kiedyś cierpiałam, jest nieznośna, ale nie umiem opędzić się od własnych myśli, które są jeszcze bardziej nieznośne³¹.

Janet Courtney — Janet Hogarth z czasów oksfordzkich — była jedną z jej współpracownic w londyńskim biurze. Jakiś czas później opisywała tamten okres: „Uderzyły mnie jej duchowe wyczerpanie i zniechęcenie, które bynajmniej nie przeszkadzały jej w pracy. Ale nie chciała, mówiła, że nie może wypocząć. Wojna zajmowała jej myśli całkowicie, wypierając wszystkie inne sprawy. [...] Żadne problemy osobiste nie mogły zmniejszać zdolności do działania. Spotkał ją cios i jakoś go przeżyła”.

Brat Janet, David, widział się z Gertrude tuż przed wyjazdem do Kairu, gdzie miał organizować placówkę Wywiadu Admiralicji do spraw Arabów. Sugerował, że mogłaby pojechać z nim, ale, zajęta pracą w Czerwonym Krzyżu, puściła jego słowa mimo uszu. Z Kairu napisał list, tym razem wyraźnie nalegając, że musi z nim pracować.

Pewnego dnia, gdy Janet jak zwykle przysłała do pracy w Norfolk House na St James's Square — użyczonym stale rozrastającemu się W&MED przez księcia Norfolk — Gertrude impulsywnie, tak jak za dawnych czasów, schwyciła ją za rękę i odciągnęła na bok. „Dostałam list od Davida; pisze, że każdy może szukać

zaginionych, lecz tylko ja potrafię narysować mapę północnej Arabii. Wyjeżdżam w przyszłym tygodniu”³².

Kiedy w ten sposób dobiegał końca kolejny etap jej życia, pełen udręki i mokołu, mogła przynajmniej spojrzeć z satysfakcją na część działań wojennych, za które odpowiadała. Rozjaśniła mroki w życiu setek tysięcy rodzin i choć trochę im pomogła. Jej pracę w W&MED jako nie do przecenienia formalnie oceniła JKM księżniczka Helena Koburg i pozostali członkowie War Executive Committee.

Teraz miała rozpocząć się w jej życiu część najciekawsza i dająca najwięcej zadowolenia.

Raport GLB dla Wyndhama H. Deedesa z Dyrektoriatu Operacji Wojskowych, przekazany sir Edwardowi Greyowi, podsekretarzowi stanu do spraw zagranicznych, WO 33 dok. 48014. [\[wróć\]](#)

Tureckie określenie okręgu administracyjnego. [\[wróć\]](#)

Georgina Howell, In Vogue 1916–1975. [\[wróć\]](#)

List GLB, XI 1914 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 17 XI. [\[wróć\]](#)

Opis Boulogne według czasopisma „Red Cross”, II 1915, s. 39. [\[wróć\]](#)

GLB do Doughty-Wyliego, [w:] Winstone, Gertrude Bell, s. 229. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

Działanie biura W&MED według sprawozdania dla Łączonego Komitetu Wojennego z wiosny 1915 roku. [\[wróć\]](#)

List GLB, 16 XII. [\[wróć\]](#)

List GLB, 26 XI. [\[wróć\]](#)

List GLB, Nowy Rok 1915. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 11 XII 1914 r. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 16 XII. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 20 I 1915 r., [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 23.
[\[wróć\]](#)

List GLB, 27 XII 1914 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 1 I 1915 r. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 20 I 1915 r. [\[wróć\]](#)

Ibidem, 27 XII 1914 r. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 12 I 1915 r. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 2 II. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 2 II. [\[wróć\]](#)

List GLB, 22 III 1915 r. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 1 IV. [\[wróć\]](#)

List GLB. [\[wróć\]](#)

List GLB, 5 VIII. [\[wróć\]](#)

List GLB, 25 VIII. [\[wróć\]](#)

List GLB, 20 VII. [\[wróć\]](#)

Wspomnienia Janet Courtney w artykule na temat Gertrude w „North American Review”, XII 1926. [\[wróć\]](#)

11. KAIR, DELHI, BASRA

Po roku 1910 na Bliskim Wschodzie nagminnie uprawiano działalność wywiadowczą i kryptodyplomację. Do 1908 roku, gdy Wielka Brytania zaczęła patrzeć z ukosa na niemieckie ambicje w tamtym regionie, Londyn nie posiadał żadnej komórki wywiadu międzynarodowego. Foreign Office wykorzystywało zwykle relacje amatorów i poszukiwaczy przygód. Na Bliskim Wschodzie było ich niewielu, ponieważ ryzyko podróżowania wymagało znajomości języków i etykiety postępowania na pustyni, w dużej części niefigurującej na mapach, pozbawionej dróg i sposobów wyjścia z opresji. Gertrude знаła się na prowadzeniu obserwacji i ciągnęło ją do politycznych punktów zapalnych, nic więc dziwnego, że wykorzystywano ją jako informatorkę. Pracowała, chociaż za darmo, dla Działu Wywiadu Admiralicji i w listopadzie 1915 roku dyrektor Wywiadu Marynarki Wojennej wezwał ją i oznajmił, że potrzebują jej w Kairze.

Jej bezpośrednia znajomość rozległych przestrzeni Arabii i całego spektrum zamieszkujących ją ludów stanowiła połączenie wiedzy encyklopedycznej z aktualnymi informacjami. Wróciła z Hail niewiele ponad rok wcześniej. W sumie spędziła na arabskich pustyniach dwa lata życia. W trakcie siedmiu wypraw była świadkiem słabości Imperium Osmańskiego, początkowo jako zamożna turystka, z czasem jako badaczka, archeolog i zbieracz informacji dla rządu brytyjskiego.

O część sprawozdań zwracano się do niej, inne składała z własnej inicjatywy. Najpierw przesyłała je chyba za pośrednictwem Chirola, następnie bezpośrednio do zainteresowanych mężów stanu i dyplomatów, których znała. Zatrudnił ją prawdopodobnie minister spraw zagranicznych, sir Edward Grey. Foreign Office chciało poznać zasięg wpływów niemieckich w północnej i wschodniej Arabii, a ona była w stanie dostarczyć takich informacji, zbieranych wieloma sposobami dostępnymi kobiecie, której nie podejrzewano o szpiegostwo. Po drodze sączyła kawę i plotkowała z każdym napotkanym szejkiem. W miastach ubierała się elegancko i chodziła na uroczyste kolacje, a dzięki licznym znajomościom starała się poznać każdego, kto liczył się pod względem społecznym albo politycznym. Fotografowała wiele stanowisk archeologicznych i opisywała instalacje wojskowe. Gdy dostęp gdzieś był skomplikowany, jak na przykład w marcu 1900 roku do zamku krzyżowców w Al-Karak, gdzie niemieccy oficerowie szkolili tureckich żołnierzy, wykorzystywała swą wrodzoną bezczelność i po prostu szła przed siebie — „dobrodusznie, uprzejmie pozdrawiając wszystkich żołnierzy”. Coraz dłuższa lista znajomych, umiejętności orientacyjne i kartograficzne oraz skrupulatność notatek zaowocowały teraz urzędowym stanowiskiem.

Major Bell zjechała do Kairu jako pierwsza kobieta oficer w dziejach brytyjskiego wywiadu. Tytuł majora był grzecznościowy, w oficjalnej hierarchii

zaś została zaszeregowana jako Oficer Sztabu Generalnego II stopnia. Gdyby istniała formacja marynarki dla kobiet, WRENS, nosiłaby ich biało-granatowy mundur z białymi gwiazdkami za zasługi polityczne. W tej sytuacji nosiła bawełniane sukienki w niebiesko-białe pasy z kwiatami w talii i szerokie słomkowe kapelusze, które umieszczała pomiędzy czapkami z daszkiem i korkowymi hełmami na wieszaku w biurze; wieczorem przebierała się w długie, jedwabne suknie i wąskie żakiety. „Tutejsi wojskowi zachodzą w głowę, jak należy ją traktować i w jakim stopniu dopuszczać ją do tajemnic — pisał do żony Hogarth, komandor podporucznik w Rezerwach Marynarki Królewskiej w Kairze, niedługo przed przyjazdem Gertrude. — Mówiłem im, że ona sobie poradzi i niepotrzebnie się martwią!” Gertrude pisała do domu 3 stycznia 1916: „Zaczynam czuć się dobrze w skórze oficera sztabowego! Jakie to komiczne, prawda?”¹.

Sir Gilbert Clayton był szefem wywiadu wojskowego w armii egipskiej do chwili przeniesienia na służbę u sir Henry’ego McMahon, nowego Wysokiego Komisarza i faktycznego władcy Egiptu. Komandor podporucznik Hogarth zmienił muszki i zmięte płócienne marynarki archeologa na wykrochmalony, biały mundur marynarki i wraz z Claytonem utworzył Biuro Arabskie, nowy dział wywiadu. Hogarth był mentorem i rozjemcą w głośnych debatach i sporach, jakie toczył personel Biura — liczący zwykle piętnaście osób — z Claytonem jako spokojnym centrum, dyskretnie wywierającym swój potężny wpływ. Działał on, jak mówił Lawrence, jak woda lub nafta, „które drążą wszystko, co napotkają na swej drodze”.

Pracownicy Biura mieszkali w sielankowym hotelu Grand Continental, a urzędowali w jeszcze bardziej luksusowym Savoyu obok. Wentylatory kręciły się pod sufitem, dzwoniły dzwonki i służba w szatach do ziemi wносиła tace z kawą i herbatą z miętą. Hogarth i major Lawrence, w mundurze zmiętym i poplamionym olejem z motocykla Triumph, zastawili ściany książkami na wszystkie tematy odnoszące się do Bliskiego Wschodu. Niezależnie od werand z wiklinowymi fotelami i gajów palmowych piekących się w południowym słońcu, nasycona dymem z fajek atmosfera przypominała raczej wybite boazerią sale na Oksfordzie niż północnoafrykański luksus dla turystów. Dla Gertrude, po stracie i wycofaniu się z życia towarzyskiego, panował tu nieomal zbyt duży ruch. Popołudnie spędzone w towarzystwie lady Anne Blunt było „oazą spokoju po hałasie i ścisku w Kairze. Jak ja nie znoszę hoteli i nieustannego życia na widoku, które się z nimi wiąże! Wzbudza jeszcze większą odrazę po miesiącach bytowania pustelniczego”².

Kair był stabilnym jądrem brytyjskiego protektoratu, jakim stał się Egipt, ośrodkiem kontroli. Nominalnie kedyw, czyli król, odpowiadał przed Turkami, ale gdy w 1875 roku popadł w finansowe tarapaty, Brytyjczycy go z nich wyciągnęli, żądając w zamian utworzenia Rezydencji. Wtedy przeniknęli administrację w taki sam sposób, jak Turcy na całym Bliskim Wschodzie.

Listy Gertrude z Kairu do domu były krótsze i mniej barwne niż poprzednio. Nie opisywała inteligentnych mężczyzn, którzy ją teraz otaczali. Było to w końcu tajne biuro, a z wojskowego punktu widzenia elitarny i potencjalnie wywrotowy byt, którego członkowie mogli z niezwykłą swobodą dążyć do realizacji własnych celów. Dalekosiężne międzynarodowe plany, które omawiano, i atmosfera tajemniczości wywoływały podejrzenia, które zrodziły się wśród pracowników wywiadu w Indiach i zostały wypowiedziane na głos przez samego wicekróla.

Po początkowym zdumieniu towarzyszącym jej przyjazdowi Gertrude stała się szybko częścią nowego i fascynującego świata. W biurze i przy kolacji poznawała wielkie osobowości kręgu, w którego skład weszła. „Gertrude — jak zauważył Hogarth przed krótkim wypadem do Londynu — zaczyna odciskać swoje piętno”. Wiele łączyło ją z archeologiem Leonardem Woolleyem, który zastępował Hogartha w roli dyrektora operacyjnego podczas wykopalisk w Karkemisz w 1911 roku, gdy poznała Lawrence’a. Woolley kierował wówczas wywiadem w Port Saidzie i to on powitał ją na egipskiej ziemi. Siedział u siebie, pisząc, wedle słów Lawrence’a, „wielosłowne elaboraty dla zmylenia prasy”.

W ciągu tego pierwszego roku do Biura wpadł sir Mark Sykes, bombastyczny katolik i sąsiad Bellów w Yorkshire. Był ruchliwym i utwierdzonym w swych poglądach podróżnikiem, który ogłaszał książki na temat wypraw na Bliski Wschód. Gertrude poznała go w 1905 roku w Hajfie, ale pokłócili się przy kolacji, gdy Sykes nazwał Arabów „zwierzętami” i opisał ich jako „tchórzy” i „chorobliwych leni”. Oboje zamierzali zwiedzić Dżabal ad-Duruz, potem on miał jej zarzucić, że splątała mu figła, by dostać się tam pierwsza. Pisał do swojej żony, Edith: „Niech diabli wezmą tę głupią gadułę i zarozumiałą, egzaltowaną, płaską z obu stron chłopczycę, włóczęgę i kręcącą tyłkiem, mielącą ozorem oślicę!”. Ten wybuch gniewu był prawdopodobnie uzasadniony. Gertrude rzeczywiście pierwsza dotarła na miejsce i być może użyła jakiegoś fortelu. Plotka głosi, że chcąc dopilnować tego, żeby Sykes nie dostał zgody na wjazd na pustynię, podsunęła walemu w Damaszku kłamstwo, iż jest „szwagrem premiera Egiptu”. Jakimś cudem zdołali poprawić napięte stosunki między sobą. Gertrude pisała Florence: „Często się z nim widuję”. Został głównym doradcą rządu brytyjskiego do spraw stosunków z Arabami w czasie wojny i jego bagaż przesądów nie mógł nie zaszkodzić opinii o nich, ich losom i perspektywom na przyszłość wszędzie tam, gdzie Sykes wkraczał do akcji.

W Kairze zjawił się także niespokojny Lloyd George z rodziny bankierskiej. Miał chłodną głowę, znał się na finansach, polityce i handlu i mocno wierzył w zalety brytyjskiego imperializmu. Nie zabawił tam długo. Krótkowzroczny wolny duch, Aubrey Herbert, przeszedł Synaj w 1907 roku. Jego nienaganna znajomość tureckiego bardzo przydała się w Biurze. Następnie Sekretarz do spraw Orientu, sir Ronald Storrs, który przed McMahonem służył pod kolejnymi

Rezydentami, sir Eldonem Gorstem i Kitchenerem. Storrs był najbardziej zabawnym członkiem środowiska Biura Arabskiego — bystrym i dociekliwym erudytą. Zdaniem Lawrence'a, najbliżskotliwszym Anglikiem na Bliskim Wschodzie, który zajmował „pierwsze miejsce w naszym gronie”, niezrównanym językoznawcą i człowiekiem, który umiał w ciągu paru minut rozśmieszyć do łez przedstawiciela każdej nacji i klasy. Był także koneserem i wytrawnym kolekcjonerem orientalnych antyków.

T.E. Lawrence był klasą dla samego siebie, bez przerwy gdzieś przepadający i wiecznie irytujący wojskowych. Zaniedbany, błyskotliwy, wpatrzony w siebie, był jednocześnie serdeczny i agresywny, tak samo jak w Karkemisz. Gertrude poznała go i polubiła. Nawyk uśmiechania się pod nosem, jakby z jakiegoś osobistego żartu, ciągle działał na nerwy, ale Gertrude — albo „Gerty” — jak ją nazywał, miała nerwy ze stali. W długotrwałych wędrówkach skupiał się na zamkach krzyżowców w Syrii i północnej Mezopotamii. Poza biurem ubierał się w haftowane kamizelki i peleryny lub w strój arabski, chociaż język znał słabiej niż ona. Nie posiadający jej majątku, a tym samym szacunku wśród szejków pustyni, nie został jeszcze uznany przez nich za równego sobie. Pracował w Biurze od miesięcy, zbierając „strzępy informacji”, i nonszalancko traktował kartografię. Jak przyznał w liście dotyczącym swojej mapy dróg i studni na Synaju: „Część jest prawidłowa, a inne wymyśliłem”. Obawiał się, że któregoś dnia spotka go zemsta losu: będzie musiał odnaleźć się w tej pustynnej krainie, mając w kieszeni tylko swoją mapę.

Z takimi ludźmi przyszło teraz pracować Gertrude. W czasie pierwszej kolacji, z Hogarthem i Lawrence'em, zaznajomiła się z pytaniem, które dzieliło aktualnie brytyjski personel w Kairze: czy arabska rewolta, z ewentualnym wsparciem Anglii, mogłaby osiągnąć cel, którego nie zdołało uzyskać trzysta tysięcy wojska w Dardanelach? Zarówno armia, jak i staroświeccy kolonialisci byli przekonani, że robi się absolutnie wszystko, co tylko możliwe. Ich zdaniem plemiona wojowników — zaszczycane przez oficerską mesę wszechogarniającym terminem „Halki” — są niezdolne do podporządkowania się dyscyplinie nowoczesnej wojny. Na takie dictum Biuro replikowało, iż dyscyplina nowoczesnej wojny zawiodła już na trzech frontach.

Rok 1914 był czasem, gdy pojawiły się pierwsze wyraźne oznaki arabskiej rewolty, początkowo mające swoje źródło w otoczeniu przebiegłego haszymidzkiego szarifa Mekki, najświętszego miasta Hidżazu — regionu rozciągającego się wzdłuż wschodniego wybrzeża Morza Czerwonego. Tytuł „szarifa” oznacza pochodzenie od Mahometa w linii jego córki, Fatimy. Obecny szarif, siedemdziesięcioletni Husajn, przebywał w Konstantynopolu jako „honorowy więzień” przez osiemnaście lat, do chwili obalenia biurokracji starego sułtana w 1908 roku, kiedy to nowe władze, zwane młodoturkami, nierozsądnie

odesłały go do Mekki z tytułem emira, najwyższego rangą spośród wszystkich szarifów. Dwaj jego synowie, wykształceni i doświadczeni Abd Allah i Fajsł, pozostali w Konstantynopolu, będąc jego informatorami o sytuacji politycznej aż do 1914 roku, kiedy zerwali z Turkami i wrócili do Mekki. Po wybuchu wojny Hidżaz znalazł się w izolacji. Pielgrzymki ustały, a dostawy żywności do tej suchej krainy były całkowicie uzależnione od dobrej woli Turków i ich nieodzownej linii kolejowej. Na wypadek buntu okręty brytyjskie dowożące żywność odegrały podstawową rolę².

W przededniu światowej wojny Abd Allah, jako poseł od ojca, złożył niezapowiedzianą wizytę Sekretarzowi do spraw Orientu. Sir Ronald Storrs był wówczas pełnomocnikiem konsula generalnego w Kairze. Chytry Abd Allah, miłośnik poezji przedislamskiej i dowcipnych gier, wlewał w uszy Storrsa starożytne historie oraz siedem kasyd i trenów. Zasluchany Storrs był pod wrażeniem głębi i ilości wierszy, które Abd Allah przechował w pamięci; wrażeniem tak mocnym, że wydawało mu się, iż się przesłyszał, gdy z marzycielskiej zadumy wyrwały go niepasujące do reszty słowa „karabiny maszynowe”. Abd Allah przeszedł w końcu do rzeczy i pytał, czy Brytyjczycy dostarczą mu broń dla „obrony” przed Turkami, gdyby ojciec zbuntował się przeciwko nim³.

Sprawą zajął się ówczesny brytyjski rezydent, lord Kitchener. Wobec perspektywy przystąpienia Turcji Osmańskiej do wojny nawiązał z Abd Allahem korespondencję, która po powrocie Kitchenera do Londynu i objęciu przez niego funkcji Sekretarza Stanu do spraw Wojny będzie kontynuowana przez jego następcę, McMahona. Kitchener pytał, czy Abd Allah „i jego ojciec, i Arabowie z Hidżazu będą z nami czy przeciw nam”. W późniejszym telegramie przyrzekł brytyjską pomoc w zamian za wsparcie „narodu arabskiego”. Wspominał także: „Możliwe, że Arab autentycznej rasy obejmie kalifat w Mekce bądź Medynie” i mówił o „jutrzence swobody Arabów i wschodzie słońca nad Arabią”.

Po wzmiankach Kitchenera nastąpiły równie chytre wieloznaczności McMahona. Przemycane w wymyślnej atmosferze wielkiej tajemnicy, w rękojeściach mieczy lub obcasach butów, listy do emira Husajna omawiały prawdopodobieństwo i konsekwencje arabskiego powstania przeciw Turkom. Nie padły żadne konkretne obietnice, mimo to Husajn przejął się myślą, że może zostać władcą narodu arabskiego.

„Kwestia arabska”, jak ją nazywano, dotyczyła Gertrude o tyle, że jej pierwotne zadanie polegało na poznaniu tajników arabskiej polityki i osobistości Hidżazu od Jerozolimy aż po Mekkę, w której upatrywano zarzewie ewentualnego buntu. Miała zebrać wszystkie informacje na temat plemion i uzupełniać luki, wymieniając plemiona, ich sojusze i nieprzyjaźnie i podlewając wszystko sosem zabawnych anegdot o licznych znanych sobie szejkach. Jednocześnie miała

sporządzać mapy pustynnych szlaków, dróg przejazdu przez góry i bezwodne krainy, infrastruktury komunikacyjnej i naturalnych zasobów wraz z położeniem i wpływami mniejszości i ugrupowań rasowych czy religijnych. „Moja rzecz o plemionach zaczyna nabierać kształtów [...]. Sprawia mi to dużą przyjemność [...]. Wręcz nie mogę się oderwać” — pisała.

Druga część zajęć Gertrude koncentrowała się na Mezopotamii, która z początkiem wojny nabrała kluczowego znaczenia. Od samego zarania cywilizacji region ten, ujęty w naturalne granice Eufratu i Tygrysu, stanowił żyzną granicę pustyń północnej Arabii i szlak ku Oceanowi Indyjskiemu przez wody Zatoki Perskiej na południowym wschodzie. Kampania mezopotamska, rozpoczęta w 1914 roku, była wynikiem podjętej jeszcze w 1911 decyzji pierwszego lorda morskiego, admirała Johna „Jacky’ego” Fishera, i pierwszego lorda admiralicji, Winstona Churchilla, by przerobić statki marynarki z węgla na ropę, dzięki czemu staną się szybsze. Znalezienie pewnego źródła ropy naftowej stało się sprawą pierwszorzędą.

Do roku 1908 największymi dostawcami ropy byli Amerykanie i Rosjanie, lecz uzysk z Azerbejdżanu zaczął się zmniejszać, pozostając przy tym poza kontrolą Brytyjczyków. Wtedy to spółka Burmah Oil natrafiła na złoża u podnóży gór Zagros na pograniczu Mezopotamii i Persji. Miała dostarczać ropę do nowej Anglo-Persian Oil Company (APOC) liczącym dwieście kilometrów rurociągiem do Abadanu, do nowej rafinerii na wschodnim brzegu Szatt al-Arab, olbrzymiego traktu wodnego na południowym krańcu Mezopotamii, przez który Tygrys i Eufrat wpadają do Zatoki Perskiej. Rząd brytyjski wyasygnował dwa miliony dwieście tysięcy funtów i objął 51 procent udziałów w APOC, podpisując dwudziestoletnią umowę na dostawy dla marynarki wojennej.

Oto zasadnicze powody, dla których Brytyjczycy musieli zwalczać Turków w Mezopotamii: zabezpieczenie ropy i rurociągów, strzeżenie szlaku ku Indiom, korzystanie z dostaw zboża z doliny Eufratu i niedopuszczenie do tego, by Turcy wykorzystali linię kolejową Bagdad–Basra w celu przewozu wojska i zapasów na front.

Wobec marazmu stałej armii egipskiej, której oficerowie sztabowi grali sobie w Kairze w squasha, a młodszy dowodzili skazanymi na niepowodzenie akcjami przeciw Turkom na Synaju, oraz trudnego położenia w Europie, dla zabezpieczenia brytyjskich interesów na Bliskim Wschodzie Whitehall mógł co najwyżej przesłać rozkazy do Indii. W oczekiwaniu na starcie z Turkami z Indii przysłano już nad Zatokę Perską brygadę Pune, która miała następnie zdobyć Fao, turecki fort i stację telegrafu u ujścia rzeki Basra, i odeprzeć nieprzyjaciela w górę Tygrysu. Niebawem dwie dywizje indyjskie pod dowództwem generała Nixona wyróżnią się w walkach w Mezopotamii, zdobywając na koniec An-Nasiriję.

Władze brytyjskie w Indiach miały swoje powody, by dystansować się od

Westminsteru. W pamiętnikach *My Indian Years* ówczesny wicekról, lord Hardinge, wspomina swoje przekonanie, iż losy wojny rozstrzygną się we Flandrii, a Londyn powinien tam skupić swoje wysiłki i doprowadzić do zakończenia walk. Pisz o ciągłych żądaniach, by władze w Indiach słały żołnierzy, amunicję i zapasy do Francji, Afryki Wschodniej, Dardaneli, Salonik i w inne jeszcze miejsca. Wylicza starania w celu spełnienia wzrastających żądań War Office, wymieniając 300 000 indyjskich żołnierzy, 70 milionów naboju, 60 000 strzelb, 550 armat oraz namioty, buty, odzież i rynsztunek kawalerii. Gdy wojna docierała do Mezopotamii, Indie zdążyły, wedle jego słów, „doszczętnie się wykrwawić” i nie zostało tam już nic do dania. Na wzmiankę o arabskiej rewolcie poczuł raptowny skok ciśnienia. Była nie do pomyślenia, a gdyby zwyciężyła, oznaczałaby spustoszenie Indii. Nigdy nie poprze ambicji sunnickiego szarifa Mekki, którego wyniesienie jeszcze wyżej spowodowałoby wrzenie w szyickich szejkanatach i emiratach nad Zatoką Perską, utrzymywanych przez Indie.

Wicekról był zwierzchnikiem największej grupy ludności muzułmańskiej na świecie i wymagania War Office już sprawiały poważne trudności. Armia turecka niemal w całości składała się z muzułmanów — Turków i Arabów z pustyni. Posyłanie żołnierzy indyjskich, z których wielu było muzułmanami, na wojnę z Turcją w Mezopotamii oznaczało stawianie muzułmanów po przeciwnych stronach linii frontu. Sytuacja komplikowała się jeszcze bardziej wskutek tradycyjnego posłuszeństwa indyjskich muzułmanów wobec władcy osmańskiej Turcji, kalifa. W związku z tym wicekról nie potrafił pojąć, jak Anglia może powodować jeszcze większy rozłam wśród muzułmanów, popierając arabski bunt przeciwko muzułmańskiemu rządowi tureckiemu. Największe organizacje panislamskie w Indiach, *Kudam-I-kaaba* i Centralny Komitet Muzułmanów Indii, były nastawione proturecko. Arabskie powstanie spotka się również z powszechnym potępieniem na pograniczu północno-zachodnim. Obecnie, jak wskazywały szyfrogramy z Simla do Londynu, w tych punktach zapalnych społecznych niepokoju i fanatyzmu religijnego udało się osiągnąć chwiejny pokój. Colonial Office chwilowo zgadzało się z wicekrólem, że arabska rewolta nie przyniesie nikomu pożytku, a nawet gdyby było inaczej, skazana jest na niepowodzenie.

Mimo wszystko wiosną 1915 roku Lawrence miał dość kartografii i rwał się do działania. Obmyślił plan „sięgnięcia po Syrię przez Hidżaz w imieniu szarifa [...]. Możemy dotrzeć miגיem do Damaszku i wybić Francuzom z głowy wszelkie nadzieje na Syrię”⁴. „Odurzała nas poranna rześkość rodzącego się świata”. Gertrude, ze zbolałym sercem, miała zupełnie inne wrażenie. Zdruzgotana śmiercią ukochanego i znużona reorganizacją Biur Rannych i Zaginionych i kierowaniem nimi, była jak ranne zwierzę. Z końcem roku rozmyślała nad emocjonalnym zamętem, w jakim pogrążył się rok 1915, i napisała — najpierw do Florence,

a potem do ojca — rozpaczliwy tren na śmierć Dicka Doughty-Wylie. Czasem modliła się, by już nigdy nie było jej dane przeżyć drugiego podobnego roku, kiedy indziej myślała sobie, że było warto dla tych kilku dni szczęścia:

Ciekawe, czy gdybym miała wybór, chciałabym przeżyć od nowa zeszły rok, z całą jego surowością i bólem. Cudowne, najukochańszy, były Twoje dobroć i miłość dla mnie [...]. Nie mówię teraz o tych sprawach, lepiej zachować milczenie. Ale wiesz, że ciągle o nich myślę.

Drogi, kochany Ojcze, [...] nigdy nie znajdę słów dla powiedzenia, czym dla mnie byłeś i jesteś. Żaden człowiek nie pomógł drugiemu tak, jak Ty pomogłeś mnie, i nie potrafię wypowiedzieć, ile znaczyły dla mnie Twoje miłość i współczucie. [...] Ciągle nie umiem o tym pisać; ale wiesz o tym, prawda?⁵

Skutkiem niedawnej depresji i przepracowania było krótkotrwałe fizyczne załamanie pod koniec stycznia. Jak nigdy, zaczęła skarżyć się na znużenie, dla zaradzenia któremu wstawiała wcześniej na poranną jazdę galopem po pustyni. Ostatni raz przyznawała się, że myśli o przeszłości. Odrodzenie jak zawsze przyszło przez pracę i jak zawsze podporządkowała uczucia zadaniu wymagającemu wykonania. Mimo dyskrecji najprawdopodobniej rozmawiała o swej stracie i żalu z Lawrence'em, który cały czas oplakiwał ukochanego brata, Willa, pilota w Królewskim Korpusie Lotniczym, zestrzelonego we wrześniu, tuż przed przyjazdem Gertrude. Lawrence, w porozumieniu z Hogarthem i Woolleyem, pomagał jej być może w pożegnaniu z Doughty-Wyliem przy jego grobie. W każdym razie teraz poznała i doceniła wielkie zalety i wyraźne wady swojego niezwyklego współpracownika. Gertrude i „miły chłopak” zostali przyjaciółmi. Pisany był im los dwojga najslawniejszych funkcjonariuszy Biura, realizujących swoje marzenia wbrew wszelkim przeciwnościom. Lawrence pierwszy stał się żywą legendą, a gdy dowiadywała się o jego przygodach, zamyślała się nad stosem papierów i ogarniała ją tęsknota za swobodą i działaniem.

Ostatecznym celem Biura, jako ramienia rządu brytyjskiego, nie mogło być nic innego, jak zwycięstwo w wojnie. Wiedzieli, że jedyną nadzieję daje arabski bunt przeciwko Turkom i że jest on możliwy. W 1914 roku niezadowolenie arabskich poddanych Cesarstwa Osmańskiego było powszechne. Już w czasie pobytu w Dżabal ad-Duruz w roku 1905 zwróciła uwagę na początki ruchu na rzecz niepodległości. Mieszkańcy An-Nadżaf i Karbali w Mezopotamii wystąpili przeciwko Turkom, w Basrze narodził się Arabski Ruch Niepodległościowy, co prawda sterowany przez pozbawionego skrupułów Taliba al-Naqiba dla jego osobistych celów. Z drugiej strony w Biurze doskonale zdawano sobie sprawę, że niepodległość panarabska jest niemożliwa. Posłuszeństwo wszystkich plemion Bliskiego Wschodu? Dwóch szejków trudno posadzić koło siebie! Gertrude

wyjaśniała powody w jednym ze swoich przejrzystych sprawozdań:

Unia polityczna jest pojęciem nieznanym społeczeństwu tkwiącemu ciągle u swych plemiennych korzeni i wciąż zachowującemu w swej strukturze tak wiele odśrodkowych elementów organizacji plemiennej. [...] Warunki życia wędrownego nie posiadają analogii w życiu obszarów uprawnych i bezpośrednie interesy plemion nierzadko są w niezgodzie z potrzebami terenów osiadłych. [...] Należy z góry zarzucić myśl o istnieniu jednostki, którą można by postawić na czele wszystkich arabskich prowincji. [...] Jedynym człowiekiem, który mógłby pełnić rolę symbolu, jest król Hidżazu, który co prawda może stać się wcieleniem jedności religijnej Arabów, ale nigdy nie uzyskałby rzeczywistego znaczenia politycznego. Mezopotamia jest po większej części szyicka i jego imię nie zdobyłoby tam żadnej popularności. [...] Jego pozycja religijna jest cenna: jest to być może jedyny element tworzący jedność. Na jego podstawie nie da się jednak stworzyć zwierzchności politycznej⁶.

Istniał tylko jeden sposób zachęcenia arabskich plemion do zjednoczenia się przeciwko Turkom i zorganizowania oporu wobec ich nawoływań do antybrytyjskiego dżihadu — obowiązku reakcji na wezwanie do walki o Boga — a była to koncepcja wolności i niezależności Arabów... lub coś w tym guście. Kitchener złożył już podobną obietnicę, z której nie można było się wycofać. Sprawę tylko pogarszała korespondencja Husajna z McMahonem. Każdy z pracowników Biura Arabskiego wiedział, że starając się o wzniesienie rewolty wśród Arabów, po trosze dopuszczają się oszustwa. Szczególnie dla Lawrence'a i Gertrude, szanujących i kochających Arabów, był to dylemat, który miał ich zaprzętać do końca życia. Lawrence rozsławiał swoje imię po Hidżazie z dojmującym poczuciem zdrady wobec swych arabskich przyjaciół, do czego wielokrotnie przyznawał się w *Siedmiu filarach mądrości*:

Rewolta Arabska zaczęła się od zwyczajnego szalbierstwa. Chcąc zapewnić sobie pomoc wielkiego szarifa, gabinet angielski za pośrednictwem sir Henry'ego McMahona złożył mu obietnicę, że poprzez ustanowienie rządów arabskich [...]. Arabowie [...] zwrócili się do mnie, abym jako upełnomocniony przedstawiciel potwierdził obietnicę rządu angielskiego. [...] w przypadku wygrania przez nas wojny obietnice poczynione Arabom staną się martwą literą. [...] zryw Arabów był naszym podstawowym narzędziem do wygrania wojny na Wschodzie. [...] ale ja zamiast dumy z naszych wspólnych sukcesów odczuwałem nieustannie piekący wstyd.

Gertrude nie miała zamiaru podejmować działań, których musiałaby się wstydić. Za pomocą błyskotliwego intelektu i nieprzeciętnych zdolności wypełniła obietnicę złożoną Arabom. Będzie odmieniać serca i umysły, wyjaśniać wszystkie strony sprawy i ukazywać ją w najlepszym świetle, połączy brytyjską administrację z samookreśleniem i dumą Arabów, by ustanowić jak najlepsze rządy. Znajdzie

sposób na stworzenie arabskiego państwa, które będzie funkcjonowało pod życzliwym okiem Brytyjczyków i doprowadzi do autentycznej spójności politycznej.

Nie tylko Gertrude i Lawrence życzyli Arabom prawa do samostanowienia przy wsparciu i pomocy doradców brytyjskich. Każdy bez wyjątku członek tego „think tanku”, jakim było Biuro Arabskie, wierzył, iż wielość ras, plemion i przekonań uniemożliwia powstanie jednego, spójnego narodu z działającymi instytucjami politycznymi, byli to jednak uczciwi pragmatycy. Sprzeciwia się wszystkim próbom aneksji Mezopotamii przez Indie i zastąpienia Cesarstwa Osmańskiego Indiami Brytyjskimi. W Indiach Anglicy zdołali wykorzystać i podporządkować sobie ogólnokrajowy ustrój na podbudowie władzy maharadzów, Bliski Wschód nie pozwalał na tego rodzaju rozwiązania. Ustrój arabski, moralna i ziemiska władza najważniejszych rodów opierały się na pochodzeniu od Proroka i innych przywódców religijnych. Dostęp do źródeł bogactwa pozwalał na objęcie patronatem niższych rangą przywódców i ich plemion. Wiedza Gertrude na temat tej sytuacji, jej przenikliwość polityczna i przekonująca jasność, z jaką przedstawiała niezmiernie złożone problemy, były cennymi elementami w pracach Biura nad znalezieniem rozwiązań na przyszłość.

Jednak jasność myśli nie zawsze przychodziła łatwo. Jak zauważa pewien komentator, w tworzenie brytyjskiej polityki bliskowschodniej w czasie I wojny światowej zaangażowane było około dwudziestu agend rządowych: Gabinet Wojny, Admiralicja i Ministerstwo Wojny miały odrębne punkty widzenia; India Office i Foreign Office rywalizowały ze sobą; sporo do powiedzenia mieli urzędnicy w Indiach, Egipcie i Sudanie². Trzy poważne korpusy ekspedycyjne stacjonowały w Mezopotamii, Ismailii i Aleksandrii, w czterech innych rejonach ulokowano spore placówki marynarki wojennej i urzędowe. Nic więc dziwnego, że wynikały z tego zakłócenia na łączach, a obietnice składane Arabom różniły się treścią i intencjami. Porozumienie angielsko-arabskie nie będzie wolne od nieporozumień, wynikających przede wszystkim z początkowej korespondencji pomiędzy McMahanem a szarifem oraz zawartej po fakcie umowy angielsko-francuskiej, skleconej przez nieumiarkowanego Sykesa i Georges'a Picota w maju 1916, o której Gertrude i jej ówczesny szef dowiedzą się dopiero dwa lata później.

W Biurze istniało przekonanie, że realizują jakiś tajny plan. Nadali sobie nawet nazwę „Intruzów”. Lawrence pisał o ich wywrotowym zamiarze przeniknięcia za kulisy władzy i „zbudowania nowego świata arabskiego”. Na początek nawrócili samego Wysokiego Komisarza, sprawnego, lojalnego, lecz wypranego z wyobraźni sir Henry'ego McMahona. Poddany nieustannemu, subtelnemu wpływowi Gilberta Clayтона i rozczarowany niepowodzeniem wojska na Synaju, a także zadufanymi w sobie oficerami o wąskich horyzontach, patrzył

na knowania Biura z przychylnym zrozumieniem.

Poglądy Intruzów na temat samostanowienia Arabów były skierowane przeciwko Delhi. Realizacja planów bez poparcia Indii byłaby bardzo utrudniona, ale nie mogli na nie liczyć. Wicekról i jego rząd w Indiach byli zdania, że zwierzchnictwo brytyjskie należy narzucić wszystkim Arabom i że krok taki powiedzie się tak samo, jak powiódł się w Indiach Brytyjskich. Przecież rządzą Indiami przy pomocy zaledwie pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy. W Kairze panował większy realizm. Wojna się przeciągała i Anglia nie mogła raczej liczyć na finansowanie imperialistycznych rządów na nowym kontynencie. Biuro stawiało na tę kartę, podkreślając, że wpływy są mniej kosztowe od kontroli.

W trakcie zażartych, długotrwałych debat, w których uczestniczyła także Gertrude, zastanawiali się nad możliwością pokonania Turków innymi, „niebrytyjskimi” metodami walki: finansowaniem powstań, przerywaniem szlaków kolejowych, przejmowaniem dostaw, podsycaniem terroryzmu, prowadzeniem wojny partyzanckiej. Udział Gertrude i jej znajomość sposobu życia i działania Arabów pomagały w skryształizowaniu pomysłów. Była wszak prawdopodobnie jedyną osobą pośród nich — badaczy i podróżników — która naprawdę uczestniczyła w *ghazu*. Można byłoby zabrać arabską armię na wojnę z Turkami, oświadczyła, gdyby ludzie byli dostatecznie dumni z myśli o samodzielności arabskiej. Potrzebne będą znaczne fundusze, a to z dwóch powodów: po pierwsze, bez zapłaty nie da się przejechać przez terytorium żadnego szejka, a po drugie, ani Beduin, ani wieśniacy nie porzucą wielbłądzich stad i domów bez zapewnienia rodzinom dochodów z innego źródła. Arabski wojownik był najemnikiem, a nie ochotnikiem.

Rząd indyjski trwał w postanowieniu rozszerzenia swojego zwierzchnictwa na Arabię i zaanektowania Mezopotamii. Wicekról jasno wyrażał się w jadowym piśmie do Foreign Office:

Mam szczerą nadzieję, że przewidywane państwo arabskie rozpadnie się na kawałki, o ile w ogóle powstanie. Trudno o plan bardziej szkodliwy dla interesów brytyjskich na Bliskim Wschodzie. Oznacza po prostu nierząd, chaos i korupcję, ponieważ między plemionami Arabów nigdy nie było ani nie może być mowy o konsekwencji czy spójności. [...] Aż trudno przecenić szkody wyrządzone wtrącaniem się i wpływem Kairu⁸.

Listem tym wywołał sprzeciw wobec Biura także w Londynie.

Tymczasem Gertrude ukończyła wstępne sprawozdanie na temat plemion, przyjęte w Kwaterze Głównej z wielkim szacunkiem dla wyczerpującej i szczegółowej treści. Po przedstawieniu tego, o co ją proszono, mogłaby z czystym sumieniem wrócić do pogrążonej w wojennym przygnębieniu Anglii, do Biura Rannych i Zaginionych i Londynu pełnego smutnych wspomnień. Zastanawiała ją jednak szkodliwa wojna podjazdowa pomiędzy Delhi i Kairem oraz wnioski

wicekróla. Lord Hardinge, dostojny i wyróżniany licznymi odznaczeniami był ambasador w Sankt Petersburgu i Paryżu, osobiście dobrany i oficjalnie zatwierdzony doradca króla do spraw zagranicznych, był nikim innym, jak tylko starym znajomym Gertrude z czasów przechadzek po śnieżnym Bukareszcie, Charlesem Hardingiem. Znając go i rozumiejąc problematykę, czy mogła w jakiś sposób wpłynąć na poprawę stosunków między Kairem a Indiami? „Indie i Egipt koniecznie winny jak najściślej współdziałać, mają bowiem do czynienia z dwoma stronami tego samego problemu”⁹ — pisała do kapitana Halla, Dyrektora Wywiadu Marynarki Wojennej w Londynie, 20 lutego 1916 roku.

Gertrude zwróciła się do Claytona: mogłaby pojechać do Delhi? Oficjalnym celem wyjazdu byłoby uzupełnienie danych na temat plemion informacjami, które można było zdobyć jedynie w indyjskim Foreign Department. Ponieważ Intruzi rozumieli, że nie ma mowy o żadnym wszecharabskim narodzie, ale nie mogli nagłaśniać tego faktu, który Kitchener przedstawił Husajnowi jako jedną z możliwości, tak naprawdę będzie chciała zapewnić Hardinge’a, iż Kair zdaje sobie sprawę tak samo jasno jak Delhi, że naród taki nie ma szans zaistnienia, ale że fikcję taką trzeba będzie mimo trudności podtrzymać jako jedyną motywację do zjednoczenia plemion arabskich przeciw Turkom. Będzie namawiać do zastosowania wobec Turków nowej taktyki i przekonywać ludzi kierujących Indiami Brytyjskimi do zalet arabskiej wojny partyzanckiej. Na własną rękę zaczynała już tworzyć skomplikowany plan realizacji samostanowienia Arabów.

Jedynym bliskim przyjacielem Hardinge’a w Indiach mógł być wtedy znakomity korespondent „Timesa”, sir Valentine Ignatius Chirol, „najdroższy Domnul” Gertrude, do którego teraz zatelegrafowała. Chirol jak nikt inny pojmował, jak bardzo kochała Doughty-Wyliego, i w dobroci swojego serca bardzo się o nią martwił i wspominał Hardinge’owi o jej chorobie, depresji i urzędowym stanowisku w Kairze. Dzięki wstawiennictwu *domnula* Gertrude otrzymała od wicekróla serdeczne zaproszenie.

W liście pisanim pod koniec stycznia Clayton wyrażał bezwarunkową aprobatę dla jej planu i pewność, że jej zdolności pozwolą na przeprowadzenie tej złożonej akcji dyplomatycznej o podstawowym znaczeniu. Daje do zrozumienia, jaki jest prawdziwy cel jej wyjazdu:

[...] ludzie w Indiach tak mocno uczepili się kija z niewłaściwego końca, że bardzo trudno jest się z nimi porozumieć. Panna Gertrude Bell wyjeżdża dziś do Indii, po części za moją namową i z pełną akceptacją Wysokiego Komisarza. Jak Panu wiadomo, należy do największych autorytetów w sprawach Arabii i Syrii i od kilku miesięcy pracuje pod moim zwierzchnictwem. Dogłębnie zna problematykę arabską i w pełni zgadza się z kierunkami naszej polityki. Sądzę, że jako bliska znajoma wicekróla i sir Valentine’a Chirola (bardzo ważnej figury), która zamieszka u wicekróla, zdoła może przekazać bardziej korzystny obraz prawdziwej

istoty kwestii arabskiej¹⁰.

Hardinge pisał później w swych pamiętnikach:

Wtedy dowiedziałem się, że panna Gertrude Bell, którą poznałem przed wielu laty jako siostrzenicę sir Franka Lascellesa, pracująca w kairskim Departamencie Wywiadu Wojskowego, jest chora i nieszczęśliwa z powodu śmierci bardzo bliskiego przyjaciela w operacjach pod Gallipoli. Zaprosiłem ją do Delhi, gdzie miałyby okazję do zapoznania się z informacjami na temat Arabów będącymi w posiadaniu Foreign Department¹¹.

Gertrude napisała teraz do ojca list, w którym pokrótce przestawiła kolejność zdarzeń. Jak zawsze bardzo dbając o dobrą opinię Hugh i mając na względzie skalę problemów politycznych, którymi miała się zająć, nie chciała wywołać w nim wrażenia, że córka jest zbyt ambitna albo zarozumiała:

Gdy za pośrednictwem Domnula dostałam wiadomość od lorda H., podsunęłam pomysł, że — jako osoba niezbyt ważna i prywatna — mogłabym skorzystać z zaproszenia wicekróla i zorientować się, co można by osiągnąć, przedstawiając im problem z naszego punktu widzenia. [...] Szef się zgodził. [...] Więc jadę. Trochę się boję, ale pocieszam się tym, że nikt nie zwraca na mnie uwagi, a wszędzie spotykam się tylko z życzliwością. Zaleta podróży prywatnej jest taka, że w razie niepowodzenia nikomu to nie zaszkodzi. Odnajdę w Delhi Domnula, co znacznie wszystko ułatwi, w przeciwnym razie raczej zabrakłoby mi śmiałości, by ruszać w misję polityczną¹².

Wkrótce niepokój ustąpił miejsca podnieceniu. 28 stycznia, w trakcie pakowania się, pisała następny list: „Muszę się zbierać i wsiadać szybko na okręt wiozący wojsko z Suez. Wszystko toczy się osobliwie. O piątej dowiedziałam się, że zdążę na okręt, jeśli pozbieram się do szóstej, przez co nie miałam za dużo czasu do namysłu. Czekam na negocjacje — i mam nadzieję, że przebiegną pod pomyślną gwiazdą”¹³.

Oficer stacjonujący wówczas w Kairze opowiadał Florence, że jeszcze nigdy nie widział, żeby ktoś mobilizował się równie szybko, jak panna Bell.

Miano „Intruza” pasowało do niej jak ulał. Taką osobą była przez całe życie. Dopinała swego na pustyni jako intruz w obozowiskach Beduinów. Wdzierała się za kulisy władzy, kontaktowała z mężami stanu, których znała, i przekazywała im potrzebne informacje. Teraz szykowała się do najważniejszego jak dotąd przedsięwzięcia: miała wpłynąć na najbardziej ważne decyzje Imperium Brytyjskiego.

Pięć dni na okręcie wojskowym dało czas na ułożenie myśli w głowie. Kwestia arabska miała tyle warstw, tyle wieloznaczności. Biuro realizowało wytyczoną przez Kitchenera politykę aranżowania arabskiej rewolty, która pozostała jedynym być może sposobem odmiany losów wojny. Musieli podtrzymywać wobec Arabów obietnicę niepodległości, której nie sposób było

wypełnić. Nawet ci spośród pracowników administracji brytyjskiej, którzy uważali wywołanie powstania za grę wartą świeczki, nie zastanawiali się, co mogłoby skłonić arabskie plemiona do podjęcia takiego ryzyka ani po jaką chciałyby sięgnąć stawkę. Brytyjczycy nie mogli dać tego, czego pragnęli Arabowie, i nie daliby im tego, nawet gdyby mogli. Intruzi musieli zarazem przekonać Arabów, że niezależność jest możliwa, jednocześnie przyjmując panujący w brytyjskich i Sprzymierzonych kręgach władzy pogląd, że nie jest. Biuro nie mogło działać samo, mimo nalegań Lawrence'a: udzielenie Arabom pomocy będzie wymagać środków, prowiantu, broni, amunicji i wsparcia wojskowego.

Gertrude jechała zapewnić wicekróla, że naród panarabski nigdy nie powstanie, że Kair o tym wie, a Hardinge nie potrzebuje się niepokoić. Zaznaczy, że przez kilka ostatnich miesięcy szarif z synami starali się zażegnać plemienne konflikty w rejonie północnego odcinka kolei hidzaskiej, po czym mieli przystąpić do czegoś, co określała jako „najbardziej misterną z kombinacji”. Potwierdzi, iż Ruch Niepodległości Arabskiej rozumiany jako związek arabskich prowincji jest ułudą. Posunie się do nakreślenia możliwego modelu unii administracyjnej po pokonaniu Turków, zależnego od współpracy angielskich i francuskich sojuszników na koniec wojny i uwzględnienia w rozmowach przedstawicieli Arabów. Hardinge na pewno oświadczy, że rewolta arabska wywoła zamęt w Indiach, na co będzie musiała znaleźć słowa na wypowiedzenie tego, czego powiedzieć nie można. Jedynie Kitchener, wyprany z tego rodzaju skrupułów, wyrazi tę myśl najbrutalniej: „Lepiej stracić Indie, niż przegrać wojnę”.

Rozmyślała i wypisywała noty, pracując całe popołudnie i jeszcze po obiedzie w pomieszczeniu, które w czasach rejsów liniowych statku służyło za lecznicę. Spotkała kapelana, który znał jej przyrodniego brata, Hugona, i na jego prośbę zgodziła się wystąpić przed wiezionymi na pokładzie żołnierzami z 23. i 24. Korpusu Strzelców. „Tak bardzo się nudzą — pisała do domu 1 lutego. — [...] Z wielką przyjemnością urozmaicę im jakoś czas. Adiutant prosił mnie też o referat na temat Mezopotamii dla oficerów, co mniejsz mi się uśmiecha”¹⁴.

Zsiadła na ląd w Karaczi i pojechała rozgrzanym pociągiem do Delhi, gdzie zjawiała się biała od kurzu. *Domnul* wyszedł po nią na dworzec i gdy rozmawiali i śmiali się, jej bagaże zapakowano do służbowego auta z flagą, które miało powieźć ich do domu wicekróla. Tak samo jak ważnych gości na koronacyjnym durbarze w 1903 roku, ulokowano ją w trzech przewiewnych, płóciennych pomieszczeniach luksusowego namiotu w alei takich namiotów w pięknych ogrodach wicekróla. W salonie, sypialni i łazience były dywany i wspiane meble, kwiaty i stół, do dyspozycji pozostawała liczna służba. Gdy siedziała i rozmawiała z *domnulem*, poła namiotu uniosła się i pojawił się Charles Hardinge, żeby powitać i zaprosić ją na obiad. Dygnęła i nie zapomniała, że należy zwracać się do niego

per „Wasza Ekscelencjo”.

W ciągu następnych dni Hardinge znalazł czas na kilka długich rozmów z Gertrude. Dopuszczono ją do dokumentów, co do których wyraziła zainteresowanie, i przystąpiła do tego, co uważała za swe prawdziwe zadanie. Dzienniki Hardinge’a wskazują, że nie dostrzegł w tych na pierwszy rzut oka mniej oficjalnych spotkaniach autentycznego celu jej wizyty.

Pomiędzy tymi zawiłymi konfrontacjami zabawiał ją i towarzyszył jej *domnul*, przyglądała się także barwnemu posiedzeniu Rady Legislacyjnej. Jednego pamiętnego dnia wraz z Hardingiem i jego świtą zwiedzała Nowe Delhi, mając za przewodnika architekta miasta, Edwina Lutyensa: „Cudownie oglądać wszystko z człowiekiem, który to wymyślił, a chociaż znałam plany, [...] nie byłam świadoma gigantycznej skali. Zrównali z ziemią wzgórze i zasypali doliny [...]. Drogi prowadzą stąd na cztery strony Indii, a w perspektywie każdego szlaku widać ruiny starszego, cesarskiego Delhi”¹⁵.

Rozmawiała z urzędnikami do spraw zagranicznych, analizowała dokumenty, pod pretekstem których znalazła się w Delhi, i miała wgląd do tajnych akt. Zorganizowano dla niej kilkudniowy wyjazd do Simla, gdzie miała spotkać się i porozmawiać z tamtejszym sztabem wywiadowczym. Po początkowej rezerwie szybko docenili jej znajomość problematyki, a po powrocie do obozu wicekróla przysłali za nią oficera w celu zastanowienia się nad sposobami lepszego skoordynowania pracy Egiptu i Indii. Obmyśliła plan takich działań i pchnęła go do zatwierdzenia przez Kair. Jednocześnie poprosili ją o pomoc w redagowaniu swojego dziennika, „Gazetteer of Arabia”. Uznała swą wizytę za pożyteczną, donosiła ojcu, choć nie wdawała się w szczegóły. „Rozmawiałam [...] o Arabii tak dużo, że na samą myśl o tym słowie odczuwam znużenie [...]. Wydaje mi się, że odrobinę unormowałam relacje pomiędzy Delhi i Kairem”¹⁶.

W starym Delhi z zainteresowaniem wzięła udział w uroczystym obiedzie wydanym na cześć maharadzy Majsuru i jego świty, osoby z tak szlachetnej kasty, że wicekról musiał specjalnie na jego przyjęcie zbudować sześciopokojowy dom. Maharadza może jeść i się modlić, Hardinge objaśniał Gertrude, jedynie w pomieszczeniach określonej wielkości, rozmieszczonych w ustalonym porządku.

Hardinge był pod jej dużym wrażeniem. Szczera do bólu, przemądrzała młoda kobieta, z którą bawił się w Bukareszcie, zmieniła się w zręczną dyplomatkę, zdolną jednocześnie do popierania jakiegoś poglądu i słuchania lawiny kontrargumentów. Podziwiał ścisłość myślenia i znajomość sytuacji, którą analizowała zaledwie od sześciu tygodni. Czuł, że to dopiero początek jej pracy dla państwa. Wymyślił plan, który miał odmienić jej życie — a przy tym kształt Bliskiego Wschodu. Zaproponował posłanie jej do punktu zapalnego wojny, do Basry nad Szatt al-Arab, u zbiegu Mezopotamii, Kuwejtu, Arabii i Persji. Miałyby służyć jako łącznik między wywiadem w Delhi i Kairze, a jednocześnie

przygotować dokładny raport na temat plemion Mezopotamii i ich sojuszy. W najtrudniejszej chwili ofensywy mezopotamskiej postara się namówić Arabów do współpracy z Brytyjczykami.

Przestrzegał ją, że jako kobieta — i to kobieta bez oficjalnego stanowiska — stanie przed trudnym zadaniem. Znajdzie się w kwaterze głównej generała sir Percy'ego Lake'a, u boku którego głównym oficerem politycznym był sir Percy Cox, najwybitniejszy specjalista brytyjski do spraw Bliskiego Wschodu i funkcjonariusz rządu w Indiach. Hardinge nie musiał uświadamiać Gertrude, że w razie zajęcia Bagdadu Cox będzie tworzył w nim administrację. Gertrude знаła sir Percy'ego i lady Cox z kilku spotkań u wspólnych znajomych, sir Richmonda i lady Ritchie. Cox piastował stanowisko rezydenta nad Zatoką Perską, gdy w czasie urlopu w Londynie stanowczo odradzał Gertrude wyprawę do Hail, szczególnie z portów nad Zatoką Perską, które znajdowały się pod jego nadzorem. Zastanawiała się, czy Cox będzie miał jej za złe sławną podróż do Hail, odbytą cztery lata później z północnego zachodu. Informowała rodziców: „W. zależy, żebym pojechała do Basry i pomogła tam Departamentowi Wyw., ale zobaczymy, co oni na to i czy będę się mogła na coś przydać. Zdaje się, że sporo zależy ode mnie — jak często mówiliśmy, ludziom można tylko dać szansę na wywalczenie sobie miejsca. W. dał mi aż nadto wiele takich okazji”¹⁷.

Jak zawsze napotka znaczny opór ze strony personelu wojskowego i wywiadowczego wobec obecności kobiety, którą mają traktować jak równą sobie. Jak Hogarth oznajmił urzędnikom w Kairze, gdy pytali, jak ją traktować i do jakich informacji ją dopuszczać: „Ona sobie poradzi!”. Hardinge ostrzegał ją przed prawdopodobnymi trudnościami w Basrze, podkreślając, że tylko od niej zależy, czy zdoła stworzyć dla siebie stanowisko. Potem napisał do Coxa z radą, żeby potraktował Gertrude poważnie. Słowa, których użył, zasługują na uwiecznienie w annałach szowinizmu i wywołałyby ironiczny uśmieszek Gertrude, gdyby je знаła. „To wyjątkowo inteligentna kobieta — pisał — [...] o mózgu mężczyzny”¹⁸. Potem pisał na jej temat w pamiętnikach: „Ostrzegałem, że sir Percy'emu nie spodoba się obecność kobiety, lecz przy pomocy swego taktu i wiedzy może wyrobić sobie pozycję. Zgodnie z moimi przewidywaniami natrafiła w Basrze na poważny opór, ale, jak doskonale wiadomo, pokonała go dzięki swoim zdolnościom, zdrowemu rozsądkowi i taktowi”¹⁹.

Stykając się z charakterystyką Gertrude jako mało kobiecej — a nie ma nic dalszego od prawdy — pamiętać trzeba, z czym się stykała w wyłącznie męskich kręgach wojskowych i urzędników. Mierząc się na własnym terenie z kobietą, która tak często miała rację, niektórzy starzy wyjadacze, z którymi musiała współpracować, zniżali się do napadów na jej seksualność. Byli to często ci sami patrioci i kolonialiści w rodzaju generała broni sir George'a MacMunna, Generalnego Inspektora Łączności w Mezopotamii, którzy po cichu nazywali

Arabów „Halkami”. MacMunn początkowo odnosił się do Gertrude z sympatią, potem ją krytykował. Jak często się mylił, niech świadczy opis błyskotliwego i kapryśnego T.E. Lawrence’a jako osoby o „prostym umyśle człowieka pustyni” czy rozumienie przez słowo „Arabowie” jedynie „patriarchalnych plemion pustyni, szejka z całym jego władcym dokazywaniem, końmi czystej krwi, przystrojonymi wielbłędami [...] i tym podobne”. Zdaniem MacMunna Lawrence nie pojmował „trudnych sytuacji” powstających w Damaszku i Bagdadzie, a Gertrude, „strzępek ludzkości zwany kobietą”, nabrała znaczenia szkodliwego dla dobra rządów. Z kolei Gertrude było zupełnie wszystko jedno, czy ktoś jest gejem, ekscentrykiem albo ma osobliwe motywacje, sześćdziesiąt cztery żony albo czci szatana — ona po prostu korzystała, jak tylko umiała, ze spotkania z każdą osobą i zajmowała się kolejną sprawą. Nie zniżała się do opisów tych małostkowych uprzedzeń w listach do domu, bo zawsze miała do powiedzenia coś ciekawszego, choć czasem spotyka się napomknienia sugerujące, jak bardzo męczył ją ten mizoginizm i konieczność bezustannego dowodzenia swojej wartości. „Tu jest niełatwo — kiedyś Ci o tym opowiem — pisała do Hugh. — Wydaje mi się, że pokonałam większą część trudności, a wzrastająca serdeczność kolegów w pracy staje się źródłem czystego zadowolenia”.

W ten sposób Gertrude znalazła się w dziale wywiadu kwatery głównej w Basrze bez stanowiska, tytułu ani wynagrodzenia, nie wiedząc, czy departament, do którego się wybiera, zatrzyma ją czy natychmiast odeśle. Miasto, nieładna zbieranina domów z wypalanego na słońcu błota i gajów palmowych, między którymi wiły się kanały nawadniające, musiało właściwie z dnia na dzień pomieścić dużą bazę wojskową. Domy i biura pękały w szwach od wojska, w atmosferze czuło się oczekiwanie na zbliżające się wydarzenie. Sir Percy’ego Coxa chwilowo nie było, za to lady Cox serdecznie przywitała Gertrude i umieściła ją u siebie w wolnym pokoju do czasu, gdy znajdzie się jakaś kwatera. Ale nie znalazł się dla niej żaden gabinet. Musiała pracować w pokoju niejakiego pułkownika Beacha, szefa wywiadu wojskowego. W godzinach pracy urzędował tam również miły asystent Beacha, Campbell Thompson, który wcześniej pracował z Hogarthem i Lawrence’em w Karkemisz.

Zaczęła zapoznawać się z aktami, które jej dawano, wzięła na służbę młodego Araba, Mikhaila, i na razie, choć z uniesioną brwią, podporządkowała się zasadom: cenzurze korespondencji, ograniczeniu co do miejsc, w które mogła chodzić, i tego, co mogła robić; w czasie wizyt w arabskich domach musiał towarzyszyć jej oficer albo inna eskorta. Starła się nie nastęrczać kłopotów lady Cox, jadając w mesie i wynajmując pokój w kwaterze głównej. Mocno różniło się to od ciekawego życia w Biurze i kusiło ją, żeby wrócić do Kairu, gdzie, jak wiedziała, jest potrzebna. Dni znaczyła tu monotonia: „Chciałabym wiedzieć, ile czasu spędzę w jakimś miejscu albo co czeka mnie za chwilę. Zaczynam zadawać

sobie pytanie, co ja tutaj właściwie robię — pisała. — [...] Na koniec tygodnia dochodzę do wniosku, że wypowiedziałam może jedno pożyteczne słowo. [...] Wszystko jedno, czy sobie pojedę, czy zostanę”²⁰.

Wrócił sir Percy i nuda się skończyła. Od razu z niejakim rozbawieniem pogratulował jej udanej wyprawy do Hail. Nie będzie jej już lekceważył. Wysoki, o srebrnobiałych włosach i złamanym orlim nosie, miał pięćdziesiąt jeden lat, czyli był cztery lata starszy od Gertrude. Ten szanowany absolwent Harrow i Sandhurst, kulturalny, przekonujący i światowy człowiek podzielał obawy Delhi co do podżegania Arabów do buntu przez Kair. Pracował w regionie jako agent rządu Indii od niemal dziesięciu lat. Niezależnie od bezpośredniej reakcji na pojawienie się tej kobiety w bazie wojskowej w takiej akurat chwili, inteligencja nie pozwalała mu na otwarte wyrażanie swoich uprzedzeń. Pomny listu Hardinge’a, postanowił rzucić Gertrude na głęboką wodę. W dniu 9 marca umówił ją na lunch z czterema generałami, którzy mieli poprowadzić ofensywę brytyjską w Mezopotamii. Miała przecież pracować w wywiadzie wojskowym. Skoro ma „mózg mężczyzny”, mówił być może lady Cox przy śniadaniu, niech przekona wojskowych do swoich przydatności i profesjonalizmu.

Był to sprawdzian, niemal coś w rodzaju rozmowy o pracę. Zbite z tropu dowództwo miało głowę pełną uprzedzeń w stosunku do osobliwego intruza, który bez wyraźnego powodu pojawił się wśród nich. Co gorsza, teraz mieli znaleźć dla niej jakieś zajęcie. Generałowie Lake, Cowper, Money i Offley Shaw z Indyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego woleliby ją nadal ignorować. Podejmując ją w oficerskiej mesie, byli gotowi oceniać ją zarówno jako kobietę, jak i kandydatkę do pracy. Słyszeli, że ta kobietka jest sławną podróżniczką. Zwrócili uwagę na jej kapelusz, sunący nad chodnikiem, gdy przechodziła do pokoju, gdzie pracowała — chociaż trudno powiedzieć, co tam robiła. Podobno jest znajomą tego zniewieściałego i niesubordynowanego niby-oficera, Lawrence’a. Zasiadając wygodnie w swych fotelach, śmiali się z żarcików na temat starych panien. Arabska rewolta! Jak gdyby Halki były w stanie zagrozić komuś militarnie! Na mocy milczącej umowy będą traktować ją protekcjonalnie, ale dwornie, dyskretnie pośmieją się z jej poglądów, by nadal ją ignorować.

Trudności jak zwykle mobilizowały Gertrude. Była w swoim żywiole. Weszła zwawym krokiem, oni wstali, wszyscy usiedli i zanim panowie zdążyli zebrać myśli, ona zaczęła mówić. I nie dopuściła ich do głosu, jak zawsze zachowując właściwy ton. Znała wojskowy język, potrafiła strategicznie wykorzystywać fakty, wiedziała, o czym mówi, a nade wszystko znała się na rzeczy. Zaprawiła wykład humorem i zdominowała spotkanie. Potem słuchała, myślała perspektywicznie, wspomniała parę nazwisk, nieco im pochlebiła, by zwrócić uwagę na kilka istotnych taktycznych i administracyjnych różnic pomiędzy muzułmanami w Indiach a niezależnymi Beduinami Bliskiego Wschodu.

Generałowie byli zaskoczeni i odrobinę zauroczeni. Zażądali cygar, na co Gertrude wyjęła papierosa. Zaczęli się domyślać, jakim sposobem ta kobieta w ogóle znalazła się w Kairze i Delhi, a następnie, na wyraźne życzenie wicekróla, w Basrze.

Nie przedłużała. Dała do zrozumienia, że ma mnóstwo roboty. Uśmiechała się ciepło, serdecznie im podziękowała i zniknęła, pozostawiając w zadymionym powietrzu lekką nutę angielskiej lawendy. Po przerwie obiadowej wróciła do pracy. Gdy dotarła do „biura”, ujrzała skonsternowana, że jej akta są wynoszone z budynku i układane na jakimś wózku. Niczego nierozumiejący kapitan Thompson stał na werandzie i protestował. Służący tłumaczyli, że mają rozkazy z kwatery głównej. Gertrude przygotowała się do bitwy. Wraz z Thompsonem poszli do sztabu generalnego dowiedzieć się, dlaczego się ich wyrzuca. Ujmująco grzeczny sztabowiec przeprowadził ich na przestronną drewnianą werandę z widokiem na rzekę, przesłoniętą liśćmi drzew i kwiatami, zastawioną stolikami i wiklinowymi fotelami. Obok znajdowało się obszerne, przewiewne pomieszczenie z wentylatorami, które obracały się nad kilkoma dużymi biurkami. Regały przy ścianach już zastawiono książkami, które z Thompsonem zgromadzili. Mijali ich służący, dźwigając ich akta, dokumenty i książki. Oto ich nowe biuro. Napisała do domu:

Jadłam dziś obiad z wszystkimi generałami [...], w efekcie którego przeniesiono mnie, moje mapy i książki na wspaniałą werandę, za którą mieści się przewiewny gabinet, gdzie siedzę teraz cały dzień i pracuję. Za towarzysza mam tutaj kapitana Campbella Thompsona. [...] bardzo miły, sympatyczny i z radością korzystający ze mną z tej zmiany miejsca pracy²¹.

Zdała egzamin. Stała się jednym z nich, oficerem indyjskiego sztabu wojskowego na żołdzie.

Generałowie postanowili polubić Gertrude, która wkrótce stała się ulubienicą wojskowych. W parny środek lata, czas powodzi, gdy cała okolica znalazła się pod wodą, generałowie Cowper i MacMunn — od 1919 roku głównodowodzący w Mezopotamii — zabrali ją rzeczonym parowcem na kilkudniową wycieczkę na północ od Szatt al-Arab, gdzie mieszkali Mad'an. Na pokładzie znajdowały się proste kabiny z drewnianych przepierzeń; Gertrude wzięła ze sobą służącego i wyposażenie obozowe. Zarzucili kotwicę w lagunie Haur al-Hammar, punkcie zlewu wód Tygrysu i Eufratu. Fascynował ją wodny krajobraz i osobliwe piękno domów z trzciny unoszących się na wodzie oraz *mudhifów*, czyli miejsc spotkań, imponujących budowli długości koło piętnastu i szerokości pięciu metrów. Była to starożytna wodna kultura, obsesja Wilfreda Thesigera na początku lat pięćdziesiątych XX wieku, zniszczona potem przez Saddama Husajna. 12 czerwca pisała do Chirola:

Na południe widać było wysoki skraj pustyni i wielkie pasmo wzgórz, czyli

Ur Chaldejskie [...]. Wsie nie stoją w jednym miejscu, tylko przemieszczają się zależnie od poziomu wód. Wiele buduje się na ruchomych fundamentach z mat trzcinowych przy pływających podwórkach, na których krowy stoją z zadowoleniem na kotwicach, jak się wydaje, z palm [...]. Nad każdą wioską z chat trzcinowych unosiła się kwadratowa, wzniesiona z błota wieża fortu szejka, podobna do przysadzistych wież kościelnych w krainie podwodnych paproci. Światło i barwa są nie do wiary — nigdy w życiu nie oglądałam pejzażu tak osobliwie pięknego. [...] Jestem spalona na wiór.

Okazało się, że An-Nasirija, niedawno zajęta przez Brytyjczyków, zmieniła się w wyspę długości pięciu kilometrów. Poznała tam generała Brookinga — „zapalczego, drobnego mężczyznę o złamanym sercu, który cztery miesiące temu stracił we Francji jedyne go syna” — i majora Hamiltona, kuzyna Stanleyów. Pewne rzeczy jednak martwiły ją w czasie tej uroczej przerwy. Po każdym przerwaniu linii telegraficznej zapalczywy generał karał każdego, kto się nawinął. W dalszym ciągu listu do Chirola pisała:

Nie muszę chyba mówić, że nazywa się to strzelaniem na oślep. Bombardowanie z wody jest niemal nieskuteczne, a zawsze następuje po nim odwet, wskutek którego coraz więcej osób znajduje się w tarapatkach — niepokój i wrogość zataczają coraz szersze kręgi. Ośmieliłam się przedstawić mu swoje zdanie. „Obraca się pani wśród polityków” — prychnął z błyskiem w oku. Potwierdziłam, tak jest, całe życie spędzam wśród polityków.

W Basrze również nie brakowało problemów. Do ciężkich prac potrzeba było dużo ludzi, branych przez wojsko bez zważania na los rodzin, pozostawianych bez mężczyzny do uprawy ziemi czy zarobienia na chleb. Uznała, że trzeba napisać o tym do Hardinge'a. Nie była to jedynie kwestia sumienia. Bo jak przyszła władza w Mezopotamii zdobędzie zaufanie i życzliwość Arabów przy takim braku szacunku dla człowieka?

Jest wiele spraw, które nie bardzo mi się podobają, a najpoważniejszą z nich jest chyba problem z rękami do pracy. Istnieje bardzo niewielka różnica — czasem wydaje mi się ona niewidoczna — między tym, co robimy tutaj, a tym, co Niemcy wyprawiali w Belgii. Wolałabym sprowadzać ludzi do pracy z zagranicy, zamiast zmuszać do niej miejscowych, chociaż nie lubię przywożenia Hindusów. To niełatwe, Domnulu, nie masz pojęcia, jak trudna jest tu moja praca²².

Jak dotąd kampania mezopotamska rozwijała się nad wyraz pomyślnie, lecz teraz napotkała poważne kłopoty. Po wyparciu Turków z An-Nasirija przez oddziały pod dowództwem generała Nixona generał brygady Charles Townshend i licząca około dziesięciu tysięcy ludzi 6. Dywizja zdobyły twierdzę Al-Kut. Tam mieli się przegrupować i czekać na posiłki, ale Nixon — działając z kolei na polecenie z Indii — kazał im maszerować dalej. Zsiedli na ląd z flotylii rzecznych parowców i wdali się w bitwę pod Ktezyfontem, którego ogromny łuk, tyle razy

fotografowany przez Gertrude, jest niemal widoczny z Bagdadu. Czekają tam na nich dwadzieścia tysięcy solidnie okopanych Turków. Ofensywa stanęła w miejscu i straty wkrótce zaczęły być tak wielkie, że Townshend musiał wycofać się do Al-Kut. Działo się to w początkach grudnia. Otoczonych przez Turków, nieszczęsnych niedobitków 6. Dywizji czekało najdłuższe oblężenie w dziejach Wielkiej Brytanii. Mimo trzech prób przyjscia z odsieczą żołnierze i mieszkańcy znaleźli się na wiele miesięcy w więzieniu i niebawem nie pozostało im nic innego, jak jeść psy, koty, a potem szczury. „W Al-Kut nic się nie dzieje i nie zanoszą się na to, żeby cokolwiek miało się zdarzyć — położenie jest rozpaczliwe. Bóg raczej wie, jak się to skończy”²³ — pisała w kwietniu.

W połowie kwietnia w Basrze pojawili się Lawrence i Aubrey Herbert z tajemniczym zleceniem z Kairskiego Biura Wywiadu. Udali się prosto do Gertrude i usiedli na werandzie, rozmawiając. Ze względu na nietypowy charakter funkcji i mało wojskowy wygląd w oficerskiej mesie spotkali się z ostracyzmem. Lawrence i Herbert mieli zaproponować Turkom okup do dwóch milionów funtów za uwolnienie garnizonu w Al-Kut. W ostateczności będą rozmawiać o wymianie rannych i zaapelują o łaskawe potraktowanie arabskiej ludności miasta. Misja była upokarzająca, lecz stanowiła rozpaczliwą próbę odwrócenia katastrofy brytyjskiego oręża. Lawrence opisywał potem gwałtowny opór przeciwko tym działaniom, z jakim spotkał się w Basrze, i reakcję dwóch generałów, którzy dopadli go, by oświadczyć, że jest to krok poniżej godności.

Lawrence i Herbert siadali z Gertrude przy stole i z nią rozmawiali. Z ogromną ulgą odnawiała kontakty z najlepszymi umysłami Kairu: nie mogła powstrzymać się od porównań z nudnymi, starymi generałami, którzy zwykle towarzyszyli jej przy obiedzie. „W tym tygodniu atmosferę znacznie ożywiło pojawienie się pana Lawrence’a, wysłanego jako łącznik z Egiptu. Prowadzimy wspaniałe rozmowy i snujemy szeroko zakrojone plany rządów nad wszechświatem. Jutro wyjeżdża w górę rzeki, gdzie toczą się teraz walki”²⁴.

Było jednak za późno i okup został odrzucony przez tureckiego dowódcę, Halila Paszę. 29 kwietnia, po 147 dniach, Turcy wkroczyli wreszcie do Al-Kut, biorąc przeciwników do niewoli. Cztery tysiące wycieńczonych głodem brytyjskich żołnierzy miało umrzeć w wyniku ciężkich robót i forsownych marszów. Arabscy mieszkańcy, mimo że byli niewinnymi ofiarami zbiegu okoliczności, zostali strasznie potraktowani przez zwycięzców, co naturalnie odstraszyło wielu Arabów od opowiedzenia się po stronie Brytyjczyków. Lawrence i Herbert wrócili do Basry. Stali się w jeszcze większym stopniu *personae non gratae*, lecz Lawrence spędził jeszcze kilka dni w towarzystwie Gertrude. Zaniepokojony niepowodzeniami w Mezopotamii Hugh pisał o powszechnych w Anglii zarzutach, iż władze w Basrze i Delhi „zabrnęły w ślepy zaułek”. Zareagowała z pasją, dowodząc szerokości horyzontów i braku stronniczości, jakimi powinien cechować

się wytrawny mąż stanu, którym się stawała:

[...] zajęliśmy się sprawą z typowym dla nas lekceważeniem szerzej zakrojonego programu politycznego. Potraktowaliśmy Mezopotamię jak odizolowany byt, podczas gdy wchodzi ona w skład Arabii, gdzie polityka nierozzerwalnie wiąże się z wielką kwestią arabską o dalekosiężnych konsekwencjach, wyglądającą rzeczywiście inaczej, gdy spogląda się na nią pod różnymi kątami, mimo to pozostając ciągle jednym, niepodzielnym zagadnieniem. Koordynacja polityki arabskiej i tworzenie linii politycznej w tej kwestii powinny mieć miejsce w kraju. [...] Nikt się tym nie zajmował, nikomu nie przyszło to nawet do głowy i w końcu nasi ludzie w Egipcie, zmagający się z zażartym oporem Indii i Londynu, musieli na gwałt wypracować jakiś szerszy program, który moim zdaniem stworzy w końcu podstawę dla naszych stosunków z Arabami [...]. Ale dość już o polityce. Gdy słyszę opinię, że zabrnęliśmy w ślepy zaułek, wpadam w furię. Zabrnęliśmy! Tak jest, i brniemy dalej wśród niepotrzebnie przelanych łez i krwi.²⁵

Skończyła gromadzenie informacji o plemionach od strony Mezopotamii. Zapracowała sobie na szacunek ze strony sir Percy'ego Coxa, który pisał o tym etapie zdarzeń:

Władze wojskowe uznały, że zadanie, z którym delegowano ją do Basry, zostało jak na razie wypełnione, a wobec pewnych trudności z umieszczeniem osoby jej płci na stałe w kwaterze głównej na froncie zaproponowali, by pracowała dla mnie w charakterze głównego oficera politycznego — którą to propozycję przyjąłem z zadowoleniem.

Gertrude przekonała go do siebie dwukrotnie, w sprawie Hail i generałów, i zaczynała być mu nieodzowna. Nie dość, że była niezmordowana, w dodatku oszczędzała mu mnóstwa czasu i zachodu, odsiewając i przyjmując niezliczonych szejków z całej Mezopotamii, którzy przyjeżdżali złożyć mu wizytę. Odrzucała tych mało ważnych, resztę posyłając do Coxa ze związłymi informacjami, jak nazywa się ich plemię, skąd pochodzą i czego chcą. Oficjalnie mianował ją asystentką polityczną z tytułem Sekretarza do spraw Orientu. Pisała o tym awansie do Chirola żartobliwie, ale widać, jak bardzo się ucieszyła:

Zapomniałam powiedzieć Ci, że jestem APO [asystentką polityczną], bo to zupełnie nieistotne. [...] Sir Percy nadał mi taki tytuł, bo posiadanie określonego stanowiska jest o wiele wygodniejsze — chociaż mam wrażenie, że początkowo chodziło mu raczej o ujęcie mnie mocniej w karby! Bycie nikim o niejasnej pozycji byłoby nie do pomyślenia. W każdym razie zostałam oficerem IEFD [Indyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego D] z prawem do zakwaterowania, wyżywienia i opieki w razie choroby. [...] Co więcej, całkiem sporo zarabiam — 500 rupii na miesiąc — o wiele więcej, niż spodziewałam się kiedykolwiek dostawać²⁶.

Pracowała nie tylko u Coxa, ale także u jego pracowitego zastępcy,

kapitana, później podpułkownika, sir Arnolda Wilsona, odznaczonego Orderem Cesarstwa Indyjskiego, jednego z najwybitniejszych i najbardziej ekscentrycznych twórców imperium na Bliskich Wschodzie. Ten atletycznie zbudowany mężczyzna o gęstych, czarnych wąsach żył w umiłowaniu dla spartańskiej ascezy. W drodze lubił sypiać na ziemi, bez łóżka czy namiotu, i co dzień czytał Pismo Święte. Potrafił przejechać konno sto sześćdziesiąt kilometrów na dzień, po napotkaniu rzeki wolał przepłynąć ją wpraw, niż skorzystać z mostu. W czasie jednego z rejsów do Anglii wolał zaoszczędzić na bilecie i zatrudnił się jako okrętowy palacz, przerzucając węgiel szesnaście godzin na dobę. Zsiadł na ląd w Marsylii, gdzie kupił rower i na nim pokonał ostatnie półtora tysiąca kilometrów do domu w Worcester. Początkowo bardzo się z Gertrude polubili: „Najbardziej niezwykły człowiek na świecie, 34 lata, błyskotliwy, niezwykle rzadkie połączenie siły fizycznej z umysłową. Polubiłam go — jest świetnym współpracownikiem i na pewno daleko zajdzie. Nie pamiętam, żebym spotkała kogokolwiek o bardziej wyjątkowej sile”²⁷. Ale jego imperialistyczny, doktrynerski światopogląd zacznie jej z czasem przeszkadzać.

Na początku 1916 roku War Office przejęło wreszcie całościową kontrolę nad działaniami w Mezopotamii i zaczęło wysyłać wojsko, samoloty i artylerię. Było za późno na zapobiegnięcie tragedii w Al-Kut, lecz wywarło wrażenie na kolejnym ważnym gościu w Basrze, emirze i hakimie południowego Nadźdu, Abd al-Aziz ibn Saudzie. Złożył iście królewską wizytę w celu zapoznania się ze współczesnym, naukowym światem wojny, którym stała się Basra. Ten charyzmatyczny i nieustraszony wojownik, dziedziczny imam, sędzia, władca i gubernator w jednej osobie był jednym z niewielu arabskich przywódców, którego Gertrude nie zdołała poznać. Był bezkompromisowym przywódcą fundamentalistycznej sekty wahabitów, żądającej powrotu do pierwotnego islamu Proroka w sztywnych ramach prawa szariat. Gdy miał piętnaście lat, Raszidowie doprowadzili do wygnania plemienia Saudów i zajęli ich stolicę, Rijad. Mając dwadzieścia dwa lata, razem z siedemdziesięcioma wielbłędami i jeźdźcami od sojusznika w walce z Raszidami, szejka Kuwejt, Ibn Saud wpadł nocą do Rijadu z garstką ośmiu popleczników, wspiął się po murach zamku, zabił nożem śpiącego Raszida i o różowym świetle otworzył wrota miasta²⁸.

W ciągu następnych lat zajmował się odzyskiwaniem terytoriów utraconych przez ojców. W 1913 zajął turecką prowincję Hasa, przynależącą dawniej do Rijadu, przegnał osmański garnizon i na dobre zagościł na wybrzeżu Zatoki Perskiej. Ibn Saud zbliżył się z brytyjskim agentem politycznym w Kuwejcie, kapitanem Williamem Shakespearem, który po wielekroć usiłował otworzyć oczy rządu brytyjskiego na wciąż rosnącą potęgę księcia pustyni. Zaraz na początku I wojny światowej Shakespeare pojechał do czarnych namiotów Ibn Sauda w Nadździe i ruszył razem z nim na północ w celu odparcia popieranego przez

Turków natarcia Raszidów. Shakespear, mimo że był cywilem, zginął w tej bitwie. Niedługo później Ibn Saud spotkał się z sir Percym Coxem, wówczas głównym oficerem politycznym na rejon Zatoki Perskiej, i razem z szejkami miast nad Zatoką Perską, Kuwejtu i Mohammerah zawarł oficjalne porozumienie z Wielką Brytanią.

W ciągu kilku godzin dnia 27 listopada 1916 przyszedł założyciel Arabii Saudyjskiej został powitany przez Coxa i Gertrude, potem z pompą pokazano mu najnowsze maszyny do zabijania. Imponująca postać o lśniących oczach i warkoczach zakończonych haczykami, przebierał paciorki różańca i oglądał kanonadę ciężkiej artylerii na zaimprovizowane okopy i wystrzały z pocisków przeciwlotniczych. Niewiele mówiąc, pierwszy raz w życiu przejechał się koleją i został szybko przewieziony autem do pobliskiej Al-Shuaiby na przegląd brytyjskiej piechoty i indyjskiej kawalerii. Obejrzał artyleryjską baterię w akcji i samolot manewrujący na niebie. W szpitalu bazy Gertrude włożyła dłoń do aparatu rentgenowskiego; Ibn Saud poszedł w jej ślady i ujrzał kości własnej ręki. Jego wierny portret znajduje się w artykule Gertrude dla „Arab Bulletin” Lawrence’a — tajnego monitora rozsyłanego do brytyjskich organów władzy, redagowanego w Kairze.

Ibn Saud ma ledwie czterdzieści lat, chociaż wygląda na starszego. Potężnie zbudowany, dobrze ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, noszący się jak człowiek przyzwyczajony do wydawania rozkazów. Zbudowany jest mocniej od typowego szejka nomadów, ale posiada cechy szlachetnie urodzonego Araba, wyrazisty, orli nos, mięsiste nozdrza, wydatne usta i długi, wąski podbródek, podkreślony spiczastą brodą. Ma delikatne ręce o subtelnych palcach, niemal powszechne wśród plemion czystej krwi arabskiej i mimo olbrzymiego wzrostu i szerokości w barach wywiera tak częste na pustyni wrażenie ospałego, wynikające z cech nie osobistych, lecz rasowych, życiowego znużenia starożytnego i samodzielnego ludu, który pełnymi garściami czerpie ze swoich sił witalnych. [...] Przemysłane ruchy, spokojny uśmiech i zamyślane spojrzenie oczu spod ciężkich powiek, mimo że przydają mu godności i uroku, nie pasują do zachodniego obrazu energicznej osobowości. Mimo to podobno wykazuje się wytrzymałością rzadką nawet u zahartowanych Arabów. Mówią, że wśród ludzi wychowanych w wielbłądzim siodle niewielu jest równie niezmordowanych jeźdźców. [...] Dał dowody śmiałości, a z właściwościami żołnierza łączy rozumienie spraw wagi politycznej, jeszcze wyżej cenione przez plemiona²⁹.

Zdanie Ibn Sauda o Gertrude było nieco bardziej wieloznaczne. Cox opowiadał mu już o jej przedwojennej wyprawie do Hail, lecz Arab jeszcze nigdy nie miał styczności z Europejką. Z drugiej strony z miarodajnych źródeł wiadomo było, że żenił się i rozwodził jakieś sześćdziesiąt pięć razy, po kilku nocach oddając swoje kobiety szejkom i świcie. Kontakty z tą jawnie odsłoniętą kobietą na

równej stopie były obelgą dla jego męskiej godności i z osłupieniem patrzył, jak ważni mężczyźni ustępują jej pierwszeństwa. Gertrude nie dość, że serdecznie go powitała, w dodatku miała za zadanie wszędzie mu towarzyszyć. Cox pisał dyplomatycznie:

[...] zajmowanie przez przedstawicielkę słabej płci urzędowego stanowiska w Brytyjskim Korpusie Ekspedycyjnym wykraczało poza jego beduińskie horyzonty; mimo wszystko we właściwej chwili odnosił się do panny Bell z zupełną otwartością i zimną krwią, jak gdyby całe życie miał do czynienia z damami z Europy³⁰.

Co prawda Ibn Saud także zachował się jak na dyplomatę przystało, za to później wyrażał swoje prawdziwe uczucia. Oficer polityczny Harry St John Philby, nieznający wtedy jeszcze Gertrude, pisał, iż „w wielu obozowiskach w Nadżdzie pękano ze śmiechu, gdy przedrzeźniał jej piskliwy głos i kobiecą paplaninę: »Abdul Azizie [Ibn Saudzie]! Abdul Azizie! Spójrz tylko na to, co o tym sądzisz?« i tym podobne. Ibn Saud był chyba jedynym arabskim szejkiem, który się z niej wyśmiewał; co charakterystyczne, był też jedynym ważnym szejkiem, z którym spotkała się na warunkach zachodnich, a nie beduińskich. Gdyby zjawiała się w jego namiocie na pustyni w wieczorowej sukni i podarowała mu lornetkę i karabin, zasiadła przy nim na dywanie i płynnie rozmawiała z nim w obrębie świata jego kultury, poezji i pustynnej polityki, wywarłaby na nim takie samo wrażenie, jakie z łatwością pozostawiła na Jachii Begu, Muhammadzie Abu Tajji, Fahadzie Beju i innych.

Po wizycie Gertrude pracowała dalej przy okropnej pogodzie, sama nie wiedząc już, czy woli zimę, gdy drogi toną w błocie, a przez otwarte kanały przerzuca się kładki, czy lato z upałem nie do zniesienia dla obywatelki Yorkshire: „Obudziłam się wczoraj o pierwszej w nocy przy temperaturze ponad 38 stopni, leżąc w kałuży potu. Rano kąpię się w nocnej koszuli, wyżymam ją i jest już czysta”³¹. „[...] Do wanny nalewa się wody ze zbiornika na dachu, która nigdy nie ma mniej niż 38 stopni [...], ale nie paruje — powietrze jest cieplejsze”³² — pisała rodzicom. Wskutek nieustannego prania odzież rozpadała się na strzępy. Musiała wstawać o piątej, szóstej rano i ją naprawiać — czym w Anglii zawsze zajmowała się jej służąca, Marie. Rozpaczliwe prośby o stroje czasem przynosiły efekty:

Na szczęście zakłada się bardzo mało, ale przez to staje się tym ważniejsze, żeby to bardzo mało było całe. [...] Pomyśleć tylko, że kiedyś byłam czysta i schludna! [...] Bardzo dziękuję — dostałam koronkową suknię wieczorową, sukienkę z białej krepy, sukienkę w niebieskie paski, dwie koszule i jedwabną sukienkę w paski, wszystkie jak najbardziej odpowiednie [...], przyszły też pudło i parasol!³³

Jednak często spotykał ją zawód, o czym świadczy list z 20 stycznia 1917 roku:

Nadeszła paczka od Marty — powinna być w niej suknia z czarnej satyny, lecz pudełko otwarto i suknia przepadła. Czy to nie podłe? Zostało tylko małe tekturowe pudełko z płaszczkiem z czarnej satyny, woalką i złotym kwiatkiem [...] ³⁴.

W tym niemal zupełnie męskim świecie jeszcze bardziej tęskniła za rodziną. Brakowało jej koleżanki, a spotykała się tylko z lady Cox, żoną szefa, czasem z jakąś przejeżdżną nauczycielką czy misjonarką i z „niezwykłą panną Jones” — sympatyczną, ale niezmiernie zapracowaną dyrektorką szpitala i pensjonatu dla oficerów w dole rzeki. Gertrude z wdzięcznością oddała się jej w opiekę, gdy — wyczerpana czterdziestostopniowymi temperaturami i brakiem w Basrze dobrego jedzenia — zapadła we wrześniu tego roku na żółtaczkę. Pisała do Florence: „Czy wiesz, że jeszcze nigdy nie byłam tak chora? Nie miałam pojęcia, jak to jest czuć się tak rozpaczliwie słabą, że prawie nie można ruszyć ręką ani głową” ³⁵.

Po wyzdrowieniu na nowo wzięła się do pisania sprawozdań. Opowiadała Hugh i Florence:

W ciągu ostatniego roku strasznie dużo pisałam. Część jest zlepkiem raportów, część wynikiem moich własnych przemyśleń i wcześniejszej wiedzy, część próbą opisaną odległych zakątków nowego świata, który odkrywamy, reszta suchymi jak wiór analizami plemion, może i nudnymi, lecz chyba bardziej wartościowymi niż wszystko pozostałe [...]. Czasami chciałoby się rzucić siedzenie w biurze i jechać na pustynię, obejrzeć miejsca, o których słyszę, i poznać je osobiście [...]. Osobie mojej płci nie pozostaje wiele więcej nad siedzenie i spisywanie, lichy by to porwało ³⁶.

„Zlepek [...], suche jak wiór [...], nudne” — Gertrude jeszcze nigdy nie była mniej szczerą. Wiedziała, że w jej tekstach zaczytują się najwyższego szczebla dowódcy w Indiach, Egipcie, Sudanie i Londynie, smakując soczyste i często dowcipne wyjaśnienia zjawisk politycznych i zwięzłe, zabawne charakterystyki. Przyznaje się do tego w innym liście: „Z radością donoszę, że moje wypociny nie wiedzieć czemu zwróciły na siebie uwagę w Londynie” ³⁷.

Część sprawozdań powstawało na zlecenie Biura Arabskiego lub jako artykuły dla „Arab Bulletin”. Powiększały jej sławę jako jednego z najwybitniejszych Brytyjczyków na Bliskim Wschodzie. Inne teksty, zebrane potem pod tytułem *The Arab of Mesopotamia*, miały służyć jako instrukcje dla oficerów brytyjskich przyjeżdżających do Basry. Nosząc odstręczające tytuły w rodzaju *The Pax Britannica in the Occupied Territories of Mesopotamia; or The Basis of Government in Turkish Arabia*, teksty te okazywały się łatwe i zabawne, jednocześnie przekazując nowicjuszom całą potrzebną wiedzę. Z eseju pod tytułem *Czciciele gwiazd* dowiadywali się, iż dogmaty tej osobliwej sekty obejmowały mieszkanie w pobliżu bieżącej wody, uprawianie poligamii i wiarę, że świat jest

tak naprawdę wielkim jajem; oraz że jej członkowie wymyślili księgę, którą mogło czytać równocześnie dwóch kapłanów siedzących na przeciwległych brzegach strumienia. „Ciekawe, jak ta osobliwa roślina da sobie radę na nowym gruncie rządów brytyjskich” — zauważała Gertrude.

„Biurokracja — pisał sir Kinahan Cornwallis, od 1916 roku dyrektor Biura Arabskiego — nie była w stanie zepsuć świeżości i żywości stylu ni zwięzłości opisów. We wszystkich tekstach uderza skala jej wiedzy, współczucia i zrozumienia dla ludzi, których tak bardzo pokochała”³⁸. Zmęczeni politycy i zaganiani oficerowie polityczni z ulgą i radosnym oczekiwaniem sięgali po raporty sygnowane „G.L.B.” Była klasą sama dla siebie, gdy opisywała rząd w tureckiej Arabii jako fikcję: „Żaden kraj, który światu jawił się jako stabilny ustrój ze scentralizowaną władzą, nie był w stopniu takim, jak Cesarstwo Osmańskie, krainą zmyśloną”; lub tłumaczyła zawilosci polityki wewnętrznej Maskatu — „Sułtan Sajjid Fajsal ibn Turki pochwalał zakaz handlu bronią przez rząd brytyjski, gdyż jego buntowniczy poddani nie byli odtąd w stanie zaopatrywać się w broń do walki przeciw niemu” — czy objaśniała zatargi w plemieniu Szamijja, które polegały na „ujęciu wroga przez zaskoczenie. [...] przy czym liczba ofiar bywa mniej więcej taka sama, jak w czasie meczu piłkarskiego”.

Listy do Florence, Hugh i pozostałych krewnych pisane były równie piękną prozą, są za to bardziej osobiste, a czasem równie przenikliwe. List do domu dwa, trzy razy w tygodniu był świętym obowiązkiem, namiastką spędzonego z nimi czasu, potem wręcz przeprosinami za tak rzadkie powroty. Planowanie odwiedzin przychodziło z coraz większym trudem, gdy pomyślało się o męczącej podróży i długotrwałej nieobecności na wschodnim froncie wojny, gdzie wciąż tyle się działo.

Kontakty z kochanymi ludźmi, głównie z ojcem, stwarzały szansę ucieczki od pustego, jałowego, męskiego świata wojny i pracy. Listy ją mobilizowały, przypominały, kim jest i skąd się wzięła. Zawsze interesowała się politycznymi i handlowymi zajęciami ojca, jednak czasem zdawała sobie sprawę, iż zainteresowania Florence, Elsy i Molly, a nawet Maurice’a i Hugona, miały zupełnie inny rozmach niż jej własne. Wiadomo, że często koloryzowała bądź pomijała fakty, by ich nie niepokoić, i starała się nie rozpisywać o problemach Mezopotamii, nie chcąc ich nudzić. Tak samo, jak w czasach Biura Rannych i Zaginionych, bywało, że Gertrude musiała sama radzić sobie z informacjami o rzeziach i okrucieństwach, nie mając się komu zwierzyć ani jak oderwać myśli od koszmarów. Bardziej niż kiedykolwiek przedtem brakowało jej męża i rodziny. W domu Molly i w mniejszym stopniu Elsa, obarczone coraz większymi rodzinami i obowiązkami domowymi, uśmiechały się na myśl o jej sławie i dobrotliwie przeżywały „wielką Gertrude”. Odpisywała na ich zmartwienia, jak gdyby liczyły się dla niej tak samo jak sprawy wagi narodowej. Do prawdy umiała przyznać się

tylko przed Chirole: „Ciekawe listy — poza Twoimi — dostają tylko z Biura Arabskiego w Egipcie. Piszę do nich co tydzień, a oni na bieżąco informują mnie o sytuacji w Hidżazie i Syrii. [...] Rodzina pisze tylko o swoich sprawach, które mnie też interesują”³⁹.

Cox i Gertrude, współpracując ze sobą, z Wilsonem i innymi, znacznie przyczynili się do zaprowadzenia ładu w wilajecie Basra, realizując korzystną politykę w dziedzinie rolnictwa, finansów, prawa i szkolnictwa. Włączali szejków w struktury władzy i płacili im za rządy w ich tradycyjnych okręgach. Na nieszczęście ta pierwsza próba arabskiego samostanowienia spełzła na niczym wskutek korupcji i chaosu. Urzędnicy brytyjscy musieli jeździć w odleglejsze regiony i sprawować władzę wspólnie z szejkami.

Kampania zimowa generała Maude’a doprowadziła do odzyskania Al-Kut i uderzenia na Bagdad, zajęty przez wojska brytyjskie 11 marca 1917 roku. Środek ciężkości przesunął się na północ i Gertrude oczekiwała wezwania od sir Percy’ego do Bagdadu, gdzie mieli stworzyć załączki jego nowego Sekretariatu. Pisała do domu:

Dzisiaj dostałam list od sir Percy’ego, z frontu, pełen uniesienia i nadziei [...]. To pierwszy wielki sukces w tej wojnie i sądzę, że przyniesie rozmaite i dalekosiężne konsekwencje. Wierzę, iż utworzymy tu wspaniałe, kwitnące centrum cywilizacji arabskiej, co będzie po części także moim zadaniem, o którym nie przestaję myśleć [...]. Nie wyobrażacie sobie, jakie to cudowne być obecną przy narodzinach, że tak powiem, nowego ustroju⁴⁰.

Wezwanie nadeszło i popłynęła zatłoczonym parowcem: dziewięć dni w dusznym upale z kilkoma pielęgniarkami i oddziałem sześciuset żołnierzy. W Rounton Bellowie otrzymali telegram złożony z dwóch słów: „Adres Bagdad”.

Wielu było takich jak Arnold Wilson, przekonanych, iż jedynie całkowita brytyjska kontrola zapewni dostawy ropy dla marynarki wojennej i Imperium. Istnieli również ludzie tacy jak Hardinge, którzy sądzili, że każda forma partnerstwa z Arabami wywoła na Bliskim Wschodzie chaos i pozbawi Imperium połączeń między Europą, Indiami i resztą Wschodu. Historia pokazała, że się mylili. Dzięki integracji rządów brytyjskich, dumy i samostanowienia Arabów udało się stworzyć dobre rządy. Stabilność zapanowała właściwie bez przerwy do roku 1920, ropa płynęła i trwał przychylny protektorat brytyjski. Wrażliwość na bliskowschodni sposób myślenia i odczuwania pozwoliła Gertrude na osiągnięcie czegoś, w czego realizację nikt nie wierzył. Oto, jakie ogromne zadanie czekało na nią w Bagdadzie.

List GLB, 3 I 1916. [\[wróć\]](#)

Historia w Siedmiu filarach mądrości T.E. Lawrence’a. [\[wróć\]](#)

Wizyta Abd Allaha u sir Ronalda Storrsa, [w:] Ronald Storrs, Orientations; John Keay, Sowing the Wind: The Mismanagement of the Middle East 1900–1960, s. 41. [\[wróć\]](#)

T.E. Lawrence do D.G. Hogartha, 22 III 1915 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 1 I 1916 r. [\[wróć\]](#)

Dokument bez daty, Zbiory różne, archiwum GLB, RL. [\[wróć\]](#)

John Keay, Sowing the Wind: The Mismanagement of the Middle East 1900–1960. [\[wróć\]](#)

Charles Hardinge, pismo do Foreign Office, [w:] Wallach, Desert Queen, s. 154. [\[wróć\]](#)

GLB do kapitana R. Halla, 20 II 1916 r. [\[wróć\]](#)

Gilbert Clayton z Kwatery Głównej Armii w Kairze, 28 I 1916 r. [\[wróć\]](#)

Hardinge of Penshurst, My Indian Years 1910–1916, s. 136. [\[wróć\]](#)

List GLB, 24 I. [\[wróć\]](#)

List GLB, 28 I. [\[wróć\]](#)

List GLB, 1 II. [\[wróć\]](#)

List GLB, 18 I. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

Hardinge, Old Diplomacy. [\[wróć\]](#)

Hardinge, My Indian Years. [\[wróć\]](#)

List GLB, 18 III. [\[wróć\]](#)

List GLB, 9 III. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 12 VI 1916 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 27 IV. [\[wróć\]](#)

List GLB, 9 IV. [\[wróć\]](#)

List GLB, 27 IV. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 13 IX. [\[wróć\]](#)

List GLB, 24 V 1918, [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 87. [\[wróć\]](#)

Opis zdobycia Rijadu według Keay, Sowing the Wind. [\[wróć\]](#)

GLB, A Ruler of the Desert, [w:] The Arab of Mesopotamia. [\[wróć\]](#)

Sir Percy Cox o pracy GLB, [w:] Florence Bell, Letters. [\[wróć\]](#)

List GLB, 15 VII. [\[wróć\]](#)

List GLB, 29 VII. [\[wróć\]](#)

List GLB, 27 IV 1916 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 20 I 1917 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 20 IX 1916 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 2 III 1917 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 13 I 1917 r. [\[wróć\]](#)

Kinahan Cornwallis, wstęp do: Gertrude Bell, The Arab War: Confidential Information for GHQ Cairo, Dispatches for the Arab Bulletin. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 13 IX 1917 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 10 III 1917 r. [wróć]

12. RZĄDY ZA POŚREDNICTWEM GERTRUDE

Gertrude od tygodni wyczekiwała przyjazdu do Bagdadu i tęskniła za życiem w tym wspaniałym mieście, gdzie miała już licznych przyjaciół. Z ulgą zsiadła z przeładowanego statku i parnym, tłocznym nabrzeżem przeszła do czekającego samochodu Coxa. W biurze ciepło przywitał ją szef i nieliczny personel. Nie wiedziała, gdzie przyjdzie jej nocować, ale po roku w jednym pokoju głównej kwatery w Basrze miała nadzieję na coś bardziej przestronnego i chłodniejszego. Ucieszyła ją więc wiadomość, że przydzielono jej dom, zatem wyruszyła tam autem.

Samochód zatrzymał się na brudnym, hałaśliwym bazarze. Przymilny gospodarz zaprowadził ją do mikroskopijnego domku pozbawionego bieżącej wody i wszelkich mebli. Przywiozła kilka z Basry, lecz nie zostały jeszcze wyładowane; jej sługa, Mikhail, został na statku, by tego dopilnować. Jako doświadczona podróżniczka nie rozstała się jednak z płóciennym łóżkiem i wanną, które rozstawiła w zapuszczonych pokojach: „Rozpakowałam kufer, który wpadł do Tygrysu, i rozwiesiłam wszystko na balustradach do wyschnięcia [...]. Duchota zatykała dech. Nie było nawet krzesła, żeby coś położyć, a kiedy chciałam wody do mycia, musiałam otworzyć drzwi i wezwać pomoc z bazaru”¹.

Zjadła kolację z sir Percym i wróciła do domu. W nocy zbudziło ją walenie do drzwi. To przyjechał Mikhail z pozostałymi bagażami. Ranek zaczął się żarem i wrzawą typowymi dla centrum Bagdadu: „Przyznaję, że po uczesaniu się i zjedzeniu śniadania na podłodze nie byłam nastawiona zbyt optymistycznie”².

Nie chciała zawracać głowy Coxowi: znalazła się tutaj na takich samych warunkach jak reszta jego personelu, a on miał ważniejsze sprawy. Nałożyła słomkowy kapelusz i ruszyła na poszukiwanie lepszej kwatery w chłodniejszej okolicy w cieniu drzew nad rzeką, w pobliżu przedwojennej ambasady Austrii. Od razu natknęła się na duży mur okalający rozległy ogród, zarośnięty rozłożystymi drzewami i mnóstwem róż. Zza żelaznej bramy wypatrzyła kamienny zbiornik na wodę na końcu krótkiego podjazdu, a dalej nie dom, tylko trzy zaniedbane domki letniskowe z ptakami na dachach. Część posiadłości zajmował spory gaj daktylowców — chłodne miejsce na wieczorne przechadzki.

Czasem ma się wrażenie, że miejsca, gdzie mieszkamy w jakimś ważnym momencie życia, znajdują nas same, i tak też stało się w przypadku Gertrude w kwietniu 1917 roku. Oto śliczne miejsce, gdzie miała zamieszkać do końca życia. Od sąsiadów dowiedziała się, że ogród należy do zamożnego właściciela ziemskiego, którego znała i lubiła, Musy Chalabiego. Odwiedziny u niego załatwiły wszystko, co było do załatwienia, i przez kolejne dziesięć dni następowały szybkie zmiany i naprawy. Na początku maja wprowadziła się do pierwszego z domków, po czym przenosiła się do kolejnych, w miarę jak

powstawały nowoczesna łazienka i kuchnia. Kazała wszystko pomalować na biało, zatrudniła ogrodnika, kucharza i starca, któremu ufała, Szamao, do prowadzenia domu. W oknach założono żaluzje, na głębokich, drewnianych werandach ustawiono kwiatki i wiklinowe meble. W środku znalazły się dwa biurka, wszystkie wazony napełniły się kwiatami. W położonym najdalej budynku urządziła mieszkania dla służby i niebawem kobiety zaczęły wieszać pranie, a na trawie bawiło się małe dziecko. Nareszcie miała własny dom z ogrodem. Sadziła całe rabatki wiejskich kwiatów — irysów, werbeny, chryzantem — w doniczkach bratki, na zagonach siała nasiona malwy przysłane z Darlington i kapustę. Po jakimś czasie mogła się pochwalić, że zakwitły u niej narcyzy — pierwsze w dziejach Mezopotamii. 17 kwietnia pisała do domu:

Ach, najdrożsi, tutaj jest tak cudownie — nie umiem ująć w słowach, jak mi się to podoba [...]. Jakie cechy odziedziczone po kumbryjskich rolnikach mogły dać tak niespodziewane poczucie zadomowienia na Wschodzie?

Pokochałam tę ziemię, jej widoki i odgłosy. Wschód nigdy mnie nie nuży, tak samo jak nigdy nie wydaje się obcy. Nie czuję się tu jak na wygnaniu: to moja druga ojczyzna. Gdybym w Anglii nie miała rodziny, nie miałabym po co wracać³.

Pracowała właściwie na okrągło. Była potrzebna jak nigdy dotąd, ale musiała wykazać się od nowa. W szkicu na temat okresu powstawania rządów w Iraku Cox pisał:

Gdy powiedziałem [głównodowodzącemu], że z Basry przyjeżdża część pracowników mojego biura, łącznie z panną Bell, wyraził poważne obawy, iż jej przyjazd może stworzyć niewygodny precedens dla innych pań, lecz przypomniałem mu, że jej usługi jako szeregowego pracownika mego Sekretariatu zostały mi zaproponowane przez jego poprzednika; że traktowałem ją tak samo, jak wszystkich mężczyzn z mojego sztabu, a jej szczególne zdolności mogą niezmiernie mi się przydać akurat w tej chwili. Niebawem przyjechała i szybko nawiązała jak najlepsze stosunki osobiste z sir Stanleyem Maude'em.

Wypracowanie tych „jak najlepszych stosunków osobistych” wspomnianych przez Coxa, urodzonego dyplomatę, z pewnością bardzo dobrze świadczy o Gertrude, ale swoje prawdziwe odczucia wyraziła w liście do rodziny kilka miesięcy później, po śmierci Maude'a na cholere, gdy Hugh zapytał ją o zdanie na jego temat. Dzięki jego błyskotliwej kampanii zdobyto Bagdad, co niemal zatarło w ludzkiej pamięci niesławną historię z Al-Kut, ale Maude był człowiekiem ograniczonym, który utrudniał pracę urzędników. Sprzeciw wobec obecności kobiety w męskim świecie, nawet w przypadku kobiety o kwalifikacjach predysponujących ją do znalezienia się tam, kilka razy w jej życiu wyrażano jako wizję ustępstwa wobec jednej, za którą podąży „pułk potworów”. Gertrude nie

mogło to nie drażnić. Krótki portret Maude'a jej autorstwa jest zgryźliwy i nawet jego niedawna śmierć nie tonuje pogardy, nie tyle dla niego samego, ile dla pewnego typu umysłowości wojskowego, z którą tak często przychodziło borykać się jej jako kobiecie i urzędniczce:

Generał Maude był przede wszystkim żołnierzem; nie miał pojęcia o sztuce rządzenia i uznawał ją za całkowicie zbędną [...]. Determinacja wykraczająca poza upór, wąskie horyzonty i inteligencja, która utknęła w jednym torze myślenia, tym bardziej natarczywa, że skupiona tylko na nim [...]. znałam go bardzo słabo [...]. Gdyby przeżył, dochodziłoby do zaciętych utarczek, w miarę jak problemy militarne ustępowałyby pierwszeństwa administracyjnym. Nadchodził czas, gdy kwestii, które uparcie uznawał za czysto administracyjne, a tym samym pozbawione istotnego znaczenia [...], nie można by dłużej zaniedbywać ani rozstrzygać w kategoriach czysto wojskowych⁴.

Armia zdobywa jakiś teren i władza przechodzi w ręce administracji, ale w Mezopotamii walka o stworzenie warunków sprzyjających pokojowi, a z czasem dobrobytowi, miała okazać się równie zażarta jak wojna na pierwszej linii frontu. Rodzące się władze brytyjskie w Bagdadzie miały przed sobą ponure perspektywy, przyszłość była niejasna. Mniej więcej połowa Mezopotamii znajdowała się pod chwiejną kontrolą Brytyjczyków, lecz Turcy trzymali się na północy. Arabowie mówili jednym językiem, ale nie tworzyli jednolitego narodu. Mezopotamia była nie krajem, tylko prowincją upadającego imperium. Irak nie był państwem. Nawet nazwy wprowadzały zamęt. Mezopotamia, greckie słowo oznaczające „między rzekami”, to historyczny i archeologiczny termin stosowany na Zachodzie w odniesieniu do tego, co Arabowie nazywali *Al Irak*, Irakiem. Arabskie określenie pierwotnie odnosiło się do obszaru wilajetu Basry i Kuwejtu na południu, Brytyjczycy zaś określali tym mianem trzy wilajety: Basrę, Bagdad i Mosul. W 1932 roku, w okresie pełnej niepodległości, kraj oficjalnie przyjął nazwę Iraku.

W 1917 Brytyjczycy na wszystkich frontach zmagali się z praktycznymi trudnościami. Najbardziej dojmujący był brak żywności, ponieważ duże odcinki niezbędnych do uprawy roli systemów nawadniających zostały zaniedbane, a reszta uległa zniszczeniu wskutek wojny. Obie walczące armie zużyły wszelkie zapasy, a wycofujący się na północ Turcy stosowali coś, co można w zasadzie nazwać polityką spalonej ziemi, rabując wszystkie wartościowe rzeczy i niszcząc rośliny, których nie mogli zjeść. Nawet klimat okazał się wyjątkowo złośliwy i w znanym z żyzności dorzeczu Eufratu trwał trzeci kolejny sezon rolniczy bez deszczu. Ludność trapił głód, szerzyły się choroby. W miastach psuła się kanalizacja, a jedyny szpital w Bagdadzie — dawna Rezydencja Brytyjska — był w opłakanym stanie i leżało w nim kilku zmasakrowanych pacjentów, którzy z trudem utrzymywali się przy życiu. Na wsi chłopci zjadali ziarno przeznaczone na zasiew, bo ostatnio wszystko, co wyhodowali, było konfiskowane. Nikt nie wiedział, kto

będzie właścicielem ziemi, kto i jakie płacił będzie podatki. Głód, niezadowolenie i bezprawie stawały się realnymi zagrożeniami. Jeżeli urzędnicy nie zdołają szybko postawić kraju na nogi, jeśli w Basrze i Bagdadzie zapanuje rozprzężenie, stutysięczna armia nie opanuje sytuacji. Problemy administracyjne pogarszał brak funduszy od rządu Jego Królewskiej Mości i brak współpracy ze strony wojska do chwili przyjazdu bardziej spolegliwego następcy Maude'a, generała brygady sir Williama Marshalla.

Mimo ogromnych trudności Cox i jego personel wykazali się godną podziwu determinacją. Zależało im na stworzeniu skutecznych, dobroczynnych rządów i uczciwej służbie na rzecz rozlicznych ludów zamieszkujących wilajety Basry i Bagdadu i borykających się z różnymi problemami. Właśnie ta myśl przyświecała przede wszystkim Gertrude i mobilizowała ją do działania:

Nigdzie na całym spustoszonej wojną świecie nie można szybciej wziąć się za naprawianie olbrzymich szkód poniesionych przez ludzkość [...]. To niesamowita szansa, która pojawia się w mocno podminowanej atmosferze: znajduje się ludzi tak, jak nie da się tego zrobić nigdy później, i nawiązuje stosunki, które przetrwają. Nie chodzi o mnie, tylko o oliwienie kółek administracji — naprawdę tak się dzieje, a ja chcę uważnie się temu przyglądać, by odegrać decydującą, mam nadzieję [...], rolę w ustaleniu ostatecznego porządku rzeczy. Będę w stanie tego dopiąć, naprawdę, dzięki wiedzy, jaką zdobywam. Jest taka poufna. Są wobec mnie życzliwi w stopniu, jakiego nie wyrażą słowa. Jakie znaczenie może mieć cokolwiek innego, gdy zadanie jest takie wielkie? Jeszcze nigdy nie działało się nic podobnego, musisz to zrozumieć — to niesamowite.

To tworzenie nowego świata⁵.

Po klęsce pod Al-Kut armia, wzmocniona i pod dowództwem generała Maude'a, zaczęła na nowo spychać siły tureckie. Jak pod dachem zdjętym z opuszczonego domu, na światło dzienne wychodziła spróchniała więźba, szczury w pokojach i cuchnące zakamarki obumierającego cesarstwa. Turcy wyzyskiwali Mezopotamię przez pół tysiąclecia: urzędnicy z synekurami w Bagdadzie prowadzili wygodne życie, ukrywając prawdę pod morzem papieru. Dobre rządy, które rzekomo dokumentowały, były niczym innym jak imitacją. W całym Cesarstwie patrzono przez palce na korupcję; większość urzędników, albo w ogóle nie pobierających pensji, albo otrzymujących marne grosze, żyła z łapówek i wymuszeń. Budowę i utrzymanie obiektów publicznych, dróg i mostów, kanalizacji i oświetlenia, domów, szpitali, szkół rejestrowano na papierze, lecz nie realizowano. Wśród niemowląt jak zwykle panowała wysoka śmiertelność.

Turecka biurokracja roztoczyła swe mroczne rządy po wszystkich czterech stronach Mezopotamii przy pomocy polityki podziałów i dominacji. Sprawy

sądowe, handlowe, urzędowe i edukacyjne prowadziło się po turecku, nie arabsku. Chłopi zamiast podatków musieli płacić czynsz nowym, zamieszkałym w mieście właścicielom ich ziemi, dobranym przez Turków, a na poprawę stanu gospodarstw przeznaczano niewielką resztkę tego czynszu. Handlarze w miastach musieli kupować zezwolenia na każdą transakcję zakupu lub sprzedaży, wywozu bądź importu. Garstka wybranych mnożyła swe bogactwa dzięki uprzywilejowanemu statusowi. W Bagdadzie sprawę sądową można było wygrać jedynie dzięki zapłaceniu sędziemu, często nieposiadającemu żadnych kwalifikacji. Apelacja od sądowego orzeczenia potrafiła zaginąć na wiele lat, a nawet dekad w kafkowskich sądach Konstantynopola, by zostać w końcu skierowana z powrotem do Bagdadu.

Cofający się Turcy niszczyli akta, za nimi podążali beneficjenci, wywożąc dokumenty i zacierając ślady istnienia jakiegokolwiek ustroju. Zostawiali jedynie wrogość, którą podsycali latami. Na pustyni, szczególnie po obu brzegach Eufratu, gdzie dzielili ziemie należące do kilkudziesięciu plemion, nastawiali jednych szejków przeciwko drugim i korzystali ze zniszczenia rodzimych elementów ładu.

Pustkę pozostawianą przez odchodzące mocarstwo pogarszał jeszcze fakt, że Turcy byli sunnitami. W niemal każdej dziedzinie życia narodowego faworyzowali sunnitów i ich kulturę i przejmowali niezmiernie bogate mahometańskie organizacje dobroczynne, czyli *Auqafy*, majątki na stałe oddane na zbożne cele. Nie zważając na ich pierwotne przeznaczenie, Turcy asygnowali dochody na budowę nowych sunnickich meczetów i pensje zatrudnianych tam ludzi. Miało to na celu przekazanie jak największych środków do Konstantynopola i doprowadziło między innymi do zaniedbania meczetów i majątków szyickich. Tym samym pogłębiała się tradycyjna wrogość między szyicką większością a sunnitami.

Administracja brytyjska byłaby w stanie zaprowadzić jakieś rządy jedynie pod warunkiem zdobycia w miarę jednolitego poparcia. W krainie, gdzie żyło chyba najwięcej na świecie ras, wyznań i ideologii, musiała znaleźć i przyciągnąć do siebie każdą wybitną osobowość zdolną do namówienia swych zwolenników do współpracy. Należało przekonać ich do korzyści płynących z nowych inicjatyw gospodarczych i przepisów. Odmiejni charakterem i wykształceniem, od pokoleń podatni na wszelkiego autoramentu przekupstwo, zazdrośni o swój status do granic wrogości wobec wszystkich sąsiadów, przywódcy ci ściągali do Sekretariatu z wystrzępionych namiotów i bagdadzkich pałaców. Wpływy za czasów Cesarstwa Osmańskiego zawdzięczali bogactwu lub liczbie zwolenników, własności ziemi nadanej przez Turków albo zdobytej w wojnach z innymi plemionami, dziedziczeniu bądź pochodzeniu od Proroka. Cox i Gertrude mieli wbrew wszystkiemu nadzieję, że najbardziej obiecujący spośród nich staną się przyszłymi administratorami i przywódcami politycznymi Iraku.

Wiosną i latem 1917 roku brytyjska armia z Indii zajmowała się konsolidacją pozycji wokół Bagdadu, wskutek czego brakowało oddziałów mogących obsadzić

bardziej odległe rejony. Turcy uprawiali jadowitą propagandę antybrytyjską, jednocześnie suto finansując ewentualnych dysydentów. Plemionom trudno było uwierzyć, że nowi okupanci Bagdadu utrzymają swoje zdobycze albo że Turcy kiedyś nie wrócą, by srogo zemścić się na wszystkich, co zaufali Brytyjczykom. Szejkowie i inni dygnitarze Mezopotamii nawiązywali pierwsze kontakty raczej dla zabezpieczenia się na wypadek, gdyby Brytyjczycy mieli jednak pozostać. Jedynym motywem opowiedzenia się po stronie angielskiej była nagroda w postaci samostanowienia Arabów, które pozostawało pojęciem bardzo mglistym. Z punktu widzenia szyickich *mudźtahidów*, religijnych przedstawicieli największej części ludności, oznaczało państwo teokratyczne podległe szariatowi; dla sunnitów i wolnomyślicieli bagdadzkich — niepodległe państwo arabskie pod rządami emira; dla plemion górskich i pustynnych oznaczało po prostu brak rządu.

Niedostatek żywności przyciągał kolejne plemiona do administracji, centralnie zarządzającej transportem i dystrybucją. Gertrude witała ich z otwartymi ramionami niezależnie od politycznej czy osobistej przeszłości: „Dzisiaj zjechała cała grupa szejków znad Eufratu. Większości nigdy nie widziałam, chociaż znam tych łotrzyków — takich pociągających! — ze słyszenia i z reputacji. To wszystko dobrze, zwłaszcza jeśli uda się ich namówić do zasiania tej zimy pszenicy i jęczmienia”⁶ — pisała 2 lutego.

W rozmowach z Gertrude, a potem Coxem, trzeba ich było przekonać, iż rządy brytyjskie będą korzystne, ich prawa zostaną zachowane, a władze brytyjskie gotowe są poświęcić mnóstwo czasu i pieniędzy na zabezpieczenie ich różnorodnego sposobu życia. Witano ich życzliwie, zostali wysłuchani ze zrozumieniem. Wieści o tym rozniosły się i wkrótce na nowy Sekretariat Coxa zważyła się lawina interesantów — nomadów, handlarzy, rolników, właścicieli ziemi, studni i wód powierzchniowych, importerów tytoniu i innych dóbr, eksporterów, ludzi interesu, przedstawicieli religijnych. Różnego rodzaju przywódców trzeba było namówić do poparcia nowego ustroju. Każdy spodziewał się powitania według własnych tradycyjnych zwyczajów, takich jak wymiana drobnych podarków, i musiały odbyć się długotrwałe rozmowy. Jeśli nie przyjechali sami, należało ich zaprosić, a do najbardziej szanowanych przywódców religijnych trzeba się było wybrać.

Kto poza Gertrude znałby tak wielu spośród nich i był przez nich rozpoznawany, kto umiałby określić ich status i interesy, kto porozmawiałby z nimi w ich własnym języku bądź dialekcie, oceniłby ich i dodał im otuchy?

Możliwe, że żaden człowiek Zachodu nie rozumiał tak dogłębnie jak Gertrude, w jaki sposób ludzie ci byli wytworami historii. Była specjalistką od Beduinów, którzy jeszcze przed czasami Proroka płynęli z ubogich ziem Jemenu na pustynię, wioząc daktyle, stroje i broń, które mogli sprzedać. Opisywała ich podróże od wioski do wioski, oazy do oazy, do miast i na targi na północy, gdzie

odsprzedawali wielbłądy. Po dotarciu do żyznych ziem Tygrysu i Eufratu brali się za hodowlę nielicznych owiec. Śledziła dzieje tych, którzy po dorobieniu się jakiegoś majątku zdołali przenieść się na nawadniane ziemie i zająć ich uprawę. Znała nowe pokolenia, które zaczęły handlować zbożem i towarami sprowadzanymi z pustyni, do znajomych zaliczyć mogła zarówno tych, co pozostali przy życiu wędrownym, jak i osadników oraz rosnącą liczbę takich, którzy łączyli oba sposoby życia. Obserwowała większych kupców, których ciągnęło do targów i uczyli się wykorzystywać prawa gospodarcze, w miarę jak miasta rozrastały się i nabierały znaczenia. Poznała funkcjonariuszy kościelnych, urzędników i nauczycieli, którzy zjechali z południa Rosji i znad Morza Śródziemnego. Odwiedzała plemiona górzystej północy, które przestawiały się z egzystencji wojowników na rolnictwo. Korzystała z gościnności Kurdów i zwróciła uwagę na wybuchową mieszankę ras i religii na nieopisanej na mapach północy, gdzie zamieszkiwali wspólnie ze starodawnymi ludami Armenii, Asyrii, Turcji i Persji. Rozumiała linie dziedziczenia w rodach arabskich. Wiedziała, jak rozmawiać z *mudztahidem*, sunnickim urzędnikiem, *mułłą*, *muktarem* albo *mutawalim*.

Ludziom czekającym przed jej gabinetem Gertrude jawiła się jako ktoś więcej niż administrator. Była kimś, komu można zaufać. Nigdy ich nie okłamała, szanowała ich i ich zwyczaje do tego stopnia, że powierzała im własne życie w czasie samotnych podróży po pustyni. Dla arabskich petentów sir Percy Cox był „Kokusem”, za to do Gertrude zwracali się jako do *Chatun* — wielkiej damy — albo *Umm al Muminin*, Matki Wiernych, na cześć A'iszy, żony Proroka. Wszyscy chcieli się z nią spotkać, starali się o jej błogosławieństwo. Wykorzystywała te spotkania nie tylko dla wzbudzenia zaufania do rządów, lecz również dla dobra pokoju i pomyślności oraz poprawy stosunków między ludźmi. Wykonywała najważniejszą pracę w swoim życiu.

W Bagdadzie zjawiała się teraz barwna postać i wielki admirator Gertrude, Fahad Bej ibn Hadhbal. Ten najważniejszy szejek konfederacji Anazehów na północny zachód od Al-Amara był „straszonym przystojniakiem”, któremu ogromnie zależało na zdobyciu sztucznej szczęki. Ronald Storrs, który bardzo zaprzyjaźnił się z Gertrude, znalazł się akurat w Bagdadzie w chwili wdarcia się tej magnetycznej osobowości do stolicy. Stał się świadkiem spotkania Fahada Beja z Gertrude i pisał do Coxa, że przywiązanie szejka do niej było „niemal kompromitujące”. Jak pisała Gertrude: „Ciepłe i czułe spotkanie z Fahadem Bejem [...]. NB: Fahad Bej ma już dobrze po siedemdziesiątce — lecz jest kochany i tyle wie o stosunkach politycznych na pustyni”⁷.

Szejek należał do Beduinów gotowych na przyjęcie nowoczesności. Był właścicielem rozległych gajów palmowych w pobliżu Karbali, z których miał przyzwoite dochody, ale przez drugą połowę roku wracał do życia wędrownego.

Złożyła mu wizytę w drodze powrotnej z Hail do Damaszku w 1914 roku, niewiele rozmijając się z jego *ghazu* na protureckie plemię Shammarów. Przyjął ją z „niemal ojcowską serdecznością i bardzo dobrze czułam się w jego towarzystwie”. Siedzieli na przepięknych dywanach w jego namiocie, gdzie podziwiała jego sokoła i warującego przy nim wspaniałego greyhonda. Przedstawił jej swoją ostatnią żonę i małe dziecko. Następnego dnia wieczorem złożył wizytę w jej namiocie, poprzedzając pochód niewolników niosący najsmaczniejszą kolację, jaką jadła od wielu miesięcy. Potem w blasku gwiazd rozmawiali o polityce.

Opowiadał teraz Gertrude, że tureccy i niemieccy oficerowie z mieszkańcami pełniymi złota kontaktują się z jego plemieniem i starają się o zdobycie sympatii Anazehów. Na jej prośbę przesłał pozostającemu na pustyni synowi wiadomość z zakazem wstępu na ich tereny dla nieprzyjacielskich karawan i prowadzenia z nimi handlu. Zorganizowała dla niego spotkanie z Coxem i Wilsonem, którym opowiedział, jak wielkie wrażenie wywarł na nim jeden z jej listów:

[...] — Wezwałem swoich szejków — kończył (przy tych słowach coraz bardziej czułam się Osobą). — Odczytałem im twój list i powiedziałem: „Szejkowie! — (siedzieliśmy zasłuchani). — Pisze to kobieta — a jacy muszą być mężczyźni!”

Ta smakowita przemowa w mgnieniu oka sprowadziła mnie na ziemię⁸.

Po uzupełnieniu uzębienia szykował się do powrotu na pustynię. Przedtem zabrała go do bazy lotniczej, gdzie po raz pierwszy w życiu zobaczył samoloty i obejrzał pokazy lotnicze. Zaprowadziła go do jednej ze stojących na ziemi maszyn i pokazała mu kokpit. Zaprawiony w bitwach wojownik uczynił kilka niepewnych kroków, upraszając ją: „Tylko niech nie odleci!”

Mimo sympatii do Iraku i jego mieszkańców klimat jej nie odpowiadał i zdrowie Gertrude się pogorszyło. Bywało, że latem temperatura sięgała pięćdziesięciu stopni, zimą trzeba było chodzić czasami w futrze. W efekcie Sekretariat zorganizował sobie biura na zimę i na lato. Najbardziej lubiła przenosiny do siedziby zimowej, z ciemnych, chłodnych pomieszczeń do bardziej otwartych i nasłonecznionych. Gertrude starała się o ładny wystrój swoich pomieszczeń, nie tylko dlatego, że tak lubiła, ale także ze względu na nieustający napływ interesantów. Pisała:

W naszym biurze jest cudownie [...] dwa duże gmachy wokół dziedzińców nad rzeką. Mój gabinet jest cały osłonięty matami i roletami od słońca i staje się cudownie chłodny. Znajduje się w nim biurko do pisania i duży stojak na mapy, kanapa i krzesła pod białymi bawełnianymi narzutkami ze ślicznymi wszywkami z perskiego brokatu, kilka bardzo porządných chodników na ceglanej podłodze i cudowne, stare perskie wazony na czarnej drewnianej szafie z książkami. Ściany

zawieszane mapami [...]. Mapy to moja pasja: lubię mieć przed oczami świat, którym się zajmuję, i wszyscy przychodzą do mnie z problemami geograficznymi⁹.

Na otaczającej dziedziniec werandzie czekał rząd *kavassów* w mundurach khaki, gotowych do roznoszenia listów. Gabinet majora Maya, radcy finansowego, mieścił się naprzeciwko pokoju Gertrude po drugiej stronie dziedzińca, obok sali szyfrów. Lubił przesiadywać u niego oswojony paw, który nie wiadomo, z jakiego powodu, przywiązał się do Sekretariatu, zaglądając czasami także do pokoju Gertrude.

Pomieszczenie obok zajmował Arnold Wilson, zastępca Coxa — albo A.T., jak zwykła go nazywać Gertrude. Spośród nich dwojga trudno byłoby wybrać większego pracoholika. W obydwu gabinetach wisały gęste chmury papierosowego dymu, z których wentylatory pod sufitem tworzyły widmowe wiry. A.T., pod którego herkulesowym ciężarem trzeszczało krzesło, przerzucał dokumenty. Czasem pracował do późna w nocy, przesypiał kilka godzin na podłodze, żeby z samego rana od nowa wziąć się do roboty. Początkowo miał opory wobec obecności kobiety w administracji, którą wyobrażał sobie jako złożoną wyłącznie z mężczyzn. Nieco później pisała na jego temat do rodziny: „Z początku szło mi tu jak po grudzie, sami wiecie; teraz chce mi się śmiać z tamtych problemów. [...] [A.T.] uważał mnie za »urodzoną intrygantkę«, ja zaś, naturalną koleją rzeczy, patrzyłam nań podejrzliwie, wiedząc, jakie ma zdanie na mój temat [...]. Dzięki mnie chyba trochę się nauczył”¹⁰. W przerwach między wizytami petentów Gertrude pisała wyczerpujące sprawozdania i oficjalne stanowiska, dziś uważane powszechnie za najbardziej przejrzyste i czytelne dokumenty, jakie wyszły z kancelarii Biura Arabskiego.

Garstka Brytyjczyków sprawująca wraz z Coxem rządu nie składała się z arabistów i niewiele wiedziała o Iraku. Nie znali sposobu życia i potrzeb tubylców, podlegali na tym etapie szefowi sztabu w Mezopotamii, potem londyńskiemu India Office. Potrzebna była pomoc, to znaczy ludzie, materiały i pieniądze, od rządów w Delhi, Kairze, Chartumie i Londynie. Należało utrzymywać przyjazne stosunki z powstającym królestwem Ibn Sauda oraz szejkanatami Kuwejtu i Mohammerah. Na wschodnim pograniczu z Persją i jej niestabilnymi władzami burzyły się plemiona, na zachodzie Brytyjczycy usiłowali rozwiązywać spory terytorialne z Syrią. Każda gałąź nowych władz starała się dostosować swoją politykę do miejscowych zwyczajów i aktualnych okoliczności, zarazem uzasadniając swoje postępowanie przed Delhi, Londynem i dowództwem na miejscu.

Gertrude była mistrzynią komunikacji. Potrafiła pisać jednocześnie siedem artykułów, korzystając z każdej okazji dla przypomnienia War Office o obietnicach złożonych Arabom i obowiązku uwzględniania ich interesów. W coraz większym stopniu zajmowała się szukaniem sposobów spełnienia tych zobowiązań tak, by

Wielka Brytania, Zachód i cała reszta świata wyszły z tego z honorem i jeszcze na tym skorzystały.

W październiku 1917 roku została komandorem nowo stworzonego Orderu Imperium Brytyjskiego (ang. CBE), który można było nadawać także kobietom. Dowiedziała się o tym z listu od Hugh i Florence. Potem nadeszły gratulacje od sir Reginalda Wingate'a, nowego Wysokiego Komisarza w Egipcie, i powódź życzeń od znajomych i współpracowników. Gertrude zareagowała opryskliwie. Co prawda lubiła wyrazy wdzięczności płynące od dziwnych nadawców, im bardziej niespodziewane, tym przyjemniejsze, kierowała się jedynie własną motywacją i szła raz obraną drogą, nie zważając na pochwały i niezrażona krytyką. Absolutnie nie powodowała nią miłość do zaszczytów bądź tytułów. Wychowana w tradycji służby dla społeczeństwa, już w dzieciństwie żałowała, że dziadek przyjął tytuł baroneta. Nazwiska innych na liście wyróżnionych CBE nie zrobiły na niej korzystnego wrażenia. „Kompletnie mnie to nie obchodzi [...]. To nie ma sensu, a sądząc z listy, nowy order jest zupełnie bezwartościowy”¹¹.

Możliwe, że zbyt dużo naoglądała się niekompetentnych urzędników w Europie i na Bliskim Wschodzie, by podchodzić do takich oficjalnych wyrazów uznania na kolanach. Jej zdaniem bycie kobietą nie miało z tym nic wspólnego. Podobnie niewielkie zainteresowanie wzbudziło w niej otrzymanie w marcu 1918 roku Medalu Założyciela Królewskiego Towarzystwa Geograficznego za wyprawę do Hail, choć w tym wypadku nagradzano ją za wyczyn szczególnie niebezpieczny, w związku z czym ton reakcji stał się odpowiednio grzeczniejszy — „zaszczyt jest o wiele za duży”. Mimo że upłynęły zaledwie cztery lata, tamta podróż zdawała się już tak bardzo odległa w czasie, jakby odbyta w innym życiu. Hugh w jej zastępstwie wziął udział w kolacji Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie, odebrał medal i zdał jej barwną relację z tego wieczoru. Oba te wyróżnienia wywołały nową falę zainteresowania jej osobą i działalnością na Wschodzie, wskutek czego Bellów nieustannie proszono o wywiady na jej temat. Ciągłe lekceważyła publiczne pochwały i potępiała „całą tę reklamę”. Jednoznacznie zakazała Hugh i Florence jakiegokolwiek współpracy z prasą: „Proszę Was, nie przekazujcie korespondentom gazet informacji o mnie ani moich fotografii, bardzo Was proszę. Tak często o tym mówiłam, że wydawało mi się, że to rozumiecie [...]. Zawsze wyrzucam listy z prośbami o wywiad albo zdjęcia prosto do kosza i błagam Was, byście w moim imieniu postępowali tak samo”¹².

Gdy Imperium Brytyjskie narzucało swą władzę nowo podbitym narodom, tradycyjnie zaprowadzało własne koncepcje sprawiedliwości, administracji, języka i kontroli wojskowej, łącznie z typowo brytyjską instytucją wolnej od korupcji służby cywilnej. W chwili wkraczania do Iraku Brytyjczykom, którzy wyczerpali wszystkie zasoby na frontach wojny, zabrakło już pieniędzy, siły woli i ludzi dla zbudowania imperialnej nadbudowy. Ich główne cele polegały na pokonaniu

Turków i ich niemieckich sprzymierzeńców i ochronie źródeł ropy naftowej. Po rozbiciu tureckiej armii mogli wycofać się do umocnionej Basry, zabezpieczyć dostawy ropy i pozostawić resztę kraju na pastwę głodu i anarchii. Takie ekonomicznie uzasadnione postępowanie znajdowało poparcie wpływowych polityków w Londynie i Delhi, na przykład Winstona Churchilla, podówczas Ministra Zbrojeń, a już niedługo Sekretarza Stanu do spraw Kolonii. Lecz jednocześnie w kołach brytyjskich urzędników szerzyło się, znajdujące swe źródło w Sekretariacie, poczucie odpowiedzialności za mieszkańców i dumy z powodu zapewnienia im bezpiecznych rządów po epoce nadużyć ze strony Cesarstwa Osmańskiego. W miarę zajmowania kolejnych terenów Mezopotamii postawa wobec Brytyjczyków stopniowo ulegała zmianie. Ludność zaczynała dostrzegać poprawę swego położenia i dobre intencje Brytyjczyków. Widziano, że podatki wracają do społeczeństwa, a nie są przeznaczane na opłacanie armii okupanta czy posyłane do Londynu.

Ameryka przyłączyła się właśnie do wojny, chcąc położyć kres rozlewowi krwi i ograniczyć fatalne skutki reakcji łańcuchowej, tak dotkliwej dla całego świata. Prezydent Woodrow Wilson miał poparcie wyborców w sprawie zapewnienia żołnierzy i funduszy w celu zakończenia wojny, lecz nie dla podtrzymywania starych reżimów kolonialnych. Wielu Amerykanów uciekło spod tego rodzaju tyranii i zgadzało się z duchem samostanowienia wyrażanym przez prezydenta. W tym też duchu miały toczyć się wszystkie dyskusje na temat przyszłości Bliskiego Wschodu.

Czekało dzieło niezbędnej odbudowy. W wielu miastach należało wyremontować budynki użyteczności publicznej i bazy. Systemy nawadniania drogi, mosty i linie kolejowe trzeba było naprawić i rozbudować, wprowadzić łącza telegraficzne, wszystkim zapewnić wykształcenie i sprawi edliwość. Zatrudnić i przeszkolić policjantów, zwalczać przestępczość i ustanowić (i stosować w praktyce) prawo z szacunkiem należnym miejscowej religii i wyznaniom. Czekano odbierania broni — Gertrude opisywała zebranie pięćdziesięciu tysięcy strzelb jako „dobry początek”.

Przed wszystkim brakowało wyspecjalizowanych urzędników, którzy by się tym wszystkim zajęli. Z armii, Indii i Egiptu zabrano już najbardziej odpowiednich i kompetentnych ludzi, ekspertów w swych dziedzinach, lecz nie mających pojęcia o Iraku. Człowiek taki przybywał z zakurzonego biura w Sudanie albo prowincji w głębi Indii, stawał w porcie albo na dworcu w przepoconym płóciennym garniturze, witano go z otwartymi rękami i od razu prowadzono do Gertrude, tak że nie miał nawet czasu, żeby się rozpakować. Siedział u niej przez kilka godzin, a ona wyjaśniała, jak należy pracować w terenie, gdzie każdy okręg mógł całkowicie różnić się od sąsiednich pod względem etnicznym, religijnym, społecznym i gospodarczym. Obowiązującą dla wszystkich politykę trzeba było

wdrażać delikatnie i inteligentnie, odpowiednio do postaw i zdolności lokalnych mieszkańców — bądź ich braku. Tłumaczyła status quo, problemy konkretnej społeczności i jej skład. Nowo przybyły przywoził sposób myślenia zgodny z brytyjską hierarchią wartości, by wyjść od Gertrude przekonany o potrzebie myślenia lokalnego. Dzięki temu polityka opracowana w stolicy nie chwiała się w posadach w zetknięciu z rzeczywistością, jak to ma często miejsce. Przy spotkaniu dwóch światów, administracji i ludności, Gertrude doprowadzała do ich uzgodnienia dzięki wiedzy, jakie ustępstwa zaowocują współpracą. Jako Sekretarzowi do spraw Orientu większą część czasu zajmowało jej rozdawnictwo rządowych przywilejów w celu ułatwienia funkcjonowania urzędów.

Nic więc dziwnego, że tak często pisała do rodziny, iż nie może pozwolić sobie na urlop. Stała się zwornikiem tej administracji. Jak pisał na jej temat Percy Cox: „Personel na miejscu i społeczności lokalne znała jak własną kieszeń”¹³. Stając w obliczu próżni, w której miał zaprowadzić porządek, nowy specjalista na danym polu zamierzał stworzyć nowy świat, który stanie się Irakiem. Gertrude miała napisać później:

Każda administracja musi przystąpić do dzieła [...] z wyjątkową uczciwością i pracowitością, połączonymi ze sprawiedliwym zrozumieniem sprzecznych żądań najrozmaitszych klas ludności. Musi również zdobyć zaufanie społeczne, które zapewni współpracę opinii publicznej, bez której nie sposób rozwikłać takiej zawiłej gmatwaniny.

Urzednicy wzięli się do stopniowej restrukturyzacji życia publicznego w środkowej i południowej Mezopotamii, które znajdowały się pod brytyjską kontrolą. Zaczęli od odbudowy opustoszałych ruin miasta Al-Kut jako pomnika tych, co zginęli w jego obronie, zarówno żołnierzy, jak i cywilów, którzy zmarli z głodu lub zostali zabici po zajęciu miasta przez Turków. Meczety i gmachy użyteczności publicznej odbudowano bądź wyremontowano, nad rzeką wzniesiono wspinały bazar z arkadami, na którym mógł od nowa zacząć się handel. Rodzinom ofiar walk przekazano środki na zbudowanie nowych domów. Było to genialne posunięcie wizerunkowe i po kilku miesiącach Al-Kut liczyło dwustu mieszkańców.

Na pierwszym miejscu stała higiena. Wkraczająca do Bagdadu armia zastała ulice usłane trupami i rojące się od szczurów, rozsypującą się kanalizację i zakażoną wodę. Wybuchła epidemia cholery. Urządzono latryny i spalarnie, odbyła się kontrola rzeźni i targów, doprowadzono chlorowaną wodę i zaczęła się dezynsekcja. W połowie 1918 w każdej ważniejszej bazie wojskowej istniał już cywilny szpital albo przychodnia. W ciągu pierwszego roku niewielką grupą pracowników sanitarnych kierował lekarz wojskowy i jego asystent, jednak już w 1919 roku kilkudziesięcioma szpitalami i poradniami zarządzał Sekretarz Zdrowia. Wtedy wybuchła zaraza. Ośrodek szczepień zdołał zaszczepić około

osiemdziesięciu tysięcy ludzi i epidemia została powstrzymana: porównywalnym sukcesem było przekonanie ludności do konieczności przyjęcia szczepionek. Powstały nowy szpital z oddziałami izolatek i urządzeniami rentgenowskimi, szpital chorób wenerycznych dla kobiet i klinika stomatologiczna, jednak Departament Zdrowia stanął wobec problemu „pielgrzymujących zwłok”, cudzoziemców przywożonych do pochowania w świętych miastach, Karbali i An-Nadżafie. W ramach systemu tureckiego ciała musiały leżeć co najmniej trzy miesiące w ziemi przed poddaniem kontroli granicznej. Nawet Gertrude nie umiała poradzić sobie z tym problemem, wykonując zgrabny unik: „Kwestia uregulowania ruchu pielgrzymów i zwłok jest trudna i delikatna i ma różnorodne konsekwencje. Wymagać będzie [...] skrupulatnego zbadania i rozważenia”¹⁴.

W wilajetach Bagdadu i Basry brakowało żywności. Na północy, w okolicach Mosulu, gdzie utrzymywali się jeszcze Turcy, zimą 1917 roku dziesięć tysięcy osób zmarło z głodu. Latem nie spadł deszcz, a blokada drogi z Mosulu, trwająca aż do zajęcia miasta przez Brytyjczyków w październiku, odcięła wszystkie dostawy pszenicy i owoców do Bagdadu. Nad brzegami Tygrysu praktycznie ustała uprawa ziemi. W czasie dojrzewania roślin w okolicach Baladu i Istabulatu Turcy spalili to, czego nie zjedli. Gdzie indziej tamowano strumienie i rzeki przeszkadzające w budowie dróg i kolei do celów wojskowych. Kanały zamuliły się. Karbala znalazła się pod wodą, a przerwanie tamy w As-Saklawija obniżyło poziom wody w Eufracie do poziomu uniemożliwiającego wzrost roślin. Jeszcze gdzie indziej zabrakło oleju do pomp, które napełniłyby systemy nawadniające.

Człowiekiem mającym zapobiec klęsce głodu i postawić kraj na nogi był ekspert, który przyjechał do Basry w przepoconym płóciennym garniturze, Henry Dobbs, komisarz podatkowy prosto z Indyjskiej Służby Cywilnej. Departament Skarbu, pisała Gertrude, należałoby raczej nazwać administratorem majątku, w tym wypadku będącego Irakiem, którego właścicielem jest rząd. Podatki były konieczne do przeprowadzenia wszystkich potrzebnych robót. Bez rolnictwa nie mogło być mowy o dochodach. Ponieważ w 1917 ustał praktycznie wszelki handel i groziła klęska głodu, jedynym sposobem pozyskania dochodów było opodatkowanie właścicieli ziemskich, rolników i w efekcie plonów. Jako że ani ziemianie, ani rolnicy nie mieli pieniędzy na nasiona, pasze czy narzędzia, system potrzebował jakiegoś impulsu z zewnątrz. Trzeba było zmuszać do uprawiania roli, z góry zapewniając nasiona i pieniądze, by po sprzedaży zbiorów zebrać podatki. W każdym razie od niektórych majątków podatki obniżono, a w przypadku szczególnie biednych zupełnie ich poniechano.

Na samym początku należało ustalić i udokumentować własność ziemi, gdyż żaden rolnik niebędący jej właścicielem czy dzierżawcą nie zechciałby prowadzić hodowli i uprawy. Za czasów tureckich prowincje Basry i Bagdadu podlegały

opodatkowaniu przez pięć niezależnych ministerstw, które na każdym kroku utrudniały ludziom życie, co sprzyjało przekupstwu i spekulacji — do czego, jak Gertrude gorzko przestrzegała następców Dobbsa w Bagdadzie, nie trzeba było namawiać zbyt usilnie. Turecki bałagan nie był jedynym źródłem zamieszania. Właściciele zgłaszający swe ziemie często opisywali ich granice tak ogólnikowo, że niepodobna było ustalić wymiaru podatków, i podawali nazwiska nieistniejących ludzi, na przykład: „Na wschód, zachód, południe i północ ogród Hadzi Hasana Bega”. Przepisy szariatu dotyczące dziedziczenia również prowadziły do nedorzecznych wycen majątków i ustalania podatków. „Spowodowały tak mikroskopijne podziały, że w aktach znany jest przypadek palmy daktylowej i skrawka ziemi wokół niej, które stanowiły współwłasność dwudziestu jeden osób”¹⁵ — zauważała Gertrude.

Na głowę Dobbsa spadło zadanie pozbierania i zlepiania w jakąś całość luźnych strzępków papieru walających się po opuszczanych w pośpiechu tureckich urzędach ksiąg wieczystych i zainicjowanie nowego systemu rejestracji ziemi. Następnie przypadło mu w udziale stworzenie warunków do uprawy roli przez rozbudowę irygacji i nadzór nad jej systemem, oczyszczenie kanałów i rozprowadzanie wody z rzek, w których po wiosnie znacznie wezbrała.

Nawet urzędnicy żyli na ściśle wydzielanych racjach. Jedzenie w mesie, gdzie Gertrude stołowała się w ciągu tygodnia, było racjonowane i monotonne. Nie narzekała i trudno sobie wyobrazić, co musiała znosić w podróży, lecz tęskniła za dobrym stołem. Przyjaciel rodziny, pułkownik Frank Balfour, późniejszy gubernator wojskowy Bagdadu — „ukochany Frank” dla Gertrude — opowiada, jak pewnego dnia jadł z nią w mesie kolację. Gdy czternasty dzień z rzędu posiłek składał się z wołowej konserwy, Gertrude zaskoczyła go, rzucając nóż i widelec i wybuchając płaczem. 9 listopada 1918 roku pisała do Chirola:

Ciężko się tutaj wyżywić lub nabrać herkulesowej siły na sucharach [...]. Całe lato ani razu nie było masła, a gdy się pokazuje, to z puszki. Zapomniałam już, jak smakują ziemniaki — mięso jest tak twarde, że z trudem daje się gryźć; mleko z puszki — jak bardzo można je sobie obrzydzić! [...] W trudniejszych chwilach ciężko to wszystko znieść [...]. Niech Bóg ześle dobry plon w przyszłym roku¹⁶.

Obowiązek wdrożenia nowej polityki rolnej ciążył na oficerach politycznych w prowincjach pogranicza. Odbywały się zebrania właścicieli ziemskich, gdzie tłumaczono nowy Program Rozwoju Rolnego. Brytyjczycy zapewnią pomoc w postaci nasion, pieniędzy i nawadniania, ale jeśli ziemianie nie pójdą na współpracę, stracą prawo do udziału w następnych zbiorach. Jeśli ziemia będzie przez jakiś czas leżeć odłogiem, może im zostać odebrana. Miejscowi oficerowie polityczni mogli wymierzać drobne kary za takie wykroczenia, jak na przykład naruszanie przepisów irygacyjnych. Gertrude bez przerwy namawiała do rozwagi

i łagodności i kierowano się jej radami. W 1919 roku nawadnianie i rolnictwo przekazano władzom cywilnym, obsadzonym przez miejscowych, którzy byli już w stanie wypełniać swoje obowiązki. Naturalną kolejną rzeczą plan skończył się większym powodzeniem na lepiej kontrolowanych terenach, jednak wiosenne zbiory 1918 roku zaspokoiły potrzeby ludności cywilnej i pozostało jeszcze jakieś 55 tysięcy ton zboża dla armii. Przewornie zmagazynowano trochę zapasów na wypadek kolejnego chudego roku i teraz można je było rozdać Beduinom i Kurdom po obydwu stronach granicy. Mezopotamii nie groził głód.

Z departamentu sprawiedliwości w Sudanie przyjechał Edgar Bonham-Carter, późniejszy sir Edgar, który został mianowany Starszym Oficerem Sądowym, a następnie Sekretarzem Sądowym w Bagdadzie. Gertrude uważała go za człowieka uprzejmego i formalnego, „nieco zaszuszonego”, ale szczerze cieszyła się z jego przybycia. Po zdobyciu Bagdadu okazało się, iż sądy przestały działać, ich gmachy zostały splądrowane, po tureckich sędziach, urzędnikach i aktach przepadł wszelki ślad. Władze okupacyjne zwykle starają się w miarę możliwości pozostawiać systemy, do których ludność jest przyzwyczajona. Bonham-Carter zaszył się na dwa miesiące w swoim gabinecie, by zbadać niewiarygodnie złożony system osmańskiego sądownictwa w poszukiwaniu elementów, które można by z niego ocalić, posiłkując się wiedzą Gertrude o prawie plemiennym i religijnym. Doszedł do wniosku, że system zawiódł na każdym szczeblu.

Pierwsza zmiana miała polegać na posługiwaniu się arabskim we wszystkich postępowaniach: sporach cywilnych, procesach karnych i prawie rodzinnym z wszelkimi kontekstami religijnymi. Natychmiast uruchomiono sąd do rozpatrywania drobnych spraw i sąd prawa islamskiego, w ten sposób tworząc sądownictwo cywilne obok systemu tradycyjnego, opartego na Koranie i szariacie. Sunnici powołali jeszcze trzydzieści sądów islamskich, za to kłopot z szyitami polegał na tym, że woleli wnosić swe spory przed własnych przywódców kościelnych, *mudżtahidów*. Od tej pory sprawy z udziałem szyitów wnoszono przed nowe sądy pierwszej instancji, tak samo jak sprawy żydów i chrześcijan, gdzie byłyby rozpatrywane przez sędziów obieranych przez daną społeczność.

Chodziło o stworzenie sądów rejonowych, w których zasiadaliby brytyjscy i arabscy sędziowie, wspólnie pracujący nad wymierzaniem sprawiedliwości. Trudności nastroczało znalezienie brytyjskich sędziów, którzy by znali arabski, albo arabskich posiadających wykształcenie prawnicze. Prawie żaden z sędziów tureckich nie wiedział o prawie więcej niż zwykły sekretarz sądowy, a ponieważ pobierali podobne zarobki, chętnie przyjmowali łapówki. Mówiło się, że w Mezopotamii jest tylko dwóch uczciwych sędziów — a przekupstwo pozostawało jedynym sposobem uzyskania wyroku. Przed wojną istniała jedna porządna szkoła prawa w Bagdadzie, którą teraz uruchomiono ponownie pod warunkiem, że nauczanie będzie prowadzone w całości w języku arabskim.

Studentów, którzy nie zdołali ukończyć czteroletniej szkoły, zachęcano do powrotu na studia, i około pięćdziesięciu skorzystało z oferty i uzyskało kwalifikacje.

Niezliczone wady przepisów prawa tureckiego składały się na podręcznikowy przykład tego, jak nie należy postępować. Grono sędziów z konieczności ograniczono teraz do osób posiadających wykształcenie, wyznaczając im przyzwoite pensje. Nowy kodeks postępowania karnego wzorowano na modelu sudańskim, który okazał się sprawny i przejrzysty. Utworzono cztery szczeble sądownictwa, z sądem apelacyjnym ferującym wyroki ostateczne. Całe piękno nowego systemu kryło się w szczegółach i w szacunku dla uwarunkowań lokalnych. Przepisy należy rozpatrywać na miejscu — a ktoś inny, jak nie Gertrude upierała się przy tym, że sprawy muszą odbywać się w odległości dnia jazdy wielbłądem albo osłem od domu oskarżonego i świadków? Sprawy trzeba rozstrzygać szybko: za Turków prawo było tak zawile, iż spór dotyczący ładunku daktyli rojącego się od robaków potrafił trwać nawet trzy lata. Kary stały się łagodniejsze, a w położonych na uboczu regionach, gdzie zachowano prawa plemienne albo wiejskie, wodom zabraniano stosowania kary śmierci.

Jak na „zasuszonego” urzędnika z Sudanu, z pism Bonham-Cartera przebija niezwykle zrozumienie dla średniowiecznych zasad irackiego prawa plemiennego — czyżby znowu sprawka Gertrude? Wyjaśnia na przykład skutki rodzinnego zwyczaju zabijania córki za uprawianie seksu przed ślubem bądź żony za cudzołóstwo albo braku kary dla kochanka, jak również tradycyjnej nawiązki za morderstwo w obrębie plemienia: dodania jednej dziewczicy ponad zwyczajową zapłatę. Niewielu ówczesnych brytyjskich kryminalistów byłoby w stanie pojąć skłonność plemiennych świadków do szczerego nieodróżniania tego, co faktycznie widzieli, od tego, co im powiedziano lub za nich wywnioskowano. W sprawach o morderstwo motywowane zemstą albo rodową wojną uważano, iż cel uświęca środki. Krewni i znajomi ofiary zbierali się i wspólnie ustalali tożsamość sprawcy. Ludziom wychowanym w przekonaniu, że plemię odpowiada za zabójstwo popełnione przez dowolnego ze swych członków (pisze Gertrude), musi wydawać się niezbyt ważne, kto konkretnie popełnił zbrodnię: obowiązkiem plemienia jest zemsta, śmierć za śmierć. Prawo plemienne, uznawała Gertrude, nie odstręcza od popełniania przestępstw.

Nowi zarządcy takiego terytorium nie mogli nie natknąć się na pewne anomalie, czasami wręcz zabawne, na co Gertrude zwracała uwagę w *Review of the Civil Administration of Mesopotamia*:

Turecki program szkolnictwa, wyłożony w urzędowym Roczniku Edukacyjnym wypełnionym mapami i statystykami, zdolny byłby pobudzić zazdrość [...] Brytyjczyków [...], gdyby nie świadomość, że — pod warunkiem, iż dana szkoła figurowała jako kropka na mapie — Turkowi było obojętne [...], czy stosowano w niej system nauczania zgodny z zasadami Thomasa Arnolda, czy

ciotecznej babki pana Wopsle¹⁷.

Co do kształcenia dziewcząt, na mężczyzn uczących w szkołach żeńskich ludność patrzyła z wielką podejrzliwością. Początkowa życzliwość Brytyjczyków zniknęła, gdy się okazało, że nauczyciele są dokładnie tak lubieżni, jak im się to przypisuje. Szybko zastąpiono ich kobietami, tworząc pięć szkół dla dziewcząt. W odległych prowincjach urzędnicy często natykali się na osobliwe trudności. Okazało się, że jedyny nauczyciel w Ad-Diwanija nie umie czytać ani pisać, a plany szkolnictwa kurdyjskiego nie mogły być realizowane ze względu na brak spisanej ortografii i gramatyki. Zadanie sporządzenia elementarza przypadło w udziale oficerom politycznemu i edukacyjnemu na okręg As-Sulajmanijja, majorowi Soane'owi i kapitanowi Farrellowi. Wbrew tureckiej zasadzie zachęcania do nauki tylko sunnitów, Departament Szkolnictwa szeroko otwierał drzwi rządowych szkół przed chłopcami dowolnego wyznania. Społeczności sunnitów, szyitów, chrześcijan i żydów mogły przysłać do szkół swych nauczycieli religii, dzięki czemu mogła ona wejść w skład programów nauczania, prowadzonego po arabsku.

Auqaf, czyli Departament Pobożnych Zapisów, okazał się największym właścicielem ziemskim w Mezopotamii, mimo że Turcy ogołocili jego skarbiec. Pod egidą Departamentu Sprawiedliwości przynależące do niego, zaniedbane posiadłości oraz meczety poddano kontroli, rejestracji i remontowi, by — ku zdumieniu ludności — mogły spełniać pierwotne zobowiązania wobec ubogich. Zapisy przeznaczano na właściwe im cele, zapobiegano finansowym nadużyciom, do kierowania sprawami religijnymi i naukowymi powołano komitet złożony z wybitnych sunnitów. Spora część zapisu z Oudh, znacznej kwoty pieniędzy podarowanej „zasłużonym obywatelom” Karbali i An-Nadżafu przez nawaba stanu Oudh w połowie dziewiętnastego stulecia, również trafiła do Konstantynopola, a reszta była teraz przekazywana przez administrację swoim właściwym adresatom.

Humphrey Bowman, dyrektor wydziału edukacji, pozostawił przelotny portret Gertrude w Bagdadzie w tamtym czasie, który odciska niezapomniane wrażenie jej pozycji w społeczeństwie arabskim. Działo się to w czasie przyjęcia na cześć kilkudziesięciu arabskich dygnitarzy w domu sir Edgara Bonham-Cartera. Obecnych było zaledwie kilku Brytyjczyków. Bowman zapisał:

Siedzieliśmy na krzesłach w różnych częściach pokoju, jak zwykle na Wschodzie, wstając na powitanie znaczniejszych gości. Wreszcie otworzyły się drzwi i stanęła w nich Gertrude, jak zawsze pięknie ubrana i wyglądająca jak królowa. Wszyscy wstali, po czym ona zaczęła ich obchodzić, po kolei podając rękę każdemu Arabowi i zamieniając z nim kilka odpowiednich słów. Nie dość, że każdego znała z imienia [...], na dodatek wiedziała, jak do niego zagadnąć¹⁸.

Piękne ubieranie się przychodziło z coraz większą trudnością. Często musiała zrywać się o świcie, przyszywać guziki i cerować ubrania, lecz udawało jej

się zachować elegancję nawet pomimo nieustającej pracy, przyjmowania licznych gości w domu i regularnego chodzenia na kolacje. Cox, A.T. i wszyscy inni mężczyźni nosili mundury, prane i prasowane co dzień przez służących, ona w najbardziej upalne dni musiała dwa razy zmieniać cienkie letnie sukienki. Pisała do Florence, że od czterech lat żyje bez pokojówki: potrzebowała kogoś, kto dbałby o jej stroje, sprzątał i upiększał dom, czym nie mogła zajmować się sama, stale będąc zajęta. „Potrzeba mi żony!”¹⁹ — wołała, podobnie jak wiele kobiet interesu po niej, mając po temu więcej powodów niż one.

Florence słuchała, współczuła i zaczynała obmyślać rozwiązanie. Mogła być też nieco zmęczona ciągłym kupowaniem ubrań dla pasierbicy, której prośby coraz trudniej przychodziło dopasować do tego, co można było dostać w sklepach. Każda wycieczka Florence, Elsy czy Molly do centrum Londynu była po części poświęcona szukaniu ubrań dla Gertrude: pięciu muślinowych sukienek w paski, o które prosiła w jednym liście, nowego płóciennego stroju do jazdy konnej, butów od Yappa, szylkretowych grzebieni, szyfonowych woalek, jedwabnych bluzek w bladym różu lub odcieniu kości słoniowej, tuzina pończoch, słomkowych kapeluszy z kwiatami, sukni wieczorowych z satyny, oficerek, jedwabnych szlafroków, wszystkiego do zapakowania i nadania okrętem — z czego duża część zostanie po drodze skradziona lub bezpowrotnie utracona wraz ze storpedowanymi statkami i ich załogami. Bywało, że obiecane ubrania sprawiały zawód. W jednym tego rodzaju przypadku pisała w liście z 26 maja 1917 roku, nie owijając w bawełnę: „Muszę z żalem powiedzieć, że jedna [z sukienek], która zdaniem Moll miała mi służyć na wieczornych wyjściach, mogłaby z równym powodzeniem udawać futro i do niczego się nie nadaje [...]. Wielka szkoda, bo wyob raziłam sobie ładne, długie, muślinowe suknie z bufiastymi rękawami [...]. Po prostu nie będę mogła chodzić na kolacje, gdy zrobi się gorąco”²⁰.

Nie była to wina biednej Moll. Jak stwierdza Florence w postscriptum do tej przygany, moda zmieniła się od czasu, kiedy Gertrude wyjechała z Anglii. Nie było już „długich muślinowych sukni z bufiastymi rękawami”, gdyż kobiety wołały węższe, krótsze sukienki i mniej krępujące sylwetki, szykując się do szalonych lat dwudziestych.

Gertrude znalazła częściowe rozwiązanie problemu za pośrednictwem francuskiego klasztoru, który mijała w czasie rannych przejażdżek wierzchem. Pewnego dnia zsiadła z konia i zadzwoniła do drzwi z pytaniem, czy mają tam krawcowe. Mieli.

Zakonnice robią dla mnie suknię z muślinu — będzie to pomnik miłości i troski, bo rzeczywiście wierzę, że nie śpiąją po nocach i obmyślają nowe ściegi [...]. „*Essayages*” [przymiarki] w niczym nie przypominają znanej mi skądinąd wizyty u krawca. Idę tam po wycieczce konnej przed śniadaniem i stoję w samych bryczesach i oficerkach (tak jest gorąco), podczas gdy matka przełożona i kochana

siostra krawcowa, Soeur Renée [...], przypinają kawałki muślinu. Obok nas siostra świecka nosi filizanki z kawą. Robimy częste przerwy, w których trakcie matka przełożona i Soeur Renée zastanawiają się z powagą, co naprawdę jest modne. Efekt jest zupełnie zadowalający. Soeur Renee nie darmo jest Francuzką²¹.

Rozbrat Gertrude z życiem w Londynie objawiał się nie tylko niechęcią do mody „pensjonarskiej”. Pisząc do ojca w trzecią rocznicę ostatecznego pożegnania z Dickiem Doughty-Wyliem, minuta po minucie odtwarzała cztery spędzone wspólnie dni i nie znajdowała w sobie ochoty na powrót do życia, które dla niej dobiegło końca: „Najukochańszy Ojczy [..] ten smutek, którym jest wszystko podszyte, czyni mnie w pewien sposób zobojętniałą na wszystko inne, na to, czy wrócę do domu, czy pozostanę tutaj²². [..] Anglia ma tę wadę, że wołałabym nie oglądać starych znajomych²³. Chirołowi jak zawsze pisała samą prawdę. Było Boże Narodzenie 1917 roku. „Myślałam sobie, że chciałabym na święta znaleźć się w Jerozolimie [...]. Tak, chyba tęsknię za szarymi wzgórzami Judei — ale wiesz co, za Anglią nie. Moja Anglia już nie istnieje²⁴”.

Pod koniec wojny życie Hugh i Florence przy Sloane Street i w Rounton także nie było usłane różami. Maurice wrócił z wojny jako niemal głuchy inwalida, co wzbudzało w nich mieszane uczucia. Nigdy nie miał zbyt dobrego słuchu, ale teraz trzeba było do niego krzyczeć, żeby cokolwiek usłyszał. Coraz bardziej oddawał się życiu dżentelmena na wsi, życiu składającemu się z polowań i łowienia ryb. Spokój Bellów zakłóciła również śmierć sir Cecila Spring-Rice’a, męża kuzynki Gertrude, Florence Lascelles, ambasadora Wielkiej Brytanii w Waszyngtonie. Napisała do obu Florence, dla macochy zachowując szczególnie wzruszające wyrazy sympatii i podziwu. Pasierbica nauczyła się cenić cierpliwość, stałość i pogodny hart ducha Florence. 28 marca Gertrude pisała:

Najdroższa Matko!

Zdaje się, że nigdy Ci tego nie mówiłam — choć jest to nieustannie obecne w moich myślach — jak bardzo podziwiam Twoje męstwo i cudowną determinację, by wytrwać wszystko, co wytrwać należy, i nie ustępować przed osiągnięciem celu. Nie używasz pięknych słówek, a przecież żadne z nas nie wykazuje tak pięknego serca. Z listów Twoich nie sposób odczytać żadnych śladów znużenia długotrwałym napięciem, którego mogę się przecież domyślać. Twoja odwaga jest wspaniała i nie potrafię wyrazić w słowach, jak bardzo ją podziwiam i uwielbiam²⁵.

W roku 1918 Florence została *dame* Brytyjskiego Imperium za działalność w Czerwonym Krzyżu. Gertrude od razu napisała z gratulacjami. W listach do domu ani razu nie wspomniała, że miałyby ochotę na tego rodzaju wyróżnienie, a na podstawie reakcji na przyznanie Orderu Imperium wszyscy znali jej poglądy;

mimo to nie ulega wątpliwości, że również powinna była otrzymać tytuł szlachecki.

Coraz lepiej czuła się w swoim domu z ogrodem, w którym bez przerwy wprowadzała zmiany. Zbliżyła się z jego właścicielem, Musą Chalabim, z którym mogła porozmawiać równie dobrze o kwiatkach, jak i o polityce. Czasami pożyczała służbowe auto i brała go razem z rodziną na piknik za miastem. Pewnego dnia podarował jej ogród w wieczyste użytkowanie. Gertrude dodała w dokumencie, że zawsze będą mogli korzystać z niego wspólnie.

Mogła zacząć trzymać zwierzęta, na co nigdy przedtem nie było czasu. Kupiła koguta i cztery kury i martwiła się, że znoszą tak niewiele jajek. Stary znajomy, Fahad Bej, którego greyhounds tak bardzo podziwiała przy pierwszym spotkaniu, przysłał jej dwa psy: z pewnością jako prezent, nie łapówkę. Nazwała je Riczan i Nadźmah, „Pierzastym” i „Gwiazdą”. 30 listopada 1919 roku pisała do Hugh i Florence:

[...] dwa przepiękne arabskie greyhoundy [...]. Szły dziesięć dni w dół Eufratu z dwoma Beduinami, którzy je prowadzili, i padały z głodu. Siedzą przy mnie na kanapie, gdy piszę, wcześniej pół godziny miały się po pokoju, skowycząc. Są bardzo łagodne i przyjazne i mam nadzieję, że wkrótce przyzwyczają się do życia w ogrodzie miast w namiocie²⁶.

Riczan okazał się szczególnie niesforny. Listy Gertrude roją się od opowieści o jego figlach, jak to potrafił uciekać na wiele dni, wskakiwać na stół w spiżarni i tłuc zastawę albo tarzać się po klombie i niszczyć jej nasturcje.

Wielu szejków, z którymi stykała się w pracy, próbowało wkraść się w jej łaski prezentami, jak działo się to za czasów rządów tureckich. Gdy jeden przyprowadził konia rasy arabskiej, oddała go z uśmiechem, kręcąc głową, chociaż przyznała się Coxowi, że zwierzę było szlachetne i miała ochotę je zatrzymać. Nie minął tydzień, a Sekretariat „wydał” jej wspaniałą klacz. W 1920 roku dołączył do niej kucyk, siwek rasy arabskiej. „Zupełnie młody i wymaga przyuczenia, dlatego przed śniadaniem wybieramy się z psami na potajemne przejażdżki i już widać poprawę. Jest bardzo inteligentny, doskonale skacze i nie boi się przepraw przez wodę, nigdy nie stawiając błędnego kroku”.

Szejkowie, do których dotarło, że Chatun nie przyjmuje wartościowych przedmiotów, zaczęli zastanawiać się nad alternatywami. Dwaj z nich, których problem już rozwiązała, przysłali małą gazelę. Nie można było sprawić Gertrude większej radości. Gazela biegała sobie po ogrodzie, zjadając spadłe z drzew daktyle i jedząc z ręki ogórki. Nocą związała się w kłębek i kładła na werandzie przed sypialnią pani. „Urocze zwierzątko. Rozglądam się teraz za ichneumonem” — pisała. Ichneumon znalazł się wkrótce dzięki młodemu synowi burmistrza Bagdadu. „To bardzo ładne zwierzątko. Rano usiadło mi na dłoni i jadło jajecznicę jak chrześcijanin”²⁷.

Od czasów Kairu Gertrude żyła na Wschodzie z pensji — 20 funtów

miesięcznie — i szczodre roczne kieszonkowe zbierało się w domu, niewykorzystane. Hugh pytał, co z nim zrobić. Ponieważ dwóch rzeczy, których potrzebowała — dobrego jedzenia i solidnych europejskich ubrań — nie można było dostać w Iraku, odpisała ojcu z finansową bezinteresownością, która jest przywilejem ludzi bardzo bogatych: „W zeszłym tygodniu pisałeś o bogactwie, które leży na moim koncie w banku. To bezsensowne [...]. Zawsze postępuj z moimi pieniędzmi tak, jak uważasz za stosowne, nie wahając się nawet ich sobie przywłaszczyć. Jest mi zupełnie wszystko jedno, jak już wspominałam. Te sprawy jakoś nigdy nie wzbudzały mojego zainteresowania. [...] Jeśli będę potrzebować pieniędzy, zawsze mogę po prostu Cię poprosić!”²⁸.

Klimat wciąż jej nie służył i musiała położyć się do szpitala dla oficerów, ofiara dreszczy i bronchitu przy chłodach i wyczerpania latem, do tego dochodziły nawroty malarii. Przy temperaturach nawet w nocy przekraczających pięćdziesiąt stopni wyniosła łóżko na dach, namoczyła prześcieradło w wiadrze z zimną wodą i owinęła się nim. Gdy wyschło, budziła się i powtarzała zabieg od początku. Pomieszczenia biurowe zlewano wodą dwa, trzy razy dziennie. Zimą czasami zakładała dwie sukienki, a na to wszystko jeszcze futro. Wskutek ciągłego przepracowania, palenia i zmęczenia upałami bardzo schudła. Gdy choroba zmuszała do pójścia do szpitala, nie mogła doczekać się powrotu do pracy. Zorientowała się, że jak wraca za wcześnie, musi kłaść się z powrotem do szpitala, żeby wydobrzeć do końca. Przy czym nigdy nie zostawała zupełnie bezczynna: bez przerwy pisała oficjalne raporty, co dwa tygodnie przysyłała sprawozdania dla rządu, a w listopadzie 1917 roku podjęła się redagowania gazety w miejscowym języku, „Al Arab”. Zaczynała mieć dosyć chorób tropikalnych — pisała do rodziców — i miała zamiar zmienić coś w swoim życiu. Leżąc w szpitalu, dziękowała Hugh za bajeczny prezent na czterdzieste dziewiąte urodziny: „Jednym z nielicznych powodów do radości jest widok cudownego szmaragdu od Ciebie w broszy, która spina mój szlafrok. Spoglądam nań z wielką przyjemnością i myślę sobie, jakim cudownym jesteś Ojcem”²⁹.

Jakiś miesiąc później otrzymała list od Florence, a po nim dużą szkatułkę przesłaną pocztą dyplomatyczną: „zjechał cały sklep jubilerski brosz i wisiorków — prześlicznych — jak możecie pogodzić taką ekstrawagancję z czystymi sumieniami? Serdecznie dziękuję Wam obojgu: są wykwintne i przypuszczam, że wzbudzą bezgraniczny podziw Indyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego D”³⁰.

Indyjski Korpus Ekspedycyjny przegnał Turków z Bagdadu i południa Mezopotamii, lecz w połowie 1917 roku armia stała wciąż naprzeciw ponad trzystu kilometrów kwadratowych pola bitwy na północy, gdzie miała wyprzeć nieprzyjaciela z wilajetu Mosulu i pogranicza syryjskiego. Jeszcze przez rok Turcy odgryzali się na tyłach, pozbawiając kraj żywności i wszystkiego, co dało się zabrać z tego tradycyjnego spichlerza Iraku. Nadciągający Brytyjczycy narażeni

byli na ataki na systemy łączności i irygacji, a wróg gotów był zalać z powrotem każdą prowincję, której tamci nie byli w stanie kontrolować.

Okazało się, iż szejkwowie w Karbali, którzy czasowo kierowali urzędami, prowadzili coś, co Gertrude określiła mianem „ożywionego handlu prowiantem” dla nieprzyjaciela, prowadzonego szlakami przez pustynię. Zostali usunięci lub przywołani do porządku, a przyjaciel Gertrude, Fahad Bej, i jego konfederacja Anazehów zajęli się przemytnikami. W drugim świętym mieście, An-Nadżafie, niedostatek żywności wywołał lokalne zamieszki, podsycane tureckimi prowokacjami. Sprawy przybrały lepszy obrót, gdy szyici opowiedzieli się po stronie Brytyjczyków, rozgniewani na to, jak Turcy traktują ich święte miejsca. Jeden z oficerów politycznych, kapitan Marshall, został zamordowany, lecz Brytyjczycy zareagowali ostrożnie: w mieście nie padł ani jeden strzał, a sanktuarium i inne święte miejsca pozostawiono w spokoju. Na powrót zapanował pokój, chociaż Karbala i An-Nadżaf pozostaną ogniskami politycznego niepokoju.

W całej środkowej i południowej Mezopotamii armia brytyjska stanowiła nabywcę siły roboczej i towarów na nieograniczoną wręcz skalę — i, w odróżnieniu od poprzedników, za wszystko płaciła. Oba południowe wilajety, Bagdad i Basra, rozkwitły tak, jak nigdy w czasach Imperium Osmańskiego.

Gertrude jako jedyna wśród personelu w Bagdadzie była w stanie rozróżnić rozmaite rasy i wyznania na północ, wschód i zachód od Mosulu. W górach plemiona arabskie ustępowały miejsca Kurdom, w stronę pustyni zaś na zachodzie rozpoczynały się terytoria jazydów — czcicieli szatana — osobliwej sekty szczególnie ulubionej przez Gertrude. Ich szejkwowie umieli poskramiać żmije, a wieszczkom przypisywano umiejętność przewidywania przyszłości. „Czciciele szatana są łagodni i spolegliwi, chociaż nie dbają o moralność”³¹ — pisała po spotkaniach z nimi, zwracając uwagę, że w 1915 roku przyjęli sporą liczbę uchodźców ormiańskich. Poza Kurdami istniało wiele odłamów chrześcijańskich, przede wszystkim chaldejczycy, jakobici, nestorianie i Turkmeni, wywodzący się od Tamerlana. Na lewym brzegu Tygrysu wśród rozmaitych najdziwniejszych ugrupowań żyli sobie Shabakowie i Sarli, wyznawcy tajnej wiary; Ali-Ilahici, Tai i społeczność żydowska. Największym plemieniem arabskim byli odwieczni wrogowie Anazehów, Shammarowie, finansowani przez Turków i atakujący konwoje, wysadzający kanały i w ogóle niszczący i plądrujący wszystko, co nawinęło się pod rękę.

Starannie budowany i prowadzony, tak sprawny aż do końca wojny brytyjski rząd w Mezopotamii miał teraz borykać się z długotrwałymi opóźnieniami i czekać na decyzje dotyczące zarówno przyszłości Iraku, jak i, co ważniejsze, przebiegu jego granic. Dopiero po spotkaniu zwycięzców i ustaleniu warunków pokoju można było pokusić się o budowanie fundamentów, na których lud Iraku mógł

oprzeć swą samorządność, mając przed sobą realną perspektywę niepodległości. Bez takiej świadomości liczne niezadowolone mniejszości, często poduszczane przez Turków, będą wszczynać otwarte bunty, zagrażając wszystkiemu, co zdołano osiągnąć przez trzy poprzednie lata. Jak pisała Gertrude w 1920 roku:

U podstaw całej krytyki — wskutek czego tak trudno było dawać jej odpór — legła nasza obietnica zaprowadzenia samorządnych instytucji, a następnie nie tylko nierobienie niczego w tym kierunku, ale i konstruowanie czegoś zgoła odmiennego. Jedna z gazet pisze, zupełnie słusznie, że obiecywaliśmy arabski rząd z brytyjskimi doradcami, a stworzyliśmy rząd brytyjski z Arabami w roli doradców. To doskonale oddaje obraz rzeczy³².

We wrześniu 1918 roku Coxa, tego najzdolniejszego z urzędników, odwołano z Bagdadu do Teheranu. W tym newralgicznym punkcie dziejów Iraku została zmuszona do pracy z jego dawnym zastępcą, A.T. Wilsonem w roli p.o. Komisarza Cywilnego, którego arogancka taktyka, mściwy stosunek do dysydentów i sympatia do imperialistycznego myślenia w ciągu ostatnich dwóch lat uświadomiły jej najokropniejszą prawdę: nie podobała mu się polityka samostanowienia i będzie się jej z całych sił przeciwstawiał. Gdzie zatem podział się sen Gertrude?

Opisy ustroju Imperium Osmańskiego i rządów brytyjskich podano za: Review of the Civil Administration of Mesopotamia, sporządzonego przez GLB na zlecenie India Office, 1920 r. List GLB, 20 IV 1917 r. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

List GLB, V 1917, [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 60. [\[wróć\]](#)

List GLB, 22 V, ibidem, s. 67. [\[wróć\]](#)

List GLB, 18 V. [\[wróć\]](#)

List GLB, 2 II, [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 54. [\[wróć\]](#)

List GLB, 26 V, ibidem, s. 58. [\[wróć\]](#)

List GLB, 1 VI. [\[wróć\]](#)

List GLB, 24 V 1918 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 24 IV 1917, [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 84. [\[wróć\]](#)

List GLB, 26 X. [\[wróć\]](#)

List GLB, 6 IX. [\[wróć\]](#)

Sir Percy Cox, [w:] Florence Bell, Letters, s. 428. [\[wróć\]](#)

Bell, Review of the Civil Administration of Mesopotamia. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 9 XI, [w:], Bell, 1914–1926, s. 67. [\[wróć\]](#)

Bell, Review of the Civil Administration of Mesopotamia. [\[wróć\]](#)

Florence Bell, Letters, s. 402. [\[wróć\]](#)

List GLB, 25 I 1918, [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 75. [\[wróć\]](#)

List GLB, 26 V 1917 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 14 VI 1918 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 15 II 1918, [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 77. [\[wróć\]](#)

List GLB, 22 II, ibidem, s. 78. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, koniec 1917 r., ibidem. [\[wróć\]](#)

List GLB, 28 III 1918, ibidem, s. 81. [\[wróć\]](#)

List GLB, 30 XI 1919 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 20 VII 1920 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 2 III 1917, [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 55. [\[wróć\]](#)

List GLB, 5 IX, ibidem, s. 63. [\[wróć\]](#)

List GLB, 25 IX, ibidem, s. 65. [\[wróć\]](#)

List GLB, 28 VI 1918, ibidem, s. 89. [wróć]

List GLB, 10 X 1920 r. [wróć]

13. GNIEW

Jak zawsze przenikliwy T.E. Lawrence zwracał uwagę, że jedną z wad Gertrude jest skłonność do podziwiania ludzi, których lubi, i krytykowania ich później, kiedy się z nimi poróżniła. Jak dotąd dość dobrze pracowało się jej z A.T. Wilsonem, tak samo jak ona podlegającym delikatnemu zwierzchnictwu rozważnego Coxa. Jako jego zastępca, A.T. na co dzień zajmował się tworzeniem rządu i kierowaniem nim, ona natomiast odpowiadała za kontakty z tubylcami i dostosowanie systemu władzy do warunków na miejscu. Ale Wilsonowi zawsze marzyła się samodzielność. Nie włączał Gertrude w wytyczanie linii politycznej tak jak Cox i nie zasięgał jej zdania przed podjęciem decyzji. Co więcej, diametralnie różnili się stosunkiem do Arabów. A.T. traktował ich delegacje obcesowo i nie darzył ich przywódców, nawet najbardziej poważanych, zbyt niskim szacunkiem. Stawiało ją to w więcej niż kłopotliwej sytuacji, a co gorsza, mocno różniła się od tego „kolonialnego dinozaura” (jak określał go Lawrence) na stanowisku szefa. Już pojęcie „samostanowienia” działało na A.T. jak płachta na byka, podczas gdy Gertrude traktowała tę zasadę z nabożną czcią: „[...] być może uda mi się utrzymać porządek — o ile mi pozwolą. [...] Spory o samostanowienie [...]. Bardzo żałuję, że nie ma sir Percy’ego”¹ — pisała w styczniu 1919 roku.

Pierwsza wojna światowa dobiegła nareszcie końca i Gertrude, dochodząca do siebie po jeszcze jednym ataku malarii, pozwoliła sobie na odrobinę typowych dla siebie rozrywek. Popłynęła w dół Tygrysu parowcem należącym do jednego z generałów, czytając powieści; poszła na wykład o czasach Abbasydów i z eskortą trzydziestu dwóch jeźdźców z plemienia Beni Tamim pojechała pustynią zwiedzić pewne ruiny. Pierwszy raz leciała też samolotem: „Przez pierwszy kwadrans wydawało mi się, że to najbardziej przerażająca rzecz, jaką w życiu zrobiłam [...]. Dzień był wietrzny i samolot mocno bujał. Jednak wkrótce się przyzwyczaiłam, bardzo mnie to wszystko interesowało i ekscytowało. Będę latać przy każdej sposobności, żeby całkiem przywyknąć”².

Przez ostatni rok Hugh i Florence namawiali Gertrude na przyjazd do domu na urlop, ze względu na stan zdrowia i w celu uniknięcia upalnego bagdadzkiego lata. Często odpowiadała, że nie może wyjechać, bo jest tam pilnie potrzebna. Ale teraz, wykluczona z udziału w najistotniejszych spotkaniach, musiała przyznać się przed sobą, że A.T. na niej nie polega. Rodzinie tłumaczyła jednak, że potrzebują jej Arabowie, być może bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Hugh napisał, że w takim razie może on odwiedzi ją w Bagdadzie, i perspektywa pokazania mu swojego świata wzbudziła w niej ogromną radość. Tymczasem jednak naszedł czas konferencji pokojowej w Paryżu. Okazało się, że A.T. chce wysłać ją przed swoim wyjazdem, żeby uczestniczyła w spotkaniach, reprezentowała interesy Mezopotamii i na bieżąco go informowała. Ustalono, że Gertrude pojedzie

najpierw do Anglii, a potem do Paryża, gdzie na kilka dni dołączy do niej Hugh. Obawiała się powrotu do Londynu. Nie miała najmniejszej ochoty na spotkanie dawnych znajomych czy odwiedzanie bliskich niegdyś miejsc: wszystko będzie przypominać o Dicku Doughty-Wyliem, ich przejmujących, ostatnich dniach spędzonych razem i o nieszczęściu, jakie nastąpiło później. Wiedziała, że prawdziwi przyjaciele to zrozumieją. Napisała do jednej z takich osób, córki lorda Ullswatera, Milly Lowther, że chciałyby się z nią spotkać. Zbliżyła się z Milly w Biurze Rannych i Zaginionych, po śmierci Doughty-Wyliego. „Gdy wrócę, tak bardzo będę potrzebować Twojej pomocy i zrozumienia. Zamieszkanie na nowo w Anglii będzie tak trudne. Boję się tego. Musisz mnie wesprzeć, tak samo jak wcześniej”³.

Ojciec doskonale rozumiał jej obawy i obmyślił plan zgrabnego uniknięcia zobowiązań wobec londyńskiego towarzystwa. Wiedział, że córka dużo czasu spędzi tam na kupowaniu ubrań. Może po kilku dniach w Paryżu wybraliby się sami na wycieczkę autem po Belgii i Francji, a potem statkiem do Algieru? Pomysł sprawił jej ogromną ulgę. Ale najbardziej, pisała, chciałyby zobaczyć się z rodziną, a po drugie, z udźcem baranem przyrządzonym w Yorkshire.

W marcu 1919 roku pisała do Florence z Paryża, jakie znaczenie ma dla niej ponowne spotkanie z Hugh: „Nie umiem ubrać w słowa tego, jak czułam się przy nim w te dwa ostatnie dni. Jest nad wyraz kochany i w świetnym nastroju, doskonale wygląda. Aż trudno uwierzyć, że od naszego ostatniego spotkania przeżył trzy lata wojny”⁴.

Oboje zawsze potrafili podjąć rozmowę w punkcie, w którym została poprzedni raz przerwana, i upływ czasu nie nadszarpnął łączącego ich uczucia. Po entuzjastycznym powitaniu spotkali się z *domnulem* i zjedli obiad z lordem Robertem Cecilem — jej dawnym szefem z Biura Rannych i Zaginionych. Po kilku dniach Hugh wyjechał, a Gertrude zabrała się do pracy.

W marcu 1918 bolszewicki rząd rewolucyjnej Rosji zawarł pokój z Niemcami, wskutek czego Sprzymierzeni — Francja, Wielka Brytania, Włochy i Stany Zjednoczone — musieli sami kontynuować działania na froncie zachodnim. Brytyjczycy wypierali Turków z Arabii i posuwali się w kierunku północno-zachodnim, licząc na utworzenie nowego frontu, przedarcie się przez Austrię i uderzenie na bezbronne granice Niemiec od południa — plan zarzucony po klęsce pod Dardanelami w 1915 roku. Po zakończeniu konfliktu z Rosją Niemcy były początkowo w stanie skupić działania na innych frontach i przez pół roku przypuszczały gwałtowne ataki na linie Ententy, rozciągnięte od Morza Północnego w Belgii po granicę szwajcarską na południu. Sprzymierzeni wytrzymali i doczekali wyczerpania niemieckich oddziałów, którym kończył się sprzęt, buty, a nawet prowiant. W sierpniu morale Niemców zaczęło słabnąć.

Brytyjczycy organizowali po cichu nową armię, złożoną ze stu tysięcy nowej piechoty, wzmocnionej setką nowo wynalezionych czołgów Churchilla. Przedarli się przez nadwerżone centrum linii niemieckiej, wyrывая żołnierzy z okopów i puszczając się za nimi w pościg po terenach niezdobytach w ciągu czterech lat wojny. Francuzi na północy i Amerykanie na południu ostrzeliwali niemieckie okopy, podczas gdy Brytyjczycy posuwali się naprzód w centrum. Niemiecki głównodowodzący zrozumiał, że to koniec, i w ciągu kilku dni Niemcy poprosili o pokój.

Niemal natychmiast wśród Sprzymierzonych rozpętały się spory, które przez trzy kolejne lata miały utrudniać pracę Gertrude i mało nie doprowadziły do klęski jej misji w Arabii. Z początku sojusznicy nie mogli się zdecydować, czy ruszyć w pościg za Niemcami do samego Berlina, co spustoszyłoby cały kraj, lecz dało mu nauczkę, której by nigdy nie zapomniał. Marszałek Foch, Francuz dowodzący siłami Ententy, oświadczył, że jeszcze więcej śmierci i zniszczenia nie wyjdzie nikomu na dobre. Sporządzono układ o zawieszeniu broni, na mocy którego Niemcy mieliby przyznać się do porażki i zostaliby zmuszeni do całkowitej demobilizacji armii i oddania marynarki wojennej Brytyjczykom. Niemcy podpisali układ dnia jedenastego listopada roku 1918 i działa umilkły. Tymczasem wojska brytyjskie dotarły do granicy Turcji. Turcy uciekli z Arabii, pozostawiając po sobie jednak szereg problemów.

Zawieszenie broni zakończyło działania wojenne, lecz sprzymierzone armie pozostawały gotowe do wznowienia walk, gdyby Niemcy, Austro-Węgry i Turcja nie poddały się warunkom traktatu pokojowego. Jak miały wyglądać te warunki? Ameryka żądała spłaty pożyczek na rzecz Anglii i Francji, Wielka Brytania spłaty sum pożyczonych Francji, ale obydwa europejskie kraje były bankrutami. Francja chciała trwałego zabezpieczenia przed atakiem ze strony Niemiec i oddania zagrabionych przez Niemców terenów w Alzacji i Lotaryngii. Włochy, po stoczeniu zaciętych bitew w imieniu Sprzymierzonych, żądały nowych terytoriów kosztem pokonanych. Wielkiej Brytanii zależało na bezpieczeństwie imperium i posiadaniu floty, która na powrót przejęłaby kontrolę nad morzami. Wszyscy życzyli sobie widzieć Niemcy upokorzone, rozbrojone i słono płacące, chociaż nikt nie potrafił podać zadowalającej dla wszystkich sumy.

Już same te problemy w zupełności wystarczyłyby dla zajęcia wyczerpanych przywódców, którzy zjeżdżali do Paryża na początku nowego, 1919 roku. Trzema głównymi postaciami na konferencji byli amerykański prezydent Wilson, brytyjski premier Lloyd George i starszy, lecz uparty premier Francji, Clemenceau. Ludzie ci nie mieli pojęcia — choć mieli decydować — o przyszłości narodów pozbawionych rządów, konkretnych granic i ustalonej tożsamości. Po upadku ogromnych imperiów — niemieckiego, rosyjskiego, austriackiego i tureckiego — setki poddanych im plemion i ras w Europie, Afryce i na Bliskim Wschodzie

pozostało bez urzędów, policji, armii i pieniędzy.

Paryska konferencja pokojowa 1919 roku miała na celu rozwiązanie tych wszystkich problemów, choć pierwszą kwestią stał się wybór języka rozmów. Obecnych było dwadzieścia siedem sprzymierzonych krajów. Każdy naród, który ucierpiał wskutek wojny, dostawał szansę przedstawienia swoich pretensji wobec pokonanego nieprzyjaciela i marzeń o swoim miejscu w powojennym świecie. Takie potężne kraje, jak Wielka Brytania i Ameryka, pojawiły się wcześniej, pod koniec 1918 roku, by wynająć dla swoich delegacji ogromne hotele. Małe, leżące na drugim końcu świata, zjeżdżały wiele miesięcy później. Znajdowały się wśród nich ludy, o których wielcy Sprzymierzeńcy prawie nie słyszeli, w tym kilka z Arabii i nieistniejącego Imperium Osmańskiego, o których przyszłość miała teraz zabiegać Gertrude.

Prezydent Wilson ogłosił w Paryżu czternaście punktów zawierających zasady mające rządzić przyszłymi stosunkami pomiędzy narodami, do których należało prawo każdego narodu do wyboru własnej formy rządu. Kolonializm miał przejść do lamusa historii. Potrzebny był nowy model, który umożliwiłby mocarstwom w rodzaju Wielkiej Brytanii i Francji przyuczenie nowych narodów do sztuki zaprowadzania dobrych rządów, udzielenie pomocy finansowej i delegowanie doświadczonych urzędników, którzy będą przecierać szlaki ku niepodległości. Modelem tym miał stać się „mandat”, dokument zobowiązujący dany kraj o trwałych podstawach do kierowania świeżo upieczonym narodem i udzielania mu pomocy do czasu, gdy będzie on gotowy na samodzielność, choćby miało to potrwać nawet dwadzieścia lat. W zamian za to kraj sprawujący nadzór otrzymywał szanse na szybki rozwój handlu i zyskanie dużych wpływów dyplomatycznych w regionie protektoratu.

Przekonany, że świat ma za sobą ostatnią wojnę w dziejach, prezydent Wilson chciał stworzyć nowe forum, na którym narody mogłyby rozstrzygać spory na drodze rozmów, a nawet nakładać sankcje na kraje zachowujące się agresywnie. Zaproponował utworzenie Ligi Narodów, w której skład weszłyby wszystkie niepodległe kraje, egzekwując za jej pośrednictwem swoje prawa w stosunku do innych narodów. Konferencja paryska miała uzgodnić warunki traktatów pomiędzy państwami sprzymierzonymi a ich wrogami, natomiast Liga Narodów zatwierdziłaby granice nowych państw, umożliwiła im wybór formy rządów i na mocy mandatów ustanowiłaby państwa mające sprawować opiekę nad słabszymi narodami. Pomysł nadrzędnego organu regulującego stosunki międzynarodowe był niewiarygodnie ambitny. Nastąpił rok pracy nad konstytucją Ligi Narodów i powołaniem jej organu przedstawicielskiego. Dopiero wtedy można byłoby zająć się analizą stanu każdego z nowych narodów i zdecydować, czy jest już gotowy do samostanowienia, czy ma podlegać mandatowi. Liga Narodów miałaby również zatwierdzać rozstrzygnięcia sporów granicznych.

Tymczasem spory te nadal przeradzały się w otwarte konflikty, słabe rządy kończyły się zamieszkami, a niepewność co do przyszłości podsyciała tendencje rewolucyjne. Turcja nie chciała podpisać traktatu pokojowego i jątrzyła, siejąc niezadowolenie wśród podległych jej do niedawna ludów. Arabia dowiedziała się o tajnej umowie Sykes–Picot z 1916 roku, dzielącej Bliski Wschód pomiędzy Wielką Brytanię, Francję i Niemcy. Wieść rozniosła się wśród Arabów, którzy zaczęli już wierzyć, że wywalczyli niepodległość. Koniec wojny przyniósł francusko-angielską deklarację w sprawie Iraku i Syrii, przygotowaną przez niezmordowanego Marka Sykesa dla pokazania Stanom Zjednoczonym, iż Sprzymierzeni realizują intencje prezydenta Wilsona w zakresie samostanowienia dawnych ludów kolonialnych. Deklaracja zawierała stwierdzenie, iż przy poparciu Francji i Anglii „miejscowa ludność powinna skorzystać z prawa do samostanowienia i obrać formę rządu, pod którego zwierzchnictwem pragnie żyć”.

Ale czego naprawdę chciała miejscowa ludność Iraku? Tuż przed wyjazdem z Bagdadu Gertrude przygotowała w imieniu A.T. i w zasadzie na żądanie Whitehall, by przeprowadzić konsultacje z arabskimi przywódcami, dokument pod tytułem „Samostanowienie w Mezopotamii”. Tym nieszczerym posunięciem chciano początkowo zignorować skomplikowaną problematykę, pytając przy tym, czy ludność jest za jednym państwem arabskim z emirem na czele, a jeśli tak, to czy ma na myśli kogoś konkretnego. A.T. z ociąganiem i irytacją próbował zareagować na polecenie władz, zgodnie z przewidywaniami udzielając absurdalnie niejasnych i mało reprezentatywnych odpowiedzi, które jedynie pogorszyły sytuację i osłabiły pozycję władz.

Siłą rzeczy najlepiej wyszli na tym wszystkim Intruzi. Miało dojść do samostanowienia: Ameryka przy tym obstawała, Churchillowi zależało na zmniejszeniu brytyjskich zobowiązań finansowych zarówno na Bliskim Wschodzie, jak i gdzie indziej, nikt nie miał ochoty na powiększanie imperiów. A.T. był natomiast zdania, że Irakiem można rządzić jedynie na modłę kolonialną, jak wcześniej Indiami, i oponował przeciw francusko-angielskiej deklaracji. Zwrócił się do Gertrude o napisanie dokumentu na temat perspektyw samorządności, z wyjaśnieniem nieprzewidywalnych trudności na tej drodze, na potrzeby konferencji w Paryżu. Zasadnicze pytanie subtelnej analizy bieżącej sytuacji i widoków na przyszłość pióra Gertrude brzmiało: „Jeżeli chcemy zastosować cenną zasadę samostanowienia na Terytoriach Okupowanych, jak się do tego zabrać?”²

Dokument miał na celu przedstawienie problemów, by obmyślane w odległych stolicach rozwiązania dotyczące przyszłości Iraku miały jakieś podstawy w rzeczywistych warunkach. Wychodząc od niemożliwości ustanowienia rządu panarabskiego, przeszła do braku możliwości powstania demokratycznej republiki. Wobec tego, że dziewięćdziesiąt procent ludności nie miało pojęcia

o jakichkolwiek poglądach politycznych, a najczęściej nie potrafiło pisać ani czytać, praktycznie nie istniało nic na podobieństwo arabskiego ruchu narodowego. Pojęcie samostanowienia wzbudzało raczej dezorientację niż zainteresowanie. Każdej rodzinie i każdemu plemieniu zależało na własnych interesach w tym indywidualistycznym społeczeństwie. Do biura Gertrude dzień w dzień napływali Arabowie z niepokojem dopytujący się o znaczenie francusko-brytyjskiej deklaracji. Szerzyły się obawy, że Brytyjczycy sobie odejdą, zapanuje bezprawie, albo i wybuchnie wojna domowa, a wtedy Turcy wrócą zemścić się na tych, którzy współpracowali z Anglikami.

Wobec braku narodowej tożsamości, przywódcy i znajomości demokracji, jak można mówić o napisaniu konstytucji i znalezieniu przywódcy, który scaliłby kraj w imieniu Arabów? W Arabii istniały w zasadzie tylko dwa rody tradycyjnie związane z władzą, Saudowie i Haszymidzi. Zachodowi już nie podobała się potęga Ibn Sauda, a jego wahabicki purytyzm nie miał sympatyków w Mezopotamii. Większość Irakijczyków nie znała Haszymidów, którzy nigdy przedtem nie zapuszczali się na wschód od Hidżazu. Jeżeli konferencja opowie się za Haszymidą, potrzeba będzie mnóstwa pracy u podstaw.

Mimo wszystkich trudności Gertrude była przekonana, że już nadeszła pora. Samorządność Iraku musiałaby wynikać z decyzji Wielkiej Brytanii, być zorganizowana i popierana przez Brytyjczyków. Pozostali pracownicy dawnego Biura Arabskiego byli pod takim samym urokiem Arabów i cywilizacji, jaką stworzyli i która kwitła przez pięć stuleci tureckiego nierządu. Pragnienie ożywienia starożytnej kultury brało się z potrzeby serca, ale i z pragmatyzmu. Żaden naród z zewnątrz nie miał na razie ochoty ani środków na skolonizowanie najmniejszej nawet części Arabii.

Lord Kitchener napisał: „Jeśli naród arabski pomoże Anglii w tej narzuconej nam wojnie [...], Anglia zagwarantuje brak interwencji w sprawy Arabii i udzieli Arabom pomocy w obronie przeciwko zewnętrznemu przymusowi albo agresji”. Z punktu widzenia Gertrude obietnicy należało dotrzymać. Sugestie mniej szlachetnych bądź imperialistycznych intencji politycznych Zachodu wzbudzały w niej głęboki i górnolotny gniew:

Czynię założenie [...], iż dobrobyt i pomyślność Iraku nie są niezgodne z dobrobytem i pomyślnością żadnej innej części świata. Dlatego uznaję za aksjomat, że jeśli przy zajmowaniu się kwestią przyszłych rządów Iraku pozwolimy kierować sobą jakimikolwiek względami innymi niż dobrobyt tego kraju i jego ludności, dopuścimy się bezwstydnego aktu rozmyślnej nieuczciwości, jeszcze bardziej podłego i godnego pogardy w świetle często powtarzanych deklaracji troski o losy zainteresowanych ludów⁶.

Jej troska i wściekłość kierowane były pod adresem zarówno polityków, jak i wojskowych. Tuż po zajęciu Bagdadu w 1917 roku żołnierze brytyjscy zetknęli

się z mieszkającymi na południu plemionami Kurdów. Zbuntowali się oni przeciwko ingerencji tureckiej, częściowo wskutek cynicznych zabiegów młodoturków, a po części na skutek pragnienia uzyskania autonomii na obszarze zawsze będącym areną ostrego ścierania się rozmaitych interesów. Kurdyjskie plemię Hamawand zamieszkiwało okolice As-Sulajmanijja na górzystym pograniczu z Persją na północny wschód od Bagdadu, wędrowni Dżafowie zaś żyli jeszcze dalej na północy, na zachodnim brzegu rzeki Dijala. Trzeci teren zdominowany przez Kurdów znajdował się wokół Kirkuku, mniej więcej w połowie drogi między As-Sulajmanijją a Dijalą. Plemiona te nie posłuchały tureckiego wezwania do ogłoszenia dżihadu przeciwko Sprzymierzonym. Hamawandowie wręcz z radością witali żołnierzy brytyjskich, upatrując w nich dobroczynnych okupantów ważnego miasta Chanakin na południe od As-Sulajmanijja. Wodzem w Chanakin był niejaki Mustafa Bajlan.

Gniew Gertrude przebija z jej opisu losu, jaki przypadł w udziale Chanakin i plemionom kurdyjskim. Można także zrozumieć powód pogardy wobec głównodowodzącego, generała Maude'a. Cox podkreślał znaczenie chociażby nominalnej okupacji Chanakin dla ochrony brytyjskich wpływów i interesów. Maude odmówił z powodu braku ludzi. Tymczasem do miasta zbliżał się pułk kozacki. Rosjanie byli sojusznikami Brytyjczyków i jako takim Kurdowie nie stawili oporu. Jednak pogłoski o wybrykach, jakich dopuszczali się w innych rejonach, wywołały popłoch i przerażenie. Zajęli Chanakin w kwietniu 1917 roku i niemal natychmiast pojawiły się doniesienia, że pustoszą miasto, grabiąc i gwałcąc. Mustafa Bajlan wycofał się do As-Sulajmanijja, błagając o posłanie chociażby oficera politycznego, który utemperowałby i obserwował Rosjan, ale generał Maude ponownie odmówił. W *Review of the Civil Administration of Mesopotamia* Gertrude zauważała: „[Maude] nie uznał za stosowne spełnić prośby w obawie przed niesnaskami z sojusznikiem, mającymi wynikać z zasadniczo odmiennego sposobu traktowania przez nas ludności tubylczej”⁷.

Wystraszeni Kurdowie zatęsknili do okupacji tureckiej. Mustafa Pasza, wódz Chanakin, osobiście przybył do Bagdadu z informacjami o sytuacji w swoim mieście, gdzie dochodziło do morderstw i kradzieży zwierząt. Cox trzeci raz poprosił dowództwo o przemyślenie stanowiska. W odpowiedzi usłyszał, że „wątpię w prawdziwość doniesień z Chanakin” i nie chcą komplikować stosunków między sojusznikami. Nawet przekazali skargę Paszy do rosyjskiego dowódcy, który — naturalną kolejną rzeczą — odpowiedział, że żadna interwencja ze strony Brytyjczyków nie jest potrzebna ani wymagana. Po wyjściu Rosjan Turcy natychmiast przejęli miasto, blokując śluzy kanałów, a tym samym dopływ wody na południe, gdzie była niezbędna dla uprawy roli. Brytyjczycy wyparli Turków z tamtego obszaru dopiero w grudniu. Gertrude pisała: „Nigdzie w Mezopotamii nie widzieliśmy niczego podobnego do katastrofy w Chanakin. Ziemia uprawiana

przez Rosjan została skrupulatnie ogołociona przez Turków, którzy na odchodne pozostawili ją z podwójnym brzemieniem głodu i chorób”⁸.

Dowiedziawszy się o nadejściu pomocy, zgłodniaли i roznoszący tyfus Kurdowie zeszli z gór do miasta, by umrzeć lub wyzdrowieć w brytyjskich obozach i szpitalach. Żołnierze brytyjscy rozdawali zapasowy prowiant i płacili gotówką za to, co brali dla siebie, ale na dobrą wolę Kurdów nie można już było liczyć. W miarę posuwania się drogą na północny wschód, ku Persji, na jaw wychodziła wrogość wywołana postępowaniem Kozaków. Pewną wioskę stale zagrażającą komunikacji zbombardowały brytyjskie samoloty. Tymczasem armię rosyjską opanowało wrzenie rewolucyjne i nie było już mowy o kontroli Sprzymierzonych czy walce u ich boku.

Tragedia Kurdów jeszcze się nie skończyła. W As-Sulajmanijja odbył się zjazd wodzów i ważnych osobistości, który utworzył rząd kurdyjski, ale konieczne odkomenderowanie brytyjskich oddziałów z głównego miasta, Kirkuku, w stronę Persji umożliwiło Turkom ponowne zajęcie tego regionu. Uciekinierzy ze wszystkich stron stali się obiektem zemsty, łatwym celem dla każdego plemienia czy oddziału, na których drodze się znaleźli. Gertrude pisała do Chirola w grudniu 1917 roku: „Zajęliśmy Chanakin [...]. Plemiona nadciągające z północy prowadzą dużo młodych Ormianek — wytatuowanych jak Beduinki; widziałam ich trochę w Bagdadzie. Ach, Domnulu, co za okropność! Rzeki łez, potop ludzkiego nieszczęścia, które spotkało te wyrzutki”². Brytyjczycy zdobyli w końcu Mosul w listopadzie 1918 roku. I znowu nadarzyła się szansa na uspokojenie kraju, ale w umowie Sykes–Picot sprzed dwóch lat zawarto postanowienie, iż wilajet Mosul znajdzie się we francuskiej „strefie wpływów”. Po wszystkim, co przeszli, Kurdów ogarnęło wzburzenie. Nie wiedzieli, i mieli się jeszcze nie dowiedzieć przez kolejny rok, kto przyzna im autonomię — lub jej odmówi — ani któredy przebiegną granice ich kraju. Gertrude nie posiadała się z oburzenia. Osamotnieni oficerowie polityczni, cisi bohaterowie rządów w Mezopotamii, mieli kierować niespokojnymi okręgami i utrzymywać w nich pokój, mając do pomocy paru urzędników i dwóch, trzech żołnierzy. Trzej zginęli wraz z pomocnikami w Al-Amadijji, Zachu i Bira Kapra.

Konferencja pokojowa w Paryżu dowiodła raz na zawsze, iż zachodniej nieznajomości Bliskiego Wschodu dorównuje tylko brak zainteresowania. A.T. stwierdzał w Paryżu:

Zjechało całe mnóstwo specjalistów od Arabii Zachodniej, zarówno cywilnych, jak i wojskowych, ale nikt, z wyjątkiem panny Bell, nie znał Iraku, Nadzdu czy nawet Persji z własnego doświadczenia. Jeden znany na świecie „ekspert” bez mrugnięcia okiem opisał istnienie sztych większości w Iraku jako twór mojej wyobraźni. Ani mnie, ani pannie Bell nie udało się przekonać delegacji wojskowej ani Foreign Office, że Kurdowie w wilajecie Mosulu są liczni i że mogą

wyniknąć z tego kłopoty, [ani że] Ibn Sauda należy traktować poważnie¹⁰.

Spotykając Kurdów w czasie podróży, Gertrude pisała, że się do nich „zniechęciła”, lecz byli, i pozostają do dzisiaj, szczególnym problemem dla każdej władzy. Północne połacie Mezopotamii zajmowali od czasów prehistorycznych, nieustannie wojując z sąsiadami, należącymi do najrozmaitszych ras i wyznań, sunnitami, szytami i chrześcijanami. Byli też rozrzućeni po całej Turcji i północnej Persji. Gertrude przyznawała, że ideał narodu arabskiego, o ile w ogóle jest możliwy, nie miałby żadnego znaczenia dla Kurdów, i resztę życia strawiła na próbach zaprzęgnięcia ich nieokreślonych aspiracji nacjonalistycznych do służby pokojowi i postępowi. Chwilowo rząd iracki zmuszony był do odłożenia sprawy Kurdystanu ad acta, częściowo z powodu braku wojska do pilnowania tam porządku, a po części dlatego, że granica pomiędzy Irakiem a Turcją zostanie wytyczona dopiero wiele lat później. Trzem ugrupowaniom kurdyjskim zamieszkującym Mezopotamię daleko było do jedności: ci z Kirkuku nie chcieli mieć nic wspólnego z Kurdami z As-Sulajmanija. Mimo to zgodnie domagali się „niepodległego państwa kurdyjskiego pod naszą opieką — pisała Gertrude — choć ani oni, ani nikt inny nie ma pojęcia, co to miałyby znaczyć [...]. Taki jest właśnie kurdyjski nacjonalizm”¹¹.

Niewielka delegacja Kurdów zjawiała się na konferencji w Paryżu, aby domagać się własnego państwa, ale nikt ich nie słuchał ani nie miał dokładniejszego pojęcia, kim są ani skąd się wzięli.

Po wycieczce z ojcem wiosną 1919 roku Gertrude raz jeszcze zabawiła trochę na konferencji, po czym spędziła początek lata na łonie rodziny, unikając zaproszeń od znajomych. „Kochana Matko! Teraz najmocniej pragnę zobaczyć się z Tobą”¹² — pisała do Florence.

Florence, która dokładnie przemyślała domowe problemy pasierbicy — „Potrzeba mi żony!” — starannie i taktownie przygotowała grunt i miała gotowe rozwiązanie. Francuska służąca, Marie Delaire, gotowa była towarzyszyć Gertrude do Bagdadu i zamieszkać tam z nią jako pokojówka, szwaczka i gospodyni. Gertrude zatrudniła Marie w 1902, siedemnaście lat wcześniej, za „22 funty [rocznie] i odzież”. Od tego czasu Marie weszła do domu Bellów, pomagając Gertrude za każdym jej powrotem do Anglii. Poprzednia pracodawczyni Marie pisała w referencjach, że pokojówka jest krnąbrna, ale Gertrude z samego początku „ostro się z nią rozmówiła” i odtąd służąca była jak najbardziej spolegliwa. Sama Gertrude nie należała do osób łatwych, lecz Marie pracowała u niej z oddaniem i bez wątpienia była dumna z jej sławy. Po całych latach wypełniania równie precyzyjnych wymagań garderobianych Florence jako jedna z wielu licznych służących Bellów, wyjazd z Gertrude do Iraku musiał wydać się Marie wielką przygodą. Zajmie dwa nowe pokoje, dobudowywane do jednego z letnich domków,

i pani będzie mieć z niej wspaniałą pomoc i wyrękę. W końcu września, po drugiej wizycie na konferencji paryskiej, Gertrude z Marie u boku wypłynęła do Port Saidu. Francuzka okazała się wyborną podróżniczką i wszystko jej się podobało: „Jeszcze nigdy na statku nie chodziłam tak dobrze ubrana — pisała Gertrude w liście do domu 26 września — bo ona co dzień wyciąga z kufrów nowe rzeczy”¹³.

W ciągu ostatnich lat Gertrude ciekawa była, co słyhać u Fattuha, wiernego sługi z Aleppo, który towarzyszył jej w wielu wyprawach. Martwiła się, że kontakty z Anglikami będą powodem złego traktowania ze strony Turków. „Bóg jeden wie, czy [Fattuh] jeszcze żyje — pisała w 1917 roku. — Aleppo dużo zniosło i nadal znosi od Turków i obawiam się, że jego dobrze znana znajomość z George’em [Lloydem], panem Hogarthem i ze mną stawia go w fatalnej sytuacji”¹⁴. Teraz po drodze do Bagdadu postanowiła zajrzeć do Aleppo i postarać się go odnaleźć. Ale wcześniej musiała zebrać trochę informacji. Chciała zyskać jasny i aktualny pogląd na sytuację w Syrii i rozwój syjonizmu w Palestynie, gdzie sprowadzano Żydów bez brania pod uwagę ludności arabskiej. Przewidziała wiele problemów, które miały z tego wyniknąć — poza tym jakieś pięćdziesiąt tysięcy Żydów mieszkało w Bagdadzie. Wrogość między Żydami i Arabami to ostatnia rzecz, jakiej mogłaby sobie życzyć.

Tymczasem Marie dalej popłynęła morzem do Basry, gdzie miała wsiąść w pociąg do Bagdadu, by znaleźć się tam mniej więcej w tym samym czasie, co jej pani.

Gertrude wpadła do Kairu dla „zasięgnięcia języka” u sir Gilberta Claytona, pełniącego obecnie funkcję ministra spraw wewnętrznych w nowym protektoracie brytyjskim w Egipcie. W Jerozolimie zatrzymała się u Administratora Generalnego, sir Harry’ego Watsona, i dużo rozmawiała ze swoim dobrym znajomym, sir Ronaldem Storrsem. Piastujący stanowisko gubernatora Jerozolimy, jak zawsze z humorem opisywał siebie jako „bezpośredniego następcą Poncjusza Piłata”, gotów do rozmów o polityce bądź szperania na targach w poszukiwaniu dywanów lub staroci. Zdziwiła ją skala nastrojów antyfrancuskich w Damaszku i Bejrucie. W Aleppo odszukała Fattuha, którego ciężka sytuacja zgadzała się z jej podejrzeniami. W liście z 17 października 1919 roku znalazła wyraz wielka sympatia dla dawnego pracownika:

[...] Fattuh postarzał się, widać po nim wszystkie trudne przejścia. Utracił wszystko — zaczynał być dość zamożnym człowiekiem, a został mu tylko koń i mały wóz, którym co dzień przywozi drewno na sprzedaż w Aleppo. [...] Niegdyś miał dwa całkiem spore domy, biedny Fattuh [...]. Wzbudził podejrzenia przede wszystkim dlatego, że był na służbie u mnie [...]. Tak dobrze było nam ze sobą — przypomniały mi się radosne wyjazdy z Aleppo i, patrząc na jego wynędzniałą twarz, powiedziałam: „Ach, Fattuhu, przed wojną podróżowaliśmy z takim lekkim

sercem, a teraz jest ono tak ciężkie, że wielbłąd by go nie udźwignął” [...]. Biedny Fattuh¹⁵.

W czasie odwiedzin w małym domku, który odnajmowali, przekonała się, że cały czas pieczołowicie zachowuje jej sprzęt obozowy. Pytał o ojca, używając określeń, które zawsze wywoływały jej uśmiech — „Jego Ekszelencja Rodzic”. Pomogła mu w wydzierżawieniu ogrodu pod uprawę warzyw i dała sto funtów.

Po powrocie do Bagdadu Gertrude zaczęła w końcu okazywać wdzięczność za pomoc i talenty Marie, która z równym powodzeniem umiała zrobić pyszny sos na kolację, jak i komplet kloszy na lampy. Poza tym Marie została krawcową swojej pani. Bellom łatwiej przychodziło wysłanie jakiejś ilości tkaniny niż gotowego ubrania, a Marie zajęła się przerabianiem materiałów na suknie. W spokojne wieczory zasiadały obydwie nad żurnalami mody, przede wszystkim nowym brytyjskim „Vogue”, kupowanym przez pokojówkę Florence, Lizzie, i posyłanym do Bagdadu, by były „na bieżąco z modą”. Marie lubiła zwierzęta i wszędzie chodziła za nią oswojona przepiórka Gertrude, najnowszy nabytek do ogrodowej menażerii; wzięła się też za szycie ochraniaczy na zimę dla dwóch greyhoundów. W czasie częstych chorób Gertrude, przeziębień i dreszczy wywołanych przepracowaniem i trudnym klimatem, Marie przygotowywała zupy z lodem i inne kuszące przysmaki. Mimo tylu dzielących je różnic nawiązały zażyłą przyjaźń i służąca została przy pani do końca życia Gertrude, która pisała: „Marie oddaje mi nieocenione przysługi, szyjąc zasłony i w ogóle dbając o wszystko. Bardzo jest pomocna — nie mam pojęcia, jak dawałam sobie radę bez niej”¹⁶.

Hugh nie zarzucił pomysłu odwiedzenia Gertrude w Bagdadzie, zwłaszcza że Hugo wrócił z Południowej Afryki i mieszkał z Florence. Mając na względzie te plany, Gertrude wydała sporo ze zgromadzonych w Londynie pieniędzy na meble z eleganckiego sklepu Maples. Zamówiła więcej krzeseł i stołów do jadalni, foteli, łóżek, szaf, komód i nową zastawę stołową. W Bagdadzie czekała niecierpliwie, kiedy za nią przyplyną.

Wiosną 1920 roku Hugh złożył zapowiadaną wizytę, wedle jej instrukcji przywożąc podróżny ekwipunek: polowe łóżko z pościelą w sakwojażu od Wolseya, flanelowe i jedwabne garnitury, hełm tropikalny i przeciwsłoneczną parasolkę. Na zdjęciu zrobionym u niej w domu Hugh spokojnie czyta gazetę w jednym z nowych foteli, okrytym płóciennym pokrowcem projektu Williama Morrisa, wyglansowane buty stoją na perskim chodniku, z boku ma stolik. Na kominku widać rodzinne fotografie w ramkach. Z równym powodzeniem mógł być to salon przestronnego domu w centrum Anglii, a nie ogrodowy pawilon w środku wielkiego azjatyckiego miasta. Nie dała mu zbyt dużo czasu na odpoczynek: niebawem ruszyli na wycieczkę po kraju, zatrzymując się u oficerów politycznych stacjonujących na trasie i odwiedzając ważne osobistości arabskie. Część drogi

pokonywali samolotem i rozmawiali między innymi o Iraku, kryzysie i jego wpływie na gospodarkę brytyjską. Gertrude po raz pierwszy uświadomiła sobie konieczność czynienia pewnych oszczędności, gdy ojciec wspomniał o oznakach nadciągających kłopotów finansowych Bellów. Po jego wyjeździe strasznie za nim tęskniła. Pozostał tym, co zawsze, drugą — poza Dickiem Doughty-Wyliem — miłością jej życia:

Nie mam pojęcia, jak ludzie mogą się na cokolwiek skarżyć, mając takiego jak Ty ojca. Nie umiem wyrazić, jak się czułam w czasie Twojej wizyty. W Twoim przypadku człowiek nie ma nigdy wątpliwości, że natychmiast pojmiesz istotę najbardziej nawet nieznaną czy skomplikowaną spraw [...]. Gdy wróciłam, dom bez Ciebie wydał się tak straszliwie pusty — psy próbowały mnie pocieszyć, jak tylko umiały, lecz to za mało. Dziękuję Ci, najukochańszy¹⁷.

Mniejsze zaangażowanie w pracę rekompensował rozkwit życia towarzyskiego. Dwa lata wcześniej zapoczątkowała swoje „wtorki”: herbatkę w ogrodzie dla żon arabskich osobistości. Myśl wyszła od sir Percy’ego, gdyż lady Cox kompletnie nie znała arabskiego, a nikt inny nie mógłby zająć się czymś takim. Serwowano napoje, ciasta i owoce, a w miarę zapadania zmierzchu wśród drzew i krzewów zapalano latarnie z barwionego szkła. Na spotkanie i plotki schodziło się około pięćdziesięciu kobiet, wdzięcznych za okazję do wyrwania się z izolacji. Opowiadała Chirolowi: „Urządziłam niedawno herbatkę dla pań, na którą przyszły wszystkie wielkie damy. Jedynie dla wybranych — nie zaprosiłam żadnych chrześcijanek drugiej kategorii. Nawab [...], który sporządzał listę gości [...], poczuł się w obowiązku wspomnieć: »Sahib! Nie ma tu chrześcijanek!«, na co wybuchłam śmiechem i odparłam: »Zapominasz o mnie«”¹⁸.

Bardziej gustowała jednak w wieczorkach politycznych — tylko dla mężczyzn — na które zapraszała młodych nacjonalistów arabskich. A.T. niezmiernie drażniły te spotkania, ale jej zdaniem umożliwiały komunikację i szykowały grunt pod zaprowadzenie arabskiego rządu. Przychodziło około trzydziestu osób, które zapraszała zgodnie ze swymi sympatiami i przyświecającą jej całe życie wiarą w wartość wymiany zdań. Nie zmieniła opinii na temat otaczających ją Angielek, małżonek współpracowników. Irytowało ją, że nie ucą się arabskiego, denerwowało nachalne zapraszanie na imprezy sportowe i towarzyskie, którymi zapełniały swoje puste poza tym dni. Złościło ją, gdy nie stawiały się na uroczystościach, które ona uważała za obowiązkowe, takich jak otwarcie pierwszej szkoły żeńskiej w Bagdadzie, w czasie którego wygłosiła oficjalne przemówienie po arabsku. Jej stosunek do tych kobiet, którego nie ukrywała, z pewnością nie usposabiał ich życzliwie:

Zobowiązania towarzyskie raczej mnie męczą. Bezczyne kobiety tutaj nie mają całymi dniami nic do roboty i oczekują, że będę je odwiedzać i przyjmować ich wizyty o jedynej porze, kiedy mogę wyjść na świeże powietrze i nie myśleć

o niczym. W efekcie w ogóle nigdzie nie wychodzę, ale chyba muszę to zmienić. Życie staje się przez to nieznośne, a ja chorowita. Tak że mogą myśleć sobie o mnie, co im się żywnie podoba, ale ja już nie będę się nimi przejmowała¹⁹.

Nie chodzi o to, że Gertrude nie lubiła kobiet, ona tylko nie miała czasu i była wybredna. Jej stosunki z Arabkami ciągle się polepszały. Urządziła dla nich wykład nowej lekarki na temat higieny kobiecej i z radością widziała, że zjawił się komplet słuchaczek. Zaczęła zachęcać je do utworzenia komitetu, który zbierałby wśród bogatych rodzin środki na nowe przedsięwzięcie, szpital dla kobiet. Znowu pisała Chirolowi:

Naprawdę uważam, że zaczynam się dogadywać z tutejszymi kobietami [...]. *Pas sans peine*, choć starania, mimo że pracochłonne, się opłacają. [...] Nie dość, że lubię się z nimi spotykać i poznaję stronę życia Bagdadu, której nie dane by mi było oglądać w żaden inny sposób, jestem przekonana, że warto. W domach otacza człowieka serdeczna atmosfera i ma się grono znajomych, które ogromnie poprawiają kontakty z mężczyznami²⁰.

Dużo przyjemności przysparzało jej towarzystwo Van Essów, misjonarza i jego interesującej żony, których poznała w Basrze. Brakowało jej pani Bowman, żony Dyrektora do spraw Edukacji, gdy musieli wyjechać do Egiptu, i przepadała za Aurelią, „kochaną Włoszką”, żoną pana Toda, pracownika Lynch Brothers w Bagdadzie; mieszkała u nich w 1914 roku. Pani Tod chętnie angażowała się w działalność dobroczynną Gertrude i organizowała zbieranie funduszy na szpital. Gdy mąż wyjeżdżał, przychodziła na kolacje *à deux* u Gertrude, która pisała do domu, że cieszy się z obecności Aurelii w Bagdadzie i uważa ją za szczerą przyjaciółkę. Była też panna Jones, w czasie wojny przełożona pielęgniarek w Basrze, a teraz kierująca szpitalem cywilnym w stolicy; mimo że obie miały niewiele czasu na spotkanie się, stała się jedną z najbliższych koleżanek Gertrude w Iraku. Nieco później, po śmierci panny Jones, Gertrude wspominała jej dobroć w lazarecie dla oficerów, gdzie leżała chora na żółtaczkę. Szła za flagą brytyjską, okrywającą trumnę przyjaciółki w czasie pogrzebu wojskowego, i słuchała granego na jej cześć *Last Post* z nadzieją, że ludzie będą kiedyś iść za jej trumną z myślami podobnymi do jej własnych, gdy szła za ciałem dobrej siostry.

*

Wizyta Hugh zbiegła się w czasie z doniosłymi wydarzeniami w Iraku. W kwietniu 1920 roku trzeźwo i przenikliwie pisała do Florence:

Sądzę, że czeka nas jakiś większy wybuch arabskiego nacjonalizmu, dla którego mam sporo zrozumienia. Zmusi nas to jednak do działania i przekonamy się, czy mamy wciąż wystarczające podstawy, by tutaj zostać [...]. Jestem natomiast zupełnie przekonana, że jeśli dopuścimy, żeby ten kraj zszedł na psy [...], będziemy musieli przemyśleć swoje położenie w całej Azji. Po stracie

Mezopotamii to samo czeka Persję, potem Indie. A zostawioną przez nas pustkę wypełni siedem złych duchów, znacznie gorszych od tych istniejących tutaj przed naszym przybyciem²¹.

Na miejscu pozostawiono niedostateczną liczbę żołnierzy; wielokrotne prośby A.T. o posiłki ignorowano albo odrzucano. Winston Churchill, Sekretarz Stanu do spraw Wojny i Lotnictwa, pisał latem 1919 roku: „Nie ma skąd wytrzasnąć żołnierzy”²². A.T. miał za zadanie rzucić dwustu trzydziestoma tysiącami kilometrów kwadratowych rojących się od buntowników przy pomocy zaledwie siedemdziesięciu oficerów politycznych rozsianych po odległych placówkach, mających do dyspozycji kilku żandarmów, sierżanta i samochód opancerzony oraz paru urzędników cywilnych. Coraz częściej dochodziło do rozruchów, których ofiarą padali czasem ci właśnie oficerowie. Na niebronionych terenach samoloty z Bagdadu z bombami zapalającymi i gazem musztardowym były często jedynym sposobem opanowania i stłamszenia powstań. Tę kontrowersyjną taktykę pochwalał Churchill, który rozróżniał gazy śmiertelne i powodujące czasowe kalectwo. Pisał z War Office w maju 1919 roku:

Nie rozumiem skrupułów co do stosowania gazu. Na konferencji pokojowej jednoznacznie opowiadaliśmy się za utrzymaniem gazu jako stałej metody prowadzenia działań wojennych. Na hipokryzję zakrawa macerowanie żołnierza trującymi odłamkami pocisku przy oporach przed doprowadzaniem go do łez za pomocą gazu.

Stanowczo jestem za używaniem trującego gazu przeciw niecywilizowanym plemionom. [...] Ofiary śmiertelne trzeba ograniczać do minimum. Nie ma konieczności stosowania tylko najbardziej szkodliwych gazów: można ograniczać się do takich, które powodują duże zamieszanie i sieją postrach, nie mając przy tym poważniejszych trwałych konsekwencji dla tych, którzy padną ich ofiarą²³.

Piętnaście miesięcy później, w najcięższym momencie buntu, zatwierdził wykorzystanie w Iraku kolejnych dwóch szwadronów lotniczych, których liczba osiągnęła w ten sposób cztery. Sugerował wyposażenie ich w bomby z gazem musztardowym, „które karałyby buntowniczych tubylców, nie wyrządzając im wielkiej krzywdy”. Zrzucano też bomby zapalające, choć tylko w ostateczności. W sierpniu 1920 Gertrude myślała: „Gdyby tylko [zbuntowane plemiona] poddały się, dopóki nie jesteśmy w stanie sięgnąć po środki ostateczne, odczułabym wielką ulgę. Porządek trzeba przywrócić, lecz uczynienie tego kosztem śmierci wielu Arabów jest bardzo wątpliwym sukcesem”²⁴.

Pomiędzy zawieszeniem broni w listopadzie 1918 roku, niespiesznymi dyskusjami na konferencji pokojowej w Paryżu, utworzeniem Ligi Narodów i ogłoszeniem mandatu brytyjskiego w Iraku w maju 1920 nastąpiło osiemnaście

miesiący terytorialnej niepewności, narastającego nacjonalizmu, zajadłej propagandy antybrytyjskiej, finansowanego przez Turków powstania i działalności wywrotowej naśladującej metody bolszewików. Po zawieszeniu broni nazwa „Irak” zastąpiła bardziej niejasną „Mezopotamię” dla oznaczenia trzech wilajetów Basry, Bagdadu i Mosulu. Nie istniał jeszcze żaden iracki naród, a granice na północy i zachodzie były nieustalone, lecz kraj po raz pierwszy uzyskiwał jakąś tożsamość. Niekończące się marnowanie czasu doprowadzało do furii Gertrude, która patrzyła, jak cały osiągnięty postęp marnuje się w obliczu rozszerzającej się anarchii — ambicjonalnych sporów lokalnych przywódców, oportunistów liczących na zastąpienie Brytyjczyków u władzy i machinacji tajnych arabskich partii nacjonalistycznych.

Ludność Mezopotamii miała przed oczami jawne dowody, że Brytyjczycy ustąpią: Cox mówił o samostanowieniu, prezydent Wilson uparcie powtarzał, iż wszystkie „narody” powinny mieć „zagwarantowaną [...] niczym nieskrępowaną szansę na autonomiczny rozwój”, co obiecywała francusko-brytyjska deklaracja, a wspomóc miał mandat. Naprzeciw sięgających po władzę dla siebie samych Arabów i bardziej dzikich plemion, nieżyczących sobie w ogóle żadnego rządu, stały masy rozsądnych obywateli, ludzi interesu, właścicieli ziemskich i szejków, którym zależało na utrzymaniu cywilizowanych rządów, pozwalających na jakie takie życie. Przyświecał im ideał arabskiego rządu przy wsparciu Brytyjczyków.

Dla Kurdów, chrześcijan, żydów i pozostałych na miejscu Turków oznaczałoby to rolę mniejszości. Z punktu widzenia Arabów samostanowienie uwydatniłoby fundamentalny rozłam między szyicką większością — niezainteresowaną sprawami tego świata, a polityczną — i sunnicką — mniejszością: wykształconą, wpływową, zręczną finansowo. Jeśli obie te społeczności miały stworzyć rząd, najpierw musiałyby zbudować zjednoczony front religijny. Zaczęli wspólnie uczestniczyć w zebraniach. W maju 1920 roku w każdym sunnickim i szyickim meczecie podczas święta ramadan z okazji urodzin Proroka odbyły się zgromadzenia pod nazwą *maulud*. Wygłaszano na nich polityczne przemówienia i deklamowano patriotyczną poezję: wszystkich ogarnęło podniecenie, które udzieliło się ulicy. Miesiąc później Gertrude komentowała: „Propaganda nacjonalistyczna przybiera na sile. W meczetach bez przerwy odbywają się spotkania [...]. Ekstremiści opowiadają się za niepodległością bez mandatu. Z całych sił starają się wygrywać emocje tłumu i robią solidne wrażenie, powołując się na jedność islamu i prawa rasy arabskiej. Zaprowadzą rządy terroru”²⁵.

Nawiązanie kontaktu z szyitami, ponuro pobożnymi mieszkańcami świętych miast, stanowiło poważny problem dla władz brytyjskich. Przywódcy religijni w twierdzach takich jak An-Nadżaf czy Kazimija nigdy nie przystaliby na rządy niewiernych. Oficerowie polityczni ze względów bezpieczeństwa odsyłali żony do

Anglii, natomiast nieustraszona Gertrude przenikała do tych bastionów *mudźtahidów*, z których każdy osiągał pozycję uczonego kapłana po dwudziestu latach nauki. Wymagali bezwarunkowego posłuszeństwa. Gertrude pisała:

Siedzą sobie w atmosferze starożytności tak gęstej od pyłu stuleci, że wzrok się przez nią nie przebija. [...] Przeważnie są do nas nastawieni bardzo wrogo, czego nie potrafimy zmienić, tak trudno do nich dotrzeć [...]. Do niedawna nie miałam do nich przystępu, bo dogmaty zabraniają im patrzenia na nieosłoniętą kobietę, a moje nie pozwalają nakładać²⁶.

Sadrowie z Kazimiji, jeden z najpotężniejszych rodów szyickich, w końcu nader dwornie zaprosili Gertrude do złożenia im wizyty. Pod opieką dobrze jej znanego, szyickiego wolnomyśliciela z Bagdadu szła wąskimi, krętymi zaułkami do domu *mudźtahida* Sajjid Hassana, gdzie zatrzymała się przed niewielkim portalem. Weszła do ciemnej, sklepionej sieni długości czterdziestu pięciu metrów, by znaleźć się w aksamitnej ciszy starodawnego dziedzińca. Przez zasłonięte żaluzjami werandy doprowadzono ją przed brodatego *mudźtahida*, który siedział na dywanie w czarnej szacie i niesamowicie wielkim turbanie. Po kurtuazyjnych powitaniach zaczął mówić potoczystymi zdaniem człowieka książkowego: „Byłam aż nadto świadoma, że aż do moich czasów żadna kobieta nie miała okazji picia kawy z *mudźtahidem* i wysłuchiwanie jego słów — relacjonowała Gertrude — i bardzo zależało mi na wywarciu odpowiedniego wrażenia”²⁷.

Rozmawiali o arabskich bibliotekach, zamiarach Francuzów na Bliskim Wschodzie i bolszewizmie. Po dwóch godzinach *mudźtahid* stwierdził, że jest najbardziej uczoną kobietą swoich czasów i zachęcił ją do składania wizyt u niego, gdy tylko będzie chciała.

Lata 1919 i 1920 upłynęły Gertrude pod znakiem gniewu z powodu powolnych i niedoinformowanych decyzji podejmowanych w Europie w sprawach Bliskiego Wschodu. Wybitni umiarkowani Arabowie nieustannie jej przypominali, że od pierwszych obietnic stworzenia arabskiego rządu minęły już trzy lata, a dotąd nie nabrał on namacalnych kształtów.

Wątpliwościom co do zamiarów Brytyjczyków towarzyszyła dezorientacja co do przebiegu granicy z Syrią na Eufracie. W końcu 1919 roku, w okresie zmniejszania liczebności wojsk brytyjskich, doszło do poważnego incydentu w Dajr az-Zaur. Mieszkańcy zwrócili się o przysłanie brytyjskiego oficera, który strzegłby ładu i porządku. Oficer, kapitan Chamier, zastał tam już arabskich przedstawicieli z Syrii. Chamier zdołał doprowadzić do odwołania Arabów do Damaszku i próbował zorientować się w sytuacji, gdy miejscowy przywódca zebrał dwa tysiące fanatyków dla przeprowadzenia kontrataku na Dajr w imię arabskiej niepodległości. Przywódca ów nazywał się Ramadan al-Szallasz i był członkiem Ligi Mezopotamii, skrajnego klubu politycznego — ponieważ działalność partii politycznych była zakazana, a spotkania musiały odbywać się

w tajemnicy, tego rodzaju organizacje nazywano „klubami”, by nie wzbudzać podejrzeń. Wyszadzono w powietrze skład paliwa, miały miejsce napady na szpital, kościół i biura, zginęło dziewięćdziesiąt osób. Przywódcy miasta, którzy sami wezwali Szallasza i jego popleczników, nie byli w stanie zapanować nad morderstwami i grabieżą i błagali Chamiera o przywrócenie porządku. Ten zabrał jedynie dwudziestu ludzi i dzielnie szedł główną ulicą ramię w ramię z burmistrzem, chcąc w ten sposób uspokoić ludność, ale w drodze powrotnej został napadnięty i ocalał wyłącznie dzięki pojawieniu się dwóch samolotów z Bagdadu, które ostrzelały miasto²⁸.

Szallasza zastąpił inny członek Ligi, który z miejsca ogłosił dżihad przeciw niewiernym. Ponieważ granica pozostawała przedmiotem sporów i dyskusji, z Londynu nadeszły rozkazy o ograniczeniu strefy kontrolowanej przez Brytyjczyków do obszarów położonych bliżej stolicy. Na północ od Bagdadu zapanował ferment, wybuchały powstania, a z Syrii napływali iraccy nacjonaliści. Co gorsza, wycofanie się Brytyjczyków naocznie przekonało plemiona Shammarów i Dulajmów, że pogłoski o słabości wojskowej Brytyjczyków nie są bynajmniej przesadzone. Napady na trasie z Bagdadu do Mosulu zakończyły się spalaniem pociągu. Na zachód od Mosulu zabito brytyjskiego oficera z personelem, w sumie cztery osoby, i gdyby w okamgnieniu nie zjawiła się brytyjska kolumna, Mosul zostałby zajęty, a cały wilajet wydany na pastwę anarchii.

Niekończące się dywagacje na konferencji w Paryżu wywołały również chaos na nękanym podziałami terytorium Kurdystanu. Kurdowie w Mezopotamii nie wiedzieli, czy wylądują pod rządami Francji, Turcji, czy Wielkiej Brytanii. Na terenach, gdzie każde plemię walczyło z sąsiadami, jedynym elementem wspólnym była niezgoda na wszelkiego rodzaju ingerencję. Jedni uznawali, iż rządy chrześcijan są gorszą perspektywą ze względu na prawdopodobieństwo zemsty za los, jaki spotkał Ormian. Na konferencji pokojowej dały się słyszeć głosy współczucia dla Ormian i ich tragicznej przeszłości. Te chrześcijańskie ofiary ludobójstwa od końca XIV wieku cierpiały pod surowymi rządami Rosji, Turcji i Persji. W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku Turcy pospołu z Kurdami zaczęli nękać ich i ich rozwijający się nacjonalizm. Po porażce z Rosją w 1915 roku Turcy nakazali wywózkę Ormian ze wschodniej Anatolii pod pozorem, że są „zdrajcami”. Ci, którzy nie zginęli przed opuszczeniem ojczyzny, marli z głodu, wyczerpania i chorób w czasie forsownych marszów na południe. Zginęło od trzystu tysięcy do półtora miliona ludzi. Turcy byli ciągle potężni i znajdowali się niebezpiecznie blisko, za nimi stała bolszewicka Rosja, gotowa pomagać każdemu, kto chciał naruszyć ustalony porządek. „Za to, co się dzieje, ponosimy winę wraz z Francją i Ameryką — rzadko zdarza się taki szereg beznadziejnych omyłek, jakie Zachód popełnił na Wschodzie od czasu zawieszenia broni”²⁹ — pisała Gertrude.

Tymczasem wykształceni, młodszy mieszkańcy Bagdadu organizowali ruch

poparcia dla szkolnictwa wyższego. Jako że zaledwie trzydzieści trzy osoby w całej Mezopotamii uczyły się w szkołach średnich, cel zdawał się bez zarzutu. Zdołali zebrać fundusze od zamożnych rodzin w mieście i uzyskać dotację z Departamentu Edukacji. Nowa szkoła została uruchomiona w początkach 1920 roku, ale już po czterech miesiącach zmieniła się w wylęgarnię skrajnie nacjonalistycznych partii. Odnajdzone później dokumenty pokazywały, iż środki wykorzystywano do najmowania płatnych morderców, którzy mieli zabijać znane osobistości o odmiennych poglądach.

Tereny poza umocnieniami dookoła Bagdadu ogarnęła anarchia i nawet zaprzyjaźnieni wodzowie przestrzegali, że nie będą odpowiedzialni za swoich współplemieńców, jeżeli Brytyjczycy nie osiągną jakiegoś spektakularnego sukcesu. Na północy, nad rzeką Dijalą, plemiona zniszczyły szlaki kolejowe i natarły na Bakubę, której Brytyjczycy nie byli w stanie obronić przed motłochem. Na południe od stolicy, w Shahrabanie i Kifri, wybito urzędników. Po wykolejeniu pociągu brytyjski garnizon został ewakuowany z Ad-Diwanija do położonego sto kilometrów dalej Al-Hilla w ten sposób, że tory za pociągiem przenoszono przed lokomotywę, by uzupełnić luki. Trzy spragnione kompanie pułku manchesterskiego brnęły w ten sposób przez jedenaście dni. Po drodze zabierali dodatkowe wagony i lokomotywy, tak że po dotarciu do Al-Hilla skład miał prawie dwa kilometry długości i był cały podziurawiony od strzałów.

Zwłaszcza dzikie plemiona południowego Iraku były dotknięte do żywego. Nigdy przedtem nie płaciły podatków i odmówiły ich uiszczania Brytyjczykom, tak samo jak kiedyś Turkom. Ci prości wieśniacy pod rządami kacyków posiadali pastwiska i uprawiali ziemię pod ochroną wodza stacjonującego w obronnej wieży. W odróżnieniu od Turków Brytyjczycy wydawali całe dochody z podatków na rzecz Irak u. Zadanie urzędników polegało na bezwzględnym egzekwowaniu tych podatków i w obliczu sprzeciwu ze strony części współpracowników A.T. nakazał bombardowanie umocnień co bardziej nieposłusznych wodzów. Gertrude miała poważne zastrzeżenia wobec tego rodzaju taktyki. Namawiała A.T. do prób nawiązania rozmów w sprawie współpracy plemion, ale jej prośby zostały zignorowane. Domyślała się, że jej nota w tej sprawie powędrowała wprost do kosza. A.T., wściekły na liberalne nastroje w mandacie i jak zawsze przekonany, że krajem można porządnie kierować jedynie w ramach bezpośredniego reżimu kolonialnego, uznał, iż opór jest nie do uniknięcia i należy go szybko odizolować i stanowczo zdławić. „Tamtejsze plemiona należą do najbardziej niesfornych w Iraku — pisała Gertrude w lipcu 1920. — [...] To łotrzykowie, wiem o tym [...], ale wątpię, czy obraliśmy najlepszy sposób przekonania ich do zalet stabilnego rządu. Od wielu miesięcy wraz z innymi mówię A.T., że naciskamy zbyt mocno”³⁰.

A.T. nie zmienił stanowiska, ale pomimo bombardowań w południowym Iraku nie udało się odnieść zdecydowanego zwycięstwa. Opór wobec

Brytyjczyków narastał, co miało szczególne reperkusje dla Gertrude, dzięki której wpływowi za czasów sir Percy'ego Coxa zaprzyjaźnieni niegdyś szejkwowie oddali jakieś pięćdziesiąt tysięcy sztuk broni ręcznej. Teraz te same plemiona były osłabione wobec ataków sąsiadów i miały uzasadniony żal do Brytyjczyków.

Mieszkańcy Bagdadu zaczęli wpadać w popłoch. Dwaj wybitni sunniccy prominenci, z których jeden był skrajnym nacjonalistą, zjawili się w biurze Gertrude wspólnie zastanowić się nad sposobami uspokojenia plemion. Stołecznym notablom, którzy zapoczątkowali i podsycali niepokoje na południu, sytuacja wymknęła się spod kontroli. Motłoch niszczył majątki na obszarach, gdzie sami mieli posiadłości, demolował drogi i szlaki kolejowe i odcinał łączność. Co ciekawe, ludzie ci nie zwracali się do A.T., jego poglądy były aż nadto dobrze znane, a sposób traktowania nawet najszacowniejszych Arabów obcesowy i graniczący z brakiem kultury. Zaproponowali Gertrude wysłanie delegacji do świątobliwych uczonych Karbali i An-Nadzafu z prośbą o użycie ich wpływów dla powściągnięcia plemion. Odparła, że inicjatywa byłaby skuteczna, gdyby wśród przedstawicieli znaleźli się zarówno sunnici, jak szyici, zręcznie przypominając im o ich własnych, wygłaszanych niedawno wezwaniach do jedności islamu. Przyznali jej, acz niechętnie, rację. Udała się do A.T. z zarysem planu i wstępą listą nazwisk. „Był wyraźnie wyprowadzony z równowagi i oznajmił, że mógłby zająć się sprawą pod warunkiem, że przejdzie ona przez ręce kapitana Clayтона [...]. Sprowadziłam kochanego kapitana, który siedział przy nas w roli publiczności, gdy omawialiśmy mój projekt [...]. A.T. musiał spuścić z tonu”³¹.

Kolejne klęski Brytyjczyków pogłębiały kłopoty. Niszczono ich instalacje, odcinając całe społeczności od świata. W lutym 1920 roku pisała do Florence:

Jesteśmy w trakcie dżihadu z prawdziwego zdarzenia, co oznacza, że ścieramy się z najgorszymi przesądami ludu żyjącego na pierwotnym etapie cywilizacji. To z kolei oznacza, że nie jest to już kwestia rozsądku [...]. Zbliżyła się zapaść społeczeństwa — schyłek Cesarstwa Rzymskiego jest bardzo ścisłą historyczną paralełą [...]. Cywilizacja europejska nie cieszy się już zaufaniem [...]. Jak możemy, my, którzy tak fatalnie poprowadziliśmy swoje sprawy, uczyć innych, jak lepiej kierować swoimi?³²

Wobec nieuniknionej, zdawało się, perspektywy rozpadu arabskiego społeczeństwa Gertrude jak nigdy zależało na żyjącym w pokoju i dobrobycie narodzie arabskim. Nie zamierzała nigdzie wyjeżdżać.

Sytuacja wisi na włosku — jeszcze jedno zajście takie jak to z Manchesterami i plemiona znad Tygrysu, zaraz poniżej Bagdadu, powstaną. Żyjemy z dnia na dzień [...]. Jeżeli plemiona znad Tygrysu zbuntują się, zostaniemy odcięci od reszty świata. To w sumie nieważne. W ogóle się tym nie przejmuję [...]. Tak że jeśli Brytyjczycy ewakuują się z Mezopotamii, ja pozostanę tu w spokoju i zobaczę na własne oczy, co będzie się działo³³.

Tego rodzaju nonszalanckie wypowiedzi mogłyby wzbudzić podejrzenia A.T. co do priorytetów i lojalności tego oficera politycznego. W ciągu ostatnich kilku lat narastało pomiędzy nimi napięcie. A.T. dźwigał na swoich szerokich podobno barkach cały ciężar zarządu, przez co chodził „zły jak osa”. Nie mogli się nie zetrzeć, zwłaszcza pod nieobecność Coxa. Wilson wykonywał przecież zadanie nierealne. Wdrażanie rządów i jednocześnie czekanie na ogłoszenie mandatu było pracą godną sztukmistrza, a miał zarządzać krajem przy pomocy pięcioosobowego personelu centrali, pięćdziesięciu pięciu asystentów i siedemdziesięciu oficerów politycznych, którzy nadzorowali odległe regiony. Ataki plemion na drogi i koleje utrudniały przemieszczanie wojska w miejsca, gdzie było potrzebne, przede wszystkim w celu ochrony podstawowej infrastruktury — terminalu naftowego, doków, magazynów i budynków rządowych. Co gorsza, znaczna część z sześćdziesięciu tysięcy żołnierzy, których teoretycznie miał do dyspozycji, przebywała na urloпах odbieranych za czasy wojny lub leżała w szpitalach, wyczerpana upałem albo cierpiąca na malarię. Tymczasem Londyn bez przerwy przypominał, iż powstanie kosztuje brytyjskiego podatnika dwa miliony funtów wydatków wojskowych miesięcznie.

„Dość trudny tydzień — tak eufemistycznie Gertrude opisywała zdarzenia tamtego czasu — bo A.T. jest chronicznie przepracowany i w stanie, w którym w ogóle nie powinien pracować, wskutek czego chodzi potwornie zły i zmienia nam wszystkim życie w koszmar”³⁴.

Poza skrupulatnością i dynamiką Gertrude i A.T. byli pod niemal każdym innym względem swoimi przeciwieństwami. On był w 1920 roku trzydziestoczteroletnim ekscentrykiem na charakterystyczną dla Brytyjczyków, stoicką modłę. Jego ojciec był dyrektorem proimperialnego Clifton College koło Bristolu, w którym A.T. pobierał nauki i gdzie wychowano go w tradycji reakcjonizmu i szowinizmu. Nad wszystkie inne książki przedkładał Pismo Święte, nad poetów Kiplinga. Skrojony był na bohatera, lecz z poglądami zdecydowanie odchodzącymi do lamusa. Chociaż starsza od niego o całe osiemnaście lat, Gertrude, dzięki wyjątkowej inteligencji i zupełnemu oddaniu sprawie arabskiej, należała do przyszłości.

Niemniej jednak konflikt pomiędzy nimi był raczej zawodowy niż prywatny. A.T. nabierał poważnych podejrzeń co do stosunków Gertrude z licznymi ważnymi znajomymi zarówno na Zachodzie, jak i Wschodzie, szczególnie z arabskimi nacjonalistami, którzy sprzeciwiali się jego rządowi. Ona wśród wpływowych przywódców irackich poszukiwała przyszłych przedstawicieli narodu i wykorzystywała ich aspiracje w celu realizacji konstytucyjnych zmian, które przewidywała. Pisał do znajomego w India Office: „Trzeba się będzie nią zająć [...]. Niewątpliwie cieszy się popularnością wśród tubylców w Bagdadzie, z którymi utrzymuje ścisłe kontakty, co jej się przydaje, chociaż jest

niebezpieczne”³⁵. Być może wręcz zazdrościł jej wpływów i sympatii wśród Arabów w ogóle, ponieważ nie obracała się tylko między VIP-ami: nieustannie jeździła na wieś konno lub autem i zaznajamiała się ze szkutnikami, rolnikami na bagnach, rybakami i wieśniakami, słuchając ich i poznając ich zdanie. A.T. zaczął podejrzewać, że jej działalność przeszkadza mu w pracy. Ze swej natury był niezdolny do kierowania codziennymi sprawami kraju, a jednocześnie przygotowania się do rozwiązania brytyjskiego rządu i ustąpienia miejsca niepewnemu porządkowi przyszłości. Ona z kolei niezadowolona wychodziła poza ustalone granice swoich obowiązków, starając się pokazać wszystkim, jak przygotować drogę arabskiej administracji przy brytyjskim wsparciu. Nie dbała o to, czy oficerowie polityczni Imperium Brytyjskiego mają w zwyczaju przyjmować tubylców w swoich domach, kobiety chodzą tam, gdzie nie są mile widziane bądź rozmawia się w cztery oczy z ekstremistami. Przez kunktatorstwo doszło do fatalnego w skutkach impasu. „Wydaje mi się, że gdy zbudujemy rząd cywilny na liberalnych podstawach *i nie będziemy się bać*, kraj pójdzie za nami [...]”³⁶. „Szkoda, że nie mam większego posłuchu. Prawda jest taka, że stanowią — niemal — jednoosobową mniejszość w służbach politycznych Mezopotamii, a jednak jestem przekonana, że mam rację”³⁷.

Gertrude bardzo się ucieszyła, gdy A.T. otrzymał w maju 1920 roku Order Imperium Indyjskiego, gdyż jej zdaniem zasłużył sobie na to, ale zauważała: „Szkoda, że razem ze szlachectwem nie dali mu manier, jakie tradycyjnie przypisuje się arystokracji!”³⁸. Oboje pisali wtedy do nieobecnego szefa, sir Percy’ego Coxa. Gertrude informowała go o każdym obrocie sytuacji w Iraku, niepokojąc się, że go tam nie ma, i mając nadzieję, że wróci, zanim będzie za późno. „Sir P.C. jest bardzo cenną osobą i chciałabym, żeby rząd pozwolił mu natychmiast tu powrócić. Tu czekają zadania o wiele istotniejsze niżli w Persji”³⁹.

A.T. zaczął skarżyć się na Gertrude do Coxa, próbując się jej pozbyć. Na wypadek, gdyby odkryła tę korespondencję, wspominał o swoim oficerze politycznym jako o „osobie” albo „nim”, a o ich trudnych stosunkach jako o „problemie”. Pół roku po wyjeździe Coxa A.T. rozwiązał bagdadzką filię Biura Arabskiego, pod którego auspicjami formalnie pracowała, i dał Coxowi do zrozumienia, że nie za bardzo wie, co miałyby jeszcze robić po powrocie z konferencji w Paryżu i długotrwałego urlopu. Cox zachował się jak dyplomata: chciał wrócić do Bagdadu i potrzebował Gertrude.

Tymczasem działalność Sekretariatu upływała w cieniu ataków furii A.T. Było dużo krzyku i trzaskania drzwiami, a jego ponura obecność psuła atmosferę w czasie lunchów, na których Gertrude ostentacyjnie starała się rozmawiać z innymi oficerami, byle tylko uniknąć jego ciężkiego milczenia. Czara goryczy przepełniła się w połowie czerwca, po wyjątkowo gwałtownej kłótni. Zwierzała się w liście do Hugh:

[...] nie miałam drogi usłanej różami. W zeszłym tygodniu przeżyłam okropną scenę z A.T. Po swego rodzaju miesiącu miodowym tak się nieszczęśliwie złożyło, że przekazałam znajomemu Arabowi informację, której formalnie nie powinien ode mnie dostać. Nie była specjalnie ważna i nie myślałam, że postąpiłam źle, dopóki mimochodem nie wspomniałam o tym A.T. Był tego dnia w pieskim humorze i wyładował się na mnie. Powiedział, że moja niedyskrecja jest nieznośna i że nie powinnam znać żadnych dokumentów. Przeprosiłam za ten przypadek braku dyskrecji, ale nie ustępował: „Nikt tutaj nie wyrządził tyle szkód, co pani. Gdybym sam nie wyjeżdżał, powinienem był wiele miesięcy temu wystąpić o pani dymisję — pani z tym swoim emirem!”. Po czym ze złości odebrało mu dech⁴⁰.

Dzielące ich różnice wyszły na jaw przy okazji sporów o projekt konstytucji Mezopotamii pióra nacjonalisty, Jasina Al-Haszimi, przyszłego premiera Iraku. Zdaniem Gertrude projekt był dość rozsądny, tak też się wyraziła. A.T. jak zwykle odpalił z hukiem: coś takiego jest zupełnie niezgodne z brytyjską kontrolą i nigdy się na to nie zgodzi. Zmuszony jednak do postępowania zgodnego z wytycznymi z Londynu, w przemówieniu wygłoszonym niedługo potem do pewnej delegacji dopuścił możliwość powołania emira Iraku. Gertrude pisała:

Rzecz jasna nie możemy temu zapobiec, nie leży to też w naszym interesie. Ale wiem doskonale, że gdyby takie stanowisko zostało przyjęte osiem miesięcy temu, nie znajdowalibyśmy się obecnie w tak delikatnym położeniu. Przypuszczam, że A.T. też o tym wie. Moim zdaniem winien odejść, nie będzie go bowiem nigdy stać na autentyczne zrozumienie linii politycznej ustalonej w kraju w 1918 roku [...]. Tymczasem może skończyć się tak, że to ja odejdę. Ale nie złożę rezygnacji. Odejdę tylko wtedy, gdy mi każą⁴¹.

Zapaliło się jednak światełko w tunelu. Sir Percy Cox miał w końcu wrócić z Teheranu. W drodze do Londynu zajechał w czerwcu do Bagdadu, odbył z Gertrude długą rozmowę i zostawił jej papugę, którą miała się opiekować do czasu jego powrotu jesienią. Kilka dni wcześniej A.T. przyjął delegację komitetu mieszkańców Bagdadu z prośbą o zwołanie zgromadzenia konstytucyjnego, które zdecydowałoby o formie przyszłych rządów. Cox ich poparł, obwieszczając, iż Mezopotamia ma stać się niepodległym krajem z gwarancjami Ligi Narodów i mandatem Wielkiej Brytanii — która miałaby rządzić Irakiem do czasu, gdy będzie zdolny do samodzielności i przystąpienia do Ligi Narodów. Zapowiedział, że wróci jesienią w celu utworzenia tymczasowego rządu arabskiego.

Cox zabrał do Londynu pierwszą połowę dokumentu, który miał stać się *magnum opus* Gertrude. Było to długie jak książka sprawozdanie, które pisała od wielu miesięcy w celu opisanie pracy, jaka została już wykonana, i przekonania rządu brytyjskiego, iż pomimo rozruchów sytuacja w Mezopotamii jest wystarczająco dobra, by Brytyjczycy nadal tam przebywali. Pozostała część *Review*

of the Civil Administration of Mesopotamia pióra Gertrude Bell, CBE, została nadana pocztą dyplomatyczną. Pisanie, głównie w czasie wolnym, zajęło dziewięć miesięcy, a kiedy całość dokumentu została przedstawiona obydwu izbom parlamentu jako biała księga, nieobecna Gertrude otrzymała owację na stojąco, dowód wyjątkowego uznania. Florence od razu do niej napisała, przesyłając wycinki z gazet i najszczerze gratulacje od rodziny oraz swoje pytanie, czy raport powstał na polecenie Wilsona. Odpowiedź brzmiała jednoznacznie:

Dostałam od Matki list z wieściami o fandango z powodu mego sprawozdania. Prasa wychodzi, zdaje się, z założenia, że fakt, iż pies umie stanąć na tylnych łapach — tzn. że kobieta pisze białą księgę — jest wielce godny uwagi. Mam nadzieję, że przestaną się dziwić i zajmą samym dokumentem [...]. Nawiasem mówiąc, Matka nie powinna myśleć, że to A.T. poprosił mnie o jego napisanie — polecenie wyszło od India Office, a ja upierałam się, wbrew jego woli, przy napisaniu tego na swój sposób⁴².

Zostały jeszcze cztery trudne miesiące do powrotu Coxa, choć były to zarazem cztery ostatnie miesiące współpracy z A.T., który miał ochotę przenieść się gdzie indziej. Z Londynu od jakiegoś czasu nadchodziły sygnały, że dłużej nie można tolerować stanu rzeczy w Iraku. A.T. okazał się niezdolny do porzucenia kolonialnej protekcjonalności w stosunkach z opozycją, zwykle podsycaną i finansowaną przez Turków, oraz w obliczu pierwszych żądań arabskiej samodzielności. Dopuszczał do tego, by sytuacja wymknęła się spod kontroli, po czym reagował zbyt gwałtownie, wywołując jeszcze silniejszy bunt. Nie potrafił się również zdobyć na wykorzystywanie Gertrude tak, jak to robił Cox, w pertraktacjach z plemionami, pochlebianiu im i namawianiu ich do współpracy. Tak wiele mogła dokonać, lecz A.T. od początku pomijał jej udział. Miał zamiar odejść, choć wiedział też, że po powrocie Coxa za stery nikomu nie będzie zależało, żeby został. Szykowała się jeszcze jedna przerażająca awantura z Gertrude.

Gertrude zawsze prowadziła ożywioną korespondencję polityczną ze znanymi sobie, wpływowymi ludźmi w Londynie, Kairze, Jerozolimie i Delhi. Cox nie miał nic przeciw temu, bo zgadzał się z jej celami i wierzył, iż jej przekonujący, choć niekonwencjonalny styl służył porozumieniu i przynosił korzyści. Było to coś, czym mężczyzna być może by się nie zajmował, ale Gertrude uważała, że ma prawo wypowiedania się głośno, a szanowano ją w różnych kręgach społecznych na długo przed tym, nim została pracownicą rządową. Ambicje jej znacznie wykraczały poza oficjalne awanse; wręcz nie istniało odpowiednie dla niej stanowisko, choć z rozbawieniem przyjęła wynik głosowania współpracowników, którzy wybrali ją na drugiego po Coksie kandydata na Wysokiego Komisarza. Od tamtej pory podpisywała się w listach do Florence jako „Wysoki Komisarz”.

Do Florence na początku 1920 roku pisała:

Napisałam właśnie długi list do lorda Roberta [Cecila] z wyczerpującą krytyką postępowania z Azją Zachodnią na konferencji [w Paryżu] [...]. Jest od A do Z z gruntu złe i obecny układ nie ma szans na utrzymanie się. [...] Napisałam do Edwina Montagu ogromniasty list na temat rządu, jaki powinniśmy tu ustanowić, i nawet posłałam mu projekt konstytucji [...]. W każdym razie dołożyłam największych starań w celu zorientowania się, jak należy postąpić, i wyłożenia mu tego. Czasami mam uczucie, że to jedyna sprawa, na jakiej szczerze mi zależy: zobaczyć, jak ten kraj wychodzi na prostą [...]⁴³.

Trudno wyobrazić sobie bardziej szacownego korespondenta. Montagu był Sekretarzem Stanu do spraw Indii, najwyżej postawioną osobą odpowiedzialną za Mezopotamię. Czy pytał A.T., czy list uzyskał jego akceptację jako p.o. Komisarza Cywilnego, czy też założył niesubordynację Gertrude? W każdym razie list jej wywołał ostrą naganę w postaci długiego telegramu:

Od Pana Montagu do Panny Bell. Tajne i osobiste.

Mam nadzieję, iż rozumie Pani, że w obecnej, krytycznej sytuacji w Mezopotamii, gdy przyszłość kraju wisi na włosku, powinniśmy wszyscy tworzyć jednolity front. Jeżeli życzy sobie Pani przedstawić nam pod rozwagę swoje poglądy, bardzo proszę zwracać się do Komisarza Cywilnego, który je nam przekaże, albo wystąpić o urlop, przyjechać do kraju i wyłożyć je osobiście. Może mieć Pani zawsze pewność, iż Pani zapatrywania zostaną wzięte pod uwagę, ale oficerowie polityczni winni być bardzo ostrożni w prywatnej korespondencji z osobami, które nie zajmują się w danej chwili kierowaniem sprawami. Poza wątpliwościami co do zwyczajowej procedury, może to doprowadzić do spiętrzenia trudności, co z pewnością nie byłoby zgodne z Pani intencją⁴⁴.

Jeśli przypuszczał, że tym ją złamie, to się mylił. Nie miała zamiaru kłaść uszu po sobie. Przecież realizowała zatwierdzone z góry działania na rzecz samostanowienia, które A.T. w miarę możliwości ignorował. W kwietniu, w obliczu nacjonalistycznych powstań, wykonał zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i próbował rozładować napięcie, sporządzając tymczasową konstytucję Iraku, która przewidywała radę stanu złożoną z Arabów i Brytyjczyków i arabskiego prezydenta wyznaczanego przez Wysokiego Komisarza i zgromadzenie prawodawcze pochodzące z głosowania. Było to zbyt mało i za późno.

Przesłała własną odpowiedź Montagu (nie zachowała odpisu, lecz z pamięci odtworzyła ją w liście do ojca):

[...] nie brakuje mi możliwości przedstawienia wszelkich swoich poglądów pułkownikowi Wilsonowi. Zgadza się również w pełni z linią polityczną realizowaną od kwietnia. Na tyle zna Pan mój ogólny stosunek do kwestii arabskiej, by wiedzieć, że żałuję, iż nie rozpoczęto wdrażania tej polityki

wcześniej. Jednak publiczne wyrażanie tego rodzaju poglądu byłoby teraz pozbawione znaczenia, a nawet szkodliwe. Co do korespondencji, poza prywatnymi listami do ojca nie przypominam sobie listów do osób niebędących urzędnikami i poświęconych zagadnieniom politycznym, które nie byłyby uprzednio przedkładane pułkownikowi Wilsonowi. Pańskie uwagi staną się dla mnie jednak ważną przestrożą⁴⁵.

W ślad za telegramem Montagu, którego odpis A.T. z pewnością otrzymał, nastąpiła sztywna notatka służbowa:

Panno Bell. Będący tu przejazdem sir Percy Cox — à propos wcześniejszych wypadków z tego roku — pytał, czy nasze relacje się poprawiły. Odparłem, że nie można by tak powiedzieć — że Pani stanowisko jest diametralnie odmienne, o czym wszystkim wiadomo i co stało się już przedmiotem komentarzy [...]. Mówiłem, że taka sytuacja byłaby nie do zniesienia, gdybym nie liczył na rychłe zwolnienie mnie z obowiązków tutaj. Zawsze przysługiwało Pani prawo pisania tego, co się Pani podoba — do kogo Pani chce [...], lecz nie podoba mi się to, że teksty takie powstają, a faktu, że wiem o ich istnieniu, nie należy utożsamiać z akceptacją z mej strony. Poza tym nie mam żadnych innych uwag⁴⁶.

Tego było już nadto. W czasie rozmowy nazajutrz Gertrude przypomniała mi, że ludzie nie mogli nie wiedzieć o różnicach ich poglądów, ponieważ ona nigdy ich nie ukrywała — przede wszystkim przed samym A.T. Odparł, że jest przeciwny prywatnym kontaktom z India Office, na co zareplikowała, że jej zdaniem to nie ma sensu, lecz zastosuje się do jego życzeń — „Po tych słowach gorąco uścisnęliśmy sobie dłonie — co nie powinno dziwić, gdy temperatura dochodzi do 45 stopni”⁴⁷.

Mimo wszystko A.T. był dobrym organizatorem i w codziennym działaniu kontynuował dobrą robotę, którą Gertrude opisywała w białej księdze. Kraj rozkwitał gospodarczo, co przejawiało się na przykład wzrostem przychodów podatkowych. Dochody budżetu potroiły się w ciągu trzech lat do 1920 roku. Zbilansowanie przychodów i wydatków było najistotniejsze. Churchill jako Sekretarz Stanu do spraw Kolonii miał za zadanie zmniejszenie o połowę trzydziestosiedmiomilionowych wydatków na zarząd Palestyny, Iraku i Arabii oraz postawienie na zdrowych finansowo podstawach ustroju władzy na Bliskim Wschodzie. Niebawem pisał do Lloyda George’a o bezwzględnej potrzebie „uspokojenia” nastrojów wśród Arabów — „W przeciwnym bowiem razie koszt utrzymania garnizonów z całą pewnością zmusi nas do ewakuacji z terenów uzyskanych przez każde z państw w czasie wojny”. Odtąd każde z bliskowschodnich przedsięwzięć miało przebiegać pod warunkiem ograniczenia wydatków na wojsko.

Wieczorem, w dzień przed swoim wyjazdem na końcu września, A.T. wszedł do gabinetu Gertrude, by się pożegnać. Nastąpiła pełna napięcia chwila,

w której w każdym z nich zwyciężyły szczere odruchy serca. Wstała i podeszła do niego, mówiąc, że nie potrafi wyrazić swojej beznamiętności i głębokiego żalu, iż ich relacje nie ułożyły się lepiej. Gdy odpowiedział, że przyszedł ją przeprosić, przerwała mu — wina w co najmniej równym stopniu leżała po jej stronie (oznajmiła). Następnie sprawiła mu ogromną przyjemność, zapraszając do odwiedzenia swych rodziców w Londynie; obiecał, że nie omieszka tego uczynić.

Urzędnicza kariera A.T. dobiegła wkrótce końca. Ożenił się z młodą wdową i został dyrektorem operacyjnym Anglo-Persian Oil Company na Bliskim Wschodzie. Z listu do znajomego w Mohammerah nad Zatoką Perską wynika, że złość wzbudzali w nim zarówno Cox, jak i Gertrude. Zarzuca swojemu dawnemu szefowi nieuczciwość i niekompetencję, to, że „wszystko obiecuje i niczego nie robi”, i opisuje Mezopotamię 1922 roku jako kraj „żałosny: bez kierownictwa — bez decyzji”. Przedstawia własną interpretację wypadków: „Co dzień cieszę się, że zaryzykowałem i odszedłem z honorem, a w moje ślady poszło tak wielu ze starej załogi — którzy tylko mogli sobie na to pozwolić [...]. Nikt już nie ufa Coxowi — cieszy się fatalną opinią”⁴⁸.

11 października 1920 roku sir Percy wrócił do Bagdadu. W urzędzie, obwieszonym flagami i wysłanym dywanami, czekały wszystkie ważne osobistości, Arabowie i Brytyjczycy. Strzelano z armat, wzdłuż drogi stała dobrze życząca mu cizba, sir Percy zaś w biało-złotym mundurze stał wyprężony na baczność, gdy orkiestra grała *God Save the King*.

Na przemówienie powitalne odpowiedział po arabsku. Zapowiadał, że przyjechał w imieniu rządu JKM w celu stworzenia, w porozumieniu z ludem Iraku, arabskiego rządu pod opieką brytyjską. Prosił ludność o współpracę w celu stworzenia stabilnych warunków, dzięki którym mógłby od razu przystąpić do realizacji zadania. Był to nowy początek i dygająca przed nim Gertrude z trudem ukrywała emocje. W liście do domu kilka dni potem pisała:

Nie umiem opisać uczucia ulgi i radości, jakie towarzyszą służbie pod zwierzchnictwem człowieka, w którego zdrowym rozsądku pokłada się całkowite zaufanie. Do wyjątkowo trudnego zadania, jakie go czeka, zabiera się z jednoznaczną wolą działania w interesie ludności tego kraju⁴⁹.

Ach, gdyby się nam udało: zaprząć do tego dzieła młodych wartogłówów i szyickich obskurantów, zapaleńców, wytrawnych mężów stanu i uczonych — jeśli uda nam się nakłonić ich do wspólnej pracy i znalezienia dla siebie własnej drogi na przyszłość, byłoby to coś wspaniałego. Mam takie wizje i marzenia [...]⁵⁰.

List GLB, 17 I 1919 r. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

GLB do Mildred Lowther, 6 VII 1918 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 16 III 1919 r. [\[wróć\]](#)

GLB, Self Determination as Applied to the Iraq. [\[wróć\]](#)

Telegram nr 233 od Kitchenera, [w:] Winstone, Gertrude Bell, ss. 243, 452.
[\[wróć\]](#)

Opowieść o Chanakin, GLB, Review of the Civil Administration of Mesopotamia. [\[wróć\]](#)

GLB, ibidem. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, XII 1917 r. [\[wróć\]](#)

A.T. Wilson, [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 110. [\[wróć\]](#)

List GLB, 14 VIII 1921 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 16 III 1919 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 26 IX 1919 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 1 VI 1917 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 17 X 1919 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 7 XII 1919 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 6 V 1920 r. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 10 V 1918 r. [\[wróć\]](#)

Gordon, Gertrude Bell. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 12 II 1920 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 10 IV 1920 r. [\[wróć\]](#)

W: Margaret MacMillan, Peacemakers: The Paris Conference of 1919 and Its Attempt to End War, s. 419. [\[wróć\]](#)

Martin Gilbert, Winston S. Churchill, t. 4, cz. 1. [\[wróć\]](#)

List GLB, 8 VIII 1920 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 14 VI 1920 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 14 III 1920 r. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

Incydent w Dajr, por. GLB, ibidem. [\[wróć\]](#)

List GLB, 1 II 1920 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 4 VII 1920 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 26 VII 1920 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, II 1920 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 2 VIII 1920 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 20 XII 1920 r. [\[wróć\]](#)

List A.T. Wilsona, X 1919 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 12 II, [w:] Burgoyne, Bell, s. 128. [\[wróć\]](#)

List GLB, 12 I 1920, ibidem, s. 125. [\[wróć\]](#)

List GLB, 23 V 1920 r. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 28 XII 1919 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 14 VI 1920, [w:] Burgoyne, Bell, s. 140. [\[wróć\]](#)

List GLB, 14 VI, ibidem. [\[wróć\]](#)

List GLB, 17 I 1921 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 7 III 1920, [w:] Burgoyne, Bell, s. 131. [\[wróć\]](#)

6 VIII 1920, ibidem, s. 154. [\[wróć\]](#)

GLB do Montagu, 6 VIII 1920, ibidem. [\[wróć\]](#)

A.T. Wilson, 6 VIII 1920, ibidem, s. 155. [\[wróć\]](#)

List GLB, 7 VIII 1920, ibidem. [\[wróć\]](#)

Prywatny list: 17 VI 1922 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 17 X 1920, [w:] Burgoyne, Bell, s. 455. [\[wróć\]](#)

List GLB, 1 XI 1920, ibidem, s. 462. [\[wróć\]](#)

14. FAJSAL

W maju 1885 roku, kiedy Gertrude miała szesnaście lat, w zamku At-Ta'if na hidzaskiej pustyni narodziło się dziecko, któremu dano imię oznaczające błysk spadającego miecza: Fajsal. Jakie było prawdopodobieństwo, że dziewczyna z Yorkshire i syn haszymidzkiego szarifa Mekki się spotkają, a los połączy koleje ich życia?²

Fajsal był trzecim synem szarifa Husajna bin Alego i w żyłach ich płynęła krew proroka Mahometa ze strony jego córki, Fatimy, która wyszła za Alego z rodu Hasz ymidów, i jej starszego syna, Hassana. Tytuł szarifa pozostawał w rodzie. Rodzina Proroka sprawowała ziemskie rządy w Mekce przez ostatnie dziewięćset lat. Fajsal był po dwakroć arystokratą. Jego matka, pierwsza żona Husajna, Abdijah Hanem, była także kuzynką ojca, a tym samym również krewną Proroka. Z godnie z odwieczną tradycją siedmiodniowego Fajsala zabrano od matki i poniesiono na pustynię, gdzie miał wychowywać się przy beduińskim plemieniu do osiągnięcia siódmego roku życia. Nigdy potem nie ujrzał matki. Umarła, gdy miał trzy lata³. Gertrude straciła swoją w tym samym wieku.

Fajsal, tak samo jak jego starsi bracia, Ali i Abd Allah, mieszkał w czarnym namiocie jako dziecko plemienia, przyuczając się do walki poprzez udział w gwałtownych zabawach, po których została mu blizna na czole i złamanie ręki.

Chory psychicznie sułtan turecki, Abdul Hamid, traktował Haszymidów z mieszką podejrzliwości i szacunku. Nie chcąc, by zyskali nadmierny wpływ, co pewien czas nakazywał co bardziej potężniejszym przyjazd do Konstantynopola, gdzie żyli w „honorowej niewoli” przy skromnych dochodach, pod czujnym okiem złowrogiego roju szpiegów, strażników i czarnych eunuchów sułtana. Taki los spotkał też szarifa Husajna, który spędził z rodziną w stolicy osiemnaście długich lat.

W 1891 sześciolatniego Fajsala zabrano, rok przed czasem, z zastępczej rodziny beduińskiej i razem z braćmi powieziono do domu ojca na konstantynopolitańskim Złotym Rogu, gdzie zamieszkiwały trzydzieści dwie kobiety z ojcowskiego haremu razem ze świtami i niewolnikami.

Husajn był w domu despota, któremu zależało na tym, żeby synowie nie zaznali wygod ani luksusów. Piastował kilka tradycyjnych w Imperium stanowisk, lecz dochody miał skromne. Mięso pojawiało się na stole jedynie raz w tygodniu. Panowała surowa dyscyplina: synowie mieli się przede wszystkim nauczyć panowania nad sobą. W użyciu nadal była *falaka*, sznur do związywania stóp dziecka, i trzcina do chłostania po podeszwach. Z drugiej strony Husajn dbał o porządne wykształcenie synów: zatrudniał prywatnych nauczycieli, początkowo czterech, a w miarę dorastania dzieci znacznie więcej. Atmosfera polityczna była napięta, a życie naszpikowane pułapkami. W mieście spiskowały tajne organizacje,

a sułtan, który w ciągu całego życia posłał na śmierć około pół miliona osób, miał podły zwyczaj upewniania się o śmierci swych ofiar, żądając przysyłania sobie w pudełkach ich głów.

Osiemnastoletni Fajsal zaczął w 1903 roku poznawać strategię i taktykę armii tureckiej, szkolonej zgodnie z myślą niemiecką i złożonej zarówno z Turków, jak i Arabów. Kiedy Gertrude i Hugo docierali w czasie swojej podróży dookoła świata do Japonii, Fajsal patrolował piaski pustyni z tureckim korpusem wielbłądzim. Kilka lat później został wraz z Abd Allahem odwołany do Konstantynopola. Turcy polecieli Husajnowi stłumienie buntu arabskich plemion w południowym regionie Asir. Abd Allah dowodził oddziałami tureckimi, Fajsal zaś powadził arabską kawalerię na wielbłądach. Po zaciętej bitwie pod Quz Abu-al-Ir, z której z trzech tysięcy żołnierzy uszło z życiem siedemdziesięciu, dwa tygodnie później znów uderzyli na buntowników. Walka trwała dwa dni. Rebelianci rozproszyli się, ale zwycięstwo było pyrrusowe. Stan armii szarifa zmniejszył się z siedmiu tysięcy ludzi do tysiąca siedmiuset. Fajsal i Abd Allah nie umieli powstrzymać żołnierzy tureckich przed paleniem wiosek i zabijaniem niewinnych ludzi. Do końca życia nie zapomnieli też okaleczania zwłok. Skargi wnoszone do tureckich zwierzchników wywoływały pogardę. Właśnie wtedy szarif Husajn postanowił wzniecić bunt przeciwko Turkom, znany jako rewolta arabska.

Braci mianowano członkami tureckiego parlamentu: emira Abd Allaha z okręgu Mekki, a emira Fajsala z Dżuddy. Losy rodziny ponownie się odmieniły wraz z nastaniem rewolucji młodotureckiej i Komitetu Jedności i Postępu, których celem była bezlitosna modernizacja państwa. W 1909 roku Abdula Hamida zdeponizowano, wyznaczając nowego sułtana i kalifa⁴, a Husajn zdobył istotny tytuł emira Mekki, księcia najświętszego miasta islamu. Jego podstawowy obowiązek polegał na opiece nad świętymi miejscami w Hidżazie i kontrola nad Hadżem, doroczną pielgrzymką. Powrócił do pałaców w Mekce i At-Ta'if, synom nakazując zachowanie stanowisk w stolicy i informowanie go o każdej zmianie klimatu politycznego.

Myśl o przymierzu Arabów i Brytyjczyków zrodziła się jeszcze przed wojną, w liście lorda Kitchenera do Husajna. Abd Allah jako wysłannik ojca kursował pomiędzy Mekką a Konstantynopolem, wstępując do Kairu na rozmowy z lordem Kitchenerem i Sekretarzem do spraw Orientu, Ronaldem Storrsem. Sytuacja zaczęła się krystalizować z wybuchem wojny, gdy Turcy zażądali od Husajna, emira Mekki, ogłoszenia dżihadu wszystkich muzułmanów przeciwko chrześcijanom. Husajn, pobożny i odważny autokrata, odmówił, jako wymówkę podając fakt, iż Turcja miała chrześcijańskiego sprzymierzeńca w postaci Niemiec.

Fajsal podjął się teraz bardzo niebezpiecznej misji. Ojciec wysłał go potajemnie do Damaszku, by wzniecić w Syrii powstanie przeciw Turkom. Tymczasem najstarszy brat, Ali, zbierał w Hidżazie wojsko pod pretekstem

udzielenia pomocy żądającym tego Turkom. Fajsł porozumiewał się z ojcem za pośrednictwem zaufanych posłańców, którzy przewozili wiadomości w rękojeściach mieczy, ciastkach, podeszwach sandałów lub wypisane sympatycznym atramentem na opakowaniach podarków. Współczłonkowie tajnych stowarzyszeń — arabskich nacjonalistycznych „klubów” — mogli w każdej chwili zdradzić Fajsł, zwłaszcza że w Damaszku musiał zamieszkać u generała Mehmeda Dżemala Paszy, który oczekiwał od niego, jako oficera armii tureckiej, poprowadzenia oddziałów organizowanych w Hidżazie przez jego brata, Alego. Lecz Dżemal Pasza traktował Fajsł z podejrzliwością, ponieważ ojciec nie chciał ogłosić dżihadu przeciwko wrogom Turcji, i bez przerwy poddawał go próbom. Na przykład kazał mu się przyglądać publicznie wieszaniu jego syryjskich przyjaciół. Ci dzielni ludzie szli na śmierć, nie prosząc o nic Fajsł, który musiał przypomnieć sobie wszystkie lekcje samokontroli, by nie okazać gniewu ani odrazy. Jak pisał Lawrence w *Siedmiu filarach mądrości*: „Tylko raz wybuchnął, zapowiadając, że za te bestialskie egzekucje Dżemal zapłaci tym wszystkim, co próbuje uratować; gdyby nie wstawiennictwo przyjaciół w Konstantynopolu, najwyższych dygnitarzy tureckich, Fajsł drogo zapłaciłby za te popędliwe słowa”. Tymczasem premier Turcji, odpowiadając na proponowane przez Husajna warunki współpracy Arabów, oznajmił, że jeśli chce zobaczyć jeszcze syna, musi nakazać mu przyłączenie się do oddziałów w Hidżazie.

Ścieżki Gertrude i Fajsł zaczynały przybliżać się do siebie. Kiedy on ryzykował życie w Damaszku, ona spotykała się w Indiach z Charlesem Hardingiem dla realizacji ukrytego celu — uniknięcia sprzeciwu wobec planowanej rewolty Arabów. W styczniu 1916, gdy skazywano drugą grupę arabskich nacjonalistów, Dżemal Pasza zwrócił uwagę, iż Fajsł „poruszył niebo i ziemię” w celu uratowania ich i przekonywał temu niechętnych. W tej sytuacji Fajsł wyjątkowo okazał swoje uczucia. Wiedział, że jeden fałszywy krok oznaczał będzie koniec pracy na rzecz niepodległości arabskiej. Dowiedział się od Husajna, że wszystko jest gotowe do powstania, ale zdaniem Fajsł czas jeszcze nie nadszedł. Ojciec, jak zawsze uparty i władczy, kazał mu wracać zaraz do Medyny i stanąć na czele oddziałów, które tam zgromadził⁵.

Fajsł usłuchał, choć niechętnie. Poprosił tureckich zwierzchników o urlop w celu odbycia przeglądu wojsk w Medynie, które rzekomo miały potem ruszyć na front turecki. Ku swej rozpaczy usłyszał zapowiedź Dżemala Paszy, że ten wraz z Enwerem Paszą, młodotureckim p.o. głównodowodzącego, odbędą przegląd wojska razem z nim.

Rozpoczęła się maskarada. Fajsł, skrępowany niezmiennym arabskim prawem gościnności, musiał powstrzymać żołnierzy od zastrzelenia obu Turków na miejscu, by jednocześnie upewniać tamtych, iż oddziały naprawdę składają się z ochotników na świętą wojnę z nieprzyjaciółmi wiernych. W pamiętnikach

Dżemal napisał, że gdyby o wszystkim wiedział, natychmiast uwięziłby Fajsala, schwytał szarifa Husajna i wszystkich pozostałych jego synów, tym samym dławiąc rebelię w zarodku.

2 czerwca 1916 roku szarif Husajn stanął na balkonie swego pałacu w Mekce i oddał strzał, który zapoczątkował arabską rewoltę. Abd Allah i Zajd, młodszy brat, mieli wyprzeć Turków z At-Ta'if, Dżuddy i Mekki, natomiast przed Fajsalem i Alim stanęło zadanie po stokroć trudniejsze: przy pomocy kilkutyśięcznego, słabo wyposażonego wojska natrzeć na liczący 22 tysiące ludzi garnizon turecki w Medynie. Zaznawszy siły ognia tej załogi, odstąpili na pustynię i zajęli się organizacją większej armii Beduinów.

Medyna nie padnie nigdy, tylko dzięki opracowanej później strategii zostanie z powodzeniem odcięta od reszty armii tureckiej. Emir Fajsal zdobył w trakcie tej operacji miłość swoich żołnierzy, którzy nazwali go *Saidna Faiskal*, czyli „naszym panem Fajsalem”, i podziw dla swej odwagi. Gdy współplemieńcy, nienawykli do intensywnego ostrzału, nie chcieli pójść za nim po otwartej równinie w zasięgu armat z murów Medyny, Fajsal ich wyśmiał i stępa przejechał przez dolinę śmierci, ani razu nie ponaglając konia. Z przeciwległego krańca skinął na żołnierzy, żeby do niego dołączyli. Z krzykiem i wymachiwaniem strzelbami przygalopowali do niego.

Zemsta Turków była błyskawiczna i druzgocąca. Otoczyli mieszkańców pobliskiego arabskiego miasta Awali i, wedle słów Lawrence'a, „wycięli w pień ludność. Setki ludzi zamordowano, kobiety zgwałcono, domy podpalono, wrzucając żywych i umarłych do ognia”. Wieść rozniosła się po Arabii, podsycając nienawiść do Turków i utwierdzając determinację plemion. „Pierwszą regułą wojenną Arabów jest nietykalność kobiet — pisał Lawrence — drugą — bezpieczeństwo życia i czci dzieci zbyt małych, by mogły walczyć z dorosłymi, trzecią — oszczędzanie własności prywatnej, której nie można zabrać”. Turcy podrzynali jeńcom gardła, podczas gdy Fajsal płacił funt za głowę każdego wroga wziętego żywcem.

Jesienią 1916 roku, kiedy Gertrude przyjmowała Ibn Sauda w Basrze, Lawrence jechał z beczelnym Ronaldem Storrsem z Suezu do Dżuddy, gdzie Sekretarz do spraw Orientu przy rządzie w Kairze miał spotkać się z Abd Allahem i porozmawiać o początkowych niepowodzeniach rewolty. Szło o to, czy armia brytyjska z Egiptu ma najechać na nadbrzeżny Rabigh, by ochronić pobliską Mekkę przed Turkami. Storrs przekonał Husajna do zezwolenia Lawrence'owi na pojechanie na pustynię i spotkanie się z Fajsalem.

Lawrence pisze, że Fajsal siedzi bez ruchu i przypatruje mu się zza opuszczonych powiek. Wysoki i szczupły, w białych jedwabnych szatach i brązowej keffii przewiązanej lśniącym, złoto-czerwonym sznurem, delikatne dłonie trzyma na rękojści bułatu. Otaczało go wielu szejków, bez słowa stojących

za nim w cieniu. Usiedli na dywanie w nieprzyjaznej ciszy. Wtedy Fajsal zapytał bardzo cicho, nie unosząc głowy, jak upłynęła Lawrence'owi podróż — „i czy podoba ci się u nas tutaj, w Wadi as-Safra?”. Lawrence odparł: „Tak, ale daleko do Damaszku”. Obecnych przebiegł dreszcz oburzenia i Fajsal po raz pierwszy uniósł głowę, by spojrzeć na gościa. Patrzył mu prosto w oczy i na jego ustach odmalował się spokojny, słodki uśmiech: „Chwała Bogu, mamy Turków i bliżej”.

W sławnym ustępie *Siedmiu filarów mądrości* Lawrence zapisał:

Uważałem, że te niepowodzenia rewolty są przede wszystkim rezultatem [...] braku kierownictwa zarówno po stronie Arabów, jak i Anglików. Udałem się więc do Arabii, żeby poznać i wyrobić sobie sąd o przywódcach tego kraju. O najznakomitszym z nich, szarifie Mekki, wiedzieliśmy tylko tyle, że jest w podeszłym wieku. Abdullaha uznałem za zbyt przebiegłego. Alego za zbyt prostolinijnego, Zajda zaś za zbyt chłodnego.

Potem pojechałem w głąb kraju, do Fajsala, i stwierdziłem, że jest to [...] przywódca pełen tak potrzebnego zapału [...]. Od pierwszego wejrzenia nie miałem wątpliwości, że jest to człowiek, którego szukałem w Arabii — wódz, który doprowadzi arabską rewoltę do pełnego chwały zwycięstwa⁶.

Fajsal był rzeczywiście urodzonym przywódcą. Choć do chwały było jeszcze daleko, jego cierpliwy przykład i charyzmatyczna osobowość oddziaływały na Beduinów, którzy spieszyli pod jego sztandary. W namiocie pełnił swe niezliczone obowiązki, dzięki którym zjednoczył skłócone z sobą plemiona Billów i Dżuhajnow, Atajbów i Aghajłów. Namówił ich do zaprzestania wszystkich krwawych wojen i umożliwił armii niezakłócone przejście przez pustynię, gdzie napady, grabieże i zabójstwa były na porządku dziennym. Jego ojciec, Husajn, przesłał im rozkazy, ale bez broni i prowiantu, a pomoc Brytyjczyków okazała się ponurym żartem: kilku żołnierzy z Sudanu i cztery działa Kruppa, które ledwie nadawały się do użytku. Fajsal musiał jeździć z zamkniętą na cztery spusty skrzynią pełną kamieni, by ludzie odnieśli wrażenie, iż wozi złoto, którym będzie ich opłacał.

Lawrence wyjechał z obietnicami dostarczenia prowiantu i amunicji, oficerów i tylu górskich dział i lekkich karabinów maszynowych, ile zdoła zorganizować. Brytyjczycy wyładują je w Janbu, porcie nad Morzem Czerwonym położonym najbliżej Medyny, gdzie Fajsal miał założyć następną kwaterę. Lawrence zorganizował transport z Dżuddy do Port Sudanu u admirała Wemyssa, gorącego zwolennika sprawy arabskiej, potem pojechał szukać sir Reginalda Wingate'a, *sirdara* armii egipskiej dowodzącego siłami brytyjskimi w przedsięwzięciu arabskim. On także opowiadał się za rewoltą, podobnie jak generał Clayton, cywilny dyrektor Biura Arabskiego, gdzie Lawrence udawał się

w drugiej kolejności.

Walki z Turkami utknęły w martwym punkcie i turecki garnizon w Medynie mógł w każdej chwili ruszyć na południe i zaatakować Mekkę, odnosząc decydujące zwycięstwo, które odbiłoby się szerokim echem po całym świecie islamu. Brytyjczykom brakowało determinacji dla wykonania planu lądowania regularnej armii w Rabigh i kontroli nad szlakiem od Medyny do Mekki. Lawrence znalazł rozwiązanie: wojna partyzancka z udziałem niewielkich grup wojowników arabskich przy wsparciu brytyjskiej wiedzy i materiałów wybuchowych. Plan, chociaż co najmniej ryzykowny i wysunięty przez archeologa bez wojskowego przygotowania, stał się mile widzianą odmianą po wielu miesiącach niezdecydowania. Przynajmniej warto było spróbować.

Szukający własnego celu w życiu i pozostający pod urokiem Fajsala energiczny Lawrence spełnił obietnicę uruchomienia sił brytyjskich. Doradcy wojskowi z bronią i pieniędzmi znaleźli się w Janbu — Lawrence zaznaczał, iż plemiona wołą działa robiące dużo hałasu. Zapobiegł ingerencji pułkownika Bremonda, szefa francuskiej misji wojskowej w Dżuddzie, po czym został z powrotem oddelegowany przez Clayтона do Fajsala. Lawrence zawsze powtarzał, że do Janbu i emira wracał z ociąganiem, że zależało mu tylko na powrocie do zajęć kartograficznych w Kairze. Ociąganie jakoś zupełnie nie pasuje do legendarnej roli, jaką miał odegrać. Pragnął podziwu i sławy, lecz jeszcze bardziej zależało mu na wywarciu wrażenia, że jest człowiekiem niechętnym takim sprawom — podobnie jak jego idol Charles Doughty, autor *Arabia Deserta*, który sercem i duszą pozostał w innym świecie.

Lawrence zastał Fajsala w wadi za Janbu, dolinie wypełnionej chaotyczną cizbą Arabów i wielbłądów. Była noc i opisuje emira siedzącego na rozpostartym na kamieniach dywanie i pogodnie dyktującego coś klęczącemu sekretarzowi, który pisze w świetle lampy trzymanej w górze przez niewolnika. Plemię Harbów poniosło klęskę z rąk Turków i pod dowództwem brata Fajsala, Zajda, pospiesznie się wycofało. Fajsal odciął drogę do Janbu, gdzie niejaki kapitan Boyle bronił zatoki przed nadejściem Turków za pomocą dział okrętowych. Fajsal dokończył listy, skierowane do głównych szejków leżących przed nim terenów z prośbą o ochronę maszerujących wojsk i nadesłanie posiłków. Następnie siedział cierpliwie w chłodzie do czwartej nad ranem, wysłuchując spraw podległych sobie plemion. Podobno żaden Arab nie wyszedł źle na wyrokach Fajsala ani nie był z nich niezadowolony. Potem emir zjadł kilka daktyli i położył się do snu na wilgotnym od rosy dywanie. Spostrzegawczy Lawrence zwrócił uwagę, jak strażnicy podeszli i cicho okryli go opończami. Godzinę później wstał na wezwanie do modlitwy.

W ramach codziennego rozstrzygania rodowych sporów i innych spraw plemiennych Lawrence pisał:

Fajsal odbierał od swych nowych adherentów uroczystą przysięgę na Koran, że: „Będą czekać, póki on czeka, iść naprzód, gdy on idzie, nie skalają się posłuszeństwem wobec żadnego Turka, będą darzyć przyjaźnią wszystkich ludzi mówiących po arabsku i cenić wolność wyżej od życia, rodziny i majątku.” [...] pracował, ażeby niezliczone cząsteczki, z których składało się społeczeństwo arabskie, uszeregować w ich naturalnym porządku i zespolić w organizm zdolny do walki z Turkami. [...] pełnił on bowiem rolę najwyższego sędziego i ferował wyroki ostateczne i bezwzględnie obowiązujące w całej zachodniej Arabii.

Lawrence był także głęboko zaangażowany w namawianie plemion do zjednoczenia się przeciwko Turkom, w czym kierował się wiedzą i radą Gertrude w kwestii stosunków na pustyni. Przyznawał, że zawdzięcza jej wiele informacji, dzięki którym mobilizował plemiona w krytycznej fazie rewolty arabskiej².

Gertrude ostatni raz widziała się z Lawrence'em w kwietniu 1916 roku w trakcie jego nieudanej misji do oblężonego Al-Kut i wtedy rozmawiali wyczerpująco o „rządach nad wszechświatem”. Przebywając w Basrze, możliwie najpilniej śledziła rozwój wypadków i rwała się do czynu. Lawrence listy pisywał tylko do rodziny, poza tym ograniczając korespondencję do drobiazgowych sprawozdań i próśb o sprzęt. Mieszkał w namiocie Fajsala pod Janbu — zwykłym, zaopatrzonym w łóżko polowe, parę chodników i piękny dywan modlitewny. To tutaj Fajsal pierwszy raz zachęcił go do założenia arabskiego stroju, aby żaden z ośmiu tysięcy wojowników nie wziął go za tureckiego oficera w mundurze khaki. Lawrence nie dał się długo prosić.

Wąska strużka brytyjskiej pomocy napływała do Janbu: cztery samoloty i dwadzieścia trzy niezwykle hałaśliwe działa. Lawrence kazał oczyścić lądowisko i przyuczał lekkie oddziały zwiadowcze do posługiwania się materiałami wybuchowymi i podkładania dynamitu pod zbudowaną przez Meissnera kolej hidżaską. Technik nazwiskiem Garland był fizykiem, który wymyślił własne przyrządy do cięcia metalu i obalania słupów telegraficznych. Lawrence pilnie się uczył i niebawem opracował swoją metodę odpalania ładunków przy użyciu elektryczności.

Plan polegał na podejściu wybrzeżem i zdobyciu tureckiego fortu w Al-Wadżh, ważnym mieście nad Morzem Czerwonym pomiędzy Janbo i Akabą. Równocześnie Ali, Abd Allah i Zajd ruszyliby w głąb lądu, skupiając siły na linii kolejowej do Medyny i podkładając w kilku jej punktach dynamit. Turcy znaleźliby się wówczas w izolacji od morza i lądu, pozbawieni łączności niezbędnej do zaatakowania Mekki.

18 stycznia 1917 roku Fajsal ruszył na czele dziesięciu tysięcy ludzi w trzytygodniową drogę do Wadżh, która miała okazać się przełomową chwilą arabskiej rewolty. Działania nie ograniczały się już do południowego Hidżazu: plemiona zachodniej Arabii po raz pierwszy zjednoczyły się przeciwko wspólnemu

wrogowi. W efekcie tego marszu, który zaprowadzi emira do Damaszku, Fajsala i Lawrence staną się postaciami znanymi na całym świecie. Sukces Fajsala wywoła także wiele negatywnych uczuć, głównie zawiść u jego ojca oraz Abd Allaha.

Fajsala w bieli pojechał na czoło pochodu, radośnie pozdrawiając każdego z szejków, którzy stojąc w szeregu przy klęczących wielbłądach, oddawali niski pokłon i zamaszystym gestem dotykali rękami ust, co było oficjalnym salutem. Ruszyli za nim, plemię za plemieniem, napelniając okolicę przez pół kilometra. Bito w bębny, poeci improwizowali strofy, przerywając ryk pieśni wojennej wydobywającej się z dziesiątków tysięcy gardeł. Za Fajsalem sunęły purpurowe chorągwie na złotych szpicach i „dziko podskakująca masa” straży przybocznej w sile tysiąca dwustu ludzi na wielbłądach w szkarłatno-złoty kapach. Dalej jechało jakieś pięć tysięcy wielbłądziej kawalerii i pięć tysięcy trzysta piechoty z działkami górskimi Kruppa i karabinami maszynowymi, a jeszcze dalej trzysta osiemdziesiąt wielbłądów wiozących namioty i inne niezbędne sprzęty.

Wadżh zastali zdobyte już przez marynarke. Lecz wysadzając mosty, niszcząc pociągi i tory, Arabowie krzyżowali Turkom szyki i zwracali na siebie uwagę świata.

Lawrence opuszczał Wadżh w towarzystwie szarifa Nasira z Medyny i wodza wschodnich Howeitatów, Audy Abu Tajjego, ruszając określną drogą w stronę Akaby. Przedsięwzięcie odbywało się za zgodą Fajsala: Lawrence wiozł w jukach dwadzieścia dwa tysiące z prywatnej kasy emira. Z korpusem wielbłądzim Audy Abu Tajjego dotarli w lipcu do Akaby, zdobyli fort i wjechali do miasta z sześciuset jeńcami tureckimi. Zaskoczenie było mocną stroną Arabów. Nikt nie spodziewał się natarcia od strony pustyni. Olbrzymie armaty skierowano w stronę morza. Sukces ten raz na zawsze utwierdził Brytyjczyków w przekonaniu o wartości Arabów jako sojuszników: razem z Lawrence'em wzięli na siebie ciężar walk na południu i zajęli wybrzeże czerwonomorskie, co umożliwił armii egipskiej skierowanie się na Damaszek. Generał Allenby, nowy dowódca armii brytyjskiej, mianował Fajsala głównodowodzącym wszystkimi działaniami Arabów na północ od Ma'an i zatwierdził posyłanie im pieniędzy, amunicji i środków transportu po drodze do Damaszku.

Zwłoka i niepowodzenia Brytyjczyków i Arabów rekompensowały akcje partyzanckie przeciwko tureckim garnizonom stacjonującym wzdłuż linii kolejowej i pociągom wiozącym broń i pieniądze. Syryjski zwolennik Fajsala, Dżafar al-Askari, opisywał później setki tysięcy tureckich banknotów wyfruwających z płonącego pociągu, które nie wzbudzały zainteresowania Arabów, żadnych jedynie marszu na Damaszek.

Allenby parł w stronę Jerozolimy — zdobytej spektakularnie w grudniu 1917 roku — natomiast Fajsala obozował w Akabie, gotując armię do pochodu na północ w stronę Damaszku. W tej chwili na namioty spadła bomba w postaci kopii tajnej

umowy Sykes–Picot, dostarczonej przez bolszewików za pośrednictwem starego wroga Fajsala, Dżemala Paszy, aby pokazać Arabom, co czeka ich po zwycięstwie Sprzymierzonych. Fajsal jak dotąd wiedział tylko o istnieniu jakiegoś paktu.

Układ zawarty przez sir Marka Sykesa i M. Georges'a Picota w razie zwycięstwa dzielił „Arabię” na protektoraty i okręgi, które przypadłyby Brytyjczykom, Francuzom i Rosjanom. Tym samym ignorowano obietnicę, złożoną wcześniej przez sir Henry'ego McMahona, niepodległości Arabów na obszarze obejmującym cztery święte miasta muzułmanów. Umowa Sykes–Picot — czy też nieporozumienie, jak zaczęto nazywać ją w Londynie — stanie się podstawą rezolucji San Remo, która ustali mandaty brytyjski i francuski nad Arabią.

Nieznamość tej ważkiej informacji przez Fajsala była skutkiem ojcowskiej tyranii. Husajn ani razu nie pokazał mu wieloletniej korespondencji z Henrym McMahonem, którą trzymał w Mekce, ani nie tłumaczył się z wydawanych poleceń. Co więcej, Sykes i Picot odwiedzili Husajna w Dżuddzie w maju, trzy miesiące wcześniej, specjalnie w celu wyjaśnienia zmienionych okoliczności, w jakich znaleźli się Brytyjczycy wskutek żądań Francuzów, oraz warunków umowy: że Francja ma kontrolować Syrię i Liban, a Wielka Brytania Irak, Transjordanię i północną Palestynę. Tkwiący w ustalonych przez wiek i siłę osobowości koleinach Husajn wpuszczał to, co mówili, jednym uchem, żeby wypuścić drugim.

Nic nie mogło osłodzić goryczy zawodu Fajsala, a właśnie tego obawiał się Lawrence. Kilka dni zanosilo się na to, że rewolta dobiegła końca, i Lawrence'em targaly sprzeczne emocje. Fajsal od razu zatelegrafował do ojca w Mekce z wieścią, że nie będzie prowadził dalej wojny z Turkami, bo jego ideałem jest niepodległość i jedność narodu arabskiego. Nie zniesie zastąpienia Turków kolejnymi cudzoziemcami. Husajn zareagował telegramem do Londynu, skąd nadeszły gładkie zapewnienia, że wieści są rezultatem zwykłej intrygi, brytyjskiemu rządowi zaś nie przyświecają żadne cele inne niż wyzwolenie Arabów. To wystarczyło szarifowi, który nakazał synowi prowadzenie wojny — „w przeciwnym razie uznam cię za zdrajcę”⁸. Nazywający już siebie „królem Arabów” Husajn upajał się sukcesami Fajsala.

Lawrence mimo rozterek zapewnił Fajsala, że Brytyjczycy dotrzymają zarówno ducha, jak i litery swych przyrzeczeń. Od tej pory, jak pisze, nie mógł już być dumny z tego, co razem osiągnęli, i czuł „nieustannie piekący wstyd”. Tak więc armia arabska szła naprzód, prowadzona przez kolejne plemiona, coraz liczniejsza w miarę zbliżania się do Damaszku. Zajęli Diraa, po czym znaleźli się w wiosce Tafas, której szejka, Tallal, należał do najbardziej zaufanych wojowników Fajsala. Turcy, wycofujący się z Diraa, wywarli na wieśniakach potworną zemstę: torturowano i masakrowano kobiety i dzieci, palono domy. Widok był nie do

zniesienia. Oszałały z grozy Tallal naciągnął kefiję na twarz i popędził konno prosto pod ostrzał cofających się wojsk. Nie da się opisać rzezi, jaka teraz nastąpiła. Lawrence do końca życia czuł do siebie odrazę.

Armia arabska obległa Damaszek, „perłę osadzoną w szmaragdach”. Turcy niebawem go porzucili, a wojska brytyjskie wzięły siedemdziesiąt tysięcy jeńców. Hidzaskie pospolite ruszenie Fajsala przemaszerowało ulicami 30 września 1918 roku i zawiesiło flagę szarifa na Seraju, gmachu tureckich urzędów. Kobiety zrzuciły zasłony i słały im drogę kwiatami i wonnościami, mężczyźni ciskali w górę fezy, święto trwało cały dzień i noc. Kiedy 3 października emir Fajsal jechał w stronę centrum miasta, zaległa pełna napięcia cisza. Ciżba rozstępowała się, rozległ się stukot kopyt i nareszcie się zjawił, sam, w pełnym pędzie, z ręką wzniesioną w geście pozdrowienia. Tysiące powitalnych okrzyków zmieniły się w jeden wielki ryk tryumfu, który przelał się przez Arabię.

Fajsal, prawdopodobny przyszły przywódca kraju, rozwinął flagę Hidzazu i pierwszy raz spotkał się z generałem Allenbym. Podziw był obopólny. W 1933 Allenby miał powiedzieć o Fajsalu: „Łączył cechy żołnierza i męża stanu; wizjoner zdecydowany w działaniu, szczerzy i bezpośredni [...]. Malowniczy, tak dosłownie, jak i w przenośni! Wysoki, pełen gracji, przystojny — nieomal piękny — o wyrazistych oczach, które rozjaśniały twarz pełną spokojnej godności; wyglądał jak urodzony król”². W pierwszym przemówieniu do ludu Fajsal podkreślał jedność i niepodległość Arabów, rządy prawa i powód sojuszu Arabów z Wielką Brytanią, Francją, Włochami i Ameryką: położenie kresu wybrykom Turków.

Początkowo nowa władza pod zwierzchnictwem Fajsala, ogarniająca tereny od Damaszku do Akaby, funkcjonowała cicho i sprawnie. Lecz ledwie ucichły oklaski, kiedy Syrię od nowa rozdarły różnice polityczne, podsycone francusko-brytyjską deklaracją z 7 listopada 1918 roku, ogłoszoną niemal równocześnie z zawieszeniem broni, zakończeniem wojny z Niemcami. Skierowana do ludności Iraku i Syrii deklaracja na pierwszy rzut oka zapowiadała tworzenie samodzielnych rządów narodowych oraz urzędów, które „znajdą umocowanie w swobodnej inicjatywie i wolnym wyborze ludności tubylczej”; zarazem ustalała jednak, że Syria wschodnia znajdzie się pod zwierzchnictwem lorda Allenby’ego, a tak zwane Zachodnie Okupowane Terytorium Nieprzyjacielskie, czyli nadmorska część Syrii i Liban, będą pod kontrolą francuską. Ekstremiści oburzyli się jak jeden mąż, lecz akapit o samostanowieniu zdawał się zawierać uroczystą obietnicę Sprzymierzonych, a Fajsalowi oznajmiono, iż podział jest rozwiązaniem tymczasowym. Wyjeżdżał na konferencję pokojową w Paryżu w cichym przekonaniu, iż przyrzeczenie będzie dotrzymane.

Wśród setek delegatów i tysięcy doradców, sekretarzy i maszynistek, którzy

zjechali do Paryża od stycznia do lipca 1919 roku, znaleźli się Gertrude, Lawrence i Fajsal. Premierzy, ministrowie spraw zagranicznych, prezydenci, księżęta i królowie przyjeżdżali wszystkimi możliwymi środkami lokomocji wraz z ludami, które chciały się stać narodami, narodami nieznającymi swoich granic, świtami urzędników i przedstawicieli wojskowych, dziennikarzami i lobbystami w tysiącach spraw. Jak napisała Margaret Macmillan w swoich *Peacemakers*: „Na sześć miesięcy [...] Paryż stał się zarazem rządem, sądem apelacyjnym i parlamentem świata, centrum jego nadziei i obaw”. Pod przewodnictwem Woodrowa Wilsona, Lloyd George’a i Clemenceau trzeba było też zlikwidować upadłe cesarstwa i znaleźć odpowiedzi na bardziej zasadnicze pytania, przede wszystkim: czy Niemcy i ich sojuszników należy ukarać czy raczej odtworzyć? Gertrude zauważała:

W naszym własnym kraju [Wielkiej Brytanii] narastała obojętność wielkiej demokracji wobec problemów zbyt odległych, by można je łatwo zrozumieć, połączona ze szlachetnym demokratycznym odruchem dania wszystkim rasom równych szans oraz z niechęcią do świadomości, że Zachodu nie można oczyścić z zarzutu wyzyskiwania Wschodu. Wojna [...] stała się okazją do fantastycznej współpracy Indii, dzielnych staran Arabów, idących w jednym szeregu z wojskami lorda Allenby’ego, przez co zasady pokojowe sformułowane przez prezydenta Wilsona zmieniły się w zwykłe uznanie zasług w walce o wspólną sprawę.

Gdy znaleźliśmy się na krawędzi, siły Wschodu wykorzystano do obrony przede wszystkim europejskich swobód, Wschód wezwano na wojenną naradę i do Sprzymierzonych zaliczono arabskie królestwo¹⁰.

Świat wyczerpał energię i stał na krawędzi epidemii grypy, która wybuchnie w Europie i zabije dwadzieścia siedem milionów osłabionych i wycieńczonych ludzi — dwa razy więcej niż sama wojna. Jedną z pierwszych jej ofiar padnie sir Mark Sykes, który zmarł na konferencji. Ciekawe, czy rozjeżdżające się do ojczyzn delegacje wiozły z sobą wirusa.

Gertrude, przeżywająca ostatni ciężki rok pracy z A.T., zatrzymała się w hotelu Majestic w pobliżu Łuku Triumfalnego, największym z pięciu zajętych przez delegację Imperium Brytyjskiego, sercu życia towarzyskiego konferencji. Ta połączana budowla była przed wojną ulubionym miejscem bogatych kobiet z Ameryki Południowej, które przyjeżdżały kupować najnowszą *couture*, za to teraz wyśmienite jedzenie zostało zastąpione kiepską kawą i przegotowanym menu znanym z hoteli przy brytyjskich stacjach kolejowych: personel wymieniono na pracowników hoteli z Midlands, podobno dla ochrony przed szpiegami. Pyszny udziec barani musiał pozostać dla Gertrude marzeniem. Ze szkołą kojarzyło się nie tylko jedzenie: nowo przybyłym rozdawano książeczki z regulaminem. Posiłki

serwowano w ustalonych porach, za drinki należało płacić, nie wolno było gotować w pokojach ani niszczyć mebli¹¹.

Gertrude rzecz jasna od razu znalazła się w swoim żywiole. Zarzuciła pierwotny plan wyjazdu zaraz po pojawieniu się A.T. Planowana wycieczka z ojcem musiała poczekać, za to on przyjechał odwiedzić ją w Paryżu. Gertrude pisała 7 marca:

Wylądowałam w świecie tak zdumiewającym, że jak dotąd tylko na wszystko się gapię z wytrzeszczonymi oczyma i nie jestem w stanie przelać żadnych wrażeń na papier. Sprawy wschodnie są niesamowicie złożone i do mojego tu przybycia nie było nikogo, kto znałby kwestię Mezopotamii z pierwszej ręki. Magnaci są bardzo mili [...]. Wszyscy namawiają mnie do zostania dłużej i na razie wydaje się, że moje miejsce jest tutaj¹².

Błyskawicznie zjawił się jej przyjaciel i korespondent, Chirol. Rozpoczęli rozmowę, która miała potrwać wiele tygodni.

Lawrence'a i Fajsala spotkało znacznie gorsze powitanie. W Marsylii Fajsal został poinformowany przez francuskie władze, że nie ma żadnej oficjalnej roli na konferencji i że w ogóle niepotrzebnie przyjeżdżał. Dopiero po interwencji Brytyjczyków jego nazwisko wciągnięto na oficjalną listę delegatów — za to jako zwykłego przedstawiciela Hidzazu. Wynajął w Paryżu imponujący apartament w stylu Ludwika XVI — „rumiany”, wedle określenia A.T. Wilsona — gdzie rozłożony otrzymywał listy otwierane przez wywiad francuski i słał opóźniane po drodze telegramy na Bliski Wschód.

Lawrence'a, przybywającego do Marsylii w stroju arabskim, witały pełne niedowierzania i drwiące spojrzenia. Oznajmiono mu, że może wziąć udział w obradach tylko jako brytyjski oficer. Wyjechał z Francji wściekły: plotka głosiła, że przyznany mu przez Francuzów Krzyż Wojenny przypiął do psiej obroży. Na rozpoczęciu konferencji pojawił się w keffii i mundurze khaki. Miast zakwaterowania w gronie przyjaciół i znajomych w Majesticu umieszczono go w mniej reprezentacyjnym Continentalu.

Wobec nieuniknionego starcia ich osobowości nic dziwnego, iż A.T. w równym stopniu rozwścieczyły arabskie nakrycie głowy, jak i zdecydowanie proarabskie poglądy Lawrence'a: „Pułkownik T.E. Lawrence'a [...] wyrządził wiele szkód i moim zdaniem nasze kłopoty z Francuzami w Syrii wzięły się przede wszystkim z jego działań i rad”¹³. Fajsala darzył podobną pogardą, nazywając go „samozwańczym prowodyrem Syrii”.

Kiedy Husajn w swoim imieniu delegował Fajsala na konferencję, ten zażądał pokazania dokumentów, które miał ojciec, dotyczących obietnic składanych przez Brytyjczyków. Husajn odmówił. Teraz Lloyd George dał mu tekst umowy Sykes–Picot, pierwszy raz zapoznając Fajsala z zakresem przyrzeczeń, jakie Brytyjczycy poczynili także wobec Francuzów. Fajsal miał

później stwierdzić:

Do pierwszego oszustwa doszło, gdy marszałek lord Allenby ogłaszał podział Syrii na trzy strefy, utrzymując, iż układ ten jest czasowy i czysto administracyjny. Drugim ciosem zadany pomyślności Arabów było potwierdzenie tajnego paktu Sykes–Picot, którego istnieniu zaprzeczano w 1917 roku. [...] W ten sposób stanęliśmy przed gorzką prawdą¹⁴.

Jeśli Fajsal został zdradzony przez wszystkich, ze strony Brytyjczyków spotkało go to w najmniejszym stopniu. Z ogłoszonych później, tajnych protokołów rady najwyższej konferencji w Paryżu wynika, iż czyniono starania w celu dopełnienia przyrzeczeń wobec Arabów mimo ich niezgodności z umową Sykes–Picot. Lloyd George uporczywie powtarzał, że należy dotrzymać porozumienia z Husajnem. Reprezentujący Francję Mr Picot oświadczył, iż wstępne ustalenia brytyjskie z Arabami nie mają nic wspólnego z Francją — bezwstydnie dodając, że jeśli Francja otrzyma mandat w Syrii, zostaną zignorowane. Lloyd George zareplikował, iż uzna okupację Damaszku przez siły francuskie za naruszenie porozumienia Wielkiej Brytanii z Husajnem. Francuzi woleli potraktować kontakty Brytyjczyków z Haszymidami jako spisek, dzięki któremu Anglia chciałaby uzyskać monopol wpływów na Bliskim Wschodzie. Nieustępliwość Francuzów i niejasność stanowiska Brytyjczyków, którzy nie chcieli zatrzymać Syrii i składali sprzeczne obietnice Francuzom i Arabom, nie wróżyły niczego dobrego interesom haszymidzkim.

6 lutego Fajsal miał okazję wystąpić przed najwyższą radą¹⁵. Mówił swym płynnym i dźwięcznym arabskim, tłumaczonym przez stojącego obok Lawrence’a. Fajsal stwierdził, że świat arabski powinien uzyskać niezależność. Chciał, by wszystkie regiony arabskojęzyczne cieszyły się niepodległością pod zwierzchnictwem arabskich suwerenów i pod egidą mandatów do czasu, gdy będą w stanie utrzymać się samodzielnie. Jedność arabska, ciągnął, jest niemożliwa w ramach proponowanych „sfer wpływów”. Przypomniął Brytyjczykom o arabskiej niepodległości przyrzeczonej w korespondencji Husajn–McMahon, a Francuzom o duchu samostanowienia popieranym przez prezydenta Wilsona i wyrażonym w klauzulach o „wolności wyboru” w deklaracji francusko-brytyjskiej. Potem był czas na pytania, na które odpowiadał płynną francuszczyzną.

Francuski minister spraw zagranicznych, Stéphen Pichon, chcąc wyprowadzić Fajsala w pole, zapytał, w jaki sposób Francja mu pomogła. Fajsal zrećnie uniknął pułapki, wyrażając należną Francuzom wdzięczność za pomoc, nie pozostawiając przy tym wątpliwości co do jej bardzo ograniczonej skali. Wszyscy się zorientowali, o co mu chodzi.

Lloyd George zadawał starannie ułożone pytania mające na celu pokazanie znacznego udziału Arabów w zwycięstwie Ententy, za to prezydent Wilson pytał

tylko, czy Arabowie woleliby znaleźć się na obszarze jednego mandatu czy kilku. Fajsal wykazał się wielkim umiarem i dyplomatycznym taktem. Lloyd George radził mu już przedtem w Londynie, że na pytanie, czyj mandat by wolał, powinien „przyczepić rydwan do gwiazdy prezydenta Wilsona” — gdyż Ameryka jako jedyna była w stanie zapobiec mandatowi francuskiemu nad Syrią. Fajsal poszedł co do joty za jego radą, lecz spotkał go zawód, gdy potem wraz z Lawrence’em odwiedzili Wilsona. Prezydent USA nie składał żadnych zobowiązań i wkrótce zupełnie wycofał się z negocjacji. Gdy amerykańska opinia publiczna przestała się interesować Bliskim Wschodem — co wkrótce się stało — sprawa arabska była przegrana.

Jeżeli Gertrude stawiała się coraz bardziej zdecydowana i coraz gorzej tolerowała głupców, podobną ewolucję przechodził Lawrence. Oboje potrafili czarować ludzi, którzy ich interesowali, zarówno Beduinów, jak i zachodnich mężów stanu, ale umieli być także obcesowi. Gertrude niedawno zmroziła atmosferę w czasie lunchu w Bagdadzie, pytając w obecności kolegi z pracy i jego świeżo poślubionej żony: „Dlaczego obiecujący młodzi Anglicy ciągle żenią się z takimi idiotkami?”. Gdy sąsiad Lawrence’a na kolacji w trakcie konferencji w Paryżu wydukał nerwowo: „Obawiam się, że rozmowa ze mną niezbyt pana interesuje”, ten odparł: „Nie interesuje mnie wcale”.

Niespieszne tempo obrad drażniło zarówno Gertrude, jak i Lawrence’a, i postanowili sami załatwiać swoje sprawy. Z pomocą Chirola zorganizowali kolację w paryskim domu redaktora „Timesa”, Wickhama Steeda. Wśród gości znalazło się szereg wpływowych francuskich dziennikarzy. Wszyscy mówili po francusku, Lawrence w młodości spędził dużo czasu w Bretanii. Gertrude pisała w liście z 26 marca 1919 roku:

Po kolacji T.E.L. dokładnie naświetlił sytuację między Fajsałem i jego Syryjczykami z jednej strony oraz Francją z drugiej, i nakreślił propozycję porozumienia bez zwłoki, która jest główną wadą planowanego posyłania na miejsce komisji. Poszło mu całkiem dobrze. Jego urok, prostota i szczerść wywarły głębokie osobiste wrażenie i przekonały słuchaczy. Chodzi tylko o to, czy nie jest już za późno, żeby przekonać Quai d’Orsay i Clemenceau, i nad tym się teraz właśnie zastanawiamy¹⁶.

Pisała z Paryża do dawnego współpracownika z Biura Arabskiego, Aubreya Herberta:

Ojej, co za straszny bigos robią z Bliskiego Wschodu, jestem przekonana, że sytuacja będzie o wiele gorsza niż przed wojną — z wyjątkiem Mezopotamii, którą być może uda się nam ochronić z ogólnego cha osu. To jest jak koszmar, w którym widzisz wszystkie te okropności mające się wydarzyć i nie możesz wyciągnąć ręki, by je powstrzymać¹⁷.

Rzecz jasna ogromnie zależało jej na poznaniu Fajsala, bohatera rewolty

i człowieka, który w ten czy inny sposób odegra w przyszłości istotną rolę na Bliskim Wschodzie. Nie zdążyła do Paryża na jego wystąpienie, lecz została mu przedstawiona przez Lawrence'a i w wyniku spotkania jej sympatia wzrosła. Noszący jak zwykle wyszywaną złotem biel i ceremonialny sztylet, emanujący poczuciem władzy i tajemniczości, których się spodziewała, był typem pustynnego Araba, który ją zawsze pociągał. Był jednak kimś znacznie więcej: zaskoczyły ją ciepło i humor, niepasujące do wyrazu zamyślenia w skośnych orzechowych oczach. „Przepraszam — spytał z uśmiechem, gdy padła aluzja do wojen o Ziemię Świętą — ale kto z nas wygrał krucjaty?” Trzydzieści trzy lata doświadczenia w walkach i znajomość zdrady podkreśliły otaczającą go atmosferę melancholii; nigdy do końca zdrowy, wielokrotne doprowadzanie się do kresu wytrzymałości pozostawiło na jego twarzy zmarszczki i wyraz napięcia. Co prawda brwi i wąsy miał gęste i ciemne, lecz na równo przyciętej brodzie znać już było siwiznę. Lawrence opowiadał jej o miłości Fajsala do arabskiej poezji i o tym, jak razem słuchali recytowanych godzinami ód. Wspominał o jego błyskotliwej grze w szachy i tajemniczej słabości, która czasami po dowodzeniu w bitwie powodowała, że tracił przytomność i trzeba go było znieść z pola walki.

Wielce zaintrygowana i mając nadzieję, że Francuzi nie przeszkodzą Fajsalowi w zostaniu królem Syrii, Gertrude poprosiła o rozmowę. Rozmawiała z nim kilka godzin pewnego popołudnia, gdy pozował do portretu Augustusa Johna, który urządził sobie w Paryżu studio i malował najbardziej interesujących delegatów. Pośród jej dokumentów znajduje się zapis dwóch niedatowanych, wczesnych rozmów z Fajsalem, z których jedna odbyła się w Paryżu:

W studiu Johna oзнакомиłam mu, iż moim zdaniem żadna ziemską siłą nie zmusi Francuzów do rezygnacji z mandatu Syrii. Zareagował na ten pogląd zaskoczeniem i przerażeniem. Zaraz po tej rozmowie udałam się na obiad z panem Balfourem i gdy po obiedzie pozostali goście rozeszli się, zdałam mu sprawę z rozmowy z Fajsalem i powtórzyłam swoje przekonanie co do postawy Francuzów. Pan Balfour [...] całkowicie prywatnie zapewnił mnie, iż zgadza się ze mną. Wtedy poprosiłam go, aby rozwiął złudzenia Fajsala [...], by tamten mógł dostosować postępowanie do sytuacji. Wtedy pan Balfour wezwał Iana Malcolma i polecił: „Ian, zanotuj to, co ona mówi, żebym nie zapomniał przekazać tego Lloydowi George'owi”. Ian wyjął z nieskazitelnie czystej kieszonki lśniący notatnik i zapisał w nim wszystko, co trzeba — ja zaś, przekonana, iż notatnik Iana jest symbolem wszystkich *cul de sac*, kilka dni później wyjechałam z Paryża¹⁸.

Lord Arthur James Balfour, ociążały minister spraw zagranicznych w rządzie Lloyd George'a, wydał w listopadzie 1917 roku deklarację, iż rząd brytyjski popiera „utworzenie w Palestynie ojczyzny dla narodu żydowskiego”¹⁹. Gertrude, pomna układu Sykes–Picot i wszystkich tarapatów, jakie stąd wynikły, pisała w liście do sir Gilberta Claytona, byłego szefa Biura Arabskiego w Kairze:

„Syjonistyczne wypowiedzi pana Balfoura traktuję z największą nieufnością — gdyby tylko ludzie w kraju nie wygłaszali oświadczeń, o ile łatwiej byłoby tym na miejscu!”²⁰.

Postać tej kontrowersyjnej deklaracji została nieco złagodzona w porównaniu z pierwotną proklamacją, iż „Palestynę należy odbudować jako ojczyznę narodu żydowskiego”. Gdy pierwszy projekt deklaracji przedstawiono gabinetowi, sir Edwin Montagu, sekretarz stanu do spraw Indii — ten sam, który zganił Gertrude za przekazanie mu swych poglądów z pominięciem A.T. Wilsona — gwałtownie się jej sprzeciwił, choć sam był Żydem, stwierdzając, że syjonizm jest „pokrętną wiarą polityczną, nie do zaakceptowania przez żadnego patriotycznie nastawionego obywatela Zjednoczonego Królestwa”. Pytał, czy ma być lojalny wobec Palestyny i jakie będzie to miało reperkusje dla praw Żydów zamieszkujących w innych krajach. Wielu przywódców żydowskich na Zachodzie było zdania, że przekazanie Palestyny Żydom zaszkodziłoby żydostwu; co więcej, Żydzi już osiadli w Palestynie z niepokojem przewidywali kłopoty, jakie wywoła syjonizm. Na poparcie swojego wyводу Montagu odczytał członkom rządu stanowczy list od Gertrude, której argumenty doprowadziły do przeformułowania dokumentu. Złościła ją tendencja syjonistów i polityków na konferencji do mówienia tak, jakby Palestyna była bezludną krainą; i rozumiała, że Arabowie i Żydzi nie mogą współistnieć pokojowo. Już w styczniu 1918 roku pisała do Claytona:

Palestyna dla Żydów zawsze zdawała nam się pomysłem niemożliwym. Wątpię, by dało się go zrealizować — osobiście nie chcę, by został wykonany, co powtarzałam przy każdej okazji. [...] Dla zadowolenia Żydów trzeba byłoby pominąć wszelkie względy polityczne, włącznie z pragnieniami znacznej większości mieszkańców²¹.

Nie pierwszy raz syjonistyczne marzenia o ojczyźnie miałyby wykluczać pamiętanie o już istniejących mieszkańcach. Pierwszy kongres syjonistyczny w 1897 roku wysunął plan zakupu Ugandy na ojczyznę dla Żydów. A co z prawami społeczności istniejącej w Palestynie? Mieszkało w niej pięćset tysięcy Arabów, osiemdziesiąt procent ludności. Jak miano zapewnić ochronę, o której mowa w deklaracji, gdyby miała tam powstać ojczyzna Żydów?

Połowa Żydów świata egzystowała w nędzy na obszarze zwanym strefą osiedlenia na dzisiejszej Białorusi, Ukrainie i wschodzie Polski. Była to beznadziejnie uboga kraina, gdzie latem panowały duszące upały, a zimą siarczyste mrozy. Rząd rosyjski nie chronił siedmiu milionów Żydów, którzy bez przerwy padali ofiarą pogromów i krwawych antyżydowskich rozruchów. Jedni zwracali się ku rewolucji, jak Trocki, a setki tysięcy wyjeżdżały, by zacząć nowe życie w Ameryce i Europie Zachodniej. Na początku wojny w Ameryce mieszkało trzy miliony Żydów, a w Wielkiej Brytanii trzysta tysięcy, z których wielu było

uchodźcami.

Idee nacjonalistyczne, które zyskiwały na sile w czasie wojny, doprowadziły do upowszechnienia się we Francji, Niemczech i Austrii podejrzeń wobec mniejszości, szczególnie żydowskich. Jednocześnie nasilała się tęsknota Żydów za własną ojczyzną. W Wielkiej Brytanii przywódcą syjonistów był Chaim Weizmann, wykładowca biochemii na Uniwersytecie w Manchesterze i człowiek o niezwykle ujmującej osobowości²². Dla niego Palestyna, ostatnie królestwo żydowskie zniszczone przez Rzymian, była jedynym miejscem na ojczyznę Żydów. Pragnął ziemi, gdzie Żyd mógłby być „w stu procentach Żydem”, a nie Żydem zasymilowanym i zmuszonym do określania się mianem innej narodowości. Takimi gardził — a należały do nich osoby tak wybitne, jak lord Rothschild i Edwin Montagu. Przed wojną Weizmann rozmawiał z kilkoma tysiącami osób, próbując je przekonać do swojej sprawy. Przeciągnął na swoją stronę lorda Roberta Cecila, który pomógł w przekonaniu Balfoura. Syjonistyczny sen poruszył strunę romantyzmu w ministrze spraw zagranicznych, którego zdaniem powinna istnieć ziemia dla „najbardziej uzdolnionej rasy znanej ludzkości od czasów Greków z piątego stulecia przed naszą erą”. Weizmann namówił także Marka Sykesa, Lloyd George’a i Churchilla, którego sympatię zyskało już poparcie udzielone mu w pierwszych w życiu wyborach przez znaczącą społeczność żydowską Manchesteru.

Na początku wojny, gdy Balfour był Pierwszym Lordem Admiralicji, a Lloyd George ministrem uzbrojenia, Weizmann zasłużył sobie na dożgonną wdzięczność. W okresie, gdy w kraju brakowało środków wybuchowych, opracował metodę wytwarzania acetonu, niezbędnego do ich produkcji. Przekazał ją rządowi nieodpłatnie do końca wojny: prosił tylko o poparcie Wielkiej Brytanii dla sprawy syjonistycznej i zobowiązanie to nie zostało zapomniane.

Legion Żydowski, ochotniczy oddział w ramach Królewskich Strzelców, dzielnie walczył u boku Allenby’ego podczas natarcia na Damaszek. Kiedy ten zaczął tam urzędować, wygłosił przemówienia zarówno po hebrajsku, jak i arabsku. Kilka miesięcy później syjoniści zakupili ziemię w Jerozolimie i Weizmann położył tam kamień węgielny pod Uniwersytet Hebrajski. Na konferencji w Paryżu wygłaszał płomienne mowy poparcia dla brytyjskiego mandatu w Palestynie. Nic więc dziwnego, że gdy poznali się z Fajsałem, odkryli, że coś ich łączy: żaden nie chciał mandatu francuskiego. Fajsał, lekceważący Palestyńczyków jako Arabów z pogranicza i zajęty swoimi sprawami, ogólnie zgodził się z Weizmannem, że „ziemi starczy dla wszystkich”. Fajsał przewidywał dla Arabów palestyńskich korzystną przyszłość we współpracy z żydowskimi imigrantami, którzy przywiozą na tę jałową ziemię zachodnie wykształcenie i energię. W dniu 3 stycznia 1919 roku zawarli porozumienie mające zachęcić do imigracji w zamian za poparcie syjonistów dla niepodległego państwa arabskiego.

Po konferencji Ameryka posłała nic nieznaczącą komisję dla zbadania przyszłości Palestyny i rozeznania opinii publicznej w Syrii. Dwaj członkowie komisji dowiedzieli się, co równie dobrze mogła uświadomić im Gertrude, że Arabowie w Palestynie opowiadają się zdecydowanie przeciwko planom syjonistów: zalecali porzucenie myśli o żydowskiej ojczyźnie. Gertrude doskonale zdawała sobie sprawę, że Arabowie w Palestynie jak dotąd nie uważali się za naród. „Palestyna pod jednym względem może być wdzięczna za deklarację Balfoura: kraj odnalazł swoją tożsamość w sprzeciwianiu się jej. Świadomość narodowa narasta skokowo [...]. Widoczne wszędzie, chciwe pragnienie oświecenia zostało wywołane zawistną chęcią dorównania Żydom”²³.

Nikt nie zwrócił uwagi na ustalenia komisji; nie było też szansy na lekturę ich raportu, który nigdy nie został podany do wiadomości publicznej.

Na nieszczęście Palestyńczycy nie wzięli udziału w konferencji, na której Weizmann roztaczał swój urok. Zamiast tego pierwszy raz zbuntowali się w Jerozolimie przeciwko propozycji osiedlenia się Żydów w Palestynie. Ślali do Balfoura liczne petycje i listy, niszczone jednak przez prywatnego sekretarza, zanim dotarły do ministra. Sęk w tym, że nikt nie chciał zajmować się problemem. Zdaniem ludzi, którzy poświęcili choć chwilę sprawie palestyńskiej, obszar ten, wedle słów lorda Curzona, „będzie nieusuwalnym cierniem w boku każdego zarządcy mandatu”. Los ten spotkał Wysokiego Komisarza rządu Jego Królewskiej Mości w Palestynie, sir Herberta Samuela. W czasie jego inauguracji Gertrude pisała rozważnie o tarciach między Żydami i Arabami: o braku taktu syjonistów, otwarcie wyrażających swe nadzieje na przyszłość Palestyny, i głębokim rozgoryczeniu Arabów z powodu uprawnień gospodarczych i finansowych przyznanych Komisji Syjonistycznej pod przewodnictwem Weizmanna, utworzonej przez Brytyjczyków w Jerozolimie w celu reprezentowania interesów żydowskich przed miejscowymi urzędnikami brytyjskimi. „Ryk odpowiedzialnych członków Komisji, na przykład oświadczenie, iż Palestyna ma być tak samo żydowska, jak Ameryka jest amerykańska, będzie rozbrzmiewał w tle gołębiego gruchania Wysokiego Komisarza, skutecznie go zagłuszając” — komentowała Gertrude.

Rozczarowany Fajsal wyjechał z Francji w kwietniu 1919 roku, po drodze odwiedził w Rzymie papieża i zjawił się w Syrii, by zorganizować na wybrzeżu partyzantkę. We wrześniu Lloyd George i Clemenceau zawarli tymczasowe porozumienie. Oddziały brytyjskie w Syrii zostaną zastąpione garnizonami francuskimi. Wojsko arabskie zostanie zgrupowane we wschodniej części kraju, pod kontrolą francuską. Rząd brytyjski zaprosił Fajsala do Londynu dla omówienia sytuacji. Fajsal znowu wyruszył w drogę, raz jeszcze został potraktowany niegrzecznie w Marsylii i zmuszony do ominięcia Paryża. W Boulogne i Dover z szacunkiem witali go brytyjski admirał i gwardia honorowa, na dworcu

w Londynie przedstawiciele Foreign Office. Dowiedział się o niedawnym porozumieniu premierów obu państw, choć zapewniono go, iż ustalenia są jedynie czasowe.

Po powrocie do Syrii przekonał się, że ojciec, Husajn, nie pochwała jego negocjacji. Nie chciał także ratyfikować ani zatwierdzić warunków pokoju według traktatu wersalskiego²⁴. W Damaszku powitało Fajsala dziesięć tysięcy Arabów protestujących przeciwko planowanemu mandatowi Francji. Kongres Arabski w marcu następnego roku żądał zupełnej niepodległości Arabów w Syrii. Tymczasem w Mezopotamii plemiona nad Eufratem walczyły z jedynym sojusznikiem Fajsala, Brytyjczykami. Gertrude opisuje go w tamtym mniej więcej okresie:

Fajsal ze swoimi ideałami, jasnym obrazem sprawy arabskiej, którą jako jedyny reprezentował i bronił — żywo odczuwający sympatię bądź antagonizm polityczny, narażony na skrytą wrogość Francuzów i bijącą w oczy głupotę swych zwolenników; dręczony przez rodzinę, opuszczony przez rząd brytyjski. [...] nie miał przy sobie nikogo, u kogo mógłby szukać uczucia albo bezstronnej rady [...]²⁵.

Nie mając pola manewru między interesami Zachodu a ekstremistami w Syrii, stał wobec żądań arabskich nacjonalistów, by przyjął koronę Syrii. Nie spieszył się z podjęciem tej decyzji. Telegraficznie poprosił o radę lorda Allenby'ego w Kairze. Zwracał uwagę, że przyjęcie tronu mogłoby zapobiec powstaniu, odrzucenie zaś mogłoby je wywołać. Odpowiedź także nie nadeszła szybko, a była tak pełna uników i niejasności, że pozwolił się wybrać na króla. Koronacji nie uznały ani Wielka Brytania, ani Francja: Wielka Brytania dlatego, że nie mogła, Francja, ponieważ nie chciała. Ludzie uważający Fajsala za samozwańca mogli zarzucić mu przejście na stronę ekstremistów.

Na konferencji w San Remo w kwietniu 1920 roku Syria znalazła się oficjalnie w mandacie francuskim. Fajsala zaproszono do udziału, lecz był już znużony jeżdżeniem po świecie na każde wezwanie Zachodu, by doznać lekceważącej odprawy. Sytuacja w Syrii nieodwracalnie zmierzała do konfliktu.

Tuż po ustaleniu na konferencji mandatu francuskiego w Damaszku doszło do wybuchu. Fajsal znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Syryjczycy oskarżali go o sprzyjanie Francji, Francuzi o sympatie brytyjskie, a Brytyjczycy o poparcie dla arabskiego ekstremizmu. Mógł ulec Francuzom lub opowiedzieć się po stronie Arabów. Druga z tych możliwości nasuwała się z całą oczywistością, lecz nie pozostawiono mu swobody wyboru. W Damaszku zjawił się francuski Wysoki Komisarz, generał Gouraud, jak na ironię oficer, który kiedyś odznaczał Fajsala Legią Honorową²⁶.

W powietrzu czuło się bunt. W Syrii stacjonowało już dziewięćdziesiąt tysięcy francuskich żołnierzy, Francuzi zajęli też kluczowe porty. Gdy Fajsal złożył

w Radzie Najwyższej oficjalny protest przeciwko obcej okupacji, Gouraud przystąpił do działania. Zażądał od Fajsala bezwarunkowego uznania mandatu, przyjęcia francuskiego jako języka urzędowego, niezwłocznego zmniejszenia armii syryjskiej, zniesienia rekrutacji do wojska, swobody przemieszczania się wojsk liniami kolejowymi, zajęcia przez Francuzów Aleppo i ukarania wszystkich Arabów, którzy zbuntowali się przeciwko mandatowi. Fajsal poprosił o czterdzieści osiem godzin do namysłu, lecz przed upływem tego terminu Francuzi przedstawili następne ultimatum. Wtedy, 22 lipca, arabskie plemiona wzięły sprawy w swe ręce i zaatakowały francuską placówkę. Nazajutrz Francuzi rozbili ich i pomaszerowali na Damaszek. „Oporem Arabów [...] nie dowodził Fajsal — notowała Gertrude — był on wręcz sprzeczny z jego rozkazami [...]. Generał Gouraud natychmiast ogłosił proklamację, zaczynającą się od słów: »Emir Fajsal, który doprowadził kraj do skrajnej przepaści, przestał panować«²⁷. Gouraud polecił mu opuścić Damaszek w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Tym samym wojskowe buty Francuzów zdławiły pierwszy eksperyment na polu samostanowienia Arabów. Fajsal i jego młodszy brat, Zajd, dyskretnie opuścili Damaszek po trwających niecałe pięć miesięcy rządach. Z Diraa, miejsca największego tryumfu arabskiej rewolty, pojechał pod auspicjami Brytyjczyków do Hajfy, a stamtąd do Egiptu i Europy. Ronald Storrs czekał na niego na peronie dworca w Al-Kantarze, gdzie były król Syrii siedział na bagażach, czekając na pociąg. Storrs widział „łzy w jego oczach i do głębi zranioną duszę”²⁸.

Gertrude zareagowała bólem i złością. „Brakowało mi słów wystarczająco mocnych na wyrażenie poczucia naszej odpowiedzialności za katastrofę w Syrii. Trudno przewidzieć i zdaje mi się, że Francuzi sami nie wiedzą, dokąd prowadzi ich polityka [...]”²⁹. W późniejszej rozmowie Fajsal mówił jej, że liczył na mocny sojusz rządu brytyjskiego z Hidżazem:

Opuściliście mnie w Syrii — dlatego moim obowiązkiem jest stworzenie nowego planu. Musi pani pamiętać, że byłem i pozostaję całkowicie samotny. Nigdy nie doznałem poparcia ze strony ojca ani brata, Abd Allaha. Obydwaj zazdrościli mi pozycji w Syrii, na jaką wyniosło mnie powodzenie arabskiej kampanii [...]. Nigdy nie cieszyłem się zaufaniem rodziny.

Fajsal i Gertrude bardzo się już do siebie zbliżyli i on mówił z nią całkiem otwarcie. Ciągnął:

W czasie pobytu w Paryżu w 1919 roku ojciec bez przerwy upominał mnie, że muszę zmusić Sprzymierzonych do spełnienia obietnic złożonych Arabom. Nie wiedziałem nawet, co to za obietnice — nigdy nie widziałem korespondencji z McMahonem. Zresztą zmuszenie Sprzymierzonych do czegokolwiek nie wchodziło w rachubę. Jaką potęgą dysponowałem? Jakim majątkiem? Mogłem tylko przekonywać i negocjować. Tak też zrobiłem i tak postępowałem nadal, kiedy stanąłem oko w oko z Francuzami.

Mówił, że zwolennicy postawili go przed faktami dokonanymi. Wybrali go na króla Syrii, wyznaczając Abd Allaha na króla Iraku.

Wiedziałem, że cała sprawa jest godna pożałowania, lecz udzieliłem poparcia dla ugłaskania brata. Jak pani wie, jest starszy ode mnie — chciałem nadać mu jakiś status w świecie arabskim, żeby złagodzić jego wrogość.

Gertrude widziała już dokładnie, dokąd prowadzi francuska polityka w Syrii: [...] narastająca niechęć do Francuzów, towarzysząca dziejom Syrii od czasu naszej ewakuacji w 1919 roku, osiągnęła wskutek niedawnych zdarzeń taki poziom, że wszelkie zabiegi rządu francuskiego pozostaną bez skutku³⁰.

[Poza muzułmanami i chrześcijanami syryjskimi] na arenie pojawił się jeszcze jeden element: Druzowie — odwaga bez skazy, mściwość bez łaski, okrucieństwo bez litości — bez lęku przeciwstawiają się znacznie liczniejszemu wojsku Republiki Francuskiej i nie wybaczą krzywd.

Druzów i syryjskich Arabów [...] połączyła francuska polityka [...]. Walczą o jedną sprawę. [...] Wcześniej czy później Francuzi muszą odejść³¹.

Francuskie próby narzucenia Arabom rządów wojskowych doprowadzą do jeszcze większego rozczłonkowania Syrii. Latem 1925 roku Druzowie wszczęli nacjonalistyczne powstanie. W Damaszku jeszcze raz wybuchła wojna, a Francuzi zmienili całe starożytne miasto w zgłiszczą. Syria na lata pograży się w nieopanowanym chaosie.

Poznanie Fajsala i przyglądanie się rozwojowi wypadków w Damaszku, niepokój z powodu przemocy w Palestynie, przerażenie skalą buntu nad Eufratem w ostatnich miesiącach urzędowania A.T. — nic dziwnego, że Gertrude porównywała rozkład Bliskiego Wschodu do upadku Cesarstwa Rzymskiego.

Mandat brytyjski w Iraku nabrał mocy, a A.T. zbierał się do odejścia. Zaczęły się też przygotowania do Arabskiego Zgromadzenia Konstytucyjnego w Bagdadzie, ale wszyscy czekali na powrót szanowanego sir Percy'ego Coxa z Londynu. Gertrude, ciesząc się z rychłego przyjazdu człowieka, któremu ufała i z którym mogła współpracować, zajęła się teraz obmyśleniem jakiegoś praktycznego sposobu uruchomienia mechanizmów demokratycznych. „Cieszę się ze swej pracy i interesuje mnie ona, cieszę się też z zaufania szefa, a gdy przypomnę sobie, co działo się rok temu...”

W tej bardzo niefortunnej chwili znowu zachorowała na zapalenie oskrzeli i musiała na niemal tydzień zrezygnować z pracy. Nie dane jej było jednak zniknąć tak zupełnie. Do domu letniskowego w ogrodzie bez przerwy napływali goście pod pozorem wypymania o stan zdrowia, a w gruncie rzeczy po to, żeby podzielić się lękami i aspiracjami. Nie było szans na spokojną rekonwalescencję. Założyła szlafrok i w tym bardzo niegodnym stroju przyjęła grupę szacownych bagdadzkich

muzułmanów, w tym burmistrza i syna starego nakiba, jednego z najważniejszych dostojników religijnych w Iraku. Cox także nie mógł się bez niej obyć. Zwołał specjalne zebranie w sprawie wyznaczenia arabskich ministrów i brytyjskich doradców, które odbyło się w salonie Gertrude.

Po powrocie do pracy wizytę złożył jej znajomy, Fahad Bej, bliski osiemdziesiątki, który oznajmił, że przybyły mu jeszcze dwie żony. Wyprawiła na jego cześć garden party, w czasie którego odsłonił swoją szatę, by pokazać ogromną dziurę w piersi, pamiątkę po *ghazu* w młodości, gdy na wylot przebito go lancą. Westchnienia i krzyki dam sprawiły mu ogromną satysfakcję.

Cox sporządził tymczasem listę zaufanych kandydatów reprezentujących rozmaite interesy Arabów. Jako pierwszy do gabinetu wchodził bez wątpienia nakib Bagdadu, Jego Wielobność Sajjid Abd ar-Rahman Effendi. Czcigodny starzec stał jednocześnie na czele społeczności sunnitów. Podobnie jak Fajsal, szczycił się pochodzeniem od Proroka i strzegł kultu Abdula Kadira Gilani. Był dobrym znajomym Gertrude: lubił z nią rozmawiać, a ona często odwiedzała jego żonę i siostry. „Przyjaźń Sajjida Abd ar-Rahmana Effendiego przybiera sympatycznie namacalne kształty! — pisała. — Co tydzień przysyła wielki kosz owoców ze swojej posiadłości — o tej porze roku pełen jest olbrzymich białych winogron”. Nakib żył jednak w pełnym godności odosobnieniu i jej zdaniem prawdopodobnie nie przyjmie ich propozycji. Cox pojechał do niego i po pewnym czasie, ku powszechnej radości, nakib się zgodził. Miał się podjąć sformowania tymczasowego rządu.

Bezzwłocznie powołał osiemnastu ludzi do Rady Stanu, która miała urzędować w Seraju, imponującym tureckim gmachu urzędowym. Jednym z najważniejszych członków był dowódca Fajsala w czasie rewolty i jego zwolennik w Syrii, Dżafar al-Askari. Niedługo potem przybył jego szwagier, Nuri Pasza Said, jednostka bardziej znamienita, która z czasem zyskała podziw Gertrude. Byli to pierwsi z bojowników o niepodległość, sprowadzeni do Bagdadu po upadku arabskiego rządu w Damaszku. Dżafarowi Paszy, Arabowi z Bagdadu znającemu osiem języków, nakib zaproponował resort obrony, którego zadaniem miało być stworzenie irackiej armii dla odciążenia Brytyjczyków. Swego czasu przeszedł na stronę sprawy arabskiej, gdy dowiedział się o publicznej egzekucji znajomych syryjskich nacjonalistów w Damaszku na rozkaz Dżemala Paszy. Gertrude stwierdzała: „Szkoda, że nie ma więcej ludzi o jego uczciwości i umiarkowaniu”³². Przyznawał się Gertrude, że po przejściach z Fajsalem w Syrii targwały nim rozterki, czy wejść w skład gabinetu. Przynależała mu, że rząd brytyjski ma szczerą nadzieję nadania Irakowi całkowitej niezależności. „»Pani — rzekł (mówiliśmy po arabsku) — całkowitej niezależności nie nadaje się, tylko się sobie ją bierze« — głęboka myśl”³³.

Rzecz jasna natychmiast pojawił się opór ze strony szyitów, nie tylko

dlatego, że uważali rząd za twór brytyjski, ale również dlatego, że było w nim mniej szyitów niż sunnitów. Szyici, jak Gertrude przypominała protestującym, byli w większości poddaniymi perskimi, czyli niemogącymi piastować stanowisk we władzach Mezopotamii. Ministerstwo Edukacji objął pewien szyita z Karbali, do którego zaproponowania nakłoniono nakiba.

Rząd tymczasowy miał kierować krajem w oczekiwaniu na pierwsze wybory powszechne. Gertrude miała między innymi za zadanie zasugerować jakiś system głosowania, który można będzie przedłożyć Komisji Prawa Wyborczego, w miarę sprawiedliwy i reprezentatywny. Notowała: „Cox przesłał Radzie wspaniały list, w którym pisze, że w zgromadzeniu wyborczym, które zadecyduje o przyszłości Iraku, swoich przedstawicieli musi mieć każde ugrupowanie społeczne i że on musi mieć możliwość zapewnienia swojego rządu, iż tak się właśnie dzieje”³⁴.

Musiała jakoś poradzić sobie z problemem wielkich właścicieli ziemskich w Radzie, którzy ze wszystkich sił będą chcieli wykluczyć z głosowania plemiona. Rozmawiała o tym z Sassoonem Eskellem, przywódcą żydowskim, i Daudem Jusafanim z Mosulu. „Byliśmy zgodni — pisała — że zalanie mieszczan przez plemiona byłoby katastrofą, lecz upierałam się, by wzięli pod uwagę [...], iż żaden arabski rząd narodowy nie ma szans powodzenia, jeżeli nie zaangażuje w swoje prace członków plemion”³⁵.

Najpierw wymyśliła, by w zgromadzeniu wyborczym wzięło udział trzydziestu przedstawicieli plemion, po jednym z dwudziestu największych i dziesięciu reprezentantów mniejszych szczepów. Dżafar Pasza i Sassoon wpadli na inny pomysł: zaproponowali po dwóch przedstawicieli plemiennych na każdy okręg administracyjny Iraku, przy czym zwyczajne prawo głosu mieliby wszyscy członkowie plemion, którym zachciałoby się zarejestrować. Niezmiernie się ucieszyła, tym bardziej że z gabinetu wyszła myśl o wejściu do zgromadzenia liczby reprezentantów plemion większej niż planowane pierwotnie, dziesięcioosobowe minimum. Na pierwszym posiedzeniu Rady Stanu pierwszego arabskiego rządu Mezopotamii od czasów Abbasydów nie kryła podniecenia.

Przed Radą stało przede wszystkim uspokojenie kraju. Przemoc szalała wzdłuż Eufratu i na północy, gdzie samoloty RAF-u bombardowały plemiona, które napadały na przygraniczne garnizony brytyjskie. Coxowi zależało na zaprowadzeniu pokoju przed podjęciem kolejnych kroków i w tym celu tłumił rozruchy wszystkimi siłami, jakie miał do dyspozycji — co było o tyle łatwiejsze, że teraz mógł sprowadzić wojska z Indii. Przywódcom ostatniej rewolty obiecano amnestię generalną, lecz pod warunkiem, że plemiona złożą broń. Gertrude przynaglała go do tego: wolała, żeby Brytyjczycy sami zrobili ten krok i żeby nie wyglądało na to, że czynią to pod presją Arabów. Pisała do Chirola: „Sunnici [w Iraku] przychylają się [...] do myśli o księciu tureckim. To mi się nie podoba, ale gotowa jestem się z tym pogodzić. Gotowa jestem przyjąć wszystko, co

zapowiada natychmiastową stabilizację [...]”³⁶.

Jak zawsze zależało jej na pokoju i stabilności Iraku, dzięki którym zwyczajnym ludziom żyłoby się lepiej. Walki plemion z Brytyjczykami były gorzką pigułką do przełknięcia. Winę w równym stopniu ponosiło urzędowanie A.T., jak i zachodnie mocarstwa i niekończące odsuwanie w czasie obiecanego samostanowienia. Wszystko to kiedyś ją złościło, a teraz musiała ponieść konsekwencje. Nie cierpiała bombardowania i palenia. Zarazem zgadzała się z Coxem, iż debiutujący rząd arabski nie dałby sobie rady z krajem ogarniętym pożogą powstania, i popierała, choć niechętnie, twarde środki mające na celu doprowadzenie do pokoju. Jej gotowość do przyjęcia tureckiego księcia, jeśli takie będzie w przyszłości życzenie demokratycznego Iraku, mniej dziwi w świetle żartobliwej uwagi, rzuconej w chwili złości w liście do Hardinge’a: „Czasami się zastanawiam, czy nie lepiej wyszlibyśmy na pozostawieniu prowincji arabskich pod nominalnym zwierzchnictwem Turcji — narodzinom nowych państw towarzyszy tyle mąk!”.

W każdym razie demokracja oznaczała stuprocentowe przyjęcie wyrażonej woli ludu. W liście do Hugh z 18 grudnia 1920 pisała: „Powiedziałam, że sprawa jest całkowicie w ich rękach, było nam wszystko jedno, kogo obiorą sobie na emira albo na jakiego rodzaju rząd się zdecydują, bylebyśmy mieli tylko pewność, iż wybór został dokonany swobodnie i sprawiedliwie, bez nacisków czy zastraszania”³⁷.

Nie była do końca szczera. Wiedziała, jakiego króla życzy sobie dla Mezopotamii. Zaledwie tydzień później pisała do ojca: „Mam zupełną jasność, że istnieje tylko jedno praktyczne rozwiązanie, syn szarifa, najlepiej Fajsal, dobry, najlepszy wybór”³⁸.

O dzieciństwie i młodości Fajsala, patrz Steuart Erskine, *King Faisal of Iraq*; i Philip Graves (red.), *King Abdullah of Transjordan: Memoirs*. [\[wróć\]](#)

O dzieciństwie i młodości Fajsala, patrz Steuart Erskine, *King Faisal of Iraq*; i Philip Graves (red.), *King Abdullah of Transjordan: Memoirs*. [\[wróć\]](#)

Z opowieści o życiu Fajsala na pustyni, T.E. Lawrence, *Siedem filarów mądrości*. [\[wróć\]](#)

Sułtani Konstantynopola przywłaszczyli sobie tytuł kalifa w XVIII wieku. [\[wróć\]](#)

Z relacji o arabskiej rewolcie, *ibidem*. [\[wróć\]](#)

Ibidem, ks. 1, *The Discovery of Feisal*. [\[wróć\]](#)

Przyznanie się Lawrence'a, że w związku z arabską rewoltą zawdzięcza wiele Gertrude — z audycji radiowej Elizabeth Robins z dnia 17 IX 1927 r.; nr 14 i 36, Zbiory różne, archiwum GLB, RL. Wzmianka w: Liora Lukitz, *A Quest in the Middle East*, s. 237. [\[wróć\]](#)

Steuart Erskine, *Faisal*, s. 76. [\[wróć\]](#)

W audycji z 8 IX 1933 r. [\[wróć\]](#)

Z niepodpisanego i nieopatrzonego datą, pisanego po części ręcznie dokumentu *Great Britain and the Iraq; an Experiment in Anglo-Asiatic relations*, Zbiory różne, archiwum GLB, RL. [\[wróć\]](#)

Opisy konferencji w Paryżu według Margaret MacMillan, *Peacemakers: The Paris Conference*. [\[wróć\]](#)

List GLB, 7 III 1919 r. [\[wróć\]](#)

John Keay, *Sowing the Wind*, s. 132. [\[wróć\]](#)

Steuart Erskine, *Faisal*, s. 96–97. [\[wróć\]](#)

Mowa do Rady Najwyższej, MacMillan, *Peacemakers*, s. 402. [\[wróć\]](#)

List GLB, 26 III 1919, [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 110. [\[wróć\]](#)

GLB do Aubreya Herberta, [w:] MacMillan *Peacemakers*, s. 411. [\[wróć\]](#)

Dokument GLB bez tytułu i daty, Zbiory różne, archiwum GLB, RL. [\[wróć\]](#)

MacMillan, *Peacemakers*, s. 427. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

GLB do generała Clayтона, 22 I 1918 r. [\[wróć\]](#)

O Weizmannie patrz: MacMillan, *Peacemakers*, s. 427. [\[wróć\]](#)

Dokument Palestine bez podpisu i daty, Zbiory różne, archiwum GLB, RL.

[\[wróć\]](#)

Traktat wersalski, wypracowany w czasie konferencji pokojowej w Paryżu, ustalał warunki pokoju z Niemcami; rok później traktat w Sèvres zawierał warunki układu pokojowego z Turcją. [\[wróć\]](#)

Rozmowa GLB z Fajsalem w studiu Augustusa Johna, ibidem. [\[wróć\]](#)

Opis ultimatum Gouraud wobec Fajsala, Steuart Erskine, Faisal, s. 104. [\[wróć\]](#)

Niedatowane, odręczne notatki GLB, pozycja 12, French Policy in Syria, Zbiory różne, archiwum GLB, RL. [\[wróć\]](#)

Ronald Storrs, Orientations, s. 506. [\[wróć\]](#)

Dokument GLB bez tytułu i daty, Zbiory różne, archiwum GLB, RL. [\[wróć\]](#)

Dokument GLB, The Syrian Situation and Its Bearings on Iraq, maszynopis dołączony do listu z 17 XI 1925 i oznaczony jako „ściśle poufny”, Zbiory różne, archiwum GLB, RL. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

List GLB, 18 XII 1922 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 1 XI 1920 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, VII 1921 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 18 XII 1920 r. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 4 II 1921 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 18 XII 1920 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, Boże Narodzenie 1920 roku, [w:] Burgoyne, Bell, s. 193. [\[wróć\]](#)

15. KORONACJA

Pod tym względem miała ważnych sojuszników. Churchill, nowy Sekretarz Stanu do spraw Kolonii, dobrał sobie Lawrence'a na doradcę w sprawach arabskich. Lawrence'em, podobnie jak Gertrude, wstrząsnęła zdrada Fajsala przez Francuzów i teraz chciał złagodzić swoje wyrzuty sumienia z powodu tego, co stało się w Syrii. Tak samo jak Gertrude, uważał Fajsala za najlepszego kandydata na tron Iraku. Jednak najpierw trzeba było wysondować opinię Francuzów. Ci wysunęli następujący warunek, o którym Lawrence informował wkrótce Churchilla, przebywającego na plenerze na południu Francji: Fajsal musi zrezygnować z pretensji do Syrii i poparcia dla tamtejszych nacjonalistów. Fajsal przystał na to, gotowy wyrzec się ojcowskich roszczeń do Palestyny w zamian za koronę iracką dla siebie i tron nowo utworzonej Transjordanii dla Abd Allaha.

Jednak Churchill borykał się z bardziej palącym zadaniem administracyjnym: zmniejszenia wynoszących trzydzieści siedem milionów funtów kosztów wojskowej kontroli nad Bliskim Wschodem i ogromnych wydatków na utrzymanie ładu i porządku w Iraku. W tym celu wezwał brytyjskich urzędników w Iraku na spotkanie w Kairze¹.

Dziesięciodniowa konferencja zaczęła się 12 marca 1921 roku, a miała rozważyć wszystkie aspekty położenia na Bliskim Wschodzie. W Iraku Cox w zasadzie stłumił niedawne powstanie i podobnie jak Churchill był zdecydowany, że nie wolno odkładać następnego kroku na drodze ku niezależnemu rządowi arabskiemu. Obecni byli marszałek lotnictwa Hugh Trenchard, Kinahan Cornwallis, ekspert w dziedzinie wywiadu, który w ostatnim czasie kierował Biurem Arabskim, a teraz pracował w egipskim ministerstwie finansów, oraz generał brygady sir Edmund Ironside, dowodzący wojskami w Persji. W skład ekipy sir Percy'ego wchodził Gertrude, Dżafar Pasza i Sassoon Eskill, żydowski biznesmen, a obecnie minister finansów. Zjawił się również A.T. Wilson, pracujący wówczas w branży naftowej, co nie przeszkodziło mu w zajęciu poczesnego miejsca na grupowej fotografii, w przeciwieństwie do Gertrude, która stoi na drugim planie.

Lawrence wyszedł po delegację iracką na dworzec w Kairze. Od czasu konferencji pokojowej, na której Gertrude widziała go ostatni raz, zdobył światową sławę dzięki dziennikarzowi Lowellowi Thomasowi, który napisał jego biografię i jeździł teraz po świecie, wygłaszając odczyty i organizując konferencje prasowe na temat swego bohatera. Rozgłos zarazem męczył Lawrence'a i mu pochlebiał — drwił z niego, choć widziano, jak dyskretnie siada w ostatnim rzędzie kina, żeby obejrzeć film o sobie. Po raz pierwszy był bardziej znany niż Gertrude — której to zupełnie nie obchodziło. Zaszyli się w jej pokoju w hotelu Semiramis i zaczęła wypytywać go na temat pewnych komentarzy dla prasy, w których na przemian

chwalił i krytykował pracę urzędników cywilnych w Bagdadzie. W czasie gdy Cox dokładał wszelkich starań, by stłumić powstanie, Lawrence pisał sobie w „Sunday Timesie”: „Anglicy wpadli w Mezopotamii w pułapkę, z której trudno się będzie wydobyć z godnością i honorem. Sytuacja jest o wiele gorsza, niż nam przedstawiano, nasze rządy bardziej krwawe i nieskuteczne, niż wydawało się opinii publicznej”². Podsunęła mu pod nos ten tekst oraz zarzuty, że Irakowi narzucono język angielski: były to kłamstwa — wypaliła — i on o tym wiedział. „Bzdury!”

Ale pozostali wielkimi przyjaciółmi, dawnymi Intruzami, poza tym oboje należeli teraz do najważniejszych decydentów na Bliskim Wschodzie, obojgu też zależało na zobaczeniu Fajsala na tronie Iraku. Po wyjściu Lawrence’a Gertrude złożyła krótką wizytę w apartamencie Churchilla i jego żony, Clementine, nazajutrz zaś wzięli się do pracy.

Cox zapowiedział Churchillowi, że tymczasową Radę Stanu, podlegającą Brytyjczykom, trzeba szybko zastąpić nowym organem, najlepiej arabskim władcą. Gertrude wspominała mu o kilku kandydatach: przywódcy sunnitów, nakibie Sajjidzie Abd ar-Rahmanie, starcu, który z pewnością odmówi; jakimś tureckim księciu i szejku Mohammerah. Najmocniejszymi pretendencjami byli Fajsal i mniej sympatyczny Talib al-Naqib.

Talib, syn nakiba Basry, był imponującą postacią, cieszącą się popularnością na swoim terenie, i przenikliwym politykiem, którego Gertrude nazwała kiedyś „łotrem”. Aktualnie piastował stanowisko ministra spraw wewnętrznych i niezmiernie go oburzyło nieuwzględnienie w składzie delegacji do Kairu. Był znanym mordercą — a przynajmniej zleceniodawcą zabójstw — i w czasie wojny próbował za wygórowaną cenę sprzedać swoje usługi Turkom i Brytyjczykom. Został uwięziony w Indiach, lecz zwolniony dzięki interwencji A.T. Wilsona i urzędników brytyjskich w Bagdadzie: pochodził przecież ze znacznego irackiego rodu, ojciec stał na czele potężnego stronnictwa sunnickiego na południu Iraku. Ostatnio pomagał Brytyjczykom w stłumieniu buntu w Bagdadzie i Basrze, a w wieczór przed wyjazdem do Kairu usiłował wkraść się w łaski Gertrude, która opowiadała potem:

Pośród wyziewów whisky coraz bardziej rozrzuwiony szeptał mi do ucha, że zawsze uważał mnie za siostrę, kierował się moją radą, a teraz znajduje we mnie jedyną pociechę i podporę. Ja zaś, głęboko przekonana, iż jego ambicje nie mogą i nie powinny się nigdy spełnić, mogłam tylko okazywać mu sympatię pozbawionymi wyrazu pomrukami³.

Cox, Gertrude i Lawrence opowiedzieli się na konferencji za Fajsalem. Był bohaterem wojennym, dzielnym sprzymierzeńcem Brytyjczyków w czasie rewolty, człowiekiem honoru, który inspirował innych — i pozostawał do dyspozycji. Churchillowi podobało się również, że Brytyjczycy będą mogli wykorzystać

Fajsala w rozgrywkach z jego ojcem, szarifem Husajnem, i bratem, Abd Allahem. Zgodził się. W wyniku głosowania poparto Fajsala. W telegramie do kraju Churchill podkreślił kwestię dla niego najistotniejszą: „Syn szarifa, Fajsal, daje nadzieję na najlepsze i najtańsze rozwiązanie”. „W ciągu dwóch tygodni osiągnęliśmy więcej, niż przedtem udawało się dopiąć w rok — Gertrude pisała do Franka Balfoura. — Pan Churchill w godny podziwu sposób gotowy był na kompromis z każdym i po mistrzowsku prowadził zarówno duże spotkanie polityczne, jak i mniejsze komitety, na które podzieliliśmy się potem”⁴.

Irak Gertrude zaczął nabierać kształtów. Mały komitet, obejmujący ją, Coxa, Lawrence’a i irackich ministrów, zajął się planowaniem w czasie i przestrzeni. Pochodzenie emira od Proroka — szyickiego władcy kraju z sunnicką większością — będzie jego podstawowym atutem. Należy niezwłocznie zaprosić go do Bagdadu, przed rozpoczęciem wyboru władcy. Najpierw będzie musiał pojechać do Mekki, skąd ogłoszona zostanie jego kandydatura. Poparcie będzie wzrastać w miarę posuwania się na wschód. Churchill telegrafował do kraju: „Zarówno Cox, jak i panna Bell są zgodni, że przy zachowaniu właściwej procedury zjawienie się Fajsala w Mezopotamii doprowadzi do powszechnego opowiedzenia się za nim”.

Drugim z punktu widzenia Gertrude zagadnieniem do omówienia była Palestyna. Churchill stał w obliczu szeregu sprzecznych interesów: musiał ustalić z Francuzami zadowalającą dla wszystkich granicę pomiędzy Palestyną i Syrią, jak również na południu, pomiędzy Palestyną i Egiptem. Musiał wypełnić przyrzeczenie ojczyzny dla Żydów i obietnicę samostanowienia dla pół miliona Arabów zamieszkujących Palestynę. Niezależnie od formy rządów w Palestynie, ich koszt będzie musiał być mniejszy od obecnych sześciu milionów rocznie. W trakcie konferencji doszedł do wniosku, iż oto wyłoniło się rozwiązanie. Na wschód od Jordanu powstanie nowe państwo arabskie. Ostatecznie będzie nosiło nazwę Transjordanii, z arabskim rządem i Abd Allahem jako władcą. Żydzi będą mogli osiedlać się pośród Arabów na zachód od Jordanu, lecz Brytyjczycy będą sprawować kontrolę na mocy mandatu. Prawdopodobnie to Lawrence namówił go do doprowadzenia południowej granicy mandatu do Akaby, aby tym samym wbić się klinem pomiędzy coraz groźniejszego Ibn Sauda i Brytyjczyków w Egipcie.

Herbertowi Samuelowi, Wysokiemu Komisarzowi w Palestynie, polecił zajmowanie się tylko obszarami na zachód od Jordanu, które zajmą Żydzi, z żydowskim wojskiem do ochrony tego terytorium. Zdaniem Gertrude nie mogło nie skończyć się to katastrofą. Zgadzała się z uwagami sir Wyndhama Deedesa, idealistycznego syjonisty, który nie krył niepokoju wywołanego decyzjami podejmowanymi w sprawie Palestyny. Słyszano wybuch Deedesa w nieoficjalnej rozmowie: „Czy my w ogóle mamy jakąś politykę? Czy nasz rząd wie, dokąd zmierza? Czy pan Churchill, zapytany, jaka za 20 lat będzie sytuacja w tych

państwach arabskich, byłby w stanie udzielić choćby najbardziej ogólnikowej odpowiedzi? Nie wie; nie myśli; naszym działaniom brak koordynacji”⁵.

Gertrude od początku do końca jednoznacznie sprzeciwiała się syjonizmowi. Pisała do *domnula*: „Francuzi w Syrii, syjonizm w Palestynie tworzą potężną barierę przeciwko uczciwym kontaktom z Arabami; uczciwa linia polityczna możliwa jest tylko w Mezopotamii [...]. Impas w Palestynie znacząco różni się od tego, w który zabrnęła Syria: istnieje oczywiste wyjście, to znaczy rezygnacja z polityki syjonistycznej”⁶. Jej przewidywania okazały się słuszne. Już w lipcu 1922 Arabowie nie uznali deklaracji Balfoura, odrzucali mandat brytyjski w Palestynie, przydzielony przez Ligę Narodów, a tuszczka zaczęła mordować Żydów w ich osiedlach.

Po zakończeniu konferencji do Gertrude przyjechał na kilka dni ojciec. Podobnie jak Churchill, myślał jedynie o finansach. Imperium dziadka stało na krawędzi upadku. Kurs akcji Dorman Long Company, w której sir Hugh i sir Arthur Dorman mieli najwięcej udziałów, zaczął spadać. Chcąc go podwyższyć, zaczęli skupować akcje, ale to tylko przyspieszyło rozkład firmy. Gertrude po raz pierwszy poczuła, że ona też musi zacząć myśleć o pieniądzach. Jak zwykle jej własne położenie finansowe zupełnie jej nie interesowało — praca była całym jej życiem i nie zależało jej na luksusach. Mimo to czuła, że powinna się w jakiś sposób poświęcić. Po powrocie do Bagdadu praca na nowo pochłonęła ją do tego stopnia, że do głowy nie przyszło jej nic lepszego niż oszczędzanie na piórach. Napisała do Florence z prośbą o niebieską trykotynę, z której Marie uszyłaby jej sukienkę do pracy, i o przesłanie ścinka materiału do kapelusznika, żeby ten zrobił odpowiedni kapelusz. „Ozdobiony rudobrazowymi piórami, wystarczą bażancie [...] nie strusie, bo to za drogie”.

Przed podjęciem oficjalnych kroków w związku z Fajsałem trzeba było oczywiście odczekać, aż Churchill porozumie się z gabinetem i uzyska zgodę rządu JKM na kandydaturę. Zwłoka ta była czymś w rodzaju krótkich wakacji dla Brytyjczyków w Bagdadzie, którzy byli w wesołych nastrojach. W biurze od dawna nie słyszało się żartów, ale teraz znów zaczął rozbrzmiewać śmiech. Gertrude przytoczyła na przykład uwagę pewnego szejka zaproszonego na koncert, na którym muzyk, niejaki kapitan Thomas, wykonał *Sonatę patetyczną*. „Na koniec spytał publiczność o zdanie. »*Wallahi* — odparł ktoś — *khosz dakkah*« — Na Boga, ale łomot!”⁷

Jednocześnie Gertrude brała udział w aktualnej debacie na temat tego, co przedsięwziąć w Ktezyfoncie, najświetniejszym stanowisku archeologicznym w Iraku, dla uratowania wspaniałej fasady, która zaczęła się przechylać. Spotykała się też ze znajomym, Hadzi Nadzim, hodowcą warzyw i owoców w pobliskim Al-Karradah, którego sympatyczne towarzystwo było celem licznych przejażdżek konnych i samochodowych za miasto. „Hadzi Nadzi [...] to sól tej ziemi. [...]

osobliwa namiastka przyjaciółki, ale nie znalazłam nikogo lepszego”⁸. Spacerowali i siadali pod drzewami brzoskwiowymi i morwami, które akurat dojrzewały, i zjadali świeże owoce. Czasem odwiedzał ją w mieście i rozmawiali o polityce, przywoził kosz warzyw i owoców z bukietem kwiatów na wierzchu. Ten hodowca był zagorzałym zwolennikiem Brytyjczyków i idei emira z rodu szarifów. Przyjaźń z Gertrude była mu jednocześnie pomocą i zawadą. Mieszkał z rodziną na prowincji i stawał się przedmiotem napaści skrajnych nacjonalistów, tak że czasami musiał na noc rozstawiać warty dookoła domu. Dyskretnie zaczęła wykorzystywać go jako swoje oczy i uszy poza stolicą. Przed przyjazdem emira do Basry poleciła starca Kinahanowi Cornwallisowi, mianowanemu adiutantem Fajsala, i Hadzi Nadzi ze stronnikiem zgotowali Fajsalowi powitanie.

Urlop skończył się trzy miesiące po konferencji w Kairze i wypadki potoczyły się szybko. Fajsal wyruszył z Mekki i dotarł do Bagdadu pod koniec czerwca. Gertrude radzono się w sprawie projektu czasowej flagi Iraku, która miałaby zawisnąć na ulicach na jego powitanie. Zaczęła zdradzać niezwykle u niej zdenerwowanie. „Mam nadzieję, że Fajsal ma w sobie dostatecznie dużo z męża stanu, by wiedzieć, że musi podbić starszych i bardziej statecznych bez nadmiernego gaszenia zapалу swoich co bardziej gorących zwolenników”⁹.

W Kairze Churchill pytał, czy administracja jest w stanie zagwarantować głosowanie na korzyść Fajsala — „Czy macie pewność, że na miejscu go wybiorą?”. Stwierdził, iż zachodnie metody polityczne „nie do końca znajdują zastosowanie na Wschodzie i wyborcom należy pomóc”¹⁰. Była to nie tyle rada, ile rozkaz. Odrzucenie Fajsala byłoby katastrofą i rozpoczęłoby od nowa spory w kwestii arabskiej. Cox co do joty wypełni jego polecenie. Nie mogło ulegać wątpliwości, iż Fajsal daje zdecydowanie najwięcej nadziei na stabilizację w Iraku. Cox i Gertrude będą musieli dopilnować, żeby doszedł do władzy wybrany przez mieszkańców, ale trzeba będzie wywołać wrażenie, iż dzieje się to niezależnie od życzeń Brytyjczyków. „Nie mam najmniejszych wątpliwości co do naszej polityki — zauważała Gertrude. — Nie może być mowy o dalszej bezpośredniej kontroli brytyjskiej. [...] ale czuję się jakoś dziwnie, kiedy muszę bez końca wszystkim powtarzać, że powinni mieć rząd arabski, a nie brytyjski”¹¹.

Dzięki wychowaniu i wykształceniu, jak również znajomości Arabii, miała pragmatyczny pogląd na demokrację. W *Review of the Civil Administration of Mesopotamia* pisała:

Zwykłych członków plemion, pasterzy, mieszkańców bagien, hodowców ryżu, jęczmienia i daktyli znad Eufratu i Tygrysu, których znajomość sztuki rządzenia ograniczała się do spekulacji na temat postępowania sąsiadów, nie było raczej sensu pytać, kto ma być następnym władcą kraju ani na podstawie jakiej konstytucji. Z całą pewnością co najwyżej powtórzyliby formułę nakazaną przez bezpośredniego wodza, zatem skierowanie tych samych pytań od razu do wodzów

było bardziej korzystne, a jednocześnie wygodniejsze¹².

Współcześni krytycy sposobu, w jaki Brytyjczycy mieli zyskać poparcie dla wyboru Fajsała na króla, powinni zastanowić się nad tak zachwalaną demokracją współczesną. Każdy kraj europejski ma własną odmianę demokracji. „Wolny i sprawiedliwy” system wyborczy w Wielkiej Brytanii doprowadził ostatecznie do powstania rządu, którego życzyło sobie zaledwie 36 procent wyborców; w Stanach Zjednoczonych o wyniku wyborów decydują nie same liczby, tylko głosowanie w mało istotnych sprawach.

Gertrude miała zadbać o to, by żadna mniejszość nie ucierpiała w kraju rozdieranym podziałami rasowymi, religijnymi i gospodarczymi. Znaleźli się w dobrych rękach. Z wszystkich jej pism przebija przede wszystkim pragnienie ochrony ludzi, zwłaszcza mniejszości, przed dyskryminacją i prześladowaniami. W licznych listach wyraża niepokój z powodu niesprawiedliwości, szczególnie rzezi Ormian, Kurdów i innych na obszarze Imperium Osmańskiego. Na własne oczy oglądała chorych i wygłodniałych niedobitków tego rodzaju mordów, którzy wlekli się po bagdadzkich ulicach („Ach, Domnulu, ta fala ludzkiego nieszczęścia”). W ciągu roku spędzonego we Francji, w Biurze Rannych i Zaginionych, na co dzień przeżywała barbarzyństwo na niewidzianą jeszcze dotąd skalę. W Basrze i Bagdadzie musiała siłą rzeczy słuchać doniesień o innych aktach okrucieństwa. Wysiłki w celu ustalania granic i budowania struktur nowego ustroju służyły izolowaniu od siebie niezgodnych ras i wyznań. Większość ludności Iraku zaliczała się do mniejszości religijnych albo rasowych. W każdym czysto matematycznym systemie głosowania całe połacie kraju zostałyby bez przedstawicieli. Gdyby w Iraku wprowadzić ówczesną demokrację brytyjską, prawo głosu przysługiwałoby tylko ludziom majątnym i zamożna mniejszość sunnicka wróciłaby do władzy, tak jak za Turków.

Po powrocie z Kairu przekonali się z Coxem, że Talib al-Naqib nie zasypiał gruszek w popiele. Na kolacji wydanej na cześć korespondenta „Daily Telegraphu” oświadczył, że w kołach brytyjskich są urzędnicy znani ze stronnictwa, którzy wywierają nadmierny wpływ na wybory. Zapytał dziennikarza, czy ma zwrócić się do króla Jerzego z prośbą o usunięcie tych oficjeli, wysuwając zarazem jak najbardziej konkretną pogrózkę: w razie prób wpłynięcia na przebieg wyborów „siedzi tu emir al Rabiah z 30 000 strzelb, który chce znać powody, i szejek Chabaisz ze swoimi ludźmi”. Gertrude, obecna na tej kolacji, notowała: „Było to podżeganie do buntu tak samo poważnego jak w zeszłym roku i niezbyt odległe od wypowiedzenia dżihadu. Nie można wykluczyć, iż Talib będzie śledził kampanię wyborczą z takim zapałem, że wyląduje w więzieniu”¹³.

Gertrude słyszała, że Talib skupia wokół siebie płatnych morderców, których usługi wykorzystywał za Turków w Basrze. Niezwłocznie przekazała jego słowa Coxowi. Oboje dręczył koszmar, w którym Fajsał ginął z ręki płatnych

rzezimieszków Taliba. Cox przystąpił do zdecydowanych działań, o których nie uprzedził Gertrude. Taliba zatrzymano bezpośrednio po herbatce urządzonej nazajutrz przez lady Cox, na której był gościem. Cox donosił Churchillowi: „Został dziś po południu zatrzymany w miejscu publicznym i przewozimy go w dół rzeki do Fao. Nie przewiduję kłopotów, wydaje się bowiem, iż większość ludzi odczuwa ulgę. Ufam, że poproszę moje działania i pomysł zesłania go na Cejlon”¹⁴. Churchill odpowiedział, iż przemówienie Taliba było wywrotowe i że należy mu się wygnanie. Skończyło się na tym, że większość życia spędził w Europie, finansowany przez Brytyjczyków, którzy przestaliby wypłacać pensję, gdyby tylko przekroczył granice Iraku.

Mimo że Cox nie uzgadniał z Gertrude tego arbitralnego i niepodobnego do niego posunięcia i chociaż pozbycie się przeciwnika w przededniu wyborów było niezgodne z wszelkimi zasadami demokratycznymi, poczuła wielką ulgę, tym bardziej że odejście Taliba ujawniło skalę, na jaką zbierał fundusze, pochodzące w dużej mierze z szantażu. Rozumowała, iż pogrożki dyskwalifikowały Taliba z udziału w procesie demokratycznym. Przeciwno deportacji Taliba wpłynęło tylko jedno zażalenie: ze strony Harry’ego St John Bridgera Philby’ego, oficera politycznego w biurze Coxa i brytyjskiego doradcy Taliba jako ministra spraw wewnętrznych. „Jack” Philby, uprzednio pracujący w indyjskiej służbie cywilnej, doświadczony podróżnik dobrze znający Wschód, był człowiekiem o wyrobionych poglądach i podziwiał Taliba, co zawsze zdumiewało Gertrude i Coxa. Nic więc dziwnego, że był oburzony i zrobił Coxowi karczemną awanturę. Z Gertrude nie chciał rozmawiać i od tej pory kompletnie ją ignorował.

Gertrude z powrotem zajęła się powitaniem Fajsala. Ucieszyła się, że nakib, a nie Brytyjczycy, zajmie się odpowiednim przyjęciem emira i przygotowaniem dla niego lokum. Na nieszczęście komitet organizacyjny wzbudził tak dużo kontrowersji, że jego członkowie mało się nie pobili. Gertrude przyszła na pierwsze zebranie i z westchnieniem pozostawiła ich swoim sporom, sama zajmując się szczegółami organizacyjnymi. Razem z urzędnikami kolei posłała po Fajsala w Basrze specjalnie ozdobiony pociąg¹⁵. Jedyne pomieszczenia zdatne dla emira i jego świty znajdowały się w starym urzędzie centralnym, Seraju, który wymagał remontu. Skontaktowała się z Departamentem Robót Publicznych i przekazała mu harmonogram. Z datków stołecznych notabli zakupiono dobre dywany, meble i dekoracje na ściany. Kupcy mieli zapewnić inne sprzęty, srebra i zastawy. Znalezione doświadczonych służących, wyznaczono sześćdziesięciu dygnitarzy do przywitania Fajsala, musztrowano gwardię honorową. Pisała do domu: „Wczoraj dowiedzieliśmy się o przyjeździe Fajsala do Basry [23 czerwca 1921] i okazałym przyjęciu, chwała Bogu [...]. Fajsal pojechał do Nadżafu i Karbali, a tutaj spodziewamy się go w środę, 29”¹⁶.

Tak się szczęśliwie składało, iż Fajsal był urodzonym oratorem. Zdobył już

sobie serca i umysły na uroczystości urządzonej na jego cześć w Basrze. Po nocnej podróży pociągiem miał zjawić się w Bagdadzie rankiem 29 czerwca. Miasto ozdobiono łukami tryumfalnymi i arabskimi flagami, na ulice wyległo mnóstwo ludzi. Na dworcu czekał wielki tłum, gwardia honorowa i orkiestra. Wtedy ogłoszono, że pociąg ma spóźnienie, a emir przyjedzie autem. Wobec niemiłosiernego upału Cox wziął sprawy w swoje ręce. Odesłał wszystkich do domów, zapowiadając, żeby wrócili na dworzec o szóstej wieczorem. Przekazał Fajsalowi, żeby zaczekał do rozwiązania problemu z pociągiem, a potem wznowił podróż tak, by przybyć na miejsce o wieczornym chłodzie. Tłumy rozproszyły się i zebrały ponownie. Fajsal w końcu zajechał.

Powitanie przebiegło zgodnie z planem. Fajsal podszedł uściskać dłoń Gertrude. Lecz stojąc po rozejściu się ludzi przy Kinahanie Cornwallisie, osobistym doradcy emira, usłyszała, że wizyta w Basrze nie była tak udana, jak na to liczyła. Oficerowie polityczni, którzy go tam witali, odnosili się do niego z nieuprzejmą protekcyjnością. Najgorzej zachował się Philby. Decyzja Coxa o wysłaniu Philby'ego, by przywiózł Fajsala do Bagdadu, była na pierwszy rzut oka zaskakująca. Chciał tym sposobem pokazać, że Brytyjczycy traktują wszystkich równo, a w Fajsalu nie upatrują jedyne kandydata. Być może chciał dać Philby'emu szansę poprawy. Na pewno przypuszczał, że kilkugodzinne działanie uroku Fajsala przekona Philby'ego o zaletach emira. Niestety do tego nie doszło. W pociągu Philby rozgniewał emira, podkreślając zasługi jego haszymidzkiego wroga, Ibn Sauda — po śmierci kapitana Shakespeara Philby reprezentował Wielką Brytanię w kontaktach z Ibn Saudem — i własne przekonanie, że Irak powinien być republiką. Fajsal zjeżdżał do Bagdadu zezłoszczony i dezorientowany. Czy Wysoki Komisarz Iraku jest po jego stronie, a jeśli tak, to dlaczego jego oficerowie prezentują inną postawę?

Cox miał tego dosyć. Philby szybko wysiadł z pociągu, podobno chory, i zaszył się gdzieś na parę dni. Gdy zjawił się w pracy, został wezwany do gabinetu Coxa i zwolniony. „Musiałem rozstać się z panem Philbym, ponieważ na etapie, na jakim się wtedy znaleźliśmy, jego koncepcja polityki rządu JKM zaczęła zbytnio różnić się od mojej”¹⁷.

Gertrude było przykro, ale wiedziała, że Cox postąpił słusznie. Znała Philby'ego od czasów Basry, spędziła z nim jedne święta na łodzi wśród Mad'anów i napisała wiele artykułów do jego arabskojęzycznej gazety. Często spełniał funkcję zaufanego pośrednika z nakibem, lecz najwyraźniej nie można już mu było ufać. Odwiedziła Philby'ego i jego żonę, by wyrazić swój żal, i odbyła

[...] nadzwyczaj bolesną rozmowę. Pani Philby wybuchnęła płaczem, zarzuciła mi bycie przyczyną zwolnienia męża i wyszła z pokoju. Wtedy przypomniałam mu o naszej długotrwałej przyjaźni i zapewniłam, że zrobiłam, co tylko mogłam [...]. Nie mieści się w głowie, jak mógł stanąć po stronie tego łotra,

Taliba, ale najwidoczniej się z nim utożsamiał¹⁸.

Gertrude przy pierwszej okazji zostawiła kartę wizytową w kwaterze Fajsala w Seraju; natychmiast wyszedł za nią jego adiutant, który powiedział, że emir pragnie się z nią widzieć. „Fajsal zaraz mnie wezwał — pisała. — Zaprowadzono mnie do wielkiej sali, gdzie wyszedł do mnie w długich, białych szatach, ujął moje ręce i rzekł: »Nie wierzyłem, że możesz pomóc mi w takim stopniu«... i usiedliśmy na sofie”¹⁹. Nastąpił uroczysty bankiet w Ogrodach Maude’a. W związku z zamiłowaniem Fajsala do poezji poeta Dżamil az-Zahawi wstał i wyrecytował wspianą odę, pełną aluzji do Fajsala jako króla Iraku.

I wtedy na trawnik między stołami wystąpił szyita w białych szatach, czarnej opończy i wielkim, czarnym turbanie i melodyjnie zadeklamował wiersz, z którego nie pojęłam ani słowa. O wiele za długi i, jak mówię, zupełnie niezrozumiały, lecz mimo wszystko cudowny. Wysoka postać deklamująca i wybijająca rytm ruchami dłoni, ciemność wśród palm za oświetlonym kręgiem — wszystko działało hipnotycznie...²⁰

Droga nie była usłana różami. Plemiona dolnego Eufratu szykowały petycje o ustanowienie republiki, liczni szyicy *mudźtahidzi* opowiadali się przeciwko Fajsalowi. Narastające napięcie źle działało na Gertrude; starała się ze wszystkich sił — rozmawiała, przekonywała, pisała, prowadziła dyskusje nawet przez sen. Wydawało jej się, że Bagdad został przekonany; pozostawała tylko nadzieja, że reszta kraju pójdzie w jego ślady.

Odbywały się kolejne przyjęcia i kolacje, najbardziej okazałe w domu nakiba: starzec chwiejnym krokiem wychodził na szczyt schodów, gdzie oficjalnie obejmowali się z Fajsałem, po czym szli ramię w ramię w stronę stojących gości. Gertrude siadała po prawej ręce Fajsala. „Kolacja przedstawiała sobą cudowny widok — zapisywała. — [...] na otwartej galerii mundury i szaty i tłum służących, wszystkich wychowanych w domu nakiba, uładzona godność, prawdziwy, namacalny majestat, wyczuwalne wszędzie dookoła napięcie ducha, podobne do nocnego ciepła”²¹.

W dniu 11 lipca Rada Państwa na wniosek nakiba jednogłośnie obrała Fajsala królem. Mimo ogromnej ulgi Cox wiedział, że musi odbyć się referendum, które da wyraz woli ludu i zatwierdzi Fajsala. Razem z Gertrude sformułowali już pytanie — „Czy zgadzasz się, by Fajsal został królem i przywódcą Iraku?” — i wydrukowali karty odpowiedzi, które miano rozdać dużej liczbie przedstawicieli plemion oraz grupie trzystu dygnitarzy.

Gertrude zaczęła regularnie bywać w apartamentach Fajsala. Przez zatłoczoną poczekalnię przeprowadzał ją jego brytyjski doradca, wysoki i przystojny Kinahan Cornwallis, którego zaczęła uważać za „najmocniejszą wieżę”. Fajsal całymi dniami spotykał się z ludźmi ze wszystkich zakątków kraju, a wieczorami urządził lub chodził na kolacje, gdzie często gromadziło się po

pięćdziesiąt osób. Ważna społeczność żydowska uczciła emira wielkim przyjęciem w oficjalnym domu wielkiego rabina. Wielu z nich miało wątpliwości co do arabskiego króla, lecz emir ich uspokoił, wstając i wygłaszając wspaniałą, improwizowaną mowę, w której oświadczył, że są z Arabami jedną rasą. Podziękował za dary: Talmud w pięknej oprawie i złotą podobiznę tablic Mojżesza. Gertrude komentowała: „Strasznie się cieszę z takiego obrotu wypadków. Czuję się jak we śnie [...]. Za naszą poręką wszyscy porządni ludzie schodzą się do Fajsala i panuje przekonanie, iż dokonaliśmy dobrego wyboru, polecając go. Jeśli zdołamy wprowadzić z tego chaosu jakiś ład, sprawa będzie warta zachodu!”²².

Potem zaczęły się uroczystości w Ramadi²³. O ile koronacja Fajsala, która miała się odbyć za kilka tygodni w Bagdadzie, była formalną ceremonią na europejską modłę, Ramadi stanowiło jej beduiński odpowiednik, plemienne zgromadzenie na jego cześć i kulminację zdobyczy w walce Arabów o niepodległość. Także dla Gertrude było to ukoronowanie długiej walki na rzecz Arabów, spektakularne święto plemiennej radości i tryumfu, na którym, mimo że nie była jedynym obecnym Brytyjczykiem, zajęła poczesne miejsce na trybunie obok Fajsala, Alego Sulajmana, potężnego probrytyjskiego szejka Dulajmów, i swojego wielkiego przyjaciela, Anazeha Fahada Beja.

Od trzech tygodni temperatura przekraczała 46 stopni. Ramadi znajdowało się w odległości ponad stu kilometrów, nad Eufratem. Gertrude musiała wyjechać z szoferem o czwartej nad ranem. Tuż przed leżącą w połowie drogi Al-Falludżą ujrzała obłok kurzu, wznoszony przez kawalkadę Fajsala przed nimi. Gdy się zrównali, poprosiła o pozwolenie pojechania przodem, bo chciała sfotografować jego przyjazd. Kilka mil przed Al-Falludżą trafili na namioty Dulajmów i od tego punktu wzdłuż drogi stali Beduini, wykrzykujący pozdrowienia i wymachujący strzelbami, wzniesający kurz, który tworzył po obu stronach strome ściany. Po przejeździe Fajsala puszczała się za nim, przez co za autem ciągnęła się szaleńcza kawalkada. W ten sposób odprowadzili go do Al-Falludży, gdzie ozdobiono wszystkie domy, a mieszkańcy wylegli na dachy i ulice.

Zrobili tam sobie przystanek, żeby Fajsal mógł zasiąść w majestacie i posilić się, podczas gdy samochody przeprowały się mostem przez Eufrat. Następnie Fajsal z niewielką świtą, w tym Gertrude, wsiedli na przystrojony statek i przepłynęli rzekę. Przeciwny brzeg wznosił się stromo, a na skraju syryjskiej pustyni stali Anazehowie, plemię Fahada Beja, na koniach i wielbłądach. Fajsal wstrzymał auto i oddał cześć ich olbrzymiemu sztandarowi. Plemiona towarzyszyły im w drodze na północny zachód, a wódz Ali Sulajman wyjechał na ich powitanie na obrzeża Ramadi. Na brzegach czekał ich niezwykły widok: przed szykami wielbłądów i koni stał gigantyczny, śnieżnobiały wielbłąd, dosiadany przez czarnoskórego chorążego, wznoszącego sztandar Dulajmów.

Fajsal schronił się w cieniu czarnego namiotu rozbitego nad Eufratem,

o powierzchni siedemdziesięciu metrów kwadratowych i bokach splecionych ze ściętych świeżo gałęzi. W środku, od wejścia aż po ustawioną w głębi trybunę, stali gęsto członkowie plemienia. Fajsal zasiadł na wysokiej otomanie z Fahadem Bejem po prawej ręce, „wielkim Beduinem wśród sławnych plemion i wielkim sunnitą wśród sunnitów [...]. Jeszcze nigdy nie widziałam [Fajsala] tak wspaniałego. Jak zwykle włożył białe szaty z narzuconą na nie elegancką, czarną *abbą* [tuniką], spływającym z głowy białym zawojem i srebrną plecioną *akalą* [opaską ze sznura]”.

Zaczął przemawiać, wychylony do przodu, dając znak, by stojący z tyłu podeszli bliżej. Około pięciuset ludzi przysunęło się i opadło na ziemię. Mówił do nich mocnym, melodyjnym głosem jak wódz plemienia:

Przemawiał wspaniałym językiem pustyni, dźwięcznym, majestatycznym — nie ma takiego drugiego.

„Od czterech lat — powiedział — nie znajdowałem się w takim miejscu i w takim jak tu towarzystwie”. Opowiadał im, jak to Irak wzleci wysoko dzięki ich staraniom, z nim na ich czele. Zapytał: „Arabowie, czy jest między wami pokój?”. Zawołali: „Tak, żyjemy w pokoju”.

„Od dzisiaj — jaki dziś dzień? Która godzina?” Odpowiedzieli mu. „Od dzisiaj — tu podał datę w kalendarzu mahometańskim — i od tej godziny każdy Beduin, który podniesie rękę na innego, odpowiada przede mną. Będę między wami rozsądzał, za radą waszych szejków. Mam do tego prawo jako wasz pan [...], a wy macie prawa jako poddani, których ochrona jest moim obowiązkiem”. Przemowa trwała dalej, przerywana okrzykami „Na Boga, tak” i „To prawda, na Boga, prawda!”.

Teraz nadeszła najważniejsza chwila w życiu Gertrude, ukoronowanie całej jej pracy. Fahad Bej i Ali Sulajman stanęli po bokach Fajsala, by złożyć przysięgę na wierność. Lecz powiedzieli: „Przysięgamy ci wierność, ponieważ godzi się na ciebie rząd brytyjski”. Gertrude pisała:

Fajsal był nieco zaskoczony. Obejrzał się na mnie z uśmiechem i rzekł: „Nikt nie może mieć wątpliwości, jakie stosunki łączą mnie z Brytyjczykami, ale własne sprawy musimy załatwiać sami”. Znow na mnie spojrział, na co wyciągnęłam splecione z sobą ręce, symbol jedności rządów arabskiego i brytyjskiego. Była to niesamowita chwila²⁴.

Teraz kilkudziesięciu szejków Alego Sulajmana kolejno składało ręce w dłoniach Fajsala i przysięgało mu posłuszeństwo. Fajsal, za nim Sulajman i Fahad Bej, wyszli na słońce. Otaczały ich tysiące Beduinów, galopujących z dzikimi okrzykami, gdy przechodzili do pałacowego ogrodu, gdzie zastawiono stoły. Potem Fajsal wspiął się na wysoką trybunę pod zawieszoną dywanami

ścianą. Wodzowie i Gertrude siedzieli za nim, a burmistrzowie, *kazi* i inni dygnitarze z wszystkich miast irackich, od Al-Falludży po Al-Kaim, wstawali z krzeseł pod drzewami i składali ręce w jego dłoniach. Gertrude chłonęła piękno miejsca, różnorodność strojów i barw, powagę na twarzach starszyny w białych turbanach bądź czerwonych kefijach oraz godność, z jaką Fajsal przyjmował hołdy.

Zaledwie sześć tygodni po jego przyjeździe lud w referendum prawie jednogłośnie opowiedział się za nim. Za dwa tygodnie miał zostać koronowany w Bagdadzie i zwrócił się do nakiba o pomoc w utworzeniu rządu. Gertrude chciała pokazać mu wspaniały łuk w Ktezyfoncie, którego nigdy nie widział. Wyjechała ze służącymi o brzasku, by przygotować śniadanie, które zjedzą jeszcze w chłodzie. Siedzieli na ładnych kobiercach, pili kawę i jedli jajka, ozorki, sardynki i melony. Pisała do domu 6 sierpnia:

Cudownie było móc pokazać Fajsalowi takie ciekawe miejsce. Interesuje się tym, co zwiedza. Po zrekonstruowaniu w wyobraźni pałacu i zasiadającego w nim Chosroesa stanęliśmy w wysokich oknach od południa, skąd widać Tygrys, i opowiedziałam mu dzieje arabskiego podboju według Tabariego. [...] Możecie sobie wyobrazić, co czułam w czasie recytacji. Nie wiem, które z nas bardziej się przejęło.

Fajsal obiecał mi pułk arabskiej armii, „Regiment Chatun”. Niedługo poproszę Was o wyszycie ich barw. [...] Ach, ojczy, czy to nie cudowne? Czasami czuję się jak we śnie²⁵.

Regiment nie powstał. Ciężko byłoby namówić Coxa do takiego pomysłu, ale uroczy komplement sprawił jej dużo przyjemności.

Z Ktezyfontu wróciła prosto do biura i po przepracowaniu czterech godzin odwiedziła nakiba. Potem jako prezeska biblioteki publicznej w Bagdadzie wzięła udział w zebraniu komitetu. Postanowiła, że w bibliotece znajdą się książki w trzech europejskich językach, po arabsku i w pięciu innych językach orientalnych; będzie wydawane czasopismo z recenzjami książek i katalog wszystkich dostępnych rękopisów. Złożyła kurtuazyjną wizytę szwagierce Sassoona Eskella i wróciła do domu, gdzie zaprosiła na kolację Hamida Chana, kuzyna Agi Chana. Dzień nawet jak na nią upłynął pracowicie. Panował nieznośny upał i mimo silnych prądów i trafiających się rekinów — dosłownie przed kilkoma dniami jeden zaatakował chłopca — wykapała się w Tygryście i z rozbawieniem napisała do domu o najnowszym nabytku w menażerii Coxa, największym orle, jakiego widziała w życiu: „Mieszka na żerdzi od zacienionej strony domu i żywi się nietoperzami, chwytanymi o zmroku w sieci. [...] orzeł lubi zjadać je rankiem, więc anielsko cierpliwa lady Cox trzyma je w puszcze w swojej chłodziarce”²⁶.

Jeszcze nigdy nie była tak zabiegana ani tak szczęśliwa. Na szczęście

w trakcie części licznych kurtuazyjnych wizyt, jakie składała, towarzyszył jej doradca króla. Wysoki i starannie ogolony „Ken” Cornwallis był opalony i przystojny, miał haczykowaty nos i przenikliwe, niebieskie oczy. Ten nienagannie uczciwy i dowcipny mężczyzna pełnił funkcję królewskiego doradcy od pięciu już lat i emir z wielką chęcią zabrał go do Bagdadu.

Do tego dochodził Fajsal ze swym urokiem i poczuciem humoru, wdzięcznością i zainteresowaniem jej osobą. Łączyła ich sympatia, nazywał ją swą siostrą.

Pewnego upalnego dnia wieczorem jechała brzegiem Tygrysu, rozkoszując się chłodnym wiatrem znad rzeki, i mijając nowy dom Fajsala, będący jeszcze w fazie remontu i odnawiania. Dostrzegła przed drzwiami jego auto, zostawiła kucyka niewolnikowi i weszła na dach w bryczesach i koszuli. Zastała go tam z adiutantem, oglądających odbicie zachodzącego słońca na wodzie i pustynię w oddali, płynnie zlewającą się z czerwonym niebem. Uśmiechnął się na jej widok, ruchem ręki zaprosił na piknik, po czym wstał i ujął jej dłoń. Odeszli na bok i przemówił do niej po arabsku, zwracając się do niej per „ty” „*Enti Irakija, enti badasijak* — powiedział. — Jesteś z Mezopotamii, jesteś Beduinką”²⁷.

Tuż przed planowanym terminem koronacji dostali „prztyczek”: telegram Colonial Office z żądaniem, by Fajsal w wystąpieniu zaznaczył, iż najwyższą władzę w kraju sprawuje Wysoki Komisarz. Fajsal stwierdził, że od początku podkreślał, iż jest niezależnym suwerenem sprzymierzonym z Wielką Brytanią. Wskazanie Coxa jako ostatecznego organu władzy na nowo wzbudziłoby opór ekstremistów. Gertrude się z nim zgadzała. Jego zadanie miało polegać na powiększaniu zakresu swej samodzielności.

23 sierpnia 1921 roku Fajsal został koronowany na wyłożonym kobiercami dziedzińcu bagdadzkiego Seraju, gdzie obecnie mieszkał. Tysiąc pięciuset gości posadzono grupami: Brytyjczycy, urzędnicy arabscy, mieszczanie, ministrowie i delegacje miejscowej ludności. Ceremonia rozpoczęła się w chłodzie poranka, o godzinie szóstej. Fajsal w mundurze, sir Percy w odświętnej bieli ze wszystkimi wstążkami i gwiazdkami oraz głównodowodzący, generał sir Aylmer Haldane, za nimi kilku adiutantów, przeszło obok gwardii honorowej, regimentu Dorset, na trybunę. „Fajsal zachowywał godność, ale był bardzo zdenerwowany — notowała Gertrude. — [...] Powiódł wzrokiem po pierwszym rzędzie, dostrzegł mnie, a ja leciutko zasalutowałam”²⁸.

Niejaki Sajjid Husajn, przedstawiciel starego nakiba, odczytał proklamację Coxa, w której stwierdzono, iż Fajsal został wybrany na króla głosami 96 procent ludności Mezopotamii. Rozległo się wołanie „Niech żyje król!”, publiczność wstała, zerwano flagę i orkiestra — wobec braku hymnu narodowego zdjęto zagrała *God Save the King*. Nastąpiła salwa z dwudziestu jeden armat, po czym z gratulacjami przyjeżdżały setki delegacji:

Basra i Al-Amara zjawily się w piątek, Al-Hilla i Mosul w sobotę [...], najpierw mosulscy notable, moi goście i ich znajomi, następnie arcybiskupi i biskupi chrześcijańscy, wielki rabin żydowski [...]. Trzecia grupa była najbardziej fascynująca: kurdyjscy wodzowie z pogranicza, którzy postanowili wejść w skład irackiego państwa do czasu, gdy przekonają się, czy są szanse na powstanie niepodległego Kurdystanu, który bardziej przypadłby im do gustu [...] ²⁹.

Tydzień zakończył się zaproszeniem od Fajsala na herbatkę, przy której omawiali projekt nowej flagi kraju i jego osobistego sztandaru, na którym miała widnieć złota korona na tle czerwonego trójkąta Hidżazu. Powstał pierwszy gabinet: miała zastrzeżenia co do trzech z dziewięciu jego członków, ale cieszyła się, że to już nie jej sprawa.

Fajsal zaprosił ją na pierwszą kolację w nowym domu nad rzeką. W eleganckim stroju wieczorowym płynęła Tygrysem w jego łodzi. Mieszkańcy przedmieścia Karradah poznawali ją i pozdrawiali z uśmiechami. Towarzyszący jej Nuri Pasza Said powiedział, że tak jak Fajsala będą pamiętać w Londynie z arabskiego stroju, tak samo ona pozostanie na zawsze w ich pamięci: „Jest tylko jedna Chatun [...]. I tak przez sto lat będą opowiadać, jak przepływała tędy Chatun” ³⁰.

Czy opowiadałam, jak wygląda rzeka w upalną, letnią noc? O zmierzchu mgła wisi nad wodą długimi, białymi wstęgami; półmrok ciemnieje i światła miasta rozblaskują po obu brzegach, a rzeka, ciemna, gładka i pełna tajemniczych odblasków, jest jak droga tryumfu we mgle. Przesuwa się bezgłośnie łódź z mrugającym reflektorem, potem grupa kufarów, każdy z maleńką lampką, po burty załadowanych arbuzami z Samary [...]. Zwalniamy, żeby fala ich nie rozkołysała. Wzbudzana przez nas fala nie gasi nawet wotywniej świecy, płynącej na mikroskopijnej łódeczce zrobionej z kory daktylowca, którą niespokojne ręce puściły na rzekę powyżej miasta — jeśli dopłynie do ostatniego miasta i będzie jeszcze płonąć, chory wyzdrowieje, dziecko przyjdzie bezpiecznie na świat gorącej ciemności i jarzących się światła [...]. Dotarliśmy do miejsca, gdzie brzegi są porośnięte palmami. Woda jest tak nieruchoma, że widać na niej Skorpiona, każdą pojedynczą gwiazdę.

...oto słycać kroki Fajsala.

Churchill i wydatki: Martin Gilbert, Churchill: a Life, ss. 431, 433. [\[wróć\]](#)

T.E. Lawrence, Mesopotamia, artykuł w „Sunday Timesie”, 22 VIII 1920 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 24 II 1921 r., [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 209. [\[wróć\]](#)

GLB do pułkownika Franka Balfoura, 25 III 1921 r., ibidem, s. 211. [\[wróć\]](#)

Wypowiedź Wyndhama Deedesa, przytoczona przez GLB w dokumencie bez podpisu i daty, Zbiory różne, archiwum GLB, RL. [\[wróć\]](#)

GLB do Chirola, 4 II 1921 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 25 IV 1921 [\[wróć\]](#)

List GLB, 8 V 1921 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 19 VI 1921 r. [\[wróć\]](#)

Churchill do Coxa, 10 I 1921, Gilbert, A Life, s. 431. [\[wróć\]](#)

List GLB, 12 VI 1921 r. [\[wróć\]](#)

GLB Civil Administration, s. 127. [\[wróć\]](#)

List GLB, 17 IV 1921 r. [\[wróć\]](#)

Cox do Churchilla, kwiecień 1921, [w:] Winstone, Gertrude Bell. [\[wróć\]](#)

Według Ronalda Bodleya, kuzyna Gertrude, który napisał w latach czterdziestych XX wieku jej biografię. [\[wróć\]](#)

List GLB, 23 VI 1921, [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 221. [\[wróć\]](#)

Cox, [w:] Florence Bell, Letters, s. 428. [\[wróć\]](#)

List GLB, 7 VII 1921, [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 224. [\[wróć\]](#)

List GLB, 30 VI 1921 r. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

List GLB, 8 VII 1921 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 27 VII 1921 r. [\[wróć\]](#)

Opis Ramadi z listu GLB, 31 VII 1921 r. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

List GLB, 6 VIII 1921 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 21 VIII 1921 r. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

List GLB, 28 VIII 1921 r. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

List GLB, 11 IX 1921 r. [\[wróć\]](#)

16. ZOSTAĆ I ODEJŚĆ

Pięćdziesięcioletnia Gertrude coraz bardziej lubiła towarzystwo króla. Liczący trzydzieści sześć lat Fajsał był uroczym człowiekiem, ciepłym dla tych, którym ufał, i wywierającym przemożny wpływ na całe otoczenie. Sekretarza do spraw Orientu i króla łączyło absurdalne poczucie humoru, któremu dawali upust w spotkaniach w cztery oczy, przez co adiutanci często zachodzili w głowę, co takiego wywołuje śmiech dobiegający zza zamkniętych drzwi.

Król z kolei dostrzegł w Gertrude osobę niezwykłą, potężnego sprzymierzeńca, doskonale poinformowanego i mającego na koncie przygody, które jemu — Arabowi — nie mieściły się w głowie. Ta kobieta o energicznych ruchach i żywym umyśle zapalała się w czasie rozmów na polityczne tematy. Utkwione w rozmówcy spojrzenie pozostawało jak zawsze przenikliwie, przytrafiające się odruchy rozdrażnienia z nawiązką rekompensował błysk w oku. Mimo wpływu złego klimatu na stan jej zdrowia cały czas lubiła konne galopady nad Tygrysem w porannej mgle, całodzienne polowania na przepiórki — w bryczesach, butach z brązowej skóry z cholewami do kolan i tweedowej tunice — i wieczorne kąpiele w rzece.

Amerykańska dziennikarka Marguerite Harrison, która w 1923 roku przeprowadziła z nią w Bagdadzie wywiad dla „New York Timesa”, miała rzadką okazję zobaczenia Gertrude w pracy:

Zostałam wprowadzona do niewielkiego pomieszczenia z wysokim sufitem i weneckimi oknami wychodzącymi na rzekę. Jeszcze nigdy w życiu nie widziałam większego bałaganu: na krzesłach, stołach i kanapach leżało mnóstwo dokumentów, map, broszur i innych papierów po angielsku, francusku i arabsku. Za biurkiem zawalonym dokumentami, które posypały się na dywan, siedziała szczupła kobieta w eleganckiej sportowej sukience, z jasnobrązowego jedwabiu zrobionej na drutach. Gdy wstała, zwróciłam uwagę na jej wciąż giętką i zgrabną figurę. Delikatna, owalna twarz, o stanowczej linii ust i podbródka i stalowobłękitnych oczach w aureoli miękkich, siwych włosów, była twarzą *grande dame*. W wyglądzie ani zachowaniu nie było ani śladu spalonej słońcem podróżniczki. „Paryska suknia i maniery z Mayfair”. I przed tą kobietą drżeli szejkowie!

Ciągle nie znała strachu. Kiedy pewnego ranka jadła z Hadzi Nadzim śniadanie w jego domku, pojawił się derwisz z żelazną laską i opryskliwie zażądał ugoszczenia. Hadzi Nadzi kazał mu odejść. Tamten popatrzył groźnie na Gertrude i oświadczył, że ma takie samo jak ona prawo, by tam być. Potem siadł w progu, oświadczył „Wszystko w ręku Boga!” i zaczął czytać na głos Koran. Ani Hadzi Nadzi, ani jego syn czy służący nie zdołali skłonić go do ruszenia się, więc Gertrude zauważyła: „Bóg jest daleko stąd, policja bardzo blisko”, schwyciła jego

żelazną laskę i go nią uderzyła. Poszedł sobie¹.

Fajsal i Gertrude wspólnie poświęcili się pracy dla dobrobytu nowego kraju, który utworzyli, i szerzej pojętego ideału arabskiej niepodległości. Sir Percy Cox miał niedługo przejść na emeryturę, zastąpił go niegdysiejszy szef Departamentu Skarbu, sir Henry Dobbs; Gertrude pozostała w Bagdadzie, gdzie będzie można, oficjalnie bądź nie, korzystać z jej rady i pomocy. Ten okres dał Fajsalowi i Gertrude dużo zadowolenia i radości i związał oboje autentyczną przyjaźnią. Była szczęśliwa, praca dawała jej spełnienie:

Zdaję sobie dokładnie sprawę, jak mimo wszystko wiele dało mi życie. Po wielu latach wróciło dawne uczucie radości istnienia, cieszę się z miłości i zaufania całego narodu. Nie jest to może szczęście osobiste, które mnie ominęło, ale to coś cudownego i wszechogarniającego — może nawet za bardzo².

Jak wielkie były te miłość i zaufanie, miało się okazać dopiero po śmierci Gertrude, i to w skromnym brytyjskim czasopiśmie, „Everybody’s Weekly”, które wpadło na doskonały pomysł zrobienia wywiadu na jej temat z królem³. Redaktor nadał mu tytuł: „Tajemnice wybitnej białej kobiety pustyni nieujawnione w jej książce”, który strasznie nie spodobałby się Gertrude! Niezależnie od sensacyjnego i nadmiernie romantycznego języka — będącego z pewnością parafrazą odpowiedzi Fajsala, zredagowanych w stylu godnym gazety dla gospodyń domowych, z błędami ortograficznymi włącznie — treść, pod którą podpisał się Fajsal, jest bardzo ciekawa.

Zaczął tak:

Gertrude Bell to imię i nazwisko na trwale zapisane w dziejach Arabów — wypowiedane z nabożną czcią — jak Napoleona, Nelsona czy Mussoliniego [...]. Można by rzec, że była najwybitniejszą kobietą swej epoki. Bez wątpienia jej tytuł do wielkości da się porównać z kobietami formatu Joanny d’Arc, Florence Nightingale, Edith Cavell, Marie Curie i innych.

Mówiąc o jej zamiłowaniu do przygody i niezłomnej lojalności wobec dobra i sprawiedliwości, podkreślił, że nie tylko pułkownikowi Lawrence’owi przypisać należy wywołanie powstania arabskich plemion przeciw Turkom. Podobnie jak Lawrence:

[Gertrude] potrafiła odegrać rolę mężczyzny [...]. Zapuszczała się sama i incognito w najodleglejsze zakątki, niosąc posłanie buntu, a gdy zdawało się, że szejkom brakuje odwagi, by odpowiedzieć na wezwanie, dawała im przykład własną, niewiarygodną odwagą [...]. Mam wrażenie, że nie wiedziała, co to strach. Nie lękała się śmierci. Nie było dla niej niebezpieczeństwa ani czynu, które by ją przerastały. Osobiste bezpieczeństwo było najmniej istotne.

Opisuje jej talent do przebierania się, zdolność do uchodzenia za Araba dowolnego plemienia, i to tak zręcznie, że nie sposób było odkryć fortelu.

Pewnego razu ludzie przyprowadzili do mnie malowniczego poganiacza

wielbłądów, który odpowiedział na wszystkie pytania dialektem arabskim tak, jakby całe życie oddawał się temu skromnemu zajęciu. Po wypytaniu go i uzyskaniu wszystkich potrzebnych informacji [...] schwytany przyznał, że jest panną Bell.

Ciągnął:

Mogę chyba teraz powiedzieć, że w jednym z punktów zwrotnych naszych dziejów, kiedy część naszych ludzi się wahała, wielka biała kobieta osobiście poprowadziła szturm na Turków. Co najmniej raz w swym osobliwym życiu zdana była na łaskę i niełaskę nieprzyjaciół i stała wobec strasznej perspektywy nieuchronnej śmierci.

Pewien zdradziecki Arab wydał ją Turkom, gdy wracała z jednej z niebezpiecznych wypraw na pustynię. Turecki patrol schwycił ją w przebraniu Beduina. [...] Zapowiedziano jej, że zostanie poddana piekielnym torturom, jeżeli nie wyda tajemnic ludzi planujących zrzucenie tureckiego jarzma. Pozostała głucha na wszelkie groźby i nie zająknęła się ani słowem o swoich tajemnicach. Gdyby się załamała, zginęliby najlepsi nasi wodzowie, ona jednak wybrała tortury [...], nikogo nie wydając. Na szczęście zdołała uciec, nim pogróżki mogły być spełnione [...].

Dalej opowiedział o jej ucieczce, z której (jak powiedział) zwierzyła się tylko jemu. Wymknęła się z tureckiego obozu w najgłębszych nocnych ciemnościach i błąkała się bez przewodnika, prowiantu i wody trzy dni i trzy noce, kryjąc się przed przejeżdżającymi bandami maruderów. W bezpieczne miejsce dotarła na pół żywa. „Kilka dni później już działała, jak zawsze aktywna, realizując wielkie zadanie poprowadzenia naszych ludzi do buntu przeciwko okupantom”.

Fajsal stwierdzał na koniec, iż Gertrude była geniuszem wojny i nieraz udzielała Arabom bardzo wartościowych taktycznych rad. W początkowej fazie wojny Turcy wyznaczyli cenę za jej głowę: „Cena ta mogła skusić ludzi chciwych, lecz nasi mieli ją w takim poważaniu, że nie znalazł się nikt, kto wydałby ją wrogom”.

Gertrude nie opisała tych perypetii, a jeśli nie wspominała o nich sir Percy'emu i lady Coxom, nie ma w tym chyba nic dziwnego. Przecież ostrożny Cox przestrzegał ją przed laty przed wypuszczaniem się na wyprawę do Hail. Możliwe też, że nie bawiłaby go wizja Sekretarz do spraw Orientu, która kpi sobie z króla, przebierając się za wielbłądnika. Tak samo jak pomijała bądź koloryzowała fakty w listach do rodziny, by oszczędzić im niepokoju, tak samo wolała oszczędzić Coxom opowieści o ocieraniu się o śmierć. Być może całe życie nie znosiła prasy również z obawy, że dociekliwi dziennikarze odkryją tego rodzaju incydenty, przez co będzie mniej skuteczna w pracy administratora oraz szpiega.

Jedną ewentualnością jest szczególnie intrygująca: jej udział wraz z T.E. Lawrence'em w próbach przekupienia oblegających Al-Kut w 1916 roku. Siedziała wtedy w Basrze, zła z powodu własnej beczynności, zastanawiając się, czy zostać, czy wyruszyć. Do rozpaczki doprowadzało ją zmartwienie z powodu stanu wygłodzonej armii. Tydzień po wyjeździe Lawrence'a z Basry do Al-Kut, 16 kwietnia, pisała do ojca: „Zaproponowałam, że popłynę z tubylcem Szatt al-Arab i sprawdzę poprawność map. Plan chyba im się spodobał”. Wtedy w listach do domu następuje niezwykła przerwa — do 27 kwietnia, kiedy pisała: „Najukochańsza Matko! W zeszłym tygodniu nie wysłałam listu, bo wyjechałam na noc do miejscowości na skraju pustyni o nazwie Zubair, a po powrocie okazało się, że przekłeta poczta poszła dzień wcześniej niż zwykle [...]. W Al-Kut nic się nie dzieje i nie zanoszą się na to, żeby cokolwiek miało się zdarzyć — położenie jest rozpaczliwe”.

Ponieważ Al-Kut zajmowało zarówno Lawrence'a, jak i ją, można spekulować, czy „ogromne plany”, o których rozmawiali, nie dotyczyły oblężenia i szans na wydostanie zeń żołnierzy. Nie da się wykluczyć, gdy weźmie się pod uwagę, jakimi byli ludźmi, że zastanawiali się z jednej strony nad jakąś pozorowaną akcją, a z drugiej strony próbą przełamania linii okrążenia. W *Siedmiu filarach mądrości* Lawrence nie mówi jasno, co robił w Al-Kut: „nasz rząd [...] wysłał mnie do Mezopotamii z poleceniem zbadania możliwości uwolnienia naszego oblężonego garnizonu sposobami niekonwencjonalnymi. [...] Niestety, było za późno na jakąkolwiek akcję, gdyż Kut już dogorywało. W konsekwencji nie zrobiłem tego, co zamierzałem i co mogłem zrobić”⁴.

Istnieje jeszcze jedna wzmianka o podobnym zaangażowaniu ze strony Gertrude, choć pozbawiona daty i kontekstu. Jej stary znajomy, Leo Amery, Sekretarz Stanu do spraw Kolonii od 1924 roku, napisał w pamiętnikach *My Political Life*: „Jej działalność na polu organizacji sił arabskich przeciwko Turkom miała w pewnym stopniu charakter konkurencyjny wobec pracy Lawrence'a i przypisywano jej znaczące zwycięstwo w potyczce na pustyni, gdzie jej protegowani pokonali Arabów Lawrence'a, biorąc wszystkie ich karabiny maszynowe”. Lawrence pisał do Elsy po śmierci Gertrude: „Wyróżniała się jako osoba trzeźwo myśląca i dostrzegająca ostateczny cel naszej pracy z Arabami, do którego osiągnięcia dążyła, nie szczędząc swoich sił i niczym się nie zniechęcając”².

Po koronacji król zaczął nowe życie. Wyprowadził się z Seraju do pałacu na obrzeżach Bagdadu — dużego, lecz prostego gmachu o przewiewnych salach. Goście z poczekalni wchodziли do głównego salonu z oknami ujętymi w aksamitne story, porządnymi chodnikami, otomaną i polanami w kominku w zimowe dni. Wejścia pilnowały strażnicy, a z wyjątkiem wieczorów, gdy Fajsal podejmował gości, służący, który otwierał drzwi, wnosił też tacę z kawą. Pomieszczenie spełniało

również funkcję gabinetu Fajsala, gdzie odbywał rozmowy i narady z ministrami. Miał ponadto swój ulubiony pałac, willę w Al-Harithia ze schodkami do rzeki, z różanym ogrodem i zacienionym tarasem. Nabył ten dom wraz z niewielkim gospodarstwem, które z upodobaniem nadzorował. Posiadał także duże gospodarstwo w Chanakin przy granicy z Persją, gdzie uprawiał ziemię według zasad nowoczesnego rolnictwa. Kiedy później nauczył się latać, sam siadał za sterami samolotu i leciał do swojej posiadłości.

Gertrude walczyła o niepodległy naród arabski tak samo długo jak Fajsal. Tym kierowała się w Kairze, Basrze i Bagdadzie. W okresie pracy u A.T. Wilsona jej głos był odosobniony; zachowywała cierpliwość, gdy Wielka Brytania raz po raz groziła wycofaniem się z Iraku; niemal straciła nadzieję podczas powstania; mijały lata, a ona patrzyła, jak Zachód zwleka, a Turcy utrudniają, jak mogą, określenie granicy na północy. Cały czas jednak marzyła o rządzie wolnego Iraku.

W 1921 roku tyle z tych pragnień się spełniło: powrócił Cox, mądry i zręczny negocjator, któremu przyświecały takie same zasady; na tronie zasiadł arabski król, a premierem został szanowany starszy z Bagdadu, nakib. Kraj znalazł się w rękach gabinetu wybranego spośród całej gamy przedstawicieli narodu. Należało spodziewać się coraz większej dumy ze zbliżającej się perspektywy samostanowienia, które trzeba było jednak przyspieszyć agitacją. Gertrude w duchu popierała nacjonalistów i przyjmowała ich u siebie w domu, podczas gdy Londyn nalegał na oficjalną akceptację mandatu, bez której Brytyjczycy będą musieli wycofać się z Iraku. A wtedy, przed czym wielokrotnie przestrzegała Fajsala, nie będzie mógł polegać na lojalności swojego ludu i poparciu przeciwko Turkom i Ibn Saudowi. Fajsal kroczył po cienkim lodzie. Jego władzę nad Syrią poderwał mandat uzyskany przez Francję. Wiedział, że jego wiarygodność jako przywódcy arabskiego zależy od tego, czy ludzie uznają, iż odrzuca mandat brytyjski i wynikające zeń podporządkowanie obcej kontroli. Dlatego nie potwierdzał jego istnienia i mimo próśb Gertrude wysłuchiwał każdego ekstremisty i oportunisty, który się do niego zwracał. Pisała do domu 25 września:

Jadłam kolację u króla [...]. Potem zasiedliśmy na balkonie od strony rzeki i Fajsal zaczął zwierzać się z tego, co leży mu na sercu. Wynikło to z moich nalegań, by sprowadził żonę i dzieci. Powiedział, że przyszłość rysuje mu się tak niepewnie. [...] nie wiedział, czy rząd brytyjski nie będzie chciał zawrzeć w przyszłym traktacie warunków, które będą nie do przyjęcia⁶.

To Cox wyszedł z myślą, że Londyn mógłby przystać na zastąpienie mandatu traktatem. Liga Narodów musiałaby mieć pewność, iż Wielka Brytania nadal będzie wypełniać swoje zobowiązania wobec powstającego kraju; Irak musiałby uznać, że z Wielką Brytanią łączą go stosunki równego z równym, które doprowadzą do samorządności bez pomocy brytyjskiej i posiadania własnej armii.

Zaczęły się znużone negocjacje. Colonial Office przysłało niejakiego Huberta

Younga w celu opracowania szczegółowych rozwiązań. Stał na czele zespołu, w którego skład weszli: Cornwallis w imieniu Fajsala; doradca irackiego rządu do spraw sądownictwa, Edward Drower oraz Nigel Davidson, radca prawny przy Wysokim Komisarzu. Miał powstać „instrument sojuszu”, określający zasady współpracy obu krajów. Następnie zajmą się projektem ustawy zasadniczej, czyli konstytucji, wreszcie ordynacją wyborczą.

Londyn domagał się zgodności z mandatem jako warunku układu. Fajsal upierał się, że traktat powinien być dokumentem samodzielnym, premier Iraku zaś oświadczył, że w przeciwnym razie go nie przyjmie. Lecz Fajsalowi zależało na czymś więcej. Liczył, że odrzucenie mandatu brytyjskiego skłoni Syryjczyków do odrzucenia francuskiego, co pozwoli na pokazanie światu, że niezależne państwo muzułmańskie jest ciągle możliwe.

Bywającej ciągle w pałacu Gertrude coraz trudniej przychodziło porozumienie z Fajsalem. Ten nieprzejednany, wręcz dwulicowy manipulator patrzył przez palce na wymierzoną przeciwko mandatowi propagandę w okręgu Al-Hilla, ocierającą się o bunt. Gdy Brytyjczycy chcieli zatrzymać szejka, który zamordował brytyjskiego oficera, oskarżył ich, że są jego wrogami. Oznajmił prasie, iż żaden arabski dostojnik nie powinien słuchać rozkazów cudzoziemców. Za każdym razem, kiedy ministrowie uzgadniali brzmienie traktatu, wyszukiwał w nim nowe błędy. Kiedy Cox słał nową wersję do zatwierdzenia przez Whitehall, Fajsal odkrywał ludzi, którzy się temu sprzeciwiali.

Gertrude była bezradna, podobnie jak Cox i Cornwallis. Fajsal ryzykował utratę lojalności umiarkowanych szejków i poparcia ministrów; otwierał drogę ku rezygnacji brytyjskich urzędników i doradców, dzięki którym funkcjonowały jego rządy; prowokował Whitehall do całkowitego porzucenia Iraku. Licząc na sympatię króla, postanowiła podjąć ostatnią próbę i odwołać się do jego uczuć. Jak opisywała później, chciała wykorzystać

napiętą atmosferę, z której, jako człowiek wysoce wrażliwy, nie mógł nie zdawać sobie sprawy. Gdyż stawiałam wszystko na jedną kartę, o czym mu powiedziałam. Zaczęłam od pytania, czy wierzy w moją szczerą i przywiązanie do niego. Odparł, że co do tego nie można mieć najmniejszych wątpliwości [...]. W takim razie, stwierdziłam, mogę mówić z zupełną otwartością, bo jestem bardzo niezadowolona. Uformowałam sobie piękny i wdzięczny wizerunek ze śniegu, któremu zaufałam, a który topniał teraz na moich oczach. Wołałam odejść, zanim do końca znikną rysy szlachetności, mimo miłości do narodu arabskiego i poczucia odpowiedzialności za przyszłe wydarzenia. Wołałam nie oglądać, jak mój sen rozplywa się w powietrzu [...]. Widziałam, jak on, któremu przypisywałam jedynie najwznioślejsze zasady, daje się zwieść wszelkiego rodzaju złośliwym pogłoskom [...]. Nie chciałam czekać, aż nikczemnicy, którym zaufałam, naturalną koleją rzeczy

oczernią mnie w jego oczach.

Wszczęła się zażarta rozmowa — w czasie której co chwila całował mnie w rękę, co bardzo zbija z pantałyku! [...] Jestem wciąż *sous le coup* tego spotkania. Fajsal należy do najsympatyczniejszych ludzkich istot, ale zdumiewająco brak mu siły charakteru [...]. Zostawiałam go przekonanego, iż jedynym moim pragnieniem jest mu służyć; jutro opadną go wątpliwości⁷.

Kilka dni później dowiedziała się, że król zmienił już zdanie w jednej ze spraw, o której rozmawiali. Niestety pogodziła się z czymś, co uznała za zmienność Fajsala. Będzie więcej gorszych jeszcze nieporozumień, lecz Bell, podobnie jak Cornwallis, była pod urokiem Fajsala: nigdy nie zdoła spisać go na straty. Król zaczarował ich oboje. Nieustannie żądał jej towarzystwa, spokojnie wysłuchiwał protestów, całował w rękę — i pozostawał głuchy. Pisała:

Safuat Pasza [dawny nauczyciel króla] błagał mnie o jak najczęstsze zachodzenie do pałacu, gdyż wiadomo, że jestem jedyną osobą kochającą króla i kochaną przez niego. W ten sposób pomija się pana Cornwallisa, który zrezygnował dla niego z kariery [...], ale Safuat upierał się, że ze mną to co innego, i król chyba rzeczywiście częściej trzyma mnie za rękę, choć pana Cornwallisa częściej obejmuje — rozmawiamy o tym.

Z Fajsalem nic się nie działo, jeśli nie ma pewności co do twojego uczucia i oddania. Naszych może być pewien⁸.

Gertrude pierwszy raz w życiu trafiła na godnego siebie przeciwnika.

Brytyjczycy po wielokroć ustępowali w kwestii warunków traktatu, ale wszystko rozbijało się o mandat. Gertrude podsumowała: „Z traktatem wracamy do *statu quo ante*. Sir Percy przesłał do kraju godny podziwu telegram, gorąco doradzając panu Churchillowi ustąpienie”⁹.

Ale Churchill nie chciał słyszeć o kompromisie. Zażądał przyjazdu Coxa i Fajsala do Londynu, gdzie mogli spodziewać się ultimatum. „Serce we mnie zamarło”¹⁰.

Losy bitwy zawisły na włosku. Fajsal nie podpisze i Irak w znanej jej postaci przestanie istnieć. Cox, świadomy bliskiego odejścia na emeryturę, rzucił na szalę cały swój autorytet. Nie widzi, jakie korzyści — odparł Churchillowi — miałyby wynikać z ich przyjazdu do Londynu. Zaproponował ogłoszenie traktatu w Iraku w formie uzgodnionej z królem, z dodatkiem klauzuli, iż mandat pozostaje jedyną kwestią sporną. Król będzie mógł wówczas pokazać ludziom, że walczył o jak najlepsze warunki. „Ale czy nasz rząd zgodzi się na tę sugestię? — zastanawiała się Gertrude. — Tego jesteśmy ciekawi, bo polując całymi dniami na cietrzewie, nie dostajemy odpowiedzi na żadne telegramy”¹¹.

Był sierpień 1922 roku, rocznica koronacji, dla Gertrude poprzedzona tygodniem przyjęć i uroczystości. Jeden dzień spędziła na królewskiej plantacji bawełny, jeżdżąc przez pola z Fajsalem i świtą, adiutantami i kawalkadą ochroniarzy. Wieczorem grali w brydża. W zamian zaprosiła króla na piknik na cienistych brzegach Tygrysu: „Piekliśmy smakowite ryby na rożnach ponad ogniem z palmowych liści — najpyszniejsze jedzenie w świecie — przywiozłam dywany i poduszki, a stare latarnie z Bagdadu rozwiesiłam na krzakach tamaryszku [...] w różanej ciszy o zachodzie słońca. »To się nazywa pokój...« — orzekł król”¹².

Potem odbyło się przyjęcie w bagdadzkim pałacu Fajsala, na które goście z Rezydencji zjechali dwoma autami. Gertrude pierwszy raz nałożyła kremowe koronki spięte miniaturowymi orderami i dwie diamentowe tiary — od pokoleń w rodzinie Bellów — jedną we włosach, a drugą na szyi jako skrzący się naszyjnik. Tę ostatnią dopiero co przesłała jej Florence: „Otwieram w pracy paczkę i wypada z niej duża tiara. Mało nie wybuchnęłam głośnym śmiechem — taki to nieoczekiwany widok wśród regałów z kartotekami. To bardzo miłe z Twojej strony — zapomniałam, jaka jest piękna. Obawiam się, że w niej wezmą mnie za koronowaną królową Mezopotamii”¹³.

Przed pałacem stanęli w kilkusetosobowej procesji wchodzących po schodach. Gdy dotarli do stopni, rozległy się niewyraźne krzyki i w ciżbie zerwały się oklaski. Z początku zdawało jej się, że biją brawo Coxowi, ale nikt nie wiedział, o co chodzi. „Natychmiast po powrocie do pracy Wysoki Komisarz polecił mi zająć się tą sprawą [...], w ciągu godziny wszystko wiedziałam. Była to demonstracja dwóch skrajnych partii politycznych”¹⁴.

Dysydenci rośli w siłę, a wobec tego, że Fajsal nie chciał podjąć przeciwko nim żadnych działań, jeśli nie zostanie zlikwidowany mandat, cały gabinet złożył dymisję. Bezsilny nakib pozostał osamotniony u steru, a powstanie przeciwko mandatowi rozprzestrzeniło się. Lecz tutaj los przyszedł z pomocą i dał Coxowi do ręki narzędzie wyjścia z impasu. Król nabawił się zapalenia wyrostka.

Godząc się na zabieg, Fajsal nieoczekiwanie dał do zrozumienia, że jego świadkiem może być dowolna liczba obserwatorów. Ogromna ilość dygnitarzy i szejków skorzystała z zaproszenia. Tymczasem Cox — przy braku króla oraz rządu — na krótko, lecz stanowczo przejął kontrolę nad krajem. Dobrze to wykorzystał. Nakazał zatrzymanie siedmiu przywódców powstania w Bagdadzie — pozostali uciekli przebrani za kobiety — aresztował agitatorów w regionach oraz zlikwidował dwie opozycyjne gazety i dwie skrajne partie. 27 sierpnia Gertrude pisała:

Tym razem Opatrzność zachowała się jak dżentelmen. [...] Choroba króla była prawdziwym darem losu [...]. Sir Percy uratował sytuację, z której król będzie mógł wyjść z honorem, gdy zacznie już chodzić. W tym czasie

— rekonwalescencję można w razie potrzeby wydłużyć — poznamy jasne stanowisko kraju. [...] Umiarkowani podnoszą głowy do samego nieba [...], a na prowincji ekstremiści będą musieli zbudować sobie arkę, jeśli chcą ująć żywcem z tego politycznego potopu¹⁵.

Dowolna liczba świadków mogła potwierdzić, iż Fajsal był nieprzytomny, gdy Cox uruchamiał swoje inicjatywy. Nikt nie mógł go odwiedzać przez ładne kilka dni po operacji. Jako pierwszy o wszystkim poinformował go Cornwallis. Coxa i Gertrude witał z wyraźną ulgą i wylewnie dziękował Coxowi za podjęte działania. Powiedział: „Dzięki panu nie spadnie na mnie wina”. Wtedy Wysoki Komisarz zawiózł traktat do domu nakiba, włożył mu pióro do ręki i poprosił o podpisanie. Zdezorientowany nakib zażądał odczytania fragmentów wersji angielskiej po arabsku, chcąc się upewnić, że oba teksty są zgodne, i dopiero potem złożył podpis. Działo się to 10 października 1922 roku.

Trzy dni później Fajsal proklamował zawarcie traktatu w dźwięcznej mowie wyrażającej nadzieję na „niezmienną przyjaźń naszego dostojnego sprzymierzeńca, Wielkiej Brytanii, oraz wybory do Zgromadzenia Konstytucyjnego, które uchwali ustawę zasadniczą”. Czekwały jeszcze ratyfikacje, ale gra dobiegła końca. Był to zarazem drugi krok ku przystąpieniu do Ligi Narodów jako niepodległy kraj¹⁶.

Fajsal opowiadał Gertrude, że po klęsce w Damaszku w 1920 roku wołał nie przywozić żony i dzieci do Iraku. Teraz, w 1924, zadomowił się w swoich dwóch pałacach i wobec narastającego parcia Ibn Sauda na Hidżaz zaczął sprowadzać rodzinę do Bagdadu, poczynając od ulubionego, najmłodszego brata, Zajda. Walczył u boku Fajsala w czasie rewolty i miał okazać się bardzo przydatny w Kurdystanie; jeszcze w tym samym roku wyjedzie na roczne studia w College'u Balliol na Oksfordzie. Po Zajdzie przyjechał królewski jedynak, dwunastoletni emir Ghazi, drobny jak na swój wiek, w towarzystwie niewolników, z nieśmiałym poczuciem godności, które trafiło prosto do serca Gertrude. Jej zdaniem marnował się, mieszkając w domu pełnym niewolników i niepiśmiennych kobiet. Z trudem czytał i pisał po arabsku; potrzebował dobrych guwernerów i towarzystwa mężczyzn. Ale nim zajęła się jego otoczeniem, musiała zacząć od ubrań. Król chodził teraz przeważnie ubrany po europejsku i chciał, żeby syn postępował tak samo. Opowiadała rodzicom:

Wezwano mnie do pałacu, żebym pomogła w doborze strojów dla Ghaziego. Przyjechał angielski krawiec z Bombaju z próbkami. Wybieraliśmy zatem wzory na małe koszule i garniturki, a krawiec zachowywał się jak u Thackeraya. Nadskakiwał w lansadach i podawał mi materiały z jedną ręką na sercu. Ghazi przyszedł do przymiarek, nieśmiały, acz zadowolony¹⁷.

Śladami małego emira nadjechała jego matka, królowa, i trzy siostry Ghaziego, które zamieszkały w wiejskiej willi w Al-Harithia. W zgodzie z rodzinną tradycją Fajsal ożenił się z cioteczną siostrą, Emirą Husajną, która razem z córkami

ściśle przestrzegala *purdah*: najmłodsza była kaleką od urodzenia i nikt jej nigdy nie widział. We wcześniejszej rozmowie z Gertrude na temat żony Fajsał się wahał: „Spytałam go o żonę [...] i powiedziałam, że trzeba ją namówić do wyrobienia sobie pozycji i prowadzenia dworu. Nie chciał o niej za dużo mówić — oni wiecznie wstydzą się swoich kobiet, sądząc, że są za głupie, żeby je pokazywać światu, ale król zgodził się, że trzeba spróbować”¹⁸.

Życie królowej w odosobnieniu wykluczało myśl o jakimkolwiek dworze w stylu zachodnim. Mężczyźni zjawiali się na przyjęciach i kolacjach urządzanych przez samego Fajsała w bagdadzkim pałacu, po których król wracał na noc do rodziny w Al-Harithia. Gertrude była jedną z pierwszych osób przyjętych przez królową, która mówiła tylko po arabsku, choć rozumiała odrobinę angielski i francuski:

Z wielką radością donoszę, że jest urocza. Ma delikatne, wrażliwe oblicze Haszymidów i taki sam jak on urok osobisty. Założyła bardzo ładną, długą, brązową sukienkę podobną do tuniki [...], długi, długi sznur pereł i wspaniały wisior w barwie akwamaryny. Widziałam dwie najstarsze córki, zupełnie podobne do niej, nieśmiałe, ale rwące się do towarzystwa¹⁹.

Zaraz po zamieszkaniu rodziny Fajsała w Bagdadzie Gertrude miała ogromną frajdę z organizacją dworu. Przede wszystkim, trzeba było uszyć ubrania, tuniki i sukienki odpowiednie dla królowej i jej przyjęć oraz herbatek tylko dla kobiet. Poza domem kobiety z królewskiego domu i ich świta nosiły tradycyjną zasłonę z czarnego jedwabiu, ale w czasie odwiedzin u krewniaczek czy znajomych zasłonę pozostawiało się u pokojówki przy wejściu. Gertrude poleciła zakonnicę, które szyły jej ubrania przed pojawieniem się Marie, i przedstawiła siostry w pałacu. Później Elsa i Molly miały zostać posłane do londyńskich sklepów na zakupy zachodnich ubrań (które będzie się nosić tylko w domu) zdalnych dla członkiń domu królewskiego. „Król wezwał mnie w poniedziałek — pisała do domu Gertrude — w celu omówienia organizacji gospodarstwa królowej. Bardzo się cieszę, że się mnie poradził, bo w ten sposób uniknęło się wielu pułapek [...]. Tak że jestem zajęta!”²⁰.

Należało znaleźć mistrzynię ceremonii, która pomoże królowej w organizowaniu rozrywek i nauczy ją hierarchii pierwszeństwa oraz innych elementów protokołu dyplomatycznego. Gertrude zaproponowała do spełniania tej roli żonę Dżaudata Beja, głównego adiutanta króla. Dama ta pochodziła z szacownego rodu czerkieskiego i pod każdym względem nadawała się do tej pracy — wykształcona, szanowana, od dawna mieszkająca w Bagdadzie. Król z radością się zgodził, a Gertrude mogła pogratulować sobie wywiedzenia w pole żony szambelana króla, pospolitej i nielubianej Syryjki, która nieustannie zwracała uwagę wszystkich na swoją córkę, chcąc w ten sposób nakłonić króla do ożenienia się z nią — biorąc ją na kolejną żonę, albo nieświadoma, że król jest już żonaty.

Pewnego ranka w Al-Harithia, gdzie miała pomóc Mme Džadat Bej w organizacji pierwszego przyjęcia królowej, Gertrude została przedstawiona nowej guwernantce dzieci, wybranej przy jej aprobachie, chociaż nie bez zastrzeżeń związanych z przesądami klasowymi. „To miła, dobra dziewczyna i bardzo się cieszę, że znalazła stałą posadę w pałacu [...]. Ma uczyć dziewczynki angielskiego, tenisa i europejskich manier. Będę musiała oduczyć je nazywania chustki serwetką, co na pewno zaczną robić pod jej przewodem”.

Zapytała królową, czy może zaprosić Ghaziego na herbatę. Z czasem młody emir będzie odwiedzał ją regularnie, w towarzystwie najpierw niewolników, Hamida i Faresa, później z nauczycielem i guwernantką. Gertrude dawała mu wspaniałe nowoczesne zabawki zamawiane z Londynu: „Przyszły pociąg i żołnierzyki, które zamówiłam dla niego u Harrodsa i teraz z wielkim powodzeniem mu sprezentowałam. Szczególnie zainteresował go pociąg. Uwielbia wszelkiego rodzaju maszyny i zorientował się w działaniu lokomotywy o wiele lepiej od nas. [...] siedzieliśmy wszyscy na podłodze i z okrzykami radości obserwowaliśmy, jak jeździ po torach!”²¹. Następnie odwożono go do domu, gdzie starannie pisał po angielsku list z podziękowaniem, by potem udać się z ojcem na modlitwy o zachodzie słońca. Fajsał, król postępowy i nowoczesny, nigdy nie ignorował tradycyjnego wezwania na modlitwę. Przyuczony do tego Ghazi przypuszczalnie nie zaniedbywał tego nawet w czasie późniejszej nauki w Harrow. Królowa nie chciała wybaczyć Gertrude, za której radą go tam posłano, utraty syna na rzecz angielskiej szkoły prywatnej.

Tuż po przyjeździe królowej do Bagdadu zanosilo się na to, że Fajsał winien spodziewać się jeszcze jednego, już nie tak mile widzianego członka rodziny. Odwieczny wróg, Ibn Saud, wyparł z Mekki jego siedemdziesięcioletniego ojca, Husajna, który musiał abdykować w obliczu tego, że Hidżaz był wcielany do terytorium Arabii Saudyjskiej. Gertrude obawiała się przyjazdu zawistnego i nachalnego Husajna. „Bardzo bym chciała, żeby Husajn nie chronił się tutaj; stałby się centrum wszelkiego rodzaju knozań przeciwko Fajsałowi, Brytyjczykom [...]”²².

Kłopoty można było przewidzieć, odkąd Husajn przyjął tytuł kalifa wszystkich muzułmanów, anulowany przez Mustafę Kemala Atatürka, który modernizował rządy w powojennej Turcji. To prowokacyjne posunięcie Husajna dało Ibn Saudowi pretekst do usunięcia szarifa jako przywódcy Nacjonalistycznej Partii Arabskiej. Ibn Saud zajął Hail, gdzie przebywała uwięziona Gertrude, w 1921, roku koronacji Fajsała, i wojna wybuchła, gdy niepokonane siły Sauda zaczęły atakować Hidżaz, Transjordanię, gdzie panował Abd Allah, a nawet pogranicze irackie. W natarciu Ikhwanów²³ zginęło dwustu Beduinów, którym na pomoc musiały pospieszyć samoloty Królewskich Sił Powietrznych. Gertrude pisała na początku 1922 roku do swojego starego znajomego, Charlesa Hardinge’a:

Zdobycie Hail przez Ibn Sauda zmienia całą równowagę sił politycznych [...]. Ibn Saud chce zostać Panem Pustyni, całej, łącznie z terenami, na które iraccy pasterze od niepamiętnych czasów wychodzą na wiosenne pastwiska [...].

Dzień po ostrzelaniu naszych samolotów zbombardowaliśmy ich obóz. Czmychnęli na południe [...] i nazajutrz samoloty poleciały za nimi i znowu ich zbombardowały. Zaatakowali zupełnie bez powodu, grabili i zabijali naszych spokojnych pasterzy i uprowadzali stada [...]. Ikhanowie, fanatycy odwołujący się do średniowiecznej wiary, wzbudzają we mnie najczarniejszą nienawiść. Są najgorszym przykładem tego okropieństwa, wszechwładnej sankcji religijnej [...]²⁴.

W islamskiej sekcie Ikhwanów proste przyjemności były zakazane, a ściśle przestrzeganie obrządków religijnych obowiązkowe, tolerowano za to wojenne zniszczenie i gwałt. Zaatakowano At-Ta'if, letni dom szarifa i miejsce narodzin Fajsala, wyrzynając mieszkańców. Husajn telegraficznie zażądał od Londynu wojska i samolotów, lecz już dawno zraził sobie Brytyjczyków nieustępliwością w kwestii samostanowienia i Londyn zachował neutralność. Po abdykacji Husajna wskutek nalegań jego własnego ludu królem Hidżazu na krótko został jego najstarszy syn, Ali, który w końcu podąży śladem całej rodziny i zamieszka z młodszym bratem w Iraku.

Fajsal był ze swej natury człowiekiem czynu uwięzionym w pałacu i urzędzie, chwiejną osobowością nawykłą raczej do rozkazywania niż umiaru. Wobec nieusuwalnych problemów i niepewności, komu można zaufać, tracił cierpliwość. Opierał się kolejnym próbom wymuszania kompromisów z Brytyjczykami, ministrami, Kurdami i innymi, lecz narastała w nim złość. W dodatku, nawet będąc królem, nie mógł powstrzymać ingerencji ojca. Poleciał do Transjordanii, próbując ratować rodzinę, a po powrocie oznajmił Gertrude, że jeśli Brytyjczycy nie zrobią czegoś w sprawie Hidżazu, będzie musiał zostawić Irak i wrócić tam, by umrzeć w obronie rodziny i kobiet. Doradziła ostrożność, ale król nie słuchał już jej rad, nie zawsze też jej ufał. Wzruszyła ramionami i z humorem opisywała go w liście do domu jako męczącą diwę. Ale miesiąc miodowy dobiegł końca. Pisała rodzicom, że

król wpadł w szal z powodu wahabitów. [...] ale najgorsze jest to, co właśnie robi JKM — judzi plemiona do puszczania się w tan i zaatakowania wahabitów. Doprowadziłoby to do natychmiastowego odwetu i pustynia zmieniłaby się w pole bitwy. [...]²⁵

W poniedziałek król miał gwałtowny atak hysterii; we wtorek oficjalnie abdykował na rzecz emira Ghaziego. [...] Pamiętam, że w 1922 Ken Cornwallis

miesiąc trzymał abdykację Fajsala w szufladzie²⁶.

„Gwałtowny atak hysterii” polegał na pełnym furii napadzie na członków gabinetu z powodu ich bezczynności wobec saudyjskich najazdów na pogranicze. Fajsal z miejsca oznajmił pięciu ministrom, że muszą złożyć dymisję. Cox uspokoił go po mistrzowsku. Zażądał już od Ibn Sauda wyjaśnień i wkrótce otrzymał telegram, w którym tamten utrzymywał, że nie miał pojęcia o atakach swych ludzi na plemiona Fajsala.

Gertrude zamierzała wrócić do Anglii na urlop, w połowie drogi, w pobliżu Jerozolimy, spotykając się z ojcem. W obliczu wiszącej na włosku sytuacji uznała, że nie jest na to pora i zamiast tego poleci do Al-Dżizy, by spędzić z ojcem kilka dni.

Wynurzyła się z urzędowego samolotu ogłuszona i z zawrotami głowy po długim, niespokojnym locie nad pustynią i wpadła w objęcia czekającego ojca. Gdy odzyskała słuch, dowiedziała się, że otrzymali zaproszenie na kolację u emira Abd Allaha, obozującego nieopodal koło Ammanu, ale ojciec odmówił, zakładając, że będzie zbyt zmęczona. Gertrude oświadczyła, że jest wypoczęta jak skowronek, rozpakowała wieczorowy strój i pierwszy wieczór spędzili w gościnie u brata Fajsala.

W czasie kolacji uważnie i z fascynacją przypatrywała się Abd Allahowi, szybko uznając, że nie wzbudza w niej zbytniego szacunku; później opisywała go jako „drogą i bezużyteczną narośl”.

Abd Allah nie robi też wrażenia dobrego sojusznika w razie walki. Jego główną zaletą jest osobisty urok, psuty nie tyle przez brak energii, ile wygórowane zdanie o własnych możliwościach [...]. Z indolencją łączy wąski i niemal fanatyczny światopogląd. [...] nie umie nie zająknąć się o zawiści wobec Fajsala. Każdy temat [...] prowadzi do niezadowolenia z tego, że on jest emirem w Ammanie, a Fajsal królem w Bagdadzie²⁷.

Po powrocie do Bagdadu poszła na herbatkę z królem i uznała, że mimo wszystko ma szczęście:

Wróciłam przekonana, iż jesteśmy jedynym arabskim regionem zdążającym właściwą drogą i że gdyby nie udało nam się tutaj, byłby to koniec arabskich dążeń. [Król] był niezmiernie serdeczny i czarujący. Cieszę się, że na jego miejscu nie znajduje się Abd Allah! Czasami trudno jest pracować z istotą tak wrażliwą, o tak napiętych nerwach, za to jego wybitne cechy, energia i cudowna szerokość horyzontów wszystko rekompensują²⁸.

Husajn nawiedzi w końcu nie Fajsala w Iraku, lecz Abd Allaha w Transjordanii, od razu zarzucając mu uległość wobec Brytyjczyków i syjonistycznego rządu w Jerozolimie. Abd Allah, otrzymujący z Londynu zasiłek w wysokości około 150 tysięcy funtów rocznie, potrzebował też wsparcia

brytyjskiego w walce z Ibn Saudem. Pomiędzy ojcem a synem wybuchły spory. Znowu niechciany, szarif Husajn skrył się na jachcie, najpierw na Morzu Czerwonym, gdzie zakotwiczył przy Akabie, a gdy go stamtąd wyproszono, wypuścił się na Morze Śródziemne. Niedole Haszymidy zaczęły przypominać zawiłą intrygę komicznej opery. „Wygląda na to, że rodzina króla błąka się po Morzu Czerwonym jak plemię Latających Holendrów”²⁹ — zauważała sucho Gertrude.

Obdarzony niezwykłą umiejętnością pojawiania się wszędzie tam, gdzie jest potrzebny, sir Ronald Storrs znalazł wyjście z sytuacji, wyszukując Husajnowi pałac na Cyprze, gdzie Storrs był teraz gubernatorem. Husajn żył tam na wygnaniu aż do śmierci. Tymczasem Ibn Saud z pobożnym ociąganiem przyjął tron hidżaski, ustępując tylko przed „wołą ludu”.

Traktat w Lozannie w 1923 roku miał ostatecznie zakończyć negocjacje pokojowe między Sprzymierzonymi a Turcją. Rzecz jasna tak postawiony cel był nie do zrealizowania i Cox zmarnował dwa miesiące w Konstantynopolu, starając się o wypracowanie kompromisu. Liga Narodów niespiesznie wyznaczała członków Komisji do spraw Granic, która miała ustalić granicę Turcji z północnym Irakiem, Turcy przekroczyli tradycyjną linię podziału i raz jeszcze spustoszyli tereny asyryjskie. „Znaleźliśmy się w niewygodnym położeniu — pisała Gertrude we wrześniu 1924 — nie wiedząc, czy jesteśmy w stanie wojny, czy nie. Na naszym obszarze administracyjnym przebywa ponad trzy tysiące żołnierzy regularnej armii tureckiej, wyrzynających Asyryjczyków, którzy znów uciekają na południe [...]. Tymczasem rząd JKM milczy, w Genewie zaś spokojnie trwają negocjacje”³⁰.

Dopiero siedem lat po zakończeniu wojny Liga Narodów podejmie decyzję, że wilajet Mosulu nie powróci do Turcji. Władzom irackim kolejny raz brakowało żołnierzy, przez co brytyjscy oficerowie polityczni musieli niemal samotnie stawiać czoła rozruchom plemion i agresji Turcji. Churchill wahał się co do przyszłości północy. W 1921 nakazał wycofanie się z Mosulu, by na konferencji w Kairze zarządzić, że Kurdowie mają samodzielnie zdecydować o swym losie. Cox wykonał rozkaz i odesłał łatwą do przewidzenia odpowiedź, która niczego nie rozstrzygała: As-Sulajmanijja wymigała się z całej sprawy, a Kirkuk chciał niezależności Kurdów, choć nie mógł się zdecydować, co to właściwie ma znaczyć, poza tym, że nie chce mieć nic wspólnego z Sulajmanami. Gertrude komentowała:

Irbil i wszystkie tereny kurdyjskie wokół Mosulu przyłączyły się, świadome, iż ich dobrobyt polityczny i gospodarczy jest nierozzerwalnie związany z Mosulem. Uzyskają [...] pewne przywileje. [...] Jedni chcą, by nauka w szkole odbywała się tylko po kurdyjsku, co jest żądaniem racjonalnym, tyle że nie ma kurdyjskich nauczycieli i w ogóle nauczycieli można przygotowywać tylko po arabsku, bo nie ma książek pisanych po kurdyjsku³¹.

Bardzo niewielu Kurdów miało ambicje przywódcze. Zgłosiła się tylko jedna rodzina, szejka Muhammada. Dwa razy pozwolono mu utworzyć rząd w As-Sulajmanijja i dwukrotnie z turecką pomocą podsycał bunt antyiracki. W ramach odwetu RAF zbombardował jego bazę i szejka został wypędzony w 1924 roku. Gertrude zwracała uwagę, iż kartka bożonarodzeniowa od niego, z podpisem „król Kurdystanu”, raczej nie poprawiła jego szans powodzenia.

Fajsal próbował grać na zwłokę, posyłając do Mosulu Zajda z doświadczonym kapitanem Claytonem do pomocy, tworząc północny sąd szarifa i obiecując — mimo coraz liczniejszej obecności Turków na granicy — że po ustaleniu granic Kurdowie uzyskają samorząd regionalny w obrębie Iraku. Zobowiązał się także do nadania ziemi i samodzielności administracyjnej Asyryjczykom, którym odebrano domy. „Być może zagrożenie tureckie mocno przyczyni się do przekształcenia nas w naród” — zauważała Gertrude.

W codziennej pracy i przy zdarzających się nieporozumieniach z królem Gertrude zbliżała się do jego doradcy, Kinahana Cornwallisa. Husajn i jego synowie znali go od początku arabskiej rewolty; Fajsal prosił, by to Cornwallis został mianowany jego doradcą w Syrii. Cornwallis poświęcił królowi całą resztę swojej kariery zawodowej. Zdaniem Lawrence’a „potrafił przez całe miesiące utrzymać się w temperaturze wyższej od białej gorączki, która atakowała czasem jego kolegów, a mimo to nie tracił nic ze spokoju i metalicznej twardości swego wyglądu”. Już przy pierwszym spotkaniu Gertrude oceniła go jako „wielką ostoję”. Tak się złożyło, że ożenił się z kobietą o imieniu Gertrude, która przyjechała z nim do Iraku, chociaż rzadko widywano ich razem. Ze swej strony Cornwallis błyskawicznie docenił wybitne zdolności Sekretarz do spraw Orientu i wkrótce zaproponował jej stanowisko szefowej wywiadu w nowym irackim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Gertrude odparła z uśmiechem, że raczej nie zostawi sir Percy’ego; mogła też dodać, że jako iracka urzędniczka musiałaby zrezygnować ze szczególnego statusu łączniczki z królem.

Gertrude i Cornwallis nawiązali bliższą przyjaźń tuż przed świętami 1922 roku, gdy po powrocie z pracy zastała kucharza i służącego, Zaiję, złączonych w morderczej walce pośród morza potłuczonych naczyń w kuchni, wrywających sobie tasak. „Porządnie ich skrzyczałam za obchodzenie świąt w taki bezbożny sposób. Marie wyszła na kolację, więc jadłam sama, zastanawiając się z przygnębieniem, w jaki sposób zabrać się do reorganizacji domu”³².

Przed końcem miesiąca wyjaśniła się przyczyna zatargu:

Ostatni tydzień upłynął pod znakiem wielkiego niepokoju z powodu pogodzenia się Zaii z kucharzem, i to do tego stopnia, że ożenił się z jego córką. Bardziej mi odpowiada, gdy okładają się po głowach, niż kiedy zawierają małżeńskie związki, bo gdy Zaija był panem młodym, a kucharz piekł ślubny tort, nie miał kto gotować ani podawać do stołu. Stałam kwaterą u pana Cornwallisa

i sir Aylmera [...] ³³.

Przyjaźń Gertrude i Cornwallisa kwitła dzięki wspólnej lojalności wobec króla, sympatii czy wręcz miłości do niego. Wyczerpująco omawiali jego charakter przy obiadach, a ponieważ razem bywali na tak wielu uroczystościach organizowanych przez monarchę, często stykali się ze sobą wieczorami i w weekendy na kolacjach, polowaniach, przy grze w karty — król lubił brydża i bakarata — i połączonych z kąpielami piknikami nad rzeką.

Coraz bardziej lubiła unoszenie się na chłodnych falach, w czasie pikników czuła się wspaniale. Drażniła się z królem, że jest kiepskim pływakiem. Przebierała się pod figowcami, zjadając przy wycieraniu włosów dojrzałe owoce, potem wychodziła i jadła pieczone na ognisku ryby w cieniu tamaryszków. Mówiła, że to jedyny naprawdę smaczny posiłek w ciągu tygodnia.

Być może dzięki różnicy wieku — ona miała pięćdziesiąt trzy lata, on trzydzieści osiem — był w stanie opowiedzieć jej nieco o nieszczęśliwym małżeństwie i samotności, której w nim doznawał. W jej opisy takich wieczorów wkrada się nutka przymglonego romantyzmu.

W ostatnich błyskach cudownego zachodu słońca popłynęłam rzeką na skraj figowych gajów, gdzie pan Cornwallis, kapitan Clayton, pułkownik MacNiece i państwo Davidson zaczęli właśnie kolację. Leżeliśmy tak w ciemnościach dłużej niż do dziesiątej, rozmawiając [...], gdy po kolei ukazywały się gwiazdy. Niech Wam się nie wydaje, że uważaliśmy je za elementy jakiegoś nieskończonego firmamentu; dla nas stanowiły ozdoby irackiego nieba [...] ³⁴.

Wkrótce nabrali zwyczaju wspólnego spędzania niedziel. Tym razem Gertrude nie była jedyną kobietą. Polubiła Iris Davidson, jej inteligencję: „niesamowicie szybko” nauczyła się arabskiego, w przeciwieństwie do tak licznych żon Brytyjczyków w Bagdadzie. „Davidsonowie i pan Cornwallis powiększyli listę moich stałych znajomych” — donosiła.

W 1923 roku nigdy niewspominana pani Cornwallis zostawiła męża i wróciła do domu; za to w listach Gertrude często wzmiankowany „pan Cornwallis” stał się już „Kenem”. Zazwyczaj święta były dla Gertrude najsmutniejszym okresem w roku, w opustoszałej stolicy najmocniej tęskniła za rodziną. Lecz tego roku było inaczej. Pojechała z Cornwallisem, bratem Fajsala, Zajdem i Nigelem Davidsonem na sześciodniowe polowanie w Babilonie. Marie specjalnie zapakowała do jej kufra najpiękniejsze, jedwabne i koronkowe koszule nocne. Gertrude spytała, po co, przypominając, że w końcu to zwykłe polowanie. Po chwili wahania Francuzka odparła, że może je zobaczyć Nur Al-Din, służący Kena z Sudanu. Mało prawdopodobne, by Ken bądź jego służący znaleźli się wystarczająco blisko, by nocną porą oglądać garderobę Gertrude, lecz z wycieczki wróciła niezmiernie szczęśliwa: „W sumie wydaje mi się, że jeszcze nigdy żadna wyprawa w Iraku nie przebiegała tak radośnie” ³⁵.

Niestety po wesołym Bożym Narodzeniu nastąpiło coś w rodzaju zerwania. Latem Cornwallis pojedzie na urlop do Anglii, gdzie zajmie się sprawą rozwodową. Pod koniec stycznia Gertrude pisała Florence, że jest niezmiernie nieszczęśliwa i przez kolejne dziesięć tygodni w jej listach nie pada imię „Ken”. W późniejszych listach do siostry, Molly, opisała krótko swoje próby przekonania go, że może dać mu szczęście, i scharakteryzowała swoją miłość do niego jako miłość matki i siostry w połączeniu z „tą drugą miłością”³⁶. Zupełnie zbity z tropu Cornwallis wysłuchiwał tych przemów z kamienną twarzą i zaczął jej unikać. Jawiła mu się jako kobieta niezrównana, cenna powiernica, z którą jak z nikim innym miał tyle wspólnych zainteresowań; ale miał piętnaście lat mniej niż ona i nie szukał matki ani siostry. Nigdy nie będąc małostkowa czy podła wobec osób kochanych, nadal uważała go za jednego z najwybitniejszych ludzi, jakich знаła. Gdy pojechał do Anglii, namawiała Molly do zaproszenia go na obiad. Stopniowo się pogodzili, a przyjaźń przypieczętował prezent w postaci szczeniaka od jego spanielki. I znowu odbierał dla niej pocztę, kiedy musiała leżeć w łóżku, nie pokazując jej jednak listów, które wprawiałyby ją w zbytne podniecenie. Po tego rodzaju emocjonalnych wzlotach pozostają blizny; jak zawsze dzielna, straciła nieco ze swej elastyczności, trochę bardziej polubiła samotność, a ponieważ był dla niej źródłem informacji o wszystkim, co działo się w pałacu, poczuła się być może odrobinę gorzej poinformowana.

Po ogłoszeniu traktatu i załatwieniu sprawy mandatu król zlecił przygotowania wyborów do Zgromadzenia Konstytucyjnego, które ratyfikuje traktat, zatwierdzi konstytucję przyszłego Iraku i ustali ordynację z myślą o wyborze pierwszego parlamentu. W tym momencie dymisję złożył nakib, zastąpiony na stanowisku premiera przez młodszego Abd al-Muhsina. Równocześnie w 1922 roku doszło do zmiany władz w Londynie, gdzie rządzić zaczęli konserwatyści z premierem Bonarem Law. Obiecywali przyspieszyć ewakuację brytyjskich urzędników z Iraku. Coxa raz jeszcze wezwano do Londynu w celu weryfikacji roli Wielkiej Brytanii w Iraku. Wrócił z kolejnym aneksem do traktatu, protokołem ograniczającym zaangażowanie Wielkiej Brytanii do jeszcze czterech lat. Z drugiej strony Fajsal dostawał właściwie więcej, niż chciał. Chodzi o to, że nie było wiadomo, czy za cztery lata Irak będzie zdolny do samodzielności i obrony własnego terytorium.

Z końcem kwietnia 1923 roku Cox na dobre wyjechał w końcu z Iraku. W ostatnim geście wobec Gertrude zatwierdził dobudowanie salonu do jej letniego domku w ramach podziękowania za całą aktywność towarzyską, jaka odbywała się tam ku pożytkowi Sekretariatu. Gdy rozdał swoją menażerię, urządził ostatnie garden party. Zdawało się, że oto nadszedł koniec pewnej ery — i tak też było. Nikt nie żałował jego odejścia bardziej niż Gertrude. —

Wszystko to mocno rozdzierające, rozumiecie, pożegnanie z sir Percym to

ogromne wzruszenie [...]. Jakże wyrobił sobie tutaj stanowisko! Nie przychodzi mi do głowy żaden inny Anglik, który wzbudziłby na Wschodzie większe zaufanie. On sam był strasznie nieszczęśliwy — 40 lat pracy to nie było co [...]³⁷.

Muszę Wam opowiedzieć coś bardzo poruszającego [...]. Sir Percy przesłał mi swoje zdjęcie w srebrnych oprawkach i z napisem w rogu: „Najlepszej z towarzyszek”. Czy można wyobrazić sobie coś miłszego??³⁸

Nowy Wysoki Komisarz, sir Henry Dobbs, pojawił się na miejscu już w grudniu, by zapoznać się z obowiązkami. Należał do garstki urzędników, którzy jako pierwsi współpracowali z Coxem w Basrze, z wielkim powodzeniem zajmując się kwestiami skarbowymi. Sama Gertrude pisała o jego osiągnięciach w białej księdze na temat administracji cywilnej w regionie. Dobbs mocną ręką przejął obowiązki Wielkiej Brytanii w dziedzinie bezpieczeństwa i polityki zagranicznej. Teraz mogły odbyć się wybory. Fajsal jeździł po kraju, zachęcając mieszkańców do oddawania głosów. Dobbs poszedł w jego ślady, dzięki czemu wszyscy działali na rzecz demokratycznego Iraku. „Atmosfera polityczna poprawiła się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i nawet plemiona zamieszkałe na położonych najbardziej na uboczu terenach nad Eufratem i wzgórzach kurdyjskich spieszyły wpisać się na listy wyborcze”³⁹ — notował później Dobbs.

W ciągu sześciu lat na stanowisku Komisarza Cywilnego Cox miał w zwyczaju kilka razy w tygodniu omawiać z Gertrude sytuację. Dobbs zarzucił ten zwyczaj — sama przyznawała, że nie miał żadnych powodów, by go kontynuować. Lecz polubiła nowego szefa, a lady Dobbs uważała za kobietę miłą i uprzejmą. W Rezydencji można prowadzić zabawne rozmowy i zjeść dobry obiad.

Gertrude czekała na spotkanie z siostrą, Elsą, i jej mężem, obecnie wiceadmirałem sir Herbertem Richmondem, którzy mieli odwiedzić Bagdad w trakcie oficjalnego rejsu na okręcie flagowym „Chatham” w październiku 1924 roku. Z ich wizytą zbiegł się przyjazd starszego syna Molly, George’a Trevelyana, który miał potem spotkać się z Richmondami na Cejlonie. Planowała dla nich rozmaite rozrywki, lecz na wielkie nieszczęście zaraz przed ich przyjazdem zachorowała na zapalenie oskrzeli. Osobisty lekarz królewski, „Sinbad” — sir Harry Sinderson — przychodził do niej dwa razy dziennie, nie biorąc za to ani grosza, i uznał, że jest zbyt chora, żeby przyjmować George’a w domu; młodzieniec zatrzymał się więc w Rezydencji, a lady Dobbs oddała auto do dyspozycji Gertrude, gdy ta wydobrzała do tego stopnia, że mogła wozić Richmondów po Bagdadzie. Mimo wszystko krewni zobaczyli Gertrude w kiepskim stanie i zawiadomili rodzinę w Anglii zaniepokojeni jej zdrowiem. Bagatelizowała swą chorobę w listach do Hugh i Florence, lecz do zapalenia oskrzeli doszły komplikacje wywołane wyczerpaniem z powodu upału i czymś

w rodzaju zapaści. Co gorsza, Elsa przywiozła z domu niedobre wieści. Bellowie dotkliwie odczuli kryzys i strajki. Elizabeth Burgoyne w drugim tomie książki o Gertrude na podstawie prywatnych dokumentów ujawnia, że jej bohaterka opowiadała swojemu znajomemu, Nigelowi Davidsonowi, iż „depresja spowiła ją jak czarna chmura; prosiła go nawet, żeby się za nią modlił. Jego zdaniem problemy osobiste, w połączeniu z samotnością i uczuciem frustracji, nie pozwalały jej zaznać autentycznego szczęścia”⁴⁰.

W jeszcze większym żalu pogrążyła ją w lutym 1925 roku śmierć ukochanych psów, jej i Kena, którego trzymała akurat u siebie. Obydwa w ciągu doby zdechły na nosówkę:

Nie wiem, którego kochałam bardziej, bo Sally spędziła u mnie całe lato, kiedy Ken był na urlopie. Najbardziej będzie mi teraz brakowało Petera — chodził za nami wszędzie, do pracy i w inne miejsca. [...] żadne z nas nie miało pojęcia, że to nosówka, najgorsza odmiana kończąca się zapaleniem płuc. Peter zaraził się i umarł dzisiaj rano o czwartej, dusząc się w mękach [...], a Sally na to samo o 5 po południu. Rozumiecie więc chyba, że jestem dość rozbita⁴¹.

Tym razem Hugh i Florence nie mieli zamiaru słuchać żadnych wymówek. Jej stan nie pozwalał na spędzenie kolejnego lata w Iraku. Musiała się zgodzić; ale król nie musiał: „Fajsal, gdy mówię, że latem przyszłego roku jadę do domu, odpowiada z goryczą: »Nie wolno ci mówić o wracaniu do *domu* — twój dom jest tutaj. Możesz powiedzieć, że jedziesz do ojca«”.

W towarzystwie Marie dotarła do Londynu 17 lipca. Gertrude, pisała macocha, „w stanie wielkiego wyczerpania nerwów [...] sprawiała wrażenie psychicznie i fizycznie umęczonej”⁴². Lekarze, których do niej wezwano — sir Thomas Parkinson i dr Thomas Body — byli tego samego zdania: że wymaga intensywnej opieki i nie powinna wracać do kraju o klimacie takim jak w Iraku. Było to poważne ostrzeżenie — może nawet coś więcej. Dawną koleżankę z Oksfordu, Janet Courtney, przeraził widok Gertrude, która straszliwie schudła i posiwiiała od czasu, kiedy dwa lata przedtem John Singer Sargent namalował jej portret.

Gdy jako tako doszła do siebie, zaczęła interesować się młodszymi członkami rodziny, zwłaszcza dziewiętnastoletnią siostrzenicą Pauline, córką Molly. Pauline Trevelyan wspominała po latach, że Gertrude było wiecznie zimno i całymi dniami nosiła długie futro ze srebrnych lisów, nawet letnią porą w domu, zarówno przy Sloane Street, jak i w Rounton: „Stawała plecami do kominka, paląc tureckie papierosy w długiej papierośnicy i rozmawiając [...] o ludziach przeszłych i teraźniejszych, historii, literaturze, sztuce i architekturze, swoich podróżach, archeologii, naszej rodzinie — i swoim przywiązaniu do wszystkich w domu, nade wszystko do ojca”⁴³.

Słaba, lecz niezmiennie pełna zapału, Gertrude zabrała Pauline do British

Museum, gdzie objaśniła tło historyczne asyryjskich eksponatów, potem do Muzeum Wiktorii i Alberta zobaczyć Constable'a, zarażając siostrzenicę swoimi pasjami. Odwiedziła Stanleyów i zaprosiła świeżo owdowiałą kuzynkę, Sylwię Henley, by pojechała z nią do Iraku; potem złożyła wizytę państwu Churchillom w Chartwell. Gdy pewnego wieczoru Janet Courtney jadła z Gertrude i jej ojcem kolację przy Sloane Street, Gertrude spytała, czym jej zdaniem mogłaby się zająć, gdyby została w Anglii. Kilka dni później Janet zasugerowała w liście, że przyjaciółka mogłaby kandydować do parlamentu. W odpowiedzi pisała:

Droga, kochana Janet!

Nie, obawiam się, że nigdy nie ujrysz mnie w Izbie. Czuję nieprzeparłą nienawiść do tego rodzaju polityki [...]. Mam niedostateczną znajomość świata i w głębi duszy ciągnie mnie z powrotem do dobrze znanych dziedzin archeologii i historii [...]. Prawie na pewno wrócę jeszcze na zimę, choć nie wiem, czy to nie będzie ostatnia [...].

Do zobaczenia, moja droga [...]⁴⁴.

Chodziło jej o ostatnią zimę w Iraku czy w jej życiu?

W tym samym mniej więcej czasie usłyszała od Hugh i Florence to, czego obawiała się od jakiegoś czasu: że z finansowych powodów muszą opuścić Rounton i przenieść się do małego, choć pięknego domu w posiadłości Bellów. Mount Grace Priory, odnowiony dom opata w ruinach zabytkowego klasztoru, prezentował się elegancko na tle posępnego krajobrazu Yorkshire, choć liczył ledwie kilka pomieszczeń. Świadomość końca willi Philipa Webba, symbolu imperium Bellów, i wszystkiego, co z nią związane, rzuciła na te kilka tygodni złowieszczy cień.

Przed końcem jej wizyty Hugh zaproponował, że urządzi w Automobilklubie kolację na cześć Fajsala, który akurat przyjechał do Londynu na leczenie. Wśród gości znalazł się też Cornwallis, który był szczególnie uprzejmy. Złożył wizytę na 95 Sloane Street i nazajutrz po kolacji stał na peronie dworca King's Cross, gdy wyjeżdżała do Yorkshire.

Gertrude opuszczała Londyn pod koniec września w towarzystwie Sylvii i Marie, żegnana przez oddanych przyjaciół, między innymi sir Percy'ego, *domnula* i Fajsala. Na odjezdnym napisała serdeczne listy do każdego z rodziców. Florence komentowała: „Wszyscy czuliśmy, że podczas tej ostatniej wizyty w Anglii Gertrude jak nigdy przedtem cieszy się, że z nami jest, a jeszcze bardziej cieszy się z pobytu w Yorkshire”⁴⁵.

Głęboka miłość do ojca, którą Florence nazwała fundamentem istnienia Gertrude, zawsze oddzielała ich nieco od Florence, która nie pozwalała sobie jednak na zazdrość i w żaden sposób nie stawiała im na drodze. Tym razem Hugh był zbolący i nie mógł podjąć brzemieniu nieszczęść, jakie spadły na Bellów. Jeśli

lekarze przekazali jej w tajemnicy, że lata palenia będą ją sporo kosztowały i że zostało jej kilka miesięcy życia, być może oszczędziła mu tej wiedzy.

Z drugiej strony w ciągu tych kilku ostatnich tygodni w Rounton pomiędzy Gertrude a macochą z pewnością zaszło coś ważnego, co zbliżyło je tak, jak nigdy przedtem. Być może Gertrude, potrzebująca wsparcia i uczucia, które zawsze nieco bagatelizowała, zdobyła się na powiedzenie jej tego, czego nie mogła powiedzieć ojcu. Florence, jako doświadczona matka i babka dobrze znająca prawdę życia, przyjęła wyznanie Gertrude ze stoickim spokojem i wspólnie ustaliły, że pozostawią Hugh w nieświadomości. Odbyły wiele rozmów i do Iraku ruszała już odmieniona Gertrude, wieloznacznie pisząca do Florence o „tym ostatnim lecie”:

Najdroższa Matko!

[...] Z przyjemnością myślę, że cieszyłaś się, gdy przychodziłam rankiem do biblioteki [w Rounton], choć okropnie Ci przeszkadzałam. Czuję, że nigdy przedtem, przez wszystkie te lata nie znałam Cię naprawdę. Być może wzięło się to z ogólnego kryzysu, jaki przechodziliśmy, i mego ogromnego podziwu dla Twojej odwagi i mądrości. Niezależnie od przyczyn jestem pewna, że nigdy nie kochałam Cię tak bardzo, i jestem tak bardzo wdzięczna, że w to ostatnie lato byliśmy razem i że obie mamy poczucie, że wydarzyło się coś cudownego⁴⁶.

W lutym 1926 roku na tyfus, którym zaraził się w drodze powrotnej z Afryki Południowej, zmarł brat przyrodni Gertrude, Hugo, co było strasznym ciosem dla rodziny, szczególnie dla Florence, która tak naprawdę nigdy się z tego nie otrząsnęła. Z przejmującego listu Gertrude przebijają jej własne zmartwienia. W chwilach wielkiej niedoli czy niebezpieczeństwa niemal odruchowo zwracała się do Boga; kiedy indziej jej pragmatyczny intelekt stawał w obliczu obojętnego wszechświata. Możliwe, że Florence czytała ten list dokładniej niż Hugh.

Najdrożsi Ojczy i Matko!

Piszę do Was z najcięższym sercem. Strasznie pomyśleć o wszystkim, co musieliście przejść [...]. Ciągle myślę o Hugonie, lecz przede wszystkim mam wrażenie, że przeżył swe życie w pełni. Idealne małżeństwo i radość z powodu dzieci, wreszcie ponowne spotkanie z Wami [...]. Zastanawiam się, czy także dawałaby nam radość myśl, że kiedyś wszyscy znowu się spotkamy. Ja nigdy nie umiałam się na to zdobyć, nawet kiedy traciłam wszystko, co najdroższe. Duch bez ciała byłby tak samo dziwny, jak ciało bez ducha. Ukrytą piękną duszę się wyczuwa, ale zna się tylko drobne gesty, słodki uśmiech, zewnętrzne oznaki duszy. Nie ma sensu dziwić się ani zastanawiać, dlaczego nie można wierzyć w niewiarygodne, skoro po prostu nie można⁴⁷.

W Bagdadzie wróciła od razu do pracy i z miejsca pojawił się u niej ogonek ludzi. Przez całe dwa dni nie mogła nic zrobić. Niektórzy całowali ją po rękach

i nazywali „Światłem naszych oczu”. Przyznawała się przed rodzicami, że uderza jej to trochę do głowy — że prawie zaczyna uważać się za Osobę. Jednak ledwie przyzwyczaiła się do starych miejsc, gdy znów zachorowała. Ku jej rozczarowaniu, Sylvia nie wytrzymała nawet zimowej aury Iraku i zmuszona była powrócić do Anglii. Niedługo potem Gertrude, okutana od stóp do głów i z termoforem na kolanach, pojechała pomimo mrozu na polowanie w majątku króla w Chanakin, gdzie był też obecny Ken Cornwallis. Przywiozła też trochę mebli, które zamówiła dla króla w Londynie, i pierwszy wieczór spędzili na przestawianiu ich z miejsca na miejsce i zastanawianiu się, gdzie pasują. Położyła się wyczerpana. Nazajutrz nie wstała. Fajsal i Cornwallis przyszli do niej wieczorem zagrać w brydża na narzucie. Gdy Ken zajrzał do niej następnego dnia rano, natychmiast zatelegrafował do Bagdadu po lekarza. „Wtedy nie zwracałam już na nic uwagi, czułam tylko, że osuwam się w jakieś wielkie przepaście”⁴⁸ — pisała potem Gertrude. Zjawili się lekarz i pielęgniarka i dzień później leżała już w bagdadzkim szpitalu, chora na zapalenie opłucnej. Jeszcze nie całkiem zdrowa pisała list kondolencyjny z powodu Hugona.

Ponieważ w ciągu kilku ostatnich lat zakres jej obowiązków się zmniejszył, pojawił się nowy pomysł, wysunięty przez króla jeszcze przed wyjazdem Coxa. Już w sierpniu 1922 roku rozmawiała z nim o potrzebie „ustawy o wykopaliskach” — „tymczasowo mianuje mnie dyrektorką do spraw starożytności, jako że nie ma innych kandydatów”⁴⁹ — pisała.

Pierwsze zadanie polegało na napisaniu ustawy o starożytnościach z należytym uwzględnieniem praw narodu i znalazcy. Formułowała ją w ścisłym porozumieniu z władzami, ponieważ ciągnąca się od stuleci tradycja grabieży na wielką skalę niezmiernie uszczupliła archeologiczne bogactwo Iraku. Wyprawy naukowe z wielu krajów usiłowały teraz odtworzyć dzieje regionu.

Skoro zaczęła już myśleć o utworzeniu Muzeum Irackiego, nieustępliwie egzekwowała prawo kraju do swojej przeszłości. Bardzo szybko zgromadziła najbogatsze na świecie zbiory dotyczące wczesnej historii Iraku. Starła się ze starym znajomym, sir Leonardem Woolleyem, dawnym szefem wywiadu w Port Saidzie, wcześniej pracującym przy wykopaliskach w Karkemisz z Lawrence’em. Stał się teraz na czele ekspedycji zorganizowanej wspólnie przez British Museum i Uniwersytet Pensylwanii w celu wykopania Ur Chaldejskiego z grobowcami królów, świątynią i zigguratem dynastii sumeryjskiej. Jako przedstawicielka rządu czuła się w obowiązku wysunąć pretensje do pewnego odnalezonego wtedy w świątyni obiektu — sławnej tablicy przedstawiającej scenę dojenia krów. „Złamała mu serce”. „[Woolley] wycenia ją na co najmniej dziesięć tysięcy funtów. Nie zdradzę tego rządowi irackiemu, żeby nie zechcieli jej sprzedać, tym samym kompromitując mnie i siebie. Złoty skarabeusz wart jest tysiąc funtów, lecz Opatrzność (rzut rupią) mi go oddała!”⁵⁰.

Zaczęła jeździć na krótkie archeologiczne wypadki z architektem i doradcą w Ministerstwie Robót Publicznych, J.M. Wilsonem. Początkowo były to raczej wycieczki, blade echo dawnych przygód. Energia ponosiła ją, kiedy samochód wpadł do rowu czy zawieruszył się gdzieś bagaż, i nie mogła powstrzymać się od pożyczania od wioskowej starszyny konia i jechania samotnie kilka dni dalej, podczas gdy Wilson wracał do Bagdadu. O wyjeździe do Kisz, jednym z wielu z ekspedycją Uniwersytetu Oksfordzkiego, pisała: „Na noc miałam jedynie kostkę mydła, szczotkę do włosów od profesora [Langdona] i pidżamę od nieznanego dobroczyńcy. Przed kolacją oglądaliśmy ich cudowne znaleziska, potem rozmawialiśmy o starożytnych stanowiskach babilońskich”⁵¹. Uzyskała tam pozwolenie na przesłanie kilku pięknych malowanych dzbanów do konserwacji w Oksfordzie i za pomocą ulubionego sposobu, czyli rzutu monetą, zdobyła śliczny semicki posążek z 2800 roku p.n.e.

W 1926 całkowicie pochłonęła ją archeologia. Po rozwiązaniu problemu granic i przyjęciu przez iracki parlament traktatu skupiła się na kolejnej sprawie: przeniesieniu muzeum do siedziby bardziej odpowiedniej niż pierwotna, w Ministerstwie Robót Publicznych. Król otworzył salę kamienia babilońskiego w czerwcu. Jak zwykle po poświęceniu się jakiemuś przedsięwzięciu nie unikała nawet najmniej przyjemnych zadań. Sama lub z sekretarzem, a czasami z oficerem RAF-u i zapalonym archeologiem amatorem starannie skatalogowała znaleziska z Ur i Kisz. Czasem wstawiała przed piątą, by skończyć pracę do południa — w pozbawionych wentylatorów pomieszczeniach muzeum panował zaduch nie do wytrzymania.

Nie przestawała zajmować się polityką i żywo interesować zachodzącą dokoła niej metamorfozą. Kiedy w styczniu 1925 roku zjechała Komisja Graniczna Ligi Narodów w celu ostatecznego przeprowadzenia granicy Iraku z Turcją, Gertrude podejmowała jej członków i zapoznawała ich z sytuacją. Były to wybitne osoby ze Szwecji, Belgii i Węgier — lecz w towarzystwie tureckiego geodety i trzech tureckich „ekspertów”: zwierzała się Dobbsowi z obaw, że ich wiedza fachowa będzie polegać na intrygach i zastraszaniu. Komisja w swoim sprawozdaniu zalecała włączenie całego wilajetu Mosulu w obręb Iraku pod warunkiem podpisania nowego traktatu, który przewidywałby partnerstwo Wielkiej Brytanii i Iraku na kolejne dwadzieścia pięć lat. Obydwa kraje wyraziły zgodę, mając nadzieję, że Irak stanie się samodzielnym członkiem Ligi Narodów na długo wcześniej. Tymczasem Turcja wznowiła ataki na Asyryjczyków i na tysiące opowiadających się za niepodległością Kurdów.

Po demokratycznym wyborze Zgromadzenia Konstytucyjnego została napisana i uchwalona ustawa zasadnicza. Stworzono ordynację, dzięki której w wyborach do nowego parlamentu mogły wziąć udział legalne partie polityczne. Wobec brytyjskiego zapewnienia pomocy finansowej wystarczającej do utworzenia

sił obronnych, w czerwcu odbyły się wybory. 16 lipca Fajsal otworzył posiedzenie pierwszego autentycznie demokratycznego rządu Iraku. Godnym ukoronowaniem tego okresu stał się trójstronny układ pomiędzy Irakiem, Wielką Brytanią i Turcją, przygotowany przez brytyjskiego ambasadora w Konstantynopolu we współpracy z Turkami, który dawał nadzieję na trwałe pokój na granicach.

Było co świętować. 25 czerwca 1926 król wydał oficjalny bankiet z okazji podpisania traktatu, na którym wyraził głęboką wdzięczność rządowi brytyjskiemu i jego przedstawicielom za wszystko, co zrobili dla Iraku. Henry Dobbs napisał później: „Panna Gertrude Bell należała do najważniejszych gości na tym bankiecie i odebrała mnóstwo gratulacji z okazji zakończenia pierwszego etapu istnienia Iraku. Była to ostatnia uroczystość państwowa z jej udziałem”⁵².

Mimo że w listach do rodziców z tego okresu da się wyczytać prawdziwe, mniej pozytywne uczucia, Gertrude jak zawsze pozostawała kobietą energiczną i mobilizującą innych. Wczesną wiosną przyjechała na weekend Vita Sackville-West. W książce *A Passenger to Teheran* pozostawiła żywy opis Gertrude i jej domu.

Po drodze gość musiał przebrnąć „pylistą gmatwaninę” paskudnych budynków i bagno:

Wtedy: drzwi w ścianie bez wyrazu [...], skrzywienie zawiasów, uśmiechnięty służący, gonitwa psów, ogrodowa ścieżka z goździkami w doniczkach po bokach, głos mówiący po angielsku — Gertrude Bell. [...] tu była na miejscu, we własnym domu z pracą na mieście i białym kucykiem w kącie ogrodu, i arabską służbą, angielskimi książkami, i babilońskimi skorupami na kominku, i długim szczupłym nosem, i niewyczerpaną żywotnością. Czułam, jak w mgnieniu oka wyzbywam się całej swej samotności i rozpaczę [...]. Zaczęłam się śmiać, pierwszy raz od dziesięciu dni. Ogród był nieduży, lecz chłodny i sympatyczny; spaniel machał nie tylko ogonem, ale w ogóle całym małym ciałem; kucyk wyglądał ponad drzwiami boksu i cicho rżał; oswojona przepiórka skakała po werandzie; jakieś dzieci tubylców, które bawiły się w kącie, oderwały się od zabawy i zaczęły gapić się z szerokimi uśmiechami [...]. Wolę najpierw śniadanie czy kąpiel? I pewnie chciałabym obejrzeć jej muzeum, prawda? Czy wiem, że jest w Iraku Dyrektorką do spraw Starożytności? Czy to nie żart? Czy chciałabym wpaść na herbatkę u króla? [...] i musi iść do pracy, ale wróci na obiad. A, tak, na obiad mają przyjść goście; i w ten sposób, bez przerwy mówiąc i się śmiejąc, nałożyła kapelusz bez spoglądania w lustro i wyszła.

Gertrude — pisała — ma dar zarażania ludzi niespodziewanym entuzjazmem, uczuciem, że życie jest pełne, bogate i fascynujące. Widać wyraźnie, iż niezależnie od stanu zdrowia i ducha nie miała zamiaru się poddawać ani skarżyć. Mówiła tak, jakby jesienią mogły pojechać do Ktezyfontu.

Pracując w muzeum, Gertrude zastanawiała się nad życiem i skromnymi

dochodami po ewentualnym przejściu na emeryturę, nad utratą wszystkich przyjaciół, którzy już wyjechali z Iraku. Pisała do Hugh:

Bardzo wątpię, czy latem będę mogła pozwolić sobie znów na przyjazd — to bardzo droga wyprawa [...]. Nie mam żadnego punktu zaczepienia w świecie. Nie mam jasności co do tego, co będę robić, ale z pewnością nie mogę zostać tu na zawsze. [...] w pracy w ogóle nie jestem potrzebna [...].

Lecz moje życie jest zbyt samotne; nie można być zawsze samą. Przynajmniej ja tak nie umiem [...].

Popołudnia, po podwieczorku, bardzo mi ciężą⁵³.

W niedzielę 11 lipca, po zwyczajowej popołudniowej kąpieli wróciła do domu wyczerpana upałem. Położyła się spać, prosząc, by ją zbudzono o szóstej rano, czy też żeby nie przeszkadzano do tego czasu. Możliwe, że powiedziała Marie coś niezwykłego, a może znów wyglądała na chorą. W każdym razie Marie się przejęła i zajrzała do niej w ciągu nocy. Gertrude spała, obok stała buteleczka pigułek. Nie wiadomo, czy pokojówka zauważyła jakieś oznaki samobójstwa, czy buteleczka była pusta ani czy od razu wezwała lekarza. Wiadomo tylko, że dzień przedtem Gertrude posłała Kenowi Cornwallisowi kartkę z pytaniem, czy zajmie się jej psem, Tundrą, „gdyby coś mi się przytrafiło”⁵⁴.

Gertrude przed laty opowiadała *domnulowi*, że już nie boi się śmierci, że dla niej utraciła swoje żądło. „Zastanawiam się [...], jak będzie potem, jeżeli będzie jakieś »potem«” — mówiła. Teraz zapuściła się ostatni raz w nieznane, żeby tym razem już się nie obudzić.

W metryce zgonu, sporządzonej przez dyrektora Szpitala Królewskiego w Bagdadzie, niejakiego doktora Dunlopa, stwierdza się, iż zmarła z powodu „zatrucia dialem”. Dial był nazwą preparatu z kwasu barbiturowego, czyli allobarbitalu, używanego wówczas jako środek uspokajający, a później wycofanego między innymi z powodu częstego używania w próbach samobójczych⁵⁵. Dunlop pisze, że zgon nastąpił nad ranem 12 lipca. Za kilka dni miały przyjść jej pięćdziesiąte ósme urodziny.

Cornwallis nie zajął się Tundrą. Ale Florence i Hugh musieli poprosić Marie o załatwienie transportu psa do domu. Przyjechał do Mount Grace, gdzie państwo Bell otrzymali niebawem list skruszonego Cornwallisa z wyjaśnieniem, że w chwili śmierci Gertrude był chory i dopiero potem zdał sobie sprawę z wagi karteczki, którą mu przesłała.

W *Letters* Florence napisała, iż śmierć Gertrude wywołała „lawinę wyrazów żalu i współczucia ze wszystkich stron świata i znów mogliśmy się przekonać, że jej imię jest znane na wszystkich kontynentach i za wszystkimi morzami”. Ze znanej rodzinie Gertrude narodziła się postać-legenda. Z Iraku jako jeden

z pierwszych przyszedł list od jej przyjaciela, Hadzi Nadziego, który pisał: „Zawsze za święty obowiązek uważałem przesyłanie pannie Bell pierwszych owoców i warzyw, jakie mi się urodzą, a teraz nie wiem, dokąd mam je posłać”⁵⁶. Jerzy V napisał:

Wraz z królową z żalem dowiedzieliśmy się o śmierci Pani szanownej i utalentowanej córki, którą darzyliśmy dużym szacunkiem. Naród wraz z nami będzie opłakiwał stratę tej, która dzięki zdolnościom intelektualnym, sile charakteru i osobistej odwadze przyniosła znaczne i, jak wierzę, trwałe korzyści naszemu krajowi i obszarom, na których działała z takim oddaniem i poświęceniem [...] ⁵⁷.

Sekretarz do spraw Kolonii, Leo Amery, złożył jej rzadki hołd w postaci oświadczenia wygłoszonego w Izbie Gmin. Sir Valentine Chirol napisał poruszający artykuł w „Timesie”, Lawrence wysłał z Indii błyskotliwy, chociaż jak zwykle mocno nietypowy list do Hugh. W poszukiwaniu anonimowości i izolacji zaciągnął się do RAF-u jako szeregowy lotnictwa Shaw i stacjonował gdzieś w pobliżu Karaczi. O śmierci Gertrude dowiedział się dopiero po tym, jak żona Bernarda Shawa przesłała mu zbiór jej korespondencji ułożony przez Florence. Pisał:

Sądzę, iż umierała bardzo szczęśliwa, ponieważ jej dzieło polityczne — jedno z największych, jakiego kiedykolwiek podjęła się kobieta — zostało doprowadzone do końca tak, jak moje. Państwo irackie to wspinały pomnik; nawet jeżeli przetrwa tylko kilka lat, o czym czasami słyszę i sam miewam taką nadzieję. To taki niejednoznaczny dar — rząd — dla ludu, co od dawna obywatel się bez rządu. Naturalnie to Wy jesteście nieszczęśliwi, nie mając już Gertrude; ale przecież nie należała tak naprawdę do Was, choć tak dużo Wam dała.

W listach jest cała ona — pełna zapału, ciekawości, niemal podniecenia towarzystwem i wypadkami dnia. Zawsze zachowywała świeżość; w każdym razie niezależnie od zmęczenia potrafiła wykrzesać z siebie co najmniej tyle zainteresowania, ile wykazywała osoba, z którą miała się spotkać. Nie przypominam sobie, żebym znał kogoś tak samo gruntownie cywilizowanego, to znaczy o tak szerokich horyzontach sympatii intelektualnych. Była też ekscytująca, bo nigdy nie było wiadomo, jak daleko posunie się w danym kierunku, pobudzona przez jakiegoś eksperta w danej dziedzinie. Obydwoje się z tego śmiałyśmy — bo zachowałem dwa listy od niej, gdzie w jednym opisywała mnie jako anioła, a w drugim jako człowieka opętanego przez diabła — i pokazywałem je obydwu po kolei, błagając o więcej wyrozumiałości dla aktualnych obiektów niechęci [...].

[...] jej strata musi być nie do zniesienia, ale jestem wam wdzięczny za to, że oddaliście światu tak wiele z jej osobowości [...] ⁵⁸.

David Hogarth, Salomon Reinach, redaktor „Revue Archeologique”, Leonard Woolley z British Museum i setki szejków, brytyjskich oficerów i irackich ministrów słało swoje kondolencje. W Bagdadzie król Fajsal nazwał jedno z pomieszczeń w muzeum „Salą im. Gertrude Bell”, Henry Dobbs zaś pisał w imieniu jej tamtejszych przyjaciół, iż zamówili mosiężną tablicę, która zostanie umieszczona w Muzeum Iraku:

GERTRUDE BELL,

którą Arabowie będą zawsze pamiętać

z szacunkiem i miłością,

stworzyła to Muzeum w 1923 roku,

będąc wówczas Honorowym Dyrektorem ds. Starożytności w Iraku.

Z cudowną znajomością rzeczy i oddaniem

zgromadziła najcenniejsze tutaj przedmioty

i w letnim żarze

zajmowała się nimi aż do dnia śmierci,

12 lipca 1926 roku.

Król Fajsal i rząd iracki,

wdzięczni za jej wielkie czyny dokonane w tym kraju,

zdecydowali, iż skrzydło główne będzie nosić jej imię,

a za ich pozwoleniem

jej przyjaciele ufundowali tę tablicę.

W chwili jej śmierci Fajsala nie było w Iraku. Emir Ali spełniał funkcję regenta i niezwłocznie zarządził wojskowy pogrzeb⁵⁹. Została pochowana tego

samego dnia po południu na cmentarzu poza Bagdadem. Jej ciało przewieziono „autem Służby Zdrowia” z kościoła protestanckiego na cmentarz brytyjski, trumnę spowiły brytyjska i iracka flaga oraz wieńce od rodziny Fajsala, brytyjskiego Wysokiego Komisarza i wielu innych osób. Kondukt jechał powoli ulicami, na których stali żołnierze iraccy, szli za nim pieszo regent, premier, Wysoki Komisarz i inni oficjele, zarówno cywilni, jak i wojskowi. Zgromadziły się ogromne tłumy z całego kraju, by oglądać przejeżdżającą trumnę i oddać jej w milczeniu hołd; islamscy przywódcy ramię w ramię z żydowskimi kupcami, efendi obok biednych i obdartych. Gazety donosiły, iż „cała ludność stolicy wzięła udział w pogrzebowej procesji”. W bramie cmentarza młodzi członkowie wysokiej komisji, otwarcie wyrażający żal, przenieśli trumnę na barkach do miejsca spoczynku. Kapelan wojsk brytyjskich odprawił obrządek pogrzebowy i najwyżsi brytyjscy urzędnicy obsypali trumnę garściami ziemi. Otoczoną „ogromną ciżbą Brytyjczyków i Irakijczyków” — łącznie z sir Henrym Dobbssem i całym brytyjskim sztabem, irackim gabinetem i licznymi szejkami — złożono ją w prostym grobowcu z kamienia. Wieść rozniosła się po pustyni z tajemniczą jak zwykle szybkością i całe popołudnie do miasta napływali Beduini: najpierw Howeitaci i Dulajmowie, potem szejkowie z bliska i daleka.

Przez dziesięć ostatnich lat życia (mówił Dobbs) poświęciła cały nieugaszony żar ducha i wszystkie zdumiewające dary umysłu służbie w sprawie arabskiej, szczególnie Irakowi. Na koniec energia duszy spaliła zawsze słabe ciało.

Jej kości spoczywają tam, gdzie sobie życzyła, w ziemi irackiej. Przyjaciele zostają niepokieszeni.

W artykule wstępnym „Times” pisał o jej zdolności do pracy:

Jakaś moc połączyła w niej miłość Wschodu z praktycznym celem, który zdominował wszystko. [...] to, że znosiła monotonię, nie załamywała się ciągłymi rozczarowaniami i nigdy nie pozwoliła, by idealizm zamienił się w gorycz, pokazuje siłę charakteru naprawdę rzadką u tych spośród Anglików, co ukochali Wschód. Była wśród nich jedyną wybitną kobietą i pokazała prawdziwie angielskiego ducha.

W wielu nekrologach zaznaczano, iż dzięki niej Irak rządony jest najlepiej od pięciuset lat, panuje większy spokój, pomyślność i wyraźnie większe zadowolenie pod znakiem harmonijnej współpracy Brytyjczyków z Irakijczykami. „The Times of India” zamieścił nekrolog z mistrzowskim podsumowaniem jej osobowości i pracy. Co prawda Brytyjczycy cenili ją jako pisarkę, podróżniczkę i archeologa (pisano), do końca jednak pozostali nieświadomi „niewiarygodnego statusu, jaki wypracowała sobie w Iraku, dzięki któremu bardziej niż ktokolwiek inny odpowiada za kształt i wygląd współczesnego Iraku”. Zdając sobie sprawę z tego, że niektórzy pochopnie krytykowali ją, jej metody i cele, dziennikarz zauważał, iż

osobowość tak kontrowersyjna nie mogła nie mieć wrogów [...]. Bliskiemu pasji oddaniu, jakie wzbudzała w najbliższym otoczeniu, odpowiadała niemal równie silna wrogość ze strony tych, od których się różniła. Z punktu widzenia zwykłego postronnego obserwatora — być może szczególnie dla postronnego dziennikarza — robiła wrażenie bezceremonialnej, wręcz niegrzecznej [...].

Jej wielki plan polegał na

stworzeniu wolnego, bogatego i cywilizowanego Iraku, motoru odrodzenia kultury arabskiej [...]. To Gertrude dzień w dzień nawoływała do przyznania jak największego stopnia lokalnej autonomii możliwego do pogodzenia z pewnym stopniem wpływów brytyjskich — nie [...] ze względu na doraźne korzyści, tylko przyrodzone prawa rasy arabskiej do własnego „miejsca pod słońcem”.

Namówiła brytyjski rząd do podjęcia ryzyka finansowania Iraku i przekonała irackich przywódców, że Brytyjczycy nie mają złych zamiarów i że nie ma mowy o powrocie do metod kolonialnych.

W nekrologu w „Timesie” Chirol pisał: „Ze wszystkimi cechami kojarzonymi zazwyczaj z męskością łączyła w dużym stopniu urok kobiecego wyrafinowania i wielkie głębie czułości, a nawet namiętności, ujawniane tylko nielicznym wśród najbliższych”. Kochający Gertrude najmocniej nie zapomną o wiele wcześniejszych słów Florence: „W gruncie rzeczy jądrem natury Gertrude była zdolność do odczuwania głębokich uczuć. Życie jej naznaczone było zarówno wielkim radościami, jak i wielkim smutkiem. Jak mogło być inaczej przy temperamencie tak bardzo żądnym przeżyć? Jej płomienna i magnetyczna osobowość pociągała wszystkich, z którymi się zetknęła”.

Hugh i Florence, cierpliwie znoszący to, co zgotował im los, przenieśli się z Maurice’em do Mount Grace, a Rounton pozostało puste, zwracając posępną fasadę ku wichrom od wrzosowisk.

Czas miał przynieść nieuchronny upadek domu budowanego na pokaz, teraz za dużego i zbyt luksusowego dla Bellów. Niebawem odgłosy żelaza rozbijającego płytki i kamień zagłuszą na wieki kuranty Rounton, wygrywane co kwadrans przez dzwony w stajniach, i zmienią w rumowisko arkady, w których rozstrzygano problemy międzynarodowe, goście zaś o północy jedli jajecznicę na bekonie. Musze truchła nagromadzą się w gabinecie, gdzie Gertrude i profesor Ramsay pracowali nad *The Thousand and One Churches*. Za oknami z wybitymi szybami skalny ogród, który stworzyła, zanurzy się z powrotem w mroczne leśne poszycie, staw, gdzie dzieci jeździły na łyżwach, stanie się zielony i cuchnący, a korty tenisowe zarośnie zielsko.

Od przeciągów w jadalni sfałdowała się tapiseria Morrisa i Burne-Jonesa przedstawiająca sceny z *Romansu o róży*, owej alegorii zakochanego rycerza, który z trudem pokonuje wszystkie niebezpieczeństwa, przeszkody i skrupuły, by wreszcie dotrzeć do nieosiągalnej dotąd róży. Natomiast na najwyższym piętrze

tapeta zawilgła i zaczęła odpadać od ścian w pokoju, gdzie kiedyś leżeli z Dickiem Doughty-Wyliem, trzymając się za ręce w mroku.

Z listu GLB, 17 VII 1922 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 16 II 1920 r. [\[wróć\]](#)

Opowieść Fajsala w „Everybody’s Weekly”, 1 X 1927 r. [\[wróć\]](#)

Z: Siedmiu filarów mądrości, s. 66. [\[wróć\]](#)

List od Lawrence’a do Elsy Richmond, wspomniany również w audycji radiowej Elizabeth Robins z 17 IX 1927 roku, nr 14 i 36, Zbiory różne, archiwum GLB, RL. [\[wróć\]](#)

List GLB, 25 IX 1921, Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 247. [\[wróć\]](#)

List GLB, 4 VI 1922, ibidem, s. 271. [\[wróć\]](#)

List GLB, 16 VII 1922 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 30 VII 1922 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 15 VIII 1922 r. [\[wróć\]](#)

Ibidem. [\[wróć\]](#)

List GLB, 27 VIII 1922 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 22 II 1922 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 27 VIII 1922 r. [\[wróć\]](#)

Ibidem, [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 291. [\[wróć\]](#)

Steuart Erskine, Faisal, s. 156. [\[wróć\]](#)

List GLB, 7 X 1924, [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 355. [\[wróć\]](#)

List GLB, 24 VII 1921, ibidem, s. 229. [\[wróć\]](#)

List GLB, 23 XII 1924 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 31 XII 1924, [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 360. [\[wróć\]](#)

List GLB, 14 XII 1924 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 7 X 1924 r. [\[wróć\]](#)

Ówczesna nazwa wahabitów Ibn Sauda. [\[wróć\]](#)

GLB do Hardinge'a, 6 I i 16 III 1922 r. [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 266. [\[wróć\]](#)

List GLB, 10 XII 1924, ibidem, s. 359. [\[wróć\]](#)

List GLB, 15 X 1924, ibidem, s. 356. [\[wróć\]](#)

Dokument GLB, Transjordania, oznaczony jako „ściśle tajny”, bez daty i podpisu, Zbiory różne, archiwum GLB, RL. [\[wróć\]](#)

List GLB, 18 V 1922 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 15 X 1924, [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 356. [\[wróć\]](#)

List GLB, 24 IX 1924 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 14 VIII 1921, [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 234. [\[wróć\]](#)

List GLB, 2 I 1922, ibidem, s. 258. [\[wróć\]](#)

List GLB, 31 I 1922, ibidem, s. 261. [\[wróć\]](#)

List GLB, 17 VII 1924, ibidem, s. 284. [\[wróć\]](#)

List GLB, 31 XII 1923 r. [\[wróć\]](#)

Zwierzenia na temat Cornwallisa przed Molly Trevelyan, prywatna korespondencja GLB, Zbiory różne, archiwum GLB, RL. [\[wróć\]](#)

Listy GLB, 24 IV, 9 V 1923, [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 539.

[\[wróć\]](#)

List GLB, 13 II 1924 r. [\[wróć\]](#)

Sir Henry Dobbs, [w:] Florence Bell, Letters, s. 441. [\[wróć\]](#)

Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 352. [\[wróć\]](#)

List GLB, 11 II 1925, ibidem, s. 581. [\[wróć\]](#)

Florence Bell, Letters, s. 591. [\[wróć\]](#)

Wykład Pauline Dower, University of Newcastle upon Tyne, V 1976.
[\[wróć\]](#)

GLB do pani W. Courtney, 4 VIII 1925 r. [\[wróć\]](#)

Florence Bell, Letters, s. 592. [\[wróć\]](#)

List GLB, 21 X 1925 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 9 II 1926, [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 384. [\[wróć\]](#)

List GLB, 30 XII 1925 r. [\[wróć\]](#)

List GLB, 18 VIII 1922, [w:] Burgoyne, Bell, 1914–1926, s. 290. [\[wróć\]](#)

List GLB, I 1924, ibidem, s. 333. [\[wróć\]](#)

List GLB, I 1924, ibidem, s. 325. [\[wróć\]](#)

Henry Dobbs, [w:] Florence Bell, Letters, s. 453. [\[wróć\]](#)

List GLB, 13 V 1926 r. [\[wróć\]](#)

Z rozmowy z panią Susanną Richmond. [\[wróć\]](#)

Informacje od M. Murphy’ego ze Stowarzyszenia Brytyjskiej Branży Farmaceutycznej w liście do Davida Bittnera. [\[wróć\]](#)

Hadż Nadż do lady Bell, [w:] Florence Bell, Letters, s. 623. [\[wróć\]](#)

Król Jerzy V do lady Bell, ibidem, s. 624. [\[wróć\]](#)

T.E. Shaw do sir Hugh Bella, 4 XI 1927, [w:] Malcolm Brown (red.), The Letters of T.E. Lawrence: The Years in India 1927–29. [\[wróć\]](#)

Relacja z pogrzebu GLB, „The Times”, wtorek, 13 VII 1926 r. [\[wróć\]](#)

BIBLIOGRAFIA

GERTRUDE BELL

UTWORY NIEPUBLIKOWANE

Bell, Gertrude, materiały i notatki archeologiczne, Królewskie Towarzystwo Geograficzne, Londyn:

The Camel Trade of Arabia, brudnopis, Zbiory różne, Archiwum GLB, RL,

listy do [sir] Valentine'a Chirola, DUL,

sylwy, RL,

Confidences re Cornwallis to Molly Trevelyan, list prywatny, Zbiory różne, Archiwum GLB, RL,

Report of Wyndham Deedes Statement, bez podpisu i daty, Zbiory różne, Archiwum GLB, RL,

wyciąg z listu do W.H. Deedesa, przekazany Podsekretarzowi Stanu do spraw Zagranicznych, WO 33 dok. 48014, DUL 303/1/5,

dzienniki, www.gerty.ncl.ac.uk, RL,

list do lorda Hardinge'a, 8 II 1921, Zbiory różne, Archiwum GLB 11, RL,

In John's studio, rozmowa z Fajsalem w pracowni Augustusa Johna w czasie konferencji pokojowej w Paryżu, bez tytułu i daty, Zbiory różne, Archiwum GLB, RL,

listy, RL, www.gerty.ncl.ac.uk,

archiwum fotograficzne, RL, www.gerty.ncl.ac.uk,

The Political Future of Iraq, artykuł, DUL, 150/7/69,

materiały prywatne, RL,

The Resistance of the Arabs, odręczne notatki bez daty, poz. 12, Zbiory różne, Archiwum GLB, RL,

Self Determination as Applied to the Iraq, artykuł, DUL, 150/7/62,

Self Determination in Mesopotamia, notatka nr S-24 z datą Bagdad, 22 II 1919, oznaczona ręcznie jako „autorstwa G.L.B.”, DUL, 303/1/60,

Note by Miss Gertrude Bell on the Settlement of the Arab Provinces, bez daty, RL,

The Syrian Situation and its Bearings on Iraq, maszynopis i w załączeniu list z 17 XI 1925 z podpisem GLB, RL,

Transjordan, z adnotacją „ściśle tajne”, bez podpisu i daty, Zbiory różne, Archiwum GLB, RL,

Archiwum Gertrude Bell, cz. 2: Zbiory różne, 1892–1938, RL, 1961–1991.

UTWORY PUBLIKOWANE

Bell, Gertrude, *The Vaulting System at Ukhaidir*, „Journal of Hellenic Studies”, xxx (1910),

The Palace and Mosque at Ukhaidir, Oxford: Clarendon Press, 1914,

Review of the Civil Administration of Mesopotamia, London: HMSO, 1920,

Great Britain and Iraq: An Experiment in Anglo-Asiatic Relations, London: Round Table, publikacja anonimowa, 1924,

Persian Pictures, New York: Boni & Liveright, 1928,

The Arab War: Confidential Information for GHQ Cairo, Dispatches for the Arab, Bulletin, London: Golden Cockerel Press, 1940,

Lowthian, *The Teachings of Hafiz*, London: Octagon Press, 1979,

Arab War Lords and Iraqi Star Gazers, Gertrude Bell's The Arab of Mesopotamia, USA: Authors' Choice Press, 1992,

The Hafez Poems of Gertrude Bell, Bethesda, MD: Iranbooks, 1995,

Opowieści królowej pustyni, Poznań: Zysk i S-ka Wydawnictwo, 2015,

Amurath to Amurath, A Journey along the Banks of the Euphrates, Piscataway, NJ: Gorgias Press, 2002,

wraz z sir Williamem Ramseyem, *The Thousand and One Churches*, London: Hodder & Stoughton, 1909.

OGÓLNE

Alpine Club, *Miss Gertrude Lowthian Bell*, „Alpine Journal”, xxxviii (1926), ss. 296–299.

Amery, L.S., *My Political Life, England before the Storm 1896–1914*, London: Hutchinson, 1953.

The Leo Amery Diaries, t. 1, 1896–1929, London: Barnes & Nicolson, 1980.

Dokumentacja Women’s National Anti-Suffrage League, Archives Hub, Women’s Library, GLB 0106 2/WNA.

Anon., *Arab Revolt*, raport dla Sekretarza Stanu z Shimla, 29 VI, DUL, 137/6/102.

Balfour, Lord F.C.C., *Gertrude Bell Letters*, DUL.

Bell, Lady Florence, *Alan’s Wife*, London: Henry & Co., 1893,

The Story of Ursula, London: Hutchinson, 1895,

Angela, London: Ernest Benn, 1926,

The Letters of Gertrude Bell, London: Ernest Benn, 1927,

At the Works: A Study of a Manufacturing Town, London: Virago Press, 1985. Anon., *Lady [Florence] Bell’s Scheme*, „North Eastern Daily Gazette”, 10 IX 1906.

Bell, Sir Hugh, *High Wages: Their Cause and Effect*, przemówienie wygłoszone przed National Association of Merchants and Manufacturers, reprint w „Contemporary Review”, XII 1920,

Wystąpienia w obronie wolności handlu i zdrowych finansów przed

wyborcami w City of London, I 1910, Literary and Philosophical Society Library, Newcastle upon Tyne. Bell, Sir Isaac Lowthian, *Chemical Phenomena of Iron Smelting*, London: 1872,

The Iron Trade of the United Kingdom Compared with that of the Other Chief Ironmaking Nations, Literary and Philosophical Society, Newcastle upon Tyne, 1875,

nekrolog, „The Times”, Durham Mining Museum, 21 XII 1904,

pozycje w katalogach, Literary and Philosophical Society, Newcastle upon Tyne. Berchem, M. van, Strzygowski, J., i Bell, Gertrude L., *Amida: materiaux pour l'epigraphie et l'histoire musulmane du Diyar-Bekr*, Heidelberg: Amida, 1910 (Berchem)/*Beitrag zur Kunstgeschichte von Nordmesopotamien Hellas und dem Abendlande* (Strzygowski:)/Bell, *The Churches and Monasteries of the Tur Abdin*.

Blunt, Lady Anne, *A Pilgrimage to Nejd, the Cradle of the Arab Race*, London: Century Travellers, 1885.

Bodley, Ronald, i Hearst, Lorna, *Gertrude Bell*, New York: MacMillan Co., 1940.

Brown, Malcolm, *The Letters of T.E. Lawrence*, London: Dent, 1988.

Brunner Mond, *A Profile of Brunner Mond*, www.brunnermond.com.

Burgoyne, Elizabeth, *Gertrude Bell from Her Personal Papers, 1889–1914*, London: Ernest Benn, 1958,

Gertrude Bell from Her Personal Papers, 1914–1926, London: Ernest Benn, 1961. Burke, Catherine, *Description of archive of Mrs L.O. Doughty-Wylie, Diaries 1910–20*, Imperial War Museum, London.

Bush, Eric Wheeler, *Gallipoli*, London: George Allen & Unwin, 1975.

Cambon, Paul, list do p. Balfoura, Sekretarza Stanu, 19 X 1918, DUL, 693/14/14.

Cannadine, David, *The Decline and Fall of the British Aristocracy*, New Haven, Conn.: Yale University Press, 1990.

Carlyon, L.A., *Gallipoli*, Australia: Pan Macmillan, 2001.

Chapman, Mike, *Doughty-Wylie, Charles Hotham Montague*, www.victoriacross.net, 2000.

Chirol, sir Ignatius Valentine, listy, DUL.

Clayton, General sir Gilbert, listy, DUL,

prywatny list do „Szanownego Pana Generała”, 28 I 1916, DUL, 136/1/183.

Condell, Diana, *Lieutenant Colonel Charles Doughty-Wylie VC CMG — Sedd el*

Bahr and Hill 141, www.iwm.org.uk/online/gallipoli/hellesHill141.htm.

Coppack, Glyn, *Mount Grace Priory*, London: English Heritage, 1996.

Courtney, Janet E., *An Oxford Portrait Gallery*, London: Chapman & Hall, 1931.

Cowlin, Dorothy, *A Woman in the Desert: The Story of Gertrude Bell*, London: Frederick Muller, 1967.

Cox, P.Z., *Al Sa'adun i Abdul Mahsin, IRAQ. Protocol of the 30th April, 1923 and the Agreements Subsidiary to the Treaty with King Feisal*, London: HMSO, 1924.

Cromer, Lord, *Woman Suffrage*, wystąpienie w Queen's Hall, 26 III 1909, RL,

list do Wingate'a, 18 XI 1915, DUL, 135/6/12. Stepney Areas, *The Man who Built Cubitts Town*, www.website.lineone.net.

Daugherty, Leo J., *The Mesopotamian Front! As observed by Lieutenant Colonel Edward Davis, US Cavalry, 1918*, „Armor”, 3 I 2003.

Dearden, Seton, *Gertrude Bell*, „Cornhill Magazine”, zima 1969–1970.

Dixon, John, *Magnificent but not War: The Role of Col. Sir Maurice Bell in the Attack on Fortuin*, www.rollofhonour.com.

Dolan, Frances E., *Battered Women, Petty Traitors, and the Legacy of Coverture*, „Feminist Studies”, VI 2003.

Doughty, Charles M., *Arabia Deserta*, London: Bloomsbury, 1989.

Doughty-Wylie, Charles H.M., list do Jean Coe, 20 IV 1915, Imperial War Museum, London.

Doughty-Wylie, pamiątkowe okno, kościół w Theberton, Suffolk, www.syllysuffolk.co.uk.

Dower, Pauline, wystąpienie na Uniwersytecie Newcastle upon Tyne, V 1976, RL,

An Appeal against Female Suffrage, manifest, National League for Opposing Woman Suffrage, London.

Fajsal, król Iraku, *Secrets of Great White Woman of the Desert which were not revealed in her book*, wywiad, „Everybody's Weekly”, 1 X 1927.

Fajsal, emir, list do „Generała Claytona Paszy”, 24 shawwala 1336, z tłum. tekstu arabskiego, DUL, 693/14/7.

Flanders, Judith, *The Victorian House*, London: HarperCollins, 2003.

Forth Rail Bridge, Heritage Trail Publications, www.theheritagetrail.co.uk.

Freeth, Zahra, i H.V.F. Winstone, *Explorers of Arabia from the Renaissance to the Victorian Era*, London: George Allen & Unwin, 1978.

Garnett, David, *The Letters of T.E. Lawrence*, Oxford: Alden Press, 1938,

Gilbert, Martin, *Churchill. Biografia.* t. 1, Poznań: Zysk i S-ka Wydawnictwo, 1996,

Winston S. Churchill, t. 4 (do *Churchill. Biografia*), cz. 1: protokół departamentalny z 12 V 1919, Churchill Papers 16/16. Girouard, Mark, *The Victorian Country House*, London: Yale University Press, 1979.

Glover, Brian, *Middlesbrough Transporter Bridge*, ulotka, Middlesbrough Council.

Gordon, Lesley, *Gertrude Bell 1868–1926*, ulotka do wystawy British Council/Uniwersytetu Newcastle, 1994.

Graves (red.), Philip, *King Abdullah of Transjordan: Memoirs*, London: Jonathan Cape, 1950.

The Great Eastern Railway, Its Predecessors and Successors, Towarzystwo Great Eastern Railway, www.gersociety.org.uk.

Green, John Richard, *A Short History of the English People*, London: J. M. Dent, 1945.

Greenwood, Paul, *The British Expeditionary Force, August to September 1914*, www.geocities.com.

Hague, William, *William Pitt the Younger*, London: Harper Perennial, 2005.

Hardinge, Lord, list do panny Bell, 27 XII 1920, brak podpisu, autorstwo przypuszczalne, Zbiory różne, Archiwum GLB, 90, RL,

list do panny Bell, 17 III 1921, brak podpisu, autorstwo przypuszczalne, Zbiory różne, Archiwum GLB, 92, RL,

list do panny Bell, 3 VII 1921, brak podpisu, autorstwo przypuszczalne, Zbiory różne, Archiwum GLB, 94, RL,

list do panny Bell, 20 IX 1921, brak podpisu, autorstwo przypuszczalne, Zbiory różne, Archiwum GLB, 96, RL,

Old Diplomacy, London: John Murray, 1947,

My Indian Years 1910–1916, London: John Murray, 1948. Hattersley, Roy, *The Edwardians*, London: Little Brown, 2004.

Hickey, Michael, *Gallipoli*, London: John Murray, 1995.

Hill, Stephen, *Gertrude Bell (1868–1926): A Selection from the Photographic Archive of an Archaeologist and Traveller*, University of Newcastle, Department of Archaeology, 1977.

Hogarth, David, nekrolog Gertrude Bell, „Royal Geographical Society

Journal”, 1926,

Gertrude Bell's Journey to Hayil, wystąpienie, Królewskie Towarzystwo Geograficzne, 4 IV 1927,

wykład prezesa o podróży Gertrude Bell w 1913 roku, Królewskie Towarzystwo Geograficzne, 1927. Hourani, Albert, *Historia Arabów*, tł. Janusz Danecki, Gdańsk: Wydawnictwo Marabut, 1995.

Howell, Georgina, *In Vogue 1916–1975*, London: Allen Lane, 1975.

Hunter, sir William Wilson, *Rulers of India*, Oxford: Clarendon Press, 1891.

Anon., tajne notatki, *The Establishment of an Intelligence Centre in the Near East*, z od ręcznym schematem, dla GFC 1918, DUL, 694/6/1.

A History of Iraq, BBC2, 17 IX 2003.

Iraq and the Heart of the Middle East, mapa, „National Geographic”, Washington, DC, 2003.

Kamm, Josephine, *Gertrude Bell*, New York: Vanguard Press.

Keay, John, *Sowing the Wind: The Mismanagement of the Middle East 1900–1960*, London: John Murray, 2003.

Kitchener, lord, telegram do emira Abd Allaha, nr 233 L/P&S/18/B222.

Kleinbauer, W. Eugene, *Early Christian and Byzantine Architecture*, G.K. Hall, 1992.

Lady Margaret Hall, Oxford, www.clients.networks.co.uk/ladymargarethall:history.

Lawrence, T.E., *Mesopotamia*, „Sunday Times”, 22 VIII 1920,

Siedem filarów mądrości, tł. Jerzy Schwakopf, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1971,

Letters, Karachi: 1927. Lewis, Jonathan, *The First World War*, serial telewizyjny Channel 4 na podstawie książki Hew Strachana, Simon & Schuster, 2003.

Lillie, William, *The History of Middlesbrough*, Middlesbrough: the Mayor, aldermen and burgesses of the County Borough of Middlesbrough, 1968.

Lowell, Thomas, *With Lawrence in Arabia*, London: Hutchinson.

Lukitz, Liora, *A Quest in the Middle East: Gertrude Bell and the Making of Modern Iraq*, London: I.B. Tauris, 2006.

Mack, John E., *A Prince of Our Disorder: The Life of T.E. Lawrence*, Cambridge, Mass.: Harvard University Press, 1998.

MacMillan, Margaret, *Peacemakers: The Paris Conference of 1919 and Its Attempt to End War*, London: John Murray, 2001.

MacMunn, gen. broni, sir George, *Gertrude Bell and T.E. Lawrence: The Other Side of Their Stories*, „The World Today”, XI 1927.

Mallet, Louis, list do sir Edwarda Greya, 20 V 1914, DUL, 303/1/2.

McEwan, Cheryl, *The Admission of Women Fellows to the Royal Geographical Society*, „Geographical Journal”, I 1996.

Film z otwarcia Transporter Bridge w Middlesbrough, nakręcony przez księcia Artura, 1911, Middlesbrough Council, Transporter Bridge Visitor Centre.

Mill, John Stuart, *On the Probable Futurity of the Labouring Classes*, London: 1848,

Poddaństwo kobiet, przeł. G. Czernicki, Kraków–Warszawa 1995.
Montgomery of Alamein, lord, *A History of Warfare*, London: William Collins, 1968.

Moorhead, Alan, *Gallipoli*, Australia: Macmillan, 1975.

The Battle of Neuve Chapelle, 1915, www.firstworldwar.com i www.1914-1918.net.

O'Brien, Rosemary, *Gertrude Bell, the Arabian Diaries 1913-1914*, Syracuse University Press, 2000.

Officer, Lawrence H., *Comparing the Purchasing Power of Money in Great Britain from 1264 to 2002*, Economic History Services, 2004, www.eh.net.

Ofiary Wielkiej Wojny, „Casualties WWI”/Schlachtaffers WOI www.greatwar.nl, i *The Heritage of the Great War*, Rob Ruggenberg, „Moim bolesnym obowiązkiem jest powiadomienie Pani”, www.greatwar.nl.

Owen, Roger, *Lord Cromer and Gertrude Bell*, „History Today”, t. 54 (I 2004).

Women at Oxford, University of Oxford, www.ox.ac.uk.

Persian Poetry, recenzja *Poems from the Divan of Hafiz*, „Bookman”, VIII 1928.

Petticoats and Harnesses, Women in the History of Climbing, www.womenclimbing.com: history.

Phillips, Melanie, *The Ascent of Woman*, Boston Mass.: Little, Brown, 2003.

Pope-Hennessy, Una, *Charles Dickens*, London, 1945.

Pugh, Martin, *The March of the Women*, Oxford: Oxford University Press, 2000.

Queen's College, 1848-1998, broszura na stosześćdziesięciolecie istnienia Queen's College, London, 1998.

Ramsay, sir W.M., *Studies in the History and Art of the Eastern Provinces of the Roman Empire*, Aberdeen University Press, 1906.

Richmond, lady Elsa (red.), *The Earlier Letters of Gertrude Bell*, London: Benn, 1937.

- Robins, Elizabeth, „Gertrude Bell”, maszynopis audycji z 1926 roku, RL.
- Robson, Eric, *Uncrowned Queen of Iraq*, „Mysteries” odcinek 2, Tyne Tees Granada Television.
- Roosevelt, Kermit, *War in the Garden of Eden*, New York: Scribner’s, 1919.
- Royal Society of Chemistry, *A Brief History of the RSC*, I 2006, www.rsc.org.
- Russell, Hon. R., *London Fogs*, London: Edward Stanford, 1880.
- Sackville-West, Vita, *Passenger to Teheran*, New York: Moyerbell, 1990.
- Schulman, Nicola, *A Rage for Rock Gardening*, London: Short Books, 2001.
- Sengupta, Ken, *Pillaging the Gardens of Babylon*, „Independent”, 9 XI 2005.
- Simons, Geoff, *Iraq: From Sumer to Saddam*, London: St Martin’s Press.
- Simpson, John, *Gertrude Bell and the formation of Iraq*, News 24, 15 I 2006.
- Snelling, Stephen, *Heroes of the Bronze Cross (Norfolk), Charles Hotham Doughty-Wylie (1868–1915)*, www.edp24.co.uk,
VCs of the First War — Gallipoli, „Naval and Military Press”, 1995.
- Solomon, Gwladys Gladstone, *Letters to Lloyd George*, National League for Opposing Woman Suffrage, Women’s Library.
- Stephen [Woolf], Virginia, *Flight of the Mind: The Letters of Virginia Woolf*, t. 1, London: Hogarth Press, 1975.
- Steuart, Erskine, *King Faisal of Iraq*, London: Hutchinson, 1933.
- Storrs, Ronald, *Orientalisms*, London: Nicolson & Watson, 1945.
- Strzygowski, J., *Kleinasion: ein Neuland der Kunstgeschichte*, Leipzig, 1903
- Relacja z pogrzebu Gertrude Bell, *The Times*, 13 VIII 1926.
- Tibble, Anne, *Gertrude Bell*, London: Adam & Charles Black, 1958,
One Woman’s Story, London: Peter Owen, 1976. Treves, Frederick,
Boulogne under the Red Cross, „Red Cross”, II 1915, s. 39.
- A Great Figure, What Miss Bell Has Done for Iraq*, „Times of India”, Bombay, 8 VIII 1926.
- Captain G. N. Walford VC Royal Field Artillery 29th Division*, uzasadnienie przyznania Krzyża Wiktorii, „London Gazette”, 22 VI 1915 z V Cmentarza Przybrzeżnego, www.battlefields1418.50megs.com.
- Walker, Christopher, *The Foreign Office and Foreign Policy, 1919–1926*, „History Today”, I 1997.
- Wallach, Janet, *Desert Queen*, London: Weidenfeld & Nicolson, 1996.
- Wang, Kirsten, *Deeds and Words, The Biography of Dame Florence Bell, 1851–1930*, rękopis nieogłoszony drukiem.
- Ward, Philip, *Hail*, Cambridge: Oleander Press, 1983.

Weintraub, Stanley, *The Importance of Being Edward, King in Waiting*, London: John Murray, 2000.

Weizmann, Chaim, list do generała Claytona, 6 XII 1918, DUL, 693/14/9.

Whymper, Edward, *Scrambles among the Alps in the Years 1860–69*: J.P. Lippincott, 1873.

Wilson, A.T., list, „Drogi Franku”, 20 I 1921, DUL, 303/1/95,

list, „Drogi Franku”, 20 X 1921, DUL, 303/1/99,

list, „Drogi Franku”, 22 VII 1922, DUL, 303/1/111,

list, 17 VI 1922, DUL, 303/1/110,

Loyalties: Mesopotamia: A Personal and Historical Record, New York: Greenwood Press, 1930. „Woodrow Wilson”, Biały Dom, www.whitehouse.gov.

Wingate, General Sir Reginald, listy, DUL.

Winstone, H.V.F., *The Illicit Adventure*, London: Jonathan Cape, 1982,

Gertrude Bell, London: Barzan Publishing, 2004. Woolley, C. Leonard i Lawrence, T.E., *The Wilderness of Zin*, London: Stacey International, 2003.

The Working of the Wounded and Missing Enquiry Department, sprawozdanie dla Łączonego Komitetu Wojennego, wiosna 1915.

Yoltas, Niyazi, *The Whirling Dervishes and the Stories from Mevlana*, Istanbul: Minyatur Publications.

STRONY INTERNETOWE O ALPINIZMIE

Alpenkalb, informacje alpinistyczne, Finsteraarhorn, 2003, Engelhorner, 2003, www.summitpost.com,

Ginat, Jackson, informacje o wspinaczce, Breche des Droites, www.summitpost.com,

Liu, Rachel Maria, informacje o wspinaczce, Ulrichshorn, 2003, www.summitpost.com.

Mountaindoc, informacje o wspinaczce, Lauteraarhorn, 2003, www.summitpost.com.

Om, informacje o wspinaczce, Barre des Écrins, 2003, La Meije, 2003, www.summitpost.com.

Peakware, Matterhorn, Schreckhorn, Oberland Berneński, Finsteraarhorn, Mont

Blanc, 2004, www.peakware.com.
Sahaguin, Diego, Bernese Oberland, Schreckhorn, www.summitpost.com.
Schreckhorn, www.summitpost.com, Grindelwald, www.clashohm.com.
Taugwalder, Matthias, Matterhorn–Zermatt Switzerland, 2004,
www.panoramas.dk.

NOTA O WARTOŚCI PIENIĘDZY

Niżej zestawiam niektóre kwoty występujące w tekście i inne sumy z wartościami aktualnymi w funtach szterlingach po skorygowaniu o zmiany Indeksu Cen Detalicznych (RPI) UK za rok 2004 (przy kursie dolara do funta 1,80). Wysokość wynagrodzeń została też skorygowana o zmiany średnich zarobków w Wielkiej Brytanii.

Koło roku 1900, kiedy Florence Bell pisała swoje *At the Works*, rodzina z dwojgiem lub trojgiem dzieci na minimalnej pensji wydawała około 50 GBP na czynsz, ubogą dietę, ogrzewanie i odzież, ubezpieczenie i tytoń, lecz nie zostawało jej już wolnych środków. Zasadnicze wynagrodzenie wykwalifikowanego hutnika było mniej więcej równe płacy urzędnika biurowego, czyli wynosiło średnio 100 GBP rocznie. Dzięki pracy w nadgodzinach, czyli więcej niż osiem godzin dziennie, i premiom suma ta mogła wzrosnąć do 150 GBP rocznie. Po korekcie o RPI odpowiada to dzisiejszej sile nabywczej 9600 GBP (17 300 USD). Przy skorygowaniu o wzrost średniego wynagrodzenia, kwota sięgnęłaby 50 000 GBP (90 000 USD), co pokazuje ogromną różnicę obecnego poziomu życia podobnych robotników w krajach rozwiniętych.

W 1904 Hugh Bell odziedziczył po ojcu 750 000 GBP, czyli 45 mln GBP (81 mln USD) skorygowanych o RPI.

Gertrude przeznaczyła na podróż do Hail w 1913 roku 601 GBP (łącznie z kosztami powrotu przez syryjską pustynię), co odpowiada dzisiejszym 35 000 GBP (59 477 USD). Siedemnaście wielbłądów z ekwipunkiem kosztowało po 13 GBP, czyli w sumie 221 GBP, ale pieniądze można było odzyskać ze sprzedaży zwierząt po zakończeniu wyprawy — za około 13 000 GBP (23 400 USD) według aktualnych wartości. Opisywała koszt ekspedycji, dziś 22 000 GBP (40 000 USD) netto, jako „cały swój przyszłoroczny dochód”, który składał się z lokat i przychodów z książek oraz kieszonkowego od ojca.

Proponowane przez Lawrence’a tureckiemu dowódcy 2 mln GBP za odstąpienie od oblężenia Al-Kut odpowiadałoby dzisiejszym 100 mln GBP (180 mln USD) i równało się przyrzeczonej przez Churchilla w imieniu Admiralicji zapłacie za 51% udziałów w Anglo-Persian Oil Company w 1914 roku. Z kolei w 1921 roku Churchill chciał obniżyć brytyjskie wydatki wojskowe w Iraku z 20 mln GBP do 7 mln GBP rocznie, co w kategoriach współczesnych, czyli po skorygowaniu według RPI, równałoby się zmniejszeniu o 287 mln GBP (517 mln USD). W roku 1921 brytyjskie władze Iraku wydały 8 mln GBP na zarządzanie krajem i jego rozwój, a cała ta suma pochodziła z podatków krajowych: 200 mln GBP (360 mln USD) po korekcie o RPI.

Rządowa pensja Gertrude w 1925 roku wynosiła 835 GBP rocznie: 69 000 GBP (124 000 USD) po korekcie według RPI, ale już 120 000 GBP (216 000 USD)

po uwzględnieniu inflacji średniego wynagrodzenia w Zjednoczonym Królestwie. Zapisane przez nią 6000 GBP w celu założenia British Iraq School of Archaeology odpowiadałoby dzisiaj kwocie 208 000 GBP (374 000 USD).

CHRONOLOGIA

1807 — prapradziadek Thomas Bell, producent alkaliów w Jarrow, zakłada z Jamesem Loshem i George'em Wilsonem odlewnię żelaza w Walker koło Newcastle upon Tyne.

1816 — dziadek (Isaac) Lowthian Bell, starszy brat Johna i Toma, rodzi się w rodzinie Thomasa i Katherine (z domu Lowthian) w Washington New Hall.

1832 — brytyjski parlament uchwała pierwszą reformę prawa wyborczego.

1836 — Lowthian zaczyna pracę w hucie ojca w Walker, z czasem zostaje w niej współnikiem.

1837 — królowa Wiktorja wstępuje na tron po Wilhelmie IV.

1842 — Lowthian żeni się z Margaret Pattinson, córką Hugh Lee Pattinsona FRS.

1844 — ojciec Gertrude, (Thomas) Hugh Bell, rodzi się w Walker jako starszy brat Charlesa, Mary (Maisie), Florence, Ady i Sophie; przychodzi na świat matka Gertrude, Maria Shield (Mary).

1845 — Lowthian Bell po śmierci ojca przejmuje kontrolę nad hutą w Walker.

1850 — Lowthian otwiera z Hugh Pattinsonem spółkę chemiczną w Washington; wraz z Newallem zostają pionierami produkcji lin stalowych i podmorskich kabli (spółka w 1872 roku zmienia nazwę na Brunner Mond).

1851 — Wystawa Światowa w Crystal Palace w Londynie; przyszła macocha, Florence, przychodzi na świat w rodzinie dr. sir Josepha i lady Olliffe (z domu Cubitt).

1852 — Lowthian Bell z braćmi, Johnem i Thomasem, uruchamia odlewnię żelaza Bell Brothers.

1854 — Lowthian zostaje wybrany na burmistrza Newcastle (ponownie w roku 1863); uruchamia hutę Clarence w Middlesbrough.

1857 — położono pierwszy przewód transatlantycki przy użyciu 2000 km kabla z Washington.

1860 — Lowthian zapoczątkowuje w Washington produkcję aluminium.

1865 — Lowthian włącza swoje koleje, Cleveland Railway, do spółki North Eastern Railway (później pod nazwą London and North Eastern Railway).

1867 23 IV — Hugh Bell żeni się z Marią (Mary) Shield.

1868 14 VII — Gertrude Margaret Lowthian Bell (GLB) przychodzi na świat w domu dziadka, Washington New Hall, w hrabstwie Durham.

1869 — Lowthian Bell jednym z założycieli British Iron and Steel Institute.

1870 — Hugh Bell z rodziną przeprowadza się do nowo zbudowanego domu Red Barns w Redcar koło Middlesbrough.

1871 — wojna francusko-pruska; rodzina Olliffe'ów, wobec zbliżania się sił

pruskich, zostaje ewakuowana z ambasady brytyjskiej w Paryżu;

29 III — przychodzi na świat brat, Maurice Hugh Lowthian Bell;

19 IV — w wieku 27 lat umiera matka, Mary Bell; siostra Hugh, Ada, prowadzi dom.

1872 — Lowthian Bell rozpoczyna budowę Rounton Grange w nowo nabytej posiadłości w pobliżu Northallerton.

1874 — Hugh Bell zostaje wybrany na burmistrza Middlesbrough.

1875 — Lowthian Bell zostaje wybrany na członka Towarzystwa Królewskiego i posła z okręgu Hartlepool.

1876 — sir Edward Poynter maluje Gertrude i Hugh; Rounton Grange gotowe;

10 VIII — Hugh Bell żeni się z Florence Eveleen Eleanore Olliffe.

1877 — Lowthian Bell założycielem British Institute of Chemistry (później Royal Institute);

królowa Wiktorja zostaje ogłoszona cesarzową Indii. 1878 — Lowthian Bell otrzymuje Legię Honorową;

przychodzi na świat brat przyrodni GLB, Hugh (Hugo). 1879 — rodzi się siostra przyrodnia GLB, Elsa. 1880 — Lowthian Bell ustępuje z parlamentu. 1881 — przychodzi na świat siostra przyrodnia GLB, Mary (Molly). 1882 — w celu zbudowania największego mostu na świecie powstaje spółka Forth Bridge; Hugh Bell wchodzi w skład zarządu. 1884 — Lowthian Bell mianowany sędzią pokoju hrabstwa Durham; odbudowuje kościół w East Rounton; ponowny wybór Hugh na burmistrza Middlesbrough; wodowanie promu *Hugh Bell* na rzece Tees;

IV — GLB uczęszcza do Queen's College w Londynie, mieszkając z babką, lady Olliffe, przy 95 Sloane Street.

1885 — Lowthian Bell przyjmuje tytuł baroneta; Maurice Bell zaczyna naukę w Eton — do roku 1889.

1886 IV — GLB zaczyna studia w Lady Margaret Hall na Oksfordzie;

VII–VIII — mieszka u rodziny w Weilheim w Niemczech;

umiera babka, dame Margaret Bell. 1887 — umiera stryjeczny dziadek, John Bell, współnik sir Lowthiana. 1888 VI — GLB kończy Oksford z najwyższymi notami;

XII — przebywa w Bukareszcie z sir Frankiem i Mary Lascelles (ciotką); poznaje Valentine'a Chirola i Charlesa Hardinge'a; przyjaźń z królową Rumunii Elżbietą (*vel* Carmen Sylwą).

1889 — kuzyn Billy Lascelles towarzyszy GLB do Konstantynopola;

wracają do Anglii przez Paryż;

VI — rodzinne wakacje w Alzacji,

GLB prowadzi w zastępstwie macochy dom w Red Barns; angażuje się w prace społeczne w Middlesbrough,

GLB „debiutuje” w czasie sezonu londyńskiego, zostaje przedstawiona królowej Wiktorii,

dalszy ciąg wojny w Afryce Południowej po ataku Burów na Kolonię Przylądkową. 1890 — GLB pomaga grupie Florence badającej życie miejscowych rodzin robotniczych; zostaje skarbnikiem jej komitetu. 1891 — Washington New Hall zostaje przekazany na sierociniec, otrzymuje nazwę Dame Margaret's Hall. 1892 — Hugh Bell kandyduje do parlamentu z ramienia Partii Liberalnej, bez powodzenia;

IV — GLB jedzie z kuzynką, Florence Lascelles, do Persji, gdzie mieszka z jej rodzicami w Teheranie; uczy się perskiego; zaczyna czytać poezję Hafiza,

GLB nawiązuje w Persji romans z sekretarzem poselstwa, Henrym Cadoganem; plany narzeczeństwa;

XII — GLB wraca do Londynu z kuzynem, Geraldem Lascellesem; rodzice nie zgadzają się na małżeństwo z Cadoganem.

1893 — Cadogan umiera;

I — GLB jedzie do Szwajcarii i północnych Włoch z Mary Talbot;

IV — jedzie z ojcem do Algieru w odwiedziny u Lizzie, wdowy po stryjecznym dziadku, Johnie Bellu;

V — wraca z Mary Talbot do Londynu przez Szwajcarię i Weimar, gdzie przebywa Maurice;

VI–XII — GLB w Anglii, uczy się perskiego i łaciny; zaczyna naukę arabskiego.

1894 I–II — GLB i Hugh zwiedzają Włochy;

III–VII — GLB w Anglii; ukazują się *Safar Nameh: Obrazki perskie*;

VIII–IX — rodzinne wakacje w Paryżu, Szwajcarii i Austrii.

1895 VIII — rodzinne wakacje w Szwajcarii;

IX — GLB w Anglii, pracuje nad *The Divan of Hafiz*.

1896 III–IV — zwiedza z Hugh Włochy; lekcje włoskiego;

sir Lowthian zostaje wyróżniony Albert Medal towarzystwa Royal Society of Arts;

VII–VIII — rodzinne wakacje w Szwajcarii;

IX — GLB odwiedza Lascellesów, ambasadora, sir Franka, i lady Mary, w wiejskiej rezydencji ambasady w Poczdamie;

X–XII — wraca do Anglii; kontynuuje naukę perskiego i arabskiego.

1897 I–III — z siostrą, Florence, odwiedza Lascellesów w Berlinie; podwieczorek z cesarzem i cesarzową Niemiec;

IV — umiera lady Mary Lascelles;

VI — wychodzi drukiem *The Divan of Hafiz*.

1897 VII–VIII — GLB zaczyna uprawiać alpinizm w czasie wyjazdu rodzinnego do La Grave w Szwajcarii;

XII — GLB i Maurice jadą na wycieczkę dookoła świata, zwiedzając Indie Zachodnie, Meksyk, San Francisco, Honolulu, Japonię, Chiny, Singapur, Hongkong, Birmę; powrót przez Egipt, Grecję i Konstantynopol.

1898 — sir Lowthian kupuje posiadłość Mount Grace Priory i odnawia dom;

VI — GLB i Maurice wracają do Anglii;

VIII–IX — rodzinne wakacje koło Fort William w Szkocji;

X — GLB w Anglii, uczy się arabskiego u sir Denisona Rossa.

1899 III — jedzie do Włoch, potem spotyka się z Hugh w Atenach; zwiedza zabytki starożytne, poznaje archeologa Davida Hogartha; wraca sama przez Konstantynopol, Pragę i Berlin;

VIII — ogląda operę w Bayreuth;

VIII–IX — wchodzi na Meije i Les Écrins;

IX–XI — GLB w Anglii; spółka Bell Brothers wchodzi na giełdę;

XI — jedzie do Jerozolimy, mieszka u Rosenów w konsulacie niemieckim; przez Damaszek, zwiedza Baalbek i Bejrut, Ateny i Smyrnę; uczy się arabskiego i hebrajskiego.

1900 I — Maurice Bell wyjeżdża na wojnę burską jako dowódca kompanii ochotniczej Regimentu Yorkshire; umiera ciotka Ada;

II–VI — pierwsze wyprawy GLB na pustynię, Jerozolima, Palmira, Damaszek, Baalbek, Bejrut;

VI–VII — GLB w Anglii;

VIII–IX — w Alpach zdobywa Mont Blanc, Grepon i Dru;

IX–XII — GLB w Anglii.

1901 I–II — w Londynie ogląda kondukt pogrzebowy królowej Wiktorii; Edward VII następcą tronu;

III–IV — GLB w Redcar i Londynie.

1901 — sir Lowthian sprzedaje większościowe udziały w spółkach Bellów i dokonuje fuzji firm hutniczych z Dormanem Longiem (w 1902), uwalniając znaczne fundusze. Hugh obejmuje stanowisko dyrektora wszystkich spółek powiązanych z Bellami;

VIII — GLB w Berneńskim Oberlandzie, wchodzi na grzbiet Schreckhornu

i Engelhornu; Gertrudspitze zostaje nazwany na jej cześć;

IX–XII — w Anglii, zajmuje się wywoływaniem zdjęć.

1902 I–V — jedzie z ojcem i Hugonem na Malte; potem na Sycylię, gdzie jej przewodnikiem jest Winston Churchill; sama jedzie dalej, do Grecji, Turcji, Libanu i Palestyny;

Maurice Bell wraca ranny z Afryki Południowej,

Ibn Saud nocnym atakiem odbiera Rijad dynastii Raszidów;

V — koniec wojny burskiej;

VII — GLB w Szwajcarii; nową trasą niemal dociera na szczyt Finsteraarhornu; nabawia się odmrożeń;

IX–XI — w Anglii, zatrudnia służącą, Marie Delaire;

XI — GLB wyjeżdża w drugą podróż dokoła świata z Hugonem;

XII — uczestniczy w durbarze w Delhi jako gość wicekróla.

1903 XII — VII 1904 — jedzie do Afganistanu, w Himalaje, do Birmy, Singapuru, Hongkongu, Chin, Korei, Japonii, Vancouveru, wspina się w Górach Skalistych, Kanadzie, Bostonie;

VII — wraca z Hugonem do Anglii.

1904 I — siostra, Molly, wychodzi za Charlesa Trevelyana;

II — sir Lowthian daje po 5000 funtów każdemu z wnucząt;

IV — zawarcie *entente cordiale* między Anglią i Francją;

VIII — GLB w Zermatt, wchodzi na Matterhorn;

IX–XI — GLB w Anglii;

XII — studiuje w Paryżu starożytność z Salomonem Reinachem;

20 XII — sir Lowthian umiera w wieku 88 lat w swym londyńskim domu w Belgravii; Hugh dziedziczy tytuł baroneta i 750 000 funtów;

1904 XII — GLB jedzie na ekspedycję archeologiczną przez Paryż, Marsylię, Neapol, Bejrut, Hajfę, Jerozolimę, potem pustynią w góry druzyjskie, do Damaszku, Homs, Baalbek, w dolinę Orontesu i do Aleppo; dalej konno do Antiochii, Osmaniye, Adany, Tarsu, Karamanu; wreszcie pociągiem do Konya, zwiedza Binbirkilisse.

1905 IV — najmuje Fattuha, swojego głównego służącego w czasie przyszłych podróży po pustyni;

V — pobyt w Konstantynopolu, potem powrót do Anglii;

VI–IX — GLB w Anglii, zaczyna *Pustynię i ziemię obsianą*; sir Hugh z rodziną przeprowadzają się do Rounton Grange;

X — z Reinachem studiuje w Paryżu starożytne rękopisy; pisze esej o geometrii budowli w kształcie krzyża;

XI–XII — w Anglii; zaczyna przekształcać ogrody w Rounton Grange.

1905–1906 XII–II 1906 — z sir Hugh jedzie do Gibraltaru, Tangeru, Hiszpanii i Paryża.

1906 II–XII — GLB w Anglii; sir Hugh mianowany sędzią pokoju (25-letnia kadencja);

XII — GLB i sir Hugh przyjeżdżają do Kairu, z Australii dojeżdża do nich Hugo.

1907 II — powrót do Anglii, opóźniony przez chorobę sir Hugh;

II–III — GLB w Anglii;

III–VII — w Turcji, konno podróżuje po Anatolii i zwiedza starożytne zabytki; współpracuje z profesorem Williamem Ramsayem w Binbirkilisse; poznaje Dicka Doughty-Wyliego;

VII — siostra, Elsa, wychodzi za Huberta, późniejszego admirała Huberta Richmonda;

VIII — GLB umieszcza Fattuha w szpitalu w Konstantynopolu; jest gościem Wielkiego Wezyra;

VIII–XII — GLB w Anglii; publikacja *Pustyni i ziemi obsianej*.

1908 — młodoturecki Komitet Jedności i Pokoju buntuje się przeciwko sułtanowi, by po kolejnych sześciu latach opanować całe Imperium Osmańskie.

GLB cały rok w Anglii; sekretarz i założycielka Women's National Anti-Suffrage League; brudnopis *The Thousand and One Churches*; wakacje w Północnej Walii z Valentine'em Chirolesem i Frankiem Balfourem,

Doughty-Wylie nieoficjalnie wzywa oddziały tureckie do zaprzestania rzezi Ormian; ranny, organizuje pomoc dla 22 000 uchodźców;

IX — Hugo Bell zostaje wyświęcony na księdza; proboszcz w Guiseley, Leeds;

X — GLB uczy się geodezji i kartografii w Królewskim Towarzystwie Geograficznym.

1909 VI–VII — podróż po Syrii i Mezopotamii; konno jedzie brzegiem Eufratu do Bagdadu, dokonuje pomiarów Kasr al-Uchajdir, potem z biegiem Tygrysu do Turcji;

VII — w Anglii; publikacja *The Thousand and One Churches*; rysunki pałacu Kasr al-Uchajdir; pisze o klasztorach ormiańskich na zlecenie Josefa Strzygowskiego; poznaje sir Percy'ego Coxa, omawia z nim planowane podróże po pustyni; zaczyna *Amurath to Amurath*; ciąg dalszy pracy nad ogrodami w Rounton, które zdobywają rozgłos;

macocha, Florence, pierwszą prezeską oddziału Brytyjskiego Czerwonego Krzyża w North Riding (do 1930). 1910 II — GLB zwiedza stanowiska archeologiczne we Włoszech; przelotna wizyta w Monachium;

Hugh Bell kandydatem Partii Liberalnej z miasta Londynu — bez powodzenia.

Jerzy V następcą Edwarda VII. 1911 I–V — GLB jedzie przez Bejrut i Damazek pustynią do Bagdadu i sprawdza pomiary Kasr al-Uchajdir; posuwa się brzegiem Tygrysu;

V — w syryjskim Karkemisiz poznaje T.E. Lawrence'a, pracującego u Davida Hogartha;

VI — wraca do Anglii; publikacja *Amurath to Amurath*;

1912 — GLB cały rok w Anglii; na całym świecie zbiera fundusze na pomoc Konstantynopolowi po wielkim pożarze; tworzy nowy ogród wodny w Rounton; spotyka się w Londynie z Dickiem Doughty-Wyliem.

1913 I–XI — GLB w Anglii; wybrana na członka Królewskiego Towarzystwa Geograficznego; otrzymuje od Towarzystwa pamiątkowy teodolit im. Gilla, będąc pierwszą kobietą wyróżnioną przez RGS; kończy *The Palace and Mosque of Ukhaidir*;

Woodrow Wilson zostaje 28. prezydentem USA;

XI — GLB jedzie do Damazku, gdzie organizuje podróż do Hail, by spotkać się w Rijadzie z Ibn Saudem;

XII — GLB wyjeżdża z karawaną do Hail.

1914 III — GLB zjawia się w Hail, zostaje osadzona w areszcie domowym;

III–V — po zwolnieniu jedzie do Bagdadu, przez pustynie Mezopotamii i Syrii; wraca do Anglii;

VI — Churchill przekonuje brytyjski parlament do zatwierdzenia nabycia przez Admiralicję 51% Anglo-Persian Oil Company w celu zapewnienia paliwa dla marynarki wojennej;

14 VI — austriacki arcyksiążę Ferdynand zastrzelony w Sarajewie;

VII — GLB odznaczona Złotym Medalem Królewskiego Towarzystwa Geograficznego;

VIII — początek I wojny światowej; GLB przemawia do tworzonych oddziałów; wychodzi drukiem *The Palace and Mosque at Ukhaidir*; Maurice zmobilizowany w stopniu podpułkownika, dowodzi 4. (terytorialnym) batalionem pułku Green Howards;

XI — GLB pracuje w szpitalu lorda Onslow w Clandon Park w Surrey;

X — Turcja przyłącza się do wojny jako sojusznik Niemiec,

Korpus Ekspedycyjny Brytyjskiej Armii Indyjskiej zajmuje Szatt al-Arab i tworzy bazę w Basrze;

XII — GLB staje na czele Departamentu Informacji o Rannych i Zaginionych w Boulogne.

1915 IV — Maurice Bell na froncie zachodnim we Francji, dowodzi atakiem na Fortuin,

lady Florence urządza pomocniczy szpital dla rekonwalescentów Czerwonego Krzyża w Rounton Village Institute.

IV–XI — GLB otwiera londyńskie Biuro Zaginionych i Rannych Czerwonego Krzyża;

26 IV — Dick Doughty-Wylie ginie pod Gallipoli;

V — brytyjski liberalny premier Asquith proponuje konserwatystom Bonara Law stworzenie rządu koalicyjnego;

Churchill zmuszony do ustąpienia z Admiralicji;

IX — Brytyjczycy wygrywają decydującą bitwę z oddziałami turecko-arabskimi pod Al-Kut i podchodzą pod Ktezyfont koło Bagdadu;

17 XI — GLB wyjeżdża ze Sloane Street;

20 XI — wsiada na statek w Marsylii;

26 XI — kolacja z Lawrence'em i Hogarthem w Port Saidzie;

prawdopodobnie odwiedza Dardanele;

30 XI — GLB jedzie do Kairu;

XI–XII — pracuje tam u Gilberta Claytona, szefa wywiadu cywilnego i wojskowego;

XI — Brytyjczycy ulegają Turkom pod Ktezyfontem, wycofują się do Al-Kut;

XII — Brytyjczycy okrążeni w Al-Kut; zaczyna się oblężenie.

1916 I–II — GLB w Indiach jako doradczyni wicekróla; zatwierdzenie Arabskiego Biura Wywiadu w Kairze;

II–XII — GLB w Basrze jako asystentka oficera politycznego w randze majora, podlega głównemu oficerowi politycznemu, sir Percy'emu Coxowi, którego zwierzchnikiem jest głównodowodzący Indyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego w Iraku;

II — Hogarth uruchamia „Arab Bulletin” jako regularnik wywiadu; GLB często umieszcza w nim teksty;

III — Brytyjczycy ewakuują się z Gallipoli; Maurice zostaje ranny we Francji;

IV — T.E. Lawrence próbuje zapłacić Turkom za odstąpienie od Al-Kut; toczy dyskusje z GLB;

Turcy wkraczają do Al-Kut, masakra ludności; wielu żołnierzy brytyjskich ginie w czasie forsownego marszu na północ;

V — tajna umowa Sykes–Picot przewiduje powojenny podział wpływów na Bliskim Wschodzie pomiędzy Francją, Wielką Brytanią i Rosją;

VI — GLB zostaje szefową irackiej filii Biura Arabskiego jako oficerka Indyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego D (stacjonującego w Basrze);

Maurice jako inwalida zostaje zwolniony z czynnej służby,

Haszymidzi na czele buntu Arabów przeciw rządowi tureckim w zachodniej Arabii;

IX — GLB w szpitalu na żółtaczkę; potem jedzie na urlop na Eufracie;

X — Cox zawiera układ z Ibn Saudem;

XI — GLB organizuje wizytę Ibn Sauda w Basrze;

haszymidzki emir Husajn, szarif Mekki, ogłoszony królem Hidżazu;

XII — Lloyd George premierem.

1917 I–III — GLB w Basrze zostaje cywilnym Sekretarzem ds. Orientalnych przy sir Percym Coksie, będąc jednocześnie szefową Biura Arabskiego na Irak;

I — w zachodniej Arabii emir Fajsal i T.E. Lawrence rozpoczynają pochód wojsk arabskich na północ;

III — armia turecka opuszcza Bagdad, zajęty przez Brytyjczyków;

IV — prezydent Wilson wnioskuje do Kongresu o wypowiedzenie wojny Niemcom; wojska amerykańskie lądują we Francji,

GLB po 9-dniowym rejsie Tygrysem przeprowadza się do Bagdadu;

V — zajmuje na stałe dom w Bagdadzie;

VII — Lawrence z arabskimi ochotnikami opanowuje Akabę,

Cox zostaje Komisarzem Cywilnym Mezopotamii podlegającym Sekretarzowi Stanu ds. Indii w Londynie;

VIII — Brytyjczycy pokonują armię turecką pod Gazą;

X — bolszewicy stają u sterów rewolucji w Rosji; wybryki oddziałów kozackich w północnej Mezopotamii,

rząd brytyjski zatwierdza deklarację Balfoura, wyznaczającą Palestynę na ojczyznę Żydów (ogłoszoną 2 XI),

GLB otrzymuje Krzyż Imperium Brytyjskiego; wskutek wyczerpania kładzie się do szpitala sanatoryjnego;

XI — zostaje redaktorką „Al Arab”; pisze *The Arab of Mesopotamia*;

XII — Brytyjczycy zajmują Jerozolimę.

1918 I — prezydent Wilson ogłasza swoje 14 zasad, w tym „ogólne stowarzyszenie narodów”;

II — Rosja zawiera pokój z Niemcami; siły Sprzymierzonych walczą z Armią Czerwoną w Rosji;

III — GLB zostaje wyróżniona Medalem Założyciela Królewskiego Towarzystwa Geograficznego;

VII — konna wycieczka GLB w górach Persji; kobiety od 30. roku życia otrzymują prawo wyborcze w Wielkiej Brytanii;

IX — GLB organizuje durbar szejków w Iraku, Cox oddelegowany do Teheranu; czasowe zastępstwo sir Arnolda Wilsona p.o. Komisarza Cywilnego; ograniczenie roli GLB,

lady Florence otrzymuje tytuł szlachecki (DCIE) za pracę w Czerwonym Krzyżu; sir Hugh wyróżniony Orderem Łązni;

X — oddziały emira Fajsala i Lawrence zajmują Damaszek; Turcy stawiają jeszcze opór pod Asz-Szarkatem, potem się wycofują; Turcy podpisują zawieszenie broni w Mudros, koniec Cesarstwa Osmańskiego;

XI — Sprzymierzeni zawierają zawieszenie broni z Niemcami;

XII — GLB zaczyna urządzać wtorkowe wieczorki dla żon wybitnych Arabów; do Bagdadu dociera pandemia grypy.

1919 III — GLB przygotowuje na konferencję pokojową w Paryżu dokument na temat przyszłości Mezopotamii; jest na niej obecna do chwili przyjazdu A.T. Wilsona;

IV–V — GLB jeździ po Francji i zwiedza Algier z sir Hugh; wraca na konferencję pokojową;

V–IX — GLB w Anglii;

VI — Niemcy podpisują traktat wersalski i akceptują warunki pokoju, koniec I wojny światowej; utworzenie Ligi Narodów;

IX — GLB w Kairze, Jerozolimie, Damaszku, Bejrucie, Aleppo, wzywający USA do przystąpienia do Ligi Narodów prezydent Wilson ma udar; do końca życia niepełnosprawny;

IX — Senat USA nie ratyfikuje członkostwa w Lidze Narodów;

XI–XII — GLB wraca do Bagdadu, zaczyna pisać *Review of the Civil Administration of Mesopotamia*; Marie Delaire zamieszkuje z nią na stałe w Bagdadzie.

1920 I — likwidacja Biura Arabskiego; GLB odbywa archeologiczną wycieczkę do Babilonu;

II — Bell organizuje fundusze na szpital żeński w Bagdadzie;

III — emir Fajsal wybrany i koronowany na króla Syrii;

III–IV — sir Hugh przyjeżdża do Bagdadu;
IV — konferencja w San Remo ustala warunki brytyjskiego mandatu w Iraku i zaprowadza samorząd,

GLB ma sporządzać roczne sprawozdania o stanie Iraku zgodnie z wymaganiami Ligi Narodów;

VI — Cox składa oficjalną wizytę w Bagdadzie; umiera sir Frank Lascelles;

VII — Francuzi zajmują Damaszek; detronizacja króla Fajsala;

VIII — traktat w Sèvres między Sprzymierzonymi a Turcją;

X — Cox wraca jako Wysoki Komisarz w Iraku; nakib Bagdadu tworzy tymczasowy rząd arabski; A.T. Wilson odchodzi ze służby publicznej;

GLB sporządza pierwsze dwutygodniowe sprawozdania z prac rządów w Iraku dla Colonial Office;

XI — przejmuje obowiązki Sekretarza ds. Orientalnych; pierwsze posiedzenie irackiej Rady Stanu;

XII — publikacja *Review of the Civil Administration of Mesopotamia*, przedstawionego parlamentowi.

1921 II — Churchill zostaje Sekretarzem Stanu ds. Kolonii (łącznie z odpowiedzialnością za Bliski Wschód);

III — GLB bierze udział w konferencji w Kairze; urlop w Egipcie z sir Hugh; wraca do Bagdadu;

23 VI — emir Fajsal przyjeżdża do Basry,

29 VI — spotkanie z GLB po przyjeździe do Bagdadu,

wybór GLB na prezeskę nowej biblioteki publicznej w Bagdadzie,

Ibn Saud zajmuje Hail; koniec dynastii Raszidów; Shammarowie uciekają do Iraku,

3-miesięczny strajk brytyjskich górników szkodzi branży hutniczej;

VII — GLB ogłasza wynik referendum w Iraku; nakib uznaje Fajsala królem-elektem w imieniu Irackiej Rady;

VIII — koronacja Fajsala ibn al-Husajna ibn Alego na króla Iraku Fajsala I;

IX — król zwraca się do nakiba o sformowanie rządu;

XI — brat GLB, Hugo, żeni się z Frances Morkill.

1922 IV–V — irackie Zgromadzenie Konstytucyjne uchwała ordynację wyborczą; sir Hugh spotyka się z GLB w Jerozolimie;

VII — GLB pisze projekt irackiej ustawy o starożytnościach;

VIII — majątek Bellów zmniejsza się w czasie międzynarodowej recesji;

X — chcąc dopełnić warunki mandatu, Cox i premier nakib podpisują traktat o sprzymierzeniu między Irakiem a Wielką Brytanią, przewidujący 20 lat obecności Brytyjczyków w roli doradców;

13 X — Fajsal proklamuje traktat;

X — Sprzymierzeni i Turcja podpisują traktat pokojowy, oficjalnie kończący wojnę z Turcją,

firma Macmillan darowuje książki bibliotece publicznej w Bagdadzie,

upadek wojennego rządu koalicyjnego Lloyd'a George'a; wybory wygrywają konserwatyści Bonara Law; księżę Devonshire przejmuje po Churchillu odpowiedzialność za Bliski Wschód; Charles Trevelyan wybrany na posła z Newcastle upon Tyne,

Fajsal za zgodą gabinetu mianuje GLB Honorową Dyrektorką Starożytności Irackich,

marszałek lotnictwa sir John Salmond obejmuje dowództwo wojsk brytyjskich; RAF ma kontrolować niespokojne irackie plemiona;

XII — przyjazd sir Henry'ego Dobbsa jako przyszłego Wysokiego Komisarza, zastępuje Coxa w czasie pobytu tamtego w Londynie; GLB ma pozostać Sekretarzem ds. Orientalnych; Cox zawiera układy z Ibn Saudem.

1923 II — zatwierdzenie ustawy zasadniczej (konstytucji);

IV — Cox podpisuje traktat skracający okres bytności Brytyjczyków w Iraku do 4 lat;

V — Cox odchodzi na emeryturę, wyjeżdża z Iraku, ogłoszenie niepodległości Transjordanii pod rządami emira Abd Allaha na mocy traktatu z Wielką Brytanią;

VII–VIII — GLB jedzie do Anglii przez Hajfę, gdzie mieszka u sir Herberta Samuela, Wysokiego Komisarza Palestyny; rysuje ją John Singer Sargeant; GLB odwiedza Churchillów w Chartwell; korespondencja z Lawrence'em po ukazaniu się *Siedmiu filarów mądrości*;

VII — Liga Narodów na konferencji w Lozannie ratyfikuje traktat pokojowy z Turcją;

IX — GLB zmienia testament, zostawiając British Museum 6000 GBP na British School of Archaeology in Iraq;

X — wraca do Bagdadu z Sylwią Henley; otwiera Muzeum Irackie.

1924 I — Ramsay MacDonald tworzy pierwszy koalicyjny rząd laburzystów i liberałów; Charles Trevelyan wchodzi do gabinetu jako prezes Rady Szkolnictwa;

II — pierwsze wybory powszechne w Iraku;
III — Dorman Long zdobywa kontrakt na budowę mostu w Zatoce Sydney,
król Fajsal otwiera obrady irackiego Zgromadzenia Narodowego,

król Hidżazu Husajn ogłasza się kalifem islamu po zrzeczeniu się tytułu
przez Atatürka, lecz nie zyskuje aprobaty świata islamu;

IX — Liga Narodów akceptuje traktat brytyjsko-iracki jako zgodny z jej
kartą,
wahabici Ibn Sauda napadają na letni pałac Haszymidów w At-Ta'if
w Hidżazie; rzeź mieszczan;

X — Mekka poddaje się Ibn Saudowi; król Husajn abdykuje na rzecz
swojego syna, Alego;

XII — Jerzy V i Fajsal ratyfikują traktat brytyjsko-iracki.

1925 I — GLB instruuje Komisję Ligi Narodów ds. Granic Tureckich;

VII–X — ostatnia wizyta GLB w Anglii; wraca do Bagdadu przez Bejrut;

jesień — sir Hugh, dame Florence i Maurice dla oszczędności przenoszą się
do Grace Priory; Rounton Grange stoi puste.

1926 I — Ibn Saud detronizuje brata Fajsala, Alego, króla Hidżazu,
i dokonuje aneksji tych terenów;

2 II — brat, Hugo, umiera na zapalenie płuc;

III — Vita Sackville-West odwiedza GLB w Iraku;

V — strajk generalny w Wielkiej Brytanii; 7-miesięczny strajk górników
uderza w hutnictwo;

14 VI — otwarcie pierwszej sali Muzeum Irackiego;

VII — układ między Wielką Brytanią, Irakiem i Turcją wyznacza granice
okręgu Mosul,

12 VII — śmierć GLB; wojskowy pogrzeb na cmentarzu brytyjskim
w Bagdadzie;

VII — nabożeństwo żałobne w St Margaret's Church w Westminsterze;
ministrowie składają GLB hołd w brytyjskim parlamencie.

1927 — odkrycie ropy w Kirkuku;

dame Florence urzęduje w Mount Grace Priory widowisko, które ogląda
królowa Maria, po części finansowane z przychodów ze sprzedaży utworów
i listów Dickensa do rodziny z autografami;

IV — hołdy dla GLB na zebraniu Królewskiego Towarzystwa
Geograficznego w Londynie;

VIII — ogłoszenie drukiem *The Letters of Gertrude Bell* przez dame

Florence; uroczysty obiad, na którym goszczą Fajsal, premier Dżafar, państwo Dobbs, Cox i Richmond.

1928 — poświęcenie GLB okna w kościele św. Wawrzyńca w East Rounton.

1930 — król Fajsal odsłania brązową tablicę pamiątkową; popiersie GLB w skrzydle głównym im. Gertrude Bell Muzeum Irackiego.

1930 — śmierć dame Florence Bell.

1931 — śmierć sir Hugh Bella; Maurice przejmuje tytuł baroneta.

1932 — w Londynie powstaje British School of Archaeology in Iraq (darowizna 4000 GBP od sir Hugh);

Irak przystępuje do Ligi Narodów jako niepodległe państwo. 1933 — śmierć króla Fajsala; na tron wstępuje jego syn, Ghazi. 1939 — śmierć króla Ghaziego w wypadku samochodowym, na tron wstępuje jego syn, Fajsal II. 1940 — w Rounton Grange mieszkają ewakuowani z krajów objętych wojną i włoscy jeńcy wojenni. 1947 — dotacja brytyjskiego Ministerstwa Skarbu pozwala na posłanie brytyjskiej wyprawy archeologicznej pod auspicjami School of Archaeology; utworzenie stałej bazy w Bagdadzie. 1950 — zburzenie Rounton Grange. 1958 — zamach stanu i zamordowanie Fajsala II; Irak zostaje ogłoszony republiką. 1991 I — zamknięcie Irackiego Muzeum Narodowego w czasie pierwszej wojny w Zatoce Perskiej. 2000 IV — ponowne uruchomienie Muzeum Irackiego. 2003 IV — po inwazji Amerykanów i Brytyjczyków na Irak z Muzeum zrabowano około 10 000 eksponatów, po czym obiekt zamknięto.

POZWOLENIA

Wiele listów, dzienników i dokumentów Gertrude Bell znalazło się w tej książce dzięki uprzejmej zgodzie Biblioteki im. Robinsona Uniwersytetu w Newcastle upon Tyne. Listy do Valentine'a Chirola, od sir Gilberta Claytona, lorda Cromera i F.C.C. Balfoura na jej temat oraz list od sir Louisa Malleta do sir Edwarda Greya na temat jej podróży do Hail za zgodą biblioteki Uniwersytetu w Durham.

Reprint ostatniego listu Dicka Doughty-Wyliego do pani Jean Coe za uprzejmym zezwoleniem wykonawcy testamentu śp. pani M. Inaund. Dziękuję stacji telewizyjnej Tyne Tees za udostępnienie taśmy filmu *Gertrude Bell: The Uncrowned Queen of Iraq*, emitowanego w programie 2 w serii „Tajemnice”.

